



Gorąca historia autorki bestsellerowej serii „Miss Independent”

KOREPETYTOR

Reguły pożądania #1



JOANNA BALICKA

JOANNA BALICKA

KOREPETYTOR

REGUŁY POŻĄDANIA # 1

OŚWIĘCIM 2021

„Przyszłaś do mojego szalonego świata jak chłodny i oczyszczający deszcz. Zanim wiedziałem,
co mnie uderzyło, kochanie, płynęłaś w moich żyłach”.

Addicted To You, Avicii

Prolog

Isabella

Gdybyśmy wiedzieli, co kryje się za decyzjami, które podejmujemy, być może przyniosłyby zdecydowanie lepsze skutki. Wystarczyłby trailer, krótka zapowiedź tego, co spotka nas z konkretną osobą. Niestety ten scenariusz działa w inny, zupełnie zwariowany sposób. Moje życie to cholerny teatr, a ja zapomniałam kwestii.

Dlaczego stanął na mojej drodze? Nie wiem. Spotkanie go było zarówno najlepszą, jak i najgorszą rzeczą, która mi się przytrafiła. On dostał rolę księcia, a ja pochodziłam z zupełnie innej bajki. Jego obecność zapoczątkowała efekt domina. Pociągnął za sobą serię kolejnych zdarzeń, wciągał mnie w swój wir. Nic nie było w stanie tego zatrzymać... Aż wreszcie dotarł do końca. W jego układance byłam ostatnią kostką. Runęłam jak wszystkie inne. Gdybym go nie spotkała, los i tak znalazłby sposób na to, by zjawił się w moim życiu.

Wszystko zaczęło się tamtego feralnego dnia.

– Pamiętaj, buzia na kłódkę. Jedziemy do Hazel. Będziemy tam w piątkę, żadnych chłopaków, same przekąski i bezalkoholowe piwa. – Sprawdzalam, czy Hailey na pewno zapamiętała scenariusz, którego się wyuczyłyśmy.

– Zero chłopców, zero alko, jazda! – pisnęła, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Hailey!

Blondynka przewróciła oczami. Udawała, że zamyka usta kluczem, który po chwili wyrzuciła za siebie. Przejrzałam się w lustrze po raz ostatni i odrzuciłam ciemne włosy na plecy. Czarna sukienka opinała moje ciało niczym bandaż. Uwypuklała kształty i akcentowała smukłe nogi. Dekolt halter podtrzymywał choker owinięty wokół szyi w zmysłowy sposób. Założyłam sandały na szpilce i zapięłam paseczki. Przyjaciółka dała mi niespodziewanego klapsa.

– Ach!

– Ciszej! – Zachichotała, pociągając moją sukienkę w dół. – Nie pochylaj się za często, ta kiecka jest krótka.

– Lubię ją. – Przesunęłam rękami po materiale i zerknęłam na przyjaciółkę z zawadiackim uśmiechem. – Myślisz, że on tam będzie?

– Hm? – Przeciągnęła błyszczkiem po ustach, przy czym wygięła brew. – Kto?

– Troy... – Na samo wspomnienie jego imienia poczułam, jak każdy mięsień w moim ciele stawał się napięty. – Myślisz, że przyjdzie?

– To dla niego tak się wystroiłaś! – Krzyknęłaby głośniejsze, gdyby nie fakt, że rodzice byli na dole. – Hazel nie ma z nim dobrych relacji.

– Jej brat ma.

– To nie jego impreza.

– Ale w ich domu. – Pomachałam palcem w jej stronę, przygryzając wargę w rozbawieniu.

– Ten koleś to chodzące kłopoty, kochanie. – Złapała mnie za ramiona i zlustrowała spojrzeniem. – I kto wie, czy nie chlamydia.

– Hailey!

– Hej, mówię poważnie. – Wykrzywiła usta i poklepała mnie po plecach. – Ten chłopak wsadziłby fiuta nawet w dziurkę od klucza, żeby tylko coś przerznąć. Nie rób sobie tego. – Zaczesała kosmyk moich włosów za ucho i posłała mi troskliwy uśmiech. – Jesteś ponad tym.

– Dobrze... mam. – Przewróciłam oczami i cicho zachichotałam. – Pamiętaj naszą kwestię.

– Żadnych chłopców, żadnego alkoholu – powtórzyła, przytakując. – Rany, twoi rodzice traktują cię jak dziecko. Masz dziewiętnaście lat! Czy oni wiedzą, że spałaś z...

– Hails, błagam. – Stłumiłam odruch wymiotny i złapałam za posrebrzaną torebkę. – Im mniej wiedzą, tym lepiej śpią.

– Nasz Uber już jest. – Zamachała telefonem, a następnie kiwnęła głową w stronę okien. – Gotowa?

– Nie będziemy wyskakiwać przez okno – prychnęłam i pociągnęłam ją za ramię w stronę wyjścia.

W myślach modliłam się, by przyjaciółka nie rzuciła żadnej durnej uwagi ani by rodzice nie robili mi problemów. Złapałam za szary płaszcz i narzuciłam go na siebie.

– Wychodzimy! – zawołałam.

– O której wrócisz? – Mama stanęła w progu przedpokoju, omiatając mnie spojrzeniem. To samo zrobiła z Hailey. Komentarz zachowała dla siebie, choć wiedziałam po jej minie, że miała sporo do dodania.

– Ja...

– Będzie bezpieczniej, jeśli zostaniemy na noc u Hazel – wtrąciła przyjaciółka i objęła mnie ramieniem. – Jej rodzice pozwolili nam przenocować u niej.

Kobieta skrzyżowała ramiona na piersiach. Przymrużyła powieki i odetchnęła cicho.

– Zadzwoń do mnie, gdyby coś się działo. Tata po ciebie przyjedzie.

– Dziękuję! – Posłałam jej buziaka w powietrzu i pociągnęłam blondynkę do drzwi. Im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej dla nas.

Wsiadłyśmy do podstawionego samochodu. Wyjęłam telefon i wysłałam wiadomość do Hazel, że byliśmy w drodze. W radiu leciała piosenka Rihanny, a mój imprezowy nastrój rósł z minuty na minutę. Kątem oka dostrzegłam błysk. Hailey wyjęła jakąś butelkę i odkręciła ją.

– Tutaj? – spytałam szeptem.

– Jakoś muszę się rozkręcić. – Wyszczrzyła się, po czym przechyliła szkło. Przytknęła dłoń do ust i zakasłała. – O matko... – Wzdrygnęła się i wysunęła alkohol w moją stronę. – Napij się na rozgrzanie. Będzie łatwiej na imprezie.

Długo nie musiała mnie namawiać. Nie lubiłam odstawać od reszty. Samo podsuniecie butelki pod nos odtrącało zapachem, ale wierzyłam, że doda mi odrobinę odwagi. W szczególności przy powalającym studencie z ostatniego roku. Wzięłam kilka łyków i przełknęłam je szybciej, niż zdążyłam poczuć. Palący płyn spłynął w dół gardła. Zakrztusiłam się, przecierając wargi z obrzydzeniem.

– Cholera, co to jest? – burknęłam. Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu gumy czy cukierka. Musiałam pozbyć się okropnego smaku z języka.

– Ukradłam ojcu z barku – odparła beztrosko, wzruszając ramionami. – Rosyjska wódka wiśniowa.

– Paskudna. – Skrzywiłam się i wrzuciłam miętówkę do ust.

– Koniec trasy – oznajmił kierowca, patrząc na nas w przednim lusterku.

– Tutaj? – Zmarszczyłam czoło, kiedy wyjrzałam przez szybę. Nie rozpoznawałam tej okolicy.

– Muszę kupić jej jakiś prezent – wyjaśniła Hails, wysiadając z auta.

Wygramoliłam się zaraz za nią. Poprawiłam sukienkę i zamrugałam. Musiałam się upewnić, że widziałam wyraźnie szyld. Napisy formowały się w napis *Dark*, a litery przeplatane były

czymś, co przypominało łańcuch. Okna były przyciemnione, a czerwone światelka migotały w zmysłowych odcieniach. Nadawały miejscu charakter i tajemniczość.

– Idziesz czy będziesz tak stała? – Podczas gdy ja faktycznie gapiałam się na witrynę, Hailey stała już przy drzwiach.

– To... sklep erotyczny? – Ledwo wydusiłam to z siebie.

– A co myślałaś? – prychnęła i niemal wpadła do środka. – Miałam dać jej wódkę, tyle że już ją napoczęłam.

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się dookoła, jakbym szukała ciekawskich par oczu. Rany. Gdyby moi rodzice dowiedzieli się, że tu przyszłam... Potrząsnęłam głową, wyrzucając z niej negatywne myśli. Weszłam za przyjaciółką. Uważnie skanowałam oczami każdą gablotę pełną gadżetów erotycznych. Vibratory, analne zabawki, dilda, pejcze, obroże, maski... Cholera. Ogarnęło mnie dziwne uczucie skrępowania.

– Poszukuje pani czegoś konkretnego? – Głos sprzedawcy zwrócił moją uwagę.

– Czegoś na urodziny dla znajomej. – Blondynka zerknęła na mnie przez ramię i poruszyła zabawnie brwiami.

– Najpopularniejszym prezentem są nieprzerwanie od kilku lat vibratory oraz sztuczne penisy. Mógłbym zaproponować też erotyczną bieliznę z najnowszej kolekcji. – Wyjął magazyn na blat i przewrócił kilka stron. – Do czarnych koronek dołączamy próbki feromonów.

– Myślałam raczej o kajdankach. – W głosie dziewczyny pobrzmiwało zadowolenie.

– Jakichś konkretnych?

– Widziałam w internecie takie z futerkiem. Jakie macie kolory? – Przechyliła głowę z zainteresowaniem.

– Zaraz coś dla pani przyniosę.

Poczułam wibracje. Wyjęłam telefon z torebki i przesunęłam kciukiem po ekranie. Kilka SMS-ów od Hazel zalało mi powiadomienia. Wystukiwałam paznokciami, odpisując na wiadomości, gdy usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi.

– Może te panią zainteresują. – Sprzedawca wrócił z kartonem i wyłożył na blat kilka egzemplarzy kajdanek. Podniósł wzrok na kogoś, kto stał za mną. – O, dobry wieczór, proszę pana.

– Masz moją przesyłkę, Asher? – Niski, nieco zachrypnięty głos sprawił, że natychmiast podniosłam głowę.

O rany. Sparaliżowało mnie cała. Nie odwróciłam się w obawie, że w mgnieniu oka stałabym się czerwona jak burak. Zaciśnęłam palce na telefonie i przełknęłam ślinę z napięcia. Hailey nie miała nic przeciwko temu. Zerknęła przez ramię, po czym uniosła brew z zainteresowaniem. Oparła się tyłem o wyspę i rzuciła mi spojrzenie pełne zadowolenia.

– Jest na zapleczu. Za moment panu przyniosę.

– Możesz zrobić to teraz? Stałam na zakazie – mruknął niemal szorstko.

Stałam obok mnie, pokonując dzielący nas dystans. Podniosłam oczy w stronę przyciemnionych okien. Faktycznie, w miejscu nieprzeznaczonym do parkowania stał luksusowy mercedes.

– Pani wybaczy... – wydukał ekspedient do coraz mniej zainteresowanej blondynki.

Oczy Hailey przeskakiwały to na mnie, to na nieznanego mężczyznę. Uśmiechała się głupawo i już wiedziałam, że alkohol zdecydowanie pobudził jej wewnętrzny rozrabiak.

– Zna się pan na kajdankach? – wypaliła nagle.

Prawie zakrzuszyłam się miętówką. Wybałuszyłam oczy i przytknęłam wierzch dłoni do ust. Męskie ramię smagnęło moje, gdy wychylił się do przodu. Blisko

studziwiećdziesięciocentymetrowy szatyn w czarnej koszuli i spodniach wyrósł przede mną. Do moich nozdrzy dotarł zapach włoskiej mandarynki, kardamonu i pieprzonej... znaczy się pieprzowej mięty. Rzucił mi krótkie spojrzenie, jakby chciał przeprosić, ale zamiast tego zlustrował mnie ciemnymi oczami.

Słodki Jezu. Calvin Klein zgubił modela? Poczułam, jak serce podeszło mi do gardła, a żołądek skakał w brzuchu jak po trampolinie. Nieświadomie wstrzymałam oddech. Mrugałam w milczeniu. Przekręcił głowę i stanął obok Hailey.

– Są beznadziejne. – Jego głos wysłał impuls w dół mojego ciała.

– Och? – Przyjaciółka patrzyła na niego spod wachlarza długich rzęs.

– To plastik, jednorazówka.

– A jakie są... – powędrowała wzrokiem po jego ciele i zatrzymała go znowu na twarzy – ...mocne?

– Jeśli nie chcesz zrobić sobie krzywdy, to skórzane. – Odwrócił się, a niemal czarne oczy znów spoczęły na mnie. Szybko przeniósł je na coś, co było za mną. – Wyścielane materiałem, który nie powoduje otarć. No i metalowy łańcuch. – Sposób, w jaki zwilżył wargę, wzbudzał we mnie wszystkie szalone emocje.

Uderzył językiem o podniebienie i poruszył wyraźnie zarysowaną szczęką. Rozchyliłam usta z oszołomienia. Na oko był po trzydziestce, jednak bliżej było mu do czterdziestki. Zadbany, niezwykle przystojny i... cholera, miał ramiona jak futbolista amerykański. Wypuściłam powietrze, czując, jak temperatura mojego ciała znacząco się podwyższyła.

– Jesteś za delikatna na takie zabawki – zwrócił się do Hailey.

– To nie dla mnie, to dla przyjaciółki – odparła z zawadiackim uśmiechem.

Wzrok szatyna padł na mnie. Wygiął brew w zaskoczeniu, zanim ponownie mi się przyjrzał. Pod wpływem intensywnego spojrzenia przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– To nie dla mnie – wyszeptalam, oblewając się szkarłatem.

– Słucham? – Pochylił głowę i przekrzywił ją.

Wciągnęłam dolną wargę, by za moment powoli ją wypuścić.

– To nie dla mnie... proszę pana.

Wyprostował się, a kącik jego ust powędrował do góry. Nieodgadniony cień przebiegł przez jego oczy. Serce łomotało mi o żebra. Telefon zawibrował w dłoni, a ja prawie podskoczyłam. Chrząknęłam cicho i odebrałam połączenie.

– Tak?

– Gdzie tak długo jesteście? Wszyscy czekamy już tylko na was – jęknęła z pretensją Hazel.

– Niedługo będziemy – westchnęłam, zmuszając się ze wszystkich sił, by nie spojrzeć na chodzące ucieleśnienie moich fantazji. – Hailey kończy zakupy.

– Właściwie to jeszcze się rozglądam – wtrąciła, nie przestając pożerać nieznajomego wzrokiem.

– Zaczynajcie bez nas – bąknęłam.

– Zaczęliśmy, chłopaki nie mogły się doczekać schłodzonego Ciroca. – Mogłam sobie wyobrazić, jak przewróciła oczami. – Czekam na was. – Nie dając mi czasu na odpowiedź, rozłączyła się.

– Hails, bierz te kajdanki i spadamy – ponagliłam ją.

Blondynka posłała mi mordercze spojrzenie, unosząc brwi. Sprzedawca wrócił ze szczelnie zapakowanym kartonem. Wyglądało na coś ciężkiego i... sporych rozmiarów.

– Przepraszam, że czekał pan tak długo. Miałem problem z zeskanowaniem kodu. – Odetchnął, po czym postawił pakunek na blacie.

– Moja вина. Źle zaznaczyłem dostawę. – Spojrzenie szatyna uciekło do mnie. Posłał mi niezwykle czarujący uśmiech, przez który moje kolana prawie się ugięły. – Przyjemny przypadek – rzucił tajemniczo i puścił mi oczko.

Przełknęłam ślinę tak powoli, jakbym robiła to po raz pierwszy. Z niezwykłą łatwością złapał za paczkę i przejechał językiem po wewnętrznej części policzka. Kiedy stracił mną zainteresowanie, kiwnął głową do sprzedawcy, a następnie skierował się do wyjścia. Sklep w kilka sekund stał się dokuczliwie chłodny... albo to ja wytrzeźwiałam.

– Zdecydowała się pani na któreś?

– Te plastikowe. – Nawet Hailey stała się zimna. – Nie wydaję na tę sukę więcej niż dziesięć dolarów.

– Po co go zaczepiałas? – prychnęłam.

Blondynka posłała mi uśmiech pełen rozbawienia i zerknęła w stronę okien. Seksowny nieznajomy zamykał bagażnik, a po chwili, jakby poruszony szóstym zmysłem, odwrócił głowę w naszym kierunku. Przyjaciółka pomachała mu kokieteryjnie, a ja prawie spaliłam się ze wstydu.

– Hailey, sprzedawca czeka na zapłatę – wycodziłam.

Nie reagowała. Posunęłam się do mocniejszych środków. Uszczypnęłam ją w udo, a ona podskoczyła jak poparzona.

– No weź! – jęknęła.

– Pobudka! – Pstryknęłam palcami przed jej twarzą. – Hazel już jest zła, że się spóźniamy.

– Wielkie mi halo. – Wzruszyła ramionami i przyłożyła kartę płatniczą do terminala. – Ten pan często tutaj przychodzi? – Ściszyła głos, kiedy pochyliła się w stronę ekspedienta.

– Hailey!

– Nie mogę udzielać takich informacji. – Uśmiechnął się niemal przepraszająco... albo z litością do takiej idiotki jak ona.

– Dobry jest. Widziałaś, jak na ciebie patrzył? – Gestem wskazała w stronę okien.

– Napilaś się, gadasz głupoty. – Staralam się wytłumaczyć ją zarówno przed mężczyzną, jak i przed samą sobą. – Chodź, zamówię Ubera.

– Zapytam, czy nas podwiezie – oświadczyła z zachęcającym uśmiechem.

– Hailey! – Próbowалам ją złapać, ale wyrwała się do przodu. – Hailey, natychmiast tu wróć! – Brzmiałam jak własna matka. – Hails!

Spojrzała na mnie przez ramię z głupkowatym wyrazem twarzy. Jeszcze tego brakowało, żebyśmy trafiły na jakiegoś porywacza albo cholernego alfonsa. Nie chciałam skończyć tego wieczoru w burdelu. Sięgnęłam po telefon, by włączyć lokalizację. Wysłałam swoje położenie do Hazel i modliłam się, żeby była na tyle trzeźwa, by zorientować się, że mogłyśmy być w tarapatkach.

Moja durnowata przyjaciółka wystrzeliła do postawnego szatyna, zanim ten zdążył wsiąść do auta. *O nie.* Jego ciemne oczy skupiły się na mnie. Wbiłam wzrok w komórkę i modliłam się, by odmówił. Już wolałam spotkać się z odrzuceniem, niż ryzykować wyładowaniem na aukcji żywym towarem.

– Isa! – zawołała.

Nie! Udawałam, że jej nie słyszę. Podeszła do mnie żwawym krokiem i pociągnęła za rękę.

– No chodź!

– Na głowę ci padło? Nie ma mowy! – syknęłam dosadnie i się zaparłam. – Facet wygląda jak milion dolarów, wiesz, co to zwiastuje?

– Przygodny seks – wymruczała, szczerząc się przy tym jak wariatka.

– Problemy! – Złapałam ją za ramiona, szukając w niej resztki godności czy rozumu. Zgubiła zarówno jedno i drugie, kiedy zobaczyła tego kolesia. – Z łatwością ci opowiedział o kajdankach, zamówił coś sporego, do tego znał imię sprzedawcy, więc na bank nie był tu pierwszy raz! – Staralam się ściszyć głos na tyle, by szatyn nas nie usłyszał. – Hailey, ten gość to coś złego.

– O tak, chodzący grzech. – W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie. Za nic miała moje słowa.

– Hailey! – Próbowałam ostudzić rosnącą panikę.

– Przestań świrować. Jedziesz ze mną albo jadę sama.

Doskonale wiedziała, że jej nie zostawię. Podczas gdy ja traciłam ochotę na zabawę, blondynka wpadła w szampański nastrój. Pisnęła uradowana, kiedy zrezygnowałam z dalszej walki. Pociągnęła mnie za sobą za dłoń.

– Przepraszam, że musiał pan tak długo czekać – mówiła z przejęciem, trzepocząc do niego rękami.

Mężczyzna przekręcił nadgarstek, odsłaniając swojego rolexa, i rzucił mi jakby... pytające spojrzenie. Wyglądało to tak, jakby upewniał się, że też byłam chętna na przejażdżkę. Hailey wpakowała się na fotel obok kierowcy. W pewnym momencie wyraz przystojnej twarzy ze skupionego przeszedł w rozbawiony. Uniósł brew, spoglądając to na mnie, to na samochód.

– Mam otworzyć ci drzwi czy...

– O... nie – bąknęłam, pociągając za klamkę.

Przełknęłam ślinę. Zamknięte. Z zakłopotaniem pociągnęłam jeszcze raz. Dalej nic. Posłałam mu nieśmiałe spojrzenie. Niewerbalnie błagałam go o pomoc.

– Zamknięte? – Jego oczy się śmiały, a gdy poruszył szczęką, domyśliłam się, że próbował ukryć uśmiech.

Pokiwałam powoli głową. Stawiał kroki w moją stronę, obchodząc samochód. Im bliżej był, tym mocniej biło mi serce. Cholera. Zaraz zemdleję.

– Komunikacja to bardzo ważna rzecz. – Patrzył na mnie, jednocześnie sięgając do klamki. – Wystarczy poprosić... – Dreszcz przebiegł mi przez ciało, kiedy poczułam długie, silne palce na swoich.

Razem otworzyliśmy drzwi. Szybko cofnęłam rękę i wsiadłam do środka. Nie zapięłam pasów. Zdążę uciec, gdyby naprawdę zamierzał nas porwać. Mimo że ja panikowałam, Hailey bawiła się w najlepsze. Dźwięk powiadomienia odwrócił moją uwagę od czarnych scenariuszy. Blondynka wrzuciła nowe zdjęcie na Instagrama – selfie z wnętrza luksusowego samochodu. Weszłam w komunikator i wystukałam wiadomość.

Do: Hails

Zabiję Cię, jeśli umrzemy.

– Zapnij pasy. – Chłodny, rozkazujący głos uderzył we mnie jak grom.

I choć nie chciałam tego robić, posłusznie wykonałam jego polecenie. Ciemne oczy gapiły na mnie w przednim lusterku. Oblałam się rumieńcem i natychmiast spuściłam wzrok. Silnik wydał cichy pomruk, gdy ruszyliśmy w drogę. Co jakiś czas zaglądałam na mapę, by sprawdzić trasę. O dziwo jechaliśmy w dobrym kierunku.

Wypuściłam westchnienie pełne ulgi. Może jednak dziś nie był ten dzień. Podniosłam głowę i co jakiś czas zerkałam w jego stronę. Nie wyglądał na psychopatę, ale netflixowy serial wyrwał mi w pamięci, że seryjni mordercy zazwyczaj byli niebiańsko przystojni. I co, do cholery, było w pudle, które odebrał?

Jego oczy zbiegły się z moimi. Przyglądał mi się z uwagą, kiedy staliśmy na światłach, a ja z jakiegoś powodu nie odwracałam spojrzenia. Znow uniósł brew, a cień uśmiechu przebiegł mu przez pełne usta. Dlaczego patrzyłam na te cholerne usta?

– Udało ci się wybrać prezent? – zwrócił się do blondynki.

– Wzięłam plastikowe, skórzane były za drogie – westchnęła i bez pytania włączyła radio.

Na ekranie wyświetlił się komunikat: *połączono z telefonem Jason*. Jason... Więc tak miał na imię przystojny nieznajomy. Pierwsze dźwięki bluesowej piosenki wydobyły się z głośników. Przymrużyłam powieki z zainteresowaniem i stłumiłam uśmiech. *Short Dressed Woman* Muddy'ego Watersa. Uwielbiałam to! Zaintrygowany wzrok znow padł na mnie. Kącik ust mężczyzny gładko uciekł do góry.

– Mogę przełączyć? – spytała Hailey.

– Nie. – Nasze odpowiedzi padły jednocześnie.

Nawet nie wiem kiedy dotarliśmy na znajomą ulicę. W domu Hazel migały kolorowe światła, a dźwięki imprezy niosły się nawet wewnątrz auta. Blondynka wyskoczyła z mercedesa i runęła w stronę solenizantki, która obściskiwiała się z chłopakiem na tarasie. Nagroda najgorszej przyjaciółki roku ląduje właśnie do niej. Stłumiłam chęć przewrócenia oczami, gdy odpinałam pas.

– Dziękuję panu... za podwózkę. – Staralam się brzmieć pewnie.

Kiedy odwrócił się w moją stronę, znow mogłam przyjrzeć się jego twarzy. Jasna cholera... Był zniewalający.

– W porządku, to po drodze do mnie – odparł z szelmowskim uśmiechem.

Walczyłam ze wszystkich sił, by nie spłonąć żywcem. Powoli zacisnęłam uda, a drżącą ręką złapałam za klamkę. Zamknęte. Przełknęłam ślinę i uniosłam brwi.

– Znowu? – Natrząsał się ze mnie.

Przygryzłam nerwowo wargę. *Świetnie*. Obserwowałam, jak rozpiął pasy. Wysiadł z samochodu i obszedł go. Otworzył drzwi, po czym wyciągnął do mnie dłoń, by pomóc mi wysiąść. Jego ręka w porównaniu do mojej była ogromna. Sapnęłam z niekrytej fascynacji. Z szarmanckim gestem sięgnął po moją torebkę i przekazał mi ją. Nasze palce znow się zetknęły. Przyłapałam się na szybszym oddechu.

– Znajomi na ciebie czekają – przypomniał, choć jego wzrok wciąż był utkwiony w mojej twarzy.

Pokiwałam głową i wetknęłam kosmyk włosów za ucho. Przewiesiłam torebkę przez ramię, gdy podniosłam na niego oczy po raz ostatni.

– Dziękuję... raz jeszcze.

– Ile jeszcze razy mi podziękujesz? – Uśmiechnął się; nie wiem, czy kpiąco, czy z wesołością.

Miał w sobie coś aroganckiego. Powściągliwego. Tajemniczego. Wzruszyłam ramionami w odpowiedzi i niewiele mówiąc, ruszyłam w stronę domu. Miałam wrażenie, że ciężar spadł mi z piersi. Wow. Nic innego nie przychodziło mi na myśl. Po raz pierwszy spotkałam się z takim uczuciem.

– Wreszcie jesteś! – Hazel wpadła na mnie w przejściu. – Chodź, koniecznie musisz się napić! – przekrzykiwała muzykę, która z każdym krokiem stawała się coraz głośniejsza.

W tłumie dostrzegłam Hailey. Tańczyła w rytmie latynoskich piosenek, podczas gdy zawartość jej kieliszka rozlewała się dookoła. Troy, obiekt moich westchnień, siedział na górze schodów prowadzących na piętro. Coś tliło się między jego palcami, a po chmurze, która wyleciała mu z ust, domyśliłam się, że to nie zwykły papieros.

– Trzymaj. – Solenizantka wepchnęła mi drinka w dłoń i wzniosła toast. Wzdrygnęłam się na posmak wódki i wytarłam usta. – Hailey mówiła, że wyrwałaś gorący towar! – wrzasnęła mi do ucha.

– Jaki towar?

– Jakiegoś faceta!

– To Hailey go zaczepiła!

– Masz jego numer? – Poruszyła zabawnie brwiami.

Zamieniła nasze puste kieliszki na pełne, serwując jeszcze kilka kolejek, aż wreszcie przestałam liczyć. Natychmiast potrząsnęłam głową, po czym zmarszczyłam czoło w nikłym oburzeniu.

– Nie, po co mi jego numer?

Zanim zdążyła mi odpowiedzieć, ciężkie ramię owinęło się wokół mojej talii. Mokry pocałunek spadł mi na szyję, a zaraz po nim kolejny.

– Wow, wow, wow... Ktoś tu nieźle się rozhuśtał – zaśmiałam się cicho i odstawiłam kieliszek.

Troy przesunął błękitnymi oczami po moim ciele i gdy tylko nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, wiedziałam, że słyszał mnie jak przez ścianę. Nieźle się upalił. Śmierdział słodkim dymem.

– Moje ulubione dziewczyny – mruknął, otaczając Hazel ramieniem.

– Nie ta. – Saint wyraźnie dał znać o swojej obecności. Stracił rękę blondyna i zastąpił ją swoją. – Trzymaj się z daleka, Troy.

– Siatkarz zrobił się odważny? – prychnął.

– Troy... – Oparłam dłoń na torsie chłopaka. – Nie szukaj zaczepki.

– Boli cię, że przespałem się z twoją byłą? – zaśmiał się chrypliwie. – A nie, zdradziła cię ze mną. Tak! – Wyrzucił palec w górę i potrząsnął głową. – Pamiętam.

– Wystarczy, chodź. – Pociągnęłam go w stronę kanapy i zmusiłam, by usiadł. – To nie jest tego warte.

– Pierdolenie, Isa. – Potarł wściekle nos, mierzając Sainta chłodnym spojrzeniem. Oparł rękę na moim udzie, a po chwili wciągnął mnie na kolana. – Zapal ze mną.

– Nigdy nie paliłam – przyznałam nieśmiało.

W błękitnych oczach błysnął ogień. Uśmiechnął się szelmowsko i pogłaskał palcem mój podbródek.

– Taka grzeczna córeczka gliniarza. – Zaczekał, kręcąc przy tym głową. – Byłoby przykro, gdyby ktoś sprowadził cię na złą drogę.

– I że niby ty to zrobisz? – Uniosłam brew z rozbawieniem.

– Lubię twój bystry umysł. – Musnął ustami moje ramię i powędrował do góry, aż zawitał przy uchu. – Zapal ze mną, Isa.

– Tylko raz. – Wytknęłam palec w jego stronę.

– Tatuś robi ci narkotesty? – zakpił wyraźnie rozbawiony.

Żebyś wiedział. Obserwowałam, jak wyjął blanta z papierośnicy i podpalił czubek. Zaciągnął się kilka razy i niespodziewanie złapał mnie za kark. Rozchylił mi usta językiem i wypuścił dym wprost do ich wnętrza. Zakasłałam przy akompaniamencie jego śmiechu.

– Dobrze – mruknął. – Weź sama. – Podał mi skręta.

– Co mam zrobić? – zapytałam niepewnie.

– Zaciągnij się, ale na początek delikatnie.

Zamrugalam i zwilżyłam wargę. Zaciągnęłam się, a miękkie wargi obsypywały pocałunkami moją szyję. Gdy poczułam długie palce między udami, poruszyłam się niespokojnie. Troy jęknął mi do ucha. Zamknęłam oczy, a w moim umyśle odtwarzał się obraz seksownego nieznajomego. Dłoń blondyna zanurkowała pod materiałem moich fig, a on syknął z podziwem.

– Cholera, Hails... Taka mokra, a ledwo cię dotknąłem – wychrypiał, składając wilgotne muśnięcia na mojej szyi.

Zakrztusiłam się dymem i zerwałam się z jego kolan. Pociągnęłam sukienkę w dół i spoglądałam na Troya z szeroko otwartymi oczami.

– Jak mnie nazwałeś?

– Mała... daj spokój – jęknął marudnie, gdy wyciągnął do mnie rękę.

Wrzuciłam blanta do popielniczki i złapałam za drinka. Zamiast go wypić, oblałam nim chłopaka i cisnęłam szklanką o podłogę.

– Popierdoliło cię?! – ryknął wściekły, zrywając się z sofy.

– Jesteś obrzydliwy! – Nie szczędziłam mu słodkich słówek.

Oczy wszystkich skupiły się na nas. Właśnie publicznie poniżyłam uniwersytecką alfę. Złapałam mnie za szyję i pchnął na ścianę. W jednej chwili zabrakło mi powietrza.

– Zostaw ją! – Grono znajomych wstawiło się za mną, z Saintem na czele.

– Lepiej mnie przeproś, a może następnym razem pozwolę, byś wzięła mojego fiuta w usta – wycedził mi w twarz.

Wbiłam mu paznokcie w nadgarstki, ale ani drgnął.

– Troy, zostaw ją! – Ktoś pchnął go na kanapę, a do mnie wrócił tlen.

Złapałam się za gardło i zakaszlałam. Chłopacy otoczyli mnie niczym kordon. Hailey przebiła się przez tłum i złapała mnie za ramiona. Nie byłam do końca świadoma tego, co do mnie mówiła. Błękitno-czerwone światła błysnęły za oknem, a mój świat nagle zawirował.

– Zwymiotuję – jęknęłam.

– Nie tutaj, chodź.

Szłam za nią na ślepo, dopóki nie dotarliśmy do łazienki. Upadłam przed toaletą, a mój żołądek przemówił. Słyszałam tylko krzyki, że gliny są w domu. Muzyka ucichła. Szkło walało się po podłodze. Przyjaciółka związała mi włosy gumką i podała szklankę z wodą. Zwilżyłam spierzchnięte usta. Po raz pierwszy od południa napiłam się czegoś, co nie miało w sobie procentów.

– Przyniesiesz mi torebkę? – wymamrotałam.

Blondynka pokiwała głową, nim zniknęła za drzwiami. Przytknęłam dłoń do czoła i oparłam się o ścianę. Cholera. Po co zgodziłam się na jaranie? Na myśl o dotyku chłopaka poczułam obrzydzenie. Co za kretyn...

– Trzymaj. – Hailey przyniosła moje rzeczy.

Zaczęłam grzebać w torebce. Zmarszczyłam czoło. Wysypałam wszystko na podłogę i przełknęłam gorzko ślinę.

– Mój telefon – sapnęłam, patrząc na dziewczynę. – Zostawiłam go u tego faceta w aucie!

– Namierzmy go. Nie przejmuj się tym. Miałaś włączoną lokalizację? – Pomogła mi pozbierać rzeczy.

Pokiwałam głową w odpowiedzi, po czym wzięłam jeszcze kilka łyków chłodnej wody.

– Gdzie ona jest? – Usłyszałam głos, który sparaliżował całe moje ciało.

Kurwa...

– Tata?

To był moment. Moment, w którym uświadomiłam sobie, jak bardzo miałam przesrane.

ROZDZIAŁ 1

Isabella

Wzięłam prysznic i ubrałam się w zwiewną, pastelową sukienkę w odcieniu różu. Oczywiście nie mogłam założyć czegoś luźnego, w czym czułabym się dobrze. To element dopasowywania się do oczekiwań moich rodziców i ich wyobrażeń o idealnej córce.

To kolejna rzecz, której zazdrościłam moim koleżankom, a przez wpływ mamy i taty miałam ich niewiele. Podczas gdy one mogły sobie pozwolić na niechlujnego koka, rozmazany makijaż, poplamioną oversize'ową koszulkę i spodnie od piżamy, ja musiałam wyglądać tak, jakbyśmy gościli prezydenta. Dla moich rodziców opinia innych ludzi była priorytetowa. Podejrzewałam, że dostaliby zawału, gdybym wyszła z pokoju ubrana w wygodny, dresowy komplet. I choć niektórych by to bawiło, mnie przyprawiało o mdłości.

Rozpuściłam włosy i zmierzwiłam je palcami, by spłynęły kaskadą po ramionach. Byłam gotowa na własny marsz wstydu. Serce waliło mi w piersi, a wczorajsze skutki picia odbijały się w głowie. Żołądek zawiązał się w supeł, a podświadomość karmiła mnie za każdy błąd, który popełniałam... a było ich wiele. Zeszłam na dół do salonu, a w ustach raptownie zabrakło mi śliny. Mama stała odwrócona do kuchenki. Rzuciła mi krótkie, choć niezwykle oschłe spojrzenie. *O rany.*

– Ojciec zaraz przyjdzie. – Te słowa wystarczyły, bym poczuła strach jak mała syrenka przed Trytonem.

– Mamo... przepraszam – sapnęłam.

Pokręciła głową w odpowiedzi. Szczypałam materiał sukienki paznokciami i przygryzłam dolną wargę z napięcia. Doczłapałam się do sofy i usiadłam. Wstydziłam się sama przed sobą, a jeszcze bardziej przed rodzicami. Ojciec, kiedy zobaczył mnie przewieszoną przez muszlę klozetową, najpierw poczekał, aż skończę rozmawiać z królem toalet, a później wytargał mnie za ramię z urodzin Hazel. A żeby narobić mi jeszcze większego wstydu, skuł mnie w kajdanki i na sygnale zawiózł do domu.

Otarcia po metalowych zatraskach wyraźnie odznaczały się na nadgarstkach. Być może nieznajomy miał rację, gdy wspominał o skórzanych pasach. Zmarszczyłam czoło i pospiesznie wyrzuciłam tę myśl z głowy. Może lepiej, że nie miałam przy sobie telefonu. Wszyscy studenci zapewne sądzili, że to przeze mnie policja zwinęła kilka osób, a impreza szybciej się zakończyła. Z jakiegoś powodu tata dowiedział się, że potańcówka w małej grupie okazała się grubym melanżem.

Usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi, a serce podskoczyło mi do gardła. Wbiłam palce w obicie sofy i wstrzymałam oddech. Nie byłam gotowa na prawdopodobnie największy opornicz w moim życiu. Chciałam przeżyć jeszcze kilka lat bez zamknięcia w najwyższej wieży w mieście i obłężenia przez gwardię rycerzy z potężnym smokiem na czele.

Podniosłam oczy na ojca i przełknęłam ślinę. Złość biła od niego jak ogień. Szybko zrozumiałam, że tym smokiem był on. Wcisnął policyjną czapkę pod pachę. Nagły trzask sprawił, że się wzdrygnęłam. Rzucił plik dokumentów na stół. To wyniki badań na obecność narkotyków we krwi. Dorzucił test, na którym była wyraźna pojedyncza, barwna linia. *Masz, idiotko, co chciałaś.*

W salonie zaległa głucha cisza. Jedyne, co słyszałam, to własny puls. Serce biło mi w gardle. Kilkukrotne zaciągnięcie się skrętem zgotowało mi pieprzone piekło.

– Masz dziesięć sekund, żeby wytłumaczyć, co, do cholery, strzeliło ci do głowy – wycodził agresywnie przez zęby.

– Tato...

– Jeśli dowiem się, że wzięłaś cokolwiek od Gallaghera, deklaruję ci otwarcie, masz przeje... szlaban do końca życia. – Machnął mi palcem przed oczami. Już nie był wściekły. Był wkurwiony. – Powiedz, że się mylę.

Doskonale znał odpowiedź, a mimo to bałam się jej udzielić. Zamiast tego mrugałam z przerażeniem.

– Czy Troy Gallagher sprzedał ci marihuanę? – Jego ton był tak szorstki, że poprawiłam się na sofie.

– N-nie – bąknęłam.

– Więc co to, kurwa, jest?! – wrzasnął, a uderzenie męskiej dłoni o stół rozniosło się echem jak wybuch bomby.

– Ja tylko... zaciągnęłam się kilka razy – wymamrotałam.

– O kilka razy za dużo! – ryknął i złapał mnie za podbródek. – Spójrz na siebie! Jak ty wyglądasz?!

Ze strachu zakręciło mi się w głowie. Zaciśnęłam drżące usta i stłamsiłam bolesny pisk. Pozwoliłam, by oschle puścił moją twarz.

– Przepraszam. – Miałam głos nabrzmiały z emocji.

– Telefon. – Wyciągnął dłoń, ignorując moje łzy.

Kurwa. Potrząsnęłam powoli głową. Wspominałam już, jak bardzo miałam przerąbane?

– Telefon!

– Zostawiłam go w torebce Hailey – skłamałam.

Przymknął gniewnie powieki. Piuwe oczy ciskały we mnie błyskawicami. Tak wiele rzeczy chciałam mu wyjaśnić, ale jak na złość nic nie napatoczyło mi się na język. Wyprostował się. Potarł ręką twarz i wziął uspokajający wdech.

– Rozczarowałaś mnie – odparł nieco ciszej, posyłając mi surowe spojrzenie. – Isabello Walker, okłamałaś mnie, zawiodłaś i... nie chcę nawet myśleć o tym, co się wydarzyło, zanim doprowadziłaś się do tego stanu.

– Nic! – rzuciłam pospiesznie i wbiłam wzrok w jego ciemne oczy. – Obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię.

– Nie będziesz miała okazji. – Złapał za wyniki narkotestów, po czym kiwnął na mnie palcem.

– Masz szlaban na wszystko, co nie łączy się z nauką.

– Tato! – Poderwałam się kanapy. – Mam dziewiętnaście lat, nie możesz...

– Do odwołania – wysyczał z kamiennym wyrazem twarzy.

Rozchyliłam wargi i równie szybko je zaciśnęłam. Powstrzymałam łzy, kiedy mocno przygryzłam wargę. Zerknęłam na matkę z nadzieją, że zabierze głos, jednak nie zamierzała się za mną wstawić. Posłała mi spojrzenie pełne rozczarowania. Byłam na przegranej pozycji. Chociaż szloch wypadł mi z ust, nie zamierzałam płakać przed nimi jak ofiara. Przygryzłam wnętrze policzka, a w złości przetrąłam mokre ślady. Ruszyłam schodami na górę; resztką opanowania pilnowałam, by nie trzasnąć drzwiami.

Cholerny Troy! Jak mogłam być tak głupia? Przeczesałam włosy palcami, przy czym pociągnęłam z frustracją za kosmyki. Kopnęłam w stojący przede mną stół od toaletki i syknęłam, gdy promieniujący ból rozszedł się w stopie. Byłam wściekła na cały świat, na czele z

rodzicami, którzy starali się ułożyć mi życie od A do pieprzonego Z. Całe szczęście, że nie musiałam spać z elektroniczną nianią! Prychnęłam na tę ironię. Zrzuciłam z siebie sukienkę i cisnęłam nią niedbale na fotel. Wciągnęłam na siebie oversize'ową czarną koszulkę i opadłam na łóżko.

Złość mieszała się z rozczarowaniem. Wyjęłam tablet z szuflady. Chciałam wysłać wiadomość do Hailey, że jestem uziemiona... a w dodatku bez telefonu. Jak miałabym wyjaśnić rodzicom, że obcy koleś miał moją komórkę? Wskoczył komunikat: *brak połączenia z internetem*.

– Kurwa – syknęłam wkurzona.

Zmienili hasło do wi-fi. Cudownie. Założyłam słuchawki i włączyłam playlistę. Podkreśliłam głośność do maksimum, a wściekle dźwięki Paramore rozbrzmiały mi w uszach. Gapiłam się w sufit jak skończona idiotka. Mogłabym napisać poradnik: *Jak spieprzyć sobie życie w jeden dzień?* Przepis był prosty: ojciec gliniarz, przyjaciółka z wariatkowa, grupa napalonych studentów i ja – niepasująca do cudownego obrazka moich rodziców córka, która zamiast spełniać ich oczekiwania, robiła im na przekór.

Obudziłam się na dźwięk pukania. Z trudem rozchyliłam opuchnięte od płaczu powieki. Mama stała oparta o futrynę drzwi. Szarpnęłam słuchawkami i zerknęłam na tablet. Musiał się rozładować.

– Zejdiesz na obiad? – spytała.

Usta zwilgotniały mi na samą myśl o jedzeniu, a brzuch odpowiedział cichym burczeniem. Przytknęłam do niego dłoń i skrzywiłam się niezręcznie. Nie zjadłam niczego od wczoraj. Mój żołądek dopiero skończył walkę z alkoholem.

– Zaraz przyjdę – bąknęłam, gdy powoli zwlekłam się z łóżka.

– Załóż coś na siebie, tata ma gościa w gabinecie. – Posłała mi znaczące spojrzenie i zamknęła za sobą drzwi.

Odgarnęłam włosy z czoła, prychając pod nosem. Co jeszcze? Może mam ubrać się w białą sukienkę, która podkreślałaby moją czystość? Wsunęłam na tyłek satynowe spodenki i buntowniczo roztrzepałam włosy, po czym zeszłam na dół. I tak nie mogłam mieć bardziej przekichane, a jego gość to nie moja sprawa. Krzyżując ramiona na piersiach, ruszyłam do kuchni, a moje wnętrzości skręciło się na zapach kurczaka. *O raju*.

Odkroiłam kawałek mięsa, a następnie zamoczyłam go w sosie. Rozpływało się w ustach. Grillowane ziemniaczki i pomarańczowy sok były niezwykłym uzupełnieniem. Mama nachyliła się nade mną, muskając skroń. Jej ręka zataczała koła na moich plecach. Wiedziałam, że nie chciała dla mnie źle, ale kompletnie nie liczyła się z tym, że sama kiedyś była młoda.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest – powiedziała z półuśmiechem.

– Znajomi mnie znienawidzą – wymamrotałam bardziej do ziemniaków niż do niej.

– Znajomi powinni się liczyć z tym, że mieli między sobą dilerę. – Mogłam wywnioskować, że mówiła o Troyu.

– Nie wiedziałam, że miał jakieś zatargi – przyznałam szczerze.

Cóż... prawie szczerze. Słyszałam o jego szemranych interesach. Wyrobił sobie renomę na uniwersytecie i utrzymywał się ze sprzedaży narkotyków. Z jakiegoś powodu uznałam za pociągające, że zwrócił na mnie uwagę. Poczułam się naiwnie wyjątkowa. O własnej głupocie przekonałam się dopiero wtedy, kiedy prawie wcisnął mi palce do cipki, mruczając przy tym imię mojej przyjaciółki. A później niemal mnie udusił.

– Skurwiel...

– Isabello! – Szklanka uderzyła w stół.

Poderwałam głowę, a przez twarz przetoczyło się zaskoczenie. Mama wpatrywała się we mnie zszokowana.

– Przepraszam... to... jestem na niego zła – mruknęłam cicho.

– To nie zwalnia cię z przestrzegania manier! – skarciła mnie srogo. – W tym domu nie przeklinamy! – Wycelowała palcem w stronę domowego dekalogu wypalonego w drewnie.

W tym domu wszyscy są dla siebie mili. Każdy jest kochany. Każdy odnosi się do siebie z szacunkiem. I kilka innych, do porzygania poprawnych zdań. Zabrakło tam: *Nie masz prawa być sobą, a za mały błąd zostajesz wyrzucony z rodziny.* Złapałam za szklankę i napiłam myśli soki. Wyrzuciłam resztki obiadu do śmietnika, a naczynia odstawiłam do zmywarki.

– Zanieś ojcu kawę – usłyszałam, zanim ruszyłam na górę.

Westchnęłam, w milczeniu łapiąc za filiżanki. Pomaszerowałam do masywnych, drewnianych drzwi i łokciem wygięłam klamkę. Z niepowodzeniem. Przekląłam pod nosem. Ktoś po drugiej stronie był na tyle łaskawy, by mi pomóc.

– Ach... wejdz. – Na twarzy ojca pojawił się wyraz dezaprobaty, gdy zmierzył mnie wzrokiem.

– Przyniosłam kawę – bąknęłam.

Wpuścił mnie do środka swojej komnaty tajemnic. Ciemnozielone, przeplatane złotym ornamentem ściany skrywały więcej sekretów niż konfesjonał. Staruszek prznosił tu swoją pracę. Niejeden nieciekawych gość zjawiał się w progach pomieszczenia. Na skórzanym fotelu siedział jeden z nich. Odwrócony tyłem, w czarnej koszuli i z szeroko rozpartymi na oparciu ramionami. Pomyślałabym, że to gangster, gdyby nie to, że ojciec się z takimi nie zadawał.

Zerknął na mnie przez ramię. *O kurwa.* Filiżanki prawie wypadły mi z dłoni. Zastygłam w półkroku. To on! Serce załomotało mi o żebra, a oddech ugrzązł w gardle. Poczulałam nagłą suchość w ustach. Przymrużył powieki na mój widok. Jego ciemne, karmelowe oczy powędrowały w dół mojego ciała. Lustrował mnie wzrokiem!

– Co tak stoisz? – Głos ojca sprowadził mnie na ziemię. – Postaw tę kawę i idź.

Zamrugłam. Prawie potknęłam się o własne nogi. Ręce mi drżały, a wraz z nimi gorący napój. Odstawiłam ostrożnie filiżanki i wzięłam niespokojny wdech. Co on, do cholery, robił w moim domu? Wykorzystałam ten moment, by przekonać się, czy wyobraźnia nie płatała mi figli.

Straciłam niezdarnie łyżeczkę, po czym przykucnęłam. Kiedy sięgnęłam po sztuciec, mój wzrok padł na niego – nieziemsko przystojnego nieznajomego. Kolana ugięły mi się pod wpływem intensywnego spojrzenia do tego stopnia, że na nie opadłam. Klęczałam przed nim, obserwując jego twarz. Ciemne oczy niemalże natychmiast nawiązały kontakt z moimi. Posłał mi szarmancki uśmiech i pewnie uniósł głowę. Wyglądał niesamowicie. Miał rozpiętą od góry koszulę, która podkreślała jego mięśnie, a przy tym ukazywała tatuaże. Był znacznie starszy ode mnie, ale nie wiedziałam, o ile lat. Natomiast z jednej rzeczy bardzo dobrze zdawałam sobie sprawę: szybko nie wypadnie mi z głowy.

– Przyniosę nową, proszę pana – zdobyłam się na szept.

– Dobrze.

Wyprostowałam plecy na dźwięk tego zachrypniętego głosu. *Matko przenajświętsza.* Moje spojrzenie uciekło do ojca, który patrzył na mnie karcąco. Szybko pozbierałam szczękę z podłogi i powoli podniosłam się z kolan.

– Przeszkadzasz nam – zrugął mnie surowo.

– Przepraszam. – Skryłam twarz za kurtyną włosów i przygryzłam wargę z napięcia.

Czułam się zawstydzona przez to, że nawet przy nim traktował mnie jak pięciolatkę. Posłałam szatynowi sekundowe spojrzenie, a to wystarczyło, bym oblała się rumieńcem. Miał analizujący,

paraliżujący wzrok. Do tego zmierzwił włosy, jakby dopiero co zanurkowała w nich kobieca ręka. *O czym ty myślisz?* Jego język przemknął do kącika ust, gdy mi się przyglądał. Wygiął brew, przy czym uśmiechnął się szelmowsko. *O nie.* Ruszyłam w stronę wyjścia w obawie, że za moment zemdleję.

Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie tyłem. Poczułam się tak, jakbym przebiegła maraton. Odchyliłam się, wypuszczając ze świstem powietrze. Wszystko we mnie dygotało, jak gdybym znalazła się w centrum wstrząsów sejsmicznych. Przyłożyłam dłoń do czoła, potrząsając przy tym głową. Pomyślałabym, że mnie śledził, gdyby nie fakt, że wyglądało, jakby znali się z moim ojcem. A co, jeśli to on dał znać policji o imprezie? Musiałam zobaczyć go jeszcze raz.

Pobiegłam boso do kuchni i złapałam za łyżeczkę. Poprawiłam włosy, zanim weszłam do gabinetu. Mężczyzna pochylił głowę, patrząc na mnie z nikłym uśmiechem.

– Mam. – Zamachałam srebrnym sztućcem w dłoni.

– Dziękuję.

Ten zachrypnięty ton uderzył we mnie jak grom. Wciągnęłam wargę i przeniosłam ciężar z jednej nogi na drugą.

– Jason prowadzi sprawę Troya. – Po raz kolejny chłodny głos ojca przywrócił mnie do porządku. – Zasugerował, że mogłby usłyszeć od ciebie kilka słów na temat wczorajszych wydarzeń.

– Och? – Uniosłam brew z zaskoczeniem.

– To moja córka, Isabella. – Ramię taty owinęło się wokół mojej talii. – Isabella, to jest Jason Hogan, prokurator.

Prokurator... – zamruczałam w myślach. Nie bez przyczyny czułam władzę bijącą od tego człowieka. Mężczyzna podniósł się z miejsca. Wyrósł przede mną, aż musiałam podnieść głowę, by przyjrzeć się jego twarzy. Wysunął dłoń. W stosunku do mojej była duża i silna. Sam jej dotyk paraliżował, promieniował w całym ciele. Nie skłamałabym, mówiąc, że przeszywał mnie na wskroś. Ciemne oczy śmiały się, kiedy tak patrzył. Gdyby tylko ojciec wiedział, w jakich warunkach się spotkalіśmy... Żadne z nas chyba nie było skore się do tego przyznać.

– Miło cię poznać, Isabella – wychrypiął.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową. Cholera, zapomniałam języka. Właściwie to zapomniałam nawet, jak się nazywam.

– Mnie pana też.

– Zechcesz z nami usiąść? – Wolną dłonią wskazał na fotel tuż obok swojego, a drugą oparł na moim ramieniu.

Przytaknęłam w milczeniu. Zsunął rękę do linii moich bioder, gdy przepuścił mnie przed sobą. Posłał mocny impuls w dół mojego ciała. W podbrzuszu wybuchło mi stado motyli. Usiadłam ostrożnie w fotelu. Skóra była dokuczliwie zimna, przez co smagnęła nagie uda. Od razu pożałowałam, że nie zostałam w sukience. Czarny T-shirt i satynowe spodenki nie prezentowały się seksownie. *Isa... opanuj się!*

Wcisnęłam dłonie między nogi i podniosłam oczy na ojca. Ze wszystkich sił starałam się nie patrzeć na pana Hogana. Cholernie trudne... niewykonalne. Kątem oka widziałam, jak szatyn poprawił się w fotelu. Oparł lewy łokieć na podłokietniku i przytknął pięść do mocno zarysowanej szczęki. Nie mogłam powstrzymać się od przygryzania wargi, kiedy był tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

– Chcielibyśmy usłyszeć, co wiesz na temat Troya. – Brakowało jeszcze, żeby staruszek świecił mi latarką po oczach.

Przełknęłam ślinę, gdy nerwowo bawiłam się palcami.

– Tato... ja mogę mieć przez to problemy. – Mój głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu. – Jeśli dojdzie do nich, że coś powiedziałam...

– Przy nas jesteś bezpieczna. – Niski pomruk z ust szatyna brzmiał jak słodka, erotyczna pieśń.

Zamrugalam szybko, po czym cicho sapnęłam. Zerknęłam na niego spod wachlarza rzęs i posłałam mu niepewny uśmiech. Nasze oczy się spotkały, a wszystko wokół straciło na znaczeniu.

– To jak? – Wyciągnął do mnie dłoń. – Wchodzisz w to z nami?

Niepewnym ruchem położyłam rękę na jego. Była dwukrotnie większa od mojej. Ścisnął ją, a kącik ust śmiało powędrował mu do góry.

– Widzisz? Jesteś bezpieczna – powtórzył cicho. – Ty, ja... i twój tata. – Oboje zerknęliśmy na ojca.

Tak bardzo nie chciałam go puszczać. Dawał dziwne poczucie przynależności. W kilka chwil poczułam się, jakbym należała do niego. *To takie chore* – pomyślałam – *ale jakie ekscytujące*.

– Czy Troyowi coś grozi?

– Jest zamieszany w działanie grupy przestępczej. – Przesunął kciukiem po otarciu po kajdankach i powoli wyswobodził moją rękę z uścisku. – Nie przyznaje się do stawianych mu zarzutów. – Miałam wrażenie, że chciał dodać: *mówiłem, że skórzane są lepsze*.

– Więc jeśli trafi do więzienia... – ostrożnie poprawiłam się na miejscu i odwróciłam bokiem do mężczyzny – ...to z mojego powodu?

– A kazałaś mu sprzedawać dragi? – Ironicznie uniósł brew.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Dostarczałaś mu je? Brałaś udział w dystrybucji? Przetrzymywałaś? – Próbował wychwycić moją reakcję.

– Nie, proszę pana. – Czułam się karcona. Policzki mi płonęły z nieśmiałości.

– W takim razie myślę, że trafi tam z własnej głupoty. – Pochylił się do przodu, a łokcie oparł na kolanach.

Obserwowałam jego profil. Był tak frustrująco doskonały. Zwilżyłam wargę i wypuściłam westchnienie. Mój umysł przeskakiwał pomiędzy scenami z książek, które czytałam, gdy nikt nie patrzył. Wbiłam paznokcie w skórzane obicie i ze wszystkich sił starałam się zostać przy sprawach przyziemnych.

– Co wiesz o jego szemranych interesach? – Ojciec kiwnął na mnie brodą.

– Podobno handlował narkotykami, ale nie wiem, ile w tym prawdy...

– Dużo. – Prokurator zwrócił na mnie ciemne oczy. – Bardzo dużo.

– Widziałaś, jak dokonywał transakcji?

Wetknęłam kosmyk włosów za ucho i przymknęłam powieki. Tasowałam myśli w chwili milczenia. Pokręciłam głową.

– Słowo. – Pan Hogan mruknął nisko, wymagająco.

– Nie.

– A kto widział? – Uniósł uważnie brwi.

– Nie wiem. – Żułam nerwowo wargę. – Ja nie widziałam.

– Rzadko puszczałam ją na takie imprezy. Wczorajszy raz był ostatni. – Ojciec zatopił usta w kawie; prawie zapomniałam, że ją przyniosłam.

– Grzeczna dziewczynka. – Wyobrażnia często płatała mi figle, jednak byłam pewna, że jego słowa miały ukryte znaczenie. Przeskanował moje ciało. Znow poczułam nagłą słabość. – A wczoraj? Czy wydarzyło się coś nietypowego?

Tak. Spotkałam cię w cholernym sklepie erotycznym.

– Nie – sapnęłam.

– Jak to? – prychnął tata. – Powiedz Jasonowi, jak sięgnęłaś po blanta albo jak bardzo byłaś pijana. Śmiało – wyburczał do kawy.

– Uch... – Szatyn naparł zębami na dolną partię ust, przy czym rzucił mi spojrzenie pełne rozbawienia. – Czyli jednak niegrzeczna...

Oblałam się szkarłatem, zwieszając głowę. Niekontrolowany uśmiech przebiegł mi przez twarz. Ocknęłam się, gdy ojciec podniósł się z miejsca. Trzymał w dłoni smartfona, marszcząc brwi. Rzucił ciche „przepraszam”, a następnie wyszedł za drzwi. O nie... zostałam sama z seksownym... już znajomym.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto sięga po blanty. – Zabrzmiało jak uszczypliwa zaczepka.

Uniosłam brew i posłałam mu nieco obojętne spojrzenie.

– Nie wygląda pan na kogoś, kto bawi się kajdankami – odgryzłam się.

Na widok jego miny zbiłam ze sobą mentalną piątkę. Odchylił się na fotelu. Przesunął językiem po ustach, a chwilę później cicho się zaśmiał. Puściłam dolną wargę i prawie jęknęłam na ten dźwięk. Był to czysty, gardłowy śmiech.

– Okej, masz mnie – przytaknął, a rozbawienie nie schodziło mu z twarzy. – To wygląda totalnie stalkersko, ale nie wiedziałem, że Walker to twój ojciec.

Gdyby wiedział, nigdy by się do mnie nie odezwał.

– Przypadek. – Wzruszyłam ramieniem.

– Przyjemny przypadek. – Uśmiechnął się ponętnie i uniosł podbródek. – Umówmy się, że to wczoraj nie miało miejsca.

– Dlaczego? – Czyżby się bał, że wielki świat pozna prawdę o jego mrocznych upodobaniach?

– Byłoby przykro, gdyby twój tata dowiedział się, że kłamiesz. – Wyciągnął smartfona z kieszeni i wysunął go w moją stronę. *Cholera, to mój telefon!* – Wiedziałaś, że Troy handluje. Hailey kupiła od niego działkę amfy.

Rozchyliłam usta. Grzebał mi w telefonie?

– Skąd...

– Kochanie... – Oparł dłoń na moim kolanie i powiódł spojrzeniem po mojej twarzy. Przyjemny dreszcz przebiegł mi między nogami. Wyprostowałam się, podnosząc wzrok na jego oczy. – Była na tyle nierozważna, by pisać o tym w wiadomości, kiedy siedziała przy mnie.

– To manipulacja? – Uniosłam brew i skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Próbuje mnie pan zastraszyć?

– Wystarczy mi jedynie to, że przyznasz, że Troy handlował. – Jego dłoń owinęła się wokół mojego uda, a ja prawie przestałam oddychać. – I opowiesz o tym przed sądem.

– Skąd pewność, że to zrobię? – Zlustrowałam jego twarz.

– Dopilnuję, by tak było. – Ścisnął mnie jeszcze mocniej. Wciągnęłam powietrze, a on posłał mi zniewalający uśmiech. – Znam sposoby, by sobie z tym poradzić.

– Co zrobisz? Skujesz mnie? – prychnęłam rozbawiona.

– Tylko jeśli poprosisz – wychrypiał, a kącik jego ust powędrował do góry w kuszącym uśmiechu.

Patrzyłam na niego, mrugając gwałtownie. Czy on naprawdę to powiedział? Przełknęłam ślinę, a on znów pozwolił sobie na śmiech. Zaproszył we mnie ogień i przyprawił o nikczemne myśli. Wiedziałam, że jeśli wyobraźnia przejmie kontrolę nad moim umysłem, to słodkie pragnienie nie odejdzie tak szybko.

– Nie lubię prosić. – Zdobyłam się na odwagę.

– Tak się składa, że ja też nie. – Odsunął ode mnie rękę, a ciało od razu za nim zatęskniło. – Twój ojciec wróci, a ty powiesz mu o wszystkim, co wiesz.

Zwalczyłam chęć zaczerpnięcia głębszego wdechu. Wysyłał mi tak złudne sygnały. Skąd mogłam wiedzieć, co siedziało mu w głowie? Powstrzymywałam się od spojrzenia na jego wargi. Pełne, różane wargi. Wyglądały tak, jakby ktoś całkiem niedawno intensywnie je całował. Rozpraszała mnie myśl, że mógł być zajęty. Fantazjowanie o czyimś mężu czy narzeczonym byłoby nie na miejscu.

Praktycznie go widziałam, jak poruszał biodrami, jęczał, dyszał, warczał... dominował. Zaszło mi w ustach na tę myśl. Wszystko we mnie krzyczało, by zrobić coś kokieteryjnego. Dziewiętnastolatka w spranej koszulce i satynowych szortach nie mogła być seksowna. Nie dla kogoś, kto jest prokuratorem, a przy tym wozi się mercedesem za więcej niż pół bańki.

Przywołany swoim magicznym szóstym zmysłem podniósł na mnie czarujące oczy i gdy miał już coś powiedzieć, ojciec wrócił do gabinetu.

– Zatrzymano kilkoro dzieciaków. Łatwo sypnęli nazwiskami. Gallagher padło aż siedem razy – mruknął beznamiętnie i wykrzywił usta. – Możesz już iść. – Kiwnął głową w stronę drzwi.

Podniosłam się z fotela, choć tak bardzo nie chciałam wyjść. Zerknęłam na szatyna, a on na mnie. Moje całe ciało w sekundę pokryła gęsia skórka.

– Do widzenia, proszę pana.

– Do zobaczenia, Isabello – powiedział ochrypłym głosem, skutecznie przyprawiając mnie o szybsze bicie serca.

ROZDZIAŁ 2

Isabella

Sprzedawałam Troya tylko po to, by oczyścić Hailey z ewentualnych zarzutów. Cały uniwersytet uzna mnie za wroga publicznego numer jeden za odebranie im diler, a ja musiałam liczyć się z jednym – to oznaczało cholerne kłopoty. Byłam martwa. Teoretycznie. Praktycznie sama uduszę się z nerwów.

Włożyłam kraciastą spódnicę, białą koszulę i zawiązałam krawat z logiem uczelni. Rozczesałam włosy i pozwoliłam, by kaskadowo spłynęły mi po plecach. Obrysowałam oczy eyelinerem, po czym podkreśliłam rzęsy maskarą. Wsunęłam czerwone trampki na stopy, a następnie zawiązałam sznurówki.

Zerknęłam na zegarek i zacisnęłam powieki z westchnieniem. Miałam jeszcze trochę czasu do wyjścia. Cała drżałam z emocji. Kiedy zeszałam na dół, mama oglądała wiadomości w salonie. Oparłam się o futrynę i leniwie przesunęłam paznokciami po ścianie.

– Pamiętaj, po zajęciach od razu do domu. – Rzuciła mi spojrzenie pełne rezerwy.

– Tak zrobię – wymamrotałam, choć najchętniej zostałabym w domu. – Mamo?

– Hm?

Nie mogłam przyznać się do tego, że byłam przerażona. Miałam wystarczająco gówna na głowie. Przesunęłam koniuszkiem języka po wardze i niepewnie podniosłam na nią oczy.

– Tata wciąż jest zły?

– Och, kochanie... – Sięgnęła po pilota, by wyłączyć telewizor. – Żadne z nas nie jest na ciebie złe. Wiesz, że tata się o ciebie martwi – powiedziała i poklepała miejsce obok siebie. Z zawahaniem usiadłam na sofie. – Jesteś naszym oczkiem w głowie, żadne z nas nie chce, byś zeszała na złą drogę.

– To był tylko jeden raz. – Skrzywiłam się na myśl o paleniu trawki. – Pierwszy i ostatni.

– Mam nadzieję. – Objęła mnie ramieniem, a matczyne usta ucałowały skroń. – Nie pchaj się w kłopoty, słońce.

– To kłopoty pchają się na mnie – mruknęłam i oparłam głowę na jej barku. Moje myśli zaatakował strach przed opuszczeniem domu. Najchętniej zaszyłabym się tutaj do końca życia. – Boję się, że będą się na mnie mścić.

– Jesteście studentami, kochanie, nikt nie bawi się w takie rzeczy. – Wiedziałam, że próbowała mnie pocieszyć, ale dzisiejsze dzieciaki z prywatnych uniwersytetów to nie te same, co dwadzieścia lat temu.

Z pokolenia na pokolenie stawali się coraz gorsi, bardziej zawistni, rozwydrzeni i... żądni zemsty. W szczególności wtedy, kiedy ktoś odbiera im gościa od dragów. Czułam się jak jeleń w okresie polowania. Brakowało jeszcze, bym zawiesiła tarczę na plecach, by łatwiej było im do mnie celować. Westchnęłam i pokiwałam głową w milczeniu.

– Tak, masz rację – bąknęłam zobojętniale, by następnie skierować się w stronę drzwi. Złapałam za torbę i przewiesiłam ją przez ramię. – Do później! – zawołałam, łapiąc za klamkę.

Wpadłam na coś twardego. Upadłabym na tyłek, gdyby nie to, że ktoś mocno chwycił mnie za ramiona. Zaczepiłam haust powietrza i podniosłam oczy. *O cholera. To on.* Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Właściwie to ja... gapiłam się na niego. On wyglądał za zaskoczonego moim atakiem.

– Gdzie się tak spieszysz? – spytał z tym swoim zniewalającym uśmiechem.

– Ja... – Momentalnie zapomniałam, jak się oddycha.

Jego niski, głęboki ton całkowicie odbierał mi pewność siebie. Miał na sobie czarną koszulę i zaczęłam się zastanawiać, czy jego garderoba składała się tylko z takich. Lekko zmierzwił włosy, błysk w oku i szarmancki uśmiech przyprawiały mnie o szybsze bicie serca.

– Idę... na zajęcia – sapnęłam na wydechu.

– Co? – Wygiął brew i potrząsnął głową z rozbawieniem. – Musisz mówić głośniejsze, kochanie. Twój głos to twoja jedyna broń.

Kochanie! Włosy na karku stanęły mi dęba. Rozchyliłam wargi i równie szybko je zacisnęłam. *O mamó.* Ciche westchnienie wypadło mi z ust, gdy dotknął mojego ramienia.

– Idę na zajęcia – powtórzyłam głośniejsze.

– Ucz się, bądź grzeczna i nie pakuj się w kłopoty. – Mrugnął do mnie, a kącik pełnych ust powędrował do góry. – Twój ojciec jest w domu?

– Nie, proszę pana.

Ciemne oczy wpatrywały się we mnie przez chwilę. Powiódł spojrzeniem po moim ciele i znów się uśmiechnął. Czułam, jak kolana trzęsły mi się z podniecenia. Pozwalałam umysłowi błądzić od fantazji do fantazji. Badałam wysoką postać stojącą w progu i nie mogłam wyjść z podziwu, że był tak cholernie atrakcyjny.

– Spóźnisz się – zwrócił mi uwagę.

Zerknęłam na zegarek i zmarszczyłam czoło. Cholera! Faktycznie.

– Och, pan Hogan! – Za moimi plecami rozległ się głos matki.

– Octavio, cześć! I proszę, mów mi po imieniu. – Mężczyzna wyciągnął dłoń, a silne ramię smagneło moją talię. Wyprostowałam się pod wpływem nagłego dotyku. – Bruce’a nie ma w domu?

– Jeszcze nie wrócił z departamentu, ale prosił, byś czekał na niego w gabinecie.

Przemknęłam obok szatyna i poprawiłam torbę. Mocny, żelazny uścisk powstrzymał mnie od ruszenia do przodu, niemal porwał do tyłu. Podekscytowanie mieszało się z zaskoczeniem. Otworzyłam szerzej oczy i zerknęłam na prokuratora przez ramię.

– Masz coś przeciwko, żebym odwiózł twoją córkę na zajęcia? – zwrócił się do mojej matki.

– Prędej się tam spóźni, niż dotrze sama. – Brzmiała na zirytowaną. – Zaparzę w tym czasie kawy. Masz ochotę na coś słodkiego?

Oczy mężczyzny padły na mnie. Posłał mi enigmatyczny uśmiech, pod wpływem którego wilgoć wezbrała między udami. Popatrzyłam na nasze dłonie. Mogłam poczuć jego siłę przez to, w jaki sposób owijał palce wokół nadgarstka. Myślam, wirowałam wokół tego, jak te potężne ręce chwytają moje drobne ciało. Naparłam zębami na dolną wargę.

– Myślę, że kawa wystarczy – rzucił w odpowiedzi.

Puścił mnie, a ja natychmiast zatęskniłam za jego dotykiem. *Chryste. Co on ze mną robił?*

Przy pomocy pilota odblokował samochód, dzięki czemu rozbrzmiał charakterystyczny dźwięk. Światła czarnego mercedesa błysnęły. Pan Hogan otworzył drzwi od strony pasażera i zerknął na mnie wyczekująco.

– To tak na wypadek, gdybyś nie potrafiła ich otworzyć. – Puścił do mnie oczko.

Uniosłam brwi z zaskoczenia i prychnęłam pod nosem. Nie mógł darować sobie tej uszczypliwości. Nie odrywając wzroku od karmelowych oczu, przemknęłam obok i usiadłam wygodnie na skórzanym fotelu.

Gdy zamknął drzwi, odetchnęłam, chociaż właściwie nie byłam świadoma, że jego obecność zapierała mi dech w piersi. Szatyn obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą. Wcisnął

przycisk na kokpicie, a silnik wydał przyjemne dla ucha warknięcie. Powiodłam wzrokiem po długich palcach i uśmiechnęłam się, kiedy nie zauważyłam obrączki.

Uf, więc był do wzięcia.

Mężczyzna oparł dłoń na oparciu mojego fotela, następnie odwrócił głowę w trakcie cofania. Niemal rozchyliłam wargi, obserwując go w tej pozycji. Zaszło mi w ustach, kiedy omiotłam wzrokiem jego napięte mięśnie, które przebijały się przez materiał koszuli. Trzy pierwsze guziki pozostały niezapięte, przez co widoczna była część torsu. Intensywny zapach męskich perfum zaatakował moje nozdrza. Matko, nie dość, że wyglądał obłędnie, to jeszcze niósł za sobą uzależniającą woń. Odurzał jak narkotyk.

Nasze spojrzenia się spotkały i już sama nie wiedziałam, czy pragnę go pocałować, czy dosiąść tu i teraz, choć przecież zdawałam sobie sprawę, że był dla mnie kategorycznie zakazany. Uwodzicielski uśmiech ozdobił mu twarz, co sprawiło, że ukazał się szereg śnieżnobiałych zębów. Pan Hogan uniósł brew i przesunął językiem po ustach.

– Powiesz mi, gdzie masz zajęcia?

Zamrugalam, gdy podjęłam próbę powrotu do rzeczywistości. *Słodki Jezu, nie wytrzymam z nim ani minuty dłużej.* Przebywanie w jego obecności i to, że nie mogłam go dotknąć, było gorzką torturą.

– Ach... Uniwersytet Południowej Kalifornii – wydukałam z trudem.

– Czyżby wydział Goulda? – spytał, nie odrywając wzroku od ulicy. – Niech zgadnę... studiujesz prawo.

– Ku uciesze moich rodziców, tak. – Przewróciłam oczami i oparłam głowę o szybę.

– A twojej?

– To nie moja bajka. – Zerknęłam na niego z ukosa.

Uznałam, że jest coś seksownego w tym, jak skupiony był. Szatyn wyciągnął dłoń w stronę schowka, a jej wierzch niespodziewanie otarł się o moje kolano. Poczułam się niczym błogosławiona, jednak on natychmiast zabrał rękę, jak gdyby się oparzył. Dotknął mnie. Po raz pierwszy mnie dotknął. Zignorował chęć poszukiwań, zamiast tego przesunął palcem po ekranie na kokpicie. Chwilę później z głośników wydobył się piękny, potężny głos Beyoncé śpiewającej *Hold Up*, który otulił mnie swoją barwą. Cholera, ten facet naprawdę miał gust.

– Jaka jest twoja bajka, księżniczko? – Zawadiacki uśmiech kolidował z jego chłodnym głosem.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi rozkoszny dreszcz. Zwinęłam palce u stóp i wciągnęłam dolną wargę. *Księżniczko...* Było w tym coś seksownego. Nie mogłam zmazać wyrazu zadowolenia z twarzy. Obląłam się rumieńcem i zaczesalam kosmyk włosów za ucho.

– Całkiem nieźle idzie mi wpadanie w tarapaty – rzuciłam żartobliwie.

Zachrypnięty śmiech sprawił, że całe moje wnętrze zadudniło. W głowie rozbrzmiał weselny marsz, dzwony kościelne zadzwoniły w tle, a ja sama czułam się tak, jakby sam grecki bóg ustanowił mnie swoją muzą. Nawinęłam kosmyk włosów na palec, przy czym skubnęłam z napięcia dolną wargę. Jedynie ostatnia uncja opanowania powstrzymywała mnie przed posmakowaniem jego uwodzicielskich ust.

– Z taką renomą może być ciężko z przyjęciem do kancelarii. – Choć tak nagle spowaźniał, z jakiegoś powodu jego oczy się śmiały.

– Czyżby mecenasi i prokuratorzy już rodzili się gburami? – Wygięłam pytająco brew.

– Ciężko jest nie być sztywnym, kiedy większość twojej pracy kręci się wokół odwiedzania trupów. – Choć prawdopodobnie chciał być zabawny, to nieźle powiało grozą. – Najlepszy plus, że oni już nie marudzą.

– Rzeczywiście, sama przyjemność.

Na przystojnej twarzy zagościł beczelny uśmiešek.

– Czym jeszcze się interesujesz? – zagaił, gdy nastała cisza. – Jakaś wizja poza prawem?

– Hm... – Przez chwilę udawałam, że się zastanawiam. – Sama nie wiem. Może... fotografia? Lubię też języki obce.

– Języki obce... – powtórzył zainteresowany i rzucił mi krótkie spojrzenie. – Jakie znasz?

– Podstawy rosyjskiego, włoskiego i niemiecki. – Wzruszyłam ramieniem i podniosłam pewniej podbródek. – A pan?

– Myślę, że francuski idzie mi całkiem nieźle – wychrypiał nisko.

Pisnęłam w myślach. *Francuski! O cholera.* Moje wnętrze zapłonęło. Zastanawiałam się, jak często go używał. Tak bardzo chciałabym usłyszeć, jak mówi coś w języku miłości. A co, jeśli skrywała się za tym dwuznaczność? Zdążyłam zauważyć, że lubował się w słownych gierkach. Oczami wyobraźni widziałam go między nogami. Automatycznie zacisnęłam uda. Fala gorąca uderzyła we mnie jak tsunami.

– Doprawdy? – Nie mogłam powstrzymać się od pomruku.

– *On est arrivé.* – Odwrócił się w moją stronę i oparł łokieć na kierownicy. Jego ciemne oczy wpatrywały się w moje.

Chyba umarłam.

– Co to znaczy? – Mrugnęłam zauroczona.

– Jesteśmy na miejscu. – Kiwnął palcem na coś, co znajdowało się za mną.

Szybko wróciłam na ziemię. Zwróciłam głowę w stronę szyby i zdusiłam chęć przewrócenia oczami. Tak dobrze mi się z nim rozmawiało. Mogłabym wysłuchiwać go w nieskończoność.

– Cóż... dziękuję panu – powiedziałam z uśmiechem.

– Tym razem niczego nie zapomnij. – Oczywiście nie mógł darować sobie uszczypliwego komentarza. – A, no i właśnie... – Wychylił się w moim kierunku.

Wciągnęłam powietrze, a wszystko wokół mnie zawirowało. Jego zapach, perfumy, ciepło ciała... *Nie. Dopiero teraz umarłam!* Wyciągnął dłoń do klamki i otworzył drzwi. Podniósł na mnie wzrok, niemal penetrując duszę. Poczułam się słaba... uległa. Omotał mnie, jakbym była pod jego kontrolą. Tak wiele popieprzonych myśli przebiegło mi przez umysł, choć ta chwila nie trwała dłużej niż siedem sekund.

– Nie będziesz musiała walczyć z drzwiami. – Wygiął kącik ust ku górze i przesunął językiem po wardze.

Miał ze mnie niezły ubaw. W jednej chwili zapragnęłam ująć jego twarz w ręce, by scalać te pulchne, różane wargi. Usiadłabym na nim i pozwoliła, by mnie przeleciał. Nawet jeśli wszyscy by na to patrzyli. Na cholernym uniwersyteckim parkingu. Przełknęłam ślinę, szybko odtrącając tę wizję.

– Dziękuję – sapnęłam euforycznie i pospiesznie odpięłam pasy.

Wyskoczyłam z samochodu, po czym zamknęłam drzwi. Wstrząsnął mną chłodny podmuch wiatru. *Ogarnij się!* Moja głowa huczała. Krew mocno pulsowała w żyłach. Nie. Nie mogłam teraz zaprzętać sobie nim myśli, zważywszy na to, że mogłam mieć spore kłopoty. Poprawiłam torbę na ramieniu, gdy ruszyłam w stronę budynku. Kolejny marsz wstydu, tym razem na oczach setek osób. Zerknęłam na zegarek i wykrzywiłam wargi. Miałam jeszcze chwilę, by zabrać podręczniki.

Przeszłam przez długi korytarz. Zatrzymałam się przed moją szafką. Wbiłam kod, a po chwili przekręciłam zamek. Otworzyłam torbę i sięgnęłam po książkę. Zamiast sztywnego papieru, wyczułam opuszkami coś miękkiego, lepkiego i włochatego. Podskoczyłam i pisnęłam na całe

gardło. Uderzyłam plecami o szafki po drugiej stronie. Zerknęłam na palce. Były w krwistej mazi. Torsje targnęły moim ciałem. Wszyscy się na mnie gapili.

Przytknęłam czystą dłoń do ust i wbiegłam do łazienki. Pchnęłam drzwi do kabiny i ledwo zdążyłam je zamknąć, nim upadłam na kolana. Zwymiotowałam z obrzydzenia. Ktoś podrzucił mi martwego szczura. Żołądek podszedł mi do gardła na samo wspomnienie tego okropnego widoku.

Oparłam czoło na przedramieniu i zapłakałam pod nosem. Wiedziałam, że prędzej czy później to potoczy się w tym kierunku. Spuściłam wodę. Usiadłam na chłodnej posadzce, po czym oparłam tył głowy o ścianę. Kiedy zerknęłam na zegarek, skrzywiłam się. Już i tak spóźniłam się na wykład.

Odczekałam dziesięć minut, zanim podniosłam się z ziemi. Otworzyłam drzwi i podeszłam do umywalki. Trzy razy umyłam ręce, by pozbyć się obrzydliwego uczucia. Spryskałam dłonie perfumami dla prowizorycznej dezynfekcji.

Podniosłam wzrok na odbicie w lustrze. Kolor mojej twarzy niemal zlewał się z białą ścianą. Oczy miałam pełne łez. *Nie, nie płacz. Oni tego chcą. Chcą zobaczyć, jak płaczesz.*

Nie ma, kurwa, mowy.

Wygrzebałam z torby gumkę i związałam nią włosy w wysokiego koka. Opłukałam usta i wzięłam kilka głębszych wdechów. *Nie mogą zobaczyć, jak płaczesz.* Przytaknęłam własnym myślom i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Dasz radę – powiedziałam do siebie.

– Raczej nie bardzo – usłyszałam za plecami.

Wszystkie moje mięśnie napięły się na dźwięk tego głosu. Przełknęłam ślinę, a moje oczy uciekły do stojącego za mną chłopaka. Shane. Przyjaciół Troya. Skrzyżował ramiona na torsie i uniósł wyzywająco brew. Odwróciłam się w jego stronę. Przyłgnęłam tyłem do umywalki i wbiłam palce w ceramiczne krawędzie.

– Cofnij zeznania. – Ton miał szorstki.

Serce podskoczyło mi w piersi. Wbiłam zęby w dolną wargę i pewniej uniosłam podbródek. *Nie zobaczę łez.*

– Nie zeznawałam.

Krótko ścięty brunet parsknął śmiechem. Wsunął dłonie do kieszeni nisko osadzonych spodni i przekrzywił głowę. Zaciśnął szczękę, gdy spojrzał na mnie spod byka.

– Nie zamierzam się powtarzać. – Zmniejszył dystans między nami, aż czubki jego białych adidasów znalazły się między moimi trampkami. – Cofnij zeznania, inaczej skończysz jak szczur.

Zamrugalam, biorąc drżący wdech. *Więc to on.* Potrząsnęłam przecząco głową. Czułam się zagubiona i przerażona, mimo to nie zamierzałam okazywać słabości.

– Nie zeznawałam – powtórzyłam uparcie.

– Isa, nie każ mi się z tobą pierdolić – wycedził te słowa, jakby go brzydziły. Wetknął mi kosmyk włosów za ucho, a opuszkami palców przemknął po policzku. – Lubię cię, ale twoja dupa stała się problemem. – Gorący oddech odbijał się od mojej twarzy. Z daleka waliło od niego papierosami. – Troy ma problemy, a twój tatuś może to odkręcić. Szepniesz mu słówko, a ja osobiście dopilnuję, by nikt nie położył na tobie ręki, hm? – Smagnął kciukiem dolną wargę, która zaczęła drżeć. – Idziesz na ugodę czy nie?

Odwróciłam wzrok od jego intensywnych, szarych oczu i zaczerpnęłam powietrza. Całe moje wnętrze drżało. Próbowалам go wyminąć, jednak zatarasował mi drogę.

– Wypuść mnie. – Mój głos był nabrzmiały z emocji.

– Isa, nie bądź głupia, maleńka – szepnął mi do ucha. – Jestem wobec ciebie łagodny. Gdy spotkają cię moi koledzy, oni chętniej się tobą zajmą... – musnął palcem mój podbródek – ...ale wtedy możesz być odrobinę niezdolna do mówienia.

Odskokczyłam od niego, uderzając plecami o umywalkę. Skrzywiłam się na promieniujący ból, lecz nie zamierzałam się poddawać.

– Pozwól mi odejść.

Nie patrzyłam na niego. Wiedziałam, że kiedy to zrobię, stracę kontrolę. Panika dusiła mnie w gardle, miażdżyła płuca.

– Może dam ci kilka godzin, co? – Oparł dłonie na moich biodrach i z łatwością przyszpilił do ściany. – Wiem, że jesteś mądrą dziewczynką – wymruczał przy mojej szyi. Zamknęłam oczy, a chęć wymiotowania nasiliła się. – Na pewno to przemyślisz.

– Nie.

Rozchyliłam powieki, by spotkać się z jego suchym, kpiącym spojrzeniem.

– Nie? – Brwi wystrzeliły mu do góry. – A to bardzo niedobrze.

– Nie mam wpływu na ten wyrok, Shane – udało mi się powiedzieć przez zaciśnięte gardło. – Jest dilerem, dał się wkopać.

W mgnieniu oka złapał mnie za szczękę i wbił głowę do lustra. Wciągnęłam raptownie powietrze. Starłam się go odepchnąć, niestety był silniejszy. W końcu udało mi się go złapać za mały palec i wygiąć go. Ryknął z bólu, chwytając się za rękę. Kopnęłam go z kolana w krocze, a następnie w twarz, gdy zgiął się w pół. Zgarnęłam torbę i wybiegłam z łazienki.

– Ty suko! – wrzeszczał za mną. – Dopadnę cię!

Nie płacz, nie płacz, nie pł... Z mojego gardła wydobył się szloch, kiedy wypadłam na zewnątrz przez drzwi ewakuacyjne. Wyjęłam telefon i drżącymi palcami wybrałam numer do ojca. Cała się trzęsłam. Przyłożyłam dłoń do czoła, modląc się, by odebrał.

– Bello, nie mogę teraz roz...

– Tato... – zapłakałam gorzko w walce o jego uwagę. – Proszę, przyjedź po mnie – wydusiłam z siebie.

– Co się dzieje, kochanie?

– Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. – Złapałam się za szyję, ponieważ mówienie sprawiało mi ból. – Oni chcą mnie zniszczyć.

– Kto?

– Tato! – niemal warknęłam. Byłam wściekła, że musiałam płacić cierpieniem za jego pracę. – Odbierzesz mnie?

– Tak, już jadę – westchnął, a w tle słyszałam krzątanie.

Rozłączyłam się i spojrzałam na swoje odbicie w wygaszonym ekranie. Wyglądałam tak, jakbym szykowała się na koncert metalowego zespołu – cała rozmazana, z oczami ciemnymi jak panda. Wyjęłam z torby nawilżane chusteczki, by z grubsza wytrzeć rozmazane ślady eyelinera i tuszu do rzęs.

To potwierdzone. Troy zniszczył mi życie, a ojciec zdeptał je i ukruszył pod butem.

Ale to nie był koniec.

W moim życiu był ktoś jeszcze. Ktoś, kto zmiażdżyłby mnie jednym smagnięciem. Tylko jeszcze o tym nie wiedział. Ja zrozumiałam to w momencie, gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy.

Przynosił destrukcję. Żywił się nią. Uwielbiał ból i kontrolę nad wszystkim, co działo się wokół niego.

Wspominałam coś o trailerze? Widziałam to w jego oczach, kiedy po raz pierwszy na mnie spojrzał. Słodki początek był moim końcem.

ROZDZIAŁ 3

Isabella

Leżałam skulona na łóżku, owinięta kocem od stóp do głów. Wpatrywałam się w punkt przed sobą. Przestałam powstrzymywać łzy. Nie czułam niczego poza rozgoryczeniem i żalem. Moje ciało drżało z nerwów. Emocje pochłonęły mnie jak fala. Pierwszy raz od dawna poczułam się słaba.

Nastąpiło pukanie do drzwi. Milczałam.

– Kochanie?

Tata wychylił głowę. Posłałam mu sekundowe spojrzenie i powróciłam do gapienia się w sufit. Kątem oka widziałam, jak wszedł do pokoju. Jego dłoń niedbale przeczesła mi włosy. Zacisnęłam szczękę i w kompletnej ciszy obróciłam się do niego plecami. Nie chciałam z nim rozmawiać. Podczas gdy on zgarniał zaslugi w pracy, ja obrywałam za to, że byłam przynętą.

– Jesteś zła? – spytał łagodnym głosem.

– Ależ skąd, skaczę z radości, nie widać? – warknęłam, po czym zarzuciłam koc na głowę.

Usłyszałam westchnienie. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Ojciec usiadł i oparł rękę na moim ramieniu. Nie było w tym współczucia. Traktował mnie jak kumpla, a nie jak córkę, której właśnie sieprzył życie.

– Jeśli chcesz, to złożymy zawiadomienie. Powiesz tylko, kto...

– Niczego ci nie powiem! – wrzasnęłam, kiedy poderwałam się do pozycji siedzącej. – Nigdy więcej!

Wzniósł brwi tak wysoko, że aż zetknęły się z linią jego grzywki. Poprawił się na miejscu. Grdyka drgnęła mu pod skórą.

– Kochanie, wiesz, że to dla śledztwa...

– A pomyślałeś w tym wszystkim o mnie?! – Uderzyłam pięścią w poduszkę. Szloch wypadł mi z ust. – Zniszczyłeś mi życie!

– Isabello...

– Nienawidzę cię – wycodziłam przez zęby, a następnie podniosłam się z łóżka. Otworzyłam szerzej drzwi i machnęłam ręką w stronę wyjścia. – Wynoś się.

Patrzył na mnie skarcony. Zwiesił głowę i gdy próbował złapać za mój policzek, odtrąciłam jego dłoń. Nie potrzebowałam litości. Nie po tym, jak zostałam upokorzona przed wszystkimi znajomymi, a później doszło do tego, że mi grożono. Tata podniósł spojrzenie na coś, co było w korytarzu. A raczej na kogoś. Pan Hogan spoglądał to na niego, to na mnie. *O nie. Wyglądałam okropnie.* Naprawdę weźmie mnie za bekse.

– Wszystko w porządku? – Zmrużył oczy, kiedy te skupiły się już tylko na mnie.

Przetarłam twarz rękawem swetra. Dzięki Bogu, że zmyłam makijaż, inaczej wyglądałabym jak Marylin Manson. Wtedy też uświadomiłam sobie, że stałam w długim swetrze i samych majtkach. Moja twarz spurpurowiała na tę myśl.

– Nic nie jest w porządku – wymamrotałam.

Szatyn przesunął koniuszkiem języka po górnej partii zębów i zerknął na mojego ojca.

– Kłótnia? – Gość włożył ręce w kieszenie spodni, zahaczając kciukami o szlufki.

– Problemy w szkole. – Odetchnął ciężko, gdy rzucił mi krótkie spojrzenie.

– To dlatego tak wybiegłeś...

– Możesz już sobie iść? – Przyłożyłam drżącą dłoń do czoła i zamrugałam. Poczułam nagle zmęczenie, a głowa pękała mi od płaczu.

Tata niechętnie przytaknął. Uśmiechnął się niezręcznie do prokuratora i minął go w przejściu. A ten dalej stał. Przypatrywał mi się tymi ciemnymi, chłodnymi oczami. Westchnęłam, podchodząc do łóżka. Opadłam na nie, by kontynuować wpatrywanie się w sufit.

– Rozumiem, że to zaproszenie. – Jego niski głos posłał dziwny dreszcz w dół mojego ciała.

– Odbieraj to jak chcesz. – Przestałam nazywać go „panem”. Byłam zbyt wściekła na cały świat.

Postawił stopę w moim pokoju i zamknął za sobą drzwi. Nie słyszałam, co robił. Wiedziałam, że kiedy na niego spojrzę, zadzieje się ze mną coś niedobrego. Byłam zbyt zdruzgotana, bałam się, że mogłabym nie powstrzymać się od popełnienia głupstw.

– No już... Czy ta sytuacja naprawdę jest warta tych łez?

Korciło mnie, by zapytać, czego chciał, ale zabrakło mi na to odwagi. A co, jeśli po prostu chciał być miły? Podkurczyłam nogi i wyrzuciłam kolana w górę. Szybko przypomniałam sobie, że pod swetrem miałam tylko koronkowe majtki. *Cholera*.

– Grożono mi, nie jestem w nastroju do rozmowy. – Miałam nadzieję, że odpuści sobie uszczypliwe komentarze.

Usłyszałam jego kroki. Znalazł się tuż obok łóżka, z piętnaście... może dwadzieścia centymetrów ode mnie. Poczułam zapach męskich perfum i momentalnie zaschło mi w gardle. Powiodłam oczami po odznaczających się żyłach na jego dłoniach. *O rany*. Gdyby tylko owinał je wokół mojej szyi...

– Grożono ci? – Wytrącił mnie z najczarniejszego zakątka umysłu.

Pokiwałam głową, zanim sapnięcie wypadło mi z ust.

– Tak.

– Kto? – Uniósł brwi. Wyraz jego twarzy był twardy... niebezpieczny.

– Nieważne – westchnęłam, obracając się na brzuch.

Poczułam silną dłoń na ramieniu. Serce mi podskoczyło, gdy odwrócił mnie z powrotem na plecy. Jego oczy prześlizgnęły się po mojej twarzy.

– Kto? – syknął.

Rozchyliłam usta. Zamrugałam pod wpływem oszołomienia i potrząsnęłam głową.

– Jak to ma znaczenie? – Omiotłam go wzrokiem.

Wyprostował się. Wciągnął powietrze przez nos i przekrzywił głowę. Sposób, w jaki zacisnął rytmicznie poruszające się szczęki, był niezwykle seksowny.

– To ludzie Troya?

On wie. Podparłam się na łokciach i przesunęłam koniuszkiem języka po górnej wardze.

– Nie – mruknęłam cicho.

– Kłamiesz. – Zmrużył podejrzliwie oczy.

Parsknęłam. Odwróciłam głowę, by uwolnić się od chłodnego spojrzenia. Mocny, żelazny uścisk złapał mnie za szczękę. Zimne, niemal lodowate palce zmuszały, by znów na niego patrzeć. Przełknęłam ślinę.

– Nie rób tego – wychrypiał. *Czego?* – Nie ignoruj mnie, kiedy do ciebie mówię.

– Dlaczego? – zdołałam wyszeptać.

Zamilkłam, tymczasem jego oczy poświęcały mi całą uwagę. W jego gniewie było coś podniecającego.

– Kto ci groził? – Zignorował mnie.

Czułam się naga, bezbronna, jak gdyby potrafił odczytać moje myśli.

– Skończyłeś robić mi przesłuchanie? – Odrzuciłam jego rękę i uniosłam brew. – Najpierw wyciągniesz ode mnie informacje, a później pobiegiesz z tym do mojego ojca? – prychnęłam, krzyżując ramiona na piersiach.

Nie wyglądał na zadowolonego tą uwagą. Próbował udawać przyjaciela, by jak najwięcej ze mnie wydłubić. Nie ma mowy. Nie ulegnę temu drugi raz.

– Powiedz mi tylko kto. Załatwię to.

Schowałam dłonie między udami i pochyliłam delikatnie głowę.

– Jak? – szepnęłam.

Przykucnął naprzeciwko. Poczułam się jeszcze mniejsza, niż byłam. Prawie skuliłam się w miejscu. *O matko*. Oparł dłonie po obu stronach moich ud i uważnie patrzył mi w oczy, jednak nie widziałam w nich współczucia. I być może tylko to sprawiło, że polubiłam go jeszcze bardziej.

– Mam swoje sposoby. – Brzmiał tajemniczo, a przez to fascynował mnie jeszcze bardziej.

Podniosłam pewnie podbródek i mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem. No tak. Jest człowiekiem honoru, mężczyzną pełnym władzy. Mógł zrobić wiele, miał wpływy. A ile był w stanie zrobić ze mną? Poruszyłam się niespokojnie na tę myśl. Cholera. Zaciśnęłam uda. Był tak blisko. Gdyby poczuł, jak wilgotna stałam się między nogami... Z jego powodu. Nasze spojrzenia się spotkały, a mnie zaparło dech w piersiach.

– Dlaczego jesteś taki miły? – spytałam wreszcie.

Uśmiech ocieplił jego chłodne oczy.

– Prowadzę sprawę Troya. Jeśli można go czymś udupić, chętnie to wykorzystam. – Sięgnął do mojej twarzy, a z ust wypadło mi zduszone westchnienie. – Liczę, że mi w tym pomożesz. – Kciukiem smagnął kość policzkową, powoli i ostrożnie. – Tak?

Przytaknęłam z wahaniem. *Cholera, nie!* Ja wcale nie chcę mu pomagać. Dlaczego przytaknęłam?

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

Spuściłam głowę. Jego palec zahaczył o mój podbródek. Podniósł go i uważnie spojrzał mi w oczy. W podbrzuszu wybuchły mi fajerwerki. Patrzył na mnie tak... tak inaczej.

– Hej – wyszeptał. – Komunikacja. Opowiesz mi? – Domagał się odpowiedzi.

– Ale nie możesz nikomu powiedzieć – upierałam się. – Dla was ważna jest sprawiedliwość, a dla mnie...

– Zapewnię ci bezpieczeństwo – wtrącił, nim zdążyłam dokończyć.

Przewróciłam oczami i potrząsnęłam głową.

– Jak niby możesz to zrobić? – Z trudem powstrzymałam się od prychnięcia.

Uśmiechnął się tak ponętnie, że rozchyliłam wargi. Zaraz po tym zaciśnęłam je w cienką linię i znów poruszyłam się w miejscu. Przygryzłam wewnątrz policzka z napięcia. Mężczyzna wyprostował się, dominując nade mną wzrostem. Jego sto dziewięćdziesiąt centymetrów przy moich stu sześćdziesięciu siedmiu wyglądało komicznie. Musiałam zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Mam swoje sposoby – powtórzył i skinął na mnie brodą. – Mów – zażądał.

– Nie.

– Słuchaj... – zaczął spokojnie, wbijając we mnie intensywne spojrzenie. – Złożę wniosek o wydanie nakazu ochrony *ex parte*. Nie będziesz nawet musiała widzieć się z tym chłopakiem.

– Nie wchodzę w to – zaprzeczyłam ostro.

Brwi wystrzeliły mu do góry. Przesunął językiem po wnętrzu ust, a następnie cicho się zaśmiał.

– Nie?

– Będę miała kłopoty. Już je mam. – Podciągnęłam kolana do piersi i oparłam na nich brodę. – Znalazłam martwego szczura w mojej szafce. – Powstrzymałam odruch wymiotny. Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie.

– Kurwa... – syknął nisko. – Twój ojciec wie?

– Nie. – Gryzłam się w wargę. – Nie chcę, by wiedział.

Zajął miejsce obok. Oparł mi dłoń na plecach, jakby próbował dodać otuchy. Czułam jego palce przez materiał swetra. Moje ciało odpowiedziało słodkim kopnięciem, gdy doszło do tarcia elektronów.

– Co się działo później? – Wciąż się we mnie wpatrywał. Miał łagodny głos.

Przyklękłam na łóżku i przez moment byłam wyższa od niego. Chciałabym się uśmiechnąć na tę myśl, jednak nie potrafiłam. Nie w tej chwili. Przysiadłam na piętach, kiedy nerwowo bawiłam się palcami.

– Poszłam do łazienki, żeby umyć ręce. – Ominęłam kwestię z wymiotowaniem. – Jakiś chłopak...

– Jaki? – Jego niski głos smagnął mnie jak pas. Naprawdę domagał się konkretnych odpowiedzi.

– Nie jestem pewna, czy go znam – wymamrotałam.

– Mała, nie okłamuj mnie – wychrypiał, przyprawiając o szybsze bicie serca.

Mała! Mój żołądek wykonał trzy obroty i jeszcze jeden na dokładkę.

– Ja... – Starałam się znaleźć w umyśle odpowiednie słowo.

– Próbuję ci pomóc, nie widzisz tego? – Zmarszczył brwi, jakby był tym urażony.

Przez moment poczułam wyrzuty sumienia, że faktycznie mógł się tak poczuć.

– Widzę...

– Powiedz mi kto. – Jego dłoń przesuwiała się w górę i w dół.

Emanował przyjemnym ciepłem. Podniosłam na niego oczy, by móc podtrzymać kontakt wzrokowy.

– Shane, chłopak z grupy Troya – powiedziałam cicho.

Jego ręka zastygła w okolicy łędzwi. Na czole mężczyzny pojawiło się kilka zmarszczek mimicznych. Rozchylił usta i przesunął językiem do ich kącika. Wyobraźnia szeptała mi do ucha: *a więc tak wygląda, gdy dochodzi*. Słodki Jezu, nie!

– Shane Crimson? – wypalił. Rozdziawiłam wargi, a on uśmiechnął się zwycięsko. – Po twojej minie sędzę, że zgadłem.

Skąd wiedział?

– Tak...

– Co zrobił?

Nagle gorąco uderzyło mnie w twarz. Wetknęłam kosmyk włosów za ucho i odchyliłam głowę z westchnieniem. Naprawdę nie chciałam wracać myślami do tej chwili.

– Rzucił się na mnie. – Głos miałam nieco głośniejszy od szeptu.

– Dotknął cię? – Jego zimne oczy ściemniały na tę wiadomość.

Powoli przytaknęłam.

– I podduszał. – Przełknęłam ślinę.

– Sukinsyn... – warknął.

Czułam podniecenie w dole brzucha. Zmusiłam się, by nie jęknąć w odpowiedzi. *Przestań tak na niego reagować*, karciałam się w myślach.

– Tak bardzo się bałam... – Moja podświadomość kazała wykorzystać mi słabość na swoją korzyść. – Groził mi.

Patrzył na mnie przez chwilę. Debatował nad kolejnym krokiem. Otworzył wreszcie ramiona i wyciągnął je w moją stronę.

– Chodź.

Zachwycenie uderzyło we mnie jak grom z jasnego nieba. Lepiej! Czułam się jak dotknięta przez Boga. Uklękłam przed nim i go objęłam. Wszystkie moje mięśnie napięły się, gdy sięgnął dłonią do moich bioder. Z łatwością usadził mnie przodem do siebie, na swoich kolanach. Oparłam ręce na silnych bicepsach. *Kurwa*. Zastanawiałam się, ile brał na klatę. Nie mogłam powstrzymać się przed wyznaczeniem paznokciami kształtu jego mięśni. Przysunęłam się bliżej, a on wtulił mnie w siebie.

Choć w tym momencie akt siedzenia na jego kolanach wydawał się niestosowny, to czułam się krucha i zraniona. Próbował mnie pocieszyć. Fakt, że pod swetrem miałam tylko majtki, nie działał na mnie najlepiej. Moje sutki stwardniały, kiedy przycisnęły się do silnego torsu. Siedziałam tuż przed jego kroczem. O rany. A gdybym tak przysunęła się bliżej?

Mężczyzna przesunął palcami po moich włosach. Wsunęłam dłonie pod jego ramiona i oparłam je na szerokich plecach. Wtuliłam twarz w zagłębienie szyi i zaciągnęłam się zapachem. Pachniał czymś wyraźnie męskim... Och, i te perfumy. Miałam ochotę go pocałować, polizać, ugryźć.

– Lepiej? – spytał cicho.

– Mhm – wymruczałam mu w szyję.

– Dobrze.

Znowu sięgnął do moich bioder. *O nie. Próbował mnie odsunąć?* Musiałam coś zrobić, by podtrzymać tę chwilę.

– Dziękuję, że... hm... – dukałam nieśmiało – ...że tu jesteś.

Podniósł się, trzymając mnie za uda. Odrzuciłam włosy w tył i zlustrowałam przystojną twarz. Czas się dla nas zatrzymał. Tak bardzo pragnęłam go pocałować. Jego oczy były ciemne, pełne tajemnicy, takie hipnotyzujące. Postawił mnie gładko na ziemi i posłał szelmowski uśmiech. Serce biło mi tak, jakbym właśnie przebiegła maraton.

– Załatwię sprawę z Shane'em. – Zabrzmiało to jak obietnica.

– Skrzywdzisz go? – Oparłam pięści o talię.

– Ja? – Przytknął dłoń do piersi i prychnął z rozbawieniem. – Brzydzą się przemocą, Isabello.

Jaaasne. Zdusiłam uśmiech przez przygryzienie wargi. Przesunęłam wzrokiem po jego ciele, po czym potrząsnęłam głową.

– Co? – burknął. – Dlaczego się śmiesz?

Wzruszyłam ramionami i rzuciłam mu bezbronne spojrzenie.

– Nie śmieję się.

Przyglądał mi się uważnie. Może nawet i zbyt uważnie. Kolana drżały mi pod wpływem tej intensywności.

– Dobrze, no... Po prostu ktoś, kto kupuje kajdanki...

– Nie kupowałem kajdanek – uciął moją wypowiedź. – Cokolwiek tam było, nie powinno cię zastanawiać.

Poczułam się skarcona. Wygięłam brew, przy czym uśmiechnęłam się pod nosem. Zwyczajnie nie mogłam przestać się szczerzyć. Zanim zdążyłam zadać mu pytanie, otworzył drzwi.

– Chodź. Musisz pogodzić się z ojcem.

Co to znaczy „muszę”? Z oburzeniem skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– Nie. Nie chcę się z nim widzieć – fuknęłam.

Przymrużył oczy. Domyślił się, że walka z moim uporem nie miała większego sensu. Odpowiedział mi uśmiechem – bardzo służbowym i stonowanym. Zimnym, jak cały on. Postawił krok w stronę wyjścia, a ja poczułam ukłucie rozczerwienia. Chciałam go zatrzymać, ale przecież... nie mogłam.

– Muszę poprowadzić tę sprawę do końca. – Włączyła się jego prokuratorska strona. – Gdybyś potrzebowała rozmowy, prawdopodobnie będę z twoim ojcem. Chociaż... – Wciągnął powietrze i przesunął ręką po karku. – Długo to nie potrwa.

O nie! Wyprostowałam się na te słowa. Ciężar spadł mi na serce.

– Czyli nie będziesz już tutaj przychodził? – Starałam się brzmieć na niewzruszoną tym faktem.

– Przejmę tę sprawę i będę siedział nad tym w swoich czterech ścianach. Póki co współpracuję z twoim ojcem. Ze względu na twój mały wybryk nie chce, by to wszystko rozeszło się większym echem. – Położył mi dłoń na ramieniu. Poczułam się mała, ciało mi stężało. – Nie pakuj się w kłopoty.

– Co, jeśli lubię kłopoty? – wymamrotałam szeptem.

– Niegrzeczne dziewczynki są karane. – Uśmiechnął się, jednak równie szybko spowaźniał. – A ty musisz być grzeczna.

Nie chcę być grzeczna. Nie chciałam, by tak mnie postrzegał – jak dziewczynkę. Wykrzywiłam usta i skinęłam głową. Po raz ostatni zlustrował mnie wzrokiem, nim opuścił pokój. Kiedy wyszedł, doznałam nagłego uczucia pustki. O rany. Oparłam się plecami o drzwi i przełknęłam ślinę. Co ten facet ze mną robił?

Cokolwiek mi dawał, jakkolwiek na mnie działał... pragnęłam więcej. Skóra mrowiła mnie w miejscu, gdzie zostałam dotknięta po raz ostatni. Napięcie w ciele było zdecydowanie zbyt duże, bym mogła je zignorować.

Położyłam się na łóżku. Zapach drogich perfum unosił się w powietrzu, jakby wciąż tu był. Zanurkowałam ręką pod sweter. Zassałam powietrze, gdy chłodne palce zetknęły się z twardym z podniecenia sutkiem. Rozsunęłam nogi, a kolana mi zadrżały, kiedy zaczęłam masować kobiecość, pobudzając ją przez figi. Nie marnując czasu, pośliniłam opuszki, które następnie wsunęłam w majtki. Kolistymi ruchami przemknęłam przez różowe wargi, aż do skrywającego się pod nimi guziczka. Jęknęłam, gdy zanurzyłam w sobie pierwszy palec. To za mało, zapagnęłam więcej.

Odchyliłam głowę i wyrzuciłam biodra w górę. Dołożyłam drugi palec. Zabawiałam się powoli, drażniłam sama ze sobą. Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać się od skomleń. Przed oczami miałam tylko jego – faceta, który opętał moje myśli. Wyobrażałam sobie, że to jego dłoń bada moje ciało, a gorący oddech owiewa szyję za każdym razem, kiedy mężczyzna sapie, że jestem dla niego idealnie wilgotna.

Nogi mi drżały, a mrowienie w podbrzuszu stało się dokuczliwe. Ścisnęłam sutek między palcami i pociągnęłam za niego. Głośny jęk wydostał się z moich ust, ponieważ byłam cholernie blisko osiągnięcia upragnionego orgazmu.

Cholera! Nie byłam w stanie się kontrolować. Rozpadłam się, gdy w moim wnętrzu wybuchły fajerwerki. Przebierałam nogami, zwijając palce u stóp, a zęby zaciskałam na poduszce. Wszystko powoli odchodziło. Przytknęłam drżącą ręką do czoła i wypuściłam westchnienie.

Cudownie. Właśnie masturbowałaś się z myślą o dużo starszym facecie.

ROZDZIAŁ 4

Jason

Bruce siedział pokonany w obrotowym fotelu. Nawet nie zauważył, kiedy stanąłem w progach gabinetu. Zamknąłem za sobą drzwi i chrząknąłem, zaznaczając swoją obecność. Złapałem jego spojrzenie w odbiciu widocznym na szklanym barku.

– Powiedziała ci coś? – Poprawił się na miejscu, po czym postawił kołnierzyk.

W mgnieniu oka z przygnębionego ojca zmienił się w surowego gliniarza. Wykrzywiłem usta. Złapałem za krzesło i usiadłem na nim okrakiem, przodem do oparcia. W głowie odbijały mi się słowa dziewczyny.

– Niewiele. – Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, dopóki pierwszy nie zwiesił głowy.

– Chyba jestem dla niej za ostry – mruknął pod nosem, a jego palce przebiegły przez kępkę siwych włosów. Był sfrustrowany.

– Myślisz? – Wygiąłem brew. – Jesteś wymagający, dbasz o nią. To odpowiednie cechy ojca.

– Masz dzieci?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Raczej nie sprawiałem wrażenia kogoś, kto lubował się w przebieraniu pieluch czy wstawaniu w nocy do małego brzdąca. Dzieciaki, z którymi mam kontakt, zazwyczaj od kilku godzin są zimne, o martwym spojrzeniu.

– Nie. – Potrząsnąłem głową, nie wdając się w szczegóły. Nie należałem do wylewnych typów. – Ale mam do nich dobre podejście... podobno.

– Hm... – Uśmiechnął się niemrawo, a właściwie wyglądało to tak, jakby przełykał ślinę. – Chętniej rozmawiała z tobą niż ze mną. – Skrzyżował ramiona na torsie ze skwaszoną miną. – Zawiodłem ją.

– W żadnym razie. Dobry z ciebie ojciec, a ona potrzebuje twardej ręki – oznajmiłem oschlej, niż planowałem.

Jego wzrok zbiegł się z moim. Zmarszczył czoło, unosząc podbródek.

– Skąd wiesz?

Cóż, Hogan... Ty użyłbyś twardej ręki, by ostudzić jej charakter. Gdyby się nad tym zastanowić, faktycznie zrobiła się bardziej wycofana, gdy złapałem ją za szczękę. Myśl o tym przyprowadzała mnie o uśmiech. Splotłem palce na karku.

– Słyszałem, jak na ciebie krzyczała. Zawsze ma taki niewyparzony język? – Odbiłem piłeczkę.

– Nie, to dobre dziecko – wyznał, poruszony tą uwagą.

– Dziecko – prychnąłem, kręcąc głową. – To kobieta, Bruce. Dojrzewająca, ale kobieta.

– I to przeraża mnie najbardziej. – Wypuścił z trudem powietrze i przeżuł wargę między zębami. – Jeszcze kilka lat temu czesałem jej włosy, prosiła, bym mył z nią zęby. Czytałem bajki, gdy siedziała mi na kolanach. Upominała się o pocałunki do snu... – westchnął ochryple.

Słodkie pierdolenie typowego ojca zakochanego w swojej córce. Ciężki przypadek.

– Bruce, jesteś pewny, że to było kilka lat temu? – Znowu uniosłem brew i obrzuciłem go spojrzeniem.

– No... – Skrzywił się, gdy przetarł twarz ręką. – Dobra, kilkanaście.

– Ile miała lat? Trzy, cztery? – zgadywałem.

– Coś koło tego – przytaknął.

– A teraz ma...?

Ewidentnie nie podobał mu się fakt, że jego mała dziewczynka już nie była taka mała.

– Dziewiętnaście. – Brzmiał tak, jakby właśnie to sobie uświadomił.

Dziewiętnaście, mruczały moje myśli. *Jest legalna. Nie dla ciebie*, skarciłem się w głowie. *Nie zagłębiaj się tam. Co to w ogóle za pomysł?*

– Myślę, że bardzo cię kocha – powiedziałem coś, co chciałby usłyszeć każdy ojciec. – Po prostu jest zła, że naruszyłeś jej, hmmm... przestrzeń.

– Sięgnęła po blanta, Jason... – Powrócił mu ostry ton.

– Wielkie mi halo! – Wyrzuciłem dłonie w górę i prychnąłem śmiechem. – Nigdy nie zrobiłeś czegoś szalonego w jej wieku? – Przygryzłem wargę.

– Hogan, błagam... – Pokręcił głową z politowaniem.

– E, e, e! – Wytknąłem palec w jego stronę. – Mam zapytać Octavię?

Zaczerwienił się, przez co twarz kontrastowała mu z jasnymi włosami. Przełknął ślinę, następnie zakasłał, jakby się nią zakrztusił.

– Octavia była niezłym ziółkiem. – Ściągnął usta w dzióbek i uśmiechnął się do siebie. – Dopiero przy mnie się... opanowała? To chyba odpowiednie słowo.

– Wiesz, co ja zrobiłem w wieku dziewiętnastu lat? – Przewiesiłem ręce przez oparcie krzesła, po czym przesunąłem językiem po ustach. – Matka przyłapała mnie na seksie z sąsiadką w jej samochodzie. – Zaśmiałem się gromko.

– Żartujesz... – Walker znów poczerwieniał.

– Myślisz, że całe życie byłem prokuratorem? – rzuciłem kpiąco i potrząsnąłem głową. – Ojciec odebrał mnie z komisariatu, jak miałem szesnaście lat. Chyba nigdy nie miałem w sobie tyle procentów, co tamtego dnia. – Uśmiechnąłem się głupawo.

Mężczyzna też się uśmiechnął. Przytakiwał, pozwalając sobie na cichy śmiech.

– A ja, hmmm... – zaczął zawstydzony. – Ukradłem ojcu samochód, kiedy miałem piętnaście lat.

– Piętnaście lat! – Klasnąłem w dłoń.

– Chciałem popisać się przed kolegami. Rozwaliłem auto na zakręcie. Na szczęście wyszliśmy z tego cało. – Popatrzył na mnie przygaszony i wyprostował się. – A jako osiemnastolatek waliłem wiadro.

– I czepiasz się córki, że zaciągnęła się blantem?! – Otworzyłem szerzej oczy, a wyobrażenie o przykładowym ojcu diametralnie uległo zmianie.

– Tylko dlatego, że wiem, jak to działa. – Wytknął palec w moją stronę i wykrzywił wargi. – To młoda dziewczyna. Wiem, co siedzi w głowie szczeniakom, którzy obracają się w jej towarzystwie. Sam kiedyś taki byłem. – Znów stał się książkowym tatuśkiem.

– Pozwól jej przeżyć to na własnej skórze. Ona tego potrzebuje, odrobiny wyzwolenia.

– Nie pod tym dachem – zaznaczył. – Nie moja córka.

Miałem już otworzyć usta, jednak pukanie do drzwi pokrzyżowało mi plany. Przymrużyłem powieki, gdy ktoś pociągnął za klamkę. W odbiciu barku zobaczyłem dziewczynę i z jakiegoś powodu nie powstrzymałem się przed odwróceniem głowy w jej stronę. Popatrzyła na mnie zawstydzona. Śnieżnobiałe zęby naparły na dolną, pulchną wargę. Z przyjemnością zrobiłbym to za nią. *Jest taka niewinna*. Owinałem pięść wokół obręczy krzesła. *Nie zagłębiaj się tam*.

– Możemy porozmawiać... tato? – spytała cicho, nerwowo bawiąc się palcami.

– Oczywiście, kochanie. – Bruce podniósł się z miejsca.

Obszedł biurko i otworzył ramiona. Brunetka niepewnie wykonała kilka kroków, nim wtuliła się w ojca. Brzoskwiniowy sweter podwinął się do góry, kiedy ta stanęła na palcach. Odsloniła

części, na które wcześniej nie zwróciłem uwagi. Próbowałem oderwać wzrok od jej koronkowej bielizny. Wcześniej, gdy klęczała przede mną, rąbek materiału ukazał uwydatniony biust. Te przypadkowe zagrania działały niczym zaklęcie. Z jakiegoś powodu zapragnąłem jej dotknąć. Przygryzłem wnętrze policzka w próbie odepchnięcia brudnych myśli.

Miała opaloną skórę, a tyłek zaokrąglony. Kurwa, idealny. Moje oczy pobiegły w dół, po długich, szczupłych nogach. Była umięśniona... dobrze. Bardzo dobrze. Tatuś musiał ją w końcu wytrenować. Bose stopy... małe, zgrabne i zadbane.

– Przepraszam. Nie chciałem narazić cię na upokorzenie – wymruczał w ciemne włosy, podczas gdy dłoń błędziła po dziewczęcych plecach.

Nie tylko upokorzenie. Z tego, co mi powiedziała, sprawa weszła na wyższy poziom. *Dopierdolić Troyowi kilka mocnych zarzutów* – odnotowałem w głowie. Może mała przestroga przemówi mu do rozumu. Ta dziewczyna jest zbyt krucha, by jej grozić. Prowadziłem sporo spraw z prześladowaniem i z przyjemnością wsadzałem takich skurwiele do pierdła.

– Ja też przepraszam.

– Nie przejmuj się Gallagherem, maleńka. – Walker ucałował czubek jej głowy. – Pan Hogan na pewno solidnie zajmie się tym gnojem – zapewniał ją.

Maleńka. Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. *Maleńka*, mruczały moje myśli. Pasowało do niej i to cholernie. Isabella przypomniła sobie o mojej obecności. Odsunęła się od ojca, po czym pociągnęła sweter w dół. *Szkoda.* Oboje patrzyliśmy sobie w oczy przez kilka sekund, dopóki nie spuściła wzroku.

Strasznie ucichła. Przebiegłem językiem po wewnętrznej części policzka, kiedy przesunąłem spojrzeniem po jej ciele. Cóż, nie byłaby cicho, gdybym tylko skrępował jej dłonie i wziął od tyłu...

– Dostanie to, na co zasługuje – przeciąłem ciszę, rugając jednocześnie demona w umyśle.

Uniosła głowę. Posłała mi mały uśmieszek i z jakiegoś powodu uznałem go za seksowny. Przesunąłem palcami po ramie krzesła, mocno chwytając metalowe wykończenie.

– Dziękuję. – Była taka nieśmiała.

Cholera, dlaczego tak bardzo zapragnąłem ją zniszczyć? Była jak łania: delikatna, niewinna, spłoszona. Pokiwałem głową i powiodłem językiem po wnętrzu ust.

– Później mi podziękujesz. – Mrugnąłem do niej.

Zdecydowanie będziesz dziękować... Błagać też.

Podniosłem się z krzesła, a następnie postawiłem je na swoim miejscu. Przekręciłem nadgarstek, by spojrzeć na zegarek. W głowie notowałem kolejne rzeczy do zrobienia. Powoli się piętrzyły.

– Będę się zbierał.

Oboje skupili na mnie oczy. Przyjrzałem się mężczyźnie, ukradkiem zerkając na dziewczynę.

– Myślałem, że zostaniesz na kolację. Moja żona właśnie szykuje lasagne. – Bruce wyglądał na rozczarowanego, nie bardziej niż jego córka.

– Dzięki, ale zasiedzialem się trochę. Mam do załatwienia kilka spraw. – Uśmiechnąłem się do niego i wysunąłem dłoń. Wymieniliśmy uścisk, a mój wzrok padł na brunetkę. – Pamiętasz, co ci mówiłem? Ta sytuacja nie jest warta tych łez.

– Tak, ma pan rację – odparła, po czym przygryzła dolną wargę.

„Pan”. Hmmm... Była taka bezkonfliktowa, taka uległa. Wyciągnąłem rękę w jej stronę. Delikatne palce ledwo mnie ścisnęły.

– Gdybyś miała problem, wiedz, że ja i twój tata jesteśmy tu po to, by ci pomóc i... ochronić.

– Przemknąłem kciukiem po grzbiecie jej dłoni.

Czułem, jak zastygła. Sparaliżował ją mój dotyk. Uniosłem kącik ust ku górze i zwilżyłem wargę. *Idealna*. Przenikliwe, kocie zielone oczy patrzyły na mnie z konsternacją. Jej wiek był problemem, z którym nie chciałem się zmierzyć... Nie lubiłem problemów. Kształty kobiecego ciała były delikatne, choć niezwykle kuszące.

Jednak między nami nic nie może się wydarzyć... prawda?

Puściłem jej rękę, kiwając głową do mężczyzny. Zabrałem swoją teczkę, jednak moja dłoń zastygła na klamce.

– Właściwie to jest coś jeszcze – zacząłem, spoglądając na Walkera. – Isabello, zostawisz nas na chwilę? – Z opóźnieniem przeniosłem oczy na dziewczynę.

Do ostatniej chwili wytrzymała moje spojrzenie. Przytaknęła, a załazek uśmiechu pojawił na wiśniowych wargach. Otworzyłem przed nią drzwi, a ona zgrabnym krokiem wyszła na korytarz. Zapach kobiecych perfum zawisł w powietrzu niczym gęsta mgła.

– Jakie są prowadzone działania w sprawie zatrzymania wszystkich zamieszanych w organizację? – Założyłem ramiona na torsie, gdy wbilem analizujący wzrok w policjanta. – Gallagher, pomimo zarzucanych mu czynów, nie przyznaje się do winy.

– Wielu studentów wskazało jego nazwisko podczas przesłuchania – mruknął, miętosząc palcami nieco przydługi zarost.

– I zrobili to tak bezceremonialnie? Pozbyli się alfy, która dostarczała im towar? – burknąłem podejrzliwie. – Troy sam by tego nie zorganizował.

– Więc jest tylko pionkiem – stwierdził.

– Coś za łatwo poszło. – Odwróciłem głowę w stronę okien. – Dzieciaki kryją coś grubszego.

Podszedłem do biurka, po czym rzuciłem teczkę na blat. Przekartkowałem kilka stron, by odnaleźć lukę w zapisie. Musiało przecież coś być.

– W dwa tysiące piętnastym rozbito pierwszy narkotykowy gang studencki. Jeden dzieciak zbiegł, opuścił kraj – wyrecytował z pamięci. – Nazywał się... Cayden Withers.

W odbiciu gabloty ujrzałem jego uważne spojrzenie. *Withers*... Tamta blondyna. Podczas jazdy samochodem widziałem, że pisała do Gallaghiera z zapytaniem o coś mocniejszego. Jakże miała powiązanie z grupą?

– Pozwalasz córce przyjaźnić się z siostrą kogoś takiego? – Uniosłem podejrzliwie brew.

Bruce machnął ręką, zanim sięgnął po filiżankę z kawą. Zatopił w niej usta, a następnie odetchnął, jakby z ulgą.

– Hailey to przeciwieństwo brata. Razem z Isą nawzajem się pilnują podczas nauki. Często podejmują się wspólnych projektów. Poza tym Cayden to czarna owca tej rodziny. – Znów pochłonął kilka głębszych łyków. – Moja córka nie zadawałaby się z ćpunką.

Napiąłem mięśnie, kiedy tylko to powiedział. Odwróciłem się, by spojrzeć na niego przez ramię. *On o niczym nie wie*. Nie mogłem polegać na jego wiedzy. Była niepełna.

– Co?

– Za głośno siorbiesz – skłamałem, by odtrącić go od swojej podejrzliwości. – Jestem wrażliwy na takie dźwięki.

W milczeniu zacisnął wargi. Odłożył naczynie, po czym zmniejszył odległość między nami.

– Słuszna uwaga z tym, że Troy jest pionkiem. Wepchnęli go dla świętego spokoju. Oczywiście on się nie przyzna, by proces trwał dłużej. – W moich żyłach krążył niepokój, a jednocześnie nieposkromiona chęć doprowadzenia do sprawiedliwości. – Sprawdziliście już bilingi, by wykryć, z kim kontaktował się chłopak?

– Tak, za godzinę będę miał listę adresów ludzi, do których dzwonił.

Poczułem ulgę, gdy to powiedział. To zawęzi nieco krąg podejrzanych.

– Prześlij mi ją.
– Bez problemu.
– I wręczę ci listę lektorów kierunku, na który uczęszczał Gallagher – zarządziłem.
– Ciebie? – Walker podrapał się po czole w zastanowieniu. – A po co?
– Chłopak już siedzi, ale nie jest jedyny. Musimy wykryć wszystkich z gangu. – Zamknąłem teczkę i zaraz po tym nią pomachałem. – Poobserwuję sytuację, to wiele mi ułatwi.
– Miałem wcisnąć kogoś z naszych na listę studentów – bąknął; oko mu drgnęło. – Może w ten sposób wprowadzimy go w ich szeregi.
– Naprawdę myślisz, że powiedzą nowemu o narkotykach, zwłaszcza gdy sytuacja jest napięta? – skomentowałem ironicznie jego staroświeckie metody. – Nie są głupi. Zorientują się, że ktoś węszy.
– Zawsze można spróbować – oznajmił uparcie.
– Tacy jak oni wyczuwają gliniarzy z kilometra. – Uśmiechnąłem się kpiąco, kręcąc przy tym głową. – I cała akcja pójdzie się jebać, Bruce.
Wykrzywił wargi. Wiedział, że miałem rację, a to gryzło go w dupę.
– A ciebie nie rozpoznają? – Uniósł podejrzliwie brew.
– Na pewno widzieli mnie rzadziej niż niejednego policjanta – odparłem z ręką na kłame. – Poza tym to studia prawnicze, a prawo to mój konik. – Mrugnąłem do niego, po czym otworzyłem drzwi. – Zostaw to mnie.
– Niech ci będzie, Hogan – burknął, niechętnie przystając na moją propozycję.
Zdecydowanie w pojedynkę pójdzie mi dużo szybciej niż z grupą gliniarzy. Kiedy opuściłem gabinet, w myślach odtwarzałem listę osób, z którymi Gallagher mógł mieć powiązania. Musiałem wziąć Withers pod lupę. Dziewczyna ugnie się szybciej niż chłopak.
– Och, Jason, już? – Octavia przypatrywała mi się z kuchni.
Zapach lasagne niemal zmienił moje zdanie. Złapałem za płaszcz i zarzuciłem go na ramiona.
– Mam kilka ważnych dokumentów do wypisania – skwitowałem, przy czym kiwnąłem kobiecie głową. – Może innym razem.
– Jak najbardziej! Zapraszamy. Gdy tylko znajdziesz chwilę, chętnie cię ugościmy. – Po sposobie, w jaki się uśmiechała, mogłem stwierdzić, że córka była jej kopią.
A jednak to coś w tej młodszej brunetce mnie zaintrygowało. Bawiła mnie jej nieśmiałość, a wrodzona uległość... wręcz przeciwnie. Telefon mi zawibrował. Wyciągnąłem go z kieszeni. Wszedłem w powiadomienia i kliknąłem w ikonkę wiadomości.

Od: Chantel

Czekam na rozkazy, sir.

Załączyła filmik. Spojrzałem na Octavię, przygryzając wewnątrz policzka. W milczeniu wyszedłem z domu. Otworzyłem załącznik i upewniłem się, że dźwięk był wyciszony. Ruda wiała się na łóżku w czerwonej bieliźnie. Czerwony. Chciała być dziwką. Cycki wypadły z koronkowego stanika, kiedy pociągnęła go w dół. Chwyciła pierś w dłoń i przejechała po niej językiem. Chwilę później tę samą rękę wsunęła w majtki, by zacząć pieprzyć się palcami.

Zablokowałem telefon i sięgnąłem po pilota. Otworzyłem drzwi samochodu, a następnie zająłem miejsce za kierownicą. Rzuciłem teczkę na siedzenie obok. *Ta suka mnie wykończy.* Nasz ostatni raz naprawdę miał być ostatni, ale to gównie ciągnęło się w nieskończoność. Moja była żona wpadła w obłęd. Była na tyle zdesperowana, by zachować mnie przy sobie, że zaczęło to przypominać pewien układ. Spotykaliśmy się tylko na seks. Nie miałem dla niej czasu i najwyraźniej postanowiła przypomnieć mi o swojej obecności.

W drodze do domu krążyłem myślami wokół sprawy studenckiej szajki. Gallagher nie był jedyny. Potrzebowałem jeszcze trochę czasu, by zdobyć nazwiska całej grupy. Troy, Shane... a w tym wszystkim mała Isabella, wciągnięta w ich grę. Ostukiwałem palcami kierownicę w rytm *You Shook Me All Night Long* AC/DC.

Musiałem udupić wszystkich, co do jednego. Nie zamierzałem odpuszczać. Nie po tym, jak zobaczyłem ból w oczach tej dziewczyny. Chciała zemsty. Choć sama tego nie powiedziała, czułem, że właśnie tak było. Z przyjemnością odwiedzę Gallaghiera w areszcie. Potrzebowałem jeszcze kilku mocniejszych dowodów, znaleźć czułe punkty, jakiś haczyk. Na pewno któremuś już podwinęła się noga. Odnalezienie tego będzie przyjemnym deserem, lecz wymagało pracy.

Zaparkowałem samochód w podziemnym garażu Metropolis. Rzuciłem klucze do parkingowego i skinąłem do niego głową.

– Panie Hogan...

– Cześć, Colton.

Przyłożyłem brelok przy kluczach do panelu, gdy wsiadłem do windy. Ta zabrała mnie na odpowiednie piętro. Mój penthouse mieścił się na dwóch poziomach – jeden przeznaczony był do celów rozrywkowych i towarzyskich, natomiast drugi stanowił główny apartament. Łącznie trzy sypialnie z przeszklonymi ścianami, za którymi rozciągał się widok na Los Angeles.

Z wbudowanych w ścianie głośników panelowych wydobywały się dźwięki *Preludium i fuga C-dur* Bacha. Fotokomórka, wykrywając mój ruch, oświetliła czarno-białe ściany czerwonymi ledowymi pasami. Marmurowa podłoga z akcentami mięty i złota przez moment przypominała przedsionek w burdelu.

– Alexa, włącz białe światło – wydałem polecenie. – Wyłącz muzykę.

Apartament nabrał jasności, Bach przestał grać. Zdjąłem płaszcz i powiesiłem go w szafie. Zsunąłem buty ze stóp, a następnie ruszyłem w stronę salonu. Francuskie schody z białego dębu obsypane były płatkami róż. Przewróciłem oczami. Stella będzie miała więcej do sprzątnięcia. Chcąc nie chcąc – musiałem iść na górę.

Sypialnia znajdowała się po prawej stronie. Otwarte drzwi sugestywnie zapraszały mnie do środka. *Nie tym razem*. Miałem wystarczająco gówna na głowie. Ruszyłem w lewo – wprost do gabinetu. Po wejściu do środka zapaliłem światło. Żywczyzny zapach rozmarynu po wypolerowaniu drewna unosił się w powietrzu. Działał na czujność i koncentrację. Gospościa była tu całkiem niedawno. Jak długo przebywała tu Chantel?

Odłożyłem teczkę na biurko, a kilka chwil później włączyłem macbooka. Złapałem za notatki, które zrobiłem podczas rozmów z Walkerem. Podkreśliłem wyraźnie nazwisko Troya i narysowałem strzałkę do Shane’a.

Członek grupy? Troy = lider? A w tym wszystkim Isabella. Maznąłem dwie kreski pod jej imieniem. Zamieszana? Nie. Młoda nawet nie była pionkiem. Przypadkowo wpadła w sidła tej popieprzonej układanki. Hailey = nabywca? Uczestnik w obrocie? Troy był aresztowany za posiadanie fałszywego dokumentu tożsamości, Shane za nielegalny wyścig uliczny, Hailey dostała mandat za przekroczenie prędkości, z kolei Isabella...

Prześledziłem tekst wzrokiem i uniosłem brew.

– Czysta – prychnąłem, jakby miało mnie to zaskoczyć. – Mała, naprawdę niczego nie masz za uszami?

Grzebałem w ewidencji, którą udostępnił mi departament. *Isabella Walker*. Zero wyników. Wypuściłem powietrze z ust i przeczesalem włosy palcami. Frustrująco czysta. Nic. Żadnego wykroczenia. Wciągnąłem dolną wargę, potrząsając głową. Nawet jeśli tatuś oczyścił ją z jakichkolwiek zarzutów, powinna widnieć w bazie – ale nie, nie ma jej. Intrygujące.

Zapisywałem kolejne adnotacje, gdy w progach pojawiła się Chantel. Zamknęła za sobą drzwi, kiedy oparła się o nie tyłem. Nie miała na sobie niczego poza czerwoną bielizną i sugestywnym uśmiechem.

– Zaprosiłam cię do sypialni – wymruczała.

Posłałem jej krótkie spojrzenie, zacisnąłem rytmicznie poruszające się szczęki i niewzruszony wróciłem do zapisków.

– Jestem zajęty – zbyłem ją.

– Och, więc to wszystko na nic? – Wyrzuciła ręce w powietrze, odetchnąwszy ciężko.

– Ostatni raz był ostatni – podkreśliłem szorstko. – Miałś zdać klucze.

– Stella mnie wpuściła. – Wzruszyła bezceremonialnie ramionami.

Stella. Ktoś tu dostanie porządnego opierdola. Odgłos wydawany przez piętnastocentymetrowe czarne szpilki rozniósł się echem wśród ścian gabinetu. Była jak krew po morderstwie. Pomimo tego, że pozbyłeś się ciała, życiodajna ciecz przesiąkała przez ściany, drążąc ścieżkę między panelami.

– Jason... – Dotknęła mojego ramienia, a jej paznokcie przesunęły się w dół pleców. – Kochanie, no chodź... – mówiła ochryple, zamykając laptopa i siadając okrakiem na moich kolanach. – Przepracowujesz się. – Zwilżyła potraktowane czerwoną szminką wargi i zarzuciła mi dłoń na szyję.

– Ludzie pracują, Chantel – przypominałem jej. – Nie każdy ma od tego ludzi.

– Więc pracuj dla mnie. – Przesunęła palcami po moim twardym torsie, aż wepchnęła je za skórzany pas. Otworzyła klamrę i rozpięła rozporek. – Jak za starych, dobrych czasów... – szeptała. Jej usta opadły na mój policzek, szczękę, a ostatecznie dotarły do szyi. – Chodź ze mną do łóżka. – Gorący oddech owiewał mi skórę.

Złapałem ją za nadgarstki, zanim zdążyła zsunąć mi spodnie. Sapnęła rozgoryczona.

– Kochanie...

– Jestem zajęty – powtórzyłem, tym razem z warknięciem.

Rudowłosa musnęła moje wargi, mruczając przy tym zachęcająco.

– Chodź... – Rozpięła stanik, zdjęła go, a następnie rzuciła w kąt. Poruszyła się na moich kolanach, prężąc przy tym biust. – Potrzebuję cię, Jason. – Jej cycki przylgnęły mi do klatki piersiowej. Podgryzała zębami moją szczękę, a zaraz za tym podążył język. – Weź mnie teraz, tutaj.

Nie, kurwa. Nie po to Stella polerowała biurko, by teraz jej cipka je pomazała. Wciągnąłem powietrze. Nozdrza mi falowały.

– Jesteś taki twardy... Wiem, że tego chcesz – jęknęła mi przy uchu i poruszyła biodrami, ocierając się o mnie.

Nawet jeśli nie żywiłem do niej żadnych uczuć, moje ciało reagowało na nią jak na każdą inną kobietę. Była seksowna, zmysłowa, elegancka, ale była też suką i ćpunką, którą niegdyś oczyściłem z zarzutów. Do tego prowadziła nieźle prosperującą firmę; później zostałem wciągnięty w jej biznes. Intercyza z tą kobietą była najlepszą rzeczą, która przydarzyła mi się w ciągu trwania całego małżeństwa. Miałem pewność, że nie pociągnie mnie za sobą na dno.

– Co wybrałaś? – burknąłem.

Ciemne źrenice rozszerzyły się na tę odpowiedź, jak gdyby nie była przygotowana na pozytywne rozpatrzenie.

– Kajdanki. – Jej szept pobrzmiwał zadowoleniem.

– Tylko? – Uniosłem brew.

– Tak, sir – wymruczała, posyłając mi szczenięce spojrzenie

– To mało, nawet jak na ciebie. – Poklepałem jej udo. – Gdzie?

– Hmmm... – wymamrotała. – Tutaj, panie Hogan.

Odpowiedziałem uśmiechem. Wypiąłem spinki z mankietów i podwinąłem rękawy koszuli.

– Użyjemy ich.

– Jak? – Przygryzła wargę z zainteresowaniem.

Przesunąłem kciukiem po jej sutku, po czym pociągnąłem za niego. Chantel wypuściła westchnienie. Przystawiłem spinkę do sterczącego czubka i zacisnąłem spust. Jej piersi podskoczyły, a ona pisnęła.

– Och!

– Ciii... – Musnąłem opuszkami krwiste wargi, kręcąc przy tym głową. – Milcz.

Pociągnąłem za drugiego sutka i ozdobiłem go spinką. Rudowłosa uderzyła biustem w mój tors, a jej czoło oparło się na umięśnionym ramieniu. Z jej gardła wydobył się niski jęk.

– Co teraz, sir? – sapnęła, a porozumiewawczy uśmiech pojawił się na jej ustach.

– Zamiast cię zadowolić, powinienem cię ukarać. – Wbiłem palce w szczękę byłej partnerki. Patrzyła na mnie, a wzrokiem przeskakiwała od warg do oczu.

– Mogę pana pocałować, sir?

– Nie – mruknąłem. – Oprzyj się o biurko.

Chantel przelknęła ślinę i powoli skinęła głową. Wstała z moich kolan, obróciła się, a następnie pochyliła nad biurkiem. Posłusznie wypięła krągły tyłeczek. Wciąż miała na sobie koronkowe stringi. Nacisnąłem szufladę, która wysunęła się automatycznie. Wyjąłem stalowe kajdanki, a w głowie przemknął mi obraz zaskoczonej Isabelli. Skórzane kajdanki zostały w sypialni, o ile Stella ich nie zdjęła.

– Ręce.

Posłusznie założyła dłonie na lędźwiach. Skrępowąłem jeden nadgarstek, dostosowując obręcz do jego grubości, a zaraz po tym drugi. Pociągnąłem za pas, wysuwając go ze szlufek. Zgiąłem go na pół i złapałem za końce. Przesunąłem palcami po bladej skórze kobiety.

– To już kolejny raz, kiedy zachowujesz się niczym rozwyrzona dziewczynka. – Zaczesałem jej włosy na jedno ramię, zanim owinałem je władczo wokół nadgarstka. – Masz coś na swoje usprawiedliwienie?

– Uwielbiam, gdy mówi pan surowym tonem. – W jej głosie pobrzmiwało zadowolenie. – Chcę, żebyś mnie zdyscyplinował, sir.

Wciągnąłem powietrze przez nos i pochyliłem się nad kobietą. Puściłem jej włosy, a wargami musnąłem ucho.

– Wyprowadzasz mnie z równowagi. Pogrywanie ze mną nigdy nie kończy się dobrze. – Przeciągnąłem skórzanym pasem po jej pośladkach. – Dostaniesz pięć klapsów.

– Dobrze, sir.

Smagnąłem ją po raz pierwszy, a za chwilę drugi. Ból szarpnął jej ciałem. Uderzyła biodrami o biurko i zaskomlała.

– Ile? – Uniosłem brew.

– Dwa, sir.

Kolejne uderzenie zaparło jej dech w piersiach. Złapałem za kajdanki i przytrzymałem ją w miejscu.

– Alexa, włącz *Tristane* Oskara Schustera – wydałem polecenie.

W gabinecie rozległy się spokojne dźwięki melodii wygrywanej na pianinie. Brzmiały tak, jakby deszcz stukał o szybę. Słodkie, wygrywane nuty przerwało uderzenie pioruna, a raczej mojego pasa.

– Ile?

– Cztery... sir.

Uderzenie padło po raz ostatni. Sapnęła. Wtuliła policzek w mahoniowy blat, a jej włosy rozsypały się po wypolerowanej powierzchni.

– Pięć, sir.

Odrzuciłem pas i powiodłem palcami po czerwonych pręgach na pośladkach. Wyglądały jak płótno ze sztuką nowoczesną. Przykucnąłem, by musnąć jej skórę.

– Pięknie – szepnąłem.

– Czy teraz mogę cię poczuć, panie Hogan? – Jej głos był spokojny, zdyscyplinowany.

– Czego chcesz?

– Chcę, żebyś we mnie wszedł. – Brzmiała na zadowoloną. – Proszę.

Wcisnąłem palec za paseczek czerwonych stringów i zassałem powietrze. Odchyliłem materiał i pociągnąłem w dół. Połaskotałem jedną, a następnie drugą kostkę, aż wyswobodziły się z majtek.

– Przesiąknięta... – wychrypiałem, a kciukiem przemknąłem przez pulchne, różane wargi kobiety. – Łśnisz, maleńka...

Kurwa. Przełknąłem ślinę i zmarszczyłem czoło. Dlaczego to powiedziałem?

– To dla ciebie – wymruczała, zerkając na mnie przez ramię.

Mała, wyjdź mi z głowy. Walker mnie zabije, jeśli tylko się dowie, że jego córka pojawiała się w moich myślach. Wypuściłem westchnienie, prostując się.

– Zabezpieczasz się?

– Nie myślisz chyba, że mam czas na niańczenie dzieciaka – odpowiedziała ze śmiechem.

Owinałem jej włosy wokół nadgarstka i pociągnąłem za nie. Wygięła ciało w łuk, aż podniosła się na równe nogi. Oparła się o mój tors, przy czym zamruczała.

– Nie igraj ze mną, Chantel – wycodziłem chłodno. – Zabezpieczasz się?

– Tak, sir. – Jej tyłek uderzył o moje wybrzuszenie. Poruszyła biodrami i otarła się jak kocica w rui. – Proszę.

– Chodź. – Uwolniłem jeden nadgarstek kobiety, a następnie pociągnąłem ją za sobą do salonu. – Wyciągnij ramiona.

Szarpnąłem za metalową kratę i obniżyłem ją do odpowiedniej wysokości. Dotychczas służyła jako niepozorny element dekoracyjny. Upewniłem się, że była wystarczająco stabilna. Przełożyłem kajdanki przez metalowe pręty, krępując drugi nadgarstek kobiety.

– Zaciśnij ręce na kracie – poleciłem i ująłem jej twarz w dłonie. – Jeśli ją puścisz, ukarzę cię. Rozumiesz?

– Tak, sir. – Kiwała posłusznie głową, a upojone pożądaniem oczy wręcz łśniły.

– Świetnie. – Pchnąłem kratę do góry, przez co Chantel zawisła nad podłogą. – Nie przestawaj trzymać.

Jej ramiona wyciągnęły się do góry, a ona zwisała jak pokazowa lalka. Z jakiegoś powodu to Isabella pojawiła się w moich myślach. *Kurwa, to popieprzone.* Ona jest za młoda, bym zrobił z nią to, na co mogłem sobie pozwolić z byłą żoną. Przestraszyłbym ją, ale póki czuła przede mną respekt, nie musiałem niczym się przejmować.

Napawając się niecodziennym widokiem, rozpinałem koszulę. Ruda patrzyła na mnie wyczekująco. Przeciągałem te słodkie tortury. Zsunąłem spodnie i bokserki, odrzucając je na stertę ubrań. Jedyne, co ozdabiało moje ciało, to zegarek. Splunąłem na penisa, a kciukiem rozprowadziłem ślinę. Złapałem kobietę za uda, a następnie przyciągnąłem do siebie. Jęknęła z

przyjemności, podrywając głowę, gdy wbiłem się w nią aż po nasadę. Nie zamierzałem bawić się w przyzwyczajanie jej do swojej obecności.

– Jason! – zaskomlała. – Kochanie...

Znacząco zwolniłem. Moja dłoń twardo spadła na jej pośladek.

– Nie... – pchnąłem biodrami – ...nazywaj... – znów pchnąłem – ...mnie tak.

Zdesperowane jęki wypadały jej z ust. Ścianki cipki rozciągały się na moim kutasie. Brałem ją szorstko, bez czułości, a ona to kochała. Złapałem ją za biodra i kontynuowałem pieprzenie mocnymi ruchami. Zdyszana jęczała moje imię. Wiła się w konwulsjach, a ja toczyłem wewnętrzną bitwę. Nie mogłem narzekać, była niesamowita. Sięgnąłem ręką do łechtaczki i pocierałem ją kolistymi ruchami.

Zaciskała się na mnie, napawając się słodką męką przy powtarzających się pchnięciach. Widziałem, jak męczyła się trzymaniem krat. Jej nogi drżały, a jęki i mlaśnięcia wypełniały pomieszczenie. Ekspłodowała wokół mnie, a mimo to posłusznie ścisnęła pręty. Obniżyłem je, by zmusić Chantel do klęczenia z uniesionymi rękami.

– Nogi w górę. – Wskazałem palcami na kratę. – Zobaczymy, czy te lekcje baletu, za które tatuś ci płacił, do czegoś się przydały – rzuciłem kpiąco.

Była odrobinę oniemiała. Minęła chwila, nim wykonała polecenie. Zaczepiła nogami o kraty, wypuszczając je z dłoni. Jej nadgarstki były przytrzymywane jedynie na kajdankach. Odchyliła głowę w dół. Zamglone spojrzenie kocich oczu błagało mnie o więcej. Musnąłem kciukiem jej wargi, a ona posłusznie je rozchyliła. Bez wahania polizała trzon, po czym przyjęła kutasa w usta. Ssała go jak szalona, dopóki nie przejąłem inicjatywy. Złapałem ją za włosy, sztywno przytrzymując w miejscu. Poruszałem biodrami, znikając w jej gardle. Połykała go. Drżenie przeszło przez całe moje ciało. *Mała... cholera.*

Wszystko, co mogłem usłyszeć, to mokre dźwięki jej ust i odgłosy dławienia. Doszedłem, wydając niski, gardłowy jęk. Połknęła spernę, lubieżnie oblizując wargi. Zmierzyła mnie kokieterijnym spojrzeniem.

– Widzisz? Oboje chcemy tego samego – wychrypiała.

Potrząsnąłem głową. Zdecydowanie nie. Ubrałem się. Złapałem za pas, by przeciągnąć go przez szlufki spodni. Wyswobodziłem nadgarstki Chantel z kajdanek i ustawiłem kratę do pierwotnej pozycji. Powoli pozbyłem się spinek z sutków kobiety. Były nabrzmiące, wyraźnie podrażnione.

Popatrzyłem w oczy byłej żony. Ciemne, w kolorze głębin oceanu. Nie wiedziałem już, czy to ja zniszczyłem ją, czy ona mnie. Była zepsuta, jak cały jej umysł. Nic nas nie łączyło poza seksem i wspólnym biznesem. Obiecałem sobie, że to ostatni raz, a za ostatnim kolejny ostatni – i tak ciągnęliśmy to już przez pół roku. Jej głowa spoczęła na moim torsie. Nie odtrącałem jej. Owinąłem ją ramieniem, po czym przeciągnąłem dłonią po długich, rudych włosach.

To musiało mieć swój koniec, tak jak i my.

ROZDZIAŁ 5

Isabella

Uwolniłam włosy z koka i z westchnieniem przeczesalam je palcami. Wreszcie zyskałam chwilę dla siebie. Włączyłam muzykę, aby stworzyć przyjemny klimat. W drodze do łazienki zaczęłam powoli się rozbierać, a gdy stanęłam przed lustrem, byłam już kompletnie naga. Długo ćwiczyłam, by mieć takie ciało, poza tym w mojej rodzinie każda kobieta była seksowna i pełna wdzięku. Nie liczyły się kształty, a prezencja oraz umiejętność wykorzystywania swojego seksapilu.

Kręcąc biodrami w rytm piosenki Beyoncé, weszłam do kabiny i odkręciłam kran. Kiedy tylko strumień zetknął się z moją skórą, odetchnęłam i odrzuciłam głowę do tyłu, pomrukując. Wreszcie nadeszła upragniona chwila relaksu. Pragnęłam, by woda oczyściła mój umysł z brudnych myśli o prokuratorze, ale, jak na złość, gorący prysznic przyniósł odwrotny efekt. Przygryzłam dolną wargę i mimowolnie, jak gdybym straciła kontrolę nad własnymi ruchami, zaczęłam przesuwając dłońmi po ciele – od piersi aż po same uda. Nie potrafiłam się powstrzymać. Pokusa była silniejsza ode mnie. Nagle zaczęłam rozumieć, o co chodziło bohaterkom moich ulubionych książek, gdy mówiły, że mężczyzna jest w stanie zafascynować umysłem kobiety.

W głowie co rusz pojawiał się obraz pana Hogana. Byłam nim oczarowana. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego mogłoby spotkać właśnie mnie. Jego zapach był intensywny, ton głosu niski i przyprawiający o miliony dreszczy, a dotyk stał się uzależniającym pragnieniem. Jęknęłam, opierając się o chłodną ścianę. To wracało niczym bumerang, a ja chciałam więcej.

Cała drżałam z emocji. Nie mogłam doczekać się ponownego spotkania. Spojrzenie jego ciemnych, karmelowych oczu przeszywało mnie na wskroś. Miałam wrażenie, że analizował każdy mój ruch, niemal tak uważnie, jak wyglądniały lew na moment przed zaatakowaniem ofiary.

Tak bardzo chciałam zobaczyć go w akcji, wygrywającego na sali sądowej. To musi być seksowne, kiedy podnosi głos, pochyla się nad oskarżonym i sprawia, by sprawiedliwości stało się zadość. Przecież żądza władzy niemalże krzyczała przez tego człowieka. Intensywność jego spojrzenia sprawiała, że każdy – prędzej czy później – ugiął się przed nim i pękał. Tak jak ja.

Otrząsnęłam się, czując, jak po ciele spływa strumień. Wyłączyłam deszczownicę, a następnie odgarnęłam włosy do tyłu. Cholera, jak długo tu byłam? Wyszłam spod prysznica, po czym złapałam za ręcznik, którym następnie się owinęłam. Wycisnęłam wodę z kosmyków i nałożyłam na nie turban z bawełnianego materiału.

Wewnątrz domu rozległ się dzwonek do drzwi. Zirytowana wypuściłam powietrze, gdy opuściłam łazienkę. Ruszyłam do wyjścia, a następnie wyjrzałam przez wizjer. *Cholera*. Mój żołądek wyrzucił się na drugą stronę, a skóra ścierpła w kilka chwil. Oparłam się plecami o drzwi, odchylając głowę. Przygryzłam nerwowo wargę, kiedy rozejrzałam się po przedsionku. Byłam zupełnie sama.

– No dalej, Walker, wiem, że tam jesteś. – Głos Shane’a przyprawił mnie o zimne poty. – Jeśli nie otworzysz, wejdę sam, a wierzę, że tego byś nie chciała.

Zacisnęłam usta, czując łzy w oczach. Odsunęłam się i przełknęłam gorzko ślinę.

– Czego chcesz? – wychrypiałam.

– Porozmawiać, ostatnim razem nie byłeś zbyt uprzejma.

Pięść zazgrzytała o drzwi. Odskokczyłam. Serce biło mi w piersi jak oszalałe. *On mnie zabije.*

– Otwieraj, Walker! – warknął.

– Zostaw mnie w spokoju! – Głos mi drżał.

Uderzenia stawały się coraz mocniejsze i głośniejsze.

– Otwieraj albo rozpierdolę te drzwi!

Przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej, wypuszczając zduszony szloch. Jeśli naprawdę zamierzał tu wejść, musiałam się ratować. Złapałam za telefon stacjonarny i pospiesznie wybrałam numer do taty.

– Proszę, odbierz, odbierz... – Przytknęłam rękę do czoła, gdy ogarnęło mnie uczucie paniki.

Słyszałam grzebanie przy zamku. Strach narastał z każdą chwilą.

– *Numer, z którym próbujesz się połączyć, jest obecnie niedostępny. Proszę spr...* – Przerwałam automatycznej sekretarce, rzucając telefon na komodę.

Zerwałam turban z głowy, puszczając włosy luzem. Pobiełam do gabinetu ojca. Padłam na kolana przed sejfem w szafce i przekręcałam pokrętłem, by wbić ciąg liczb. Gdy zamek szyfrowy puścił, złapałam za pistolet.

No dalej, Isa. Nie pierwszy raz użyjesz broni. Nigdy nie strzelałam do człowieka, a do jego kartonowej podobizny na strzelnicy. Zaszło mi w ustach. W głowie kręciło mi się z emocji. Odgłos trzasku przyprawił mnie o dreszcze. Słyszałam kroki. Skuliłam się między komodą a barkiem. Przytuliłam do siebie glocka, a w głowie odmawiałam modlitwę.

Nie pozwól mi umrzeć. Nie dzisiaj.

Nie płakałam. Odchyliłam głowę, zaciskając przy tym wargi. Uspokajałam drżenie ciała i przyspieszony oddech. Przycisnęłam dłoń do ust, by powstrzymać wewnętrzną chęć na szloch. Miałam wrażenie, że był tuż za ścianą.

– Chciałem porozmawiać, ale jeśli nie chcesz po dobroci... – przeciągał każde słowo – ...to będzie po mojemu.

Pociągnął za klamkę. Mocniej zacisnęłam wargi. Brunet rozejrzał się po pomieszczeniu. Jego oczy odnalazły moje. Wypuściłam westchnienie, a on się wyszczerzył. Natychmiast poderwałam się z podłogi.

– Wynos się z mojego domu! – syknęłam, mierząc do niego z broni.

Rozchylił szerzej powieki, a wyraz przerażenia zmienił się w kpinę.

– Nie zrobisz tego – prychnął. – Jesteś za słaba...

Odblokowałam pistolet. Shane przełknął ślinę i przymrużył oczy.

– Wynos się... – wycodziłam przez zęby.

Patrzył na mnie bez przerwy. Wystarczająco długo, by dłonie mi omdlały. Położyłam palec na spuście. Byłam gotowa do oddania strzału.

– Co, Walker, zabijesz mnie? – spytał z uśmiechem, próbując zdobyć nade mną psychologiczną przewagę.

– Zrobię to, jeśli będę musiała – warknęłam.

Shane wykonał krok. Pociągnęłam za spust, jednak nic nie nastąpiło. Głucha pustka. Kiedy oboje zorientowaliśmy się, że glock nie był naładowany, chłopak rzucił się na mnie. Cała jego uwaga skupiła się na uderzeniu, by powalić mnie na ziemię. Krzyknęłam z bólu. Próbowałam wyszarpać mi broń. Z całej siły uderzyłam go rękojęścią w twarz. Głowa mu odskoczyła, a z nosa zaczęła kapać krew.

Próbowałam go z siebie zrzucić, ale był silniejszy ode mnie. Przetarł twarz rękawem bluzy, a w oczach zrodził się prawdziwy demon.

– Ty dziwko – warknął, oddając mi uderzenie. – Nigdy więcej nie waż się podnosić na mnie ręki! – Znow mi przyłożył.

Bolesny jęk wyrwał mi się z ust. Policzki mnie piekły. Gorące łzy wypłynęły z oczu. Zazgrzytałam zębami; nie mogłam się poddać.

– Zostaw mnie, Shane – wydusiłam z siebie.

– Gdybyś wpuściła mnie po dobroci, może bym to przemyślał – wydyszał wściekle, a jego dłoń owinęła się wokół mojej szyi. – Niestety popełniłaś błąd, a za błędy się płaci.

Usiłowałam go odepchnąć. Złapał mnie za ręce i obrócił tyłem do siebie. Modliłam się, by ręcznik się nie przesunął.

– Puść mnie, proszę, puść mnie. – Płakałam, nie mogąc się podnieść.

Przygniótł mnie wagą swojego ciała, dysząc mi do ucha.

– Będziesz błagać, Walker. – Usłyszałam, jak rozpina rozporek. – Bo zamierzam zerznąć cię w twoją ciasną cipkę – wychrypiał, wsuwając palce pod ręcznik.

– Nie!

– Cicho! – warknął, zamykając mi usta ciężką dłonią.

Poruszał się za mną. Próbowалам dźwignąć się z podłogi, ale przyganiał mnie jeszcze mocniej.

– Bruce?

Do oczu napłynęły mi kolejne łzy. *Pan Hogan...*

– Krzyknij, a uduszę cię – zagroził szeptem chłopak.

– Octavia?

Powietrze drżało mi w płucach. To moja jedyna szansa na ratunek. Zrobiłam wszystko, by rozchylić wargi. Gruba dłoń Shane’a miażdżyła mi szczękę. Ugryzłam go w palec i ryknęłam na całe gardło. W złości uderzył mnie w głowę. Usłyszałam ciężkie kroki, a zaraz potem otwarcie drzwi. Chłopak zerwał się, gotów do ataku na prokuratora. Obróciłam się na plecy i skuliłam pod ścianą. Przycisnęłam ręcznik do piersi. Łzy spływały mi po twarzy.

Pan Hogan szybko ocenił sytuację. Gdy rywal rzucił się na niego z pięściami, Jason wykonał unik, złapał bruneta w pasie, a następnie pchnął na ścianę. Zadał mu uderzenie w żebra i twarz. Podciął go, aż padł z łoskotem na ziemię. Drżenie podłogi odbiło się w dole mojego kręgosłupa. Shane próbował się zasłaniać, kiedy mężczyzna zadawał mu kolejne ciosy. Krew trysnęła mu z nosa. Z jego gardła wydobyło się bulgotanie.

Szatyn wygiął rękę studenta, po czym obrócił go zwinnie na brzuch. Wbił mu kolano w plecy i przytrzymał twarzą przy ziemi.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie zamierzam mówić tego drugi raz – wycodził przy uchu chłopaka. – Jeśli którykolwiek z twoich kumpli chociaż zagrozi Isabelli albo zbliży się do niej, powyrywam wam kutasy, a później wepchnę w dupę, aż poczujecie je w gardłach – wychrypiał, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała wściekle. – Rozumiemy się?

– T-tak.

– Tak, co?

Shane splunął krwią. Jej smugi wciąż spływały mu z nosa.

– Tak, proszę pana – wydusił z siebie.

– Grzeczny chłopiec. – Poklepał go po ramieniu i poderwał z ziemi. – A teraz wypierdalaj. – Pchnął go w stronę wyjścia.

Shane upadł płasko. Jason wciąż patrzył w jego stronę. Zaciśnął rytmicznie poruszające się szczęki i zamknął drzwi do gabinetu. Prześledził wzrokiem swoje pięści, a zaraz po tym warknął

nisko. Ciemne oczy padły na mnie. Przełknęłam ślinę, gdy ujrzałam w nich głęboki heban powoli wpadający w czerń.

– Hej, już... – Przykucnął naprzeciwko mnie, nim wyciągnął ramiona. – Jesteś bezpieczna – powiedział spokojnie.

W gardle czułam własny puls. Poderwałam się z ziemi i wpadłam w silne objęcia. Mężczyzna zamknął mnie w mocnym uścisku, przesuwając ręką po włosach. Złapałam jego koszulę w dłonie. Mięłam ją między palcami, a zduszony jęk wymieszany ze szlochem wydobył się z ust. Cała się trzęsłam, kiedy cały stres powoli ze mnie schodził. Czułam, jak prężne mięśnie się napięły.

– Jesteś bezpieczna – powtórzył szeptem.

Ujął moją twarz. Dotknął palcami policzka, a mnie wciąż piekła skóra. Zaczesał mi kosmyk włosów za ucho, a oczami lustrował od czoła aż po podbródek.

– W porządku? – wymamrotał; głos mu złagodniał.

Mój wzrok uciekał od jego oczu do ust. Poczułam pulchne wargi na czole. Musnął je bardzo subtelnie, jakbym miała tam ranę.

– Powiedz coś do mnie – poprosił.

Serce łomotało mi w piersi. Patrzył w głąb mnie, jakby próbował odczytać moje myśli lub duszę. Niewiele myśląc, w oszołomieniu złapałam go za kark i pociągnęłam w dół. Moje usta rozbiły się na jego. Pocałowałam go delikatnie. Spiał się, zastygł, a silne palce sięgnęły moich ramion. Odsunęłam się speszona, wędrując spojrzeniem od ciemnych oczu do warg i z powrotem. Mrugnął. Brwi mu drgnęły.

Dotarło do mnie, że przekroczyłam granicę. Ukłucie w sercu z powodu odrzucenia stało się wyraźniejsze. Tępe. *Idiotka* – ryczała moja podświadomość. Zsunęłam ręce po umięśnionych bicepsach, a jego dłonie niespodziewanie sięgnęły mojej twarzy. Złapał mnie mocniej, a językiem otarł się o wargę, jakby pytał o pozwolenie.

Rozchyliłam usta, a on wtargnął do nich z gardłowym pomrukiem. Zakręciło mi się w głowie z powodu jego siły i smaku. Słodka mięta, jakby niedawno pozbył się gumy. Przesunął językiem po moim podniebieniu. Nogi mi zadrżały z ekscytacji, a dreszcz rozbiegł się po kręgosłupie.

Chwycił mnie za biodra i z łatwością posadził na biurku ojca. Całowaliśmy się głęboko, namiętnie. Był zaborczy, dominujący, niezwykle odurzający. Oderwał się od ust, a ja zaczerpnęłam powietrza. Przesunął nosem po szczęce, rozkoszując się moim zapachem. Jego usta mknęły po mojej szyi. Serce biło mi w przełyku. Dotyk mężczyzny był zmysłowy, uzależniający. Wilgotne muśnięcia przebiegały od ucha aż do obojczyków. Gorący oddech odbijał się od skóry. Zaciśnęłam uda i wypuściłam jęk, gdy odnalazł czułe miejsce. Poświęcił mu więcej uwagi, a ja niemal rozpadłam się w silnych ramionach. Oddychałam ciężko, a on odpowiadał mi pomrukami. Mokre kosmyki włosów opadły na plecy. Jego dłonie od mojego ciała dzielił jedynie bawełniany ręcznik.

Pospiesznie opłotłam palcami nadgarstki szatyna. Wzmocniłam uścisk. Zamknęłam oczy i zwilżyłam wargi.

– N-nie chcę się spieszyć – wyszeptałam.

Jason zastygł. Bałam się otworzyć oczy. Czułam go blisko, bardzo blisko. Dopiero teraz odnotowałam, jak chłodne miał ręce. Przez głowę przebiegła mi myśl: *A co, jeśli to nie powinno się wydarzyć?* Byłam skrzywdzona, roztrzęsiona. Potrzebowałam bliskości... albo raczej pocucia bezpieczeństwa.

Rozchyliłam powieki, patrząc na niego spod wachlarza rzęs. Przełknęłam ślinę, gdy ujrzałam ciemne oczy i pożar, jaki w nich wybuchł. Przypatrywał mi się, a jego dłonie nie drgnęły. Powoli

przesunęłam opuszkami po skórze mężczyzny, nim oparłam je na biurku. Odsunął się na bezpieczną odległość. Żadne z nas nie skomentowało tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Zsunęłam się z blatu i po raz pierwszy, od kiedy tu stał, poczułam się skępowana. Otuliłam się mocniej ręcznikiem. Żałowałam, że nie zdążyłam się ubrać.

– Skrzywdził cię? – spytał, gdy odwróciłam się w stronę drzwi.

Zatrzymałam się, a sekundę później zerknęłam na niego przez ramię. Zamrugalam.

– Mam na myśli... – wychrypiał, marszcząc brwi.

Moje ciało zdrętwiało. Wbiłam wzrok w podłogę, a później w niego.

– Nie.

– Dorzucę to do raportu. – Potarł kark. – Jako próbę...

– Dobrze – przerwałam, zanim dokończył.

Jego wzrok zbiegł się z moim. Posłał mi słaby, ledwie zauważalny uśmiech.

– Zajmę się drzwiami.

– Drzwiami? – Uniosłam brwi.

– Wejściowymi. – Jego ramię smagnęło moje, gdy pociągnął za klamkę. – Rozwalił zamek, nie wygląda to za dobrze.

Wyszliśmy z gabinetu. W milczeniu pokiwałam głową. Spoglądałam na niego jeszcze przez chwilę. Czułam, jak twarz oblała mi się rumieńcem. Podbrzusze mrowiło w słodkim napięciu.

– Gdzie trzymacie narzędzia? – spytał.

– Yyy... – Rozchyliłam usta, po czym zerknęłam w kierunku przejścia do korytarza. – W garażu. – Odchrząknęłam.

Kącik jego ust powędrował do góry. Próbował zatuszować uśmiech, kiedy przejechał językiem po wardze. Pochylił głowę i wyszedł bez słowa. Ciężar spadł mi z piersi. Odetchnęłam, przytykając dłoń do czoła.

Co ty właśnie narobiłaś?

Weszłam do swojego pokoju, a następnie zamknęłam drzwi. Zrzuciłam z siebie okrycie, potem wyjęłam bieliznę z szuflady i ubrania z szafy. Założyłam jeansy z wysokim stanem oraz brzoskwiniowy sweterek, który wcisnęłam w spodnie. Przeczesałam włosy palcami i podniosłam wzrok na odbicie w lustrze. Twarz bolała mnie od zadanych uderzeń. Zaczerwienione miejsca były nieco nabrzmiące, pulsujące. Odbarwione cienie odznaczały się na policzku, w okolicach łuku brwiowego i na brodzie. Zapewne z czasem staną się bardziej widoczne. Mój wzrok spoczął na ustach. Lekko opuchnięte, wyraźnie zaognione po namiętym pocałunku. Przytknęłam palce do dolnej wargi i wypuściłam westchnienie. To naprawdę się wydarzyło.

Wzięłam spokojny wdech, nim wyszłam z pokoju. Zeszłam na dół, przy czym skrzyżowałam ramiona na piersiach, gdy zerknęłam na Jasona. Klęczał na jednym kolanie. Skrzynia z narzędziami stała otwarta przy jego nodze. Grzebał śrubokrętem przy zamku. Przygryzłam wargę na ten widok. Wyglądał tak męsko. Mięśnie odznaczały mu się pod czarną koszulą.

Niekontrolowanie przysunęłam kciuk do ust, smagając nim ich dolną partię. Powiodłam oczami do przystojnej twarzy. Był skupiony. Długie palce mężczyzny były stworzone do precyzyjnych ruchów. *Ciekawe, jak to jest mieć je w sobie?* Przyłapałam się na brudnych myślach.

– Kiedy wróci twój ojciec? – Wyczuł, że się na niego gapiłam.

Wyprostowałam się i znów założyłam ramiona na piersiach.

– Nie byliście umówieni?

– Myślałem, że go zastanę. – Rzucił mi krótkie spojrzenie znad klamki. – Siedziałem wczoraj nad sprawą Troya i gdzieś w tym wszystkim brakuje mi informacji o Withers.

Spięłam się na wspomnienie o Hailey. Gryzłam dolną wargę, przekrzywiając głowę.

– Co z nią? – spytałam niewzruszona.

– Liczę, że ty mi powiesz. – Piorunujący wzrok padł na mnie. Czułam się tak, jakby postawił mnie pod ścianą.

– Co niby miałabym powiedzieć? – Uniosłam brew.

– Prawdę. – Uśmiechnął się pod nosem, a szczeka mu drgnęła.

Zwinęłam palce u stóp i wzruszyłam ramionami.

– Jaką?

– Isa... – Westchnął, odkładając na moment śrubokręt. Podniósł się z ziemi, przypominając mi o tym, że był znacznie większy ode mnie. – Możesz ją kryć. Wierz mi, lepiej dla niej, jeśli dowiem się o tym szybciej niż później.

– O czym? – brnęłam w bagno.

– Wiesz o czym. – Zmrużył oczy. – I tak dojdę do prawdy. Wiesz, że tak będzie.

Narkotyki, mały grzeszek Hails. Zaczesałam kosmyk włosów za ucho, po czym potrząsnęłam głową.

– Ona nie ma nic wspólnego z Troyem – zarzekałam się.

– Kupowała od niego dragi, to już powiązanie. – Znowu zmrużył oczy.

– Nie wiedziałam, że będzie chciała kupić je od niego. – Zmusiłam się, by opuścić wzrok. – Hailey go nienawidzi.

– Ale za narkotyki mogła zrobić wiele.

Uniosłam na niego zdumione spojrzenie, marszcząc brwi.

– Słucham? – prychnęłam.

– Kiedy komuś naprawdę na czymś zależy, jest w stanie nagiąć swoje zasady... przekroczyć granice. – Zerknął na swoje palce, a następnie na mnie. – Dla niej nie liczyło się, czy go lubi, czy nie, jeśli prochy wchodziły w grę.

– Hailey nie jest ćpunką! – krzyknęłam w złości.

Wyprostował się. Poruszył nerwowo szczęką.

– Nie podnoś na mnie głosu. – Wyrzucił palec w moją stronę. – Nie powiedziałem, że jest ćpunką.

– Znów robi mi pan przesłuchanie? – Poczułam rozczarowanie. Nie mogłam się powstrzymać przed nazwaniem go „panem”.

– Tylko rozmawiamy – stwierdził spokojnie.

– To nie wygląda jak rozmowa, a to... – kiwnęłam palcem na przestrzeń między nami – ...nie jest sala sądowa. Nie bierz mnie na świadka.

Przygryzł wewnątrz policzka. Skinął głową i wrócił do naprawiania zamka. Staralam się rozplątać myśli, ale im dłużej poświęcałam temu czas, tym bardziej bolała mnie głowa. Nie chciałam, by dzisiejsza sytuacja – ani z Shane’em, ani z Hoganem – rozeszła się jakimkolwiek echem. A tym bardziej nie chciałam, by wciągnęli mnie w swoją grę. Jeśli sprawiedliwości miało stać się zadość, to nie moim kosztem.

ROZDZIAŁ 6

Isabella

Kolejny dzień rozpoczęłam od odświeżającego prysznica, podczas którego w głowie nieprzerwanie nawiedzał mnie pan prokurator. Byłam nim zafascynowana. Tak wpływowy, przepełniony władzą, dorosły mężczyzna jak on... i ja, krucha, delikatna dziewczyna w jego ramionach. Podniecenie uderzało we mnie niczym nadjeżdżający pociąg, jednak to było nic w porównaniu z tym, co zrodziło się w moim umyśle.

Pragnęłam go posiąść, sprawić, aby był mój, skosztować go, posmakować, uwieść... ale jedyne, co mogłam zrobić, to marzyć. Wczorajszy pocałunek nic nie znaczył. Ja nie byłam dla niego, a on nie był dla mnie.

Założyłam białą koszulę i kraciastą spódnicę. Dobrałam do nich ciemne podkolanówki, po czym wsunęłam na stopy botki na słupku. Niestety, wbrew nadziei, ślady po uderzeniach odznaczyły się na mojej twarzy niewielkimi siniakami. Zatuszowałam je korektorem i przypudrowałam twarz. Przeciągnęłam maskarą po rzęsach, a oczy podkreśliłam eyelinerem. Rozczesałam włosy, opuszczając je kaskadowo po ramionach. Spakowałam wszystko do torebki, a chwilę później usiadłam na łóżku ze zrezygnowanym westchnieniem.

Bałam się tego, co mogło się wydarzyć. Na samą myśl o powrocie na uniwersytet skręcało mnie w żołądku. Czy Troy znajdzie sposób, by do mnie dotrzeć? Czy Shane zemści się za to, co zrobił mu pan Hogan? I jak w tym wszystkim miałam uchronić Hailey od stania się pionkiem w ich grze? Powiadomienie o przyjeździe Ubera odwróciło moją uwagę. Złapałam za swoje rzeczy i wyszłam z domu.

W trakcie jazdy przeglądałam media społecznościowe, słuchałam muzyki i kilka razy sprawdziłam wiadomości dnia. Robiłam wszystko, by oderwać myśli od tego, co na mnie czekało. Kierowca zatrzymał się przed budynkiem uczelni. W nerwach nawet nie podziękowałam mu za podwózkę. W słuchawkach wściekły Chester Bennington wykrzykiwał kolejne wersety *Crawling*.

Nerwowo szczypałam paznokciami materiał spódniczki w drodze do swojej szafki. W głowie miałam obraz martwego szczura i cudem powstrzymałam się od odruchu wymiotnego. Wbiłam kod, a sekundę później odruchowo zamknęłam oczy, gdy zamek puścił. Spodziewałam się wszystkiego... ale nie tego, że niczego nie znalazłam. Niczego poza książkami. Złapałam za podręcznik do historii prawa i wrzuciłam go do torebki.

Podskoczyłam, kiedy poczułam dotyk na ramieniu. Szarpnęłam słuchawkami i odetchnęłam, gdy Hailey otoczyła mnie ramionami. Jak tylko się w nią wtuliłam, przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać ją od drżenia.

– Gdzieś ty się chowała? – spytała przy moim uchu. – Dlaczego nie odpisywałaś na wiadomości?

– Nie miałam do tego głowy, przepraszam. – Schowałam twarz w zagłębieniu jej szyi. – Troy... on...

– Cała uczelnia huczy, że twój ojciec wsadził go do aresztu – powiedziała cicho, nie chcąc ściągać na nas niepotrzebnej uwagi. – To prawda?

– Tak – przytaknęłam i zwilżyłam usta. – Nasłał na mnie Shane’a. Dostawałam groźby. Nawet nie przeglądałam Instagrama, bo boję się, co tam przeczytam. Ostatnio wrzucili mi martwego szczura do szafki, a wczoraj... – Przełknęłam ślinę, kiedy potrząsnęłam głową.

– Co się stało? – wyszeptała, przy czym ujęła moją twarz w dłonie. – Zrobił ci coś?

Znów przytaknęłam. Toczyłam wewnętrzną walkę, by nie zacząć szlochać.

– Wtargnął do mojego domu, uderzył mnie i próbował... – urwałam, gdy podbródek mi zadrżał.

– Skurwysyn... – wycedziła, przyciągając mnie do siebie. Delikatna dłoń gładziła mi włosy. – Błagam, powiedz, że tego nie zrobił.

– Nie, nie zdążył – wychrypiałam i zaczesalam kosmyk włosów za ucho. – Pamiętasz tego mężczyznę od kajdanek? – Wygięłam brew.

– No, niełatwo go zapomnieć. – Uśmiechnęła się sugestywnie, a zaraz po tym zmarszczyła czoło. – A co on ma do tego?

– Jest prokuratorem. – Wykrzywiłam usta, a następnie spuściłam na moment wzrok. – I pracuje z moim ojcem nad sprawą Troya.

– O kurwa! – wrzasnęła, łapiąc mnie za ramiona.

Oczy wszystkich padły na nas. Miałam wrażenie, że każdy, kto przechodził, na moment się zatrzymał, by się lepiej przyjrzeć. Hailey posłała im karcące spojrzenia.

– Na co się gapicie? – syknęła. Objęła mnie ramieniem, kiedy prowadziła nas do sali wykładowej. – I co z nim?

Przyjaciółka pociągnęła za klamkę, a później obie weszłyśmy do środka. Gdy nagle stanęła jak wryta, wpadłam na jej plecy.

– ...stopień nieumyślności był rażący lub czyn... – urwał męski głos.

Cisza ogarnęła wszystkich. Patrzyłam na niego, a on na mnie. Czułam wzrok blondynki na sobie, jednak nie byłam w stanie go odwzajemnić. Pan Hogan prowadził wykład. Obserwowałam, jak wyraźnie zarysowana żuchwa zacisnęła się, a mężczyzna podniósł pewnie brodę. Oparł obie dłonie na mównicy, po czym uniósł idealnie wykrojoną brew.

– Zamierzacie usiąść? – Tembr jego głosu przyprawił mnie o dreszcze.

Powiodłam spojrzeniem po piętrzących się ławkach, które przypominały trybuny. Oczy wszystkich skupiły się na mnie i Hails. Przełknęłam ślinę, zbyt zażenowana, by wydobyć z siebie chociażby ciche „przepraszam”.

Wyrwałam się na przód, pociągając za sobą dziewczynę. Zajęłyśmy miejsca z tyłu. Blondynka wciąż miała pytającą minę, do tego przyglądała mi się z konsternacją. Pokręciłam głową, przy czym wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć.

– To on uchronił mnie od gwałtu – wyszeptałam przy uchu przyjaciółki.

– Żartujesz? – Aż rozdziawiła usta.

– Sprzął Shane’a na kwaśne jabłko. – Wyjęłam notebooka z torebki, ustawiłam go na ławce i włączyłam. – Ledwo doczłapał się do wyjścia.

– Widziałas go dzisiaj?

– Nie. – Nerwowo przeczesalam włosy palcami. – Hogan kazał mu się do mnie nie zbliżać.

– No proszę, masz własnego ochroniarza. – Posłała mi zawadiacki uśmiech. – Może nauczyc cię co nieco o tych kajdankach – zachichotała. – Będziesz brać u niego korepetycje?

– Hailey! – Twarz spłonęła mi rumieńcem.

– No co? – Dała mi kuksańca w bok. – Staram się ciebie rozbawić. Nie chcę, żebyś była przygnębiona. – Przesunęła dłonią po moich włosach i musnęła skroń. – Cieszę się, że nic ci się nie stało.

– Przypomnij mi swoje nazwisko. – Męski głos przeciął powietrze.

Kiedy podniosłam głowę, zorientowałam się, że mówił do mnie. Przecież doskonale wiedział, jak się nazywam. Przygryzłam wargę, aż wreszcie bardzo powoli ją puściłam.

– Walker – wyrzuciłam z siebie.

– Panno Walker... – Obszedł biurko dookoła, a następnie oparł się o nie tyłem. Wciąż stał na podeście. – W ilu stanach przewidziana jest kara śmierci? – Skrzyżował ramiona na piersi, po czym uniósł brew niczym egzaminator.

– W trzydziestu ośmiu – odparłam pewnie.

– A w pozostałych? – Poruszył rytmicznie szczękami.

– Maksymalną karą jest kara dożywotniego pozbawienia wolności. – Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Jaki jest wymiar kary za przestępstwo? – Przechylił głowę z surowym wyrazem twarzy.

– To zależy.

– Od czego?

– Od kwalifikacji czynu przez sprawdzenie, czy przestępstwo, za które oskarżony jest sądzony, wypada jako drugi bądź trzeci raz. – Czułam się dumna, że poświęciłam kilka godzin na naukę do egzaminu sprzed paru tygodni.

– Ustawa, która reguluje morderstwo zawarta jest w sekcji...? – Liznął czubkiem języka dolną wargę.

– Sto osiemdziesiątej siódmej – oświadczyłam bez zająknięcia.

– Do?

Zawiesiłam się na moment. Zerknęłam niepewnie na Hailey, która kręciła głową. Przełknęłam ślinę, mrużąc przy tym powieki. Gdy powróciłam wzrokiem do mężczyzny, zdecydowałam się odpowiedzieć:

– Do sto dziewięćdziesiątej ósmej.

Pan Hogan uniósł brodę. W kąciu jego ust zawitał załazek uśmiechu, który zdradził mi, że popełniłam błąd. Taki przebiegły, zwycięski, a jednocześnie niezwykle uwodzicielski. Ten facet był obłędnie przystojny i nawet jeśli faktycznie walnęłam gafę, to niespecjalnie się tym przejmowałam.

– Do sto dziewięćdziesiątej dziewiątej, panno Walker. – Te słowa spłynęły z czubka jego języka z nieukrywaną satysfakcją. – Mam nadzieję, że na drugi raz zastanowi się pani, nim odważy się przerwać mój wykład. – Mówiąc to, odwrócił się na pięcie, po czym powrócił do mównicy.

– Bardzo przepraszam, proszę pana.

Ciemne oczy napotkały moje. Uśmiechnął się, a chwilę później zacisnął żuchwę.

– Proszę – skwitował zgryźliwie, omiatając wzrokiem pozostałych. – Wracając do tematu, bez względu na jakiegokolwiek inne przepisy prawa, *corpus delicti*^a nie musi być udowadniany niezależnie od pozasądowego oświadczenia pozwanego w przypadku szczególnej okoliczności dotyczącej przestępstwa wymienionego w paragrafie, a mowa jest o tym w rozdziale pierwszym, artykuł sto dziewięćdziesiąty ustęp czterdziesty pierwszy.

Wypuściłam westchnienie i przygryzłam wnętrze policzka. Nie mogłam powiedzieć Hailey, że prokurator interesuje się sprawą narkotyków. Ona nie brała ich często, raczej od imprezy do imprezy. Martwiłam się o nią, ale nie chciałam przysporzyć przyjaciółce niepotrzebnych problemów. Miała ich sporo i bez tego.

Z trudem skupiałam się na zajęciach, bo za każdym razem, kiedy moje oczy napotykały pana Hogana, myślami odpływałam do poprzedniego dnia. Miewałam momenty, w których

zaczynałam podważać autentyczność minionych wydarzeń, jednak ślady na moim ciele uświadamiały mi, że to wydarzyło się naprawdę. Podczas gdy mężczyzna opowiadał o kodyfikacjach karnych, umysł przeniósł mnie do zupełnie innego wymiaru.

Wyobraziłam sobie, jak popycha mnie na biurko ojca, podnosi moją sukienkę i nakazuje odliczać klapsy. Tylko my dwoje. Jego ciężka dłoń oraz palący dotyk. Tak strasznie tego pragnęłam. Zadrżałam pod wpływem emocji, które smagały niczym bicz. Bohaterki książek, które czytałam, przeżywały to intensywnie.

Nie. To tylko moja wyobraźnia. Człowiek tak prawy jak on raczej nie zabawiałby się w ten sposób. W sumie... wciąż zastanawiałam się, co wtedy robił w sklepie erotycznym. Czy lubował się w seksie? Jaki był w łóżku? Naprawdę używał skórzanych kajdanek?

Nie, Isa! Byłam dla niego zdecydowanie za młoda, a on dla mnie zbyt dojrzały. Chociaż czy ja wiem? Dość chętnie odwzajemniał moje pocałunki, ale nie brałam tego pod uwagę. Oboje działaliśmy pod wpływem dużych emocji. Byłam w szoku, nie robiłam tego świadomie.

– Isa? – Na dźwięk głosu przyjaciółki automatycznie podskoczyłam.

Poruszyłam barkami i chrząknęłam, poprawiając niesforny kosmyk włosów. Cholera, odpłynęłam. Znowu.

– Wszystko z tobą w porządku? Jesteś strasznie czerwona. – Omiotła wzrokiem moją twarz. – Faktycznie, trochę tu duszno.

Duszno. Tak. Chcę, aby mnie podduszał. Całował, pieścił, krępował, kneblował, brał na tysiące różnych sposobów, jakie tylko siedziały mu w głowie. Z jakiegoś powodu zapragnęłam spełnić z nim wszystkie erotyczne fantazje.

– Isabello...

Zamrugałam. Czułam gorąco na policzkach.

– Nic mi nie jest – odparłam pospiesznie.

Przecież się nie przyznam, że właśnie fantazjowałam o mężczyźnie, który jest dla mnie kategorycznie zabroniony. Cholera, przecież zakazany owoc smakuje najlepiej, prawda?

– Łezesz jak z nut. – Strzeliła mi gumą przed twarzą. – Chodzi o Troya?

– Daj spokój, brzydzę się nim – burknęłam pod nosem.

– To pewnie chodzi o seksownego prokuratora. – Szturchnęła mnie kolanem i poruszyła znacząco brwiami. – Zdradził ci, co tam kupił?

– Nie poruszamy takich tematów – bąknęłam, przewracając oczami. – Właściwie to on tylko pracuje z moim starszkiem.

– A może wcale nie używacie słów? – zamruczała mi przy uchu. – Pieprzyłaś go już?

– Hailey! – Poczerwieniałam z zawstydenia.

– Nic? Nawet lizanka? – Jej oczy uważnie analizowały każdą zmianę w mojej mimice.

– Jest dla mnie za stary – mruknęłam i poprawiłam się na siedzeniu. – Poza tym nie wiem, czy nie ma partnerki.

– Za stary? – Powstrzymywała się od wybuchnięcia śmiechem. – Jest dojrzały, chodzące ciacho! Jeśli ty go nie schrupiesz, to inna sprzątnie ci go sprzed nosa. – Zaczęła grzebać w telefonie. Przekrzywiła głowę, po czym uśmiechnęła się znacząco. – Ma trzydzieści osiem lat.

Trzydzieści osiem... O rany. Nigdy nie miałam słabości do starszych mężczyzn, dopóki nie spotkałam go na swojej drodze.

– Skąd wiesz? – Niepewnie uniosłam brew.

– W internecie tak pisał. – Pokazała mi ekran. – Prokuratorem jest od dwóch lat, wcześniej był mecenasem.

– Zapomnij. Wiesz, co by się stało, gdyby tata się dowiedział? – Na samą myśl się wzdrygnęłam. – Rozerwałby mnie na kawałki.

– Daj spokój, widziałam, jak na ciebie patrzył. – Znów strzeliła gumą. – Pożerał cię wzrokiem. Pewnie myślał, jakby to było zerznąć cię w tej spódniczce – wymruczała nisko.

Czy może być coś bardziej zakazanego niż seksualna relacja dziewczętnastolatki z dwukrotnie starszym mężczyzną? Wiekowa przestrzeń między nami była niezwykle ekscytująca, ale równie niebezpieczna. Na samą myśl przeszedł mnie dreszcz. To uczucie podniecenia wymieszane z adrenaliną mogło stać się trucizną, na którą nikt nie odnalazł antidotum.

– On widział, jak pisałaś do Troya w sprawie... wiesz czego... – Rzuciłam jej surowe spojrzenie.

Blondynka nagle zbladła. Zamrugła i potrząsnęła głową.

– Jak to?

– Byłaś na tyle głupia, by zrobić to przy nim. W samochodzie. Pytał mnie o to. – Odetchnęłam, przy czym przewróciłam ponownie oczami.

– Nic mu nie powiedziałaś, prawda? – Złapała mnie za nadgarstek z nadzieją.

– Kryłam ci tyłek, jeśli chcesz wiedzieć. – Wbiłam w nią morderczy wzrok. – Kosztowało mnie to sporo nerwów. Facet jest nieugięty. Czułam się jak na przesłuchaniu.

– Nie zdążyłam nawet ich kupić od Troya. Max podzielił się ze mną swoją działką. – Wyjęła gumę z ust, a następnie bezceremonialnie przykleiła ją do spodu blatu.

– Obiecuję, że to był pierwszy i ostatni raz.

Hails zmarszczyła czoło i potrząsnęła głową.

– A bo co? – prychnęła.

– Nie chcę, żebyś wpakowała się w kłopoty. – Chwyciłam jej dłoń. – Boję się, że Troy cię w to wszystko wciągnie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Wyrwała rękę z uścisku i wstała z impetem.

– Co ty robisz? – spytałam cicho.

– Nic mnie nie łączy z Troyem – wycodziła chłodno, mierząc mnie oschłym spojrzeniem. – Nie wtrącaj się, Isa.

Wyrwała się jak burza w stronę wyjścia. Byłam zdezorientowana. Znów czułam, że wszyscy na mnie patrzą, łącznie z panem Hoganem. Gdy ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi, poczułam, jak wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba. Westchnęłam, chowając głowę między ramionami. Czy Gallagher zastraszał Hailey? Skrzywdził ją? A co, jeśli Shane też ją prześladował? Przebiegłam palcami po włosach i przygryzłam wargę.

Każda godzina spędzona na uczelni dłużyła się w nieskończoność. Po skończonych zajęciach wrzuciłam książki do szafki. Nie marzyłam o niczym innym, jak o znalezieniu się w domu i zaszcyciu się w sypialni. Idąc korytarzem, napotykałam różne spojrzenia – jedno zaskoczone, inne przerażone, niektóre przeprasające i pełne podziwu. *Co, do cholery?* Czyżby dowiedzieli się o tym, że Shane dostał za swoje? A może wiedzieli o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia?

Przewiesiłam torbę przez ramię i złapałam za telefon. Weszłam w aplikację Ubera, gdy zeszałam schodami w dół. Wciągnęłam raptownie powietrze, kiedy poczułam uścisk na ramieniu. Odwróciłam się do sprawcy i niemal udławiłam się śliną.

– Mamy do pogadania, Walker – warknął Asher, pchając mnie na ścianę budynku.

Przyłgnęłam plecami do muru, a wzrokiem przeskakiwałam od niego do Trvisa, który zagroził mi drogę. Obaj należeli do grupy, z którą związany był Troy.

– Spiesz się. – Głos mi drżał z napięcia.

W momencie, gdy wykonałam krok do przodu, Ash pchnął mnie z powrotem na ceglana powierzchnię.

– Nie ruszysz się stąd, dopóki sobie nie porozmawiamy. – Brzmiał mrocznie, niczym zapowiedź burzy. – Myślisz, że możesz sypać nazwiskami jak leci i wciąż chodzić sobie wśród naszych jak dumny paw? – prychnął chłodno, po czym nachylił się nade mną. – Coś ci powiem, ptaszyno... – Smagnął palcem mój podbródek, zmuszając, bym na niego patrzyła. – Wiesz, co się robi z takimi jak ty? – Wetknął mi pukiel włosów za ucho, a kciukiem musnął dolną wargę. – Odcina się język, by nigdy więcej niczego nie wypaplał. Co myślisz, Trav? – Odwrócił głowę do przyjaciela. – Użyć noża czy wyrwać jęzor obcęgami?

Żółć podeszła mi do gardła, a żołądek wykonał salto... potrójnie. Oddech mi przyspieszył, jednak starałam się nie okazywać strachu.

– Obcęgi brzmią jak dobra zabawa – zarechotał jasnowłosy. – A może przed tym zdąży nam ładnie obciągnąć. Co ty na to, Ash?

– Myślę, że bez zębów robi to dużo lepiej – wychrypiał zachwycony tą wizją. – Troy mówił, że szybko robi się mokra.

Warga mi zadrżała na wspomnienie o tym, jak poczułam palce Gallaghera pod spódniczką. Do oczu napłynęły łzy spowodowane poczuciem obrzydzenia i wstydu. Asher nachylił się nade mną, a jego gorący oddech owiewał mi skórę, kiedy przycisnęłam policzek do muru.

– Myślę, że to też możemy sprawdzić – wydyszał mi do ucha. – Ty z przodu, a ja od tyłu.

Samcze śmiechy mieszały się ze sobą, kpiąc z mojej słabości. Nagle ciemnowłosy oderwał się ode mnie, a zaraz po tym padł na ziemię. Gdy zwróciłam oczy w tamtą stronę, ujrzałam pana Hogana. Stał teraz nad studentem, przeskakując spojrzeniem to od jednego, to do drugiego chłopaka.

– Nic ci nie jest, Walker? – spytał zniżonym głosem, choć nawet na mnie nie patrzył.

Najpierw potrząsnęłam głową, a następnie odpowiedziałam cicho:

– N-nie, proszę pana.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? – odważył się warknąć Ash po tym, jak udało mu się wstać. – Kiedy mój ojciec się o tym dowie...

– O tak, dzieciaku? – Prokurator ruszył prężnym krokiem w jego kierunku. – Co robi, gdy wypierdolę cię stąd i żaden uniwersytet w kraju nie przyjmie cię z opinią, którą ci wystawię? – Nachylił się nad nim, wyraźnie dominując nie tylko mięśniami, ale też sferą psychologiczną. – Albo gdy wlepię ci napaść z molestowaniem?

– Nie molesto...

– W takim razie próbę gwałtu, a w tym nękanie i szantaż – uciszył go surowym tembrem. – Chcesz wiedzieć, ile za to dostaniesz, czy może już wystarczająco się dotleniłeś, by odejść stąd, zanim załatwimy to przez sąd?

Dwójka studentów patrzyła na mnie z mordem w oczach. Brunet poruszył gniewnie szczękami, po czym wyminął pana Hogana.

– Goń się, gościu – burknął pod nosem.

Ten drugi ruszył w jego ślady. Odchyliłam głowę w tył, z trudem wypuszczając powietrze. Poczułam dłoń na ramieniu, a kiedy rozchyliłam powieki, mężczyzna przyglądał mi się z troską.

– W porządku? – mruknął.

– Mam tego dość – zdążyłam powiedzieć, nim głos mi się załamał. – Oni nie dadzą mi spokoju.

Szatyn przekręcił nadgarstek, by zerknąć na zegarek. Wykrzywił wargi w zamyśleniu, a spojrzenie ciemnych oczu padło na mnie. Zapragnęłam znaleźć się w tych silnych, umięśnionych

ramionach. Chciałam, by jego oddech szumiał mi przy uchu, by palce gładziły plecy przez materiał cienkiej koszuli. Ale jedyne, co mógł zrobić, to patrzeć na mnie z nutą współczucia.

– Odwiozę cię do domu – zaoferował.

Wzięłam kilka głębszych wdechów, by zapanować nad rozszalałym biciem serca. Po raz kolejny pan Hogan uratował mnie z sytuacji, w której byłam zagrożona. Zaczynałam wierzyć, że wszechświat to zaplanował, by stał się moim aniołem stróżem. Na tę myśl zerknęłam na niego, po czym zgodnie przytaknęłam.

– Właściwie to... co pan tu robi? – sapnęłam z trudem.

– Zostałem poproszony o kilka gościnnych wykładów w zastępstwie za profesora – wyjaśnił, kładąc zaborczo dłoń na moim krzyżu. – Poza tym musiałem się upewnić, że sprawa na pewno jest załatwiona.

Martwi się czy wypełnia polecenie?

– Och...

– Zdziwiona? – Uśmiechnął się szelmowsko, gdy prowadził mnie w stronę mercedesa.

Przesunęłam wzrokiem po twarzach pozostałych studentów. Przyglądali nam się z zainteresowaniem, jednak szybko odwracali głowy. Pociągnęłam za klamkę, z powodzeniem otwierając drzwi.

– Może troszkę – przyznałam. – Więc jedziemy do mnie?

– Właściwie to muszę na chwilę skoczyć do prokuratury, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedział, kiedy oboje zajęliśmy miejsca.

Do prokuratury! Uśmiechnęłam się do siebie i zapięłam pasy. Sięgnęłam do dotykowego panelu, a nasze palce się spotkały. W sekundę nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Sparaliżował mnie. Wciągnęłam dolną wargę, nim niepewnie cofnęłam rękę.

– Chcesz włączyć muzykę? – spytał łagodnym głosem.

– Mhm...

– Czy to znaczy „tak”, Isabello? – Uniósł brew.

– Tak – wyszeptalam.

Posłał mi enigmatyczny uśmiech. Zwilżył dolną partię ust, a mnie automatycznie zaschło w gardle. Zapraǳnęłam go pocałować, tym razem w pełni świadomie. Z napięcia wbiłam palce w obicie skórzanego fotela.

– Proszę... – Kiwnął brodą na kokpit. – Włącz, co chcesz.

– Nie wiem, co pan lubi – odparłam cicho.

– Nie musisz mówić do mnie „pan”. – Jego głos był nieco zachrypnięty.

Z jakiegoś powodu poczułam wilgoć między nogami. Naparłam zębami na wargę, po czym uniosłam na niego spojrzenie.

– Wiem, ale... – starałam się odnaleźć logiczne wytłumaczenie – ...podoba mi się sposób, w jaki to brzmi.

Ciemne oczy padły na mnie. Miałam wrażenie, że cień zadowolenia przebiegł mu przez twarz. Poruszył szczęką i zacisnął ją, a linia jego żuchwy idealnie się uwydatniła. *Cholera*. Zapraǳnęłam dotknąć jej palcami, zbadać każdą krzywiznę, poczuć delikatny zarost.

– Dostosuję się – rzucił zdawkowo, ignorując to, co właśnie powiedziałam.

Ruszył z parkingu. Był skupiony. Przyjemnie się go oglądało, gdy prowadził samochód. W tle rozbrzmiewała wesoła piosenka z lat sześćdziesiątych, *I Can't Help Myself* The Four Tops. Przesunęłam spojrzeniem po ciele mężczyzny i zaskoczona uniosłam brew. Znów czarna koszula. Zaczynałam myśleć, że nie lubił marnować czasu na myślenie o tym, co powinien założyć... No chyba, że przyjął czarną barwę jako swój charakterystyczny znak.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Wyrwał mnie z zamyślenia.

Rozchyliłam wargi i równie szybko je zamknęłam. Speszona odwróciłam głowę, wzruszając obojętnie ramionami.

– Nie wiem... myślę.

– O czym? – zagłębił się w konwersację.

– O... – wypuściłam nieśmiało westchnienie – ...wczorajszym pocałunku. – Oblałam się rumieńcem.

Kątem oka dostrzegłam, jak zacisnął palce na kierownicy. Knykcie mu pobieleły. Grdyka drgnęła mu pod skórą. Przez moment nawiązaliśmy kontakt wzrokowy.

– Nie zaprzataj sobie tym myśli. Działałaś pod wpływem emocji. Byłaś w szoku, to zrozumiałe – mówił o tym tak lekko, jakby nic to dla niego nie znaczyło.

Och, Isa. To dorosły mężczyzna, on nie bawi się w słodkie romanse.

– Ma pan żonę? – Nie zdałam sobie sprawy z tego, że szepczę.

Unióśł brew. Kącik jego ust wzniósł się ku górze. Ni to kpiąco, ni radośnie. Może raczej cierpko.

– Dlaczego pytasz?

– Źle bym się czuła z myślą, że pocałowałam zajętego mężczyznę. – Nerwowo bawiłam się materiałem spódniczki.

– Jeśli to cię uspokoi: nie, nie mam żony. – Było widać, że mówił to szczerze.

Ciężar spadł mi z piersi. Poczułam ulgę. Był do wzięcia... ale wciąż nie dla mnie. *Nie bądź naiwna. Nigdy by się tobą nie zainteresował.* Resztę podróży spędziłam na przeglądaniu wiadomości. Zdecydowałam się na usunięcie social mediów, by przez jakiś czas wyciszyć się psychicznie. Internet to cholernie toksyczne miejsce.

– Jesteśmy na miejscu.

Budynek prokuratury mieścił się w zacisznej okolicy. Był otoczony przez dość wiekowe drzewa, a przed wejściem rosły niebotycznie wysokie modrzewie. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to skojarzenie z nadmorskim kurortem: zieleń dookoła działała niezwykle kojąco, z kolei unoszący się w powietrzu zapach lasu budził spokój. Alejka przypominała wysypaną kolorowymi kamyczkami ścieżkę, która przebiegała wzdłuż równo przyciętego trawnika od bramy aż do schodów przed frontem prokuratury.

– Zapraszam, Isabello. – Przybrał tak służbowy ton, że dreszcz przebiegł przez moje ciało niczym stado mrówek.

Mężczyzna położył mi dłoń na dole pleców, a opuszkami palców muskał linię spódniczki. W głowie zrodziła się kolejna myśl: zrobił to celowo czy zupełnie nieświadomie? Otworzył drzwi, a po chwili poprowadził nas przez długi hol.

W budynku dominował styl eklektyczny, na dodatek projektant nie ukrywał swojego zamiłowania do minimalizmu. Brak było misternego, wręcz krzykliwego dekoru oraz okazałych ornamentów. Ozdobnej roli nie odgrywały wymyślne wzory, tylko wysokiej jakości meble: wyspa recepcjonistki, stolik kawowy, narożnik w poczekalni oraz komody. Wnętrze zostało utrzymane w czarno-białych barwach, jednak wbrew pozorom było to dalekie od monotonii.

– Dzień dobry, panie prokuratorze – zagadnęła młoda blondynka w recepcji, prężąc się na widok mężczyzny.

Czyli nie tylko ja miałam na niego chrapkę.

– Dzień dobry. – Pan Hogan kiwnął jej uprzejmie głową, po czym oparł drugą dłoń na wyspie.

– Blake zostawił jakieś wiadomości co do mojej sprawy?

Blake? Zmarszczyłam brwi. Czy to jeden z jego współpracowników?

– Hm... – Schyliła się, na moment znikając z pola widzenia. – O tak, jest koperta dla pana. – Położyła oprawiony plik na blacie i zajęła miejsce w fotelu. – Pan Foster mówił, że podobno będzie pan wiedział, o co chodzi.

Cóż za tajemniczość. Brzmiało śmiesznie, jak zabawa w podchody. Odgłos szpilek sprawił, że podniosłam głowę. Długonoga, ciemnowłosa kobieta w ołówkowej sukience zeszła po schodach. Na widok Jasona uśmiechnęła się radośnie i ten sam grymas posłała mi.

– Dzień dobry, panie Hogan. – Miała ciepły, przyjazny głos. – Dzień dobry, pani...

– Isabella Walker. – Wymieniłyśmy uścisk dłoni. – Bardzo mi miło.

– Vanessa Holdman, asystentka pana Hogana – odparła miękko. – Pan Foster zostawił dla pana...

– Tak, już ją mam – wyprzedził ją i mrugnął z uśmiechem. – Zaprowadź, proszę, Isabellę do mojego gabinetu.

– Zapraszam, pani Isabello. – Kobieta oparła dłoń pomiędzy moimi łopatkami i poprowadziła do drzwi z tabliczką z wygrawerowanym nazwiskiem Hogana.

Przytknęła kartę magnetyczną do czytnika i otworzyła drzwi z towarzyszącym temu krótkim dźwiękiem. Kiedy przepuściła mnie w progu, weszłam do środka, gdzie momentalnie poczułam się jak podczas nagrań do filmu erotycznego. Zanim się zorientowałam, byłam pozostawiona sama sobie.

Scenografia zdawała się wyjęta z seansu o grzecznej dziewczynce i dominującym panie: szare skórzane fotele z drewnianym wykończeniem, mahoniowe biurko z idealnie ułożonymi na nim rzeczami w postaci laptopa, notesu i zegarka oraz dwóch lamp ustawionych na obu końcach.

Ogromne fotele stały naprzeciwko siebie, a pomiędzy nimi znajdował się mały, okrągły, jakby wrośnięty w ciemną podłogę stolik kawowy. Za nimi wisiał okazałych rozmiarów obraz – *Sąd ostateczny* Jeana Cousina. Tylną ścianę zasłaniały długie regały wypełnione grubymi książkami. Wszystko żywcem wyjęte z wiktoriańskiej epoki.

Biurko pana Hogana przypomniało mi o mojej fantazji o nim. Zapragnęłam ujeżdżać go w każdym możliwym kącie tego gabinetu. Poczułam wypieki na twarzy na samą myśl o tym, że byłam skłonna do takich wyobrażeń. Skórzany fotel pachniał silnymi, zmysłowymi perfumami. Kiedy się w nim zapadłam, otulił mnie męski zapach.

Prokurator wreszcie przyszedł, ale ja nawet się nie poruszyłam. Przyglądał mi się z wyraźnym rozbawieniem. Zamykając drzwi, wznicił wiatr, który rozwał mi z tyłu włosy.

– Wygodnie ci, Isabello? – Wygiął brew, dodając do tego szelmowski uśmiech.

Wzruszyłam obojętnie ramionami i przesunęłam językiem po wnętrzu ust. Zająłam miejsce w jego królestwie. Zabawnie było patrzeć na niego z tej perspektywy. Ciemne oczy spoglądały na mnie uważnie, a ja nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego odpytywania przed studentami. – Usiadł po przeciwnej stronie biurka. – Zrobiłem to, by dać innym przykład. – Przymrużył powieki, po czym zwilżył wargę. – Świetnie sobie poradziłaś.

– To dlatego, że całkiem niedawno uczyłam się do egzaminu – bąknęłam i zerknęłam na swoje dłonie, a później na mężczyznę. – Chyba muszę panu podziękować za to, że... znów uratował mnie pan z opresji. – Przygryzłam na moment dolną wargę. – Jest pan moim bohaterem.

– Drobiazg. – Nie przykładał do tego większej wagi.

– Trenuje pan coś? – Z zaciekawieniem oparłam dłoń na biurku. Świeżo wypolerowane. Pachniało... hm... rozmarynem?

Pan Hogan obserwował mnie skonsternowany. Przesunął językiem po wewnętrznej stronie policzka i niepewnie zmarszczył brwi.

– To znaczy?

Poruszyłam się niespokojnie pod wpływem intensywności jego spojrzenia.

– To, jak pan uderzył Shane’a... – Czułam suchość w ustach. – Po prostu... to było imponujące.

– Przemoc nie może być imponująca. – Brzmiał tak, jakby mnie zrugął.

– To forma samoobrony. – Posłałam mu słaby grymas, po czym znów opuściłam wzrok. – Hm... trenuje pan sztuki walki? – Mogłam to stwierdzić już po tym, że miał ciało atlety.

– Można tak powiedzieć. – Wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

– To znaczy?

– Mój ojciec był wojskowym, znam głównie techniki sambo. – Obrócił nadgarstek, by zerknąć na zegarek.

– Nauczy mnie pan czegoś? – spytałam, a on wygiął brew, przebiegając badawczym wzrokiem po moim ciele.

– Jesteś za delikatna, kochanie – wychrypiał nisko.

Kochanie. Przelknęłam ślinę, mrugając w oszołomieniu. Wcisnęłam dłonie między drżące uda.

– Delikatność nie jest przeszkodą. – Patrzyłam na niego spod wachlarza rzęs.

– To bardzo dobra cecha.

– Nie lubi pan delikatności – stwierdziłam szeptem.

Spiorunował mnie wzrokiem. To kolidowało z jego ustami, na których pojawił się zdecydowany uśmiech. Podniósł się z fotela, wyraźnie dominując nade mną wzrostem. Oparł silne dłonie na mahoniowym biurku, przez co żyły naprężyły się i wyeksponowały. *Są piękne.* Moja kolejna słabość.

Gdy podniosłam na niego spojrzenie, dostrzegłam, jak ciemne stały się jego oczy. Wstrzymałam oddech. Diametralnie zmiękłam, a moja odwaga zniknęła równie szybko jak się pojawiła. Założyłam kostkę za kostkę i zacisnęłam nogi. Jason był niezwykle przystojny. Stał tak blisko, a jednak był nieosiągalny.

– Moje upodobania nie mają tu nic do rzeczy – odparł wreszcie i zmrużył powieki. – Skończyłaś swój wywiad? Możemy już iść?

– Lubię ten gabinet – rzuciłam głupawo.

Wyprostował się, po czym skinął głową w stronę wyjścia.

– Chodź – zażądał.

– Nie.

Uniósł brwi. Schował dłonie w kieszeniach spodni, a kciukami zahaczył o szlufki.

– Nie?

Przygryzłam wewnątrz policzka, spoglądając to na niego, to na drzwi. Pokręciłam głową.

– Mam cię wynieść siłą? – mruknął z rozbawieniem.

Siłą... Powietrze ugrzęzło mi w płucach. Znów pokręciłam głową.

– Isabello, musisz nauczyć się używać słów. – Wysunął rękę z kieszeni, a następnie dwukrotnie stuknął palcem w blat. – Komunikacja jest bardzo ważna. Zawsze tak milkniesz w rozmowach z innymi? – Przyglądał mi się uważnie.

– Nie.

– A z mężczyznami? – Wbił mi szpilę.

Spuściłam wzrok zarumieniona i wypuściłam westchnienie. Podałam się. Podniosłam się z fotela, wygładzając materiał spódniczki. Stawiałam chwiejne kroki, by obejść biurko. Nogi trzęsły mi się pod wpływem jego obecności. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie

wiedziała, co siedziało mu w głowie, oraz to, że nie miała pojęcia, jak zareaguje. Kiedy wyrósł przede mną, zlustrował moją twarz niczym wysublimowane dzieło.

Próbował znaleźć odpowiedź w moich oczach. Tak bardzo pragnęłam, żeby mnie dotknął, abym to ja mogła dotknąć jego. Gdy spuściłam głowę, zakłopotana intensywnym spojrzeniem hipnotyzujących tęczywek, on ujął mój podbródek, podniósł go i unieruchomił. Szybko mogłam wydedukować, że nienawidził ignorancji, a tym bardziej nieutrzymywania kontaktu wzrokowego, szczególnie wtedy, kiedy domagał się uwagi.

– Chcesz mi powiedzieć, co próbujesz zrobić? – Niski, gardłowy głos sprawił, że niemal jęknęłam.

Jeszcze nie teraz. Zabrakło mi odwagi, by go pocałować. Zaciśnęłam i przeżułam wargę.

– Potrzebuję pomocy w zadaniu. – Przeciagałam każdą chwilę z nim, jak tylko mogłam.

– Trzeba było mówić tak od razu. – Uśmiechnął się lekko, po czym skinął głową w stronę biurka. – Pokaż mi, w czym mogę ci pomóc.

– Chodzi o prawo karne – odparłam z ostatkiem samokontroli.

– Masz jakiś podręcznik?

– Wszystkie pliki mamy na laptopach. – Zerknęłam na niego przez ramię, kiedy zajęłam miejsce w fotelu.

– Dobrze, zatem pokaż, co tam masz.

Wyjęłam prywatny komputer z torebki i wybudziłam go z trybu uśpienia. Odszukałam folder z zadaniami, a następnie otworzyłam plik. Mężczyzna oparł się tyłem o biurko, tuż obok mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Skrzyżował ramiona na torsie.

– Czytaj. Na głos.

– Wymień kryteria legalnego użycia broni przez policję – zaczęłam.

Pan Hogan przekrzywił głowę z enigmatycznym uśmiechem. Przymrużył powieki, tak jakby czegoś ode mnie oczekiwał.

– Ile ich jest? – Znów robił to, co podczas wykładu.

Cholera... Od razu pożałowałam, że nie skupiałam się na zajęciach pana Fredericka. Byłam przekonana, że notatki ściągnę od starszego rocznika.

– Hm... trzy? – bąknęłam niepewnie.

– Nie.

– Siedem? – Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

Zerknął na zegarek, jak gdyby oceniał, ile czasu nam zostało. Jego oczy padły na mnie. Zaczekał pod nosem i karcąco pokręcił głową.

– Nie chcesz chyba spędzić wieczoru na przepisywaniu kryteriów po sto razy. – Oparł jedną dłoń na biurku, a drugą na fotelu. Wilgoć wezbrała mi między udami, gdy poczułam uwodzicielski zapach. Czarna koszula rozciągała się na potężnych ramionach. – Nie zgaduj, Walker. Mów, ile ich jest.

– N-nie wiem – sapnęłam cicho.

– Nie wiesz? – Uniósł brew, przemykając językiem po wnętrzu policzka. – A to bardzo źle.

Każde mocniejsze bicie serca skracало mi oddech. Patrzył na mnie twardo, z nutą pogardy. Wykrzywił surowo wargi i poruszył szczęką.

– Istnieją cztery kryteria – wychrypiął, nie odwracając wzroku od moich oczu. – Każdej broni, obrony życia, groźby użycia niebezpiecznego narzędzia określonej przez modelowy kodeks karny oraz zbrodni z użyciem przemocy – wyrecytował z pamięci. – To prawo całkiem niedawno zostało zaktualizowane w Kalifornii. Uprzednio funkcjonariusz musiał wyczerpać

wszystkie inne środki, zanim sięgnąłby po broń, zatem używano jej wtedy, gdy uznawano to za rozsądne.

Rozchyliłam usta. Zgubiłam się przy drugim punkcie.

– Mógłby pan powtórzyć? – Staralam się stłumić rosnące podniecenie.

– Nie. – Uśmiechnął się cierpko.

– Nie zdążyłam zapisać – bąknęłam z wahaniem.

– Ponieważ jesteś rozproszona. – Owinął palce jednej dłoni wokół oparcia, a drugiej nerwowo ostukiwał blat biurka. – A ja nie toleruję ignorancji. – Ton jego głosu stał się zimny, wyjątkowo szorstki. – Wstań.

– Słucham? – niemal wyszeptałam.

– Wstań.

Zwilżyłam wargę i nieśmiało spuściłam wzrok. Podniosłam się z miejsca, po czym zerknęłam na szatyna z dozą niepewności. Przeszywające spojrzenie nie opuściło mnie nawet na krok. Serce drgało mi pod żebrami.

– Ręce na biurko – zarządził beznamiętnie. – Wiesz, że każda federacja ma własną konstytucję, prawda?

Przygryzłam nerwowo wargę, lecz posłusznie oparłam dłonie na blacie. Spojrzałam na niego przez ramię. Sięgnął po grubą księgę z regału wypełnionego podobnymi po brzegi. Huk sprawił, że podskoczyłam. Zrzucił ją tuż obok mojej ręki.

– Czy wiesz, jakie zmiany zostały wprowadzone? – Czułam na sobie uważny wzrok mężczyzny.

Potrząsnęłam powoli głową, zanim odparłam cicho:

– Nie.

– Czterysta dwadzieścia siedem osób zostało śmiertelnie postrzelonych przez policjantów w całej Kalifornii od dwa tysiące szesnastego do dwa tysiące osiemnastego roku. – Ostukał palcem kalifornijski kodeks rządowy, choć nie spuścił ze mnie spojrzenia. – Prawo wymaga, by funkcjonariusze używali śmiertelnych środków przymusu bezpośredniego tylko wtedy, gdy zachodzi potrzeba obrony życia ludzkiego, czyli kiedy jest to absolutnie konieczne.

Zwróciłam twarz w stronę mężczyzny. Staralam się ułożyć w głowie druzgocący ciąg myśli. Przytaknęłam na znak, że rozumiałam. W momencie, gdy próbowałam usiąść w fotelu, dłoń pana Hogana zsunęła się do moich łędźwi, powstrzymując mnie przed tym ruchem.

– Otwórz rozdział o używaniu siły przez funkcjonariuszy. – Jego niski głos przyprawił mnie o gęsią skórę.

Żeby jeszcze wiedziała który to. Wyciągnęłam drżące palce do kodeksu i przerzuciłam kilka stron. Hogan wypuścił udręczony oddech, ale nie odezwał się ani słowem. Gdyby był tu spis treści albo obrazki, to byłoby łatwiej. Znudzonym wzrokiem śledziłam treść.

– No? Znalazłaś? – Wibrujący ton odbijał się echem w moim wnętrzu.

Przejrzałam tekst i wykrzywiłam usta. Kompletnie nic z tego nie rozumiałam.

– Na głos – upomniął mnie warknięciem.

Zwinęłam palce u stóp, kiedy powoli odczytywałam treść. Poczułam chłodne opuszki na krańcach spódniczki. Delikatnie ostukał moje uda. Język mi się plątał, a gdy zaczęłam się jąkać, usłyszałam jego zduszone prychnięcie.

– Użycie środków przymusu bezpośredniego regulowane jest przez okólniki wystosowane przez poszczególne oddziały policyjne. – Słyszałam go tuż przy uchu, gorący oddech owionął mój kark. – A to znaczy...?

Że robił sobie ze mnie cholerne jaja.

– ...że istnieje kilkanaście tysięcy aktów prawnych, które to regulują – dokończyłam, odchylając delikatnie głowę, by móc mu się przyjrzeć.

Wypuścił powietrze z rozbawieniem. To był taki seksowny dźwięk. Podniosłam pewnie głowę, lecz gdy tylko poczułam jego palce na ramieniu, znów zmiękłam.

– Co masz dalej, maleńka?

We wnętrzu serce biło się z mózgiem na poduszki. Halo? Jest tam ktoś? Ktokolwiek może mi pomóc?

Pochyliłam się nad laptopem, niepostrzeżenie ocierając się tyłkiem o jego udo. Sapnęłam na to uczucie. Kursorem przesunęłam stronę w dół.

– O ile lat podwyższa się karę więzienia, jeśli podczas zabójstwa użyto pistoletu? – Odchrząknęłam i zerknęłam przez ramię na mężczyznę.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Ich chłodny odcień przyprawił mnie o nagłą słabość.

– Mów.

W umyśle miałam kompletną pustkę. Jak na złość nie potrafiłam przypomnieć sobie żadnego faktu. Wciągnęłam dolną wargę i pokręciłam powoli głową.

– To zależy od tego, czy przestępstwo zostało popełnione po raz pierwszy, czy...

– A jeśli zrobił to po raz pierwszy, ale z taką premedytacją, że nie czuje skruchy? Wówczas nie rozpatrujemy tego jako zabójstwo, a morderstwo – odparł cichszym głosem. – Morderstwo w świetle prawa uważane jest za poważniejsze przestępstwo niż zabójstwo. O ile w takim razie podwyższa się karę więzienia, kiedy sprawca użyje broni palnej? – Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

Cholera. Trafił mi się prawniczy świr. Jakim cudem mógł spamiętać te wszystkie artykuły?

– Nie wiem... – Zmrużyłam oczy. – Pięć?

– Nie.

– Dziesięć? – Czułam ścisk w gardle, gdy surowość w wyrazie jego twarzy przypierała mnie do muru.

– Znów zamierzasz zgadywać? – Ściągnął brwi, po czym ponownie oparł dłoń na moich łędźwiach. Jego dotyk promieniował w kręgosłupie. – Na egzaminach końcowych pojawiają się specyficzne pytania, które mogą przyprawić cię o niezły ból głowy. Dostajesz wzorzec faktów w casusie, który badasz za pomocą logiki. Ma to na celu sprawdzenie umiejętności analizowania posiadanych informacji i wyciągania z nich wniosków. Wbrew pozorom to twardy orzech do zgryzienia. – Uśmiechnął się nieznacznie, nim kąciki jego ust znów opadły. – To, co uważasz, że wiesz, jest jedynie wierzchołkiem góry lodowej. W pewnej chwili zaczynasz kwestionować własne założenia.

Och tak... Powalone przypadki casusów dręczyły mnie od pierwszych miesięcy studiów. Gdy coś wydaje ci się oczywiste, okazuje się, że wcale takie nie jest. Sprawa musi być rozłożona na części pierwsze, bo coś zostaje częściowo utajone. Westchnęłam.

– Twoi profesorowie nie są wkurwieni, że wykazujesz się wobec nich taką ignorancją? – Zaskoczyła mnie irytacja w męskim głosie.

– Staram się...

– Nie widać – zrugął mnie cichym tonem, a jego wzrok niczego nie wyrażał. – Otwórz rozdział o morderstwie.

Cholera, był taki władczy i dominujący. Zacisnęłam uda, cicho wzdychając. Powoli przewertowałam kartki. Zanim dotarłam do odpowiedniej strony, Hogan z hukiem zamknął kodeks.

– Nie wiesz. A to podstawa, podobnie jak cała reszta. – Jego oczy wędrowały po mojej twarzy z wyraźnym zdenerwowaniem. – Ręce na biurko.

Nim zdążyłam zadać pytanie „dlaczego?”, ciało instynktownie wykonało polecenie. Oparłam się o blat i pochyliłam głowę. Skubałam dolną partię ust. Poczułam go za sobą. Oddech ugrzązł mi w gardle.

– Gdybym był twoim profesorem, sprawiłbym, byś błagała, żebym przestał dawać ci klapsy za twoje cholerne nieposłuszeństwo i ignorancję. – Ściszył głos do tego stopnia, że baryton zabrzmiał jak groźba.

Cholera, czy ja byłam podniecona, czy on naprawdę powiedział to, co powiedział? Skrzyżowałam kostki, by uciszyć bolesne pożądanie. Wargi zacisnęłam w ciekłą linię. Był tak blisko, że jego ciepło emanowało przez kraciasty materiał. Wymierzył mi siarczystego klapsa, a moje biodra runęły do biurka.

– Ach!

– Cisza – syknął szorstko.

Skóra zapiekła w miejscu, w którym zadał uderzenie. Złapał mnie za łokieć, po czym obrócił w swoją stronę. Mój tyłek paskowił. Płonące pożądanie penetrowało żyły. Spuściłam głowę, by zerknąć na ślad. W sekundę złapał mnie za podbródek i zmusił do spojrzenia na siebie. Westchnienie wyrwało się z moich ust.

– Ładnie tak ignorować swoich mentorów? – Zachrypnięty tembr męskiego głosu zalewał moje komórki niczym gorąca fala.

– Nie – wysapałam.

– Nie, co?

Uniosłam brwi. Chaos w głowie odebrał mi zdolność logicznego myślenia.

– Nie, proszę pana – zdobyłam się na szept.

– Jedna rzecz... – Przemknął kciukiem po linii mojej szczęki. – Nie baw się ogniem, bo możesz się poparzyć – wychrypiał ponuro, jak gdyby wiedział o moich niecznych zamiarach.

Wyczekująco patrzyłam mu w oczy. Dzieliły nas centymetry. Centymetry, bym mogła go poczuć. Moje nerwy szalały przez emanujące od niego ciepło.

– A co, jeśli nie boję się ognia? – Wezbrała we mnie nagła odwaga.

Jedynie resztki rozsądku powstrzymywały mnie od rzucenia się na mężczyznę. Byłam gotowa paść przed nim na kolana przez sam sposób, w jaki na mnie patrzył. *Przyrzekam, że za moment to zrobię.*

– To będę musiał nad tobą ostro popracować. – Miałam wrażenie, że za tymi słowami kryła się obietnica.

Ostro popracować. Napałam zębami na wargę. Moje piersi unosiły się i opadały w rytmie wzmożonych oddechów. Gorąco paliło mnie tak, jakbyśmy nagle znaleźli się w kotle. Pierwsza wykonałam krok. Nie mogąc dłużej czekać, wspięłam się na palcach, złapałam go za kark, po czym przyciągnęłam do siebie. Pocałowałam go żarliwie, namiętnie i z uczuciem, którego teraz nic nie byłoby w stanie ugasić.

Cholera, przecież to takie nieetyczne, niegrzeczne... ale takie niesamowite. Szatyn z opóźnieniem zaczął odwzajemniać pocałunek. Wreszcie pchnął mnie na ścianę z takim impetem, że uderzyłam w nią niczym Titanic w górę lodową. Zaraz do mnie doskoczył.

Zakleszczył mi nadgarstki w silnych dłoniach i uniosł je ponad głowę. Jęknęłam mu w usta, gdy zostałam przygwożdżona do chłodnej powierzchni. Przerwał pocałunek, jednak nie pieszczoty. Przeniósł piekielnie gorące wargi na szyję. Kolana mi się ugięły, kiedy składał na niej sznur wilgotnych mięśni. Przewróciłam oczami z przyjemności, wijąc się przy nim, gdy

tak lizał, ssał i podgryzał skórę. Zapomniałam przez moment, jak się oddycha. Odchyliłam głowę do tyłu, ledwie utrzymując się na nogach. Przyprawiał mnie o dreszcze, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Jęknęłam cichutko i zassałam powietrze, kiedy znalazł czuły punkt w zagłębieniu szyi. Gdyby mógł poczuć, jaka byłam mokra... Byłam rozpalona. Nienasycona. Wydawało mi się, że złapałam Pana Boga za nogi, a to moja szansa. Miałam wrażenie, że ktoś w tym momencie dopisuje kolejne sceny tego gorącego scenariusza.

Nagle pan Hogan odsunął się jak oparzony. Nie patrzył na mnie, tylko... sama nie wiedziałam gdzie. Wplótł palce we włosy, pociągając z frustracją za ich końcówki. Wydawał się niepewny swoich działań, a to zupełnie przeciwieństwo tego, co przed chwilą prezentował. Zdawałam sobie sprawę, że jest wściekły i potrzebuje dać upust emocjom.

Przygryzłam wargę, a następnie odchyliłam głowę, podejmując próby zapanowania nad oddechem. Uśmiechnęłam się zadojornie i przytknęłam opuszki do warg, na których wciąż czułam smak jego ust.

– Ach, kurwa... – wychrypiał i przyłożył rękę do twarzy. – To jest złe. Nie możesz tego robić.

Wiem, że nie mogę... ale chcę. Zmierzyłam go spojrzeniem, kompletnie ignorując to, co do mnie mówił. Ślady po pamiętnych pocałunkach paliły mnie w szyję, z kolei serce biło tak szybko, jakbym właśnie przebiegła maraton.

To takie nieziemskie uczucie... a ja pragnęłam więcej.

ROZDZIAŁ 7

Jason

Jest za młoda. Jest za młoda. Na litość boską, ta dziewczyna nie jest dla ciebie. To jeszcze nastolatka. Powtarzałem sobie tę myśl za każdym razem, gdy na nią patrzyłem. Musiałem odstawić ją do domu. To była droga przez mękę. Byłem przekonany, że jeśli pokażę jej swoją siłę, to przestanie się mną interesować. Ale nie. Ją to, kurwa, kręciło.

Wciągnąłem powietrze nosem i powoli je wypuściłem. Toczyłem wewnętrzną walkę, by znów na nią nie spojrzeć. Mój umysł wirował dziko wokół minionych scen.

Nie, Hogan, nie ma miejsca na to gówno. To jednorazowe.

Musiałem być dla niej oschły, w przeciwnym razie będzie pozwalać sobie na więcej wybryków – a ja nie mogłem do tego dopuścić. Raz, że jej ojciec był gliniarzem, a dwa: miałbym niepotrzebne problemy.

„Nie lubi pan delikatności” – słowa dziewczyny odbijały się echem w mojej głowie. Pewnie, kurwa, że nie lubię, jednak to nie jest to, co powinna wiedzieć. Knykcie mi pobielały, kiedy mocno trzymałem kierownicę. Nienawidziłem tracić kontroli, w szczególności nad sobą czy sytuacją, a z jakiegoś pieprzonego powodu kutas puchł mi w spodniach. *Jest za młoda* – studziłem swoje myśli. *Ma tylko dziewiętnaście lat.*

Nie działało. Prawnie była legalna, wyglądała na dwadzieścia trzy, a w dodatku sama się do mnie pchała. I tutaj pojawiało się pytanie: dlaczego? Co sprawiało, że była mną zainteresowana? Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyjąłem go i zerknąłem na ekran. *Chantel. Tym razem faktycznie się do czegoś przydasz.*

– Jest pan na mnie zły? – Barwa jej głosu była taka łagodna.

Na Boga, przestań nazywać mnie panem...

– Nie. – Wrzuciłem telefon do schowka. – Nie jestem zły.

– Przecież widzę, że pan jest – westchnęła cicho.

Zacisnąłem szczękę, zgrzytając zębami. Jeszcze chwila i przysięgam, że złamię kierownicę. Rzuciłem dziewczynie surowe spojrzenie; tym razem faktycznie wyglądała na przerażoną. Dobrze. Niech się mnie, kurwa, boi. Nie powinienem jej interesować. To nie mogło ciągnąć się w ten sposób. Skręciłem w leśną drogę, a pół kilometra dalej zaparkowałem samochód na najbliższym miejscu postojowym.

– Wysiadaj – mruknąłem, po czym sam wyskoczyłem z auta.

– Co? – Jej oczy były pełne strachu.

Cholera, przecież nie zamierzałem jej tutaj zerznąć. Choć faktycznie mogła tak sądzić. Ta myśl była nie do zniesienia.

– Wysiadaj – warknąłem.

– Dlaczego? – Mimo wątpliwości wykonała polecenie. Zamknęła za sobą drzwi i zamrugła niepewnie. – Zrobiłam coś nie tak?

– Mówisz poważnie? – prychnąłem. – Oczywiście, kurwa, że tak!

Otuliła się ramionami, gdy stanęła w bezpiecznej odległości ode mnie. *Proszę. Jak chce, to potrafi trzymać się z daleka.* Dlaczego tak mocno pragnęła fizycznej bliskości, bardziej niż czegokolwiek innego? Przebiegłem palcami po nastroszonych włosach, ciągnąc z frustracją za końcówki. *Oddychaj.* Nie mogłem na nią krzyczeć.

– Posłuchaj... nie zamierzam się na ciebie wydzierać. – Choć, kurwa, powinienem. Może wtedy by zadziałało. – Rozumiem, że jesteś młoda, masz swoje potrzeby, dorastasz...

– W którą stronę to zmierza? – Patrzyła na mnie skonfundowana.

– W złą, Isa, a ja nie zamierzam w to wchodzić.

– W co wchodzić? – Ściągnęła ku sobie brwi.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. – Z trudem powstrzymałem się od warknięcia. – To między nami... to nie może działać. Wiem, że mogę cię intrygować, że jestem starszym mężczyzną, że potrzebujesz mojej uwagi, ale nie jestem w stanie ci tego dać. – Rodził się we mnie gniew, jednak starałem się ostrożnie dobierać słowa.

Nie chciałem jej skrzywdzić. Była młoda, a zawód miłosny mógłby być dla niej bolesny. Patrzyła na mnie nieco zdezorientowana. Przeżuła dolną wargę między zębami i niepewnie opuściła głowę.

– Ja... – Zacerpnęła powietrza. Jej paznokcie nerwowo szczypały krańce spódniczki. – Dał mi pan poczucie bezpieczeństwa. Po prostu...

– Słyszałaś, co powiedziałem wcześniej? – Postawiłem krok do przodu, omiatając spojrzeniem jej twarz. – Nie jestem dla ciebie odpowiednim facetem.

– Po prostu nie mogę przestać o panu myśleć. – Kiedy na mnie spojrzała, zrozumiałem, że powiedzenie tego wymagało od niej większego wysiłku. – Chciałabym przestać, wiem, że to złe.

– To prawda. To jest złe – podkreśliłem wyraźnie.

Przytaknęła. Przygryzła wewnątrz policzka, kiedy przesuwiała palcami po swoich ramionach. Na jej delikatnej, muśniętej słońcem skórze pojawiła się gęsia skórka. *Była idealna... ale nie dla ciebie.*

– To tylko pocałunek. – Spoglądała na mnie spod wachlarza grubych, kruczoczarnych rzęs. – To nic wielkiego.

– Tylko pocałunek, od tego się zaczyna. A później? – Zmarszczyłem czoło, przebiegając wzrokiem po dziewczęcej twarzy. – Tylko przytulenie? Tylko dotyk? Tylko seks? – niemal wypłułem te słowa.

Tajemniczy cień przemknął jej przez oczy. Zamrugła, przy czym wzruszyła delikatnie ramionami.

– Nie – wyszeptała, robiąc krok do przodu. – Mówiłam, że nie chcę się spieszyć. – Różane wargi ułożyły się w subtelny uśmiech.

– A, a... nie. To się nie stanie. – Choć cholernie tego żałowałem, nie mogłem dopuścić do takiej sytuacji. – Isabello, twój ojciec...

– Niech pan nie miesza w to mojego ojca. – Przewróciła oczami. Gdy przede mną stanęła, wziąłem głębszy wdech. – To jest wyłącznie między nami.

– Isa... – prychnąłem i odwróciłem głowę. – Nic nie może być między nami.

– Spójrz na mnie – naciskała, a zgrabne dłonie oparły się na moim torsie. – Wiem, że też tego chcesz. Widziałam, jak na mnie patrzysz. To nie może być przypadkowe. – Miałem wrażenie, że niewidzialna pięść owijała się wokół mojego ciała, jakby próbowała przeciągnąć mnie na swoją stronę.

– Bo jesteś atrakcyjna, to oczywiste, że na ciebie patrzę – wydusiłem z siebie.

– Widzisz? – Sięgnęła ręką do mojego policzka, kciukiem przemykając po zarostcie. – Jeśli oboje tego chcemy, to co stoi na przeszkodzie?

– Twój wiek. – Ze wszystkich sił starałem się na nią nie zerknąć.

– Przecież to tylko pocałunki... – Jej druga dłoń wciąż tkwiła na moim torsie. – Spójrz na mnie – poprosiła.

Zacisnąłem szczęki, walcząc z wewnętrznym pragnieniem pchnięcia jej na samochód. Byliśmy w idealnym miejscu, w którym bez skrupułów mógłbym wziąć ją na masce mercedesa. Zwilżyłem wargę i ostatecznie wbiłem wzrok w kocie, zielone oczy. Uśmiechnęła się, a ja nie zamierzałem tego odwzajemniać.

– Lubię, kiedy na mnie patrzysz. – Głaskała wierzchem dłoni mój policzek.

Prychnąłem. Złapałem ją za nadgarstki i odsunąłem od siebie.

– Przestań, to niedorzeczne.

– Lubię to – przyznała dość nieśmiało. – Lubię, jak próbuje pan walczyć. To jest, hm... seksowne.

– Natychmiast przestań – warknąłem nisko.

– Co mam przestać? – Uniosła brew z rozbawieniem i znów się zbliżyła.

– Naginasz zasady. – Bałem się, że stracę kontrolę, a potem zrobię coś, czego będę srogo żałował. – Pomyśl o swoim ojcu. Między nami nic się nie może wydarzyć. Nie utrudniaj mi tego i nie kokiet...

Nie zdążyłem dokończyć. Pociągnęła mnie za kark, po czym śmiało rozbiła swoje usta o moje. Cichy jęk wypadł jej z gardła, a moje ciało zareagowało dreszczem. *Kurwa, nie.*

– Nie możemy... – Przerwała mi pocałunkami.

– Wiem – wymruczała, a nasze wargi poruszały się synchronicznie.

– Isa...

– Zamknij się wreszcie – syknęła, pogłębiając pocałunek.

Ta ostrość zadziałała jak bicz. Ja pierdolę. Mój mózg wyszedł na spacer. *Kurwa, gdzie jesteś, gdy najbardziej cię potrzebuję?*

Oparłem rękę na delikatnym karku i pchnąłem ją biodrami do samochodu. Jej wargi były miękkie, słodkie, a jagodowy błyszczek sprawił, że zapragnąłem tego jeszcze bardziej. Rozsunąłem językiem usta dziewczyny i odważnie sondowałem ich wnętrze. Pochłonałem kobiecy jęk, kiedy dosięgnąłem do podniebienia. Przesunąłem dłońmi po zgrabnym ciele i złapałem ją w pasie.

Kurwa. To takie złe. Powinienem przestać? Ona tego chce. Może nawet bardziej niż ja sam.

Posadziłem dziewczynę na karoserii, a następnie przysunąłem do siebie. Zahaczyłem jej nogą o swoje biodro i pozwoliłem, by przyciągnęła mnie jeszcze bliżej. Poczułem wilgoć spowodowaną podnieceniem, gdy otarła się o moje krocze. Wypuściłem niskie, gardłowe warknięcie. Bestia wewnątrz mnie musiała pozostać jednak ujarzmiona. Kruche palce błdziły mi po karku, aż wplotły się we włosy. Drugą rękę zsunęła do grubego, skórzanego pasa. Kiedy tylko poczułem jej rękę na klamrze, natychmiast chwyciłem ją za przegub.

– Nie – warknąłem ostro.

– Przepraszam... – sapnęła. – Przepraszam... – Powróciła do gorączkowych pocałunków.

Sięgnąłem dłonią do jej gardła. Oplotłem palcami szyję, a szalejący puls dygał mi pod opuszkami. Jęk, który wypuściła, doprowadził mnie do nieznanego dotąd wrzenia. Mój kutas wręcz błagał, by zatopić się w tych pełnych wargach. Smagnałem językiem dolną partię nabrzmiątych ust, a ona odpowiedziała uroczym skomleniem. Podniosła na mnie ciemnozielone oczy i westchnęła z satysfakcją.

– Tylko pocałunki – wychrypiałem nisko, mówiąc bardziej do siebie niż do niej.

– Tak. – Potarła wargą o moją i delikatnie skubnęła ją zębami. – Tylko pocałunki.

Niemal czułem jej dreszcz na skórze. Powiodłem wzrokiem po koszuli, którą miała na sobie. Mogłem dostrzec jej stwardniałe sutki przebijające się przez materiał braletki. Wyglądały jak koraliki, idealne do pieszczoty. Przerolowałem językiem po wnętrzu policzka, gdy wyobraziłem

sobie, jak cudownie byłoby trzymać je w ustach. *Cholera*. Musiały być wspaniałe, takie delikatne. Przysunąłem dłoń do jędrnej piersi i przemknąłem kciukiem po brodawce skrywającej się pod ubraniem. Wciągnęła powietrze, a po chwili wypuściła zduszony jęk. Sposób, w jaki rozchyłała usta, działał na mnie bezwarunkowo.

– Niesamowite – szepnąłem z uznaniem. – Jesteś taka wrażliwa...

– Czy to dobrze? – Jej oczy były pełne niewinności.

– Doskonale.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Powiodła paznokciami po moich ramionach i kiedy rozchyliła usta, by coś powiedzieć, rozbrzmiał dźwięk jej telefonu. Złapałem ją za biodra, a następnie postawiłem na ziemi. *Maleńka*. Uśmiechnąłem się na wspomnienie, gdy Bruce nazwał ją w ten sposób. Faktycznie, była krucha, niska, a przez to cholernie słodka. Otworzyła drzwi i pochyliła się do przodu. Wypięła tyłek, a mój fiut drgnął w odpowiedzi.

Nie, stary, nie licz na to.

Gapilem się na jej podkolanówki. Były urocze, a jednocześnie seksowne – jak cała ona. Spódniczka ledwie zasłaniała krągłe pośladki. I... och, była wilgotna. Pomyślałem o tym, jak cudownie byłoby paść przed nią na kolana, zsunąć koronkowe figi i skosztować jej cipki. Zacisnąłem szczękę, zmuszając się, by odwrócić wzrok.

Tylko pocałunki. Nic więcej.

Nawet nie zwróciłem uwagi, kiedy skończyła rozmawiać przez telefon.

– To tata – mruknęła markotnie i przewróciła oczami. – Martwi się, że jeszcze nas nie ma.

Kurwa. Kompletnie zapomniałem o tym, że powinienem ją odstawić. W myślach uderzyłem się w mordę. Zazgrzytałem zębami i skinałem głową.

– Chodź, jedźmy już.

Uśmiechnęła się do mnie zalotnie. Przez chwilę na mnie patrzyła, przygryzając wargę, aż bez słowa zajęła miejsce pasażera. Wpuściłem powietrze z ust, ściskając palcami grzbiet nosa.

Jesteś szalony. Jesteś totalnie pokurwiony, że dałeś jej się uwieść.

Drogę powrotną spędziliśmy w ciszy, nie licząc piosenki Duy Lipy, którą Isabella włączyła po połączeniu ze swoim telefonem. Wciąż biłem się z myślami. Jakoś nie mogłem tego przełknąć. Miałem zamiar tylko ją pocałować. Mały, nieszkodliwy pocałunek. Tymczasem skończyłem z masywnym wzwodem.

Zdecydowanie jesteś pokurwiony.

Bruce stał na tarasie, gdy zatrzymałem się na podjeździe. Przygryzłem wewnątrz policzka i posłałem dziewczynie krótkie spojrzenie.

– To, co się wydarzyło, zostaje między nami.

– Raczej nie myśli pan, że pobiegnę poskarżyć się do tatusia, że się całowaliśmy? – W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie. Delikatna dłoń sięgnęła do mojego uda. Spojrzałem w dół, a zaraz po tym na nią. – Chciałam tego. Naprawdę tego chciałam.

– Nie afiszuj się przy ojcu. Żadnych głupich słówek i zwodniczych sygnałów, czy to jest jasne? – Musiałem upewnić się, że jest na tyle inteligentna, że nie będzie próbowała ze mną pogrywać.

– Rany, ależ pan apodyktyczny – zamruczała z uśmiechem.

Już miałem podnieść rękę, by złapać ją za szczękę, jednak przypomniałem sobie o obecności Bruce'a.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – warknąłem.

– Rozumiem.

Otworzyłem schowek, by wyjąć kopertę od współpracownika i telefon. Wiadomość od Chantel wciąż widniała w powiadomieniach. Schowałem smartfona do kieszeni, po czym wysiadłem z auta. Isa zrobiła to samo.

– No, nareszcie jesteście! – Bruce wyrzucił dłonie w powietrze. – Co tak długo?

Prawie przerznąłem twoją córkę. Poruszyłem szczęką i zamachałem kopertą.

– Byliśmy w prokuraturze. – Rzuciłem dokumentami w jego stronę.

Walker złapał je i wygiął brew.

– Co to?

– Protokoły z zeznań. Warto rzucić na nie okiem. – Poklepałem go po plecach, a następnie objąłem ramieniem. – Jeśli dobrze pójdzie, to za pół roku widzimy się na rozprawie.

– Dobra robota – skwitował uśmiechnięty i odwzajemnił gest klepania. – Spieszysz się gdzieś?

– Uch... właściwie to...

– Uznam to za „nie”. – Pociągnął mnie za sobą do domu.

– Bruce, mam robotę na głowie. – Próbowałem wymigać się od jego towarzystwa.

– Robota nie zając. Octavia jest poza miastem. Taka okazja zdarza mi się raz na miesiąc. Zamówimy coś. Należę nam piwa. Co ty na to? – Brzmiał na zadowolonego. – Poza tym Lakersi grają mecz za dwie godziny. Lubisz koszykówkę?

Poczułem, jak moje ciało tężało. Skóra mi cierpła. Prawie przeleciałem mu córkę, a on był tak kurewsko miły. Zacisnąłem wargi i przesunąłem ręką po twarzy.

– Co? Coś cię dręczy?

Posłałem mu beznamiętne spojrzenie. *Przestań być taki oczywisty*, warczałem na siebie w myślach.

– Ostatnio miewam coraz bardziej dokuczliwe migreny. W dodatku papiery piętrzą mi się na biurku. Naprawdę, Bruce... – Wymieniłem z nim uścisk dłoni i przyciągnąłem go w męskim uścisku. – Dzięki za zaproszenie. Może innym razem?

– Nie jesteś fanem dobrej zabawy, co? – Skrzywił się, a do mnie dotarło, że musiałem jak najszybciej się stąd ulotnić. – Jak sobie chcesz, Hogan.

– Trzymaj się.

– Do widzenia, panie Hogan. – Głos Isabelli dotarł do mnie z góry schodów.

Uśmiechała się zalotnie, machając kokieteryjnie palcami. Zwinąłem dłoń w pięść i kiwnąłem głową. Posłałem jej surowe spojrzenie, nim ruszyłem w stronę wyjścia. Otworzyłem samochód przy pomocy pilota, po czym usiadłem za kierownicą. Wyjąłem telefon z kieszeni, by sprawdzić powiadomienia.

Chantel wysłała mi nagranie, jak zabawiła się pod prysznicem. *Moim prysznicem*. Ostatni raz znów nie był ostatni. Tym razem naprawdę jej potrzebowałem. Wystukałem wiadomość.

Do: Chantel

Sypialnia za 20 minut.

Odpaliłem silnik i nim zdążyłem ruszyć, komórka zawibrowała.

Od: Chantel

Zaproszenie przyjęte.

Droga trwała wyjątkowo krótko albo to ja zapierdalałem jak nienormalny. Zerknąłem szybko na przednie lusterko i zmarszczyłem czoło. Wyglądałem tak, jakbym miał zaraz eksplodować. Wciągnąłem powietrze przez nos. Czułem, jak gardło mi drgnęło od przełknięcia śliny.

Pieprzona Walker. *Tylko pocałunki*. Na co ja się, kurwa, zgodziłem? Teraz tak to będzie wyglądać? Mam dawać pociechę Isabelli, by później całe podniecenie odreagowywać na Chantel? Jeszcze pomyśli, że mi na niej zależy.

Zatrzymałem się w podziemiach, a następnie rzuciłem klucze do parkingowego.

– Dzień dobry, panie Hogan.

W milczeniu wszedłem do windy. Przytknąłem brelok do panelu. Rozpiąłem pierwsze guziki koszuli i oparłem czoło o chłodną ściankę. Byłem rozgrzany do czerwoności. Pomyślałbym, że dostałem gorączki, gdyby nie to, że w myślach błąkała mi się młoda brunetka. Jeśli jej usta ssały kutasa tak dobrze, jak całowały, to myślę, że niedługo mógłbym je przetestować.

Nikt przecież nie mówił o całowaniu w usta. Hogan, kurwa, ogarnij się!

W penthousie rozbrzmiewały *Nokturny* Chopina. Uczucie wkurwienia nie pozwalało na rozkoszowanie się dźwiękami wirtuoza. Zdjąłem koszulę, zrzucając ją w drodze po schodach. Drzwi do sypialni pozostały otwarte. Chantel klęczała przy łóżku. Nie miała na sobie niczego poza czarnymi szpilkami z czerwoną podeszwą. Próbowala wpłynąć mi na emocje. Dostała te louboutiny w naszą noc poślubną, podczas której pieprzyłem ją właśnie w nich.

Poruszyła barkami, gdy usłyszała moje kroki. Jej nadgarstki były ironicznie związane czerwoną wstęgą, jak gdyby była moim prezentem. Nie była, a ten układ musiał się kiedyś skończyć. Obok niej stał kieliszek z pozostałą kroplą czerwonego wina. Musiała je schłodzić w wiaderku do lodu, w którym teraz zanurzony był długi nóż. Przymrużyłem powieki.

– Piłeś? – Uniosłem brew.

– Tylko troszkę, sir.

Poruszyłem szczęką, pokonując odległość między nami. Przygotowała łóżko. Na czarnej pościeli leżały skórzane kajdany. Proszę, uszykowała nawet wędzidło⁶. Najbardziej zainteresowało mnie jednak drewniane pudełko.

– Co to?

– Mój nowy nabytek. – Podniosła głowę, a na czerwonych wargach ujrzałem kokieterjny uśmiezek. – Chcę go użyć.

Podniosłem haczyk, a następnie uchyliłem wieko. Wibrator, nic zaskakującego.

– Chodź. – Poklepałem materac.

Powoli wspięła się do góry i uklękła przede mną na łóżku. Omiotła spojrzeniem moją twarz, uśmiechając się ponętnie. Błękit jej oczu był moją słabością, ale na szczęście to czas przeszły. Pochyliła się do przodu, ominęła usta i musnęła szczękę.

Ułożyła się na plecach i rytualnie wyciągnęła dłonie. Owinałem mankiet wokół jednego nadgarstka, dopasowałem do niego rozmiar, by za moment zapiąć klamrę. To samo uczyniłem z drugim. Przeciągnąłem gruby łańcuch przymocowany do kolumny łóżka i przypiąłem go do kółeczka pomiędzy kajdanami.

Jej wargi rozciągnęły się w uśmiechu. Przesunąłem kciukiem po ich dolnej partii, po czym pochyliłem się, by skraść z nich pocałunek.

– Bez wędzidla. Chcę słyszeć twoje jęki – zarządziłem.

Pokiwała głową, przyglądając mi się z nieodgadnioną miną.

– Tak, sir – wychrypiała.

Złapałem ją za kostki, czyniąc to samo co z nadgarstkami. Przyczepiłem rozpórkę do mankietów, by po chwili rozłożyć ją na metr szerokości. Podkurczyłem nogi kobiety i rozchyliłem uda. Przesunąłem palcami po gładkiej cipce. Chantel wypuściła westchnienie, zwijając palce u stóp.

Zbliżyłem wiaderko z lodem, zerkając na kobietę. Uśmiechnęła się znacząco, pewnie zadzierając brodę.

– Mama mówiła, że nie można bawić się nożem – mruknąłem z załążkiem ironicznego uśmiechu.

– Zasady spoza naszego świata tutaj nie obowiązują – wymruczała nisko, uwodzicielsko sunąc językiem po ustach. – Jestem gotowa, sir.

Omiotłem kobiece ciało spojrzeniem, a palcami powiodłem po płaskim brzuchu.

– Widzę.

Wysunąłem nóż, a następnie uniosłem go ponad Chantel. Woda ściekała na rozgrzaną skórę, wywołując u rudowłosej ciche skomlenia. Rozchylone wargi błyszczały, a perłowo białe zęby napierały na ich dolną partię. Gdy ostra krawędź dotknęła pełnej piersi, wstrzymała powietrze, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Czubkiem napierałem na sterczący sutek, dźgając go delikatnie, a następnie obrysowałem brodawkę. Sparaliżowana uczuciem przyjemnego chłodu zwinęła dłonie w pięści.

Przesuwałem ostrzem wzdłuż mostka, aż dotarłem do brzucha, wzrokiem śledząc czerwone rysy na bladej skórze. Wzmocniłem nacisk w pobliżu czubka ostrza, kiedy zbliżyłem się do podbrzusza. Moja pasywna partnerka walczyła ze sobą ze wszystkich sił, by nie drgnąć. Ponownie wciągnęła powietrze, gdy dotarłem do wzgórka. Nasze spojrzenia znów się spotkały. Miałem kontrolę nad jej umysłem, ciałem, ale przede wszystkim jej bezpieczeństwem.

Cipka zwilgotniała, jak tylko powędrowałem ostrą końcówką do jednej, a zaraz po tym do drugiej wargi. Kobieta wydała przeciągły jęk, zwijając palce u stóp; mimo intensywnego uczucia nie pozwoliła sobie na dreszcz. Była niezwykle wrażliwa. Wydawało się, że w ostatniej chwili powstrzymała chęć wzniesienia kobiecości ku nożowi.

Ostrze mieniło się jej sokami. Przeciągnąłem nim po napiętej skórze uda, a Chantel drgnęła. Krew wypłynęła z wyraźnie zaznaczonego śladu, ściekła między nogi, po czym skapała na satynową pościel. Zerknąłem na kobietę, a spojrzenie jej ciemnych oczu zdradzało mi, że nawet teraz nie zamierzała użyć hasła bezpieczeństwa.

– Drgnąłś.

– Przepraszam, sir – wymamrotała, a koniuszkiem języka zarysowała brzeg górnej wargi.

Wsunąłem nóż do kubła z lodem. Rezygnując z ukarania jej, pochyliłem głowę w kierunku kobiecych ud. Powiodłem językiem po strużce krwi, zlizując to, co jeszcze przed chwilą tam było. Odpowiedziała mi jękiem, unosząc przy tym biodra, jakby błagała o więcej. Metaliczny posmak pieścił podniebienie.

Sięgnąłem ręką do drewnianego pudełka, żeby wyjąć vibrator.

– Otwórz usta.

Zrobiła to. Ochoczo lizała masażer. Wirowała wokół niego językiem i przyjęła go głęboko, ssąc jak prawdziwego kutasa. Jej wargi były zdolne do wielu rzeczy. Zaczęła poruszać biodrami, ocierając się o mnie. Czulem wilgoć na nadgarstku. Ociekała z podniecenia. Położyłem dłoń na podbrzuszu kobiety.

– Przestań albo przerwę.

– Przepraszam, sir – sapnęła, gdy wypuściła sztucznego penisa z ust.

Ślina spadła jej na pierś. Włączyłem drugi z czterech stopni wibracji. Przesunąłem czubkiem vibratora po jej prawej brodawce. Chantel wciągnęła powietrze i odchyliła głowę do tyłu. Plecy naprężyły się niczym cięciwa w myśliwskim łuku. Wyrzuciła biodra w moją stronę, wijąc się ze słodkiej tortury. Drażniłem sterczący sutek, pieszcząc go powoli, nieco swawolnie. Pochyliłem

się nad nią i przesunąłem językiem po drugim czubku. Zamknąłem usta wokół niego, po czym zassałem mocno.

Zsuwałem masażer w dół, kreśląc nim slalomy na kobiecym ciele. Zamknąłem oczy, gdy w moim umyśle ukazała się Isabella. Mój język zaczął szybciej pracować, a usta mocniej ssaly brodawkę. Zerknąłem w dół. Trzymałem wibrator na wysokości łechtaczki. Zacząłem pocierać nim o nabrzmiałe fałdki. Jęki były intensywne. Ze wszystkich sił starała się zaciskać uda. Odrzuciła głowę i pisnęła z napięcia.

Puściłem sutek, spoglądając na twarz rudowłosej. Była seksownym bałaganem, a przecież dopiero zacząłem. Powędrowałem sztucznym penisem do błyszczącej szparki. Igrałem z jej emocjami, gdy delikatnie wsuwałem i wysuwałem czubek. Skomliła.

– Jason...

– Czego chcesz? – wychrypiałem.

– Pieprz mnie... – błagała. – Proszę, sir...

Wibrator wślizgnął się w nią z łatwością. Pochyliła głowę do przodu, kiedy patrzyła na mnie szczenięciami oczami. Przygryzła wargę, z kolei ja zacząłem drażliwie i cholernie powoli poruszać w niej sztucznym penisem. Zwiększyłem vibracje do najwyższego stopnia. Jęknęła przeciągle, a jej uda drżały z napięcia. Szarpnęła łańcuchami; ich zgrzytanie dodawało uroku dźwiękom w duchu mrocznej dekadencji. Dawkowałem kobiecie doznania, przyspieszając posuwanie. Skomlenia stawały się coraz częstsze. Była na skraju. Wiła się z rozkoszy.

– Pierdolić to... – syknąłem nisko.

Wyjąłem z niej wibrator, wyłączyłem go, a następnie rzuciłem na ziemię. Rozebrałem się do naga. Wyswobodziłem kostki Chantel ze skórzanych kajdan, po czym złapałem ją za uda. Wbiłem się w nią płynnym ruchem.

– Jezu, kurwa... – warknąłem, gdy zacisnęła się wokół mnie jak imadło.

Cała pulsowała w rozpalającym zmysły odczuciu. Kobieta wciągnęła powietrze, a zamglone oczy powędrowały w tył. Zahaczyłem jej nogą o swój tyłek i mocno poruszałem biodrami. Wchodziłem w nią aż po nasadę i wysuwałem kutasa do połowy, płynnie powtarzając czynność. Jej cipka mlaskała, a mokre dźwięki wypełniły sypialnię, mieszając się z *Gnossienne* Erika Satiego.

Owinałem palce wokół delikatnej szyi, by uciszyć jęki. Odrzuciła głowę do tyłu, rozchylając usta. Uwielbiała, kiedy kontrolowałem jej oddech. Kilka mocnych pchnięć wystarczyło, by szczytowała pode mną. Przedzierałem się w niej jeszcze szybciej, z kolei ciało kobiety stało się napięte. Dygotała z orgazmu, wręcz się wiła.

Chwyciłem ją za biodra, by przewrócić na brzuch. Łańcuch zazgrzytał. Chantel zatopiła twarz w pościeli, skomląc jak suka. Ramiona miała wyciągnięte w górę. Jedna runda nie była dla mnie wystarczająca.

– Tyłek w górę – rozkazałem gardłowym tonem.

Oparłem dłoń na jej podbrzuszu i wypiąłem w swoją stronę. Wciągnęła raptownie powietrze, gdy wszedłem w nią od tyłu. Zacisnęła uda, z radością mnie przyjmując. Obijałem się o krągłe pośladki przy akompaniamencie Muzio Clementiego. Roztarłem kciukiem jej soki niczym lubrykant między krągłymi pośladkami. Naparłem na ciasną dziurkę, a ciało kochanki odpowiedziało ochoczo. Wypuściła jęk, nadstawiając się jeszcze mocniej.

– Kochanie... – zapłakała z ekscytacji. – Boże, Jason...

O nie. Złapałem ją za włosy i pociągnąłem.

– Nie nazywaj mnie tak – syknąłem, a ciężka ręka opadła na kobiecy tyłek.

Tego właśnie pragnęła. Sama zaczęła pracować przy mnie dupą. Cipka zaciskała się na kutasie. Wspomogła się na łańcuchu, ujeżdżając mnie posuwistymi ruchami. Jej uda się trzęsły, a to był dla mnie sygnał, że znów była blisko. Pchnąłem ją na materac, po czym poluzowałem dłonie z mankietów. Wygiąłem ręce Chantel w tył i poruszałem się w niej energicznie.

Doszliśmy niemal jednocześnie. Była bezwładna: zapadła się pode mną, wijąc ze słodkiego poczucia hedonizmu. Ostatnimi resztkami zdrowego rozsądku powstrzymywałem się, by nie krzyknąć imienia nieodpowiedniej dziewczyny. Wbiłem zęby w wargę i rozparłem ramiona po obu stronach ciała rudowłosej.

Obróciła się na plecy. Zarzuciła mi ręce na szyję, a następnie przyciągnęła do siebie. Wiśniowe usta rozpadły się na moich, ale tylko ona poruszała wargami. Wilgotnym, ciekawskim językiem sondowała wnętrze. Dopiero po chwili zdecydowałem się odpowiedzieć na to zaproszenie. Poruszyłem w niej biodrami, a mój kutas znów zaczął pęcznieć. Kobięcy jęk wywoływał dreszcz na karku. Tym razem rytm był delikatny, wyważony, niemal romantyczny. Rozkoszowałem się tym.

Zarejestrowałem ruch palców na plecach. Długimi paznokciami rysowała ślady. Oderwałem się od jej ust, przenosząc pieśczętę na wyeksponowaną szyję. Chantel sapała za każdym razem, kiedy penis rozciągał ścianki kobiecości.

– Zmieniłeś zdanie? – zdołała zapytać.

– W sprawie czego? – Wygiąłem brew, zatrzymując wargi przy bladej skórze.

– Nas. – Poczułem dotyk na policzku, nim przywołała mnie do spojrzenia jej w twarz.

I wszystko minęło. Odsunąłem od siebie dłoń byłej partnerki, po czym wysunąłem się z gorącego wnętrza. Podniosłem się z łóżka, a ona wsparła się na łokciach.

– Między nami nic się nie zmieniło, Chantel – przypomniałem. – To tylko pieprzenie.

Przewróciła oczami z westchnieniem i położyła się płasko na łożu. Jej klatka piersiowa unosiła się pod wpływem głębokich oddechów. Zerknąłem na ślady krwi, unosząc brew w zastanowieniu. To nie powinno zaniepokoić Stelli.

– Dawno nie napisałeś pierwszy – zauważyła słusznie.

– To nic nie zmienia. Byłem zły.

– Dla mnie możesz częściej być zły. – Uśmiechnęła się zadziornie i wzruszyła kokieteryjnie ramionami. – Lubię, gdy pieprzysz mnie tak wściekle.

Wzniósłem oczy do sufitu. Wręcz przeciwnie. Bycie sfrustrowanym niczego nie ułatwiało.

W milczeniu ruszyłem do łazienki. Deszczownica zwisała pośrodku. Ustawiłem parametry, po czym odkręciłem strumień. Potrzebowałem oczyścić myśli. Isabella nawiedzała mój umysł, a ja nie potrafiłem nic z tym zrobić.

Jest za młoda – powtarzałem sobie. *Tylko pocałunki.*

Poczułem ręce, które oplotły mnie wokół pasa. Delikatnie wargi musnęły ramię, a łakome palce przesunęły się w górę torsu i w dół, do rosnącego penisa. *Ty zdradziecki gnojku.*

Och, maleńka... Te zielone oczy działały na mnie hipnotyzująco. Odchyliłem głowę z gardłowym jękiem, kiedy kobieca dłoń czule musnęła mój trzon. W głowie miałem uroczą brunetkę i z jakiegoś powodu nie potrafiłem jej stamtąd wyrzucić. Złapała mnie za kark i zmusiła do odwrócenia się. Czar prysł jak bańka mydlana. Przede mną nie stała Isa, a była żona, do której nie czułem nic.

Fantazja może okazać się cholernie niebezpieczna, ale rzeczywistość? To dopiero tortura.

ROZDZIAŁ 8

Isabella

Staralam się znaleźć sobie miejsce w domu. Minał tydzień, odkąd po raz ostatni miałam z panem Hoganem intymną chwilę. Jedyne miejsce, gdzie miałam szansę go spotkać, to uniwersytet. W moim wnętrzu zadziało się coś niezwykłego. Chciałabym dzielić z nim każdy dzień, każdą noc, szczęśliwe momenty, oddech, spojrzenie... Jeden jego uśmiech doprowadzał nogi do drżenia, a sposób, w jaki się śmiał, przyprawiał o dreszcze... przyjemne dreszcze.

Był niewyobrażalnie przystojny, niezwykle inteligentny, a do tego taki męski i opiekuńczy. Miałam wrażenie, że ktoś wyrwał kartki z moich ulubionych książek, wymiał je, a następnie złączył w jedną spójną całość, tworząc męczyznę na wzór idealnego bohatera. Chociaż wiedziałam, że on nie był dla mnie, jakaś dziwna siła przyciągała mnie do niego.

Po skończonych zajęciach liczyłam, że być może tym razem uda mi się go spotkać, ale nic z tego. Kierowca Ubera wysadził mnie pod domem. Zsunęłam botki ze stóp, po czym ruszyłam na górę. Rozebrałam się i postawiłam na coś luźniejszego – legginsy w połączeniu z oversize’ową bluzą.

– Masz chwilę?

Zaskoczona uniosłam brew i odwróciłam głowę w stronę drzwi. Na widok taty uśmiechnęłam się delikatnie.

– Coś się stało?

– Nie do końca – westchnął, gdy wszedł w głąb pokoju. Usiadł na łóżku i przeskanował wzrokiem moją twarz. – Chciałem tylko zapytać, jak sytuacja na uczelni. – Splótł palce pod brodą, przy czym wykrzywił usta. – Dalej ci dokuczają?

– Nie.

O dziwo po interwencji prokuratora nie zdarzyło się nic niepokojącego. Tata nie wiedział o zajściu w domu i wołałabym, żeby tak zostało.

– Powiedziałaabyś, gdyby coś się stało, prawda? – Przesunął ręką po moich włosach. Pochylił się nade mną, by musnąć czubek głowy.

– Jasne, tatku. – Odetchnęłam i ułożyłam się wygodnie na łóżku. Położyłam głowę na kolanach ojca. Uśmiechnął się, a kilka dodatkowych zmarszczek ozdobiło mu twarz. – Jak w pracy? Dalej siedzisz nad sprawą Troya?

– Hogan zebrał już większość materiałów, chłopak póki co siedzi w areszcie – mruknął, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Podobno wszystkim sterowała pięcioosobowa grupa studentów, od przemytu po dalszą dystrybucję. To kwestia czasu, by ich wyłapać.

Zamrugłam na te słowa i poderwałam się do siadu.

– Naprawdę? – spytałam oniemiała.

– Taaa... ale nie mów nikomu o procesie – dodał z przymkniętymi powiekami. – Tak będzie lepiej, zarówno dla ciebie, jak i dla sprawy.

– Wiem, tatku – wymamrotałam mu w szyję, kiedy się w niego wtuliłam. – Szkoda, że pan Hogan do nas nie przychodzi. Był bardzo sympatyczny. – Miałam nadzieję, że nie odbierze tego dwuznacznie.

– Gość jest świetny w swoim fachu – oznajmił ze spokojem, gładząc mi plecy. – Widziałem, że z tobą też ma dobry kontakt. Pamiętaj, że możesz przyjść do mnie z każdym problemem.

Nawet jeśli się nie znam na waszych sprawach, to przynajmniej cię wysłucham. – Czułam, że się uśmiecha.

Czy to oznaczało koniec spotkań z prokuratorem? Wypuściłam powietrze z ust, kiedy oparłam policzek na męskim barku. *Chciałabym ci wiele powiedzieć, tato.* Przełknęłam ślinę i przesunęłam palcami po silnych ramionach.

– Dziękuję. – To jedyne, na co mogłam się zdobyć.

Ojciec posłał mi serdeczny uśmiech i ujął moją twarz w dłonie. Złożył mi pocałunek na czole, nim podniósł się z łóżka.

– Muszę zbierać się do pracy, a ty wracaj do nauki. – Przybrał ojcowską maskę i kiwnął na mnie palcem. – I zjedz coś, strasznie blado wyglądasz.

– Tak jest, kapitanie – zachichotałam, salutując.

– Mówię poważnie – burknął i przyłożył mi dłoń do czoła. – Dobrze się czujesz?

Potrząsnęłam głową.

– Tak. – Wydęłam wargę i po chwili ją przygryzłam. – Myślę, że to przez stres. Ostatnio doszło mi trochę materiału do nauki.

Tata wsunął dłonie do kieszeni spodni, prostując się na te słowa. Z grymasem zacmokał pod nosem, po czym zerknął na zegar, który wisiał nad biurkiem.

– Rób sobie przerwy. Nauka jest ważna, ale jak padniesz ze zmęczenia, to nic ci po niej – skwitował i kiwnął głową w stronę wyjścia. – Uciekam, skarbie.

– Miłej pracy! – zawołałam za nim, gdy wychodził.

Wróciłam do punktu wyjścia, a dobry humor pękł niczym bańka mydlana. Opadłam na łóżko i gapiłam się w sufit. Byłam przytłoczona. Zero prokuratora? Jak inaczej mogłabym sprowokować spotkanie? Czułam, że to nie było jednorazowe.

Pan Hogan był moją dawką opium w przypiływie horrendalnego bólu. Tylko on kładł temu kres, przynosząc ulgę, której potrzebowałam. Wydobywał ze mnie elementarną część pożądaną, o której istnieniu nawet nie miałam pojęcia. W mgnieniu oka sprawił, że przestałam myśleć o chłopakach w swoim wieku. Intrygował mnie... i to cholernie. Kiedy zniknął, wszystko uderzało ze zdwojoną siłą. Więcej kłamstw, więcej tajemnic, więcej samotności.

Złapałam za poduszkę i przytknęłam ją do twarzy. Zauroczyłam się w mężczyźnie, który nawet nie był dla mnie. Byłam spoza jego ligi, a nasza przyszłość nie miała szansy na przetrwanie. Choć byłam zdolna do rzeczy wielkich, nie mogłam zmusić go do pozostania przy mnie. Utknęłam w studni. Bez dna.

Nawiedzał moje myśli przy każdej czynności. Lubiłam układać w głowie historie z nim w roli głównej. Zastanawiałam się, jak to jest być jego? Czy nie mogłabym znieść rozłąki, która zmuszałaby mnie do spania w samotności? Czy żegnałby się słodkim pocałunkiem, zanim wyszedłby do pracy?

Złapałam za telefon i ze smętną miną zeszałam na dół. Zatrzymałam się na półpiętrze, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Uniosłam brwi, przekrzywiając głowę w zaskoczeniu. Serce mocniej zabiło mi w piersi. Czy to Jason? Zbiegłam po schodach, by jak najszybciej znaleźć się przy drzwiach. Pociągnęłam za klamkę, a na widok Hailey poczułam rozczarowanie.

– Och... hej.

– Och? – Zmarszczyła czoło i zmierzyła mnie wzrokiem. – Tak się teraz wita przyjaciółkę?

– Myślałam, że... – Ugryzłam się w wargę. – Cóż, nieważne.

– Aleś ty miła! – prychnęła, mijając mnie w przejściu. Podparła się dłońmi na kuchennej szafce, a następnie usiadła na blacie. – Ubieraj się, zabieram cię na imprezę.

– Na imprezę? – Patrzyłam na nią zaskoczona.

Chociaż może wcale nie powinnam być. Mogłam się domyślić, co miała w głowie, patrząc na jej strój – podarta koszulka z Iron Maiden z wcięciem na piersiach, braletkowy top, kabaretki i zamszowe kozaki za kolano.

– A co się tak dziwisz? – Strzeliła gumą do żucia, wyginając brew. – Twoich starych nie ma w domu. Zawijaj dupę i lecimy.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – wymamrotałam zniechęcona. – Pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

– Chryste... – Przytknęła dłoń do czoła i potrząsnęła głową. – To było trzy tygodnie temu! Nikt już o tym nie gada. Shane dostał wpierdol, jesteś praktycznie nietykalna. – Typowa Hailey. Dla niej nic nie stanowiło problemu, nieważne, że kilkanaście dni wstecz dostawałam groźby.

– Hailey, obiecałam rodzicom...

– Dosyc tego – przerwała mi. Zeskoczyła z blatu i złapała mnie za ramiona. – Na górę. Wkładaj kieckę... albo cokolwiek innego niż zestaw małego menela. – Skrzywiła się, kiedy uszczypnęła materiał moich legginsów. – Chodź, znajdziemy coś. – Pociągnęła mnie w stronę schodów.

Niechętnie podążyłam za nią do pokoju. Przyjaciółka otworzyła szafę i zaczęła przeszukiwać jej zawartość. Przez moment wyglądała tak, jakby się zastanawiała.

– Chcesz dzisiaj pobzykać? – Zerknęła na mnie przez ramię.

Niemal zadławiłam się własną śliną.

– Hailey! – Poczerwieniałam ze wstydu.

– O rany, tylko spytałam – parsknęła. – Dobrze, Isabello, zawsze dziewico... – naigrywała się, mrużąc oczy. – Chyba będą z ciebie ludzie.

Wyjęła ciemne spodnie z wysokim stanem i czarną bluzkę z chokerem z dekoltem w szpic. Dopasowała bieliznę w czarnym kolorze, po czym wepchnęła mi wszystko w dłonie.

– Do łazienki! – Obróciła mnie w kierunku wyjścia, na koniec dając jeszcze klapsa w tyłek.

Zaśmiałam się cicho i zakluczyłam w osobnym pomieszczeniu. Rozebrałam się do naga, by wejść pod prysznic. Pomyślałam nawet, że impreza pomogłaby mi w wyrzuceniu z głowy seksownego prokuratora. Parę minut później ubrałam się w zestaw przygotowany przez przyjaciółkę.

Kiedy wróciłam do pokoju, Hailey podkręcała rzęsy moją maskarą. Przy tej czynności zawsze dziwnie otwierała usta i przyciskała język do górnej wargi, jakby miało jej to dodać precyzji.

– Saint pisał, że kupili dla nas dodatkowe butelki wódki. – Słyszałam zadowolenie w jej głosie.

– I żadnych narkotyków? – upewniałam się, gdy wiązałam włosy w wysokiego koka. Opuściłam pojedyncze kosmyki wzdłuż twarzy, tworząc francuską grzywkę.

– Żadnych, mamó – burknęła, rzucając mi zirytowane spojrzenie.

– A Hazel nie jest na mnie zła? – Po tym, jak policjanci wparowali jej do domu, to zdecydowanie miała prawo być wściekła.

– Nie. – Wzruszyła beztrosko ramionami. – Wiesz, że ona nienawidzi Troya. Ucieszyła się, że go aresztowali.

– Dlaczego tak bardzo się nie lubią? – Nurtowało mnie to pytanie.

– Wiesz dlaczego – westchnęła markotnie. – Przekonałaś się na własnej skórze.

– Nie wiem, co ja w nim widziałam...

– Kutasa, jak wszystkie laski, które obracał – prychnęła i podeszła do mnie ze szminką. – A wiesz, że podobno wcale nie jest taki zajebisty w łóżku? – Przesunęła czerwienią po moich wargach. – Podobno mu nie staje.

– Świetna informacja, uratowała mi życie. – Przewróciłam oczami.
– Raczej cipkę – zachichotała rozbawiona, przecierając mi kciukiem kącik ust. – To byłoby dla ciebie spore rozczarowanie. – Zamieniła szminkę na tusz i przejechała nim po rzęsach. – A tak się tym chwalił... – Odłożyła kosmetyki na miejsce, po czym wypłuła gumę do śmietnika.
– To pewnie od narkotyków. – Złapałam za torebkę, żeby wrzucić do niej najpotrzebniejsze rzeczy. – Ciebie może spotkać to samo.
– Akurat ja i moja niunia mamy się świetnie. – Dźgnęła mnie palcem w żebra. – Póki mam orgazm, to nie narzekam.
– A masz? – Przyjrzałam jej się badawczo.
– A co, chcesz sprawdzić? – Zaśmiała się w głos i pociągnęła mnie na dół, do przedpokoju.
Oblałam się rumieńcem, potrząsając głową w milczeniu. Wsunęłam botki na stopy, przewieszając torbę przez ramię. Telefon Hailey wydał krótki dźwięk.
– Kierowca już jest – rzuciła bez sprawdzania.

Oparłam się tyłkiem o blat, zerując kolejny kieliszek wódki. Złapałam za sok i pospieszenie popiłam alkohol. Klubowa muzyka dudniła wśród ścian, promieniując mi w piersi. Nie liczyłam czasu ani kolejek, które zaliczyłam.

Dorwałam kawałek pizzy i wzięłam kęsa. Wzrokiem odnalazłam Hailey. Tańczyła z Hazel na stole w rytm *Better Off Without You* Becky Hill, a nawet zamieniły to w karaoke. Pewnie czuła się jak Hannah Montana, myśląc, że za moment zostanie nagrodzona falą braw, gdy tymczasem wydzierając jadaczkę niczym wkurwiona chihuahua.

Saint podał mi napełniony kieliszek. Stuknęliśmy się szkłem, by za moment alkohol zniknął w naszych gardłach. Zapiłam sokiem i znów wgryzłam się w pizzę.

– I jak tam? – Stanął obok mnie, przy czym uniósł brew. – Wiadomo, ile Troy dostanie lat?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłam ramionami, po czym oblizałam usta z sosu. – Mam nadzieję, że jak najwięcej.

– Uuu... jesteś na niego cięta? – Poruszył sugestywnie brwiami. – Ostrzegałem cię przed nim, ale nie... Isa lubi kłopoty. – Zagwizdał, podając mi ponownie napełniony kieliszek.

Przypomniały mi się słowa taty, kiedy mówił, że nie powinnam z nikim dzielić się informacjami w tej sprawie.

– Chyba potrzebuję przerwy – wymamrotałam, odstawiając szkło na blat.

– Może chcesz napić się piwa? Mam trochę w lodówce – zaproponował z uśmiechem.

– Nie mieszam alkoholi. – Zajęłam się pizzą.

– Mądra dziewczynka. – Mrugnął w rozbawieniu.

Skończyłam jeść. Wypiłam sok i ruszyłam do dziewczyn. Przytłaczało mnie towarzystwo chłopaków. Hazel śpiewała drugą zwrotkę *Sue Me* Sabriny Carpenter, a Hailey nagrywała ją na instagramowym story. Reszta studenciaków grała w *Fifę* w salonie, ktoś wymiotował w łazience, jakaś parka lizała się na schodach, a ja... poczułam nagłą pustkę.

Obserwowałam, jak blondyn wsunął dłoń pod spódniczkę studentki z fioletowymi włosami. Złapał ją za tyłek i przyciągnął bliżej siebie, aż zaczął się o nią ochoczo ocierać. Przygryzłam wargę, zmuszając się do odwrócenia spojrzenia. *Cholera*. Byłam napalona. Alkohol tylko wzniecił to uczucie. Zatęskniłam za wargami Hogana. Wyobrażałam sobie nas w tej sytuacji. Ostatnim razem prawie pieprzył mnie na karoserii swojego samochodu. Zaciśnęłam uda z napięcia, a przyjemny dreszcz rozlał się w dole brzucha.

Wyjęłam telefon z kieszeni spodni, a następnie weszłam w listę kontaktów. Cholera... przecież nie mam do niego numeru.

– Kurwa – mruknęłam marudnie.

Hej, ale wiedziałam, do której prokuratury należał! Wpisałam w przeglądarce *Jason Hogan*. Zdjęcie przystojnego szatyna pojawiło się w pierwszych wynikach wyszukiwania. Wciągnęłam dolną wargę i zdusiłam jęk. Cholera, nie skłamałabym, mówiąc, że był greckim bogiem wśród mężczyzn. Miał wyraźnie zarysowane linie twarzy, ostre krawędzie szczęki i piękne, karmelowe oczy. Te usta... te piekielne usta, która całowałam...

Pobieżnie przeczytałam, że prawo ukończył z wyróżnieniem na prestiżowym Uniwersytecie Stanforda. Swoją karierę rozpoczął w prywatnej kancelarii Greystone & Hawkins LLP, a następnie wstąpił do prokuratury. Miał na swoim koncie wiele publikacji, sporo wygranych rozpraw, z których niejedna rozniosła się sporym echem. Był znany z bycia konsekwentnym i bezlitosnym, gdy chodziło o wymierzenie sprawiedliwości. Niesamowite, że ktoś taki jak on żarliwie mnie całował.

Odnalazłam numer telefonu, decydując się na zrealizowanie połączenia. Wyszłam na zewnątrz, bym mogła wyraźnie słyszeć rozmówcę. Zamrugalam, po czym przytknęłam palec do zgięcia nosa, jak gdyby miało mi to pomóc w koncentracji.

– Biuro prokuratora w Centralnym Okręgu Kalifornii, Vanessa Holdman, w czym mogę pomóc? – Och, to ta przemiła asystentka!

– Cześć! Znaczą się... dzień dobry – wydukałam, starając się brzmieć na trzeźwą. – Isabella Walker, byłam jakiś czas temu u państwa z panem Hoganem. – Machałam ręką, chcąc nakreślić sytuację.

– Pani Walker, tak, w czym mogę służyć?

– Hmm... – Nie przemyślałam tego, o co chciałam ją zapytać. – Czy mogę dostać numer do pana Hogana?

– Niestety nie ma takiej możliwości, pani Walker – odparła z udawanym smutkiem.

Och, świetna babska solidarność.

– A mogłabyś... mogłaby pani go poprosić do telefonu? – Przygryzłam wargę z nadzieją.

– Pan Hogan jest zajęty – zbywała mnie. – Mogę mu coś przekazać, jeśli będzie pani chciała.

– A, no tak... Pan władza jest zajęty prawniczym gównem – zaśmiałam się pod nosem i przytknęłam dłoń do ust. – Ups... Chyba nie powinnam mówić tego na głos.

– Pani Walker, myślę, że pan Hogan do pani oddzwoni.

– A co teraz robi? – Uniosłam brew z zainteresowaniem.

– Ma przesłuchanie, a później spotkanie z klientem.

Lub klientką, ryczało moje ego. Zbyt wiele brudnych myśli przeszło mi przez głowę.

– Mhm... – Odwróciłam się, by wejść do domu, jednak wtedy zauważyłam przyjaciela Santa.

– Powie mu pani, że dzwoniłam?

– Z pewnością to zrobię.

– Słodko. – Rozłączyłam się, a następnie wsunęłam telefon do tylnej kieszeni. – Byłam za ostra?

Harry posłał mi szeroki uśmiech. Potrząsnął głową i wypuścił niski śmiech.

– Opieprzałaś faceta? – Zmniejszył odległość między nami, ale ostatecznie zdecydował się usiąść na murku.

– Nie mam faceta. – Brzmiałam tak, jakbym opowiadała przygnębiającą historię.

– A chciałabyś mieć? – Uniósł zarówno brwi, jak i kąciki ust.

Prawdę mówiąc, jedyne, o czym teraz marzyłam, to kolejny kawałek pizzy i Hogan między nogami. Uśmiechnęłam się do siebie, po czym podniosłam nieco zamglone oczy na chłopaka.

– Może.

Wyprostował się. Omiótł mnie spojrzeniem i przygryzł dolną wargę.

– Może chciałabyś czasem gdzieś wyskoczyć? – Mrugnął, uśmiechając się szarmancko.

Niemal parsknęłam śmiechem. Przytknęłam dłoń do warg, by powstrzymać pijacką czkawkę.

– Wyskoczyć?

– Na randkę – sprostował.

Chichot wypadł mi z gardła.

– Na co? – Patrzyłam na niego z głupawym uśmiechem.

– Na randkę. Wiesz... ja i ty. Razem. – Przechylił głowę, a jego oczy pobiegły po moim ciele.

Zaśmiałam się jeszcze głośniejsze, zbliżając się do niego. Poklepałam go po ramieniu, a kiedy spojrzałam na twarz chłopaka, zauważyłam, że nie żartował. Cholera, naprawdę myślałam, że poszłabym z nim gdziekolwiek?

– Co jest w tym takiego zabawnego? – Zmarszczył krzaczaste brwi.

– To, że ja nie chodzę na randki – wybroniłam się i wzruszyłam obojętnie ramionami. – Ale hej, brawo za odwagę – doceniłam go.

– Czyli nic z tego? – wymamrotał markotnie.

Posłałam mu współczujące spojrzenie, krzywiąc usta w zniesmaczeniu. Harry nie był w moim typie. Był chudy, jakby jedyne, czym żył, to woda i sałatka z kurczaka. Gdyby postawić go przy Jasonie, to chłopak nie miałby żadnych szans.

Niemal jęknęłam na samą myśl o posturze Hogana. Był barczysty, umięśniony, wysoki, a jego ramiona pokrywały serie tatuaży. Umieśnione plecy przeżyły się, gdy wykonywał najprostsze czynności. Przez moment w głowie błysnął mi obraz, w którym zawisł nade mną, a ja – mała i bezbronna, pod jego zabójczym spojrzeniem oraz niskim, zachrypniętym głosem przy uchu... Cholera, byłam pijana tym mężczyzną.

– Ej, co z tobą? – Harry wyrwał mnie z zamyślenia, szturchając lekko w ramię.

Prawie podskoczyłam, podnosząc na chłopaka zagubiony wzrok. W gardle mi zaschło.

– C-co? – mruknęłam zbита z tropu.

– Nie wiem, nagle zrobiłaś się czerwona. – Przyglądał mi się z uniesioną brwią. – Może przyniosę nam alkohol, co?

Zasnurowałam usta w milczeniu. Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że odwróciliśmy głowy w ich kierunku.

– Chodź! Hazel założyła się ze wszystkimi, że wciągnie kokę z kutasa Santa! – Hailey ruszyła do mnie skocznym krokiem i zatrzymała się nagle. Wyglądało to co najmniej śmiesznie, jak gdyby wpadła na szklaną ścianę przed nią. Dopiero po chwili się wyprostowała, a następnie westchnęła głośno, kiedy dostrzegła chłopaka. – Harry...

– Barbie... – Och, Hails nienawidziła tego przezwiska.

Wiedziałam, że nie przepadali za sobą, ale odkąd chodziliśmy razem na studia, chcąc nie chcąc, musiałyśmy go znosić. Choć my niespecjalnie go lubiłyśmy, w oczach naszych matek był idealnym materiałem na zięcia.

– Co on tu robi? – spytała, tak jakby Harry nagle stał się przezroczysty.

Też się nad tym zastanawiam...

– Och, przyznaj, nie możesz znieść mojej obecności, bo zdecydowanie za szybko robisz się mokra – wychrypiał, a językiem zawirował wokół warg.

Niemal zadławiłam się śliną na te słowa. Rozszerzyłam oczy i zerknęłam z niedowierzaniem na Hailey.

– Masz rację, nie mogę znieść twojej obecności. Jesteś obleśny – odwarknęła, przewracając oczami. – Mokra to się zrobię, jak się obrzygam. – Udawała odruch wymiotny, nim odwróciła się w stronę domu. – Chodź, Isa.

Widziałam sposób, w jaki Harry na nią patrzył. Zawiesił wzrok na jej pośladkach, które skrywała pod oversize’ową koszulką. Uśmiechnął się pod nosem, po czym rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Ostra. Lubię ją – mruknął z zadowoleniem.

– Ona cię nienawidzi.

– Nieprawda, leci na mnie. Widzę to po mowie jej ciała – odparł z niemożliwą pewnością siebie.

– Harry... Kiedy dziewczyna jest dla ciebie niemiła, to nie znaczy, że zgrywa niedostępną. – Oparłam dłoń na jego ramieniu. – Hails ledwie się pozbierała po zerwaniu z chłopakiem. – Przekrzywiłam głowę, gdy mój wzrok padł na miejsce, w którym wcześniej stała przyjaciółka.

Harry zmarszczył czoło, posyłając mi zaskoczone spojrzenie.

– To nie mam szansy u żadnej z was?

– Jestem twoją opcją „A” czy „B”? – Uniosłam brew na to zapytanie.

– Po prostu proponuję ci randkę, przecież to nic zobowiązującego. Jedno wyjście, co? – Jego ciekawski wzrok wypalał mi dziurę w twarzy.

– I gdzie niby chcesz mnie zaprosić? – Skrzyżowałam ramiona na piersiach i odetchnęłam zniechęcona. – Nasze gusta ze sobą kolidują, nie mamy wspólnych zainteresowań.

– Lubisz imprezy, co nie? – Uśmiechał się jak dzieciak. – Mój kolega jest DJ-em w kampusie studenckim, dzień w dzień urządza grube melanje.

– No właśnie nie lubię. Jestem tu tylko dla Hailey. – Wyrzuciłam beztrzesko dłoń w powietrze. – Wolę pić w mniejszym gronie, a spotkania preferuję w barze, gdzie można porozmawiać. Kluby czy domówki nie są dla mnie.

– To będziesz miała okazję polubić. – Uśmiechnął się. – To jak? Dasz się zaprosić?

Zdrowy rozsądek, a raczej pozostałości po nim nakazywał mi zrezygnować.

– Harry...

– No... Isa, nie daj się prosić – jęknął, łapiąc mnie za ramiona. – Proszę, zrób to dla mnie. Kolesie ze studiów mają mnie za totalnego frajera – narzekał, spoglądając mi błagalnie w oczy.

Ciekawe dlaczego tak uważają? Powstrzymałam prychnięcie.

– Jeśli zobaczą mnie z taką laską jak ty, będą zbierać szczęki z podłogi – ciągnął, przekrzywiając głowę z wyrazem pełnym prośby. – Postawię ci każdego drinka, cokolwiek byś chciała, tylko pokaż się tam ze mną!

– Więc o to chodzi? Mam być twoją zabawką na pokaz? – Wyrwałam się z jego uścisku.

– Wiem, że brzmię jak desperat – jęknął, przykładając dłoń do twarzy. – Ale ty, Isa, nigdy tego nie zrozumiesz. Ty jesteś lubiana, ładna, wszystko przychodzi ci z łatwością, masz to coś, czego faceci szukają. Nie mógłbym poprosić o to nikogo innego.

Oho. W głowie zapaliła mi się czerwona lampka. *To jakiś wariat.* Poza tym ostatnimi czasy wcale nie byłam lubiana. Może ta wieść jeszcze do niego nie dotarła.

– Mówisz tak, bo wiesz, że Hails się nie zgodzi. – Potrząsnęłam głową z rozbawieniem.

– Cholera, jeśli chcesz, uklękne! – zapewnił i nie chcąc być gołosłownym, faktycznie to zrobił. – Patrz! – Padł przede mną, wyciągając ręce jak do modlitwy. – Miej litość, klękam przed tobą...

– Debilu, wstań! – syknęłam, podrywając go do góry.

– To znaczy, że się zgadzasz? – ucieszył się.

– Nie! – Odepchnęłam go i klasnęłam mu dłońmi przed twarzą. – Ja nie żartuję – podkreśliłam wyraźnie. – Rodzice by mnie zabili, gdyby dowiedzieli się, że poszłam na imprezę.

Nigdy nie sądziłam, że znajdę się w tym miejscu. Nigdy nie pomyślałabym, że będę jedną z tych dziewczyn, które oglądałam w netflixowych filmach o studentach. Zostałam zaciągnięta do zabawy, o której miałam blade pojęcie. Ścigałam się z inną dziewczyną w „kto najszybciej opróżni puszkę piwa”.

Nie sprawiało mi to żadnej przyjemności. Piwo szczerze mnie obrzydzało. Ten gorzkawy smak był ohydny. Nie rozumiałam, czemu niektórzy pili je w dużych ilościach. O dziwo wygrałam. Cholera, wygrałam! Znajomi szarpali mną za ramiona, poklepywali po plecach z bydlęcymi okrzykami, podczas gdy ja próbowałam zorientować się, o co chodziło. Kręciło mi się w głowie, a przed oczami miałam mgłę. To uczucie było mi obce, a jednocześnie... śmieszne.

– Wygrałaś! – Hazel pischczała mi do ucha.

Moje ostatnie nadmierne spożycie alkoholu nie skończyło się najlepiej. Wraz z Hailey, jeszcze jako nieletnie, w stanie nietrzeźwości wylądowałyśmy na komisariacie, z czego mnie dość szybko urwał się film. Blondynka kontrolowała sytuację. To ona była mózgiem każdej operacji, która miała na celu wydostać nas z kłopotów. Poza tym miała mocniejszą głowę do picia.

– Tak, chyba tak – wymruczałam z głupkowatym uśmiechem.

Harry nie odpuszczał. Objął mnie śmiało ramieniem i pocałował w skroń.

– Chcesz zatańczyć? – spytał głośniejszym głosem, by przekrzyczeć muzykę.

– Z kim? – wymamrotałam.

– Ze mną – zaśmiał się, po czym porwał mnie na środek salonu.

Choć z początku byłam temu przeciwna, z czasem piosenka mi podpasowała, a w pewnym momencie przestałam zwracać na nią uwagę. Wkradła mi się w krwioobieg i wraz z alkoholem napędzała do działania. Byłam niemal pewna, że Harry chciał mi pokazać, że nie jest gorszy od swoich rówieśników.

Taniec zrobił się nudny. Chłopak niespodziewanie chwycił mnie na biodro i przyciągnął do siebie porywczym ruchem. Jęknęłam z zaskoczenia, a następnie oparłam dłonie na jego barkach. Niebieskie oczy błysnęły zza przymkniętych powiek, gdy byliśmy niebywale blisko siebie. Ocierał się o mnie, niby to przypadkiem, niby celowo, a ja nie miałam ku temu żadnych przeciwskażeń. Nie wiedziałam, czy byłam zbyt pijana, by zareagować, czy zbyt podniecona, by przestać.

W głowie cały czas miałam pana Hogana. Wyobrażałam sobie, że to on jest tu ze mną. Gdyby tak było, już dawno wylądowalibyśmy w jednym z pokoi.

Alkohol budził w nas odwagę i adrenalinę. Pocałowaliśmy się. On nie umiał się całować, więc go poprowadziłam. Był w tym słaby, niepewny. Jason złapałby mnie za szyję i kontrolował oddech w trakcie pocałunku. Rozchyliłam powieki, a kiedy ujrzałam szatyna, odepchnęłam go od siebie. Wytarłam usta w rękaw bluzki i powstrzymałam się od splunięcia.

– Odbiło ci? – ryknęłam wściekła.

– Przecież nie miałaś nic przeciwko!

– Spierdalaj ode mnie! – Odwróciłam się na pięcie, a następnie wyszłam do kuchni.

Wszystko wokół mnie wirowało. Usiadłam na krześle i zerknęłam na Hazel całującą się z Saintem. Między nimi była chemia. Harry próbował mnie użyć jako nagrody pocieszenia. *Co za kutas*. Na samą myśl o jego ustach żółć podchodziła mi do gardła. Wyjęłam telefon z kieszeni i zaczęłam scrollować galerię zdjęć, by odwrócić uwagę od chęci zarzygania stołu.

Na ekranie podświetlił się nieznany numer. Zmarszczyłam czoło, lecz mimo to odebrałam połączenie.

– Hm?

– Daj mi jeden powód, bym nie sprął twojego cholernego tyłka za to, że dzwonisz do mojego biura. – Ten niski, zachrypnięty głos działał na mnie jak piorun.

– Ja... nie... bo...

– Czy ty, do kurwy nędzy, jesteś pijana? – warknął poddenerwowany.

– Eee... nie. – Ciało mi stężało, a w ustach zabrakło śliny.

– Gdzie jesteś? – Usłyszałam zdenerwowanie w męskim tonie.

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – Jego ton był coraz mroczniejszy.

Z nerwów zapomniałam, jak się nazywam.

– Na... yyy... imprezie... w domu... – Język mi się plątał.

– To gdzie w końcu?

– W domu na imprezie, to znaczy... nie w moim domu. – O rany. Wiedziałam, że wkurzę go tym jeszcze bardziej. – Błagam, nie mów nikomu.

– Wyślij mi adres, niedługo tam będę. – Miał apodyktyczny, służbowy głos.

– Ale nie musi pan przyjeżdżać.

– Czuję, że chyba muszę. Jesteś kompletnie nawalona – karcił mnie, aż włoski zjeżyły mi się na karku. – Twój ojciec wie, że tam jesteś?

Otworzyłam szerzej oczy z przerażenia.

– Nie! – Mój ojciec nie mógł się o tym dowiedzieć. Sprzałby mnie na kwaśne jabłko.

– Wiesz, na co zasługujesz? – cedził nisko, jakby przez zęby. – Na przełożenie przez kolano i doprowadzenie twojego tyłka do wrzenia.

Zakręciło mi się w głowie z napięcia. Zamrugalam, przełykając ślinę.

– Nie, przez większość czasu byłam grzeczna. – Oblizałam usta i ze wstydem schowałam twarz w wolnej dłoni.

– Ktoś jest z tobą? – drążył podejrzliwie.

Mój wzrok padł na znajomych. Przyglądali mi się z zainteresowaniem, jakby nasłuchiwali, o czym lub z kim rozmawiałam. *Ja pierdzielę.*

– Wolę pizzę niż tacos – bąknęłam. – Z pieczarkami, proszę. I koniecznie z podwójnym serem! Podwójny ser to istne чудо.

– Dziewczyno, o czym ty do mnie mówisz? – syknął rozzłoszczony.

– Bez sosu, wystarczy ten pomidorowy na pizzę – używałam kodu, który miałam nadzieję, że, do cholery, zrozumie. – Zaraz podam panu adres.

– Nie możesz rozmawiać? Ktoś cię podsłuchuje?

– Zgadza się. – Droga jego dedukcji była krótsza, niż myślałam. – To rezydencja przy South Longwood Avenue, na tej samej dzielnicy, co teatr Brookledge.

– Będę za jakieś piętnaście minut – usłyszałam w odpowiedzi.

– Cudownie! – pisnęłam z zachwytem. – Zapłacę w natur... znaczy się, naturalnie zapłacę gotówką.

Zanim zdążyłby cokolwiek dodać, rozłączyłam się. Wsunęłam telefon do kieszeni i przytknęłam rękę do czoła. *Cholera.* Jeśli tu przyjedzie, to mnie zabije. Nie, nie może mnie zabić. Prychnęłam. Nie będę mu się podporządkowywała. Byłam zbyt pijana, by o tym myśleć. *Ty idiotko...*

– Co ja mam teraz zrobić? – burknęłam pod nosem.

Suchość w ustach dawała mi w kość, a hałas w głowie niczego mi nie ułatwiał.

– Problemy w raju? – Hazel postawiła przede mną drinka. – Napij się.

– Z przyjemnością. – Złapałam za szklankę, a jej zawartość wypłam duszkiem. Skrzywiłam się i wytarłam usta. *Co to za gówno?* – Whisky?

– Na lepszy humor. – Saint poklepał mnie po ramieniu i posłał szarmancki uśmiech. – Harry mówił, że byłaś dla niego ostra.

– Przystawiał się, nie będę jego drugą opcją – pożałowałam się. – Hailey go olała, więc przyszedł do mnie.

– Podwójne odrzucenie – zanuciła Hazel, kręcąc szklanką w dłoni.

– Nie jest w moim typie.

– A kto jest w twoim typie? – Uśmiechała się zadziornie. – Troy?

– Zrzynam się, jeśli znów o nim wspomnisz – wymamrotałam, zerując drinka. – Zrób mi jeszcze.

Saint napełnił literatkę alkoholem do jednej trzeciej, a resztę zalał napojem gazowanym. Oparłam brodę na pięści i powoli sączyłam trunk.

– Po pierwsze ostrzegałam cię. – Dziewczyna wytknęła palec w moją stronę. – Mówiłam, że jest toksyczny.

– Przede mną też cię ostrzegali – wtrącił Saint, otaczając partnerkę ramieniem. Musnął czule jej szyję, a ona zachichotała dźwięcznie. – Widzisz, czasem warto jest działać na przekór innym.

Czy oni próbowali zrobić mi na złość? Udałam odruch wymiotny, gdy podniosłam się z miejsca. Zachwiałam się na nogach, a świat nieco zawirował wokół mnie. Odgarnęłam grzywkę i przytknęłam dłoń do czoła. *Idziemy do domu.* Tak, zdecydowanie musiałam iść do domu. Pożegnałam się ze znajomymi, po czym przewiesiłam torbę przez ramię.

Cieszyłam się, że ominie mnie poranny spacer wstydu. Niektórzy wciąż imprezowali, choć większość była już totalnie wstawiona. Wyciągnęłam ręce przed siebie, by móc utrzymać równowagę. Kto, do cholery, wymyślił schody?

– Jesteś cholernie nieodpowiedzialna.

Wyprostowałam się na wydźwięk niskiego, zachrypniętego głosu. Wywołał dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Kliknęłam językiem o podniebienie, a następnie bardzo powoli przekręciłam głowę. Pan Hogan stał oparty tyłem o mercedesa. Musiałam zamrużyć, by dostrzec go w ciemności. Wyglądał raczej jak ninja w czarnej koszuli i spodniach od garnitur. Ostatecznie opanowania powstrzymałam się od parsknięcia na tę myśl.

– Wiem, tato – rzuciłam ironicznie, przewracając oczami.

Z każdym jego prężnym krokiem serce łomotało mi o żebra, jak gdyby odgrywało bit do *Painkiller* Judas Priest. Wyrósł przede mną, aż zmuszona byłam poderwać głowę. Ciemne oczy wpatrywały się w moje, jak gdyby zaglądał mi w głąb duszy. Cała płonęłam.

– Co ci wpadło do głowy, żeby tak się upić? – Objął mnie władczo i pociągnął za sobą.

Zakołysałam się na ten nagły zryw. Choć był mi niemal obcy, ten dotyk był intymny, wydawał się niesamowicie znajomy. Przyjemnie było znaleźć się u jego boku.

– Była okazja, grzech nie wypić. – Wzruszyłam bezceremonialnie ramionami. – Wyglądam jak gówno – wymamrotałam zawstydzona.

– Wyglądasz jak pijana.

– Dobrze, że mnie ojciec nie widzi...

– Doprowadziłaś się do takiego stanu, pewnie machałaś kieliszkiem jakby to była oranżada, a znając ciebie, wywijalaś tyłkiem lepiej niż niejedna striptizerka... i martwi cię to, co by powiedział twój ojciec? – Uniósł brwi, potrząsając głową. – Jesteś niedorzeczna.

Otworzyłam usta ze zdumienia, jednak już za chwilę przymknęłam je z zaczerwienionymi policzkami. Po części było w tym trochę racji. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, alkohol nieprzerwanie buzował mi we krwi.

– Myślałem, że masz szlaban na imprezy. – Brzmiał tak, jakby mi o tym przypominał.

– Bo mam. – Zrezygnowane westchnienie wypadło mi z ust. – Jeśli chcesz mi tatusiować, to zrób to, gdy będę trzeźwa – burknęłam markotnie i oparłam policzek o szybę.

– Po prostu to było bardzo nieodpowiedzialne. Zrozumiałbym, gdybyś poszła tam z kimś, ale sama? – Rzucił mi srogie spojrzenie.

– Nie byłam sama.

– To z kim? – Znów na mnie spojrzał.

– Z koleżanką. Chłopak ją wystawił, potrzebowała towarzystwa. – Nie musiał znać całej prawdy.

– Czy ta koleżanka ma na imię Hailey? – Uniósł brew. Oho, był wściekły.

– Hmm... nie – bąknęłam.

– Na miejscu twojego ojca zlałbym twój tyłek do czerwoności. – Wyglądał na sfrustrowanego, a jednocześnie zmęczonego.

Cholera, był po pracy. Patrzyłam na niego z wyrzutami sumienia, a po chwili dotarło do mnie to, co powiedział.

– Uderzyłbyś mnie? – Zamrugalam.

– Kwestia dyscypliny.

Parsknęłam pod nosem i zmarszczyłam brwi.

– Czyli... że co? Klepiesz kogoś po tyłku, kiedy jest... niegrzeczny? – zachichotałam rozbawiona, przyciągając kolana do piersi.

– Możesz usiąść normalnie? – mruknął oschle.

– Bo co? Przełożysz mnie przez kolano? – Przygryzłam wargę, by stłumić śmiech. Bez słowa oparł dłoń na moich nogach, po czym siłą zepchnął je z fotela. Sapnęłam, a on posłał mi piorunujące spojrzenie. – Czy to znaczy tak? – zamruczałam, dźgając go palcem w tors. *Cholera, jaki twardy.* – Ty zbereźniku ty...

– Jeszcze słowo. Odezwij się słowem, Walker, a naprawdę to zrobię. – Zaciśnął rytmicznie poruszające się szczęki, odwracając głowę w moją stronę. Zorientowałam się, że stoimy. – I zmień swój ton wobec mnie. Nie jestem twoim kolegą.

Rozejrzałam się dookoła, marszcząc brwi. Znajdowaliśmy się w podziemnym garażu, a to za cholerę nie był mój dom.

– Gdzie jesteśmy?

Jason wysiadł w milczeniu, trzaskając drzwiami. Obszedł samochód i pociągnął za klamkę z mojej strony.

– Wysiadaj.

Zerknęłam na niego nieufnie. Wystawiłam stopy poza próg, a następnie chwiejnie stanęłam. Mężczyzna wcisnął przycisk na pilocie, dość niemrawo wykrzywiając usta. Czułam się rozbawiona, a jednocześnie zażenowana przez sam fakt, że widział mnie w tym stanie.

Zadarłam głowę do góry, rozchylając usta z zachwytem. Powiodłam palcami po umięśnionych ramionach. Aksamit jego koszuli pieścił palce. Nie mogłam oderwać spojrzenia od przystojnej twarzy. Już samo ciepło męskiego ciała sprawiało, że żołądek pękał od stada motyli.

– Ale ty jesteś wysoki. – Oparłam brodę na twardym torsie i uśmiechnęłam się głupawo.

Miał beznamiętny wyraz twarzy. Nie wiedziałam, czy ze mnie drwił, czy był zły. A może się martwił?

– Przestałaś się gapić? – Uniósł brew, a kącik jego warg zadrgał od uśmieszku.

– Nie, jeszcze nie.

Zachwycalam się nim. Był niezwykle atrakcyjny. Czy on w ogóle był prawdziwy? Zsunęłam dłonie do czegoś krągłego. Gdy ścisnęłam to miejsce palcami, Jason pchnął biodra i złapał mnie za nadgarstki.

– Przestań mnie obmacywać! – Srogi głos przeciął powietrze.

– To twój tyłek? – zachichotałam i odwróciłam głowę, kiedy usłyszałam dziwny dźwięk.

Nadjechała winda. Mężczyzna pociągnął mnie za sobą. Spojrzałam na zamykające się drzwi, a po chwili na szatyna.

– Gdzie jedziemy? – Zerknęłam na niego.

– Do mojego mieszkania.

– Hej, nie jestem taka łatwa – mruknęłam, wytykając palec w jego stronę. – Nie ze mną te numery.

– Wolisz, żeby ojciec zobaczył cię w takim stanie? – Wygiął brew i potrząsnął głową.

Zacisnęłam usta w cienką linię, opierając się plecami o ściankę.

– Nie przemyślałam tego – burknęłam po chwili.

Dłoń mężczyzny sięgnęła do mojego policzka. Przyglądał mi się uważnie. Ta chwila pozbawiała tchu. Słodkie doznanie jego dotyku przynosiło nieznane dotąd uczucie. Potarł kącik moich ust i puścił szczękę.

– Całowałaś się – zauważył.

Zerknęłam na swoje odbicie i przymrużyłam powieki, by wyteńczyć wzrok. *O cholera!* Pozostałości po szmince odznaczały się na ustach, a nawet poza nimi. Pocierałam wargi kciukiem, by pozbyć się smug.

– Z kim? – Jego głos nabrał ostrości.

– Z koleżanką – skłamałam. – Graliśmy w... butelkę.

Mogłam dostrzec, że był zły. Jeszcze przez chwilę patrzył na mnie podejrzliwie, dopóki winda się nie zatrzymała. Drzwi rozchyliły się wprost na elegancki apartament. Marmurowa biel mieszała się z czernią, miętą i złotymi muśnięciami.

– Alexa, włącz światło.

Żyrandol oświetlił pomieszczenie. *O rany!* Czy cały dom był sterowany głosem?

– Alexa, puść *Levitating* Duy Lipy! – zawołałam i tanecznym krokiem ruszyłam przed siebie.

– Alexa, wyłącz muzykę. – Tembr Jasona przeciął klubowe dźwięki.

– Alexa...

– Cisza!

– Co chcesz, żebym zrobiła? – przemówił komputerowy głos.

Oparłam pięści na bokach i zmierzyłam mężczyznę wzrokiem.

– Nie umiesz się bawić – prychnęłam.

– Nie jestem skory do zabawy – niemal warknął, gdy sięgnął do kieszeni moich spodni, by wyjąć telefon. – Napisz ojcu, że masz ważny projekt i wrócisz jutro.

– Namawia mnie pan do kłamstwa? – Uniosłam podejrzliwie brew, przy czym zacmokałam pod nosem. – Nieładnie, panie prokuratorze.

– Ratuję ci tyłek. – Zmniejszył odległość między nami. Podstawił palec pod mój podbródek i uniósł go ku sobie. – Czy twój umysł jest w stanie to przetworzyć?

Przetwo... co? Oblałam się rumieńcem, kiedy tak na mnie patrzył. Nietrzeźwy umysł gonił wśród chmur brudnych scenariuszy, które zalały mi głowę. Zapragnęłam go pocałować,

skosztować jego pełnych warg, ich smaku. Zachwiałam się, a on oparł zaborczo dłoń na moich plecach. Pewnie upadłabym tyłkiem na marmurową podłogę, gdyby tego nie zrobił.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, sięgając ręką do wyrzeźbionego torsu. – Hej... mmm... zostaniesz na noc? – Zatrzepotałam zalotnie rzęsami.

Szatyn zmarszczył brwi. Patrzył to na mnie, to na penthouse i znów na mnie.

– Chyba naprawdę jesteś pijana – oparł z wyraźnym niezadowoleniem.

– Och... nie jestem. Nie chcę być teraz sama. Moich rodziców nie ma w domu, będziemy sami – nalegałam, obejmując go w pasie. – Proszę, zostań ze mną.

Jason wykrzywił usta w uśmiechu. Położył rękę na moim policzku i przesunął kciukiem po skórze.

– To jest mój dom, maleńka – wychrypiął nisko.

– Och... – Nie mogąc już dłużej walczyć ze sobą, oparłam się o jego tors, po czym w niego wtuliłam.

Chrapliwy śmiech był przyjemną odmianą od poważnego tonu. Miło było go usłyszeć. Był jeszcze bardziej atrakcyjny, gdy się uśmiechał. Zamknęłam oczy i przysunęłam nos do piersi mężczyzny. Te perfumy... ten zapach... Zamruczałam z zadowoleniem.

– Hej, hej... nie zasypiaj. – Silne dłonie odnalazły moją twarz. Ujął ją, spoglądając mi w oczy. – Zabiorę cię do łóżka.

– Nie jestem taka łatwa. – Kręciłam głową, mimo że wtulałam się w jego rękę. – Tylko pocałunki – zaznaczyłam, owijając dłonie wokół szyi mężczyzny.

Przewrócił oczami. Rezygnując z dalszego tatusiowania, złapał mnie za uda i podniósł. Pisnęłam z zaskoczenia, kiedy nagle znalazłam się na wysokości karmelowych oczu. Objęłam go nogami w pasie, wciskając nos w zagłębienie szyi. Pachniał tak świeżo i orzeźwiająco. Przesunęłam opuszkami palców po miękkich włoskach na karku, aż wplotłam je w burzę włosów. Westchnął, gdy zaczęłam składać wilgotne muśnięcia na rozgrzanej skórze. Prowadził nas na górę.

Przemknęłam językiem po płatkach jego ucha i zamruczałam rozochociona. Poruszyłam na nim biodrami, śmiało ocierając się o męskie krocze. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak duży był jego kutas. Nim zdążyłam powtórzyć ruch, zrzucił mnie na potężne łóżko. Piśnięcie zastąpiło chichot. Jason zsunął mi buty ze stóp. Obserwowałam go z dołu. Mięśnie odznaczały się pod czarną koszulą pod wpływem każdego ruchu.

Zniecierpliwiona podniosłam głowę i rozbiłam usta na jego. To moja chwila. Mój akt na proscenium właśnie się rozpoczął. Smakował niebiańsko. Przyjemna odmiana od whisky. Palce mężczyzny owinięły się wokół mojego gardła. Wypuściłam jęk, a on natężył pocałunek. Pchnął mnie na materac i rozłączył nasze wargi. Sapnęłam zawiedziona.

– Nie rób tego, jesteś pijana – syknął ochryple.

– Nie udawaj, że tego nie chcesz. – Mój głos był zduszony. Jeszcze nie doszłam do siebie po pocałunku.

– Zerznąć ledwo przytomną nastolatkę i ryzykować, że obrzyga mi łóżko? – Złapał mnie za nadgarstek, po czym zacisnął wokół niego skórzany materiał. – Marzę o tym.

Zmierzyłam go wzrokiem. Przygryzłam wargę; znajdował się tak blisko.

– Zerznąć... – powtórzyłam, zachwycona tym słowem.

Napotkałam jego sardoniczny uśmiech. Uniósł drugi nadgarstek i uczynił to samo. Jęknęłam, kiedy zbyt mocno go ścisnął.

– Co to? – Odchyliłam głowę.

Na widok łańcuchów i skórzanych mankietów zaschło mi w ustach. *O kurwa.*

– Kajdanki – rzucił bez ogródek.

– Po co?

– Żebyś nie odwaliła głupoty, kiedy będę spał. – Jak tylko nasze oczy znów się spotkały, powietrze zastygło mi w płucach.

– Będziesz tu spał? – wydukałam.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Nie, mam trzy sypialnie. Mogę spać gdzie chcę.

Obserwowałam, jak zapinał klamry. Na jego twarzy malowało się skupienie. Przygryzł dolną wargę, a chwilę później zacisnął szczękę. Zarumieniłam się, gdy ujął mój podbródek i złożył czułe muśnięcie na czole. *Dlaczego, do cholery, nie na ustach?* Wykrzywiłam wargi z rozgoryczeniem.

– Dobranoc – wyszeptał.

Okrył mnie pościelą, a za moment delikatnie przesunął ręką po policzku. Jeszcze przez moment mi się przyglądał, zanim opuścił sypialnię. Ułożyłam głowę na poduszkach. Były takie miękkie, jak całe łóżko. Odwróciłam się na brzuch, a łańcuchy zazgrzytały jak dzwoneczki. Uśmiechnęłam się sennie i wtuliłam w pierzastą chmurkę.

ROZDZIAŁ 9

Isabella

Przez aksamitną ciemność powoli sączyły się promienie słońca. Zamrugałam i ostrożnie spojrzałam w stronę źródła światła. Automatycznie otwierane zasłony odsłaniały panoramiczne okna. Musiała minąć chwila, nim zorientowałam się, że to nie mój pokój.

Chłód przeszył ciało, na którym pojawiła się gęsia skórka. Dłonie mi zdrętwiały. Chciałam szczelniej ukryć się pod pościelą. Nagłym ruchem ręki wywołałam zgrzyt łańcuchów, a coś mocno przytrzymało mi nadgarstki. Jedno spojrzenie w górę i już wiedziałam, że znalazłam się w popieprzonym miejscu.

Zmrużyłam oczy. Po wczorajszym zetknięciu z alkoholem doskwierała mi suchość w ustach. Schowałam twarz w ramieniu i jęknęłam marudnie. *Na cholerę było mi to picie?* Złapałam za łańcuchy, by podnieść się do siadu przy ich pomocy. Zerknęłam w dół, po czym zastygłam. Miałam na sobie jedynie męską koszulkę i majtki. Nie pamiętam, żebym się rozbierała.

Powiodłam wzrokiem po sypialni. Normalnie dostrzegłabym jej piękno, ale bardziej martwiłam się tym, jak się stąd wydostanę. Nad głową na ścianie wisiał obraz w stylu abstrakcyjnym, w którym diabelska dłoń ciągnęła dziewczynę za włosy w akcie uniesienia, a drugą ręką trzymała ją za gardło. Kolory były żywe, kontrastujące ze sobą, a mimo wszystko uzupełniały się idealnie.

W pełnym świetle dostrzegłam sylwetkę stojącą w progu pokoju. Spróbowałam przełknąć ślinę albo raczej jej resztki. Pan Hogan opierał się o futrynę i patrzył na mnie z sardonicznym uśmieszkiem. Był bez koszulki. Zamiast czuć wilgoć w ustach, poczułam ją między nogami. Instynktownie zacisnęłam uda, przy czym wciągnęłam wargę.

O rany. On jest prokuratorem? Wyglądał jak zawodnik rugby. Miał szerokie ramiona, wyraźnie podkreślone, umięśnione bicepsy i cudownie wyrzeźbiony tors. Gdyby nie to, że widziałam, jak się rusza, pomyślałabym, że wyrzeźbił go sam Michał Anioł. Nisko osadzone na biodrach szare dresy ukazywały piękne wykończenie jego brzucha w kształcie litery V. Prawie zachłysnęłam się powietrzem, gdy spojrzałam niżej. Poranna erekcja odznaczała się pod materiałem.

– Wyspałeś się? – Miał uroczo zaspany, zachrypnięty głos.

Jeszcze przez chwilę gapiłam się na jego krocze, zanim podniosłam wzrok. Rozchyliłam delikatnie usta i wzruszyłam ramionami. Czując blokadę, zerknęłam za siebie.

– Nie czuję rąk – powiedziałam wymijająco. – Może pan to zdjąć?

– Całkiem nieźle w tym wyglądasz – rzucił rozbawiony, a językiem przemknął po wnętrzu ust.

– Musiałem cię trochę skrepować, ponieważ bałem się, że odwalisz coś w nocy. – Wiedziałam, że za słowem „coś” kryła się aluzja, na dźwięk której szybko stałabym się czerwona.

Podszedł do łóżka, a następnie zawisł nade mną. Jego mięśnie się napięły, a ja znów spojrzałam w dół. *Słodki Jezu... i wszyscy święci.* On naprawdę był taki duży? Mężczyzna złapał mnie za przegub, zwracając moje oczy na przystojną twarz. Zamrugałam oniemiała. Pan Hogan sam powiódł spojrzeniem w dół, a chwilę później wypuścił chrypliwy śmiech.

– Och... przepraszam. To poranna rutyna każdego faceta. – Był tym niewzruszony.

Odpiął klamrę i uwolnił nadgarstek. Poczułam ulgę, a moje ramię bezwładnie opadło. Kiedy zajmował się drugą ręką, nie mogłam się powstrzymać. *Przestań gapić się na jego kutasa!*

Gryzłam dolną wargę, choć nawet wtedy, gdy biłam się z myślami, i tak zerknęłam w dół. Ucisk ustąpił w drugiej kończynie.

– Hej, oczy mam wyżej – mruknął, łapiąc mnie za podbródek i go unosząc. – Co jest? – Uniósł brew z cieniem uśmiechu. – Pierwszy raz widzisz erekcję?

Zastygłam. Wodziłam wzrokiem po jego twarzy i nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Po chwili zdobyłam się na skinienie głową.

Wyglądał na zaskoczonego. Przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, dopóki pierwszy się nie odsunął. Przeczesałam palcami włosy i cicho chrząknęłam. Cholera, to było uwłaczające.

– Jesteś dziewicą? – Przyjrzał mi się analizująco.

Krew spenetrowała mi żyły pod wpływem nagłego skoku ciśnienia.

– Nie. – Mój głos był nieco głośniejszy od szeptu.

Uśmiechnął się, a jego wzrok przebiegł po ciele. Wtedy zrodziło się kolejne pytanie, ale tym razem z mojej strony.

– Rozebrał mnie pan? – Moja twarz płonęła.

– Mhm.

Sięgnęłam dłonią do piersi. Czując braletkę, odetchnęłam cicho. Jeśli mnie widział, to tylko w bieliźnie.

– Nie dotknąłem cię w nieodpowiedni sposób. – Odgarnął kołdrę, by przysiąść na łóżku. – Musiałem zrobić to w nocy, bo zanim poszłaś spać, to miałaś nieczne zamiary wobec mnie – rzucił wesoło, po czym ujął moją dłoń. Przesunął kciukiem po odznaczeniach od skórzanych mankietów. Ciało mi zdrętwiało, a dreszcz przebiegł po plecach. – Dlatego je założyłem.

Odgarnęłam ręką grzywkę i z zawstydzeniem spuściłam wzrok. To brzmiało tak głupio z jego ust.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– W jakimś stopniu to było całkiem zabawne – stwierdził, a kącik jego ust wspiął się do góry.

– Jak się czujesz?

– W porządku – zaczęłam z westchnieniem. – Naprawdę przepraszam, nie chciałam być dla pana problemem.

– Hej, temat skończony. – Złapał mnie za podbródek, a kciukiem pieścił linię szczęki. Zakręciło mi się w głowie pod wpływem intensywności jego spojrzenia. – Na pewno chcesz coś do picia, co? – Podniósł się z miejsca, a następnie wsunął dłonie w kieszenie dresów.

– To też...

Wskazał na stolik obok łóżka. Opakowanie tabletek przeciwbólowych i woda z cytryną wydawały się moim zbawieniem.

– Częstuj się. Stella przygotowała śniadanie. Coś lekkostrawnego, byś odzyskała siły.

Uniósł brew na kobiece imię.

– Stella?

– Gospośia – wyjaśnił, gdy ruszył w stronę wyjścia. – Jest do twojej dyspozycji, gdybyś czegoś potrzebowała.

Przytaknęłam w milczeniu i odetchnęłam, kiedy zniknął za drzwiami. Opadłam na materac, przytykając dłoń do czoła. Ten facet doskonale wiedział, jak działał na pleć przeciwną i chętnie to wykorzystywał. Powiodłam oczami po łańcuchach zwisających z kolumn łoża, aż wreszcie wykrzywiłam usta. Ile kobiet miał tu przede mną? Ile doprowadzał do utraty świadomości? Ile krzyczało jego imię, wijąc się w spazmie orgazmu?

Na samą myśl o tym poczułam przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Zanim zdołała mnie zalać fala podekscytowania, sięgnęłam po butelkę. Połknęłam tabletki i popiłam je wodą. Przyjemnie było poczuć coś innego niż alkohol. Wstałam, by rozejrzeć się w poszukiwaniu ubrań.

Moją uwagę przykuły drzwi na końcu sypialni. Czyżby garderoba? Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym, by skraść jedną z jego drogich koszul. Zerknęłam za siebie, zanim krokiem pełnym podniecenia podeszłam do futryny i pociągnęłam za klamkę. Weszłam do środka, a ręką starałam się wymacać włącznik światła. *Ach, no tak...*

– Alexa, włącz światło.

Jasność przegoniła mrok i miałam wrażenie, że pchnęła ją we mnie. Nie byłam w stanie objąć wszystkiego oczami. Poczułam, że nie powinno mnie tu być, ale ciekawość zżerała mnie jak korniki. Czarne marmurowe ściany ze złotymi akcentami normalnie zrobiłyby na mnie wrażenie. Każda strona była wypełniona jego ubraniami – od eleganckich koszul po luźne koszulki. Buty w różnym stylu, spodnie, paski, krawaty, a wszystko ułożone w achromatycznych barwach. Miał nawet gablotki ze spinkami do mankietów, a część z nich była spersonalizowana, z inicjałami: J.H.

Moją uwagę przykuła rozchylona szuflada, z której wystawał pas. Ukłękłam przed nią i pociągnęłam za trójkątny uchwyt z brązu.

– Ożeż kurwa – to jedyne, co wyszło z moich ust.

Z szuflady wysunęły się trzy metalowe stopnie, które przypominały półki. Trzymał tu pieprzony magazyn z rzeczami ze sklepu, w którym widziałam go po raz pierwszy. Skórzane pejcze z grubej skóry, jedne plecione, drugie zwyczajne – w różnych rozmiarach. Łopatki ze sztywnego drewna, kneble do ust w różnych kształtach i szpicruty. Widziałam je wcześniej.

Złapałam za drewnianą packę ze skórzanym wykończeniem. Kształtem przypominała małe wiosło. Była dość ciężka. Przesunęłam palcami po metalowych wypustkach i uniosłam brwi z zainteresowaniem. Podniosłam koszulkę, a następnie uderzyłam się w odkryte udo. Podskoczyłam z piskiem i przytknęłam dłoń do ust, by stłumić dźwięk. Cholerstwo musiało mieć w sobie coś stalowego, bo bolało jak diabli!

Przesunęłam palcami po skórze i przygryzłam wargę. Mrowiła... to przyjemne. Uśmiechnęłam się do siebie.

Odłożyłam packę na miejsce, a moje ciekawe oczy przeglądały kolejne szuflady. Krzyżowe kajdanki, zaciski na sutki i miejsca intymne, korki analne, wibratory... Więc przyjmował tu kobiety. Wszystko jednak wyglądało na zupełnie nienaruszone. Czyżby wymieniał je po każdej sesji?

Taśmy, pasy, sznury różnej grubości. Złapałam za jutowy materiał i przeciągnęłam go przez rękę.

– Auć! – syknęłam, gdy spowodowałam otarcie.

Zerknęłam na dłoń, a mimo to uśmiechnęłam się niekontrolowanie. Nieźle. Trafił mi się dominator w pełnej krasie... albo seryjny morderca, który tuszuje to erotycznymi zabawkami. Prychnęłam na te myśli. Zdecydowałam się wycofać z garderoby. Zamknęłam drzwi, po czym wypuściłam westchnienie.

Starsza kobieta zmieniała pościel. Była niska, miała blond włosy upięte w kok i uniform typowy dla pomocy domowej. Nucila coś pod nosem, zanim na mnie spojrzała. Rozszerzyła oczy, a zaskoczenie przykryła uśmiechem. O rany. Jeszcze weźmie mnie za kochankę albo, co gorsza, za towarzyszkę na jedną noc.

– Dzień dobry. – Na jej twarzy w mgnieniu oka pojawiło się zadowolenie.

– Dzień dobry – odparłam z bladym uśmiechem i obciągnęłam koszulkę za uda.

– Śniadanie już wystygło, ale jeśli pani chce, to przygotuję nową porcję. – Wzbudziła tym moją współczującą stronę.

Nie chciałabym, by ktokolwiek wokół mnie skakał.

– Nie trzeba, zjem.

– Ależ kochanie, organizm po alkoholu potrzebuje czegoś ciepłego. – Uśmiechała się tak życzliwie, że głupio było mi jej odmówić.

Gospodarz musiał jej powiedzieć, że piłam. Znów poczerwieniałam.

– A gdzie jest... pan Hogan? – bąknęłam niepewna, czy właściwie mogłam o niego zapytać.

– Był w swoim gabinecie, zanim tu przyszedł. – Strzepnęła poszewkę i naciągnęła ją na poduszkę. – Za moment przyszykuję pani śniadanie.

Pokiwałam głową w milczeniu i poczekałam, aż wyjdzie. Niespiesznie zwiedzałam penthouse. Zachowany był w luksusowym, a jednocześnie eleganckim stylu. Promienie słońca wpadały przez ogromne, panoramiczne okna, a marmurowe ściany odbijały ich blask. Zatrzymałam się, gdy usłyszałam strumień wody.

Oparłam dłoń na drzwiach, po czym przystawiłam do nich ucho. Uśmiechnęłam się pod nosem, a następnie przymknęłam powieki. Nie. Nie powinnam tego robić. Odgłos przypominający deszcz był intensywny, odbijał się echem. Owinęłam palce wokół klamki i przygryzłam wargę na niecny plan. Zapragnęłam dołączyć do pana, ujrzyć go w całej okazałości. Do ostatniej chwili biłam się z myślami. Cholera, druga taka okazja szybko mogłaby się nie przydarzyć.

Weszłam do środka i pospieszenie zamknęłam drzwi. Moja szczeka prawie sięgnęła podłogi. *Kurwa*. Mocno zacisnęłam usta, by nie westchnąć. Czułam, że nie powinno mnie tu być, jednak pragnienie nabrało wagi potrzeby.

Jason stał pod szeroką deszczownicą, z której obficie spływała woda. Jego mokre włosy teraz były niemal czarne. Strumienie spływały po wytrenowanym ciele, a mój wzrok skupił się na krągłym tyłku. Uniosłam brew i zamruczałam pod nosem. A jak wyglądał przód?

Zanim wewnętrzna diabolica zdążyła skonsultować się ze zdrowym rozsądkiem, złapałam za krańce koszulki, by zaraz po tym ją zsunąć. Zdjęłam braletkę, a chwilę później pozbyłam się majtek. Moje sutki sterczały z podniecenia, które mnie ogarnęło. Z napięcia wciągnęłam wargę.

Zmniejszyłam odległość między nami i śmiałym krokiem znalazłam się tuż za nim. Z bliska mogłam przyjrzeć się każdej krzywiznie umięśnionego ciała. Miał urocze dołeczki na dole pleców i znamię w okolicy lewej łopatki. Zaciągnęłam się zapachem, który za sobą niósł. Taki męski i zniewalający. Kusiło mnie, by dotknąć mężczyzny. Nie zwracałam uwagi na unoszącą się parę ani na wodę, która pieściła skórę.

Poruszony szóstym zmysłem odwrócił się niespodziewanie. Moje ciało stężało. Powstrzymałam jęk, kiedy jego ciemne oczy padły na mnie. Rozszerzył je niemal tak, jakbym go wystraszyła.

– Co ty robisz? – warknął rozdrażniony, jak tylko zmniejszył strumień.

Jego ramię musnęło moje, gdy sięgnął do panelu, wysyłając multum elektronów w dół ciała. Przełknęłam niepewnie ślinę.

– Biorę prysznic – odparłam niewzruszona, biorąc męski żel do ciała. – Nie bój się, nie zamierzam cię dotknąć.

– Jesteś naga – wycodził nisko, walcząc ze sobą, by nie spuścić wzroku.

– Pan też – mruknęłam, jak gdyby nie miało to żadnego znaczenia.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Obnażył wściekle zęby.

Chichot wypadł mi z ust na dźwięk jego głosu. Och, był zły, a mnie w jakiś sposób to podniecało.

– Tylko pocałunki, nie pamięta pan? – Patrzyłam na niego, kiedy zaczęłam rozprawiać żel na piersiach.

Wyglądało tak, jakby toczył wewnętrzną walkę i świadomie skazywał się na tortury. Karmelowe oczy przesunęły się po moim ciele. Poczułam, jak serce załomotało mi pod żebrami. Poruszył szczękami, po czym zacisnął je, gdy powrócił do twarzy. W ciemnym spojrzeniu tańczył demon, który najchętniej by mnie zdominował. Fakt, że się kontrolował, był niezwykle podniecający. Śmiało rzuciłam okiem na jego penisa. Wbiłam zęby w wargę i uniosłam brew. Był sztywny i imponujący.

Ojciec by mnie zabił, gdyby dowiedział się o tej chwili. Wyrzucając z głowy wszelkie konsekwencje własnych działań, odwróciłam się tyłem i *przypadkowo* upuściłam butelkę z żelam. Uśmiechnęłam się pod nosem, a następnie figlarnie przykucnęłam, sięgając po płyn. Zerknęłam na mężczyznę przez ramię i wypuściłam rozbawiony chichot, kiedy przyłapałam go na pożeraniu mnie wzrokiem.

– Lubisz to, co widzisz? – zamruczałam, powolnym ruchem pełnym gracji podnosząc się z podłogi.

Mój pośladek musnął sztywnego penisa. *O matko*. Przejechałam językiem po wnętrzu ust, nim obróciłam się przodem. Wyczekująco patrzyłam mu w oczy z wyjątkowo ponętym uśmiechem. Dzielili nas centymetry. Centymetry, bym mogła go poczuć. Moje nerwy szalały przez emanujące od niego ciepło. Jedynie resztki rozsądku powstrzymywały mnie przed rzuceniem się na niego. Sposób, w jaki na mnie spoglądał, sprawiał, że byłam gotowa przed nim uklęknąć. *Przyrzekam, że za moment to zrobię*.

Zamiast odpowiedzieć, złapał mnie za szyję i wbił w chłodną ścianę. Jęknęłam. Zamknął mi usta swoimi. Boże, smakował tak idealnie. Poranne espresso i on sam, Jason Hogan. Zawahał się. Jego wargi zastygły przy moich. To najintymniejsza chwila z nim. Zatopiłam palce w burzy ciemnych włosów, by następnie przyciągnąć go bliżej. Te usta... takie miękkie, subtelne, idealnie reagujące na moje. Robiłam to niezwykle delikatnie, jakbym bała się, że za moment zniknie, niczym moja erotyczna zmora.

Palcami kreśliłam kółka wokół zarysowanych mięśni mężczyzny. Sapnęłam z zachwytem. Poczułam, że dołączył do pocałunku. Pogłębił go z namiętnością. Jego język odnalazł mój. Toczyliśmy zawziętą bitwę, w której to on zaczynał być górą. Całował mnie żarliwie, aż nie mogłam złapać tchu. Przeniósł rękę na mój kark i przyspilił do siebie. Moje piersi przylgnęły do twardego torsu, a jego penis do brzucha. Czubkiem języka przesunął po moim podniebieniu, powodując przyjemne dreszcze przebiegające wzdłuż całego ciała. Kiedy jęknęłam, poczułam, jak długie palce wbiły się w moje biodra, przyciskając mnie jeszcze bardziej.

W chwili, w której odsunęliśmy się od siebie, jego czoło było oparte o moje; miał zamknięte oczy. Ciężki oddech mężczyzny mieszał się z moim. Z zazdrością obserwowałam długie, ciemne rzęsy.

– Nie powinno cię tu być – wydyszał, oblizując wilgotne wargi. – Nie możemy – dodał, rozchylając powieki.

– Wiem – wyszeptałam z napięciem w głosie. – Ale chcę.

– To nie może się powtórzyć, maleńka. – Znów przymknął oczy.

Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Sięgnęłam palcami do jego szczęki, którą ozdabiał delikatny zarost. To sprawiło, że nasze oczy ponownie się spotkały.

– Wiem... – wymamrotałam, po czym przełknęłam ślinę. – Wiem, że to złe.

– Bardzo złe – zgodził się.

– Niegrzeczne i nieokrzesane – ciągnęłam, choć tak naprawdę nie pragnęłam niczego więcej, jak poczuć jego pełne wargi na swoich. – Za to jakie ekscytujące... – wymruczałam, a brzegiem ust otarłam się o jego wargę. – Fascynuje mnie to, że jesteś starszy i... nie mogę się powstrzymać.

– Pierdolić to – warknął, przyciskając mnie biodrami do chłodnej ścianki prysznica, a nim zdążyłam zareagować, jego usta wpiły się w moje.

Uśmiechnął się złośliwie, gdy zaskomlałam. Pozwoliłam jego zaborczości przejąć nade mną kontrolę. Złapał mnie za pośladki, powodując, że zmuszona byłam przerwać pocałunek. Ale on nie zamierzał przestawać. Jego język wdarł się pomiędzy moje wargi, znowu docierając do podniebienia. Kolana mi się ugiwały pod wpływem emocji.

Wbiłam paznokcie w prężne mięśnie. Całował mnie z taką zażyłością, że niemalże oddychałam jego oddechem. Złapał moją nogę i zahaczył nią o swoje biodro. Jego penis idealnie wsunął się pomiędzy moje uda. Otarł się o mnie, przesuwając całą długością po kobiecości. Jęknęłam zdyszana i zachłysnęłam się powietrzem. Odchyliłam głowę w tył, drżąc w silnych ramionach. Byłam gotowa, aby ocieknąć sokami w kumulującym się orgazmie. Zapragnęłam poczuć go w sobie, jednak zamiast we mnie wejść, padł przede mną na kolana.

Rozchylił mi nogi, a jedną przerzucił przez swoje ramię. Posłał mi krótkie spojrzenie i to wystarczyło, bym odczuła mrowienie w dole brzucha. Wtulił nos w moją kobiecość. Jęknęłam, wsuwając palce w ciemne włosy mężczyzny.

Poczułam jego gorący oddech na mokrej z podniecenia cipce. Przesunął językiem przez fałdki i lechtaczkę aż do wżgórka, po czym z powrotem prześlizgnął się w tył. Wciągnęłam powietrze, odchylając głowę w tył.

Dreszcz wstrząsnął moim ciałem, a niekontrolowane jęki wypadły z ust. Przyciągnęłam go jeszcze bliżej i nagle zapragnęłam, by został tam na zawsze. Warknął gardłowo, a ja odpowiedziałam mu słodkim westchnieniem.

Zataczał okręgi, a potem zassał wargi. Przewróciłam oczami z przyjemności, natomiast oddech ugrzązł mi w gardle. Złapałam się prysznica, by nie upaść, i owinęłam dłonie wokół rury. Za każdym razem, gdy miałam ochotę zacisnąć uda, Jason przytrzymywał je na tyle, aby ponownie je dla siebie rozchylić. Prawie zadławiłam się własną śliną, kiedy zwinny język wdarł się do gorącego wnętrza, wirując niczym huragan na morzu. Za każdym razem umiejętnie uderzał w splot nerwów.

Nie byłam w stanie dłużej opanować jęków, gdy usta przeniósł na różowe wargi, a jego język we mnie zastąpiły palce. Najpierw dwa, później dołożył trzeci, z kolei kciukiem pocierał wżgórek; spięłam się jeszcze bardziej, będąc jedną wielką burzą nieposkromionych jak dotąd emocji. Drażnił mnie zębami, by za moment zassać łapczywie cipkę. Pisnęłam z natłoku przyjemności.

Nogi mi drżały, a biodra poruszały się w rytmie palców mężczyzny. Dyszałam, podgryzając ramię. Zalała mnie fala gorąca, a wraz z nią nadszedł orgazm. Gdyby mnie nie złapał, prawdopodobnie bym upadła. Nie mogłam złapać oddechu. Trzęsłam się, a napięcie wciąż nie znalazło ujścia.

– Smakujesz jak pierdolone niebo – wychrypiał, owijając silne palce wokół mojego gardła.

Złączył nasze usta, obdarzając mnie własnym smakiem. To takie brudne, a jednocześnie cholernie seksowne. Łapczywie odwzajemniałam pocałunki, ssąc mocno dolną wargę mężczyzny. Jeśli zrobił mi to językiem, co zrobiłby ze mną jego kutas? Złapałam go za

nadgarstki. *Tylko pocałunki* – mruzczała moja wewnętrzna diablica. Odsunęłam go. Uważne oczy patrzyły na mnie: były głębsze i ciemniejsze niż przedtem.

Nie marnując czasu na zagłębianie się w myśli, uklękłam przed nim, tak jak on przede mną. Odgarnęłam włosy na jedno ramię, nie odrywając wzroku od hipnotyzującego spojrzenia Hogana.

– Isabetto... – wymruczała rozkosznie.

Składałam delikatne musnięcia na wyrzeźbionym brzuchu. Prężna erekcja przesuwiała się po moich piersiach. Nagle zaschło mi w ustach, ale nie zamierzałam się poddać. Widziałam to tyle razy na filmach, czytałam o tym jeszcze więcej, chociaż nigdy nie brałam do ust żadnego penisa. To nie mogło być trudne, a ja pragnęłam sprawić mu przyjemność, odwzajemnić się za imponującą minetkę. Przesunęłam po nim palcem, mimowolnie jęcząc z zachwyty, a on sam drgnął na mój dotyk.

Splunęłam na dłoń, a następnie podniosłam wzrok na twarz Hogana. Owinęłam troskliwie ręką kutasa, na co on z rozkoszą odrzucił głowę do tyłu. Wiązanka przekleństw opuściła ponętne usta. Niecierpliwie wierciłam się przed nim, nie mogąc się doczekać, aż posmakuję tego ekskluzywnego, do tej pory zakazanego owocu.

Jason oparł mi dłoń na policzku. Czule przesunął po nim kciukiem, następnie zbliżył go do ust. Musnęłam go, polizałam i przygryzłam, dając panu przedsmak tego, co za moment z nim zrobię. Akt drugi trwał. Kurtyna powędrowała w górę. Czułam się jak w pieprzonym filmie.

Objęłam żołądek wargami i musnęłam językiem czubek. Zamruczałam pod nosem, gdy go zassałam. Nieco słony, choć wciąż niezwykle pyszny. Zaczesał moje włosy do tyłu i wplótł w nie palce. Wypuścił westchnienie, opierając drugą dłoń na ścianie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przyjęłam penisa jeszcze głębiej. Wciągnęłam policzki i pieściłam go coraz mocniej i szybciej. Pan Hogan przytrzymał mnie za włosy, aby samemu poruszać biodrami.

Każdorazowo potężny kutas uderzał w tył mojego gardła. Dławiłam się nim, a w oczach pojawiły się łzy. To kurewsko ekscytujące, gdy mogłam zaszerwować mu przyjemność wyższej rangi. Ja zacisnęłam się wokół jego fiuta, a on jęknął na tyle głośno, że bałam się, iż gosposia nas usłyszy.

– Kurwa, tak... Isa... – syknął, narzucając mi swoje tempo.

Kiedy zabrakło mi powietrza, wyswobodziłam go, a penis lekko odbił się od mojej twarzy. Westchnęłam, przygryzłam wargę, po czym zachichotałam. Zignorowałam gorące łzy. Nie zamierzałam dawać za wygraną, dopóki nie dostanę tego, na co tak długo czekałam. Przesunęłam językiem po czubku jego męskości i podniosłam spojrzenie na jego twarz.

Oczy miał czarne jak smoła. Zaciskał wyraźnie zarysowaną szczękę, tak jakby walczył z wewnętrznym demonem. To cholernie seksowne, gdy widzisz, jak mężczyzna nie potrafi powstrzymać się przed tym, co jako kobieta jesteś mu w stanie zaoferować.

Nabrałam odpowiedniej szybkości i zaczęłam sunąć ustami w dół i w górę, aż do samego trzonu. Mój nos zetknął się z jego podbrzuszem, jak tylko go połknęłam, a po chwili wypuściłam. Odetchnęłam, rzucając mu obiecujące spojrzenie. Przesunęłam językiem po penisie, śledząc każdą wypustkę oraz żyłę. Kutas pulsował tak, jakby za moment miał wybuchnąć niczym wulkan. Przejęłam kontrolę nad partnerem, kiedy zatracił się w moich ustach. Już po kilku wprawnych ruchach doszedł w ich wnętrzu z gardłowym, nieartykułowanym jękiem.

Nie spuszczał wzroku z moich oczu. Uśmiechnął się ponętnie i potrząsnął głową, tak jakby sam nie do końca wierzył w to, co się właśnie wydarzyło. Smakował zabawnie, nieco dziwnie,

był lekko słonawy. Ostentacyjnie oblizałam wargi, a następnie ostrożnie przełknęłam każdą kroplę, którą mnie obdarował. Musiała minąć chwila, zanim zostałam poderwana z kolan.

– Czy to przekroczyło granicę „tylko pocałunków”? – Uniosłam brew, opierając się tyłem o ścianę.

– Jakie to ma znaczenie, skoro właśnie obciągnęłaś mi kutasa? – wychrypiął, a diabeł tańczył mu w oczach.

– Można zaliczyć to do pocałunków. – Wzruszyłam niedbale ramionami, przygryzając wargę.

Dokończyliśmy prysznic przy wzajemnej wymianie spojrzeń. Owinęłam się puchowym ręcznikiem i stanęłam przed ogromnym lustrem. *Zrobiłaś to*. Starałam się skryć uśmiech. *Podobało mu się*. Czyżbym zdała egzamin? Zerknęłam na jego odbicie. Czułam się mniej onieśmielona. Stał tuż obok mnie z drugim ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Żadne z nas nie wspominało o tym, co się wydarzyło. Miałam ochotę zapytać go o skrytkę w garderobie, ale wyszłoby na to, że grzebałam w jego rzeczach.

Skorzystałam z nowej szczoteczki Hogana i umyłam zęby. Suszyłam włosy, a w lustrze obserwowałam, jak Jason się ubiera. Zdecydowanie wołałam go w negliżu. A co by było, gdyby doszło do seksu? Niemal westchnęłam na tę myśl.

– Odstawię cię do domu. Twoi rodzice na pewno się o ciebie martwią.

Moje libido spadło do zera. Związałam kosmyki w wysokiego koka i chrząknęłam pod nosem.

– Może. – Wzruszyłam niedbale ramionami.

– Muszę też porozmawiać z twoim ojcem. – Przeczesał palcami włosy i uśmiechnął się, gdy dostrzegł moją tęgą minę. – W sprawie Troya, oczywiście.

– Nie musisz mi tłumaczyć, wiem, że to zostaje między nami – odparłam niewzruszona, po czym zrzuciłam ręcznik. Naciągnęłam na siebie koszulkę, która sięgała mi za tyłek. – Wiem, że to nic nie znaczy.

W ułamek sekundy wyłapałam, jak zmarszczył brwi i znów stanął obok. Światło w jego oczach zamigotało, choć spojrzenie pociemniało. Niepokój przebiegł mu przez twarz niczym grymas.

– A mówisz mi o tym, bo...? – Przymrużył oczy.

– Bo to nic nie znaczy. – Wsunęłam majtki na tyłek, nim rzuciłam mu krótkie spojrzenie. – Nigdy nie... nie ssałam... znaczy się nie obciągałam.

Nie chciałam, by nagle uznał mnie za zakochaną gówniarę. Nie czułam się zakochana, a może bardziej zafascynowana.

– Nie? – Przekrzywił głowę z zainteresowaniem, gdy kończył zapinać guziki czarnej koszuli.

– Byłeś moim pierwszym. – Spuściłam wzrok na bosc stopy, a sekundę później uniosłam go na mężczyznę. – Przynajmniej w tym.

Oparł się tyłem o kamienną wyspę i skrzyżował ramiona na torsie. Obserwował mnie z beznamietną miną, tak jakbym była świadkiem na jego rozprawie.

– Czego jeszcze nie robiłaś? – Uśmiechnął się znacząco.

– Eee... – Oblałam się szkarłatem. – Wielu rzeczy.

– Ktokolwiek jadł cię żywcem? – Brew wystrzeliła mu do góry.

Wciągnęłam powietrze i dość nieśmiało zerknęłam mu w oczy.

– Nie. – Potrząsnęłam głową.

– Nie?

– Przy nikim nie doświadczyłam też orgazmu. – W moim głosie pobrzmiwała niepewność.

– A twój pierwszy raz? – Zmarszczył czoło, które ozdobiła mimiczna bruzda.

Znowu wzruszyłam ramionami, przygryzając wewnątrz policzka.

– Byliśmy niedoświadczeni. To trwało... z kilka minut – wymamrotałam, zanim znów na niego spojrzałam. – To nie było tym, czego się spodziewałam.

– I nigdy nie miałaś orgazmu? – mruknął ochryple.

– Miałam, kiedy sama się zadowalałam.

– Więc w tym także byłem pierwszy? – Uśmiechnął się jak nastolatek.

Pokiwałam powoli głową i w kilka sekund stanęłam przed nim. Sięgnęłam dłonią do jego karku. Przesunęłam kciukiem po szyi, przemknęłam palcami po obojczyku, torsie i brzuchu, już przez materiał koszuli.

– Na to wychodzi.

Mrużył ciemne oczy, jakby analizował moje słowa. Nagle znów wstąpił w niego dorosły, poważny duch. Uniósł kącik ust ku górze i zlustrował mnie wzrokiem.

– Jesteś taka niepozorna. Myślałem, że jesteś pełna niewinności, a tu proszę... – Brzmiał na zadowolonego. – Cicha woda wznieciła tsunami.

– Dlatego że doszedłeś w moich ustach? – Uniosłam zadziornie brew.

Jason przerosł językiem po wewnętrznej stronie policzka. Próbowałam zignorować drżące uczucie pożądania, które sunęło wzdłuż kręgosłupa. Pragnęłam go tu i teraz, a moje ciało się z tym zgadzało.

– Lubię być w twoich ustach – stwierdził śmiało, a jego kciuk przemknął po mojej wardze. – To było... niezłe.

Nie odrywając wzroku od uważnego spojrzenia, rozchyliłam usta, a w następnej kolejności objęłam śmiało palec mężczyzny. Przesunęłam po nim językiem i zamruczałam. Skupił się na moich ruchach, gdy zaczęłam go ssać. Oczy mu płonęły.

– Chcesz nauczyć mnie więcej? – wyszeptałam, muskając wargami jego dłoń.

– Chcesz, bym cię uczył? – Zamrugął z zaskoczeniem. – Jak nauczyciel?

– Bardziej jak korepetytor. – Przesunęłam palcami po umięśnionym torsie z zadziornym uśmiechem. – Wydaje mi się, że potrzebuję kilku dodatkowych lekcji, proszę pana...

ROZDZIAŁ 10

Isabella

Po powrocie do domu zamknęłam za sobą drzwi i przygryzłam dolną wargę. Uśmiech nie zniknął ani na chwilę. Opuściłam głowę, pozwalając, by pojedyncze kosmyki opadły mi na twarz. Zalała mnie fala gorąca, spod której nie potrafiłam się wydostać. Czułam się tak, jakbym była pijana, a to jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło. Pierwszy raz zetknęłam się z czymś takim.

Oparłam się o ścianę, a niekontrolowany dziewczęcy chichot wypadł mi z ust. Naprawdę to zrobiłam. Uwiodłam go, uwiodłam cholernego prokuratora, mężczyznę znacznie starszego ode mnie. Część mojej fantazji stała się rzeczywistością. Przeczesałam włosy palcami i gdy wciąż czułam, że cebulki bołą mnie od tego, jak pan Hogan za nie ciągnął, wiedziałam, że to nie był wymysł wyobraźni.

– Co tak stoisz? – Mama wyrwała mnie ze wspomnień.

Przesunęłam kciukiem po kąciku ust, przy czym wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Zamyśliłam się. – Przykucnęłam, by zdjąć botki.

Te najwyraźniej nie umknęły jej uwadze, podobnie jak T-shirt Jasona, który miałam na sobie. Skrzyżowała ręce na piersiach i przechyliła głowę z zainteresowaniem.

– Gdzie masz swoje ubrania?

Och, no i proszę. Zaczyna się. To ten moment, kiedy musiałam zgrywać idiotkę. Omiotłam wzrokiem swój strój.

– Hailey pożyczyła mi koszulkę, swoją ubrudziłam pizzą. – Z trudem powstrzymałam uśmiech.

– Mhm... Jak poszedł projekt? – Wróciła do mieszania sosu.

O cholera, projekt. Tata musiał przekazać jej wiadomość. Wetknęłam zagubiony pukiel włosów za ucho i powiodłam wzrokiem po kuchni.

– Miałśmy mało materiałów, a biblioteka była już zamknięta. – Uśmiechnęłam się słabo. – Ale po obiedzie na pewno tam pójde. Zależy mi na dobrej ocenie.

– A jaki macie temat? – Zerknęła na mnie przez ramię. – Może tata mógłby wam pomóc.

– Instytucja świadka koronnego w ujęciu komparatystycznym – rzuciłam zagadnienie, które ostatnio przetoczyło się na zajęciach.

– Och... – Wciągnęła powietrze i zmniejszyła stopień grzania na płycie indukcyjnej. – To może... – Przymrużyła powieki, wyginając wargi w zamyśleniu. – Może pan Hogan udzieli ci potrzebnych informacji.

Genialnie! Kolejny pretekst do spotkania się z prokuratorem: korepetycje.

– O rany, rzeczywiście! – Przytknęłam dłoń do czoła, potrząsając przy tym głową. – Że też na to nie wpadłam...

– Tylko że z tego, co ostatnio mówił, to w tym tygodniu ma w harmonogramie ważną rozprawę. Tata mówił coś o... narkotykach? I to wcale nie chodzi o Troya. – Pogrążyła się w myślach.

– Postaram się go jakoś złapać, może poświęci mi chwilę. – Ruszyłam do swojego pokoju, zanim dałam się wciągnąć w głębszą dyskusję.

Nie chciałam sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby dowiedziała się o tym, co zaszło pomiędzy mną a panem Hoganem. Choć cała ta sytuacja wydawała się absurdalna, nie czułam

wyrzutów sumienia. Byłam z siebie zadowolona. W końcu dałam radę. Cholera, przecież to było niesamowite. Potrzebował tego tak samo jak ja – uwolnienia emocji.

Przez głowę przeszła mi myśl: z iloma kobietami sypiał? Czy byłam tak samo dobra jak one? Jeszcze żaden mężczyzna nie pieścił mnie ustami. Zaciśnęłam uda na samo wspomnienie minionych wydarzeń. Jego język był precyzyjny, a każdy ruch szczęki idealnie wyważony. Był w tym doskonały. Oboje pożądaliśmy spełnienia. Kiedy spoglądałam na własne odbicie, moje oczy były zamglone, a policzki spurpurowiały.

Co ten mężczyzna ze mną robił?

Zrzuciłam z siebie ubrania i schowałam T-shirt w najniższej półce w szafce. Najchętniej zachowałabym go dla siebie, ale pewnie będzie chciał go odzyskać. Założyłam legginsy i przyduży brzoskwiniowy sweter, który odkrywał ramię. Zerknęłam w lustro, po czym przygryzłam wargę. Nie mogłam stłumić uśmiechu. Przytknęłam dłoń do twarzy, a następnie odetchnęłam. To naprawdę się wydarzyło. Gdyby Hailey się dowiedziała... nie! Nie ma opcji. Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Spryskałam się mgiełką, by zniwelować zapach męskiego żelu pod prysznic. Zeszłam na dół, ignorując zamęt w głowie. Czułam się skołowana albo... zauroczona? Czy tak czuje się ktoś, kto nie może wyrzucić z umysłu pewnej osoby i wszystkiego, co jej dotyczy?

– Bruce, ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie wrzucał ciemnego munduru do jasnych ubrań?! – warknięcie mamy sprawiło, że wraz z tatą posłaliśmy sobie zaskoczone spojrzenia.

– Tak, kochanie, masz rację! – zawołał, kurcząc się jak skarcony pies.

– Chciałam zapytać ją o kasę, naprawdę musiałeś ją zdenerwować? – jęknęłam marudnie.

– Jest zła, bo zapomniałem o rocznicy – bąknął pod nosem, a ramiona mu opadły. – Ile potrzebujesz?

– A ile jesteś w stanie mi dać? – Uśmiechnęłam się uroczo.

– Sto dolców, jeśli zdradzisz mi, jak poprawić jej humor. – Sięgnął do tylnej kieszeni, by wyjąć portfel. Gdy dostrzegł tam jedynie rachunek z cukierni, wykrzywił usta. – Cóż, zrobię ci przelew.

To zapewnienie przypawiło mi szerszy uśmiech. Przesunęłam językiem po wardze, kiedy ostukałam palcami balustradę schodów.

– A może wyjedźcie gdzieś razem? – zaproponowałam. – Ostatnio w oczy rzuciło mi się kilka korzystnych wycieczek last minute.

– Myślisz, że się zgodzi? – Wyglądał na ostrożnego.

– Wymyśl coś, że wcale nie zapomniałeś, tylko że voucher jeszcze nie doszedł i nie chciałeś być gołosłowny. – Poklepałam go po ramieniu, mrugając z rozbawieniem. – I zabierz ją gdzieś na weekend lub... na tydzień?

– Tydzień to odrobinę za długo, mam swoje zobowiązania.

– Przecież ty tu rządzisz. – Podsycalam jego pewność siebie. – Zaslugujesz na odpoczynek jak nikt inny.

– Ja tu rządę. – Podniósł podbródek, wygładzając materiał koszuli. – Ja tu rządę! – powtórzył nieco głośniejszym głosem.

– Chyba swoim dupkiem! – burknęła mama, kiwając brodą w stronę jadalni, która od kuchni oddzielona była jedynie wyspą. – Obiad stygnie, Bruce! I przestań się wydzierać!

Byłam głodna jak diabeł, a mój żołądek skręcał się na sam zapach kulinarnego dzieła rodzicielki. Podeszłam do stołu i zajęłam jedno z krzeseł. Przyciągnęłam kolana do piersi, by oprzeć na nich brodę.

– Tato, a co to za bilety na Hawaje, które widziałam na twoim mailu? – Puściłam oczko do ojca.

– Na Hawaje?! – pisnęła mama.

– Na Hawaje? – Pobladł w kilka sekund. Poprawił kołnierzyk, przetykając głośno ślinę.

– Lecimy na wyspę? – Natychmiast zostawiła kuchenną szmatkę i rzuciła się na ojca. Oplotła go nogami w pasie, a ręce owinęła wokół szyi. – Poważnie?

Tata spojrzał na mnie przez ramię żony. Pokiwałam pospiesznie głową, by się zgodził.

– T-tak. Lecimy na wyspę. Tylko ty i ja. – Patrzył w jej oczy z miłością; powróciła mu pewność siebie. – Na... na tydzień.

– Na tydzień! – Złapała go za policzki, a za moment czule musnęła w usta. – Głuptasie, nie musiałeś!

– A myślałaś, że zapomniałem. – Wyszczerył się dumnie i sam skradł jej całusa. – W życiu nie zapomniabym o naszej rocznicy, kochanie!

Przyglądałam im się z uśmiechem. Cudownie było obserwować ich zakochanych. Marzyłam o tym, by zaznać miłości, jaką oni mieli. Serce zabiło mi mocniej w piersi, gdy w moich myślach pojawił się pan Hogan. Nie... Nasza relacja zdecydowanie nie miała przyszłości. To jedynie młodzieńcze zauroczenie.

Podczas obiadu ochoczo zjadałam makaron, w międzyczasie przeglądając telefon. Wiadomość od Hailey wyskoczyła mi w powiadomieniach.

Od: Hails

Gdzie wczoraj zniknęłaś? Wszystko w porządku?

Cholera. Z tego wszystkiego zapomniałam jej powiedzieć, że wychodzę z imprezy.

Do: Hails

Pojechałam do domu, nie czułam się najlepiej. Gdyby ktokolwiek pytał, ogarniałbyśmy razem projekt.

– Co w takim razie robiliście zamiast projektu? – Głos mamy przebrnął przez chmurę moich rozmyślań.

Oblizalam wargi, prostując się jak na zawołanie.

– Wiesz, babski wieczór. Oglądałyśmy *Do wszystkich chłopców, których kochałam* i po raz setny zakochałam się w Noahu Centineo – zaśmiałam się pod nosem. – Jego włosy są po prostu...

– Jak dobrze, że ten chłopiec to wyłącznie część filmu – westchnął ojciec, patrząc na mnie z nikłym rozbawieniem. – Dobrze wiesz, że nie lubię, kiedy temat chłopaka wychodzi na wierzch.

– Na chłopców masz szlaban – wtrąciła mama i uważnie spojrzała mi w oczy. – Mam nadzieję, że ta sprawa jest jasna.

Do końca życia zamierzali trzymać mnie w więzy za to, że byłam na jednej imprezie z Gallagherem. Brakowało jeszcze pieprzonego smoka, a na dodatek mnóstwa rycerzy na białych koniach. Istniała garstka przedstawicieli płci męskiej, którzy mogli legalnie przebywać w moim otoczeniu... nie licząc oczywiście pana prokuratora z ligi „mężczyzn niedostępnych dla Isabelli”. Pieprzyć to. Nie chciałam tego, co miałam podstawione pod nos. To, co było zakazane, kusilo najbardziej.

– Powiedz lepiej, jak twoje studia – zagadnęła rodzicielka. – Ostatnio działo się tak wiele, że większość rzeczy zupełnie wypadła mi z głowy.

Oblizалам usta z sosu i zamruczалам na smak idealnie ugotowanych warzyw. Kto jak kto, ale ta kobieta była mistrzynią mojego podniebienia.

– Dobrze – wymamrotałam podczas jedzenia. – Póki nie ma egzaminów, to jest nawet luźno.

– Koniecznie musisz poprosić pana Hogana o pomoc przy projekcie – mruknęła mama i trąciła tatę ręką w udo. – Wiesz, że Jason brał udział w procesie przeciwko tej przestępczej szajce, którą się zajmowałeś? – rzuciła, po czym kiwnęła na mnie palcem. – Jak pomoże ci z projektem, to podpytaj go, czy pomógłby ci z też prawem. Może udzieli ci przydatnych wskazówek?

– A w życiu – fuknął ojciec, potrząsając głową. – Moja córka nie będzie zajmować się zbrodniami. – Wzdrygnął się na samą myśl. – Hogan specjalizuje się w prawie karnym. Z mordercami, zorganizowanymi grupami przestępczymi, gangsterami czy innymi takimi ma do czynienia praktycznie na co dzień. Wiesz, co się dzieje z takimi ludźmi? Są zastraszani, otrzymują groźby, niektórzy nawet zginęli. – Zanurzył widelec w ustach i spojrzał na żonę. – Pamiętasz, co się stało z sędzią Sherwoodem, który zajmował się sprawą kartelu?

– To było pięć lat temu, Bruce...

– To nie jedyny przypadek. Takie rzeczy się dzieją, a w większości udaje się służbom w odpowiednim czasie zareagować. – Brzmiał na zdenerwowanego. Potarł brodę palcami. – Znaleźli go z obciętą głową we własnym łóżku. Dobrze, że jego żony wtedy nie było.

Na samą myśl o tym, że Jasonowi mogłoby się coś stać, poczułam niepokój głęboko zakorzeniony w klatce piersiowej. Odłożyłam widelec na pusty talerz i opadłam na oparcie krzesła.

– Isabella wcale nie musi iść w prawo karne, kochanie. – Patrzyła na mnie z gotowym planem na przyszłość, starannie ułożonym w głowie. – Prawo cywilne też jest powszechnie cenione.

– Tak, praca z patologią, teraz żeś wymyśliła – prychnął tata, nim przewrócił oczami.

Przymrużone powieki matki nie zwiastowały niczego dobrego, jednak póki nie spoglądała tak na mnie, czułam się wystarczająco bezpiecznie, by ulotnić się do swojego pokoju. Gdy stanęłam za krzesłem, na którym siedziała mama, pomachałam telefonem. *Przelew* – poruszyłam ustami do ojca, a następnie czmychnęłam schodami na górę.

Złapałam za laptopa i położyłam się na łóżku. Otworzyłam przeglądarkę, w zamyśleniu napierając zębami na dolną wargę. Wystukałam wreszcie *Jason Hogan*, a moja dłoń zadrżała nad przyciskiem „wyszukaj”. Poza ciągiem artykułów czy odnośników z jego nazwiskiem natrafiłam na wiadomości dnia. Kliknęłam w jeden z linków, by przejrzeć informacje na stronie.

Trwa proces w sprawie byłych gangsterów. Każdy kolejny przyczynia się do następnych aresztowań i większej ilości rozpraw. Choć sprawa wydaje się nie mieć końca, prokurator Jason Hogan zapewnia, że intensywny tydzień prac wystarczy, by dotrzeć do kolejnych świadków, którzy zechcą zeznawać. Zatrzymanych oskarżono o makabryczne morderstwa, paserstwo, korupcję i przywłaszczanie mienia. Już dziś o dwunastej rusza kolejna rozprawa.

Więc tym zajmował się Jason? Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie, po czym podniosłam się z materaca. Cholera, zapragnęłam zobaczyć go od tej prawniczej strony, jak posługuje się wyszukaniem słownictwem, dominuje nad innymi i jest nieugięty. Jeśli się pośpieszę, zdążę przynajmniej na mowę końcową.

W pośpiechu zdjęłam ubrania, nim ruszyłam pod prysznic. Odświeżyłam się z przedpołudniowego letargu, a zmęczenie jakby ustąpiło. Dopelnieniem wszystkiego były perfumy, którymi się spryskałam. Chciałam, by Hogan zapamiętał ten zapach, aby za każdym razem, kiedy przechodziłabym obok, myślał o pieprzeniu mnie. Zapragnęłam zawładnąć jego umysłem, ciałem, a właściwie to całym nim.

Rozpuściłam włosy i pozwoliłam, by podkreślone przez wilgoć kosmyki spłynęły kaskadowo wzdłuż ramion. Założyłam czarną bieliznę. Figi podkreśliły kształtną pupę, a miękki, koronkowy stanik podniósł optycznie piersi. Wciągnęłam pas do pończoch. Jeśli miałam spotkać się z Hoganem, nie mogłam sobie ich odpuścić. Przypięłam paseczki do koronkowego materiału i otworzyłam szafę w poszukiwaniu czegoś eleganckiego, a jednocześnie podkreślającego seksapil. Gdy moje oczy dostrzegły czarno-czerwoną sukienkę z kołnierzykiem w stylu vintage, uśmiechnęłam się do siebie. Była urocza, a jednocześnie seksowna – idealna.

Materiał otulił moje ciało niczym ramiona kochanka, z największą precyzją dopasowując się do figury. Zapięłam suwak i przejrzałam się w lustrze. Sukienka stanowiła równowagę pomiędzy słodką nieśmiałością a uwodzicielską pewnością siebie. Usiadłam przed toaletką, po czym odgarnęłam włosy w tył.

Zakryłam korektorem cienie pod oczami i pociągnęłam nim w kilku wymagających miejscach. Przypudrowałam delikatnie twarz, stawiając na odświeżony wygląd. Przeciągnęłam maskarą po wachlarzu kruczoczarnych rzęs, nadając im objętość. Ciepłą zieleń oczu ozdobiłam kreskami. Przesunęłam błyszcznikiem po wargach, by pokrył je mokry połysk. Kiedy stwierdziłam, że byłam gotowa, podniosłam się z miejsca i złapałam za torebkę. Po wrzuceniu do niej najpotrzebniejszych rzeczy ponownie przejrzałam się w lustrze.

Najwyższa pora na spotkanie, panie prokuratorze.

Potężne drzwi rozstały się przede mną, gdy weszłam do budynku sądu federalnego. Ręce pociły się z ekscytacji, a serce waliło mi w piersi. Ochroniarze zwrócili na mnie czujne spojrzenia.

– Proszę położyć torebkę na taśmie i przejść przez bramkę – poinformował mężczyzna w granatowym uniformie.

Posłałam mu grzecznościowy uśmiech i w milczeniu wykonałam polecenie. Torebka przesunęła się pod skanerem, a ja przeszłam przez bramkę detekcyjną.

– Czy to wszystko? – Zerknęłam na stróża po odebraniu swoich rzeczy.

– Tak – mruknął spod wąsa.

Skierowałam się w stronę wind i wcisnęłam przycisk na panelu, wybierając piętro, na którym znajdowały się sale rozpraw. Oparłam się tyłem o chłodną metalową ścianę i odetchnęłam, wpatrując się w swoje odbicie. Przebierałam nogami w oczekiwaniu. Krew płonęła mi w żyłach, a napięcie skumulowało się w piersi. *Cholera*. Naprawdę nie mogłam się doczekać, by go zobaczyć.

Wyszłam na korytarz i wykrzywiłam usta w uśmiechu. Podniosłam pewnie głowę, stawiając prężne kroki w stronę sal. Kurczę... Skąd miałam wiedzieć, do której powinnam wejść? Przygryzłam wargę, a moja dłoń zastygła na najbliższej klamce. Cała drżałam z podniecenia. Otworzyłam drzwi, a zaraz po tym zdecydowanie weszłam do środka. Moje kilkucentymetrowe obcasy ostukiwały marmurową podłogę, odbijając się echem wśród ścian. Z każdym ruchem włosy falowały na krzyżu, a uśmiech wkradł się na usta, kiedy sędzia rzucił mi krótkie spojrzenie znad okularów. Zaraz po tym starzec spojrzał w dokumenty tak, jakby coś analizował.

– Czy uważa pan swoją wypowiedź za wyczerpującą, panie Lawrence?

Blondyn skinął powoli głową.

– Tak, wysoki sędzie.

Zajęłam miejsce na ławie, by obserwować sytuację z zainteresowaniem.

– Dziękuję, może pan usiąść. – Mężczyzna w todzie odwrócił głowę. – Czy prokurator chciałby coś dodać?

Zmarszczyłam czoło, ponieważ zamiast Jasona zobaczyłam kobietę. Rozejrzałam się po sali. Chłopak, który siedział obok mnie, właśnie pakował laptopa. Postanowiłam go zaczepić, zanim wyjdzie.

– Przepraszam, czego dotyczy ta rozprawa?

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią, a kpiący uśmiech pojawił się w kącie jego ust. Za okularami w czarno-czerwonych oprawkach kryły się zielone oczy, które nabijały się w tym samym tonie, co pełne, różowe wargi.

– O stalking i zbliżanie się do pokrzywdzonej wbrew jej woli – mruknął pod nosem. – Liczyłaś na coś ciekawszego?

Zacisnęłam szczęki w złości, przeklinając w duchu. Byłam nadąsana. Nie chciałam przegapić Hogana w akcji.

– Przyszedłam na rozprawę prokuratora Hogana – odparłam, potrząsając głową. – Musiałam pomylić salę.

– Hogana? – Wyglądał na zainteresowanego; zerknął na swój zegarek. – Proces gangsterów skończył się z dziesięć minut temu.

Poruszyłam żuchwą z irytacją i podniosłam się z miejsca. Chłopak ruszył zaraz za mną. Spóźniłam się... Cholera, cholera, cholera!

– Sala wschodnia – powiedział niespodziewanie, stojąc za mną.

Spojrzałam na niego przez ramię z podejrzliwością. Być może wyglądał niepozornie, jakby jego prawdziwe oblicze było przyćmione przystojną buźką, ale coś w zielonych oczach zdradzało mi, że był niezłym ziółkiem. Mój wewnętrzny radar dupków wyraźnie bił na alarm.

– Jeśli zamierzasz go uwięzić, by przeciągnąć wynik rozprawy na swoją stronę, to się nie uda – oświadczył, wprawiając mnie w zdumienie. Odwróciłam się, by unieść brwi w zaskoczeniu. – Hogan jest nieugięty w tym, co robi. Nienawidzi przegrywać, a do tego ma mocne plecy. – Puścił do mnie oczko i przemknął obok.

– Skąd o tym wiesz? – Zamrugalam, a wzrok powędrował za nim.

– Że go nie przelecisz? – zaśmiał się uszczypliwie.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach i przekrzywiłam głowę.

– A co, zazdrosny jesteś? – Prychnięcie wypadło mi z ust, gdy zmierzyłam go wzrokiem. – Za chłopcami raczej się nie ogląda, co? – rzuciłam z gorzkim uśmiechem, nim ruszyłam w stronę wschodniej sali rozpraw.

Pociągnęłam za klamkę, po czym weszłam do środka. Wydawało się, że nikogo nie było już w środku. Zmarszczyłam czoło, wsłuchując się w mamrotanie, które odbijało się od ścian. Niewyraźny szum wydawał się dochodzić z bocznej nawy. Staralam się iść na palcach, by obcasy nie zdradziły mojej obecności.

– To będzie dla niego najlepsze rozwiązanie. – Znajoma barwa głosu sprawiła, że uśmiechnęłam się pod nosem i niemal podskoczyłam w miejscu.

– Wsadzenie mojego syna do więzienia to dla ciebie najlepsze rozwiązanie? – warknął drugi mężczyzna.

Oparłam się o ścianę, mrużąc oczy. Z zainteresowaniem przysłuchiwałam się rozmowie.

– Brzmi absurdalnie, wiem, ale to część planu. – Jason jak zwykle był spokojny, rzeczowy. – W więzieniu będzie bezpieczniejszy niż na wolności. Rodzice tego dzieciaka nie odpuszczą, a sprawa jest dość medialna. Przeczeka te kilka lat, wszystko ucichnie, zwolnią go za dobre

sprawowanie. A z tego co wiem, twój syn, poza narkotykami, miał też porachunki z gangiem z Nowego Jorku.

Zarumieniłam się na ten twardy ton. Fala gorąca natychmiast rozlała się po moim ciele.

– To bzdura – syknął jego rozmówca.

– Słuchaj, Xavier... Możemy się targować o to, czy to prawda, czy nie. Świadek podał wasze nazwisko jako jedno z pierwszych. Prześwieciłem go, facet nie kłamie. Derek brał udział w sutenerstwie i w próbie uprowadzenia dwunastolatki, a to nie będzie wyglądać dobrze w papierach. – Choć sytuacja była napięta, on wciąż zachowywał opanowanie. – Załatwię mu osobną celę. Wierz mi, że gang nie dałby mu spokoju, gdyby teraz wyszedł. A ja zrobię wszystko, by go wyciągnąć... w swoim czasie – przekonywał mężczyznę.

– Lepiej, żebyś miał rację, Jason.

To był moment, w którym postanowiłam wyjść z ukrycia. Podeszłam bliżej drzwi, a moje oczy zaświeciły się na widok Hogana w pełnym garniturze. Przygryzłam wargę, opierając się bokiem o futrynę. Przemknęłam wzrokiem po głębokiej czerni i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Cholera. Wyobrażenie o tym, jaki dominujący musiał być na sali sądowej, doprowadzało moją krew do wrzenia.

Szatyn rzucił gładko marynarkę na fotel, po czym zabrał się za rozpinanie koszuli. Burza kasztanowych włosów wyskoczyła spod materiału, a karmelowe oczy niespodziewanie padły na mnie. Przymknął powieki, choć wyraz jego twarzy pozostawał niezmienny, tak jakby nie chciał zdradzić mojej obecności. Złapał za wieszak i zawiesił na nim górę od garnituru.

Poanowiłam przejąć inicjatywę, by jak najszybciej pozbyć się klienta. Zapukałam do drzwi i szerzej je rozchyliłam.

– Dzień dobry, panie Hogan, czy... – przerwałam, kiedy mój wzrok padł na rozmówcę. – Och, przeszkadzam? – Udałam zaskoczenie.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, zanim ten drugi skupił chłodne oczy na mnie.

– Świeża krew? – mruknął Xavier.

Jason wykrzywił usta, a linia jego szczęki wyraźnie się zarysowała, gdy zacisnął zuchwę. Wreszcie odetchnął i skinął powoli głową.

– Można tak powiedzieć.

Świeża krew? Co to, do cholery, miało znaczyć? Przygryzłam wewnątrz policzka, a moja brew uniosła się w irytacji. Ojciec oskarżonego podszedł do mnie i wysunął dłoń. Jak tylko podałam mu swoją, pochylił się i musnął jej wierzch. Patrzył mi w oczy, jakby czegoś szukał.

– Z taką panią adwokat każda sprawa będzie wygrana. – Uśmiechnął się szarmancko i odwrócił się w stronę Jasona, który bacznie nam się przyglądał. – Jest taka niewinna, delikatna... Oszczędziłbyś ją, Hogan – wypalił kpiąco, zanim błękit jego chłodnych oczu dosięgnął mojej twarzy. – Ten świat jest zbyt zniszczony dla kogoś takiego jak pani – wychrypiął niskim głosem, na dźwięk którego dreszcz przeszył moje ciało.

Zamrugałam w milczeniu i zerknęłam na Jasona, niemo błagając go o ratunek. Co ten facet miał na myśli? Czy wiedział o mrocznych upodobaniach prokuratora? Ojciec nowojorskiego gangstera ewidentnie coś do mnie miał. Cokolwiek to było, nie potrafiłam racjonalnie przedstawić tego w myślach.

– Widzisz, nawet ciebie oszukała – zakpił szatyn i poklepał go po plecach. – Jej twarz może wygląda spokojnie, jednak jej umysł jest gotów na przyjęcie wszystkiego, co najgorsze – zdradził i uśmiechnął się dosłownie na ułamek sekundy. – Wybaczysz nam? Zaraz zaczynamy seminarium.

Xavier wygiął brew tak, jakby analizował te słowa. Uśmiech rozciągnął się na jego twarzy, a oczy wciąż nie zerwały kontaktu z moimi.

– Uważaj, mała... Niewinność i zepsucie dzieli cienka linia. Tutaj istnieje odwrócony dekalog wartości. – Jego palce musnęły moje ramię. Spojrzałam w to miejsce i przełknęłam ślinę w milczeniu. – Pan Hogan coś o tym wie – oznajmił bez wyrazu i złapał za klamkę. – Z iloma mordercami miał pan do czynienia, prokuratorze?

Jason odetchnął. Przesunął językiem po wnętrzu ust, przy czym wzruszył niepewnie ramionami.

– Zdecydowanie ze zbyt wieloma.

– Ilu z nich wyglądało niewinnie? – drążył mężczyzna.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, a napięcie w pomieszczeniu sięgnęło zenitu.

– Trochę ich było – przyznał, kiwając przy tym głową.

– Ilu z nich to kobiety? – Wzrok Xaviera niespodziewanie padł na mnie.

Szatyn wykrzywił usta. Przyjrzał mi się, a przez oczy przebiegł mu cień tajemniczości.

– Sporo.

Wciągnęłam cicho powietrze. Zamrugałam w niepewności i spojrzałam na Xaviera, który się do mnie wyszczerzył.

– Widzisz, panienko? – rzucił sardonicznie. – Pozory mylą. Kobiety są okrutne. – Znów musnął moją dłoń, nim opuścił pomieszczenie.

Odetchnęłam. Miałam wrażenie, że ciężar spadł mi z piersi. Przeczesałam włosy palcami i przygryzłam nerwowo wargę. *Kurwa*. Miałam wrażenie, że przeszył mi umysł na wskroś. Kimkolwiek był ten facet, energia, którą emanował, przyprawiała o ból głowy.

– Co to, do cholery, było? – spytałam, gdy wreszcie opanowałam zaskoczenie.

– Witaj w moim świecie – mruknął beznamiętnie. Wyjął z szafy czarną, idealnie wyprasowaną koszulę i wsunął ją na siebie. – Bardzo cię wystraszył? – Przeglądał się w lustrze, by móc dokładnie zapiąć każdy guzik.

– Nie. Właściwie to sama nie wiem – sapnęłam i przesunęłam ręką po twarzy. – Dziwny typ, spod ciemnej gwiazdy.

– Xavier? – burknął, jakby zaskoczony. – Jest dość specyficzny.

– *Specyficzny*? – prychnęłam, przewracając oczami. – Gość uśmiecha się na myśl o morderstwie, do tego mówi, że to kobiety są najgorsze. – Wykrzywiłam usta, a następnie skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Jason męczył się z ostatnim zapięciem. Choć był opanowany, rozdrażnione syknięcie zwróciło moją uwagę. Odepchnęłam się od ściany i stanęłam naprzeciwko niego.

– Daj, pomogę.

Prokurator spojrzał na mnie, ostatecznie zdając się na moją wolę. Złapałam za kraniec koszuli i podjęłam próbę przebicia guzika przez dziurkę. Jego czujny wzrok nie opuszczał mojej twarzy. Mało tego, przyprawiał o niepewność. Działał niczym substancja, której zapach mnie otumaniał. Zastygłam, on też. Oboje patrzyliśmy sobie w oczy w głuchej ciszy.

Stęskniłam się za jego dotykiem tak bardzo, że nie pragnęłam niczego więcej, jak poczuć te pełne usta na swoich. Byłam nim zauroczona, i choć to zakazana fascynacja, pragnęłam, by trwała wiecznie.

– Dlaczego tu przysłaś? – pierwszy przerwał milczenie.

Zapięłam guzik i powiodłam palcami po umięśnionym torsie. Przesunęłam językiem po ustach, gdy podniosłam na niego spojrzenie. Nie byłam pewna, co właściwie chciałabym mu powiedzieć. Potrzebowałam pretekstu, by go zobaczyć.

– Chcę więcej – wyszeptalam.

– Nie powinnaś pojawiać się w mojej pracy. – Nie wyglądał na zadowolonego z tego powodu.

– Wiem, ale...

– Żadnego ale – przerwał mi chłodno. Ujął mój podbródek, a jego przeszywające oczy lustrowały twarz. – Nie możesz tu przychodzić bez mojego pozwolenia.

Bez jego pozwolenia... Serce galopowało pod żebrami, a oddech ugrzązł w gardle. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie wiedziałam, czy był zły, czy tylko poirytowany.

– Przepraszam – zdobyłam się na ciche sapnięcie.

– Grzeczna dziewczynka. – Przycisnął kciuk do mojej wargi. Wspomnienie o tym, jak go ssalam, zalało mi myśli.

– Mogę pana pocałować? – Patrzyłam na niego spod wachlarza rzęs.

Na jego ustach błakał się uśmiech.

– W ramach korepetycji? – Brzmiał na rozbawionego.

– Tak po prostu. Chcę pana posmakować. – Musnęłam bezceremonialnie miejsce między jego kciukiem a resztą palców.

Pochylił się nade mną, pokonując różnicę między naszymi wzrostami. Poczułam jego silną dłoń na karku: zaczął masować go opuszkami. Jego wargi otarły się o moje. Westchnęłam z frustracji.

– Jesteś niecierpliwa. – Gorący oddech owionął mi usta. – Potrzebujesz dyscypliny, maleńka.

Pokiwałam głową na jego słowa. Zwęził sceptycznie oczy, a mimo wszystko nie przestawał się uśmiechać. Złączył nasze usta w niezwykle czułym, delikatnym pocałunku. Badał mnie, moje granice. Zaciśnął dłoń na moim pośladku i zaczął stawiać kroki w stronę najbliższej ściany. Kiedy o nią uderzyłam, wydałam jęk. Skradł mi go, gdy pogłębił pocałunek. Zsunęłam rękę po twardym torsie, przez podbrzusze, aż do krocza. Wybrzuszenie w jego spodniach robiło imponujące wrażenie.

Krew szumiała mi w uszach, tętno wybijało dziki rytm, a adrenalina wzrosła w gwałtownym tempie. To było cholernie ekscytujące. Zapach męskich perfum w połączeniu z jego dotykiem i ustami doprowadzały mnie do utraty świadomości.

W momencie, kiedy moje palce zahaczyły o skórzany pas, Hogan złapał oba moje nadgarstki. Diabelski odcień plątał się w ciemnych oczach, a równie demoniczny uśmiech zawitał w kąciku ust, jak tylko się odchylił. Pozbawił mnie tchu. Czułam się mała pod wpływem jego spojrzenia. Pozwoliłam, by jego dłonie przebiegły mi po ciele jak nigdy dotąd. Dotyk mężczyzny niósł za sobą obietnicę.

– Ledwie mogę się kontrolować, gdy myślę o wszystkich sposobach, na które mógłbym cię złamać – wychrypiał, wodząc wzrokiem po mojej twarzy, od oczu do ust. – Nawet zapach twoich włosów przypomina mi o wszystkim, co jest piękne, delikatne... – Mówiąc to, odsłonił mi szyję, by zaczął składać na niej sznur wilgotnych mięśni.

Przewróciłam oczami z przyjemności, przy czym wypuściłam niski jęk. Przeszył mnie piorun piekielnego pożądania, a w podbrzuszu wezbrały skurcze. Był taki uzależniający. Odnalazł czuły punkt, przy którym zatrzymał się na dłużej. Moje ciało zareagowało dreszczem. Kolana ugięły się pod wpływem intensywności jego pocałunków. Język ruszył w ślady ust, a zaraz po nich zęby.

– ...a ja chciałbym to zniszczyć... – Tembr jego głosu doprowadzał moje nogi do drżenia. – ...na milion pieprzonych sposobów... – Zahaczył wargami o płatek ucha i złożył na nim czuły pocałunek.

– Zrób to – szepnęłam bez zastanowienia.

Jego wzrok spotkał się z moim. Szatyn wygiął brew, a cień uśmiechu rozświetlił mu twarz. Stałam w bezruchu, kiedy znalazł się za mną. Przerzucił mi włosy przez ramię. Sięgnął do zapięcia i rozsunął suwak.

– Podoba mi się twoja sukienka. – Wzdrygnęłam się, czując wilgotne wargi na barku. – Wyglądasz w niej tak niewinnie. – Uwolnił moje piersi spod materiału. – Spójrz na siebie – wychrypiał mi do ucha i nakierował podbródek na lustro przed nami. – Masz oczy pełne przerażenia, wątpliwości, niepewności... Twoje nogi miękną, ale są gotowe do ucieczki... – Jego dłoń zsunęła się powoli w dół mojego ciała.

Zadrżałam, kiedy jego palce zanurkowały pod bielizną. Wciągnęłam raptownie powietrze i odchyliłam głowę na jego tors, niesforne poruszając przy tym biodrami. Przesunął opuszkami przez kobiecość, przemknął pomiędzy wargami. Gdy zatopił we mnie jeden z nich, spięłam się i jęknęłam.

– Tymczasem jesteś tu... ze mną... – Przesunął nosem po mojej szyi, tak jakby zaciągał się zapachem. – Tak cholernie wilgotna dla mnie. Tylko dla mnie. – Jego druga dłoń owinęła się wokół mojej szyi. Odchylił mi głowę jeszcze bardziej, przy czym warknął do ucha. – Czujesz moją potęgę? Czujesz siłę we wszystkim, co robię? – pytał, choć miałam wrażenie, że nie oczekiwał odpowiedzi, bo doskonale ją znał. – Czujesz, jak kontroluję twój oddech? Jesteś zależna ode mnie, maleńka. – Niski, gardłowy głos doprowadzał mnie do szału.

Kolistymi ruchami masował moją łechtaczkę, a ten jeden palec sondował wewnątrz. Skupił się na nim, poruszając się powoli. Gdy znalazł erogenny punkt, spięłam się i stanęłam na palcach. Rozchyliłam usta w próbie zaczerpnięcia haustu powietrza.

– Muszę cię usłyszeć.

– Tak – zaskomlałam.

– Oczywiście, że tak. – Czułam jego uśmiech na skórze, podczas gdy męska dłoń opadła na moją pierś.

Masował ją, a łakome palce drażniły sterczący z podniecenia sutek. Druga ręka nie przestawała masować mojej cipki. Czułam go wszędzie, a to doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Czujesz, jak zagarniam wszystko, co jest moje? Każdy cal twojego ciała należy do mnie... – wymruczał, pozostawiając na szyi piekielnie gorące pocałunki.

Zajęczałam, a on nadal mnie penetrował. Rytmicznie wsuwał i wysuwał palce. Przebierałam nogami z natłoku potężnej dawki przyjemności, którą mi serwował.

– Ciii... Musisz być cichutko... – zarządził, po czym pocałował moją szczękę. – Nie musisz się mnie bać, nie skrzywdzę cię – szeptał przy moim uchu. – O ile nie będziesz tego chciała.

Jego słowa działały na mnie jak oliwa wlewana do ognia. Wzniecił pożar w moim wnętrzu i za nic w świecie nie zamierzał go ugasić. Czując rozchodzące się wibracje w podbrzuszu, ledwie byłam w stanie ustać na nogach. Jezu Chryste... On naprawdę zamierzał rozpieprzyć mnie na części pierwsze.

– Pochyl się na biurko – rzucił chłodno, a jego dłonie przestały mnie pieścić.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, jednocześnie nieco zamroczona. Byłam burzą emocji, gotową, by dojść, a on tak po prostu mi na to nie pozwolił.

– Powiedziałem: pochyl się na biurko. Nie zamierzam się powtarzać – warknął, rozpinając przy tym sprzączkę od grubego, skórzanego pasa.

Oczy rozszerzyły mi się z podniecenia. Cholera. Zrobi to? Naprawdę to zrobi. Przełknęłam ślinę, gdy moja pewność siebie nagle wygasła. Gdzie była, kiedy jej potrzebowałam? *Kurwa*.

Podeszłam powoli do miejsca, które wskazał i pochyliłam się nad biurkiem. Jason podwinął materiał mojej sukienki do góry i przesunął palcami po pośladku. Zrobił to w tak delikatny

sposób, że zadrżałam od dreszczy. Nastąpiło nagłe uderzenie, którego się nie spodziewałam. Złapałam się krawędzi mahoniowego blatu i jęknęłam na skutek uczucia pieczenia.

– Widzisz? To się dzieje, gdy nie jesteś mi posłuszna – oświadczył, nachylając się nade mną.
– Myślisz, że możesz sobie pozwalać na tak wiele rzeczy? Robić to, na co masz kurewską ochotę? – syknął przy moim uchu i złapał za włosy. – To będzie twoja pierwsza lekcja, mała.

Nim zdążyłam przygotować się na kolejne uderzenie, gruby pas wylądował z głośnym trzaskiem na moim tyłku. Krzyknęłam z zaskoczenia i przygryzłam wargę z bólu.

– Cholera, to boli! – sarknęłam.

– Tak? – spytał z udawaną troską. – Mam, kurwa, nadzieję, że boli – warknął, a potem znów mnie uderzył.

Moje biodra podskoczyły, a biurko zatrzęsnęło się pod wpływem gwałtownego ruchu. Jęknęłam głośno, wtulając policzek w chłodny blat. Nigdy nie sądziłam, że coś, co niegdyś było moją fantazją, mogłoby okazać się aż tak bolesne.

– Zasłużyłaś, by być ukaraną, prawda?

Przygryzłam dolną wargę i pisnęłam, czując kolejne uderzenie.

– Tak.

– Oczywiście, że tak. – Zachrypnięty śmiech opuścił jego usta. – Powinnaś odpowiedzieć „tak, proszę pana”. Nie zrobiłaś tego, kochanie. – Przesunął palcami po napiętej i obolałej skórze na pośladkach. Wstrzymałam oddech i zacisnęłam powieki. – I wiesz, co teraz zrobić?

– Ukarze mnie pan? – sapnęłam, spoglądając na niego przez ramię.

– Widzisz, maleńka, ból sprawia, że uczymy się tego, czego nie powinniśmy robić. Nie dotykamy ognia, gdyż możemy się poparzyć. Nie skaczemy z wysokości w obawie, że możemy sobie coś złamać. Nie wykonujemy gwałtownych ruchów przy posługiwaniu się nożem, bo możemy się skaleczyć – tłumaczył, a jego palce gładziły kojąco mój tyłek. – Wiesz, czego jeszcze nie powinnaś robić? – Napiął pas w dłoniach. – Nie lekceważ mnie. Nigdy – wychrypiał i choć stał za mną, mogłam zgadnąć, jak ciemne miał oczy, kiedy obserwował mnie w tej pozycji. – Policzysz dla mnie do dziesięciu, za każdym razem, gdy zadam ci uderzenie. – Jego ręka sięgnęła do moich włosów. Zaczesał je na jedną stronę i pocałował w czubek głowy. – Jeśli się pomylisz... będę zmuszony zacząć od nowa. – Czułam jego uśmiech na skórze, jakby miał nadzieję, że faktycznie popełnię błąd.

Serce załomotało mi o żebra, jak tylko się odsunął. Zacisnęłam palce na blacie. Dziesięć klapsów... Zejdę przy trzecim. Chciał nauczyć mnie dyscypliny i posłuszeństwa. Niespodziewane zderzenie pasa z moją skórą rozbrzmiało charakterystycznym dźwiękiem. Jęk wypadł mi z ust.

– Raz...

Prokurator zamruczał z uznaniem.

– To za kokietowanie mnie – powiedział, a zanim zdążyłam ocucić się po poprzednim, na nowo mnie uderzył.

Zwinęłam palce u stóp i naparłam zębami na dolną partię ust.

– Dwa...

Staralam się opanować, ale na ten moment nic mi nie pomagało. Uderzył mnie dwa razy z rzędu. Przywarłam biodrami do biurka; nogi mi się trzęsły.

– Kurwa... – jęknęłam boleśnie.

– Czy to sprawia ci trudność, maleńka? – Jego baryton mnie ocucił. Sunął palcami po zaczerwienionych pręgach, którymi ozdobił moją skórę. Spięłam się na sam dotyk. – Uwielbiam

dźwięki, jakie z siebie wydajesz, kiedy uczę cię dyscypliny – wymruczał z zadowoleniem wyłącznie po to, by znowu użyć pasa. – Ile to było? Chyba nie zgubiłaś się w liczeniu, co?

Mój mózg odleciał w momencie, gdy zadał mi drugie uderzenie, a co dopiero przy następnych. Szybko przekalkulowałam je wszystkie w głowie. Wypuściłam drżący wydech, a językiem liznęłam górną wargę.

– Nie, proszę pana.

– Ile? – mruknął szorstko.

– Pięć... – zaskomlałam.

– Tak, maleńka, pięć – pochwalił mnie i pogłaskał po biodrze. – Zobaczymy, czy dasz radę doliczyć do końca. – Z tymi słowami wymierzył kolejne uderzenie.

– Sześć! – pisnęłam.

– Ciii... Wiem, maleństwo... – uciszał mnie. – Może to cię nauczy, by więcej tego nie robić – dodał ściszym głosem, nim dwukrotnie wprowadził pas w ruch.

– Osiem... – stłumiony jęk wydobył się z mojego gardła.

– Grzeczna dziewczynka – oznajmił z wyraźnym zadowoleniem i ponownie mnie smagnął.

– Dziewięć...

– Tak... I ostatni... – przerwał, by zakończyć całą serię ostrym uderzeniem. – Dziesięć – podsumował i przykucnął tuż za mną.

Spięłam się, gdy poczułam wilgotne wargi na skórze. Jason muskał zaczerwienione pręgi, tak jakby miało to uśmierzyć mój ból. Troska przebijała przez skorupę twardego dominatora. I to sprawiło, że zadurzyłam się w nim jeszcze bardziej. Choć mogłam się na niego wściekać, uświadomił mi, że to, co się wydarzyło, było właściwie odprężające. Wiedziałam, że jutro nie usiądę na tyłku. Skóra paliła mnie tak, jakbym zjechała z rozgrzanej od słońca ślizgawki.

Jego kciuk niespodziewanie zaczął masować moją kobiecość – natarczywie i brutalnie, a ja mu na to pozwalałam. Nawet pragnęłam więcej. Słodkie jęki wypadały mi z ust, a on mnie nie powstrzymywał. Dyszałam, kiedy wsunął w rozgrzane wnętrze dwa palce. Surrealistyczne doznanie promieniowało w podbrzuszu. Wiłam się przy nim, wtulając biodra w biurko. Pieprzył mnie, popychając do krawędzi. Oddychałam ciężko przez rozchylone usta.

– Powiedz mi, czego chcesz – wychrypiał, a gardłowy głos odbił się echem w moim ciele.

– Chcę pana – sapnęłam cichutko.

– To za mało – stwierdził, a jego ruchy ustały. – Powiedz mi, czego chcesz, Isabello... Chcę cię usłyszeć.

Zawyłam żałośnie, ponieważ znów nie pozwolił mi dojść. Zaciśnęłam uda i przewróciłam oczami. Fala orgazmu była tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki. Jeśli mnie nie zadowoli, przysięgam, że sama to zrobię.

– Wiedziałam... tę szufladę – wypaliłam jednym tchem.

– Szufladę?

– Tę, w której trzymasz te wszystkie rzeczy. – Zaczesałam włosy do tyłu, po czym zerknęłam na niego przez ramię. – Te... hmm... erotyczne.

Patrzył na mnie uważnie. Zadurzyłam się w tych pieprzonych, karmelowych oczach. Mięśnie szczęki mu drgnęły. Przerolował językiem po wewnętrznej stronie policzka i uniósł brew.

– Co wobec tego? – Był niewzruszony tym małym odkryciem.

– Chcę, by użył pan tego na mnie. – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Wszystkiego.

– Wszystkiego?

Granice mojej moralności zostały przekroczone, gdy masturbowałam się z myślą o nim we własnym łóżku, a później zrobiłam mu loda pod prysznicem. Teraz chciałam tego od niego: pełnej gamy pieszczot, dopóki każdy cal mojego ciała nie zostanie naznaczony nim, jego ustami, językiem czy penisem.

– Tak, proszę – wymamrotałam błagalnie.

Opuścił ramiona, wypuszczając powietrze. Wyciągnął do mnie dłoń, a za moment przyciągnął do siebie. Stałam przed nim z sukienką opuszczoną do połowy. Hojnym dotykiem smagnął odkryte przed nim sutki. Wciągnęłam powietrze. Oczami chłonał każdą reakcję.

– Jesteś na to za delikatna, maleńka – mruknął.

Za delikatna? Przed chwilą ćwiczył na mnie spanking. Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową.

– Chcę spróbować. – Odważnie sięgnęłam dłonią do jego ramienia. – Naucz mnie – wyszeptałam, nim przylgnęłam piersiami do twardego torsu. – Chcę wszystkiego, co jesteś w stanie mi dać.

– Nie dziś. – Dało się słyszeć surowość w zachrypłym głosie. – To dla ciebie za dużo jak na jeden dzień. – Poprawił mi sukienkę i zwinnie odwrócił tyłem. Okrył mój biust, po czym zapiął suwak. – Poza tym wolałbym, by nasze pocałunki zostały tylko pocałunkami.

– Możemy się całować w trakcie ciekawszych rzeczy – wyszeptałam, unosząc śmiało brew.

– Myślałam, że nie chcesz się spieszyć – mruknął przy moim uchu, a silne dłonie sięgnęły bioder. – Powinno mnie to martwić, że tak szybko zmieniasz zdanie. – Jego głos uderzył w mój rdzeń, siejąc spustoszenie we wnętrzu. – A ja chciałbym się tobą rozkoszować. – Podniósł mi podbródek, tak bym zerknęła w lustro. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a mnie na moment zabrakło tchu. – Znowu równie szybko zmienisz zdanie i co wtedy? – droczył się, a cień uśmiechu zawitał w kącie jego ust.

Szturchnęłam go łokciem w brzuch, chichocząc. Jeśli już postanowił złapać mnie za dłoń i przeprowadzić przez ciemność do miejsca, w którym oboje się znaleźliśmy, to zamierzałam tam pozostać. Mrok wydaje się niebezpieczny, dopóki nie zrozumiesz, że nic ci nie grozi, a wszystko inne jest jedynie złudzeniem. Pierwszą rzeczą, której mnie nauczył, było posłuszeństwo. Czułam się gotowa na przyjęcie kolejnej dawki.

ROZDZIAŁ 11

Isabella

Najgorszy moment, kiedy czujesz zauroczenie? To, że nie możesz się tym podzielić z nikim. Nie miałam nikogo, poza Hailey, ale nawet ona mogłaby zareagować nieadekwatnie do sytuacji. Nie chciałam też jej o tym mówić z tego względu, że miała tendencję do nietrzymania języka za zębami.

– Tato, proszę... – usłyszałam, gdy weszłam do domu przyjaciółki. – To był wypadek, stało się, nic z tym nie zrobimy. Myślę, że twoja reprimenda była dla mnie wystarczająca.

Wypadek? Ścisnęło mnie w środku na samą myśl o tym, że coś mogłoby się jej stać.

– Ten facet tak nagle we mnie uderzył. Upierał się, że miał zielone, a ja wyjechałam mu jako trzecia – wyjaśniała niepewnie.

Widziałam, jak pan Withers wykrzywił usta, kiedy weszłam do salonu. Jego wzrok śledził kawałek papieru i mogłam się domyślić, że to mandat. Odetchnął ciężko, a następnie oddał go córce.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest – wymamrotał, potrząsając głową. – Powinnaś być ostrożniejsza, to już twoja druga stłuczka w tym roku.

– Ta pierwsza się nie liczy! – wybroniła się, po czym podniosła pewniej podbródek. – To było przypadkowe, nie widziałam tego słupka!

– Na parkingu? – prychnął mężczyzna.

– Zdarza się. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Jechałaś przodem, dziecko. Zrozumiałbym, gdybyś cofała. – Patrzył na blondynkę spod byka.

– Kolor włosów zobowiązuje – rzuciła dla rozluźnienia atmosfery, a po chwili szturchnęła ojca w ramię.

– Boże, uchowaj... – burknął i przewrócił oczami. – Isa, ty też miałaś stłuczkę? – zwrócił się do mnie.

Weszłam w głąb pomieszczenia, gdy zostałam dostrzeżona.

– Nie, proszę pana. Nie mam prawa jazdy. – Wydęłam usta, przeczesując włosy palcami. – Jakby to powiedzieć... Zawsze miałam od tego ludzi. Do czasu liceum miałam opłacone przejazdy taksówką, a od kiedy poszłam na studia, to korzystam z Ubera – wyjaśniłam, a po chwili zerknęłam na Hails. – Znajac moje szczęście, miałabym więcej stłuczek niż Barbie.

– To może lepiej nie idź na prawo jazdy. Wystarczy, że kiedy ona prowadzi, to muszę chować się w domu. – Kręcił głową z politowaniem, choć ostatecznie na jego twarzy pojawił się pobłażliwy uśmiech. – A właśnie. Ostatnio widziałem cię z jakimś mężczyzną. – Przymrużył podejrzliwie oczy.

Uniosłam brwi, starając się ukryć przesadne zaskoczenie. Krew spenetrowała mi żyły, a puls napieprzał w tyle głowy.

– Tak?

– Odwoził cię do domu? – Jego uważny wzrok nawet na moment nie opuścił mojej twarzy.

– Kiedy?

– Hm... Z tydzień temu?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Cholera, jak wiele zdążył zobaczyć? Nie mogłabym skłamać, jeśli cokolwiek widział. Jason odwiózł mnie kilka razy, jednak do niczego między nami nie doszło. Powoli skinęłam głową.

– A, tak. To... był jeden z kierowców. – Wysiłałam się na uśmiech.

– Musi być nieźle ustawiony, nie codziennie widzi się takiego mercedesa. – Zagwizdał pod nosem, a w oczach mężczyzny mogłam wyłapać cień tajemniczości.

Cholera, a co, jeśli on wie? Jak wiele? Przecież nie całowałam się z Hoganem, nawet mnie nie dotknął, gdy byliśmy pod moim domem. A co, jeśli nie miał żadnych podejrzeń, a ja tylko wyolbrzymiałam? Boże...

– Muszę odebrać części do samochodu. Całe szczęście, że ktoś ma tu jeszcze głowę na karku – skierował zgryźliwy komentarz w stronę córki i skinął na nią palcem. – Masz szczęście, że polisa pokryje wszystkie koszty.

Kiedy wychodził, jego spojrzenie znów padło na mnie. Uśmiechnął się dosłownie na ułamek sekundy. *Cholera, on wie?* Przeczesałam włosy palcami i przygryzłam nerwowo wargę. Nie mogłam stać się nagle rozdrażniona, skryta czy zupełnie inaczej zachowywać się w stosunku do przyjaciółki. Wyczułaby, że coś jest nie tak. Hailey, jak mało kto, miała szósty zmysł, który nazywała intuicją. Chociaż jeśli jej intuicja była na tym samym poziomie co rozważa na drodze, to nie miałam się o co martwić.

Z jednej strony chciałam być szczerą wobec przyjaciółki, ale z drugiej wiedziałam, że jeśli jej powiem, nasza relacja mogłaby zostać zachwiana. Bałabym się, że komuś wygada, a tego bym nie chciała. Wiedziałam też, że wszyscy mają swoje granice wytrzymałości. Nawet ja. Relacja z Jasonem była jak stąpanie po zamrożonej tafli jeziora. Nigdy nie wiesz, jak mogłby się zakończyć następny ruch.

– Isa! – Blondynka klasnęła w dłonie przed moją twarzą. Wyrwała mnie z krainy zamyślenia. Otrząsnęłam się i zamrugałam w oszołomieniu. – Co się z tobą dzieje?

– Nic, po prostu... – urwałam, oblizując nerwowo usta. – Rozmyślałam nad czymś. – Wzruszyłam obojętnie ramionami, a sekundę później przykleiłam nieszczerzy uśmiech do twarzy.

Hailey przymrużyła oczy. Wpatrywała się we mnie nieustannie, tak jakby próbowała odczytać odpowiedź z mojej miny. Ostatecznie westchnęła i potrząsnęła głową. Wyciągnęła zza pleców torbę z logiem Chanel, po czym pisnęła radośnie.

– Kupiłam sukienkę! – zawołała, podskakując w miejscu. – Chcesz zobaczyć?

– A pozostaje mi inny wybór? – spytałam z rozbawieniem.

Prychnęła w odpowiedzi, nim pociągnęła mnie na sofę. Gdy zajęłam miejsce, oparłam policzek na dłoni. Dziewczyna wygrzebała nową zdobycz w delikatnym odcieniu złotego różu, całą w mieniącym się brokacie. Wykonana była z połączenia ałasu i nylonu. Góra łączyła się z odpinaną spódnicą z błyszczącej tkaniny. Miała wysoki dekolt, a materiałowy choker miał oplatać szyję. Hails lubiła być w centrum uwagi, a ta kiecka niewątpliwie miała jej w tym pomóc.

– I co? – burknęła nieco oburzona. – Nic nie powiesz?

– Wow, różowa, bardzo ładna...

– Po pierwsze to odcień rose gold, szlachetne złoto scalone z ciepłą poświatą miedzi – wyjaśniła i pstryknęła mi palcami przed nosem. – A po drugie zgarnęłam ją za pół ceny! – dodała przesadnie zafascynowana.

– Wyprzedaj?

– Nie. Babeczka powiedziała, że jeśli wykupię ją przed pewną laską, to da mi upust – oznajmiła z dumą. – Oczywiście wymagało to ode mnie poświęcenia, bo ta druga zaczęła się

szarpać. Podobno kochanka byłego męża ekspedientki. Musiałam ugryźć ją w rękę, ale, cholera, mam Chanel za pół ceny! – ucieszyła się.

– Ugryzłaś ją?! – spytałam zdumiona.

– Naprawdę zamierzasz zignorować fakt, że dostałam tę kieckę prawie za darmo? – fuknęła, potrząsając głową. – Rany, robiłam gorsze rzeczy. Raz nawet...

– Nie chcę wiedzieć – wtrąciłam z nikłym uśmiechem.

Po niej mogłabym się spodziewać wszystkiego. Dosłownie.

– Powiesz mi, co cię dręczy? – zapytała, kiedy usiadła obok. Ze zrezygnowaniem spakowała sukienkę do torby, a następnie oparła wyczekująco dłonie na kolanach. – No i nie wmawiaj mi, że to studia...

– Nic takiego, jestem po prostu zmęczona – powiedziałam z nadzieją, że przyjaciółka nie będzie dalej drażnić tego tematu.

Jednak Hailey to wciąż Hailey. Spojrzała na mnie spod byka.

– Przecież widzę... – Przekrzywiła głowę z zatroskanym wyrazem twarzy. – Znam cię na wylot, Isa, nie oszukasz mnie. – Kiwnęła na mnie brodą. – O co chodzi?

Zmarszczyłam brwi. Na moment odwróciłam wzrok, tak jakbym próbowała wylapać z burzy swoich myśli ciąg słów, który miałby składać się w spójną całość. Wypuściłam powietrze z ust i uśmiechnęłam się gorzko.

– Boję się, że Troy nie zostanie skazany – brnęłam w kolejne kłamstwa. Im głębiej wchodziłam, tym bardziej czułam, że tonę. – I że będzie próbował się na mnie zemścić. – Oparłam głowę na ramieniu dziewczyny.

– Nie ma opcji, że go nie skazą. – Objęła mnie, a jej dłoń zataczała koła na moich plecach. – Mają na niego sporo dowodów. Poza tym koleś, który współpracuje z twoim ojcem, podobno rozgromił już jedną szajkę na ostatniej rozprawie.

– To był gang narkotykowy. Przy nich grupa Troya to przedszkole – bąknęłam pod nosem i wykrzywiłam usta. – A w dodatku jego rodzice są dziani. Myślisz, że nie pomogą mu wyjść z pierdła?

– Podobno ich firma ma kryzys, ale póki on jest w areszcie, nic ci nie grozi – wymamrotała mi we włosy. – Pamiętaj, możesz do mnie przyjść z każdą pierdołą, jasne? – Patrzyła na mnie wyczekująco.

Odetchnęłam, po czym kiwnęłam głową. Zdecydowanie potrzebowałam korepetycji z kłamstwa. Dziewczyna przeciągnęła palcami po moich włosach, uśmiechając się do mnie ciepło.

– Chyba wiem, co poprawi ci humor. – Jej uśmiech zazwyczaj był zaraźliwy, jednak nie wtedy, gdy dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

Hailey wyszła do kuchni, zostawiając mnie samą z myślami. Przecież to nic złego, że nie powiem jej całej prawdy. Niektóre tajemnice musiałam zachować dla siebie, jeśli chciałam, by mój mały układ z Jasonem wciąż trwał. Szybko owinał mnie sobie wokół palca, a to poniekąd mi się spodobało. Był przecież taki dojrzały, uwodzicielski. Jedno jego spojrzenie doprowadzało do szaleństwa, a dotyk zabierał w otchłań przyjemności. Przygryzłam wargę, kiedy poruszyłam się w miejscu. *Cholerny pas...*

– No już, uśmiechnij się wreszcie, nie mogę patrzeć na to, jaka jesteś przygnębiona. – Przyjaciółka podała mi kubek z gorącą czekoladą, a następnie opadła na miejsce obok.

Wbiłam wzrok w napój i wykrzywiłam usta. To nie tylko kwestia humoru. Mój tyłek bolał jak cholera.

– Wiesz... poznałam kogoś – zaczęłam niepewnie.

– Uuu i co? Fajny jest? – Poruszyła zabawnie brwiami.

– Od razu zawrócił mi w głowie. Jest... Nawet nie mam słów, by go opisać. – Gromiłam się w duchu, że nie potrafiłam wydobyć z siebie niczego logicznego.

To takie do mnie niepodobne.

– Zakochałaś się? – pisnęła z ekscytacją, gdy złapała mnie za rękę.

– Trochę za szybko, by o tym mówić. Jestem raczej... zauroczona. – Wzruszyłam ramionami, po czym zatopiłam usta w czekoladzie. – Jest onieśmielający.

– I jeszcze mi go nie przedstawiłaś?! – Uniosła oskarżająco brwi.

– Nie chcę niczego zapeszyć. – Oblizawałam wargi, sunąc opuszkami po krawędziach kubka.

– Zapeszyć? Czyli jeszcze nie jesteście razem?

O rany... Związek z Hoganem to odległa rzeczywistość. Nierealna. Nie mieliśmy przyszłości. Trwaliśmy tylko tu i teraz.

– Oczywiście, że nie. Znamy się... cóż, jakiś czas.

– Pokaż mi zdjęcie! – Podskoczyła z ekscytacją na sofie. – Jeśli jakiś chłopak zawrócił ci w głowie, to musi być konkretny!

Chłopak? To dorosły mężczyzna. Aż zrobiło mi się słabo na wspomnienie o tym, jak mnie podduszał.

– Nie, jeszcze wyjdę na idiotkę, jak do niczego nie dojdzie – wymamrotałam.

– Czy to hm... Harry? – Wyszczерzyła się, patrząc na mnie zagadkowo.

– Uch, nie. – Wzdrygnęłam się na samą myśl o nim. – Pocałował mnie na imprezie.

– No coś ty!

– Odepchnęłam go i opieprzyłam. Nie wiem, co sobie myślał. – Odstawiłam naczynie na stół, a po kilku sekundach przeczesalam włosy palcami. – Saint mówił, że podobno go kręciłam.

– Podobno? – prychnęła. – Jestem zaskoczona, że tego nie zauważyłaś.

– Jego dziecinne zaczepki miały na mnie działać? – Skrzyżowałam ramiona na piersi i zlustrowałam ją wzrokiem.

– Nie przeszkadzało ci, kiedy Troy to robił. – Przymrużyła powieki, a przy tym uśmiechnęła się zgryźliwie.

– Byłam młoda i głupia, okej? – Przewróciłam oczami.

– To było... – zerknęła na ekran telefonu – ...ponad miesiąc temu.

– Hailey, przestań mi docinać!

Przekrzywiła głowę i ściągnęła ku sobie brwi. Przyglądała mi się badawczo.

– To cholerny diler czy jak? – burknęła.

Znowu przewróciłam oczami, a potem potrząsnęłam głową.

– No coś ty. Ojciec by mnie zabił. – Odetchnęłam i podniosłam się z sofy. – Pójdę już...

– Nie ma mowy! – Przyciągnęła mnie do siebie, by zmusić do pozostania przy niej. – Pierwszy raz jesteś tak zajarana jakimś facetem – jęknęła z oburzeniem. – Gadaj!

– Przecież to nic poważnego, po co miałabym o tym mówić?

Hailey przybrała buntowniczą minę, a jej zielone oczy uważnie skanowały moją twarz.

– Pieprzysz. Kręcisz coś, Iska. Znamy się piętnaście lat. Wiesz, ile to czasu? – Oparła pięści na talii i kiwnęła na mnie głową. – Pokaż mi swój telefon.

Czy ona do reszty zwariowała?

– Niby po co?

– Po gówno – fuknęła, po czym poruszyła palcami w powietrzu. – Pokaż mi tego typu.

Wykrzywiłam usta, gdy sięgnęłam po telefon do kieszeni. Nie miałam żadnych wiadomości z Jasonem, bo nie miałam jego numeru ani nawet maila. Niech sobie szuka czego chce. Dałam jej smartfona do ręki i uniosłam wyzywająco brew.

– Proszę. Sprawdź sama, jeśli mi nie wierzysz. – Skóra swędziała mnie na samą myśl o tym, jakby zareagowała, gdyby się dowiedziała. – Nie jesteśmy razem, nie mam jego zdjęć. To nic poważnego.

Hailey opuściła ramiona. Przesunęła językiem po ustach, kiedy patrzyła to na mnie, to na komórkę.

– Jesteś okrutną manipulatorek – jęknęła i rzuciła we mnie telefonem.

– I tak mnie kochasz – odparłam ze zwycięskim uśmiechem.

Blondynka przewróciła oczami, przy czym wydeła usta z politowaniem.

– To jedna z moich wad – stwierdziła rozbawiona, a zaraz po tym wtuliła się we mnie. – Kimkolwiek jest ten dupek, jeśli cię skrzywdzi, wyrwę mu kutasa, a potem wsadzę mu do gardła – złożyła obietnicę.

Zaśmiałam się pod nosem i musnęłam ją w czoło. Wiedziałam, że była zdolna do takich rzeczy. W końcu złamała swojemu byłemu nos po tym, jak zobaczyła go z inną. To od niej uczyłam się zadziorności. Była moją mentorką. W jej słowniku nie było miejsca na „nie da się”. Ta dziewczyna była zdolna do wielkich rzeczy, w szczególności wtedy, gdy czegoś chciała. Sam diabeł podkula ogon, kiedy Barbie knuje swoje nieczne plany.

– Hailey! – Głos matki przyjaciółki sprawił, że obie wydałyśmy z siebie zrezygnowane westchnienia.

– Idę! – zawołała, zanim podniosłyśmy się z miejsc. – Pewnie znów wymyśliła coś na dzień „matki z córką”.

– Twoja mama przynajmniej jest wyluzowana. – Stłumiłam chęć przewrócenia oczami.

Gdy jej ciepłe oczy odnalazły moje, mogłam odczytać z nich współczucie.

– Twoja mama zawsze była ostra, ale zobacz, do czego ją to doprowadziło. – Kiwnęła na mnie palcem i uśmiechnęła się pocieszająco. – Spełnia się zawodowo, nie jest utrzymanką twojego ojca, a w dodatku wygląda jak nastolatka.

– Ta, nawet tak się zachowuje – burknęłam, po czym potrząsnęłam głową na jej komentarz.

– Hailey! – zawołała z dołu pani Withers.

– Chwila! Pali się czy co? – prychnęła przyjaciółka.

– Ja też już pójdę.

– Jesteś pewna? – spytała z troską. – Pamiętaj, że jesteś jak część rodziny, możesz tu przychodzić tak często, jak tylko chcesz. – Przyciągnęła mnie do przytulenia.

– Wiem, mała, ale chyba muszę przeżyć to sama – mruknęłam w jej szyję. – Dzięki za wszystko.

– Przestań, nie musisz mi za nic dziękować. – Pociągnęła mnie w stronę korytarza.

Otuliłam się ramionami, idąc śladem dziewczyny. Pani Withers patrzyła na nas z konsternacją. Jej blond włosy były nastroszone; przypominała matkę bliźniaków z *Nie ma to jak hotel*.

– Akurat jedziemy do salonu. Podrzucimy cię po drodze, co? – Wygięła brew, a jej oczy nabrały ciepłych odcieni.

Przytaknęłam wdzięcznie. To byłoby dla mnie alibi na wypadek, gdyby rodzice zamartwiali się moją nieobecnością. Hailey, choć sama była cholernie szalona, byłaby pierwszą osobą, która wybiłaby mi z głowy sam pocałunek, a co dopiero bliższą relację z Hoganem. Gdyby dowiedziała się o tym, co było między nami... Nawet nie chciałam o tym myśleć.

Koniec semestru zbliżał się wielkimi krokami, podobnie jak terminy ostatnich egzaminów. Leżałam znużona na sofie i po raz setny prześledziłam wzrokiem notatki z prawa. Mięłam końcówkę ołówka między wargami, gdy co jakiś czas dopisywałam adnotacje na kartkach.

Wszystko straciło jednak na znaczeniu, kiedy włączyłam telewizor. Trafiłam na mój ulubiony film – *Addicted* z Williamem Levym w roli głównej. Ten facet był zniewalający. Kilka lat temu wzdychałam do niego w trakcie oglądania hiszpańskich telenowel, a teraz robiłam to, gdy był jeszcze dojrzalszy i przystojniejszy. Starzał się jak wino... Idealnie wyważony w każdej proporcji.

Odłożyłam materiały do nauki na stół, po czym okryłam się kocem. Podczas sceny pierwszego zbliżenia Zoe z Quintonem poczułam nagłe uderzenie gorąca. Instynktownie wsunęłam dłoń pod braletkę, a następnie dotknęłam piersi. Ścisnęłam sutek i wypuściłam westchnienie. Kiedy mężczyzna składał muśnięcia między udami bohaterki, moja ręka podążyła pod materiał koronkowych fig.

Jęknęłam, zupełnie nieświadoma tego, jak mokra byłam. W głowie odtwarzały mi się słowa Jasona mówiącego o tym, że chciałby zniszczyć moją niewinność. Miałam wrażenie, że to się właśnie zaczynało. Przekraczałam własne granice, jedną po drugiej.

Mój oddech przyspieszył, jak tylko wsunęłam w siebie dwa palce. Wygięłam ciało w łuk, a jednocześnie ścisnęłam uda. Hamowałam w gardle dźwięki podniecenia, tymczasem moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Poruszałam palcami w rytmie bioder aktora i wsłuchiwałam się w skomlenia Zoe.

Gdyby pan Hogan tu był, chciałabym odtworzyć z nim tę scenę. Zapragnęłam poczuć go w sobie. Kara, którą mi zadał, była bolesna, ale pełna satysfakcji. Jak dotąd nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowałam. Każda część mnie domagała się jego dotyku.

Nadeszła intensywna fala przyjemności, zmieniając się w słodką ekstazę. Zaatakowała zmysły, spenetrowała żyły, zjeżyła włoski na karku, zawibrowała w czubkach palców. Odchyliłam głowę, wypuszczając głośny jęk. Pragnienie tego mężczyzny wymykało się spod kontroli.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że przycisnęłam dłoń do ust. Starałam się zapanować nad oddechem.

– Facetowi kompletnie odwalilo – warczał ojciec. – Musieliśmy skuwać go w trzech. Jakimś cudem obyło się bez paralizatora.

– Sukinsyn. – To jedno słowo wystarczyło, by całe moje ciało pokryło się gęsią skórą. Ledwo przeżyłam jeden orgasm, a wewnętrzna diablica domagała się drugiego. – Pewnie często masz takich skurwieli, co?

Szybko złapałam za pilota i wyłączyłam film.

– Żebyś wiedział. – Obaj przeszli przez salon. – Cześć, mała. – Tata rzucił mi krótkie spojrzenie w drodze do kuchni.

Ciało mi stężało, usta wykrzywiły się w grymasie, a serce waliło pod żebrami.

– Umm, hej.

Jason ruszył za nim. Odwrócił głowę, a wtedy stałam się ofiarą ciemnych oczu. Zlustrował mnie wzrokiem. Uśmiechnął się szelmowsko, po czym puścił oczko. Mój żołądek wykonał artystyczne salto.

– Cześć, mała – mruknął ciszej niż jego poprzednik.

Całe moje wnętrze zadygotało na ten tembr. Zniknął za ścianą. Przełknęłam ślinę i przytknęłam dłoń do czoła. *Cholera*. Byłam na tyle wilgotna, że musiałam zmienić bieliznę. Porzuciłam koc, nim niepostrzeżenie pobiegłam do swojego pokoju na górze. Zdjęłam ubrania, a kilka chwil później ruszyłam pod prysznic.

Gdy tylko strumień zetknął się z moją skórą, odetchnęłam, a następnie odrzuciłam głowę, pomrukując. Wreszcie nadeszła upragniona chwila relaksu. Pragnęłam, by woda zmyła wszelkie oznaki podniecenia, ale jak na złość gorący prysznic przyniósł odwrotny efekt.

Przygryzłam dolną wargę i mimowolnie, jak gdybym straciła kontrolę nad własnym ciałem, zaczęłam przesuwając po nim dłońmi – od piersi aż po same uda. Nie potrafiłam się powstrzymać. Pokusa była silniejsza ode mnie. Pan Hogan powoli stawał się moim małym uzależnieniem.

Zamrugałam i otrząsnęłam się, czując, jak woda spływała wzdłuż kręgosłupa. Zakręciłam kran, po czym odgarnęłam włosy do tyłu. Cholera, jak długo tu byłam? Wyszłam spod prysznica i złapałam za ręcznik, którym się owinęłam. Założyłam świeży komplet bielizny. Wsunęłam satynowe szorty, które podkreśliły moje pośladki i dopasowałam koszulkę na ramiączkach. Spryskałam się mgiełką, a potem przygryzłam dolną wargę w zamyśleniu.

Zawahałam się przed zejściem na dół. Bałam się, że emocje zaczną mi wariować. Wzięłam głęboki wdech, gdy pociągnęłam za klamkę, i wypuściłam go, kiedy wyszłam na korytarz. Zeszłam na dół, otulając się ramionami.

Pan Hogan siedział na sofie, na której chwilę temu się zabawiałam. Wszłam w pole jego widzenia, opierając się o futrynę. Miał na sobie charakterystyczną czarną koszulkę. Materiał rozciągnął się na napiętych mięśniach, jak tylko wyciągnął ramię na oparciu. Sączył piwo z butelki w towarzystwie mojego ojca, który siedział na fotelu.

Ciemne, karmelowe oczy padły na mnie. Powoli wędrował wzrokiem od stóp aż do mojej twarzy. Wygiął brew, a na pełnych ustach tańczyła niebezpieczna obietnica niesławnego uśmiešku.

– Siadaj. – Poklepał miejsce obok siebie.

Wetknęłam kosmyk włosów za ucho, spoglądając to na ojca, to na niego. Zająłam miejsce obok mężczyzny i przełknęłam ślinę. Moje ramię musnęło jego tors, gdy poprawiłam się na siedzeniu.

– Czy twoja córka lubi piwo, Bruce?

Zmarszczyłam czoło na to zapytanie. Dlaczego nie zwrócił się z tym do mnie?

– Ostatnio nielegalnie się upiła, więc pewnie od piwa też nie stroni. – Chyba nigdy nie odpuści mi tej imprezy.

– Niegrzeczna dziewczynka – wychrypiął Jason, kiedy odwrócił głowę w moją stronę.

Podświadomie czułam, że ręka go świerzbila, by przełożyć mnie przez kolano. Naparłam zębami na dolną wargę i wzruszyłam ramionami.

– Akurat nie lubię piwa.

Poruszył szczęką, a sekundę później zacisnął ją powoli. Rzucił spojrzenie na tatę, który podniósł się z miejsca. Wyjął telefon z kieszeni, by odebrać połączenie. Wciągnęłam powietrze, czując nagle dotyk w dole pleców. Wprostowałam się i zamknęłam oczy. Palce Hogana powoli powędrowały pod mój podkoszulek. Sunął chłodnymi palcami po kręgosłupie, a umysł skupiał się tylko na tym miejscu.

– Miałaś rozpalone policzki, kiedy cię zobaczyłem. – Oparł całą dłoń na moich plecach, a dwa palce zanurkowały pod materiał braletki. – Co robiłaś?

Rozszerzyłam oczy na jego słowa. Nie przychodziło mi na myśl żadne logiczne wyjaśnienie. Nerwowo przesunęłam językiem po dolnej wardze, gdy zerknęłam na niego spod wachlarza rzęs.

– Och, bo ja... – zaczęłam, gestykulując przy tym tak, jakby miało mi to w czymkolwiek pomóc – ...ćwiczyłam.

– Ćwiczyłaś? – powtórzył, a przez jego twarz przemknął cień rozbawienia. Cholera... on wiedział? Nie, to niemożliwe. – Co takiego, maleństwo?

Maleństwo. Moje ciało odpowiedziało dreszczem. Przeżułam wargę i wzruszyłam niedbale ramieniem.

– Ja...

– Kochanie, rumienisz się. Zaciskasz uda, odkąd przy mnie usiadłaś. Gryziesz wargę na te słowa. – Pochylił się nad moim ramieniem, a jego wilgotne usta musnęły skórę. Sapnęłam na przyjemne uczucie. – A ten koc pachnie orgazmem i twoją słodką cipką – wyszeptał ochryple przy uchu.

Rozchyliłam usta. Nasze spojrzenia zbiegły się, gdy przechyliłam głowę. Jego oczy stały się niemal tak samo ciemne jak włosy. Odruchowo zacisnęłam nogi, a silna dłoń ścisnęła mi kolano.

– Dotykałaś się? – Przymknął powieki.

Powoli pokiwałam głową.

– Tak – zdobyłam się na szept.

– Maleńka, tak dobrze się czujesz, gdy to moje palce są w tobie. – Przemknął opuszkami między moje uda, a środkowy palec otarł się o kobiecość. Zadrżałam, po czym wypuściłam ciche skomlenie. – Powinnaś zostawiać to wyłącznie dla mnie.

– Bardzo chcę...

– Czego chcesz, maleństwo? – wychrypiał z wyuzdaniem.

– Poczuć... pana w sobie – wyszeptałam tak cicho, że bałam się, że mógłby mnie nie usłyszeć.

Znów potarł palcem wrażliwe miejsce. Jęknęłam niekontrolowanie.

– Ciii... – Jego usta były milimetry od mojego ucha. – Uwielbiam, gdy kobiety, które dyscyplinuję, wydają jęk, ale musisz się powstrzymać. Rozumiesz?

– Tak.

– ...proszę pana – zrugął mnie.

– Tak, proszę pana.

Na jego twarzy zagościł szelmowski uśmiech, kolidujący z chłodnymi oczami. Odsunął ode mnie ręce i sam zwiększył odległość między nami. W odpowiednim momencie, bo chwilę później ojciec wszedł do pokoju.

Zwariowałam. Musiałam być czerwona jak cholerny burak. Twarz paliła mnie z emocji, a serce łomotało o żebra z zachwytem. Kiedy Jason znów przekręcił głowę w moją stronę, mogłam się domyślić, że zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie mnie opętał.

I to na zawsze.

ROZDZIAŁ 12

Jason

Bruce po raz kolejny napełnił literatkę szkocką whisky, podczas gdy ja wciąż sącyłem pierwsze piwo. Ze sztucznym zainteresowaniem wysłuchiwałem jego historii o wędkarstwie i o tym, ile gości ostatnio aresztował. Jakbym, kurwa, nie miał tych danych w systemie. Zastanawiałem się nad tym, jak miałbym go omotać, by jego córka mogła częściej znajdować się przy mnie. Co by zadziało?

Układałem profil psychologiczny mężczyzny, dopasowując do niego kolejne cechy. Walker był dociekliwy, wielki ojciec miłosierdzia, chciał zbawić świat i być doceniany. To, że wykazywał się obrzydliwą życzliwością, nie sprawiało kłopotów, ale fakt, że córka była jego oczkiem w głowie.

Problemem po mojej stronie była Chantel. Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyjąłem go i prychnąłem pod nosem. *O wilku mowa*. Wysłała mi zdjęcie ze swojego gabinetu. Odsłoniła śmiało dekolt, akcentując pełne piersi. Podgryzała zausznik czarnych oprawek okularów, uśmiechając się przy tym uwodzicielsko.

Może tym razem moje biurko, sir? – napisała.

Wypuściłem westchnienie. Przeczesałem włosy palcami, pociągając za ich końcówki. To gównie przestało na mnie działać po rozwodzie. Nic mnie z nią nie łączyło poza biznesem, który razem prowadziliśmy. Nawet kiedy byłem wobec niej totalnym skurwysynem, ją to podniecało. To dawno przekroczyło granicę poddaństwa. Ona uwielbiała czuć się zdegradowana, zeszmacona, a mnie zaczynało to przeszkadzać. Potrzebowałem powiewu świeżości.

Pracuję do późna – wystukałem.

Więc niech będzie pana biurko – odpowiedź nadeszła w krótkim czasie.

Nie.

Dlaczego?

Biznes.

Przestała odpisywać. Zerknąłem na Bruce'a i uniosłem brew w zaskoczeniu. Głowę miał pochyloną do przodu, a pustą literatkę trzymał między nogami. Poruszyłem szczęką, gdy w myślach przetoczył mi się obraz byłej żony. Kiedyś naćpała się do tego stopnia, że nie reagowała na żadne bodźce. Jej uzależnienie zbliżało nas do rozwodu. Kiedy wróciła z odwyku, zakończyłem nasze małżeństwo. Chantel potrzebowała mnie, by mogła wrócić na odpowiednie tory. Traktowała seks jak terapię, a mnie zaczęło to irytować. Moja litość wobec niej powoli słabła.

Podniosłem się z sofy, a następnie odłożyłem butelkę na stół. Podeszedłem do Walkera, po czym pstryknąłem palcami pod jego nosem. Ani drgnął. Niezle się załatwił. Zabrałem szkło spomiędzy jego nóg, by nie narobiło hałasu, gdyby próbował wstać. Przechyliłem ciało mężczyzny na kanapę i ułożyłem go w bezpiecznej pozycji. W najgorszym wypadku nie udławiłby się rzygami.

Zanim dotarłem na piętro, musiałem ostudzić myśli. Isabella była delikatna, niedoświadczona, a wisienką na torcie był ten wyraz niewinności. Skłamałbym, mówiąc, że mnie to nie kręci. Zachowując resztki przyzwoitości, zapukałem do drzwi.

– Tak? – Nawet barwa jej głosu była subtelna.

Zwilżyłem wargę i uśmiechnąłem się pod nosem. Pociągnąłem za klamkę, a następnie rzuciłem spojrzenie na dziewczynę. Leżała na łóżku, tyłem do wejścia. Krótkie szorty opinały jej idealnie zaokrąglony tyłek. Na myśl o tym, co zrobiłem z nią kilka dni temu, kutas drgnął mi w spodniach. Postawiłem krok i zamknąłem za sobą drzwi.

Brunetka spojrzała na mnie przez ramię, a w jej oczach zawitało zaskoczenie. Uśmiechnęła się mimowolnie, a sekundę później przyklęknęła. Usiadła na piętach, opierając dłonie na udach.

Kurwa. Ona była stworzona do bycia uległą.

– Twój ojciec nie ma najlepszej głowy do picia. – Wyjście z luźnym tematem było odpowiednią metodą odwrócenia myśli od chęci rozchylenia dziewczęcych nóg i wypieprzenia jej.

– Och... – wydała westchnienie, wzruszając ramionami. – Nigdy nie widziałam, jak pije.

– Ponieważ trzyma cię z dala od wszystkiego, co złe. – *Tylko nie ode mnie.*

Usiadłem naprzeciwko łóżka i splotłem palce. Cień rozczarowania przemknął jej przez twarz. Była taka urocza, a ja naprawdę chciałem to zniszczyć. Zapraǳałem ujrzeć ją w najgorszej odstonie. Grdyka drgnęła mi pod skórą na samą myśl o tym, jak jej usta zaczęłyby mnie błagać. Wyprostowałem się. Patrzyłem na nią jeszcze przez chwilę, a potem lekko się uśmiechnąłem.

– Dalej chcesz... w to wejść? – Przymrużyłem uważnie oczy.

Opuściła nieśmiało wzrok, a gdy przygryzła dolną wargę, wciągnąłem powietrze przez nozdrza. *Nie rób mi tego, maleńka.* Podniosłem się, po czym zmniejszyłem odległość między nami. Zahaczyłem palcem o jej podbródek i zmusiłem do spojrzenia na siebie.

– Nie chcesz... – oceniłem.

– Chcę – sapnęła i poruszyła się niespokojnie. – Nie wiem po prostu, czego mogę się spodziewać.

Wyciągnąłem do niej dłoń. Jej oczy były pełne zaskoczenia.

– Chodź.

– Teraz?

Niemal parsknąłem śmiechem, kiedy rozszerzyła oczy.

– Nie, najpierw musisz się ubrać. – Zlustrowałem wzrokiem jej ciało i uśmiechnąłem się szelmowsko. – Przynajmniej na czas przejazdu.

Wyglądała na podekscytowaną. Pokiwała pospiesznie głową, a chwilę później śmiało zrzuciła z siebie ubrania. Przerolowałem językiem po wewnętrznej stronie policzka, jak tylko odwróciła się do mnie plecami. Jej pośladki wciąż miały odznaczone pręgi, jednak nie wyglądały najgorzej. Wcisnęła tyłek w spodnie i założyła szary sweterek. Zabrała swoje rzeczy, by wrzucić je do torebki.

– Lubię to miejsce – powiedziała, gdy wysiedliśmy z windy.

– Świetnie. – Oparłem dłoń na jej lędźwiach, prowadząc ją do salonu. – Chcę mieć pewność, że będziesz czuła się komfortowo. Ze wszystkim – podkreśliłem wyraźnie.

Posłała mi krótkie spojrzenie, a piękne oczy uciekły do panoramicznych okien z rozciągającym się widokiem na Miasto Aniołów. Owinęła się ramionami, kiedy podeszła bliżej. W odbiciu mogłem dostrzec jej uśmiech, który mimowolnie udzielił się i mnie. Piorunowałem ją wzrokiem; nie mogłem się powstrzymać. Zacisnąłem szczęki i rozpiąłem spinki od mankietów. Podwinąłem rękawy koszuli, a zapięcia odłożyłem na lakierowaną komodę.

– Tu jest tak pięknie. – Usłyszałem zachwyt w kobiecym tonie.

– Podoba ci się?

– Zdecydowanie – prawie szeptała.

Tembr jej głosu był niezwykle kuszący. Zbliżając się do niej, poczułem znajomy zapach, do którego zdążyłem się przyzwyczaić. Chciałem więcej, pragnąłem więcej. Oparłem dłonie na krągłych biodrach, a dziewczęce westchnienie wysłało impuls do mojego kutasa.

– Ufasz mi?

Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu przyciemnionej szyby. Mogłem dostrzec, jak liznęła górą partię ust.

– Tak – wykrztusiła.

Zaczesalem jej włosy na jedno ramię, obnażając przed sobą szyję. Nachyliłem się, a wilgotne wargi musnęły delikatną skórę karku.

– Więc nie wahaj się pokazać mi swoich pragnień – wychrypiałem, zatrzymując się w drodze do kolejnego musnięcia. – Nie zajmuj tym swojej głowy, maleństwo. Strach nas blokuje, ale nie pozwól, by cię osłabił. Zamierzam dać ci to, o co boisz się zapytać.

Mogłem usłyszeć udręczony jęk, kiedy usta jedynie smagnęły zagłębienie szyi. Powiodłem opuszkami do krańców jej swetra. Złapałem go, po czym musnąłem tył głowy brunetki. Zaciągnąłem się subtelnym zapachem. Jagoda wymieszana z wanilią. Przesunąłem palce na przód, zahaczając o delikatny materiał. Zadrżała. *Maleńka... Jesteś zbyt idealna, by być prawdziwa.*

– Unieś ręce – zarządziłem.

Spojrzała przed siebie. Prerażony wyraz jej twarzy przyprawił mnie o zachrypnięty śmiech.

– Preraża cię to okno?

– Raczej to, że ktoś mnie zobaczy – wyznała cicho, a jej oczy odnalazły moje w odbiciu.

– Nikt cię nie zobaczy – wymruczałem w jej szyję. – To weneckie szkło.

– Och... – sapnęła.

Minęła chwila, nim wyciągnęła ramiona. Pociągnąłem sweter do góry i uwolniłem jej ciało z okrycia. Delikatną skórą wstrząsnął dreszcz. Owinąłem palcami jej ramiona, wciąż patrząc na odbicie. Zsunąłem opuszki w dół, do jej ciemnych spodni.

– Możemy się tego pozbyć? – zapytałem nisko.

Najpierw pokiwała głową, potem przełknęła ślinę, a sekundę później wymówiła szeptem:

– Tak.

Sięgnąłem dłońmi i zwinnie rozpiąłem guzik, a następnie suwak. Zsunąłem z niej materiał, po czym zrzuciłem tuż obok swetra. Jej oddech stał się płytki, gdy musnąłem biodro.

– Odwróć się. – W moim głosie pobrzmiwało żądanie.

Posłusznie zwróciła się ku mnie. Patrzyłem na nią z dołu, oceniając, czy wciąż czuła się z tym w porządku. Przygryzła dolną wargę, kiedy przyglądała mi się wyczekująco. Każdy nerw w moim ciele ponaglał mnie do dalszych działań.

– Mogę? – Zahaczyłem palcami o koronkę fig.

Pokiwała powoli głową.

– Słowo – przypomniałem ostro. – Muszę cię usłyszeć.

– Tak – wydusiła.

Jak na zawołanie zsunąłem majtki w dół. Połaskotałem jedną kostkę, by uwolnić szczupłą nogę, a później drugą. Spojrzałem w zielone oczy, gdy usłyszałem chichot. Oparłem dłonie na kobiecych udach i przyciągnąłem do siebie. Pisnęła, zanim znów się zaśmiała.

Czy jest coś, w czym nie była urocza?

Jej cipka błyszczała, prosząc się o skosztowanie. Choć zrobiłem to wcześniej, tym razem chciałem się nią delektować. Przesunąłem językiem po nabrzmiałych wargach. Isabella

wypuściła jęk. Wbiłem palce w skórę muśniętą słońcem, po czym przysunąłem brunetkę jeszcze bliżej. Pieściłem ją delikatnie. Smakowała idealnie. *Cholera*. Kutas zeszytywniał mi z zachwyty. Każdy ruch mojej szczęki był wymierzony, kiedy ją ssalem.

Isa wsunęła dłonie w moje włosy i przeczesła je. Stanęła na palcach, a ja przytrzymałem ją przy sobie. Dyszała, przyciągając mnie jeszcze bardziej. Mój nos wtulił się w jej wzgórek, gdy język wziął dominację nad kobiecym ciałem. Była niezwykle wrażliwa. Dopiero zacząłem pieprzyć cipkę ustami, a dziewczyna już drżała. Lizałem ją łakomie, a z jej gardła wyrывała się kompania jęków.

Ten euforyczny stan zabrał ją na szczyt. Próbowwała zacisnąć uda. Walczyła z chęcią przyciśnięcia mnie do siebie i jednoczesnym odepchnięciem. Przytrzymałem ją do samego końca. Mój język zataczał w niej okręgi, wirował niczym tsunami. Spijałem wszystko, co była w stanie mi dać. Rękami sięgnęła do klamki i mocno owinęła ją palcami. Z ramionami wyciągniętymi w górze wyglądała jak pieprzone arcydzieło. *Idealna* – nawet mój umysł podświadomie ją podziwiał.

Ten widok dał mi przedsmak wyobrażenia o tym, jak by wyglądała związana pod sufitem. Przysięgam, że zamierzam to zrobić, kiedy będzie wystarczająco gotowa.

Oblizałem usta, gdy odsunąłem się od niej. Próbowła złapać oddech, ale nie dałem jej na to szansy. Złapałem ją za włosy, po czym przechyliłem głowę. Liznąłem pełne wargi i powitałem język. Odpowiadała mi niezdarnie, kiedy sondowałem jej wnętrze. Przesunąłem koniuszkiem po podniebieniu i warknąłem. *Cholera*. Musiałem się opanować, by jej teraz nie zerznąć.

– Czujesz, jak smakujesz? – wyszeptalem przy ustach Isy.

– Tak. – Wypuściła gromki świst powietrza.

Ująłem jej twarz w dłonie, a kciukami przesunąłem po szkarłatnych policzkach. Patrzyła na mnie jak odurzona. Pełne piersi unosiły się rytmicznie z każdym oddechem. Musnąłem wiśniowe wargi po raz ostatni.

– Gdzie? – Uniosłem brew.

– Hm?

Uśmiechnąłem się pod nosem, tłumiąc rozbawienie.

– Gdzie chcesz, żebym cię wziął? – wychrypiałem łagodnym tonem.

Zarumieniła się jeszcze bardziej. Wciągnęła wargę, którą pociągnąłem za moment w dół.

– Nie wiem – wyszeptwała. – Gdzie możesz?

– Wszędzie.

Wachlarze jej rzęs zatrzepotały kilka razy. Kocie oczy przesuwwały się po mojej twarzy, jakby czekała, aż to ja zdecyduję.

– Więc weź mnie wszędzie. – Jej śmiałość zaskoczyła zarówno ją, jak i mnie.

– I wciąż jesteś tego pewna?

Pokiwała głową. Nim zdążyłem zwrócić jej uwagę, usłyszałem głos:

– Tak.

Proszę. Szybko się uczy. Złapałem Isabellę za biodra, po czym uniosłem. Była taka lekka i krucha. Mógłbym ją zniszczyć i tym razem myślałem o obu znaczeniach tego słowa. Posłusznie owinęła nogi wokół moich bioder, a gorąca cipka napierała na wyrzucenie. Oparła mi dłonie na ramionach, gdy prowadziłem nas do sypialni. To było najbezpieczniejsze miejsce na początek.

Położyłem dziewczynę na łóżku. Kiedy podniosłem głowę, przytrzymała mnie ramionami za szyję. Złapałem ją za nadgarstki i przygwoździłem je do poduszek. Przyglądała mi się urzeczona,

a jej oczy były pełne fascynacji. Zdjąłem koronkową braletkę, a następnie odrzuciłem na podłogę.

– Powinienem pozwolić ci wybrać, czego chcesz użyć.

– Hm... – Przymknęła powieki w zastanowieniu. – A mogę?

– Możesz. – Wyprostowałem się i zerknąłem w stronę pomieszczenia, które ona nazwała „garderobą”. Chantel zwykła zwać ją „hedonezją”, co łączyło hedonizm i fantazję. – Ale nic mocnego na początek. Nie chcę, żebyś się zraziła.

Podparła się na łokciach, kiwając głową. Wstała z łóżka, a jej nogi zaprowadziły ją do rozsuwanych drzwi. Usiadłem na materacu w oczekiwaniu. Odpiąłem zegarek i położyłem go na szafce nocnej. Wyjąłem telefon z kieszeni, odkładając go w tym samym miejscu. Słyszac dźwięk zamka, podniosłem wzrok na Isabellę.

Trzymała w jednej dłoni satynowe szarfy w kolorze czerwonego wina i czarną opaskę na oczy, a za plecami chowała drugą rękę. Na jej ustach zagościł zawadiacki uśmiech, a zielone oczy błyszczały, skore do zabawy. Wygiąłem brew z zainteresowaniem.

– Wybrałaś?

– Tak. – Stała przede mną, po czym naparła zębami na dolną partię ust.

Złapałem ją za biodra, a sekundę później raptownie rzuciłem na łóżko. Pisnęła, a jej śmiech odbił się echem wśród ścian. Zawisłem nad nią, a kiedy zauważyłem, co trzymała w pięści, zmarszczyłem czoło. Korek analny?

– Jesteś pewna? – Chciałem, by jej zamiary były wymierne do sił.

– Tak, jestem. – Gdy się uśmiechnęła, wątpliwość w jakimś stopniu zmyła się z mojego umysłu.

– Pamiętaj, nie będziesz w stanie mnie odepchnąć przy skrępowanych kończynach. – Owinałem szarfą jej nadgarstek i przywiązałem końcówkę do metalowego pierścienia w rogu łóżka. – Jeśli będziesz chciała przerwać, musisz mi o tym powiedzieć. – Popatrzyłem na nią, zajmując się drugą ręką dziewczyny. – Komunikacja podczas seksu jest cholernie ważna. Nie chciałbym zrobić ci krzywdy.

Dostrzegłem zaskoczenie na jej twarzy, jak tylko rozchyliła usta.

– Więc... tu nie chodzi o krzywdę?

Brwi wystrzeliły mi do góry. Uklęknąłem między jej kolanami.

– Jasne, że nie. – Sięgnąłem dłonią do jej policzka i przesunąłem po nim kciukiem. – Upokorzyłbym cię, gdybym cię skrzywdził lub zrobił coś wbrew twojej woli. – Posłałem dziewczynie pokrzepiający uśmiech, po czym pochyliłem się, by musnąć czoło. – To ma cię podbudowywać, a nie pogrążyć. Chcę wydobyć twoją siłę, a nie słabość. – Wiodłem wzrokiem po jej twarzy, spijając z niej każdą emocjonalną zmianę. – Oczywiście przekraczanie granic jest cudowne. Kiedy rzucasz sobie wyzwanie, świetnie jest, jeśli wytrzymasz to do samego końca. – Założyłem kosmyk jej włosów za ucho i zwilżyłem wargę. – Ale jeśli poczujesz, że powinniśmy przerwać, natychmiast daj mi znać. W ten sposób budujemy zaufanie. Czy to jest jasne?

– Tak. – Uśmiechnęła się, a jej oczy nie zrywały kontaktu wzrokowego.

Postanowiłem oszczędzić jej nogi. Nimi zajmę się innym razem. Zlustrowałem ją spojrzeniem. Piękna. Ta czerwień pasowała do niej idealnie. Złapałem za opaskę i założyłem ją na głowę dziewczyny. Zakryłem jej oczy, a następnie pochyliłem się nad nią.

– Wyglądasz cholernie seksownie – wymruczałem przy wiśniowych ustach.

Isabella przygryzła wargi na moje słowa. Przesunąłem po nich kciukiem, a oczami wyobraźni widziałem między nimi piękne wędziło.

Wbiłem kolana po obu stronach kobiecego ciała. Cała moja, oddana tylko mnie. To poddaństwo, chęć uległości i to, że mogłem ją tego uczyć, było cholernie podniecające. Pochyliłem się, składając żarliwe muśnięcia na jej szyi. Wilgoć moich ust zabierała brunetce dech w piersiach, które swoją drogą unosiły się i opadały z ekstazy. Skomlała pode mną, przebijając niecierpliwie nogami.

– Och... – jęknęła, zamykając oczy. Odchyliła głowę, dając mi większe pole do popisu.

– Pokochasz to, małeńka – zapewniłem przy jej uchu. Objąłem dłonią pełną pierś i potarłem kciukiem wrażliwą brodawkę. – Skup się jedynie na moim dotyku.

Zamruczała z zadowoleniem, gdy przesunąłem językiem po stwardniałym sutku. Isa poderwała głowę z sapnięciem, kiedy objąłem go ustami. Zacząłem ssać, gryźć i lizać na zmianę.

Powoli zsunąłem się w dół. Rozchyliłem jej nogi, po czym przejechałem kciukami po różanych wargach. Jednym zatoczyłem kółka na wzgórku, a drugim przesunąłem przez środek aż do rdzenia, przez co wciągnęła powietrze. Przemknąłem językiem od dołu do góry i z powrotem. Liznąłem ciasną szczelinę. Pomruki, które wydawała dziewczyna, były niebanalnym gestem uznania.

– Taka mokra... słodka... – mruczałem do cipki. – Chcę jej spróbować.

– A nie robi pan tego teraz? – spytała, jakby z zakłopotaniem.

Chrapliwy śmiech opuścił moje usta. Brunetka ścisnęłaby uda, gdyby nie to, że byłem między nimi.

– Isabello, małeństwo... – Podciągnąłem się do góry i zawisłem nad nią. – Chcę jej spróbować... – wymruczałem w szyję kobiety, by złożyć tam wilgotne muśnięcie. – Chcę w ciebie wejść, poczuć, jak zaciskasz się na mnie, jak mnie ujeżdżasz... – Przykryłem jej usta swoimi, a ona śmiało smagnęła językiem mój. – Chcesz tego tak samo jak ja?

Pokiwała głową. *Och, mała... Naprawdę musiałem ci o tym przypominać?*

– Słowo, Isabello. – Przygryzłem dolną partię jej ust, by po chwili przemknąć po niej językiem. – Mów do mnie, chcę cię usłyszeć.

Przełknęła ślinę i odetchnęła. Wydawało się, że walczyła z chęcią jęknięcia.

– Tak – sapnęła. – Chcę, żeby mnie pan zerznął. – Oblizwała prowokacyjnie usta, pozbywając się swojej niewinności. – Proszę, zrób to... – jęknęła błagalnie.

Zaczęła ocierać się wilgotną cipką o wybrzuszenie w moich spodniach. Gardłowe warknięcie wypadło mi z ust. *Powoli, warczało sumienie. Nie skrzywdź jej.*

– Proszę... – zaskamlała.

Cały wrzałem. Mój kutas pulsował. Jeśli tego chciała, zamierzałem jej to dać. Pchnąłem ją na materac i owinałem palce na gardle. Przyszpiliłem do łóżka, podczas gdy mój język walczył z jej w porywczym tańcu. Toczyła ze mną bitwę o cholernie przetrwanie. Rozszalały puls odczuwałem na opuszkach, kontrolując oddech brunetki.

– Korek... – Wzięła spazmatyczny wdech. – Proszę, użyj go.

– Rozchyl usta – zażądałem. Posłusznie wykonała polecenie. Wsunąłem stożkowy czubek między wiśniowe wargi. – Ssij.

Sunęła po nim łapczywie, tak jak ostatnio po moim penisie. Sięgnąłem dłonią pomiędzy jej uda i zacząłem masować nabrzmiałą łechtaczkę. Jęknęła. Zaczęła szybciej ssać. Była cholernie wilgotna, idealna. Przeniosłem palce niżej, rozsmarowując jej wilgoć między pośladkami niczym lubrykant. To wyjątkowo unerwione miejsce, samo nie będzie w stanie się nawilżyć.

– Jesteś gotowa? – zapytałem.

Liznęła wargę, nim sapnęła spokojnie:

– Tak, jestem... proszę pana.

Przemknąłem szklanym gadżetem po zgrabnym ciele, pieszczotliwie otaczając sutek, nim dotarłem do błyszczącej kobiecości. Zatoczyłem na niej okręgi, obserwując jednocześnie, jak twarz dziewczyny krzywi się w przyjemnym doznaniu. Zsunąłem go pomiędzy jej pośladki, a następnie wypuściłem stróżkę śliny, upewniając się, że szczelina była odpowiednio nawilżona.

– Oddychaj – poleciłem, powoli wsuwając w nią czubek korka. Isabella pochyliła głowę do przodu i wypuściła jęk. – Oddychaj dla mnie. – Mocniej rozchyliłem jej nogi, kiedy próbowała je zacisnąć.

– O Boże... – wydyszała.

Oparła się pokusie parcia i cierpliwie oczekiwała, aż wsunę stożek do końca. Musiała minąć chwila, zanim się do niego przyzwyczaiła. Wydała z siebie jęk, a następnie naparła zębami na dolną wargę. Jej cipka ociekała z podniecenia. Cholera. Ta wrażliwość była moją ulubioną jej cechą.

– W porządku?

– Tak... – wymamrotała.

Dałem jej chwilę na oswojenie. Pełna klatka piersiowa unosiła się i opadała tak, jakby przeżyła rozgrzewkę. *Mała, to dopiero początek.* Rozpiąłem koszulę, po czym zrzuciłem ją na ziemię. To samo uczyniłem ze spodniami i całą resztą. Mój penis sterczał jak żołnierz, gotowy na szturm jej małej, ciasnej cipki.

Sięgnąłem do szafki nocnej po gumkę. Rozerwałem opakowanie i naciągnąłem prezerwatywę na całą długość. Przy Chantel nie musiałem ich używać; nie ukrywam, że sprawiało mi to kurewską przyjemność. Jeśli to nie była jednorazowa akcja, to musiałem w tej sferze zadbać też o Isabellę. Rozparłem ramiona po obu stronach kobiecego ciała i pochyliłem się nad nią.

– Czujesz się dobrze? – Przesunąłem kciukiem po jej policzku, całując ją leniwie.

– Doskonale – westchnęła.

Uśmiechnąłem się i oparłem dłoń na jej karku. Przejąłem kontrolę nad pocałunkiem, a ona odwzajemniała go z opóźnieniem. Mój głód narastał z każdą chwilą. Rozchyliłem jej uda. Apetyczny widok sprawił, że nie mogłem powstrzymać pomruku. Objąłem dłonią kutasa i przesunąłem główką pomiędzy pulchnymi wargami. Milion myśli przelatowało mi przez głowę. Słyszałem, jak dyszy. Uniosła instynktownie biodra, wychodząc mi naprzeciw.

Wślizgnąłem się w nią powoli. Wstrzymała oddech, a w kolejnej sekundzie odrzuciła głowę w tył. Pierścienie zadzwoniły, kiedy szarpnęła dłońmi. Przyzwyczajałem ją do swojej obecności, obchodząc się z nią jak z dziewczyną. Byłem w niej dopiero w połowie, a ona już się zaciskała.

– Kurwa – warknąłem nisko. Wsunąłem dłonie pod jej kolana i zgiąłem nogi. – Cholera, maleńka, jesteś taka ciasna... – Mięśnie kobiecości zaciskały się na mnie jak pięść.

Korek zapewnił nacisk na tylną ścianę pochwy, podsycając rozkosz. Mocniej poruszyłem biodrami, a jęk dziewczyny przyprowadził mnie o dreszcze. Nie mogłem tego znieść. Musiałem zobaczyć te kocie oczy. Zsunąłem opaskę z głowy brunetki, po czym troskliwym gestem pogłaskałem policzek.

– Mów do mnie – zarządziłem.

– Ja... ja...

Położyłem dłoń na jej podbrzuszu. Kciukiem pocierałem wzgórek, a kobiece usta rozchyliły się z zachwytem. Jej głowa powędrowała do tyłu. Czułem, jak się rozluźnia.

– Jason... – Pozwoliła sobie na wymówienie mojego imienia.

– Oddychaj – nakazałem.

Patrzyła na mnie tymi zamglonymi, zielonymi oczami. Jęknęła, gdy znów się w niej poruszyłem. Napięcie osłabło, a ona chętniej mnie przyjmowała. Wypchnęła biodra w moją

stronę, domagając się czegoś więcej. Odrzuciła włosy w tył i wypuściła słodkie skomlenia. Poruszałem się mocniej, płynniej, głębiej, aż zacząłem ją pieprzyć. Mocno, ostro i bez żadnych wyznaczonych granic. Przewróciła oczami z przyjemności, przygryzając materiał poduszki.

Mój kciuk na jej wzgórku szedł w parze z puchnącym w niej penisem. Z wiśniowych ust wypadł drżący krzyk. Wibrujące uczucie tarcia doprowadzało ją do szału. Wbijałem się w nią coraz szybciej i mocniej, a moje napęczniałe jądra za każdym razem uderzały w krągły tyłek.

– Jezu... – miauknęła, wijąc się pode mną.

Przybrałem powolny, leniwy rytm. Chciałem się nią rozkoszować, zanim doszłaby w kilka chwil. Upewniałem się, że czuła każdą wypukłość zarówno korka, jak i kutasa, gdy wysuwałem się powoli, by zaraz mocno się w nią wbić. Z każdym uderzeniem z jej ust wychodził jęk pełen rozkoszy.

– Kurwa... – warknąłem cicho, skupiając się na swoich ruchach. – Jesteś tak cholernie ciasna... – wychrypiałem z uznaniem. – Uwielbiam to, jak twoja cipka rozciąga się na moim kutasie.

Isa przygryzła wargę na te słowa, posyłając mi błagalne spojrzenie. Niewerbalnie prosiła mnie o więcej. Moje biodra zaczęły uderzać jak karabin maszynowy, doprowadzając ją do utraty tchu. Warknięcia mieszały się z przekleństwami. Sam szatan przyglądałby się nam z zawstydzeniem.

Przyciśnięta do materaca, drżała z rozrywających ją emocji. Za każdym razem precyzyjnie uderzałem w punkt erogenny, aż doprowadziłem ją do utraty świadomości. Rozchyliła usta z głośnym jękiem, rozpadając się pode mną jak cholerny domek z kart.

– To jest to, czego chciałaś? – wychrypiałem.

Spojrzała na mnie zamglonymi oczami i powoli pokiwała głową. Przewiesiłem jej nogę przez swoje biodro. *Słodki Jezu*. Złapałem ją za brodę, wbijając palce w szczękę, kiedy próbowała się odwrócić.

– Och, nie, nie, kochanie... – liznąłem wiśniową wargę, po czym zamruczałem – ...nie odwracaj wzroku. Chcę patrzeć, jak sprawiam, że czujesz się cholernie dobrze.

Wpiłem się namiętnie w jej usta. Skomlała wprost do nich, jakby szukała ratunku przed nieuniknioną falą spełnienia. Rżnąłem ją, pompując coraz głębiej i mocniej, aż sam zaczynałem tracić kontrolę. Moje ruchy stały się chaotyczne, niedbałe, ale dla nas nie miało to żadnego znaczenia. Przedsmak drugiego orgazmu groził rozszarpaniem jej na części pierwsze. Wygięła ciało w łuk, a kobiece uda drżały. Dyszałem przy uchu brunetki, brnąc w niej coraz to szybciej, aż doszedłem niemal równocześnie z nią.

Podtrzymałem ciężar ciała na ramionach. Słyszałem, jak łąpała oddech. Cholera, była niezwykła. Dawno nie czułem się tak dobrze. Powiew świeżości był czymś, czego nie wiedziałem, że potrzebowałem. Uwolniłem nadgarstki Isabelli z szarf. Bezwładne dłonie owinęły się wokół mojej szyi. Przyciągnęła mnie do czułego pocałunku, jakby mi dziękowała. Minęła chwila, zanim ostrożnie pozbyłem się zatyczki analnej. Zdjąłem prezerwatywę, po czym ruszyłem do łazienki. Wyrzuciłem ją do śmietnika i umyłem ręce.

Kiedy wróciłem, wzrok kobiety padł na mnie, a nasze oczy nawiązały kontakt. Protekcyjnalny uśmiezek rozciągnął się na jej twarzy. Podobał mi się widok tego, że leżała w moim łóżku. Jej włosy niechlujnie plątały się na białych poduszkach. W kilka chwil znalazłem się nad nią, a moje ramiona oparły się po obu stronach drobnego ciała brunetki.

– Jak się czujesz? – zapytałem z troską w głosie.

– Jakbyś wypieprzył mnie na Marsa. – Jej jęk rozpadł się w uroczy śmiech.

Opadłem obok i objąłem ją, a następnie wplotłem palce w ciemne włosy dziewczyny, zaczynając się nimi bawić na swój sposób. Leżeliśmy tak w milczeniu i nawet podobała mi się ta cisza. Nic więcej poza powolnymi oddechami.

Przyglądałem się każdemu calowi pięknej twarzy. Naprawdę nie zamierzałem jej krzywdzić. Nie chciałem też, by weszła w sferę uczuciową. Mogłem być dla niej opiekunem, korepetytorem, przewodnikiem, jednak nie partnerem. Musiałem zacząć trzymać ją na dystans, inaczej ktoś się domyśli, że coś między nami zaszło.

– Opowiedz mi coś o sobie – wymamrotała sennie.

Przymknąłem powieki, by za moment unieść brew. Czułem, jak jej ciało się rozluźnia. Przycisnęła ciepłą dłoń do mojego torsu. Miałem wrażenie, że ten dotyk płonął na mojej skórze. Oparła głowę o mój bark i wtuliła się, tak jakby najwyraźniej tego potrzebowała.

– Co takiego? – mruknąłem, a kosmyki płątały się pomiędzy moimi palcami.

Po tym, jak się uśmiechała, widziałem, że jej się to podobało. Wzruszyła ramionami, nim obróciła się na brzuch, by mieć na mnie lepszy widok. Oparła brodę na mojej klatce piersiowej i przekrzywiła głowę z zainteresowaniem. Nie przejmowała się swoją nagością. Nie krępowała się przy mnie i w jakimś stopniu cieszyłem się z tego powodu. Z wielką przyjemnością odczuwałem dreszcze kobiecego ciała, gdy moje palce przesunęły się po delikatnej skórze.

– Jak to jest mieć władzę? – spytała, zerkając na mnie spod wachlarza kruczoczarnych rzęs.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... porwania, tortury, morderstwa... – wymieniała, biorąc przy tym niespokojny wdech. – Masz na co dzień do czynienia z ludźmi, którzy mają tak dużo krwi na rękach. – Westchnęła, przyglądając mi się z uwagą. – A stojąc przed tobą, czują respekt. – Kreśliła paznokciami po moim torsie, a zębami zahaczyła o wargę. – Boją się ciebie – wymruczała podekscytowana tą wizją.

Wydawało się przez moment, że wpadła w pewnego rodzaju trans. Uśmiechnąłem się, zastanawiając się, jakie tragiczne obrazy przechodzą przez jej umysł. Chciałbym ujrzeć to, co ona widziała, ale obawiałem się, że byłem zbyt zniszczony, by mogło mnie to poruszyć.

Isabella była uczuciowa, taka urojeniowa, uważała, że ludzie są dobrzy. Była czysta, niewinna, bez skazy. Chciałbym, żeby tak zostało. Przytapałem się nawet na myśli, że powinienem odejść, zanim kompletnie ją zrujnuję.

– To moja praca – odparłem niewzruszony. – Po którymś razie to staje się czymś normalnym, jak kawa na śniadanie. Nawet widok martwego ciała przestał być emocjonujący.

– To takie okropne. – Wzdrygnęła się. Gęsia skórka pokryła jej skórę. – Chyba nie dałabym rady funkcjonować w taki sposób.

Musnąłem ją w czubek głowy. Odpowiedziała mi uśmiechem, odsuwając swoje zmartwienia na dalszy plan. Przesunąłem palcami po jej brwiach, powiekach, nosie i ustach. Była idealna, piękna w każdym calu.

– Jesteś za dobra dla tego świata – stwierdziłem, głaszcząc przy tym jej policzek. – Ale tak działa wszechświat. Ci źli muszą istnieć, by tych drugich uważać za dobrych. Są biedni i bogaci. Grzesznicy i święci. Równowaga musi pozostać zachowana.

– Będiesz jeszcze przychodził na wykłady? – Postawiła na zmianę tematu. – Studenci o ciebie pytali.

– Ostatni proces wymagał ode mnie więcej poświęcenia – westchnąłem, z frustracją przebiegając palcami po włosach. Nie byłem pewien, czy powinienem powiedzieć jej całą prawdę o śledztwie. – Dzięki zajęciom miałem okazję przyjrzeć się środowisku, w którym przebywał Troy.

Wbiła we mnie wzrok. Pokręciła niepewnie głową, po czym liznęła wargę.

– I co? Udało wam się zatrzymać wszystkich? – Promieniała ciekawością.

– Przy likwidacji takich organizacji przestępczych działania prowadzi się od samego dołu struktury w kierunku tego, na czym się opiera. Systematyczna likwidacja jednego członka po drugim, aż w końcu przywódca zostaje osłabiony. To jedyny sposób, żeby go zniszczyć – wytłumaczyłem najprościej, jak potrafiłem. – Mamy niemal wszystkich...

– Poza przywódcą? – W zielonych oczach zatańczyły iskry zafascynowania.

– Wkrótce zacznie być słaby. Zanim się zorientuje, że popełnił błąd, będzie stał ze mną twarzą w twarz.

Coś w niej się zmieniło, gdy te słowa padły z moich ust. Uśmiechnęła się, przyglądając mi się uważnie. Palcami nakreślała kształt bicepsu.

– To brzmi cholernie seksownie – przyznała, a twarz jej spoważniała. – Masz władzę – wyszeptwała, posyłając mi hipnotyzujące spojrzenie. – To ekscytujące.

– Nie mam władzy – odparłem. – Po prostu stoję po dobrej stronie barykady.

Figlarnie uniosła kącik ust. Pchnęła mnie na materac łóżka, po czym usiadła na mnie okrakiem na wysokości podbrzusza. Zerknąłem w dół, by przyjrzeć się, jak jej cipka styka się z moją skórą. Kutas automatycznie się wyprężył. *Słodki Jezu.*

– Masz władzę – wyszeptwała zmysłowo. – Jesteś dominatorem.

Ze wszystkich opcji, ludzi i miejsc, to właśnie ty musiałś pojawić się w moim życiu. W najbardziej nieoczekiwanym miejscu, w niespodziewanym czasie. W życiu nie ma przypadków. Nie istnieje coś takiego jak przypadek. Co ma być, to będzie. A ty jesteś tutaj, aby złamać wszystkie moje plany.

Zmarszczyłem czoło, a w kolejnej sekundzie omiotłem wzrokiem jej twarz. Lepiej będzie dla niej, jeśli nie dowie się o Chantel, i to z wzajemnością.

– Powinienem odwiedzić cię do domu – oznajmiłem, poklepując przy tym jej udo.

Isabella posłusznie zsunęła się ze mnie, a następnie uklękła na łóżku i pozwoliła, by ciemne włosy okryły jej nagie piersi.

– Musisz? – Wciągnęła niepewnie wargę.

W milczeniu podniosłem się z łóżka. Przeczesałem włosy palcami, aż ostatecznie złapałem za bokserki.

– Muszę – odpowiedziałem rzeczowo i przesunąłem językiem po wnętrzu ust. Próbowałem pozbyć się uczucia frustracji. – Musimy trzymać się pewnych reguł, Isabello.

Reguły? Pieprzenie. Nie mieliśmy ani jednej. Jeśli miałem zachować nad tym kontrolę, to musiałem trzymać rękę na pulsie. Tajemnice. Wszędzie były tajemnice. Ściany apartamentu chłoneły je wszystkie. Były nimi przesiąknięte, brudne, skalane. Przysięgam, że gdyby potrafiły mówić, departament policji miałby dość pracy przez następne trzy stulecia.

ROZDZIAŁ 13

Isabella

Czułam się jak naćpana. Dostałam pierwszą dawkę narkotyku i przepadłam. Straciłam kontrolę. Być może powinnam była to przewidzieć, że starszy mężczyzna tak omota moje myśli, ale nigdy nie sądziłam, że uderzy mnie to jak pieprzone tsunami. Wpadłam w sidła pożądania... i było mi z tym cholernie dobrze. Jedyne, czego się bałam, to konsekwencji. W tamtym momencie czułam się nieskrępowana pewnością siebie.

Gdy jesteś pochłonięty fascynacją wobec drugiej osoby, najtrudniejsze są poranki i noce, kiedy jesteś sam. Pragnęłam zasypiać przy nim i budzić się u jego boku. Resztki słodkiego snu rozproszyły się; wróciła mi świadomość. Otworzyłam oczy i przeczesalam włosy palcami. Moje ciało pogrążone było w przyjemnym bólu po wczorajszych uniesieniach. Zrobiliśmy to. Przytknęłam dłoń do piersi, czując, jak serce łomotało mi o żebra. *Cholera*. Pieprzył mnie. Był taki czuły i troskliwy, a jednocześnie ostry i niezwykle gorący. Zapragnęłam być jego, być mu oddana.

Zegarek na nocnej szafce uświadamiał mnie, że pora śniadania już minęła. Przymrużyłam powieki, gdy dotarło do mnie to, co się wydarzyło. Westchnęłam, a wszystkie sceny przebiegły przez moją głowę. Wszystko to, co wczoraj do mnie mówił, sposób, w jaki na mnie patrzył, no i jego postawa...

Postanowiłam się odświeżyć. Prysznic pozwolił mi poukładać w głowie scenariusze, które rozgrywały się ostatnimi czasy. Tak dawno tego nie czułam... tej euforii. Z początku obawiałam się konfrontacji z nim, a teraz nie mogłam się doczekać, by znów go zobaczyć. Nie widzieliśmy się od tygodnia. Pan Hogan był pochłonięty pracą, poza tym uznał, że nasze spotkania nie mogły odbywać się zbyt często. Byłam w stanie to zrozumieć – oboje musieliśmy być ostrożni. Gdyby ktokolwiek się o nas dowiedział... to byłby nasz koniec.

Czy istnieje lepszy sposób na przegonienie porannych rozterek niż wyrażenie tego przy filiżance świeżo zaparzonej kawy? Ubrałam wrzosową sukienkę z krepowanej tkaniny z dekoltem karo, przy którym ciągnął się falbankowy brzeg. W drodze na dół słyszałam głosy dochodzące z salonu. Namiętnie prowadzona dyskusja w tym domu nigdy nie zwiastowała niczego dobrego.

Kiedy usłyszałam ten niski ton, zamarłam. Moje serce zabiło trzykrotnie szybciej, zanim dotarło do mnie, że on tu był. Zbiegłam na dół do miejsca, skąd dochodziła rozmowa i zastygłam, widząc postawnych mężczyzn siedzących na sofie, fotelach i krzesłach. Co oni tu robili?

Oczy Jasona przeskanowały pokój, zanim spotkały się z moimi. Nigdy nie miałam styczności z takim mężczyzną jak on. Nigdy nie było nikogo, kto mógłby mnie wziąć z taką wygłodniałą pewnością siebie. Jednocześnie też nigdy nie było nikogo, kto mógłby przyprawiać mnie o taki ból głowy.

Niczego nie rozumiałam. Nie chciałam tego rozumieć. Przypomniałam sobie, jak jego gorący oddech przesuwiał się wzdłuż mojej szyi, linii szczęki, w kierunku ust. Te cholerne, pełne pożądania i namiętności oczy przyprawiały mnie o drżenie ciała. Przełknęłam ślinę, gdy wyobrażenia podsuwała widok, w którym nade mną górował. Uderzenie gorąca stało się doskwierające.

– Potrzebujesz czegoś? – Ojciec wyrwał mnie z najciemniejszych zakątków umysłu.

– Ja... – Podrapałam się po karku i wzruszyłam ramionami. Intensywne spojrzenie szatyna odbierało mi mowę. – Zaskoczyła mnie głośna rozmowa.

– Omawiamy sprawę Gallaghery. Nie zmieścilibyśmy się w moim gabinecie. – Tata patrzył na mnie wyczekująco. – Potrzebujesz czegoś? – powtórzył dosadnie.

Potrząsnęłam głową. Wtem karcące słowa Jasona o komunikacji odtworzyły się w moim umyśle.

– Nie – sapnęłam. – Ale może mogłabym jakoś panom pomóc? Kawy? Herbaty?

– Mamy wszystko, Isa. Nie chcę, byś była obecna przy tej rozmowie. – Wysłał mi prosty sygnał, a jego uniesiona brew wyraźnie to podkreśliła.

Przytaknęłam i zwilżyłam wargę. Powędrowałam oczami do prokuratora, który przyglądał mi się z zainteresowaniem. Mój gorący narkotyk, odziany w drogi garnitur, stał kilka metrów ode mnie. Uosobienie uzależnienia, które zapragnęłam ujeżdżać, jednak zamiast tego musiałam utrzymywać naszą seksualną relację w tajemnicy. Moje ciało pokryła gęsia skórka, kiedy doświadczyłam silnych emocji.

Ciemne, karmelowe oczy przypominały widok zachodzącego słońca. Ale wiedziałam też, że za tym kryje się mrok. Gdy słońce zachodzi, nastaje cisza, ciemność zalewa całe miasto, demony wychodzą na ulicę i ścigają swoje ofiary. Właśnie to coś w oczach Jasona... ten cień tajemniczości ostrzegał, że mrok dopiero nadejdzie.

Kiedy znów cię zobaczę?

Zanim wpadłabym w głód w utęsknieniu za kolejną dawką, ostrożnie odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę kuchni. Nawet przy zaparzaniu kawy próbowałam usunąć wszystkie obrazy z mojej głowy. Chciałam widzieć wyłącznie czerń, lecz mój mózg odrętwiał. Nie musiałam się odwracać, by wyczuć obecność mężczyzny.

– Uważaj, bo przelejesz kubek. – Niski głos wywołał we mnie drżenie.

Ciepło znajomego ciała emanowało na moich plecach. Smagnął ramieniem skórę, sięgając po kawę spod ekspresu. Zamrugałam, nim zareagowałam.

– Hej, to moje!

– Tak? – Wygiął brew i zatopił usta w gorącym napoju. – Cóż, już nie. Polizałem to. Jest moje.

Nie kryłam rumieńców na to stwierdzenie. *Jest jego*. Czy ja też jestem jego? Cała tężałam na tę myśl.

– Teraz muszę zrobić sobie nową – wymamrotałam pod nosem, rzucając mu karcące spojrzenie.

– Co to za posmak? – Zacmokał, a językiem przesunął po górnej partii zębów.

– Wanilia – burknęłam. – Dodałam syropu, ponieważ nie sądziłam, że ktoś zabierze moją porcję. – Zmrużyłam na niego oczy.

– Paskudne – skrzywił się i odstawił ledwo tkniętą kawę.

– Uch, poważnie? – Wyrzuciłam dłonie w powietrze. – Mogłam to wypić!

– Czy ty podnosisz na mnie głos? – powiedział to tak cicho, że aż włoski na karku stanęły mi dęba.

Przygryzłam dolną wargę, gdy zerknęłam na niego z ukosa.

– Może. – Wzruszyłam bezceremonialnie ramionami.

– Może? – Przyglądał mi się uważnie. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. – Świat jest zero-jedynkowy, kochanie. Tu nie ma miejsca na „może” – zamruczał nisko.

Do diabła! Dlaczego on musi być tak uwodzicielski, nawet wtedy, gdy wydawał się brzmieć niebezpiecznie? Albo miałam problem ze sobą, albo naprawdę fascynowała mnie jego złość.

– Połknęłaś język? – Na jego ustach błakał się cień protekcyjnego uśmiechu.

Wydełam wargi i potrząsnęłam głową. Jego długie palce muskały ucho kubka, który podstawiałam pod ekspres. Cholera. Moje sensory przypominały mi o tym, jak cudownie było czuć je w sobie. Westchnęłam, nim podniosłam oczy do przystojnej twarzy.

– Tej mi nie zabierzesz – oznajmiłam śmiało, wskazując na kawę.

– A co mi zrobisz, pozwiesz mnie? – Nie krył rozbawienia.

Rozchyliłam usta na jego słowa i uniosłam brew. Oparłam pięści na talii, po czym zmierzyłam go wzrokiem. Prychnęłam, potrząsając głową.

– Nie musi pan przypadkiem pracować z resztą tych zadufanych koleś?

– Chciałem wypić kawę, zanim pojedę do prokuratury. – Niechętnie sięgnął po tę waniliową i wziął łyka. – Mam rozprawę o drugiej. Zasnąłem po trzeciej, a twój ojciec zerwał mnie na nogi o ósmej. I zanim zapytasz, czy jestem zmęczony: jestem. Jak diabli.

Patrzyłam na niego ze współczuciem. Odwróciłam głowę, by zbadać teren. Byliśmy tu sami, a rozmowy wciąż odbywały się w salonie. Zlustrowałam twarz mężczyzny i niewiele myśląc, stanęłam na palcach. Przyciągnęłam go do siebie za kark, a w kolejnej sekundzie delikatnie musnęłam pełne usta.

Zdażył odstawić kawę, zanim zaborcze dłonie sięgnęły do moich bioder. Przeciągnął pocałunek, wbijając mnie we wnękę pomiędzy lodówką a szafkami. Stłumiłam jęk w jego wargach, kiedy zderzyłam się ze ścianą. Jego dłonie wcisnęły się pod materiał sukienki. Złapał mnie za pośladki i przycisnął do siebie.

Oparłam dłonie na umięśnionym torsie, a on zastygł. Przerwał namiętną bitwę i schował twarz w moich włosach. Wypuścił ciężkie westchnienie, po czym odsunął się na bezpieczną odległość. Poruszył szczęką i przetarł kącik ust. Oczy mu pociemniały.

– Nie rób tego. Nie kiedy wszyscy są w domu. – Miał cichy, niemal służbowy ton.

Oddychałam głęboko, gdy starałam się odzyskać nad sobą kontrolę. Cholera. Kompletnie tego nie przemyślałam. A co, gdyby ktoś nas nakrył? Zerknęłam na kuchenny blat. W pierwszej chwili zamarzyłam, by mnie na nim zerznął i doprowadził do dzikiego orgazmu, a w drugiej ocuciły mnie kroki.

Hogan złapał za kubek z kawą, po czym zanurzył w niej scałowane wargi. Otworzyłam lodówkę i sięgnęłam po jagodowy jogurt. Kiedy zamknęłam drzwi, tata patrzył na mnie z grymasem niezadowolenia.

– Dlaczego Hailey dzwoni na mój telefon?

– Yyy... czy mogę skorzystać z koła ratunkowego? – Skuliłam ramiona, przy czym posłałam mu niewinny uśmiech.

– Nie może się do ciebie dodzwonić – mruknął zniesmaczony, podając mi smartfona.

– Przepraszam, mój łąduje się na górze – bąknęłam i przystawiłam komórkę do ucha. – Oby ta rozmowa była tego warta.

– Dostałam wezwanie.

Spięłam się na dźwięk jej głosu. Zerknęłam na Jasona, który uważnie mi się przyglądał. Poczułam, że ta rozmowa nie mogła odbywać się w jego towarzystwie.

– O czym mówisz? – spytałam, a następnie ruszyłam schodami na górę.

– W sprawie Troya. Mam stawić się jako świadek.

– Co? – sapnęłam zaskoczona.

– Dostałam, kurwa, wezwanie! – wrzasnęła, aż zabolęło mnie ucho. – Jakim cudem się o tym dowiedzieli? Troy mnie wydał?

Krew odpłynęła mi z twarzy. Nogi zadrżały z nagłego osłabienia. *Cholera*. A co, jeśli to przeze mnie? Wciągnęłam wargę. Usiadłam na łóżku i przymknęłam oczy.

– Jesteś tam?

– T-tak. – Odetchnęłam i potrząsnęłam głową. – Zaskoczyłaś mnie tym.

– Chcą, żebym zeznawała przeciwko niemu. Przecież on mnie zabije, kiedy wyjdzie. – Dziwnie było słyszeć to od przyjaciółki, która zazwyczaj uchodziła za twardą i niezłomną.

– Nie dopuszczę do tego. Nie możesz dać mu się zastraszyć. Ani ty, ani ja. – Staralam się ją uspokoić z nadzieją, że to zadziała. – Mamy siebie, Hails.

– Tak. Tak, racja.

– Spotkajmy się, co? W kawiarni u Joselyn. – Usiadłam przed toaletką i otworzyłam szufladę, by przygotować kosmetyki. – Wypijemy kawę, zjemy coś słodkiego.

– Tata ci pozwoli?

– Coś wymyślę, nie martw się. – Skubałam wargę w zastanowieniu. – Za godzinę na miejscu.

– Rozłączyłam się, a chwilę później zabrałam za makijaż.

– Co wymyślisz? – Usłyszałam za sobą.

Zamknęłam oczy, wypuszczając westchnienie. *Kur-pieprzona-wa*.

– Hailey mnie potrzebuje, tato. – Spojrzałam na jego odbicie w lustrze. – Chłopak z nią zerwał.

Kłamstwo przychodziło mi łatwiej, niż myślałam. Nie czułam się z tym dobrze. Nie kiedy odbiorcą tego był mój rycerz w lśniącej zbroi. Albo raczej Tryton. Bycie jego małą syrenką stawało się uciążliwe, zwłaszcza że miało się prawie dwójkę z przodu.

– Isabello...

– Ona zawsze była przy mnie, gdy jej potrzebowałam. To byłoby nie w porządku, gdybym ją zostawiła. – Przybrałam najbardziej przygnębiony wyraz twarzy, jaki tylko mogłam.

Posłał mi ciężkie spojrzenie. Przekręcił nadgarstek, by zerknąć na zegarek. Wykrzywił wargi i kiwnął na mnie palcem.

– Tylko nie wróć zbyt późno.

– Kocham cię! – zawołałam, patrząc, jak wychodzi z pokoju.

– Masz szczęście, że to uczucie jest wzajemne – zaburczał zza ściany.

Pchnęłam drzwi do kawiarni, co sprawiło w ruch zawieszony nad nimi dzwoneczek. Niebieskie neony biegły wzdłuż ceglanych ścian, pomalowanych na pudrowy róż. Huśtawki ze skórzanym obiciem zwisały na łańcuchach z sufitu przy każdym stoliku. Na jednej z nich słabo bujała się Hailey. Jej blond włosy były splecione w dwa długie warkocze, które puściła wzdłuż klatki piersiowej. Miała na sobie białą koszulkę i czarną ramoneskę. Ulubione wytarte jeansy podwinęła nieco nad kostkami, a stopy zdobiły czerwone trampki.

– Wyglądasz jak człowiek gangu – zachichotałam, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

– A czuję się, jakbym była przez niego śledzona – wymamrotała ze słomką w ustach. – Jestem kurewsko przerażona, Isa. Jeśli moi rodzice się dowiedzą...

– Nie wiedzą o wezwaniu?

– Oczywiście, że nie. – Wyprostowała się i położyła dłonie na blacie. – Ojciec zagroził, że jeśli znajdzie u mnie narkotyki, to odeśle mnie do brata. Twierdzą, że to on mnie wciągnął w... sama wiesz co – zwierzała się filiżance kawy.

Skrzywiłam się na samą myśl o tym, że mogłaby wyjechać. Brat Hailey – Cayden – zamieszkał w Norwegii zaraz po tym, jak rozbito pierwszy narkotykowy „gang” studencki. Tylko tak uniknął więzienia: przez ucieczkę.

– Może... można się jakoś odwołać od bycia świadkiem? – Wspominałam już, że prawo nie było moją mocną stroną?

– Mam ochotę zwymiotować z nerwów. – Położyła głowę na stole, po czym schowała ją pod ramionami.

– Hej, na pewno da się coś zrobić. – A przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Niby co? – Podniosła na mnie wzrok.

Cóż, tego jeszcze nie wiem. Przymknęłam powieki. A pan Hogan? Przecież on jest prokuratorem. Chociaż... prowadził sprawę Troya. Musiałam go konkretnie ubłagać, by nie wciągali w to Hailey. A co, jeśli to on wskazał ją na świadka?

– Coś się wymyśli. – Złapałam ją za dłonie i posłałam najcieplejszy uśmiech, na jaki tylko było mnie stać. – Nie zostawię cię z tym samej, jasne?

– Jesteś kochana – jęknęła, mocniej ściskając moje ręce.

Musiałam ułożyć w głowie harmonogram. Hogan zaczynał rozprawę o drugiej. Zerknęłam na zegarek. Zbliżała się trzecia. O której byłby wolny? Gdybym miała jego numer, byłoby mi zdecydowanie łatwiej się z nim umawiać.

– Ojciec zorganizował zebranie w naszym domu. – Wykrzywiłam wargi w pogardliwym grymasie. – Kilku policjantów, prokurator i jacyś goście.

– Nie wiem, o co tyle szumu. Zwykły nastolatek sprzedający dragi – narzekała, zerując kawę.

– Czy mogę przyjąć pani zamówienie? – usłyszałam nad sobą.

– Poproszę... – szybko przeleciałam wzrokiem po menu – ...frappuccino z karmelem.

– Czy to wszystko?

– Tak.

Hailey wpatrywała się w telefon. Wciągnęła raptownie powietrze i przytknęła dłoń do ust. Poruszyłam się niespokojnie w miejscu.

– Co się stało?

– To wyjaśniałoby spotkanie całej świty. – Odwróciła smartfon w moją stronę.

Pierwsza ofiara narkotykowego gangu studenckiego – wytłuszczony nagłówek na stronie „LA Times” palił mnie w oczy. Wzięłam telefon do ręki, a następnie prześledziłam treść.

– No? Czytaj!

Niedawno rozbity gang zbiera swoje żniwa. Nie żyje dwudziestoletni student Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Badanie na obecność narkotyków potwierdziło, że przedawkował opioidy. Rzecznik departamentu policji Los Angeles potwierdził wstrząsające doniesienia. – Poczułam nagły ciężar na ramionach. Westchnęłam, gdy przyłożyłam dłoń do czoła.

– Wiadomo kto? – dopytywała.

– Nie napisali.

– Cholera... – Schowała komórkę i wykrzywiła usta. – Czy to znaczy, że Troyowi dojdzie nieumyślne spowodowanie śmierci?

Nie wiedziałam. Jedno zaś było pewne – dla Hogana to dodatkowa robota.

Miałam w planach odwiedzić Jasona po rozprawie. Tym razem znałam drogę do sali sądowej. Po przejściu procedury bezpieczeństwa skierowałam się w wyznaczonym kierunku. Dźwięk moich

szpilek odbijał się echem od ścian. Im mniej kroków zostało do przejścia, tym szybciej biło mi serce. Dreszcz atakował każdą moją komórkę na samą myśl o tym, że znów go zobaczę.

Nie dotykał mnie od tygodnia, nie licząc incydentu z dzisiejszego poranka. To, jak walczył ze sobą, jaki opanowany starał się być, gdy znajdował się przy mnie, było cholernie podniecające. Lubiłam to. Bardzo. Posiadł mój umysł, ciało, całą mnie. Poczucie przynależności było czymś, czego potrzebowałam.

– Myślałam, że ta sprawa jest już zamknięta. – Usłyszałam pana Hogana, kiedy uchyliłam delikatnie drzwi.

– Rzec w tym, że mam sprawę do pana. – Kobięcy głos sprawił, że zmarszczyłam czoło.

– Do mnie? – Mężczyzna wydawał się zaskoczony. – O co chodzi?

Przez chwilę trwała cisza, która zmusiła mnie do przyjrzenia się całej sytuacji z ukrycia. Ciekawość wzięła górę. Brunetka westchnęła, znacznie się prostując. Odgarnęła hebanowe włosy za plecy i poprawiła bluzkę, przyglądając się Jasonowi. Nieomylnym wrażeniem było, że chciała uwydatnić swój biust. Zaciśnęłam szczękę w złości, a przy tym przymrużyłam powieki. Niech tylko spróbuje coś zrobić...

– Wie pan doskonale, że zależy mi na tym, by ta rozprawa zakończyła się z powodzeniem... – mówiła uwodzicielsko, przechylając głowę – ...na moją korzyść. – Całkowicie „przypadkiem” upuściła teczkę, z której wyleciało kilka kartek. – Cholera... – sapnęła z udawanym smutkiem.

Odwróciła się do niego tyłem. Wypięła się i zabrała się za podnoszenie dokumentów. Jason uniósł brew. Gdy zebrała papiery, podniosła się ostentacyjnie, a następnie zmniejszyła odległość między nimi. Rzuciła teczkę na ławę. Jedna z jej dłoni wylądowała na jego karku, a druga przesunęła się po jego torsie.

– Zna pan rozwiązanie, by wyszło pomyślnie? – zapytała, sunąc opuszkami palców aż do jego pasa.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, że to, co próbuje pani zrobić, jest karalne? – Jego chłodny wzrok skupił się na jej twarzy.

Uśmiechnęłam się na tę odpowiedź. Brunetka wydawała się coraz bardziej chętna. Oplotła rękami jego szyję i zbliżyła się do niego. Łapała się ostatniej deski ratunku.

– Och, proszę... Jestem pewna, że byłabym w stanie pana przekonać – zamruczała zalotnie.

– Pani Blackwell... – Prokurator kręcił głową z politowaniem.

– Panie Hogan, kobiecie pan odmówi? – Jej rozbawiony chichot doprowadzał moją krew do wrzenia.

Cokolwiek próbowała zrobić, musiałam to zatrzymać. Zapukałam do drzwi i rozchyliłam je szerzej. Wygięłam brwi, po czym zmierzyłam kobietę wzrokiem, zanim moje oczy padły na Jasona.

– Przeszkadzam? – spytałam z goryczą w głosie.

– Panno Walker, czekałam na panią. – Jason popatrzył na mnie z ulgą, nim zerknął na brunetkę. – Jak pani widzi, pani Blackwell, mam ręce pełne roboty, a harmonogram nie pozwala na jakiegokolwiek odchylenia – wyjaśnił dosadnie i posłał jej pokrzepiający uśmiech.

Jego klientka odwróciła głowę w moją stronę. Posłała mi krzywe, przepełnione jadem spojrzenie. Gdyby potrafiło zabić, pewnie teraz leżałabym martwa. Po raz ostatni spojrzała na Hogana.

– Niech się pan jeszcze zastanowi.

– Myślę, że już udzieliłem pani wyczerpującej odpowiedzi – zapewnił ją, klepiąc po ramieniu jak starego kumpla.

Kobieta złapała za teczkę i z fuknięciem ruszyła w stronę wyjścia. Jason odetchnął, gdy drzwi się zamknęły. Przejechał dłonią po twarzy, potrząsając przy tym głową.

– Co to, kurwa, było? – mruknął poddenerwowany.

– Zabawne, chciałam zapytać o to samo. – Przewróciłam oczami, krzyżując ramiona na piersiach.

– Kompletnie zwariowała. Wiesz, co by mi za to groziło, gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział? – Był wyraźnie zdenerwowany i coś mi mówiło, że nie tylko tą popapraną akcją.

– To pierwsza taka sytuacja? – spytałam zaciekawiona.

– Coś ty. Kobiety są zdolne do wielkich rzeczy. To... – kiwnął brodą w stronę drzwi – ...jeszcze nic. Niejedna była gotowa paść przede mną na kolana wyłącznie po to, by wyrok był dla nich korzystny.

Przygryzłam wargę na jego słowa i uśmiechnęłam się diabelsko. Przez myśl przeszła mi fantazja, że chętnie bym na to popatrzyła. Obserwowanie drugiej kobiety, która ssalaby Jasonowi kutasa, byłoby niezwykle interesujące. Aż zwinęłam palce u stóp z podniecenia. Kiedy intensywny wzrok padł na mnie, coś w nim pękło. Spojrzenie mu złagodniało, a on sam odwzajemnił mój uśmiech.

– Co siedzi ci w głowie, małeństwo? – Uniósł wyraźnie zarysowaną brew.

Wzruszyłam niedbale ramieniem i spojrzałam na niego z zadziornym uśmieszkiem.

– Chciałabym popatrzeć – wyznałam, po czym przesunęłam językiem po górnej wardze.

Mężczyzna parsknął śmiechem. Potrząsnął głową, nim wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź tutaj.

Stawiałam kroki w jego stronę, a gdy stanęłam przed nim, nieśmiało podniosłam oczy. Jason zassał powietrze i wciągnął dolną wargę. Cichy pomruk opuścił pełne usta, jak tylko ujął moją twarz w dłonie. Oparł swoje czoło o moje, a następnie przesunął kciukami po skórze. Wargi mężczyzny ocierały się o moje, a gdy to zrobił, zapragnęłam go pocałować. Zrobił to pierwszy. Bardzo delikatnie, z precyzją musnął językiem dolną partię. Sapnęłam cichutko z niecierpliwości.

– Jak minął twój dzień? – spytał ochrypłym głosem.

Stłumiłam jęk. Potrzebowałam bardziej pożądanego pocałunku, ale na ten moment miałam ważniejszą misję. Musiałam jakoś przekabacić go na swoją stronę w sprawie Hailey, bez poruszania wątku o zmarłym studencie. O tym już pewnie wiedział, o ile sam nie był przy jego zwłokach.

– Byłam na kawie z przyjaciółką, nic wielkiego.

– Czuję... – zamruczał, a po chwili niespodziewanie smagnął językiem moje podniebienie. – Czy to karmel?

Zachichotałam mu w usta i pokiwałam powoli głową.

– Tak, Gordonie Ramsey, to karmel – wymruczałam w rozbawieniu. – Frappuccino, dla jasności.

– Podoba mi się ten smak. – Wetknął mi kosmyk włosów za ucho i czule przesunął palcem po policzku.

Pochylił się, łącząc nasze usta. Robił to drażliwie, bardzo powoli. Zasysał mi dolną wargę, a w ich ślad runęły zęby. Ta jego łagodność wysyłała impuls w dół ciała. Dyszałam mu w usta, błagając o więcej.

Niespodziewanie obrócił mnie tyłem i złapał za włosy. Odchylił moją głowę, po czym przesunął nosem po szyi. Czulałam go tuż za sobą. Zamknęłam oczy, cicho pojękując... To było zupełnie niezależne ode mnie. Prawie zapomniałam o tym, jak cudownie było mieć go obok

siebie. Kiedy chciałam przesunąć ręce na jego wybrzuszenie w spodniach, Jason chwycił mnie mocno za nadgarstki i wygiął mi ręce za plecy, by za moment przyciągnąć bliżej siebie.

– Rączki przy sobie, panno Walker. – Jego zachrypnięty głos przyprowadził mnie o falę dreszczy, które przebiegły w dół kręgosłupa.

Niespodziewanie pchnął mnie na ławę. Oparłam na niej policzek i sapnęłam, gdy jej chłód zetknął się z rozpaloną skórą. Przytrzymał jedną dłońią moje ręce, a drugą podciągnął mi sukienkę do góry. Odsłonił tyłek, przesuwając opuszkami palców po pośladkach. Cieszyłam się, że pręgi zniknęły. Zahaczył palcami o pasek stringów, po czym zwinnie przesunął go na bok. Słyszałam, jak mruczał z podziwem.

Jęknęłam zaraz po tym, jak jego kciuk przesunął się pomiędzy wargami. Przeciągnął go aż do guziczka i zaczął pocierać cipkę. Pojękiwałam na jego pieszczoty. Pikanterii dodawał fakt, że ktoś mógł wejść na salę w każdej chwili. Czubek palca zanurzył się we mnie, doprowadzając umysł do szału. Zwinęłam palce u stóp i wciągnęłam powietrze.

– Nigdy nie będę miał dość tego, jak twoje ciało na mnie reaguje – wychrypiał niskim, gardłowym głosem. – Taka mokra... aż błyszczysz.

Drżałam na samą myśl o tym, co mógł ze mną zrobić. Zapragnęłam, by mnie posiadał. Od tyłu, na ostro, w jego szaleńczym, mrocznym stylu.

– Możemy to zrobić tutaj? – zaskomlałam zniecierpliwiona.

– Co chcesz zrobić? – Mogłam wyczuć, że się uśmiechał.

Poczułam gorąco na twarzy. Jego palec masował mnie ze skupieniem dokładnie w jednym miejscu.

– Wiesz...

– Nie – igrał ze mną. – Co masz na myśli, panno Walker?

Przygryzłam wargę i niecierpliwie poruszyłam biodrami.

– Proszę... – wyszeptalam.

Jason pociągnął mnie za dłonie, tak bym znów do niego przyległa. Odwrócił mnie przodem do siebie, a przy tym zmarszczył czoło.

– O co mnie prosisz, maleństwo? – Patrzył na mnie wyczekująco, a cień uśmiechu kręcił się w kąciку jego ust.

Złapałam go za krawat i owinęłam wokół nadgarstka. Przyciągnęłam go do siebie, aż twarz mężczyzny dzieliły centymetry od mojej. Spojrzałam mu w oczy z niewinnością.

– Chcę, żebyś mnie przeleciał – wymruczałam przy wargach szatyna, niezobowiązująco je muskając. – Mocno, ostro, bez wyczucia – szeptałam. – Zniszcz mnie... zepsuj...

– Uważaj na to, czego sobie życzysz – odparł niskim głosem i przesunął kciukiem po moim udzie.

Jego usta odnalazły moje. Zadrżałam na delikatny pocałunek, który pogłębił. Masował mój kark, a drugą ręką przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Między nami nie było żadnej przestrzeni, nawet kartka papieru nie zmieściłaby się pomiędzy naszymi ciałami.

Jęknęłam cicho, kiedy ścisnął mi pośladek. Spragniony język mężczyzny prześlizgnął się do moich ust, płacząc się wraz z moim. W podbrzuszu zrodziło się napięcie, którego za nic nie potrafiłam poskromić. Motyle to przy tym zdecydowanie za mało.

Jason niespodziewanie złapał mnie za biodra, po czym podniósł do góry. Nie przerywając pocałunku, owinął sobie moje nogi wokół pasa i ruszył w stronę osobnego pomieszczenia. Kopnął piętą drzwi, zamykając je za nami. Zostałam posadzona na biurku, a później przyciągnięta do samej krawędzi. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, gdy oderwaliśmy się od siebie.

I przysięgam, że na widok jego ciemnych z podniecenia oczu w podbrzuszu wybuchł mi pożar. Zbliżył się na tyle, że gorący oddech rozbijał się na moich ustach. Już prawie ukradłam mu piekielnie namiętny pocałunek, kiedy zaznaczył wyraźną granicę między nami. To on tu dominował.

Zaczął rozpinąć sprzączkę pasa. Co on, do cholery, planował? Chciałam zabrać dłonie, jednak on owinał je skórzanym materiałem, dopasowując zacisk do obwodu moich nadgarstków. Uśmiechnął się tak, jakby przemawiał przez niego diabeł. Cholerny demon seksu. Przeciągnął pas do góry, unosząc mi przy tym ręce. Przymocował go do uchwytu nad moją głową i zamruczał zadowolony ze swojego dzieła.

– Cała moja... zależna ode mnie... – Podziwiał mnie, lustrował wzrokiem.

Nie czekając dłużej, rozchyliłam zapraszająco nogi. Naparłam zębami na dolną partię ust i przyglądałam się poczynaniom mężczyzny. Przyjmując zaproszenie, pochylił się nade mną. Wsunął dłonie pod moje uda, po czym przyciągnął mnie bliżej. Gdy tylko poczułam wilgoć jego ust na cipce, jęknęłam i przewróciłam oczami z przyjemności. Nawet nie zdjął mojej bielizny, jedynie przesunął niesforny paseczek na bok.

Za każdym razem, kiedy miałam ochotę zacisnąć nogi, Jason to powstrzymywał, by ponownie je dla siebie rozchylić. Odchyliłam głowę w tył, zaciskając palce. Szarpnęłam dłońmi, spotykając się z blokadą. Wsunął powoli koniuszek języka, delektując się mną i pomrukując pod nosem.

– Smakujesz kurewsko dobrze, maleńka...

Wciągnęłam powietrze, ponieważ jego język wdarł się do środka kobiecości, wirując niczym huragan na morzu. Nie byłam w stanie dłużej opanować jęków; przeniósł usta na bladoróżowe wargi, a język zastąpiły palce. Najpierw dwa, po chwili dołożył trzeci, a kciuk ulokował pomiędzy moimi pośladkami. Spięłam się jeszcze bardziej, będąc jedną wielką burzą nieposkromionych jak dotąd emocji. Starłam się pozostać nieusłyszana przez kogokolwiek z zewnątrz, ale Jason wydawał się tym nie przejmować.

– Jas... – ucięłam, biorąc głęboki haust powietrza pomiędzy falą przyjemnych doznań.

Kiedy byłam na skraju wytrzymałości, Hogan odsunął się do mnie. Oblizwał usta ze smakiem i rzucił mi znaczące spojrzenie. Rozgoryczona faktem, że trzymał wodze mojego orgazmu, niemal zachłysnęłam się własną zachłannością. Pragnęłam go wyłącznie dla siebie.

Pocieszyłam się faktem, że zaczął rozpinąć rozporek. Gdy tylko gruby kutas wyskoczył ze spodni, zwinęłam palce u stóp i wciągnęłam dolną wargę. Był kuszący, apetyczny. Z zainteresowaniem obserwowałam, jak zabezpieczył go gumką. Serce biło mi jak szalone. W głowie, wręcz gorączkowo, odliczałam sekundy, aż się zbliży. Zniecierpliwienie było doskwierające.

Ujął penisa w dłoń, po czym powoli zaczął przesuwając nim pomiędzy fałdkami. Spuścił stróżkę śliny, aż syknęłam na jej chłód. O rany. Igrał mi na emocjach i, jak na żądanie, wszedł we mnie z taką pasją, że nie mogłam powstrzymać się od słodkiego skomlenia. Aprobata z jego ust była dla mnie jednoznaczna. Uwielbiał, gdy sama wykazywałam ochotę na to, by mnie pieprzył. Kochał to.

Zerwał pas z moich nadgarstków. Nie mogłabym znieść ani chwili dłużej bez możliwości dotykania go. Zostałam przyciągnięta bliżej, nim Jason oplótł moje nogi wokół swoich bioder. Podniósł mnie, a następnie usiadł na fotelu. Wbiłam kolana po obu stronach męskich ud.

Nieprzerwanie patrząc mu w oczy, powoli osunęłam się na jego penisa z jękiem rozkoszy. Oparłam ręce na prężnych ramionach, przyciskając swoje czoło do jego. Potrzebowałam chwili, by przyzwyczaić się do rozciągnięcia na nim. Przygryzłam wargę, a w chwili, w której poruszył biodrami, mocniej owinełam dłonie wokół szyi mężczyzny.

Skomlenie wypadło mi spomiędzy warg, kiedy zaczął się we mnie poruszać. Pociągnął ramiączka mojej sukienki w dół, odsłaniając biust w pełnej okazałości. Obdarował brodawki muśnięciami, które przypawiły mnie o falę dreszczy na całym ciele.

Nie chciałam się bawić, potrzebowałam dobrego pieprzenia z jego strony. Uwielbiałam tę mroczną odsłonę, którą ukazywał. Złapałam go za silne dłonie i nakierowałam je na piersi. Próbowałam przejąć nad nim władzę na tyle, na ile mi pozwalał. Posłałam mu uroczy uśmiech, składając pocałunki na jego szyi i wyraźnie zarysowanej szczęce. Powoli sunęłam do pełnych warg, których byłam spragniona.

– Kurwa... – Męskie warknięcia mieszały się z moimi jękami, niszcząc jakiekolwiek bariery między nami.

Wyprostowałam się na nim, po czym odrzuciłam włosy w tył. Oparłam dłonie na umięśnionych barkach i poruszałam biodrami raz wolno, a raz przyspieszając do tego stopnia, że brakowało mi powietrza. W pewnym momencie przejął kontrolę. Złapał mnie i zaczął podbijać na sobie, brnąc we mnie coraz to szybciej i mocniej. Wbiłam paznokcie w jego ramiona i przerysowałam je, dając upust swoim emocjom. I tak jak na wielkim koncercie całą halę wypełniały dźwięki orkiestry, tak i teraz cały pokój rozbrzmiewał symfonią odbijających się o siebie ciał, której towarzyszyło rozkoszne pojękiwanie i ciężkie sapnięcia.

Oboje doznaliśmy spełnienia niemal jednocześnie. Słodkie wibracje rozeszły się od podbrzusza po ostatni włos na głowie. Rozchyliłam wargi, wypuszczając niemy krzyk.

Zanim w pełni odzyskałam świadomość, Jason wtulił mnie w siebie i dał chwilę wytchnienia. Oparłam czoło na męskim barku, odnajdując spokój w silnych ramionach. Moja ostoja, bezpieczne miejsce, mój przewodnik, mój pan, mój korepetytor. Zachichotałam pod nosem.

– Co? – spytał rozkojarzony.

– Nogi mi się trzęsą – mruknęłam rozbawiona. Swawolnie i leniwie oplotałam dłońmi jego szyję.

Przylgnęłam do torsu mężczyzny, będąc jeszcze przez moment sparaliżowana wspianym uczuciem. Moje palce mogły poczuć rytm serca pod opuszkami, gdy oparłam dłoń na piersi. Był niezaprzeczalnie przystojny. Posiadał wszystkie cechy, które potrafiły zadowalać. Wiedział to i wykorzystywał.

– Nie ma za co – zaśmiał się niczym nastolatek, przesuwając dłonią po moich plecach. – Lubię twoją obecność – wymamrotał, a zaraz po tym zarejestrowałam ruch pulchnych warg na ramieniu.

Uwielbiałam w nim to, że okazywał troskę po seksie. Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, co powiedział. Uniosłam brwi na jego słowa i odchyliłam się, by móc spojrzeć mu w oczy. Piękne karmelowe oczy. Musiały widzieć wiele cierpienia, morderstw, złych rzeczy. Ale były piękne, głębokie, hipnotyzujące. Zamrugałam nieco oszołomiona. Przesunęłam palcami po policzkach okrytych zarostem, uśmiechając się czule.

– Tak? – wyszeptałam.

– Mhm... – przytaknął, a jego wzrok skupił się na mojej twarzy. – Jesteś przyjemnym kontrastem od tego, co się aktualnie dzieje – przyznał, a pełne usta spoczęły na moim czole. – I nawet jeśli ta relacja... jeśli my działamy w popaprawy sposób... jest w tym coś pozytywnego.

– Tylko wariaci są coś warci, prawda?

Kiedy poczułam usta mężczyzny na karku, przechyliłam głowę. Wiedział, jak mnie odprężyć, jak omotać. Wilgotne wargi powędrowały do ucha. Z namiętnością pieścił płatek, przez co w moim podbrzuszu wzniecił się kolejny pożar. Przestałam czuć zaniepokojenie o naszą relację, a

jedyne, co się we mnie budziło, to pożądanie i poczucie bliskości. Potrzebowałam go tak bardzo... Choć to chore, wiedziałam, że on mnie też. Uwiódł mnie, a później opętał na wskroś.

ROZDZIAŁ 14

Jason

Wyjechałem mercedesem na główną ulicę. Z głośników wydobywała się rytmiczna, popowa muzyka. Zerknąłem na moją towarzyszkę i wygiąłem kącik ust w uśmiechu. Ta dziewczyna miała dziwny gust, ale nie narzekałem.

Co rusz spoglądałem na ekran z SMS-ami od Foresta. Zanim doszłoby do procesu Gallaghery, musiałem dobrać odpowiednich ławników¹. Szczeniak miał dzianych starych, więc nie dziwiło mnie, że będzie reprezentowany przez jednego z najlepszych adwokatów w Kalifornii. Sheldon to kutas jakich mało i wiedziałem, że nie będę miał z nim lekko. Dla kilku chwil sławy gotów był bronić nawet seryjnego mordercy.

Jutro w prokuraturze. To ważne – odczytałem ostatnie powiadomienie od znajomego mecenasa.

Wypuściłem westchnienie. Zawalenie robotą było czymś, co pozwalało mi zdystansować się do własnych problemów. Przeniosłem spojrzenie na Isabellę. Namietnie odpisywała na przychodzące wiadomości. Położyłem rękę na jej kolanie, po czym przesunąłem ją do wewnętrznej części uda. Poruszyła się w miejscu i odwróciła wzrok od telefonu. Wciągnęła powietrze, gdy zawirowałem opuszkami na linii jej wzgórka jeszcze przez materiał majtek. Zacisnęła nogi. Kobiece podniecenie wzrastało w parę sekund. Złapała za uchwyt i jęknęła z rozkoszy.

– Dlaczego mnie ignorujesz? – Zmarszczyłem brwi.

– Nie ignoru... ach! – pisnęła, kiedy wsunąłem dłoń w koronkowe majtki.

– Ignorujesz. Nie zamieniłaś ze mną ani słowa, odkąd wyszliśmy z sądu. – Skupiałem uwagę na drodze, tymczasem moje palce przesunęły się między jej mokrymi wargami. – Co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Jezu... – wychrypiała.

– Nie mieszaj go do tego. – Kobieca wilgoć zdołała mi opuszkę.

Dyszała. Rozstawiła mocniej nogi, a jej biodra poszły w ruch. Ocierała się o moją rękę, domagając się czegoś więcej. Natychmiast zaprzestałem pieszczoty. Choć z jednej strony uznałem za fascynujące, że była pełna ochoty na seks, to z drugiej musiała poznać konsekwencje swoich działań.

– Nie ruszaj się.

– Proszę... – zapłakała z napięcia. – Proszę, mocniej...

– Nie. Ruszaj. Się – wycodziłem przez zęby.

Odchyliła głowę na zagłówek i wypuściła cichy jęk. Ślizgałem się między fałdkami. Wciągnęła raptownie powietrze, kiedy wsunąłem w nią dwa palce. Krzyknęła, gdy szturmowałem cipkę. Cholera. Co jakiś czas zerkąłem w lusterko, by obserwować jej reakcję. Zamarzyłem ją zerznąć, by załapała mnie wytryskiem. Była tak cholernie mokra. *Kurwa*.

Zaciskała się wokół mnie niczym imadło, przyjmowała ochoczo, a jak tylko dołożyłem trzeci palec, zadrżała. Tak wrażliwa, tak podatna na moje działania. Myśli podsuwały mi wiele propozycji tego, jak mógłbym to wykorzystać. Zapragnąłem ją związać. Od piersi po kostki. Całą. Zastanawiałem się nad pozycją, w której mógłbym ją skrępować. Pokochałaby to.

Wbiła paznokcie w mój nadgarstek. Urocze jęki zamieniły się w sapnięcia, nogi się trzęsły, a piersi wypięła do przodu. Orgazm zalał ciało brunetki, a urocze krzyki robiły za chórki Britney Spears, gdy śpiewała drugą zwrotkę *Toxic*. Wysunąłem dłoń z kobiecych majtek, po czym włożyłem palce do ust. Dekadencki, odurzający smak. Gdybym nie prowadził auta, właśnie kazałbym dziewczynie usiąść sobie na twarzy. Złość jakby minęła, choć wcale nie chciałem, by doszła.

Patrzyła na mnie z ukosa. Posłałem jej szelmowski uśmiech, nim oparłem obie dłonie na kierownicy. Słyszałem, jak ciężko oddychała. Odgarnęła długie włosy do tyłu, a następnie potrząsnęła głową. Rozpięła niespodziewanie pasy, wysyłając alarm do mojego mózgu.

– Isabello... – Nim zdążyłem dokończyć, jej łakome palce sięgnęły do mojego pasa.

Rozpięła klamrę, a zaraz po tym rozporek. Szarpnęła spodnie w dół. Gumka bokserek uciskała mnie w jądra, kiedy obniżyła materiał. Jezu. Naprawdę zamierzała mi obciągnąć na ruchomej ulicy? Ujęła penisa w dłoń, po czym bezceremonialnie splunęła na niego, by za moment zacząć go pieścić. Przesuwała ręką to w górę, to w dół, zacieśniając i rozluźniając uścisk. Zaczesała kosmyki na jedno ramię, a kilka sekund później objęła główkę członka ustami. Ciepło jej warg przyprawiło mnie o dreszcz.

– Kurwa... – syknąłem, wplątując palce w jej włosy.

Język dziewczyny śmiało wirował wokół czubka. Pieściła żołądź i ssła. Wspomagała się dłonią, masując trzon. Lizła kutasa po całej długości, podczas gdy ja ze wszystkich sił musiałem skupić się na drodze, by nie spowodować wypadku. Gardłowy jęk wypadł mi z gardła; nabrała tempa. Pieprzyła mnie ustami, tak jakby od tego zależało jej życie. Uderzyłem w tył gardła, a wibracje z kobiecego pomruku niemal popchnęły mnie do krawędzi. Przycisnęła nos do podbrzusza, a gdy go połknęła, mocniej pociągnąłem ją za włosy.

Kurwa. Zaraz odlecę.

Zassała policzki, pieprząc mnie jak rasowa dziwka. Nie ma opcji, że nie podglądała starych podczas seksu. Jej koniuszek liczył wszystkie żyłki, badał każdy centymetr. Musiałem się zatrzymać na najbliższym zjeździe, inaczej kompletnie straciłbym nad sobą kontrolę. Złapałem dziewczynę za głowę i sam pompowałem biodrami.

Zielone oczy stały się szkliste, a jęki kolidowały z moimi warknięciami. Mlaśnięcie współgrało z dławieniami. Wystrzeliłem w jej ustach jak sylwestrowy szampan. Wyszczrzyłem zęby i odchyliłem głowę w tył.

– Ja pierdole – ryknąłem, głaszcząc włosy brunetki.

Nie przestawała. Oprócz tego, że łakomie połknęła spermę, to jeszcze mnie wylizła. Kiedy wyjęła go z ust, oblizła ostentacyjnie wargi i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Cholera, stawiała się coraz lepsza. Kurwa. Nie miałem gumek, a zapragnąłem znów ją zerznąć. Musiałem w końcu poczuć jej cipkę bez żadnej przeszkody. Wizja możliwości ciąży była jedynym hamulcem, który powstrzymał mnie od wbicia się w nią po same jądra.

– Przyjmuję przeprosiny – wysapałem, przesuwając kciukiem po jej nabrzmiałej wardze.

– To nie przeprosiny, to prośba. – Musnęła moją rękę.

Uniosłem brew. Podciągnąłem bokserki, by zapiąć spodnie. Przeciągnąłem pas przez klamrę i poprawiłem się na siedzeniu.

– Manipulujesz mną, panno Walker.

– Wysłuchaj mnie, proszę. – Oparła mi dłoń na udzie, a kocie oczy spoglądały na mnie błagalnie. – To bardzo ważne.

– Dobrze, zatem słucham. – Przekręciłem się w jej stronę, opierając łokieć na kierownicy.

Przygryzła wargę i nieco speszona spuściła wzrok. Wzięła oddech, zamknęła oczy na trzy sekundy, a uśmiech zamieniła w wyraz konsternacji.

– Chodzi o Hailey.

Withers. Głupawa, naiwna przyjaciółka, która zupełnie nie pasowała do obrazka Isabelli.

– Co z nią? – Jeśli zwracała się z tym do mnie, to nie wróżyło to niczego dobrego.

– Dostała wezwanie w sprawie Troya – westchnęła, a palce przemknęły przez burzę potarganych włosów.

– Widocznie był ku temu powód. – Silnik zamruczał, gdy wyjechałem na drogę. – Byle kogo nie biorą do zeznań.

– Jest przerażona. Gdyby pan ją widział...

Cała Isabella. Wrażliwa na cudzą krzywdę, wierząca, że świat jest dobry. Stłumiłem chęć prychnięcia i pokręciłem głową.

– Przejdź do sedna. – Posłałem jej beznamietnie spojrzenie.

– Mógłby pan zrobić coś w tej sprawie? – przybrała błagalny ton.

– Mała, świadek zostaje wybrany przez stronę procesu. Zrobił to albo powód, albo pozwany. Jeśli Troy ją wybrał, by zeznawała, to nie ma wyjścia. – Wzruszyłem ramieniem, po czym posłałem jej sekundowe spojrzenie. – Musi stawić się na rozprawie, nawet jeśli nic nie wie. Lepiej dla niej, by powiedziała to przed sądem.

– Ona się boi tego, że będą próbowali się na niej mścić. – Wypuściła głębokie westchnienie, które przedłużyło dramatyczną ciszę. – Tak jak na mnie.

Emocjonalne zagrywki na mnie nie działały. Rzuciłem jej chłodne spojrzenie i zacisnąłem szczękę.

– Nie mam na to wpływu.

– Wiem, że to nieprawda. – Brzmiała na nadąsaną.

– Mała, wystarczyło mi, że ciebie w to nie wciągnęli. Powiedziałem im, że byłaś zastraszana, a oskarżeni wywołali uzasadnioną obawę spełnienia groźby. – Sięgnąłem dłonią do jej kolana, przesuwając kciukiem po grzbiecie. – Nie mieszaj się w to.

– Zrobił pan to? – W jej głosie pobrzmiwało zaskoczenie.

– Po części.

– A co z Hailey? – Oparła rękę na mojej i przemknęła po niej palcami.

– Chcesz, żeby DEA² przetrzepało jej dom? – Zatrzymałem się przecznicę od miejsca zamieszkania dziewczyny. – Wiem, że jej brat miał problemy z prawem. Wiem, że jej ojciec był zamieszany w przekręty podatkowe. – Odwróciłem głowę w stronę Isabelli, a po chwili przygryzłem wnętrze policzka. – Hailey musi zeznawać. Mamy ofiarę, nie możemy zamknąć go jedynie za druzgociny. Nie zostanie aresztowana ani nie pociągną jej do odpowiedzialności. Wystarczy, że powie, że prochy były od niego. To zadziała na jej korzyść.

Isa patrzyła na mnie z zaskoczeniem. Przełknęła ślinę i wyjrzała przez szybę. Wyglądała na zagubioną, zbyt zdezorientowaną, by podjąć próbę walki o zmianę mojego zdania. I nawet obciążanie kutasa by nie pomogło. Nie zamierzałem nadstawiać karku za ćpunkę.

– Czy wiadomo, kto zmarł? – spytała cicho.

– Nie mogę ci powiedzieć. – Zdecydowanym ruchem potrząsnąłem głową.

– Myśli pan, że pobiegnę z tym do mediów? – Zmarszczyła brwi z wyrazem oburzenia.

– Crimson. – Mój ton był obojętny. – Przedawkował heroinę. Zapadł w śpiączkę i już się nie obudził.

– Shane? – szepnęła, a za moment odwróciła wzrok.

W milczeniu wpatrywała się w punkt przed sobą. Naprawdę zamierzała martwić się losem tego śmiecia? Przyglądałem się jej w ciszy, przełykając jej wrażliwość na świat. Nawet dla tego skurwiela była litościwa. Skinąłem wreszcie głową.

– Czy to gówno kiedyś się skończy? – Miała zduszony głos. – Jestem tym zmęczona.

Wszyscy jesteście. Korzystając z faktu, że nadal nic nie mówiła, oceniająco powiodłem oczami po okolicy. Został jeszcze jeden szczeniak. Ostatni element całej układanki.

– Shane działał na zlecenie Troya, prawda?

– Tak to wyglądało – bąknęła niepewnie.

Mniej pierdolenia. To tylko kartoteka i szybki pogrzeb. Kolejny dodatek do statystyki.

– Zobaczmy, co powie patolog, jestem z nim umówiony. – W znudzeniu ostukiwałem deskę rozdzielczą. – Przedawkowanie to jedno, ale być może chłopak coś wiedział, więc...

– Sugeruje pan morderstwo? – Wyglądała na zaskoczoną.

– To jedynie podejrzenie. – Uniosłem dłonie w geście obrony. – Kto wie, czy nie słuszne.

– Kto chciałby go zamordować? – Przygryzła wewnątrz policzka, zagłębiając się w analizie. – Był bliskim przyjacielem Troya.

– Powinienem przycisnąć szczeniaka w areszcie. – Poruszyłem nerwowo szczęką, po czym liznąłem dolną wargę. – Jego adwokat do tego nie dopuszcza. Twierdzi, że do czasu rozprawy nie musi o niczym mówić.

– Hailey powiedziała... – oczy miała przymrużone, gdy próbowała przytoczyć wspomnienie – ...że firma jego rodziców podobno ostatnimi czasy gorzej sobie radzi. Stać by ich było na naprawdę dobrego prawnika, by oczyścić go z takich zarzutów?

– Nie mam czasu na przetrzepanie ich firmy. To nie ma związku ze sprawą.

– Są jakieś podejrzenia wobec tego, kto mógłby prowadzić całą grupę? – Studiowała wzrokiem moją twarz.

Uśmiechnąłem się nieco ironicznie. Smagnąłem palcem jej drobny nos, a ona niekontrolowanie uniosła kąciki ust ku górze.

– Nie mogę mówić ci takich rzeczy.

– Och... – jęknęła nieco zawiedziona. – Może powinnam prowadzić własne śledztwo?

Przez chwilę przyglądałem się jej tak, jakby opowiedziała mi nieśmieszny żart. Później jak na kogoś, kto naoglądał się za dużo *Suits*^u. Następnie mój grymas stał się bardziej litościwy. Przesunąłem kciukiem po jej policzku, a ona zastygła.

– Nie mieszaj się w to. Ta sprawa już cię nie dotyczy – powiedziałem dosadnie. – Jeśli dowiem się, że maczałaś w tym palce, wyciągnę z tego odpowiednie konsekwencje.

Błysk w jej oczach zastąpił mrok. Przechyliła głowę, wtulając twarz w moją dłoń. Zgodnie przytaknęła, a do tego odparła nieco niepewnym głosem:

– Kiedy cię zobaczę?

– Wkrótce – zapewniłem.

Ciszę przerwał dźwięk jej telefonu. Zerknęła na ekran i przewróciła oczami.

– To mój ojciec.

– Odbierz, inaczej drugi raz nigdzie cię nie puści – rzuciłem z cieniem rozbawienia.

– Halo? Jestem niedaleko domu, właśnie wracam. Będę dosłownie za pięć minut. – Wzniosła oczy ku niebu, zanim posłała mi ciepły uśmiech. Kiwnęła pożegnalnie głową, a zaraz po tym wysiadła z samochodu.

Przytknąłem pięść do ust, gdy odprowadzałem ją spojrzeniem. Ta dziewczyna potrzebowała sporej serii korepetycji, przede wszystkim z tego, że nie każdy człowiek podlega resocjalizacji.

Ludzie mają w dupie jej dobre serce. Wykorzystają ją, aż złamie się przed nimi, a później porzucą, ponieważ przestanie dawać im korzyści.

Smartfon zawibrował mi w kieszeni. Odblokowałem go i wciągnąłem powietrze przez nozdrza. Chantel nalegała na spotkanie. Uznałem to za dobry pretekst, by ostatecznie zakończyć nasz układ.

Rzuciłem klucze do parkingowego, nim wszedłem do siedziby Foncé INC, w której mieściła się firma byłej żony. Od dekady zajmowała się projektowaniem luksusowej bielizny dla kobiet. Nawiązała kontrakty z domami mody z różnych zakątków świata. Chantel uchodziła za wymagającą i bezlitosną szefową, a niektórzy uważali ją za filmową Mirandę z *Diabeł ubiera się u Prady*.

Co innego działo się w łóżku. To urodzona uległa, a jednocześnie świetna przywódczyni. Miała ogromny potencjał i prawie go zmarnowała przez nałóg. Była podatna na uzależnienia, głównie przez wpływ ojca, który był narkomanem. Gdybym nie załatwił jej odwyku, kompletnie upadłaby na dno. Pomogłem rozbudować biznes, który prowadziła, przez dłuższy czas nawet dla niej pracowałem, ale to się skończyło, gdy nasze małżeństwo przestało istnieć. Jedyne, co nas łączyło, to klub i seks.

Wziąłem głęboki wdech, kiedy drzwi windy otworzyły się na szeroki korytarz. Pracownicy byli zabiegani, przechodząc od pracowni do pracowni. Jedni biegli z manekinami, inni z kartonami pełnymi koronkowych gaci, a co poniektórzy chowali się w biurach, które przypominały boksy.

– Dzień dobry, panie Hogan! – Jamie, asystent Chantel, posłał mi szeroki uśmiech, jak tylko pojawiłem się na horyzoncie.

– Gdzie szefowa?

– W biurze. Jest zła. – Skrzywił się i schował tablet w futerale. – Rano ustawiła wszystkich do pionu, a teraz kłóci się z kontrahentem.

Wściekła Lopez nie zwiastowała niczego dobrego. Była jak tygrysica: potrafiła wydrapać oczy, poszatkować na części, a na koniec rzucić rekinom na pożarcie. Skinałem głową na znak, że rozumiem, po czym ruszyłem w stronę głównego gabinetu. Uniesiony głos byłej partnerki niósł się nawet na korytarzu. Przekręciłem gałkę, wchodząc do środka.

– To koniec, słyszysz?! – wrzeszczała, uderzając pięścią w blat biurka. – Zrywamy z wami umowę! Jesteś nedorzeczny!

Uniosłem brew, kiedy zamknąłem za sobą drzwi. Skrzyżowałem ramiona na torsie, przyglądając się wyczekująco kobiecie. Maszerowała wściekle od ściany do ściany. Rude loki unosiły się i opadały. Prężnym ruchem zszarpała okulary z nosa, warcząc wściekle, aż sam poczułem niepokój.

– Pierdolę twoje przeprosiny! Jeśli przegram ten przetarg, spotkamy się w sądzie!

Cała ona. Brak kontroli wprowadzał ją w furję. Wystarczył jeden kąt odchylenia, by zaburzyć jej mały świat. Odłożyła szkła na stół i odchyliła głowę w tył. Przewróciła oczami, a sekundę później bez słowa przerwała połączenie. Wrzuciła telefon do szuflady, a następnie przytknęła dłoń do czoła.

– Nie daję rady – jęknęła, wiedząc, że ją słyszę.

Co najgorsze, brzmiała na naprawdę załamaną.

– Chodź. – Otworzyłem ramiona.

Nie potrafiłem być obojętny na jej cierpienie. Choć emocjonalnie niczego do niej nie czułem, w głowie odtwarzały mi się obrazy z odwyku. Chantel zmniejszyła odległość między nami. Jej kilkucentymetrowe szpilki odbijały się od marmurowej posadzki. Wtuliła się we mnie i schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi. Wypuściła zrezygnowane westchnienie, a jej mięśnie powoli się rozluźniały. Przesunąłem ręką po kręconych włosach, składając muśnięcie na czubku głowy.

– Dziękuję, że przyjechałeś – wymamrotała mi w koszulę. – Tęskniłam za tobą.

Przymknąłem powieki, a w myślach przewróciłem oczami. Ta sama śpiewka. Kiedyś odpowiedziałbym, że to uczucie jest wzajemne, jednak dziś bym skłamał.

– O co poszło?

– Hurtownia nawaliła. – Odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć. Jej oczy błyszczały zawsze wtedy, gdy była wściekła. – Spóźniają się z dostawami, a dla mnie to cios poniżej pasa. Nie mogę sobie pozwolić na...

– Ciii... – Musnąłem kciukiem jej usta i przesunąłem palcem po szczęce. – Już dobrze. Na pewno wkrótce to załatwią. Nie możesz pozwolić na to, by taka błahostka wyprowadzała cię z równowagi. – Ująłem jej twarz w dłonie, przyglądając się kobiecie z uwagą.

– Masz rację. – Owinęła palce wokół moich nadgarstków i musnęła wewnątrz dłoni. – Potrzebuję drinka. Może wina. Czegokolwiek.

– To nie najlepszy pomysł, dobrze o tym wiesz.

– Proszę, chodźmy do domu. – Mówiła tak, jakbyśmy wciąż mieszkali razem, a nasza relacja pozostawała niezmienna. – Muszę odetchnąć.

– Przyszedłem, ponieważ chcę z tobą porozmawiać. – Obudził się we mnie głos rozsądku.

– Nie możemy przy lampce wina? Jestem tutaj od ósmej, Jason. – Odsunęła się ode mnie, nim podeszła do biurka.

Wrzuciła telefon i kilka innych rzeczy do torebki. Przeszła obok mnie, po czym złapała za klamkę. Antagonistycznie wszedłem w głąb jej biura, by za moment usiąść na sofie. Nie zamierzałem zmieniać zdania. Musiałem pociągnąć tę sprawę do końca.

– Naprawdę? – Patrzyła na mnie z wyrzutem. – Proszę, chodźmy do domu. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej.

Cóż... może lepiej, że wyjdzie zapłakana z mojego domu niż z własnej firmy. Podniosłem się i ruszyłem w stronę wyjścia. Otworzyłem przed nią drzwi, a chwilę później razem wyszliśmy na korytarz.

– Wychodzę – rzuciła do asystenta tonem kompletnie pozbawionym emocji.

Towarzyszyła mi w drodze do wind. Przywołałem dźwig. Chantel oparła się bokiem o mój tors, obejmując mnie ramieniem. Starąłem się nie drgnąć ani też jej nie odepchnąć. Nasz rozwód nie rozniósł się echem, rozstaliśmy się w tajemnicy. Oddałem byłej partnerce swoją obrączkę. Od roku nosiła ją jako wisiołek na łańcuszku, podczas gdy złoty pierścień wciąż zdobił kobiecy palec, jak gdyby nic się nie zmieniło.

– Spotykasz się z kimś? – spytała, kiedy weszliśmy do środka.

Zmarszczyłem brwi na to pytanie. Oparłem się tyłem o ściankę i przerolowałem językiem po wnętrzu ust.

– Skąd to pytanie?

– Pachniesz inną kobietą. – Posłała mi skonfundowane spojrzenie i odsunęła się na bezpieczną odległość. – Pamiętasz, jak uprawialiśmy tu seks? – Jej nagła zmiana tematu była niczym wahadło.

– A gdzie go nie uprawialiśmy?

Chantel nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Przymrużyła powieki, nim kącik warg powędrował do góry.

– Racja, racja – zaśmiała się dźwięcznie, a przy tym pokiwała głową. – A jaka jest ona? – Znów stała się uważna.

Piękna, cholernie atrakcyjna, niebanalnie seksowna i... odrobinę za młoda.

– Z nikim się nie spotykam – ostudziłem zapal kobiety.

– No tak, pan Hogan nie bawi się w randki. – Cień uśmiechu wykrzywił jej pełne usta. – Więc to przygodny seks?

– Chantel, czy ty jesteś naćpana? – Zmrużyłem na nią oczy.

– Jestem trzeźwa jak diabli. – Wzniosła ramię, a następnie sięgnęła do mojego barku. – Po prostu zastanawiam się, czy jest w stanie dać ci to, co ja.

Czy naprawdę zamierzałem sprawdzać, ile Isabella będzie w stanie znieść? Nie wiem. Z była żoną wielokrotnie przekraczaliśmy granice. Kręciła ją otoczka brutalności i poddaństwa. Tylko w ten sposób mogła pozwolić sobie na odnalezienie wewnętrznego spokoju.

Jedni uprawiają jogę, a drudzy seks.

Wyszliśmy z windy. Przeszliśmy przez obrotowe drzwi, a popołudniowa mżawka musnęła nasze ciała. Parkingowy podał mi klucz do mercedesa. Wcisnąłem przycisk na pilocie i otworzyłem drzwi przed rudowłosą. Zająłem miejsce za kierownicą, by w kilka chwil znaleźć się na głównej drodze.

– Zabrałeś ją do Vendetty? – Kątem oka widziałem, jak kącik jej ust wygiął się z irytacją.

Vendetta. To jedna z ostatnich rzeczy, która rzeczywiście nas łączyła. Nasz wspólny biznes – klub nocny dla klientów, którzy dzielają nasze zainteresowania. Nie pamiętam, kiedy byłem tam po raz ostatni. Chantel nazywała to teatrem, w którym artyści z całego świata prezentują sztukę. Przychodzą tam pary, single, osoby związane układem albo zwykłe, ciekawskie oczy. Spotkałem tam dyrektorów potężnych holdingów, wykładowców z uniwersytetów, klientów z kancelarii, a nawet i zwykłych szaraków. Lubiłem ten klub ze względu na atmosferę, która tam panowała. Byliśmy dla siebie jak najlepsi kumple, nawet jeśli ktoś był tam po raz pierwszy.

– Po co miałbym to robić?

– Bo chciałem ją poznać. – Na jej ustach rozciągnął się chłodny uśmiech.

Poznać? Prychnąłem w myślach. To niemożliwe. Nie wtedy, gdy jeszcze pół roku temu błagała mnie na kolanach, bym nie odchodził do innej kobiety, dramatycznie krzycząc, że ona tego nie przeżyje. Poza tym ja i Isabella byliśmy niczym. Jej towarzystwo było powiewem świeżości, to tyle.

– Z nikim się nie spotykam. – Mój ton był ostry.

Pożalowałem, że zgodziłem się na to, by zabrać ją do domu.

– Więc dlaczego nie przychodzisz z tym do mnie? – westchnęła przygnębiona, po czym zwróciła kolana w moją stronę. – Nie pamiętasz, jak było nam razem dobrze, kochanie?

– „Było” to dobre określenie. Nie bez powodu jesteśmy po rozwodzie. – Ściągnąłem ją z powrotem na ziemię, a te słowa były dla niej jak kubeł zimnej wody.

Byłem odrętwiały na jej uczucia. Ta destrukcyjna relacja między nami nie działała, a ja czułem się tym zmęczony. Kłótnie, łzy, zerwanie, seks i zatoczenie koła. Musiałem to zakończyć, abym mógł ruszyć dalej, ale Chantel z jakiegoś powodu chciała, bym został. Miłość powinna działać w dwie strony – aby ją otrzymać, należy też ją dawać. Nasza się wypaliła, przynajmniej z mojego punktu widzenia.

Miałem wrażenie, że pragnęła mnie zatrzymać przy sobie bez względu na to, jaki okropny bym nie był wobec niej. Miała tylko mnie. Potrzebowała wypełnić dziury w sercu najgorszym

gównem, nawet jeśli się nie kochaliśmy. Mogliśmy się wyklócać o to, które z nas jest bardziej toksyczne, bardziej zepsute, lecz jeśli tego nie zakończymy, ten syf kompletnie pogrąży nas w bagnie.

Zatrzymałem się w podziemnym garażu. Oddałem Coltonowi klucze i ruszyłem z Chantel do windy. Im więcej pięter pokonywaliśmy, tym bardziej plułem sobie w twarz, że ją tu przyprowadziłem. To musiało się skończyć. Raz na zawsze. Nie mogłem stawiać jej dobra ponad swoje. To, co mieliśmy, przeminęło. Byliśmy niczym i nawet seks nie mógł nas łączyć, inaczej nigdy się od niej nie oderwę.

– Alexa, włącz światło.

Zdjąłem marynarkę, po czym odwiesiłem ją w szafie. Zsunąłem buty ze stóp i przeczesałem włosy palcami. Potrzebowałem prysznica, by się zrelaksować.

– Wybierz sobie wino. – Machnąłem ręką na kontuar.

– Nie napijesz się ze mną? – Dotknęła mojego ramienia, a sekundę później wtuliła się w moje plecy.

– Będę musiał cię odwieźć.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, bym została? – zamruczała, a jej palce wyznaczały drogę od mojego torsu do skórzanego pasa.

– Nie możesz zostać, mam dużo pracy – powiedziałem, nim odsunąłem się na bezpieczną odległość.

W milczeniu powędrowałem do łazienki. Na wszelki wypadek zakluczyłem drzwi. Rozebrałem się do naga, a następnie puściłem strumień z deszczownicy. Odetchnąłem, gdy gorąca woda zmyła ze mnie doświadczenia dzisiejszego dnia. Zaczesałem włosy w tył, a w głowie odtwarzałem wszystkie sceny. Musiałem jednak zachować zdrowy umysł, by móc rozmawiać z Chantel.

Po osuszeniu się założyłem komplet czystych ubrań. Zamierzałem postawić sprawę jasno. To musiało mieć swój koniec. Kiedy wróciłem do salonu, ognistowłosa sączyła wino z kieliszka. Zsunęła się zgrabnie z kontuaru, omiatając mnie spojrzeniem. Przekrzywiła głowę, odłożyła szkło i podeszła od tyłu.

– Kochanie... – Czułem, jak muskała mięśnie podbrzusza. – Jesteś taki spięty i poddenerwowany. – Rozpięła mi pas, a po chwili śmiało wsunęła chłodną dłoń pod bokserki. Wciągnąłem powietrze, wstrzymując je w płucach. – Ona nie daje ci tego, co ja jestem w stanie ci dać.

– Chantel, przestań. – Odsunąłem od siebie dłonie byłej partnerki, jak tylko wrócił mi zdrowy rozsądek. – To nie jest najlepszy moment.

– Kim ona jest, co? – sapnęła zza moich pleców. – Gdzie ją poznałeś?

– Wybrałaś wino? – Musiałem stłumić swój gniew, zanim zacząłbym na nią krzyczeć.

Ona jedynie na to czekała. Doskonale wiedziała, co robić, by wyprowadzić mnie z równowagi.

– Co ma ona, czego ja nie jestem w stanie ci dać?

– Z nikim się nie spotykam, Chantel. Dlaczego nie możesz tego zrozumieć? – Odwróciłem się do niej przodem i powiodłem wzrokiem po jej twarzy. – Z nikim.

– Więc o co chodzi? Dlaczego tak unikasz naszych spotkań? – Objęła mnie w pasie, robiąc minę jak zbity szczeniak. – Tęsknię za tobą. Za nami.

– Nas nie ma – wycedziłem dosadnie. – Od dawna jesteśmy niczym.

– Potrzebuję cię. – Prowokacyjnie otarła się o mnie, po czym sięgnęła dłonią do karku. – I wiem, że ty mnie też. Nie walcz z tym – wyszeptęła, a wargą musnęła moją.

– Jeśli ci na to pozwolę, wyjdiesz stąd z płaczem. – Naprawdę nie chciałem jej krzywdzić. Ta kobieta doświadczyła w życiu wystarczająco dużo gówna. – Napijmy się wina. Usiądźmy, porozmawiajmy i rozstańmy się jak cywilizowani ludzie.

– Nie jesteśmy tacy jak zwykli ludzie. – Przebił ją przez nią przejaw protestu. – Nie musimy być razem, ale nie przekreślaj mnie. Nigdy nie znajdę kogoś takiego jak ty. – Głos miała nabrzmiąły z emocji. – Możesz ją mieć, jednak nie pozbywaj się nas.

– Czy ty słyszysz, jak to brzmi? – Zaczesałem rude kosmyki do tyłu, ujmując jej twarz w dłonie. – Jesteś zdesperowana. To nas niszczy. Ciebie i mnie.

– Nie – załkała, potrząsając uparcie głową. – Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie. – Złapała moją rękę i przytknęła ją do swojego gardła. – Użyj mnie – błagała.

– Chantel...

– Nie przekreślaj nas. – Żywe łzy spływały po jej policzkach, kreśląc mokre ślady. Westchnąłem, kiedy jedna z nich spadła mi na nadgarstek.

– To nas nigdzie nie zaprowadzi. Nie możemy ciągnąć tego w nieskończoność. Ostatni raz był ostatni, pamiętasz? – Coraz trudniej było mi do niej dotrzeć.

Poczułem, jak ścisnęła mojego kutasa przez spodnie. Łzy zatuszowała przyklejonym uśmiechem. Wspięła się na palcach, by mnie pocałować. Zrobiła to raz, drugi i jeszcze jeden. Pchnęła mnie na kolumnę pośrodku salonu, a jej język wdarł się do moich ust. Całowała łapczywie, a nim zdążyłem się zorientować, rozpięła mi spodnie. Kobieca ręka zanurkowała pod bokserki, by następnie zsunąć je zdecydowanym ruchem.

Runęła przede mną na kolana. Przerzuciła włosy za plecy, a następnie wyrzuciła język. Polizała penisa i nie czekając dłużej, zaczęła go mocno ssać. Moje oczy powędrowały do wnętrza czaszki. Odchyliłem głowę z gardłowym jękiem. Walczyła o mnie, o moją uwagę, o zmianę zdania. Gorące usta sunęły po całej długości aż do końca. Podczas gdy Isabella wydawała słodkie dźwięki dławienia, Chantel była wytrenowana i nie przeszkadzał jej sterzący kutas w gardle.

Na myśl o młodej brunetce poczułem, jak ociężały mi jądra. Musiałem ze wszystkich sił się pilnować, by nie wypowiedzieć imienia tej drugiej. Wplotłem palce w rude loki, po czym odciągnąłem głowę kobiety. Jej ślina wymieszała się z moimi sokami, spływając po głębokim dekolcie. Sapała w próbie złapania powietrza.

Pchnąłem ją na chłodną posadzkę i w mgnieniu oka zawisłem nad nią. Poderwałem jej ciasną kciekę do góry i zerwałem koronkowe stringi, a zaraz po tym przyciągnąłem do siebie. Wcisnąłem w nią kutasa, mocno pchając biodrami. Jej krzyk rozniósł się echem w mojej głowie. Wygięła ciało w idealny łuk, próbując złapać się czegokolwiek na podłodze.

Cipka zacisnęła się na mnie. Przekląłem pod nosem i złapałem kobietę za nogi. Przerzuciłem je przez swoje ramiona, a sekundę później zacząłem ją rznąć w zwierzęcym amoku. Musiałem przelać swój gniew, rozładować w tym seksie wszystko, co mnie wkurwiało, łącznie z byłą żoną na czele.

– Tak! – Jęczała tak głośno, jakby próbowała zwrócić uwagę wszystkich w apartamentowcu. – Jason... kochanie... mocniej!

– Nie nazywaj mnie tak – warknąłem twardo, oplatając palce wokół jej szyi. Kontrolowałem oddech, a lubieżny uśmiech rudowłosej mieszał się z rozkosznym wyrazem twarzy. – Nigdy, słyszysz?

– Kochanie...

– Zamknij się! – Złapałem ją za szczękę, mocno wbijając palce w żuchwę. – Nie jestem twój. Nie nazywaj mnie tak.

Igrała ze mną, a to doprowadzało mnie do szału. Zanim powtórzyła to po raz kolejny, mój kutas wypełnił ją po brzegi. Wykrzykiwała moje imię, a kobiece ciało kołysało się na ziemi podczas bezlitosnego pieprzenia. Złapałem za koronkowe majtki i wepchnąłem w jej usta. Nie miałem knebla, musiałem improwizować. Odwróciłem ją na brzuch.

– Zapomniałaś już o konsekwencjach, gdy jesteś mi nieposłuszna. – Chwyciłem ją za włosy, a następnie odciągnąłem jej głowę w tył. – To nie jest pierdolona gra. Nie wkurwiał mnie, Chantel. Moja łagodność wobec ciebie właśnie się skończyła – warknąłem niskim, pozbawionym ostrzeżenia głosem. – Skończyłem z tobą.

Byłem w niej ostatni raz. Była tu ostatni raz. Znalazła się przy mnie ostatni raz. Skończyłem z nią. Całkowicie. Raz na zawsze.

Podniosłem się z podłogi i zapiąłem spodnie. Tym razem plułem sobie w mordę za to, że jej uległem. Pieprzyć to, że nie doszedłem. Zwariowałbym, jeśli jeszcze raz usłyszałbym od niej „kochanie”. Kurwa, jesteście skończeni. Nas nie ma.

Obróciła się na plecy. Wypluła stringi z ust i posłała mi srogie spojrzenie. Oparła dłonie za sobą, kiedy podniosła się do siadu.

– Żartujesz? – Zmarszczyła brwi.

– To ci wygląda na jebany żart? Czy ja się śmieję? Widzisz tu pierdolony uśmiech? – Nachyliłem się nad nią, po czym złapałem ją za szczękę. – Czy ja się, kurwa, śmieję?

Obserwowała moją twarz wzrokiem pełnym desperacji. Aż nią buchała.

– Uderz mnie – wychrypiała błagalnie. – Zasługuję na to, sir.

– Cokolwiek się z tobą dzieje, seks tego nie naprawi. – Nie miałem siły jej niańczyć.

– Uderz mnie. – Uklękła przede mną, złapała za dłoń i przycisnęła ją do swojej twarzy. – Ukarz mnie.

– Natychmiast przestań. – Z minuty na minutę drażniła mnie coraz bardziej.

Odwieczna taktyka Chantel: doprowadzić mnie do kulminacyjnej furii, bym mógł stać się wobec niej najgorszy. Napawała się moim gniewem. Uwielbiała, gdy byłem brutalny. To się skończyło. Była bałaganem, obrazem rozpacz przebrany za cholernie seksowną, ognistowłosą kobietę. Jeśli oczy były zwierciadłem duszy, to w jej była oblakana pustka.

– Potrzebujesz pomocy – ściszyłem głos. – A nie mnie.

Nie mogłem po prostu wepchnąć w nią fiuta po tym, jak widziałem w niej rozpacz. Chciała mnie zatrzymać na dobry seks. Uzupełnialiśmy się w tej płaszczyźnie, ale na każdej innej działaliśmy dwubiegowo.

– Zamówię ci taksówkę – mówiłem najbardziej łagodnym głosem, na jaki było mnie stać. – Musisz jechać do domu. Powiem Zaynowi, żeby cię odebrał.

– Jason... – Złapała mnie za nogawkę i owinięła ramionami łydkę. – Nie rób tego. Nie przekreślaj nas.

– Chantel, dość! – Z mojego wnętrza wydobyło się warknięcie. – Musisz stanąć na nogi. To cię niszczy, nie widzisz tego? – Poderwałem ją do góry, a następnie złapałem za ramiona. – On będzie dla ciebie zdecydowanie lepszy niż ja.

– Nie kocham go – zapłakała gorzko, kiedy potrząsała głową jak dziecko. Kosmyki rudych włosów fruwały wokół niczym piórka. – On mnie nie obchodzi.

– Ale on jest w tobie zakochany. – I na tym zależało mi najbardziej. Facet, który za nią ganiał, gotów był zapewnić jej opiekę, której potrzebowała. – Daj sobie szansę.

– Nie! – Uderzyła mnie w tors, a zaraz potem jej pięści opadły na mnie jak deszcz. – Nie chcę nikogo innego!

Złapałem ją za nadgarstki i obróciłem ją tyłem do siebie. Przycisnąłem ją do kolumny, krępując jej dłonie w żelaznym uścisku. Słyszałem, jak dyszy. Otarła się o mnie tyłkiem w akcie desperacji.

– Potrzebujesz pomocy – wycodziłem rozniewany.

– Potrzebuję ciebie... – łkała w powietrze.

– Chantel...

– Ona ci się znudzi. Kimkolwiek jest, nie da ci tego, co ja. – Jej głos był nabrzmiały z emocji.

– Dam ci więcej, o wiele więcej. Cała należę do ciebie.

– I to jest najgorsze. – Oparłem czoło na jej ramieniu, a po chwili odetchnąłem. – Musimy ostatecznie się rozstać.

– Jason... – Drżała przy mnie. – Poprawię się, obiecuję.

– Zamówię taksówkę. Pójdiesz do domu. Wezmiesz kąpiel i odpoczniesz. Zrób sobie wolne od wszystkiego. Od pracy, od nas. – Odsunąłem się od niej na bezpieczną odległość. – Jeśli będę musiał, wyślę cię na odwyk.

– Jestem trzeźwa! – wydarła się na tyle głośno, że poczułem, jak zabrzęczały mi płuca. – Jestem trzeźwa jak diabli!

– Za to jesteś obłąkana! Potrzebujesz terapii. – Złapałem za telefon, po czym wszedłem w aplikację. Zamówiłem przejazd do jej domu.

Wysłałem wiadomość do adoratora Chantel. Był w niej tak zadurzony, że rzuciłby wszystko, by do niej przyjechać. Ona tego potrzebowała – kogoś, kto poświęci jej całego siebie, da jej miłość, troskę, pokocha ją i każdą jej popierdoloną zachciankę. Tym kimś nie byłem ja. Już nie.

– To musi się skończyć, rozumiesz? – Ująłem jej twarz w dłonie i złożyłem ostatni pocałunek na nabrzmiałych wargach. – Zrób to dla mnie.

– Dla ciebie? – Owinęła palce wokół moich nadgarstków, a po chwili zamrugała nieco oniemiała. – Dla ciebie – powtórzyła, nim pokiwała głową.

– Dobrze. – Przesunąłem kciukami po mokrych policzkach. – Załatwię twój wyjazd.

– Nie chcę wracać do ośrodka. – Jej oczy znów błysnęły łzami. – Chcę hotel, apartament tylko dla mnie.

– Apartament – zgodziłem się. – Terapeuta będzie cię odwiedzał, a ty go nie uwiedzisz tak jak ostatnim razem, by przedwcześnie wypuścić cię z odwyku. – Musnąłem palcem delikatny podbródek. – Załatwię ci kobietę.

– Dobrze – przytaknęła. – Kobieta. Niech będzie.

– Widzisz? Potrafisz być ugodowa.

– Tak. – Uśmiechnęła się, a tajemniczy cień przemknął jej przez oczy. Nim zdążyłem to wyłapać, telefon wydał dźwięk.

– To twój kierowca. – Zerknąłem na ekran komórki i westchnąłem. – Chodź, odprowadzę cię.

Miałem wrażenie, że na ten moment nabrała odrobiny pokory. Przeczesała włosy palcami i w milczeniu wyciągnęła dłoń po torebkę. Kiedy sięgnęła do klamki, niespodziewanie odwróciła się przodem. Prawie uderzyłem w nią torsem. Oparłem dłoń na drzwiach i zmarszczyłem czoło.

– Ostatni raz – błagała. – Tutaj. – Porzuciła wszystko, co trzymała.

Pociągnęła mnie za koszulę, rozszarpując ją. Guziki rozbiły się na podłodze. Szarpnęła za skórzany pas, a moje ręce bez kontroli sięgnęły do krągłych bioder. Poderwałem jej sukienkę do góry. Oplotła mnie nogami, uderzając plecami o drzwi. Gdy usłyszałem niski jęk, ciało przeszło dreszcz. Zatopiłem się w niej. Gorąca, wilgotna, do bólu idealna. Ale już nie moja. Ostatni raz był ostatni. Jej skomlenia stały się głośniejsze, a krągły tyłek kobiety wybijał rytm na drewnianej powierzchni.

A później zrobiliśmy to na podłodze. Na kontuarze. Powtórzyliśmy na sofie. Parapecie. Oznaczyła moje mieszkanie jak własny teren. Brałem ją jak dziewczynkę, a nie była żoną. Ten rozdział jednak się kończy. Musiałem postawić kropkę.

ROZDZIAŁ 15

Isabella

Zimny strumień prysznica lał się wzdłuż mojego ciała, działając na umysł niczym bicz. Za jakże świetny pomysł uznałam, że zimna woda sprawi, że wyrwę się z przemyśleń, ale okazało się zupełnie inaczej. Wpatrywałam się tępo w stopy, czując drzenie. Opętał mnie kolejny epizod nadmiernego myślenia.

Jason miał rację w sprawie Hailey. Powinna zeznawać dla własnego dobra. Shane zmarł. Z jakiegoś powodu poruszyła mnie ta wiadomość, nawet jeśli był moim oprawcą. Jak mogłam zauroczyć się w kimś takim jak Troy? Wcisnęłam guzik na panelu, a strumienie natychmiast ustały. Woda ściekała mi z ciała, gdy wyszłam z kabiny. Narzuciłam na siebie szlafrok, po czym zawięłam włosy w turban.

Patrzyłam na swoje odbicie i niemrawo wykrzywiłam usta. To, co dzieje się wokół nas, jest cholernie popieprzone. Pan Hogan był moją jedyną odskocznią. Tylko przy nim czułam, że wszystko inne traciło na znaczeniu. Czy tak działał narkotyk? Stawałam się uzależniona. Zostawił we mnie permanentny ślad, jak gdyby oblał mnie czerwonym winem... Odcisnął się w moich myślach, moim sercu. Zaprzedałabym duszę diabłu, by zdobyć dla nas odrobinę więcej czasu.

Zrzuciłam ręcznik z głowy, a później zabrałam się za wysuszenie włosów. Rozczesałam je i związałam w wysoki kucyk. Rozpuściłam francuską grzywkę, która gładko spłynęła mi wzdłuż twarzy. Pozbyłam się szlafroka, kiedy przeszłam do pokoju. Założyłam bieliznę i westchnęłam, gdy moje oczy padły na kraciastą spódnice. Miałam ostatni egzamin, ale nie czułam się gotowa.

Wsunęłam ją na siebie, a następnie wcisnęłam w nią krańce białej koszuli. Odchyliłam głowę, zamykając przy tym oczy. *Poradzisz sobie* – pocieszałam się w myślach. Naciągnęłam zielone podkolanówki na nogi i założyłam botki. Złapałam za torebkę, przewieszając ją na ramieniu.

Hailey czekała na mnie w samochodzie. Zająłam miejsce po stronie pasażera, wiedząc, że musiałam przybrać najbardziej optymistyczną maskę. Nie chciałam, by wyczuła, że coś jest nie tak, a tym bardziej nie przed zaliczeniem.

– Co jest? Nie przywitasz się ze mną? – W głosie przyjaciółki pobrzmiwało echo pretensji.

– Przepraszam – bąknęłam i pochyliłam się, by musnąć policzek dziewczyny, po czym markotnie wydełam wargę. – Pokłóciłam się z rodzicami.

Ona nie zasługuje na twoje kłamstwa – nawet wewnętrzna diaboliczna kręciła na mnie nosem. Co niby miałabym zrobić?

– Oni to mają wycucie czasu. – Przewróciła oczami, nim sięgnęła do kluczyka w stacyjce. – Tata pożyczył mi auto, pod warunkiem, że go nie rozbiję.

– Rzucił ci wyzwanie? – Zachichotałam dla rozluźnienia atmosfery.

Blondynka posłała mi karcące spojrzenie.

– Ależ z ciebie suka. – Uśmiech wkradł się na jej usta, a sekundę później zmarkotniała. – Mama znalazła list z wezwaniem. – Westchnienie wymusnęło się pomiędzy wiśniowych warg.

– Och... i jak zareagowała?

– Powiedziała, żeby nie mówić ojcu. Chciała, żebym zeznawała. Podobno Troy zgwałcił córkę jej koleżanki z pracy, gdy była nietrzeźwa. – Ramiona jej opadły, a w głosie dziewczyny usłyszałam coś niepokojącego. – Ona też będzie zeznawać.

Wykrzywiłam usta na samo wspomnienie o tym, jak mnie dotykał. To było ekscytujące, kiedy byłam nim zauroczona. Teraz uważałam to za największą głupotę, którą popełniłam w życiu.

– Pamiętam, jak powiedział twoje imię, gdy mnie dotykał. – Wzdrygnęłam się i przytknęłam dłoń do czoła. – To było... dziwne.

– To kretyn – burknęła beznamietnie, choć jej noga zaczęła nerwowo drżeć. – Wcale nie jest mi go żal.

– Czy między wami coś było? – To pierwsze, co przyszło mi na myśl.

– Zwariowałaś? – oburzyła się, prychając. – Oczywiście, że nie. On mnie brzydzi.

Zmarszczyłam czoło na jej odpowiedź. Było w tym coś dziwnego. A co, jeśli ją też skrzywdził? Albo zmusił do czegoś? Hailey było stać na ewentualny zakup narkotyków. Gorzej, jakby wykorzystał ją, gdy była odurzona. Ta wizja przerażała mnie najbardziej.

– Powiedziałaś mi, gdyby coś było nie tak, prawda? – Chciałam być dla niej oparciem.

Z westchnieniem sięgnęła do schowka. Zarejestrowałam drżenie jej palców, kiedy czegoś szukała. Wyjęła awiatorki, a te spadły jej pod fotel. Syknęła wściekle, wyraźnie rozdrażniona.

– Hailey... – Posłałam przyjaciółce spojrzenie pełne współczucia.

– Uczylaś się do egzaminu? – Zignorowała mnie z gorzkim uśmiechem.

– Wiesz, że zawsze...

– Żadnego słowa o tym kutasie – rzuciła chłodno, nim zaparkowała samochód. – W szczególności teraz. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Chodź, nie chcę się spóźnić – przerwała mi, zgarniając okulary z dywanika.

Gdy miałam już sięgnąć do klamki, kilka miejsc parkingowych dalej dostrzegłam Sainta. Wyrzucił papierosa i przydeptał go butem, wypuszczając ostatki dymu z ust. Oparł przedramię na dachu czarnego chevroleta, po czym pochylił się nad oknem z opuszczoną szybą. Rozmawiał z facetem, którego nigdy wcześniej tutaj nie widziałam.

Wzrok mężczyzny padł na mnie, a chwilę później Saint powędrował w kierunku, który wskazał palec rozmówcy. Wciągnęłam powietrze, kiedy szare oczy nawiązały kontakt z moimi. Udając, że sięgam po torebkę, wysiadłam z auta. Hailey trzasnęła drzwiami. Była wściekła, a to zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej. Ruszyłam jej śladem w stronę budynku.

Poczułam dłoń na lędźwiach, a zaraz potem zapach tytoniu zaatakował nozdrza. Podniosłam wzrok na krótko ściętego bruneta. Uniósł brew, a wraz z nią kącik ust powędrował ku górze. Było w nim coś tajemniczego, być może to niezwykle opanowanie sprawiało, że był jedną wielką zagadką. Niemniej to świetny sportowiec, który podejmował decyzje w ciągu trzech sekund. Był kapitanem w sekcji siatkarzy. Wykładowcy go uwielbiali przez to, że przynosił chwałę uniwersytetowi.

– Uczyliście się z Hazel na egzamin? – zagaiłam, podczas gdy on prowadził nas w ciszy.

– Musimy porozmawiać. – Zignorował mnie.

Zerknęłam na Hails, ale ona nie zwracała na nas uwagi. Była zbyt zajęta wstawianiem posta na Instagrama.

– O czym?

Cisza. Z lędźwi przeniósł rękę na moje ramię. Ścisnął je, a następnie wepchnął mnie na salę gimnastyczną. Wciągnęłam powietrze na ten zryw. Jego oczy skanowały każdy metr pomieszczenia pomimo tego, że znał każdą szramę na ścianie, każdą plamę na parkiecie, krzywiznę i odprysk; coś sprawiało, że wyglądał na wkurwionego. O tej porze dnia nie było tu studentów, więc zostałam z nim sam na sam. Potarł nerwowo szczękę, po czym tę samą dłoń oparł tuż obok mojej głowy. Błądziłam niezrozumiałym wzrokiem po twarzy chłopaka.

– Cokolwiek planujesz zrobić, nie wciągaj w to Hazel – oznajmił wreszcie.

Brwi wystrzeliły mi do góry. Rozchyliłam usta, a zaraz po tym potrząsnęłam głową.

– Nie rozumiem.

Zaśmiał się szorstko. Odwrócił na moment spojrzenie, przebiegł językiem po wewnętrznej części policzka, aż wreszcie ciemne jak węgiel źrenice przyszpiliły mnie do muru.

– Wiesz, Isa, Hailey jest w stanie zrozumieć, że sprawy innych nie powinny jej dotyczyć. – Im więcej mówił, tym mniej go rozumiałam. – Może pora wziąć przykład z przyjaciółki?

– Nie wiem, o czym mówisz, Saint – sapnęłam zrezygnowana. – Zrobiłam coś nie tak?

– Przestań wtykać nos w nie swoje sprawy. – Kciukiem nakreślił kształt mojej szczęki, aż wreszcie zsunął go do tętnicy, która dygotała pod jego opuszką. – Rozumiemy się?

Odrąciłam dłoń chłopaka i zadarałam brodę.

– Nic nie robiłam – wycodziłam.

– Trzymaj się z dala od Hazel. – Wbił mi palec w pierś, przez co poczułam ból. – Jeśli wciągniesz ją w gówno, pożałujesz tego.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – ryknęłam wściekła.

Miałam dość tajemnic. Dość tego, że społeczność uniwersytecka żyła zgodnie z przykazaniem pieprzonej omerty^u. Dlaczego wszyscy postanowili wziąć się na mnie, chociaż nie kiwnęłam palcem w tej sprawie? Nigdy nie sięgnęłam po narkotyki, nigdy nie pomagałam w dystrybucji. Sama stałam się ofiarą, a to mnie obarczano winą za wszystko, co się wydarzyło.

– Bądź sobie dziwką dla kogo chcesz, Walker, ale jeśli Hazel... – Nim zdążył dokończyć, uderzyłam go w twarz.

Mocno, bez wycucia. Wpuściłam westchnienie. Saint przechylił głowę, otumaniony nagłym ruchem. W następnej chwili, gdy jego wzrok padł na mnie, przełknęłam ślinę.

– Spieprzaj – warknęłam, dbając o to, by mój głos nie drżał, choć łyzy piekły w powieki. – Nie jestem odpowiedzialna za nic, co się tutaj wydarzyło.

Kiedy zamierzałam odejść, szarpnął mnie na ramię. Próbowałam się wyrwać, jednak moje plecy zderzyły się ze ścianą. Niekontrolowana furia rozprzestrzeniła się po jego ciele, wdzierając się przez dotyk do moich żył jak trucizna. Nie mogłam powstrzymać impulsów, których domagał się umysł. Gryzłam się w wargę, by nie uronić ani jednej łzy.

– Shane nie żyje. Wiesz, co to znaczy? – dyszał w złości. – Znów będą nas przetrzepywać.

Zamrugłam na te słowa. Stałam jak wryta.

– Skąd o tym wiesz? – Zniżyłam głos do szeptu.

– Nieważne skąd.

– Skąd wiesz? – drażyłam rozdrażniona.

Ta informacja nie była publicznie podawana. Nawet sam rektor milczał, a Saint nie miał specjalnych powiązań ani z Troyem, ani z Shane'em. A co, jeśli było inaczej? Zanim połączyłam neurony w konkretną myśl, chłopak warknął. Jego samokontrola balansowała na cienkiej linii. Wtedy rozchyliłam usta.

– Byłeś z nim? – wyszeptałam.

Nieco spanikowane oczy wpatrywały się we mnie. W sekundę je przymrużył, wyglądając na zobojętniałego, ale zbyt późno, bym tego nie odczytała.

– Byłeś z nim. – Pytanie zmieniałam na stwierdzenie. – Widziałeś, jak umierał.

Miedzy nami zapadła cisza. Oddech ugrzązł mi w płucach, a uczucie paniki nieznajomego natężenia przyprowadzało o ostry ból głowy.

– A teraz... – Oparł mi dłoń na szyi, po czym nachylił się nad uchem. – Piśnij choć słówko, ptaszynko, a będę wiedział, kogo szukać.

Puścił mnie, oceniająco zmierzył spojrzeniem, a następnie wyminął, jak gdyby ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. Żółć podeszła mi do gardła. Oparłam rękę na ścianie, starając się zapanować nad emocjami. Oddychałam głęboko, mając wrażenie, że wszystko wokół wiruje. Zamknęłam oczy, przytykając czoło do chłodnej powierzchni i wypuściłam ze świstem powietrze.

Egzamin. Miałam egzamin. Odchyliłam głowę w tył, powtarzając ćwiczenia z oddychaniem. Przyłożyłam dłonie do twarzy, by zapanować nad drżeniem mięśni. Zerknęłam na zegar, który wisiał na końcu sali, po czym pędem ruszyłam w stronę wyjścia. Miałam minutę, może nawet mniej. Jeśli nie zdążę, drzwi zostaną zamknięte, a na mnie będzie czekał termin poprawkowy. Rodzice nie dadzą mi żyć.

Donovan właśnie pociągnęła za klamkę. Zmarszczyła czoło, kiedy dostrzegła mnie z daleka. Stała przed salą i zamknęła drzwi. Założyła ramiona na piersiach i surowo wykrzywiła usta.

– Spóźniona – osądziła.

– Pani profesor, ja...

– Do zobaczenia w wakacje, panno Walker. – Uśmiechnęła się cierpko.

– Ja tylko gorzej się poczułam, musiałam... – łapałam się każdej deski ratunku, ale ona znów mnie odcięła.

– Termin obowiązuje nas wszystkich. – Zadarła złośliwie brodę, opierając dłoń na klamce. – Dobry mecenas nie spóźnia się na rozprawy. To skandaliczna cecha.

– Pani profesor, proszę... – wydyszałam łamliwym głosem. – Tak bardzo mi zależy. Wiele poświęciłam, by dobrze napisać ten egzamin.

– Może doceni pani punktualność i przydatność zegarka. – Przyglądała mi się pobłaźliwie. – Wy, dzieciaki, myślicie, że studia to wieczne imprezy. To nie jest Liceum Hawkinsa, tylko poważna instytucja.

– Proszę... – Patrzałam na nią błagalnie, jak nigdy wcześniej. – Błagam panią.

Surowość jej spojrzenia wbijała mnie w podłogę. Dawno nie czułam takiego upokorzenia. Zapragnęłam, by grunt rozstał się pod mną i wciągnął w czeluści. W milczeniu gotowa była otworzyć drzwi, pozostawiając mnie z karą, na którą nie zasłużyłam.

– Wszystko w porządku, pani Donovan? – Głęboki, męski tembr sprawił, że zadrżałam. – Jakiś problem z panną Walker?

Zacisnęłam powieki, po czym jak zwyczajna sierota spuściłam głowę z zawstydzeniem. Jeszcze tego brakowało, żeby zrugła mnie na oczach pana Hogana.

– Spóźniła się na egzamin, nie mogę jej wpuścić – oświadczyła z wyższością, a może nawet i z satysfakcją w głosie.

– A egzamin się już rozpoczął? – Był coraz bliżej; ciało rejestrowało jego obecność.

– Jeszcze nie, ale...

– Więc na czym polega problem? – Gdy stanął obok, zdecydowałam się posłać mu krótkie spojrzenie.

– Wszystkich obowiązują jednakowe reguły, panie prokuratorze. – Przeszła najpierw mnie, a później jego surowym spojrzeniem. – *Dura lex, sed lex*. – Nonszalancko wzruszyła ramieniem.

– *Audiat et altera pars*. – Kiedy odpowiedział paremią, coś we mnie drgnęło. – Dlaczego jesteś spóźniona, panno Walker? – Położył mi dłoń na ramieniu, a kciukiem smagnął odkrytą skórę.

Gdy nasze oczy się spotkały, zaparło mi dech w piersi. Zapragnęłam wtulić się w niego, schować w silnych objęciach i poczuć się bezpiecznie. Zamiast tego zmuszona byłam zachowywać się tak, jakby kilka dni temu wcale nie doprowadził mnie do utraty zmysłów.

– Gorzej się poczułam – westchnęłam. – Tak długo się uczyłam, po prostu zaniemogłam przez ten stres.

– Jestem w stanie ręczyć za pannę Walker – stanął w mojej obronie, przy czym posłał mi ciepły, niemal rozkoszny uśmiech. – Czerpała u mnie korepetycje. Osobiście ją przygotowałam.

Korepetycje... Przyjemne mrowienie w podbrzuszu sprawiło, że niekontrolowanie przygryzłam wargę.

– Tak – zgodziłam się szeptem. – Pan prokurator poświęcił mi czas przy nauce.

Kciuk mężczyzny pieścił skórę, wysyłając stado elektronów w dół kręgosłupa. Donovan patrzyła to na niego, to na mnie. Skrzyżowała ramiona na piersiach, po czym markotnie wykrzywiła usta. Nie podobał jej się fakt, że nie miała poparcia.

Ostatecznie pociągnęła za klamkę i kiwnęła zapraszająco głową. Z zaskoczeniem uniosłam brwi; posłałam wdzięczny uśmiech panu Hoganowi. Kiedy wkroczyłam do sali, wciąż toczyły się rozmowy. Wzrokiem odnalazłam Sainta. Przyglądał mi się surowo, dopóki jego znajomy nie szturchnął go w ramię. Hailey zamachała z daleka. Weszłam schodami na górę, a następnie zajęłam miejsce tuż obok przyjaciółki. Ona i Hazel szczerzyły się, jakby zobaczyły świętego Mikołaja.

Co ją łączyło z Troyem? Dlaczego była tak nieoczywista? Najwyraźniej nie tylko ja miałam tajemnice, ale jej mogłaby okazać się gorsza od mojej.

– Jak zaraz coś ci powiem, to ci majtki spadną! – pisnęła cicho, a następnie skierowała telefon w moją stronę.

O cholera. To odpowiedzi na egzamin!

– Skąd je macie? – spytałam zdumiona.

– Wykradłam je, gdy pomogłam Donovan połączyć laptopa z ekranem. – Z dumą odrzuciła włosy. – Wisicie mi za to hajs na zielsko.

Złapałam za długopis i pociągnęłam materiał spodnicy. Przepisałam na skórze numery pytań, a odpowiedzi w postaci literek. Zakryłam udo, wygładzając plisowany materiał.

– Jeśli okażą się prawdziwe, to dam ci nawet podwójną stawkę. – Oddałam dziewczynie komórkę. – Uczyłam się do tego, ale ze stresu wszystko wypadło mi z głowy.

– Idziecie wieczorem na imprezę? – Hazel kiwnęła na nas głową.

– Ja odpadam – westchnęła Hailey. – Robię dziś za opiekunkę.

– A ty, Isa? – Patrzyła na mnie wyczekująco.

– Nie ma opcji. Ojciec dostał świra na punkcie imprez – skłamałam, by nie narazić się jej partnerowi. – Wolę sobie u niego nie grabić. Złapali last minute na Hawaje i już jutro od nich odpocznę.

– Brzmi jak zaproszenie na domówkę. – Brunetka szturchnęła mnie w ramię, poruszając zabawnie brwiami.

– Nie ma opcji – zaprotestowałam natychmiast. – Mam zbyt wiele do stracenia, żeby wpuścić do domu stado rozwydrzonych studentów.

– Och... no tak. Córeczka tatusia – nabijał się Harry, który wyciągnął szyję między nas.

– Bycie ulubienicą ojca wcale nie jest czymś przyjemnym. – Odwróciłam głowę w jego stronę i uniosłam wyzywająco brew. – Wiedziałbyś, gdybyś go miał.

– Ooo! – Hailey zamachała ręką, po czym przytknęła pięść do ust. – Ale ci powiedziała!

– Dawno chyba nikt cię mocno nie przerzwał, co? – Poniekąd słyszałam ciekawość w jego głosie. – Za szybko się spinasz.

Przygryzłam wargę na te słowa, nim odwróciłam głowę w stronę drzwi, przez które przeszła pani profesor. Cóż, nie musieli znać prawdy. Nawet nie miałam głowy do tego, by zbyt się w to zagłębiać.

– Proszę o schowanie rzeczy, które nie są tabletami. Za chwilę na waszych ekranach pojawi się test, na którego uzupełnienie macie dwadzieścia minut. Każda próba ściągania grozi naganą bez możliwości poprawy.

– I ona chyba też dawno nie miała w sobie fiuta – prychnęła Hails, a Hazel zawtórowała jej śmiechem.

– Wreszcie koniec z tym gównem – mruknął Harry, gdy zerwał krawat z szyi. – Moja matka oczekuje, że zostanę cholernym Harveyem Specterem^u.

– Wszyscy nasi starzy myślą w ten sam sposób. Prawda jest taka, że bez znajomości skończymy w pro bono za rządowe psie pieniądze. – Hailey po raz pierwszy od dłuższego czasu włączyła się do rozmowy.

– Oprócz Isy, jej stary wciśnie ją za biurko.

– To nie jest moje marzenie, podzielam wasze cierpienie. – Przewróciłam oczami.

– Bardzo chętnie się zamienię. Jeśli twój staruszek będzie kogoś potrzebował na twoje stanowisko, zaklepuję je nogami i rękami – zadeklarowała Hazel.

– Bardzo chętnie – wymamrotałam. – Prawo kompletnie mnie nie kręci.

– Ale mecenasi czy prokuratorzy już tak – wymruczała przyjaciółka.

– Bzdura... – Moje prychnięcie nie skrywało napięcia. Poczulałam rumieńce na policzkach.

– Ta? To powiedz to jemu. – Hailey stanęła przede mną, a następnie złapała za ramiona. – Stoi na dole schodów po prawej stronie – poinstruowała mnie.

Powędrowałam oczami do wskazanego przez nią miejsca. Stałam w bezruchu. Ciało mi zeszytywniało. Puls walił mi z tyłu głowy. *Cholera. Co on tu robił?*

– Co on tu robi? – Czytała mi w myślach.

– Pewnie miał wykład – bąknęłam pod nosem, po czym wzruszyłam zobojętniale ramieniem.

Nie chciałam zdradzać tego, co działo się między nami. Każdy kolejny stopień pokonywałam na drżących nogach. Bałam się spojrzeć mu w twarz z obawą, że w sekundę zrobię się cała czerwona. Wyobrażenia podsuwała mi obrazy, w których znajdował się nade mną podczas słodkiego rżnięcia. Kolana ugiwały mi się na samo wspomnienie o jego grubym penisie. Wypuściłam cichy jęk. Czułam wilgoć między udami. Kiedy ciemne oczy oderwały się od telefonu i padły na mnie, powietrze zadrżało mi w płucach. Odwróciłam speszona głowę.

– Isa... – Wyrwał się w moją stronę, w sekundę łapiąc za ramię.

Rozszerzyłam oczy z konsternacją. Mina przyjaciółki wcale nie różniła się od mojej.

– Co pan tu robi? – wydobyłam z siebie.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Brzmiał na zaniepokojonego, co mu się nie zdarzało.

Zerknęłam na znajomych, którzy stali jak wryci. Ze stresu omal nie zakręciło mi się w głowie.

– Eee... może zmienisz zdanie do wieczora, Isa – rzucił Harry i kiwnął głową do dziewczyn, które powędrowały za nim na parking.

– Do wieczora? – Hogan uniósł brwi.

– Chodzi o imprezę – bąknęłam.

– Wykluczone – stwierdził ostro.

Potrząsnęłam głową, a następnie prychnęłam.

– Nie jest pan od tego, by mówić mi co mogę, a czego nie mogę robić. – Wszystko miało swoje granice, a jego dominacja nade mną kończyła się w sypialni.

- Troy wyszedł z aresztu, ktoś wpłacił za niego kaucję. – Jego głos był ostry, chłodny.
- Kaucję? – powtórzyłam z niedowierzaniem.
- Półtora miliona.

Rozchyliłam usta. Niepokój zaglądał mi w oczy. Kiedy podniosłam na niego wzrok, ujrzałam mroczne, skupione spojrzenie.

– Chodź. – Trzymał zaborczo dłoń na moich łędźwiach, gdy prowadził mnie do mercedesa. – Bruce mówił, że wyjeżdża z Octavią. – Otworzył drzwi do samochodu i czekał, aż wsiądę. – To prawda?

Usiadłam na miejscu pasażera. Patrzyłam na niego z dołu. Oparł łokieć na drzwiach, a drugie ramię spoczęło na dachu. Momentalnie zaschło mi w ustach na ten widok.

- T-tak.
- Cholera – syknął. – Nie jesteś bezpieczna. – Brzmiał na przejętego.

Obszedł auto dookoła. Zamknęłam drzwi, po czym zapiełam pasy. Jason zajął miejsce za kierownicą i ułożył na niej dłonie. Gromkie westchnienie przyprawiło mnie o dreszcze.

- Czy to źle? – wyszeptalam.

– Pytasz mnie, czy to źle, że ktoś wpłacił za niego hajs w takiej sumie? To kurewsko źle. Gallagher zostanie zwolniony z aresztu do czasu rozprawy sądowej. – Ciemne oczy nie kryły zdenerwowania. – Podstawą tego popapranego systemu jest domniemanie niewinności do czasu udowodnienia oskarżonemu winy. Areszty mają standardowe kwoty kaucji względem przestępstwa, którego dokonano. To taki rodzaj zabezpieczenia. W razie gdyby oskarżony nie stawiał się na proces, może zostać aresztowany – tłumaczył dokładnie. – Nie wiem, kto to zrobił. A jeśli jest połączony z większą grupą? Szczeniak nie miałby tyle pieniędzy, by się spłacić. Nawet gdyby zarobił na dragach.

- Nie masz na to wpływu? – Uniosłam pytająco brew.

– To sędziowie rozpatrują wnioski o zwolnienie. Gallagher nigdy wcześniej nie był karany, więc na pewno wezmą to pod uwagę. Jego starzy mają renomę na mieście, a ich adwokat to niezły skurwiel – prychnął rozwścieczony. – Ma nałożony nadzór środowiskowy jako warunek zwolnienia i obowiązek poddania się narkotestom.

- Co się teraz stanie? – Po moim pytaniu nieco się zawahał.

– Proces ruszy, ale za co najmniej trzy miesiące. Do tego czasu może być na wolności. – Wyjechał na główną drogę i znacząco przyspieszył. – Ktoś mu pomaga. I coś czuję, że to wcale nie adwokat.

No tak... Za pieniądze był w stanie przekupić każdego. Półtora miliona dolarów... to niewyobrażalna dla mnie kwota. Wiadomość o Troyu sprawiła, że niemal zapomniałam o Saincie. Niemal. Gdzieś z tyłu głowy huczała mi myśl, że powinnam powiedzieć o tym Jasonowi.

- Gdzie jedziemy? – spytałam, starając się zapanować nad rozluźnieniem napiętej atmosfery.

– Jestem głodny. – Rzucił mi chłodne spojrzenie. Zaciśnęłam uda i przełknęłam ślinę. – A ty?

- Hmm... – Szczypałam materiał spódnicy paznokciami. – Ja w sumie też.

– Znam świetną restaurację. – Z gracją prowadził samochód, gdy śmiało wyprzedzał pozostałe auta. – Usiądziemy i omówimy kilka spraw.

- Jakich spraw?

– Twojego bezpieczeństwa. – Wyciągnął dłoń, by sięgnąć do mojego uda. Rozłożył szeroko palce, a kciukiem przejechał po skórze. Jęknęłam cicho. – Byłby totalnym debilem, gdyby zjawił się obok ciebie albo kogoś nasłał, jednak wolałbym nie ryzykować.

Wewnątrz pojazdu zapadła przejmująca cisza. Wciągnęłam wargę i po chwili ją wypuściłam. Brzuch rozboleł mnie z nerwów, a zaraz potem dołączyła głowa. Niepokoiło mnie, że ten brutal był na wolności. Jak mogłam być tak głupia, by być nim zauroczona?

Pan Hogan zaparkował przed restauracją. Rzucił kluczyki do parkingowego, po czym śmiało objął mnie ramieniem – nie romantycznie, nie jak partner, ale wciąż z troską. Czułam się mała w jego obecności, taka bezbronna i krucha. Odruchowo powędrowałam wzrokiem dookoła. Wzbudziło się we mnie podejrzenie, że Gallagher mógłby nas obserwować. To przecież niedorzeczne. Musiał się ukrywać.

Weszliśmy do wysokiego budynku. Szybko zorientowałam się, że byliśmy w hotelu. Żadne z nas nie odezwało się słowem, dopóki nie weszliśmy do windy. Zerknęłam na mężczyznę i uśmiechnęłam się słabo. Jego poważna mina była czasem przerażająca. Jeśli patrzył na ławę oskarżonych w ten sam sposób, co na mnie, to nie dziwię się, że większość wygranych rozpraw miał w kieszeni.

– Rozpraszasz mnie w tej spódniczce. – Niski, gardłowy dźwięk uderzył wprost w mój rdzeń.

Zamrugalam na te słowa. Serce zabiło mi w piersi. Skrzyżowałam kostki i zacisnęłam uda. Spuściłam spojrzenie, przemykając językiem do kącika ust.

– Czy to dobrze? – spytała nieśmiało.

– Myśl, że inni mężczyźni pożerają cię wzrokiem, jest dla mnie niewygodna. – Ani drgnął; wciąż stał po drugiej stronie windy.

– To nieprawda. – Zerknęłam na niego pobłażliwie.

– Gdybym był twoim profesorem... – przerwał, a jego oczy znacząco pociemniały.

Przełknęłam ślinę na ich demoniczny odcień. Odepchnął się wreszcie od metalowej ścianki i zmniejszył odległość między nami. Oparł dłoń tuż obok mojej głowy, a zapach męskich perfum uderzał jak narkotyk. Sutki natychmiast stwardniały, a oddech stał się cięższy. Bez przerwy patrzył mi w oczy, dopóki nie pozwolił sobie na zlustrowanie mnie wzrokiem.

– To co by pan zrobił? – zdobyłam się na odwagę.

Wygiął wargi w seksownym uśmiechu. *Słodki Jezu*. Przerolował językiem po wnętrzu ust, a sekundę później uniósł brew, nim znów dotarł do mojej twarzy. Sapnęłam, gdy poczułam jego dłoń pod spódnicą. Opuszkami musnął szczyt uda. Sięgnął do koronkowej bielizny i zamruczał, kiedy smagnął palcami wargi. Przesunął je aż do lechtaczki, doprowadzając mnie do drżenia.

– Prawdopodobnie kazałbym ci zostawać po zajęciach. Zdarłbym te majteczki i lizał twoją cipkę na biurku – mruknął, emanując zmysłowym żarem. Rozchyliłam usta, cicho jęcząc, gdy dotarł do drugiej dziurki. – Tam też bym zawitał. Mój kutas także.

Czułam się jak pijana. *Jego kutas*. Na samą myśl o jego grubym członku moja cipka śliniła się niemal tak jak usta. Nachylił się nade mną, a po chwili przesunął koniuszkiem języka po wardze. Chciałam go pocałować, lecz nie zdążyłam.

– Zrobiłbym z tobą wiele złych rzeczy, maleńka, ale jednocześnie tak zajebiście dobrych, że przychodziłabyś codziennie po więcej. – Gardłowy głos w połączeniu z palcem, którym wciąż byłam pieszczona, doprowadzał do szaleństwa.

Już miałam go błagać o to, by wsunął we mnie palce, zawitał w gorącym wnętrzu, jednak winda stanęła. Przymknęłam powieki z rozczarowaniem.

– Wspominałem, że jestem głodny? – spytał tak, jakby sytuacja sprzed chwili nie miała miejsca.

Oparł dłoń na moim krzyżu i poprowadził mnie w stronę restauracji, która znajdowała się na najwyższym piętrze hotelu. Dotarły do mnie dźwięki muzyki jazzowej. Spojrzenie przykuwały renesansowe obrazy z aktami kobiet. Wisiały – jeden przy drugim – nad barem. Pomieszczenie

było zachowane w eleganckim stylu. Drewniane wykończenia przeplatały się z industrialnym charakterem. Ogromne, zakończone łukiem okna przepuszczały promienie słoneczne, które mieniły się na delikatnych zdobieniach. Dominowała tu biel, szarość i beż, a ceglana ściana dopełniała całość aranżacji. Podobała mi się ta surowość. To miejsce miało duszę.

Jason poprowadził mnie na patio z widokiem na rozciągającą się panoramę Los Angeles. Zachód słońca wyglądał niczym żywcem wyjęty ze świeżo namalowanego dzieła. Potężne promienniki tarasowe zionęły ogniem. Palmy w krągłych donicach ustawione były między stolikami. Owinięte wokół nich girlandy nadawały romantyzm. Zakochałam się. Mogłabym tu zamieszkać.

Mężczyzna odsunął wiklinowe krzesło i oczekiwał, aż zajmę miejsce. Gdy to zrobiłam, pochylił się nade mną, a jego gorący oddech obił się o moją szyję.

– Podoba ci się?

Kiedy odwróciłam głowę, nasze nosy się zetknęły. Szatyn posłał mi szelmowski uśmiech, po czym zajął miejsce obok mnie.

– Tu jest tak pięknie – przyznałam z zachwytem.

– Cieszę się. – Zwrócił się w stronę panoramy. – Lubię to miejsce, nawet bardzo.

To była chwila, w której pomyślałam, że przecież tak mało o nim wiem. Jego penis bardziej znał moje ciało niż umysł historię. Podparłam brodę na dłoni, przyglądając mu się zaintrygowana. Czy jego życie było udane? Jak doszło do tego, że został prokuratorem? Albo coś prostszego... Jaki kolor najbardziej lubił?

– Czy są państwo gotowi, by złożyć zamówienie? – Łagodny, kobiecy głos odwrócił moją uwagę od chodzącego bożka.

– Zamów to, na co masz ochotę. Zapłacę. – Pan Hogan patrzył na mnie wyczekująco.

– Nie musi pan za mnie płacić.

– Ale chcę. Poza tym to ja cię tutaj zaprosiłam. – Posłał mi dżentelmeński uśmiech.

Niepohamowanie uniosłam kącik ust ku górze i zerknęłam w kartę dań. No tak. Dobra restauracja równała się z niebiańskimi cenami. Wciągnęłam wargę, a następnie przechyliłam głowę.

– Dla mnie będzie wytrawny naleśnik z kurczakiem i... mrożona herbata – powiedziałam po chwili zastanowienia.

Kobieta odnotowała to w notesiku i zerknęła na prokuratora.

– A co będzie dla pana? – Uśmiechnęła się uprzejmie.

– Co jest daniem dnia? – Uniósł brew.

– Stek picanha z limonką i pieczonymi ziemniakami. Szef kuchni proponuje podać z czerwonym winem. – Kelnerka recytowała z pamięci.

– Niech będzie, ale bez wina. Wezmę kawę.

Kawa do steku? Zmarszczyłam czoło z zaskoczeniem. Zaczynałam myśleć, że był uzależniony od kofeiny. Od czego jeszcze? Tak bardzo pragnęłam go poznać.

– O czym myślisz, maleńka? – Męska dłoń na udzie przywołała mnie do teraźniejszości.

Wciągnęłam cicho powietrze i zerknęłam za siebie. Kobieta zniknęła. Przesunęłam językiem po ustach, po czym wzruszyłam ramieniem, gdy powróciłam oczami do przystojnej twarzy. Jason przyglądał mi się z ciepłym uśmiechem.

– Kluczem do naszej relacji jest komunikacja. – Pieścił kciukiem moje kolano, a jego brew powędrowała do góry. – Chcę wiedzieć, o czym myślisz lub co cię martwi.

Miałabym się przyznać do tego, że właśnie o nim fantazjowałam? Robiłam to od dnia, w którym zobaczyłam go po raz pierwszy.

– Hmmm... – Uśmiechnęłam się nieśmiało i zerknęłam na niego spod rzęs. – Chciałabym... dowiedzieć się czegoś o panu.

– A ja wolałbym, byśmy omówili kwestię twojego bezpieczeństwa. – Cały on, taki biurokratyczny i poważny.

– Możemy przełożyć to na później? – Przygryzłam niepewnie wargę.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo później zamierzam zerznąć cię w tym cholernym wdzianku. – Miękkie wargi musnęły moje ucho, kiedy się nachylił. – Nasze usta będą odrobinę zajęte.

Zemdlałam. To znaczy nie dosłownie. Poczułam się słaba. Miał chropawy głos, a sposób, w jaki do mnie mówił, przyprawiał o szybsze bicie serca. Spojrzałam na niego. Kąciki warg mi drgnęły.

– Tak? – sapnęłam urzeczona.

– Mhm. – Hipnotyzujące, ciemne oczy chłonięły moją duszę. – Czy to za wiele?

– Nie – szepnęłam. – Podobają mi się ten pomysł.

Kelnerka zaserwowała nam jego gorącą kawę i moją mrożoną herbatę. To takie przeciwieństwa, zupełnie jak my. Zdobyłam się na ciche „dziękuję”.

– Chciałabym, byś podczas nieobecności twoich rodziców przebywała w moim penthousie. – Zaskoczyła mnie ta propozycja.

– Dla bezpieczeństwa? – Uniosłam brew.

– Po części. – Uśmiechnął się mrocznie.

– Komunikacja, panie Hogan. – Grałam w jego grę. – Czego pan ode mnie oczekuje?

– Mówiąc poważnie, wiem, że w moim mieszkaniu będziesz dużo bezpieczniejsza. Troy wie, gdzie mieszkasz. Jego znajomi też. Nie lubię niekontrolowanych sytuacji – powiedział, nim zatopił usta w kawie. Oblizał piankę i odstawił szkło. – A z drugiej strony chciałabym pokazać ci coś, co mogłabyś pokochać.

– Co takiego? – zainteresowałam się.

– Jesteś strasznie niecierpliwa – zaśmiał się chrypliwie, po czym potrząsnął głową. – Nie psuj sobie niespodzianki.

Zazwyczaj nie lubiłam zaskakujących sytuacji, ale ta wyjątkowo mnie intrygowała. Bardzo. Sięgnęłam do ucha wysokiej szklanki i upiłam łyk schłodzonej herbaty. Liczyłam, że pozwoli mi na ostudzenie rozgrzanych zmysłów. Jason pomaszerował palcami między moje uda. Prawie podskoczyłam, kiedy dotknął kobiecości. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Nie ruszaj się – wychrypiał.

– Tutaj? – Oblałam się szkarłatem.

– Czy to problem?

Rozchyliłam usta i wypuściłam niski jęk, gdy potarł mój wrażliwy punkt. Zadrżałam w duchu.

– Słowo – przypominał mi.

– Nie – odparłam. – To... nie problem.

– Rozchyl nogi.

Nie byłam świadoma tego, że ścisnęłam jego dłoń między udami. Owinęłam palce wokół wiklinowego siedziska. Staralam się zapanować nad oddechem. Kelnerka przyniosła nasze zamówienia. Nie podnosiłam na nią oczu w obawie, że mogłaby wyczytać z nich chęć na męczyznę, który siedział obok. Cieszyłam się, że stoliki były odpowiednio szerokie, by zakryć nasz niegrzeczny sekret.

Długie palce zarysowały kształt cipki. Opuściłam głowę, mocno wbijając zęby w dolną wargę.

– Czy podać państwu coś jeszcze? – zagadnęła kobieta.

– Mamy się świetnie, dziękuję. – Ucieszyłam się, że był w stanie powiedzieć to za mnie. – Jedz.

Spojrzałam na niego oniemiała. Teraz? Przecież się udławię. Jego wzrok był wyczekujący. Sięgnęłam posłusznie do widelca i odkroiłam kawałek naleśnika. Wsunęłam go do ust, a po chwili zamruczałam. Kurczak skroplony delikatnym sosem rozpływał się w ustach. Palce Jasona zwinnie przesunęły materiał majtek na bok. Podczas gdy sam smakował steku, opuszkami niezwykle delikatnie musnął moją łechtaczkę. Niekontrolowany jęk wypadł mi z ust.

– Wiem, że to jest cholernie przyjemne... – wychrypiało nisko, po czym nachylił się nad moim uchem. Nosem otarł się o jego płatek. – Ale musisz pozostać cicho, małeńka.

Pokiwałam pospiesznie głową, nie będąc w stanie wydobyć z siebie więcej niż ciche skomlenie. Byłam zdana tylko na niego i jego instrukcje.

– Soczysta – zamruczał, a po jego spojrzeniu mogłam się domyślić, że wcale nie miał na myśli steku. – Idealnie. Uwielbiam sposób, w jaki na mnie reagujesz.

Miałam już odpowiedzieć, gdy niespodziewanie wsunął palec do rozgrzanego wnętrza. Ścisnęłam uda i jęknęłam. *Cholera*. Pragnęłam orgazmu, ale bałam się, że mogłabym nas zdradzić.

– Rozchyl nogi – upomniął mnie. – I nie przestawaj jeść.

– Nie mogę – zapłakałam, kiedy pochyliłam głowę przy jego ramieniu. Oparłam na nim czoło i chwyciłam w zęby skrawek jego koszuli. – Muszę dojść...

– Spójrz na mnie – zażądał, a gdy to robiłam, ujrzałam ciemne oczy. – Jeśli zrobisz to jeszcze raz, nie pozwolę ci dojść. Ani tu, ani w hotelu.

Rozchyliłam usta z zawodem.

– Ale...

– Jedz. – Nie przyjmował sprzeciwu.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na naleśnik, z którego wyciekał sos. Westchnęłam, kiedy jego palec poruszył się we mnie. Ujęłam widelec w drżącą dłoń, a następnie wbiłam metal w kolejny kawałek. Wsunęłam go do ust, niekontrolowanie poruszając się w rytmie jego dłoni. Sondował mnie w dręczący sposób, tak powoli, że dokładnie czułam każdy fragment. Moja cipka zaciskała się wokół niego, a przecież dopiero zaczął. Policzki mi płonęły. Niemal zadławiłam się kęsem, gdy wypuściłam jęk.

– Nie – zrugął mnie. – Nie teraz.

– Proszę... – Wolną ręką złapałam go za nadgarstek. – Troszkę mocniej...

– Jedz.

Chciałam mu powiedzieć, że pieprzę tego naleśnika i całą tę restaurację, jednak wiedziałam, że stałyby za tym poważne konsekwencje. Zamiast kary, wolałabym zostać nagrodzona. Kolejny kawałek roztopiał się w moich ustach. Mężczyzna dołożył następny palec. Wgryzłam się w kurczaka; przez moment nie drgnęłam. Iskry emanowały w moim podbrzuszu. Miękkie dźwięki wypadały mi z ust. To było gorące, cholernie ekscytujące. Świadomość tego, że wokół nas siedzieli inni, podniecała mnie. Gdzieś z tyłu głowy marzyłam o tym, by uprawiać seks na oczach innych, ale gdy nadchodziła taka sytuacja, czułam zawstydzenie.

Potrzeba oddychania stała się zbyt duża. Wciągnęłam powoli powietrze i stłumiłam jęk w pięści. Przygryzłam palec, a moje biodra runęły do przodu. *Cholera*, byłam tak blisko!

– Chcesz dojść? – Usłyszałam przy uchu.

Pokiwałam głową w desperacji.

– Co ja ci mówiłem? – warknął nisko.

On i ta jego pieprzona komunikacja.

– Tak, proszę...

Skręcałam się pod wpływem jego ruchów we mnie. Palce Hogana były zręczne, idealnie napierały na wrażliwy punkt. Był w stanie dać mi to, czego chciałam. Moim ciałem wstrząsnął mocny dreszcz. Mężczyzna owinał nogą moje kostki i przyparł je do krzesła. Przycisnęłam czoło do jego ramienia, przy czym mocno zacisnęłam usta. Chciałam krzyczeć, wrzeszczeć, wyć, jęczeć, wszystko naraz.

Wysunął ze mnie palce, a następnie poprawił materiał koronkowych fig. Sapałam mu w koszulę, kompletnie nie panując nad oddechem. Poczułam silne ramię na plecach, a potem pocałunek na czubku głowy.

– Pięknie – pochwalił mnie, a duma w jego głosie przyprawiła o mały uśmiech. – Czy powinienem uznać, że korepetycje z posłuszeństwa mamy za sobą?

– Chyba tak – wymruczałam i odsunęłam się od niego. – Czy mogę teraz zjeść?

– Cały czas mogłaś jeść. – Popatrzył na mnie rozbawiony.

– To było trudne.

– Ale warte zachodu. – Wziął kawałek steka w usta. – Smakujesz obłędnie. Jeszcze lepiej niż po prysznicu.

Rozchyliłam wargi na jego śmiałość. Pomyślałam, że mogłabym się zemścić za tę słodką torturę. Tyle że nie tutaj... i jeszcze nie teraz. Powędrowałam oczami do zachodzącego słońca. Jason spojrzał w to samo miejsce, a następnie na mnie. Serce galopowało mi pod żebrami.

– Co powiesz na moją propozycję? – Obliznął usta z sosu.

– Jaką propozycję? – Zamrugalam, wciąż zamroczona.

– Żebyś spędziła ten tydzień u mnie. – Wyłapywał każdą zmianę na mojej twarzy.

– Myślałam, że to ustalone.

– Ależ skąd. To wybór. Twój wybór. – Pogłodził mi ręką kolano, a jego tym razem łagodne, karmelowe oczy spoglądały na mnie wyczekująco.

– Na pewno z panem będzie mi lepiej niż samej – przyznałam z promiennym uśmiechem. – I bezpiecznie.

– Czy smakował państwu posiłek? – Kelnerka niepostrzeżenie pojawiła się przy naszym stoliku jak cholerny ninja.

– Bardzo – skwitował Jason, a jego oczy padły na mnie. – Dawno nie smakowałem czegoś tak dobrego.

Zarumieniłam się na te słowa, po czym zakasłałam cicho. Zatopiłam usta w mrożonej herbacie, by przemilczeć ten komplement. To wariat w garniturze, ale podobało mi się to. Wyróżniał się wszystkim – od urody po charakter i sposób bycia. Intrygował mnie, a ja z jakiegoś względu zwracałam jego uwagę.

Chciałam to podtrzymać. Na zawsze.

ROZDZIAŁ 16

Isabella

Winda pięła się do góry. Im więcej pięter pokonywaliśmy, tym mocniej biło mi serce. Pan Hogan kręcił magnetyczną kartą do drzwi między palcami, a ja podziwiałam ich zwinność. Poza nami było też dwóch Azjatów obgadujących sprawy biznesowe. W głowie odtwarzałam sceny, które mogłyby się wydarzyć, gdybyśmy byli sami.

Podniosłam oczy na szatyna, a on instynktownie nawiązał ze mną kontakt. Uśmiechnął się ponętnie, a w moim wnętrzu doszło do spięcia neuronów. *O raju*. Temperatura ciała zdecydowanie przekraczała dopuszczalną normę. Nie było odwrotu ani awaryjnego przycisku. Gniotłam krańce spódnicy między palcami. Żułam dolną wargę, myśląc o tym, co ze mną zrobi. Serce łomotało mi o żebra, a oddech znacząco przyspieszył.

Dźwig stanął. Mężczyzna oparł dłoń na moich łędźwiach i mrucząc uprzejme „przepraszam”, poprowadził mnie na korytarz. Jego dotyk emanował ciepłem na skórze. Dzielił nas tylko materiał koszuli, którą jeszcze miałam na sobie. Podeszliśmy do drzwi z numerem trzysta siedemnaście.

– Boisz się?

Nie bałam, dopóki o to nie zapytał. Zwilżyłam wargę i wzruszyłam ramieniem.

– Chyba nie.

– Chyba? – Poruszył szczęką, przy czym zaśmiał się chrypliwie.

Przytknął kartę do czytnika, nim wpuścił mnie do środka. Wystawił dłoń w moją stronę. Kiedy ją ujęłam, posłał mi szelmowski uśmiech. Zamknął za nami drzwi i uważnie mi się przyjrzał.

– Boisz się. – Tym razem nie pytał.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, a usta drgnęły mi w uśmiechu.

– Kochanie... – zaczął łagodnie, sięgając dłońmi do mojej twarzy. – W strachu nie ma nic złego. To ekscytujące, gdy zamienisz go w swoją siłę. – Kciukami obrysował moje kości policzkowe. – Mogę ci w tym pomóc.

Kochanie. Kolana niemal się pode mną ugięły.

– Nauczysz mnie? – szepnęłam.

Ujął w dłoń mój kucyk, owinał go wokół nadgarstka i odchylił mi głowę w tył. Jęknęłam, a on wypuścił westchnienie.

– Tylko jeśli mi na to pozwolisz – wychrypiał przy moich ustach. – Chętnie nauczę cię kilku rzeczy.

– Dobrze – zgodziłam się. – Chcę, byś to zrobił.

– Nawet nie wiesz, co mam na myśli – zaśmiał się nisko; druga dłoń przyciągnęła mnie za biodro.

Zetknęliśmy się ciałami. Jego twarda, imponująca erekcja napierała mi na brzuch. Przełknęłam ślinę i uniosłam wzrok na jego twarz. W karmelowych oczach tańczyły płomienie. Otwierał przede mną wrota do piekieł, do zakazanej, choć słodkiej rozkoszy.

– To może zabołec – wydał ostrzeżenie.

– Bardziej niż pas? – Zamrugałam.

Uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową z rozbawieniem. Niespodziewanie musnął moje usta.

– Jesteś taka urocza. Idealna. – Mocniej pociągnął za kucyk. Jęk wypadł mi z gardła. Stał za mną, a dłoń owinał wokół szyi. Kciuk śledził kształt tętnicy. – Lubisz ból – zauważył, muskając płatek mojego ucha.

Westchnęłam i skinęłam głową.

– Był... oczyszczający – wyznałam szeptem.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem?

– Ponieważ... nie spytałam o pozwolenie... – przymknęłam oczy, gdy poczułam jego wilgotne usta na barku – ...czy mogę przyjść do pana.

– Pięknie – szepnął zmysłowo i musnął mój kark. Ciepło jego pulchnych warg przyprowadziło mnie o przyjemne drżenie. – Przedstawię ci kogoś, w porządku?

Ściągnęłam brwi, a po chwili zamrugałam. Przedstawić? Kogo?

– Erzo, możesz przyjść.

Ręka mężczyzny puściła mój kucyk, a nacisk zdecydowanie się zmniejszył. Opuściłam nieco głowę. Dźwięk szpilek odbijających się echem wśród ścian sprawił, że złapałam Jasona za dłoń. Ciało mi stężało.

– Teraz się boisz? – Jego wygłodniałe wargi szwendały się po mojej szyi.

Głębszy wdech przyprowadził mnie o zawroty głowy. Mocniej owinęłam palce wokół nadgarstka Hogana. Puls załomotał mi w potylicy na widok kobiety. Była piękna i obdarzona idealnymi krągłościami. Jej ciało zdobiła czarna sukienka w stylu mini. Fason podkreślił sylwetkę, a efektowne wcięcia uwydatniały biust. Przykuwała uwagę. Grube hebanowe włosy spięła w wysoki kucyk. Nie odstawał z niego nawet jeden kosmyk.

– Sir... – Ukłoniła się przed prokuratorem. – Isabello... – Posłała mi życzliwy uśmiech.

O kurwa. Przelknęłam gulę w gardle. Skąd znała moje imię? Czy pan Hogan rozmawiał z nią o mnie? Spojrzałam przez ramię na Jasona, a sposób, w jaki wygiął wargi, przyprowadził o słodki dreszcz w dole brzucha.

– Isabello, to jest Erza. – Wskazał ręką na brunetkę. – Pracuje dla mnie.

– Dla pana? – wyszeptalam. – W prokuraturze?

– Nie – zaśmiał się cicho, a drżenie jego torsu wywołało mrowienie w kręgosłupie. – Erza jest profesjonalną uległą w Vendecie.

– Gdzie? – Rozchyliłam szerzej oczy. Powinnam zapytać „kim, do cholery?”.

Jest uległą... ale czy jego uległą? Należała do niego?

– Zaprowadzę cię tam, gdy będziesz gotowa. – Te słowa skrywały mnóstwo tajemnicy. Zaschło mi w ustach na samą myśl. – Erza się tobą zajmie, jeśli jej pozwolisz.

– Jak? – Boże, wzbudziło się we mnie tak wiele pytań.

– Zaraz ci to zademonstruje. – Scałował tył mojej głowy, po czym przywołał kobietę ruchem palców. – Pocałuj ją.

Co?! Wciągnęłam powietrze, kiedy kobieta zmniejszyła odległość między nami. Byłyśmy mniej więcej jednakowego wzrostu, jednak śmiało mogłam stwierdzić, że była ode mnie starsza o kilka lat. Spojrzała to w górę, to w dół, a wiśniowe usta rozciągnęły się w uwodzicielskim uśmiechu. Delikatna dłoń spoczęła na moim karku, a kciuk smagnął linię szczęki. Jej niebieskie oczy przypominały głębię oceanu. Były hipnotyzujące, jak cała ona. Pochyliła się, a wzrokiem badała, czy jej na to pozwolę. Ani drgnęłam.

Erza musnęła moje wargi, a ja wypuściłam westchnienie. Nigdy nie całowałam się z dziewczyną, poza Hailey, ale wtedy byłam pijana. Kobięce usta były delikatne, pokryte

owocowym błyszczkiem. Popatrzyła na mnie i znów oceniła sytuację. Kontrolowała to. Przekrzywiła głowę, nim ponownie złączyła śmiało nasze wargi. Otworzyła sobie drogę do mojego języka. Otarła się o niego, by następnie sięgnąć do podniebienia. Była niesłychanie zręczna, aż kolana mi zadrżały. Jęk wypadł mi z gardła. Musiała minąć chwila, nim odwzajemniłam pocałunek.

Poczułam palce Erzy na karku. Zostałam przyciągnięta bliżej, by po chwili zostać pchnięta na ścianę. Zawzięcie domagała się moich ust, a nasze języki wirowały w żarliwym tańcu. Słodkie mlaśnięcia i głośnie dyszenie doprowadzały do utraty świadomości. Smakowała obłędnie, jakby przed chwilą pozbyła się balonowej gumy.

Złapała za mój kucyk i odchyliła głowę. Spragnione wargi zaatakowały mi szyję. Przewróciłam oczami, gdy z precyzją chirurga pieściła wrażliwy punkt. Przygryzła skórę zębami, a w ich ślad runął język. Podniosłam wzrok na Jasona. Stał oparty o kontuar, skrzyżował ramiona na torsie i przyglądał mi się z fascynacją. Ciemne oczy chłoneły każdą moją minę. Rozkoszny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Cały świat wirował.

– Wystarczy – zarządził ostro.

Usta Erzy natychmiast zatrzymały się na tę komendę. Odsunęła się ode mnie i posłała mi piękny uśmiech. Byłam zamroczona. *Co się właśnie wydarzyło?*

– Usiądź, Isabello. – Hogan poklepał blat czarno-złotego marmurowego stołu.

Posłusznie odsunęłam się od ściany i w kilka chwil obróciłam się tyłem do ławy. Wsparłam się na dłoniach i usiadłam na blacie. Mężczyzna przeciągnął koniuszkami palców po moich udach. Poruszyłam się w miejscu na delikatne mrowienie. Rozchylił mi nogi i stanął między nimi, a za moment przyciągnął mnie bliżej krawędzi.

– Ufasz mi? – Ciemne oczy lustrowały moją twarz.

Zamrugalam. Splotłam nerwowo palce, a wzrokiem uciekałam raz do Erzy, a raz do niego.

– Tak – zdobyłam się na szept.

– Dobrze. – Potarł krawędź moich podkolanówek, a palcami sięgnął wyżej. – Chciałem pokazać ci przyjemność, którą pokochasz i na którą zasługujesz. – Zahaczył o gumkę koronkowych fig, po czym uniósł pytająco brew. – Jesteś na to gotowa?

Serce waliło mi jak oszalałe. Chciał zadać mi przyjemność. W takim razie co robiła tu ta kobieta? Studiowałam jego twarz, choć widziałam ją już setki razy. Sapnęłam cicho, gdy musnął kciukiem wzdórek.

– Tak... – głos mi drżał – ...jestem.

– Pokochasz to, maleńka – wychrypiał, nim zsunął moje majtki.

Podniosłam się, by mu to umożliwić. Zerknęłam na szatynkę i zarumieniłam się. Wbiłam palce w krawędzie stołu, przetykając ślinę.

– Możemy się tego pozbyć? – Wysunął krańce koszuli ze spódnicy, przy czym upewnił się, że nie miałam nic przeciwko temu.

– Tak. – Mój ton był tak cichy, że bałam się, że mnie nie usłyszy.

Zaczął od samej góry. Rozpinał guziki, odsłaniając przed sobą dekolt, piersi okryte białą braletką i brzuch. Zrzucił górę garderoby i omiótł spojrzeniem ciało. Poczułam gęsią skórę. Podłożył palec pod mój podbródek, po czym nakierował go ku sobie. Musnął śmiało moje usta, kiedy zamruczała:

– Gotowa?

Chciałam, by to on mnie dotykał na oczach kobiety, ale miałam dziwne przeczucie, że stanie się inaczej.

– Tak – zaryzykowałam.

– Świetnie. Połóż się. – Obszedł stół dookoła i obserwował, jak wykonywałam jego rozkaz. – Złap mnie za ręce.

Wyciągnęłam dłonie w jego stronę. Splótł palce z moimi, a następnie pochylił się, by musnąć moje czoło. Patrzyłam na niego jak zaczarowana.

– Zaalarmuj, jeśli będziesz chciała przerwać – poinformował z troską. – Erzo...

Poczułam chłodny dotyk na skórze. Sapnęłam, gdy kobieta rozsunała mi nogi. Moje botki dotykały pośladków. Wciągnęłam powietrze, kiedy wilgotne wargi musnęły wewnętrzną część uda. Mocniej ścisnęłam dłonie Jasona. Traciłam zmysły, tymczasem zręczne usta spadły na moją cipkę. Odrzuciłam głowę w tył i jęknęłam nieporadnie. Przesunęła językiem od pośladków do wżgórka, po czym śmiało powtórzyła ruch.

Jej precyzja, idealnie wyliczone ruchy... Miałam wrażenie, że serwowała mi to, czego sama pragnęła. Rozchyliła wargi, odkrywając mnie przed sobą. Lizała mnie od łechtaczki po wżgórek, każdorazowo uderzając o malutki guziczek. Mocno szarpnęłam biodrami i pochyliłam się do przodu. Głośny jęk wypadł mi z ust. Miałam ochotę zapłakać z rozkoszy.

– Połóż się, kochanie – zamruczał Jason, trzymając mi nadgarstki jedną dłonią.

Owinął rękę wokół mojego gardła i przyszpilił mnie do blatu. Wpatrywałam się w niego zamglonym wzrokiem. Pochylił się nade mną, nim agresywnie zamknął mi usta swoimi. Jego język tańczył z moim. Z trudem oddawałam pocałunki. Puścił mi dłonie, a jego palce przebiegły po pełnym biuście. Wsunął dłoń pod materiał koronkowej braletki i z wyczuciem ścisnął pierś.

Język Erzy plądrował moje wnętrze. Dokuczliwie uderzała szarpanymi ruchami w punkt erogenny. Ssała mnie tak, jakby od tego zależało jej życie. Usta Jasona odwzorowywały wiernie każdy ruch uległej. Jego palce masowały sutek. Pociągnął go, a ja kompletnie straciłam kontrolę.

– Chcesz dojść? – wyszeptał przy moich wargach.

Pokiwałam głową, nie będąc w stanie wydusić ani słowa.

– Erzo... – zaakcentował ostro.

Kiedy kobieta przestała ucztować, z udręką wypuściłam jęk.

– Nie... – wydyszałam, odnajdując opuszkami męską dłoń. – Chcę dojść.

Mężczyzna owinął palce wokół mojej szyi, kciukiem pieszcząc dolną wargę. Pochylił się nade mną, zostawiając mokry ślad na ustach.

– Proś, maleńka – wychrypiał nisko, wzmacniając nacisk. Podduszał mnie, a to dodawało adrenaliny. – Błagaj ją, by dała ci orgazm.

– Proszę – miauknęłam przeciągle. – Proszę, błagam, pozwól mi dojść...

Palące płomienie znów wzniciły pożar, gdy poczułam ruch przy zwieńczeniu ud. Najpierw naparła palcami na wargi, rozchylając je przed sobą, a potem przebiegła językiem do gorącego wnętrza. Pompowała nim, rozpraszając każdy atom. Pieściła delikatny pęk, potem wsunęła palec. Zaciskałam się na nim w pulsujących skurczach.

I już to czułam. Słodka zapowiedź wybuchu była tuż za rogiem. Buzująca rozkosz eksplodowała w moim podbrzuszu. Wygięłam ciało w łuk i wbiłam palce w krawędzie stołu. Odrzuciłam głowę w ekstazie, wypuszczając głośny jęk.

– Cudownie, maleńka, tak!

Moje biodra poruszały się niespokojnie, a nogi drżały w konwulsjach. Gorąca błogość zatopila mnie w swoich ramionach. Opadłam na blat i dyszałam z trudem. Oparłam dłoń na czole, kiedy zamknęłam oczy. Cholera. To było idealne. Poczułam znajomy dotyk na biodrach. Otworzyłam oczy, a między nogami ujrzałam Jasona.

– Jesteś gotowa na więcej? – spytał, rozsuwając mi uda.

Nie byłam w stanie logicznie myśleć. Czułam się otumaniona słodkim doznaniami. Pokiwałam głową w odpowiedzi.

– Słowo, maleńka – mruknął, gdy nachylił się nade mną. Musnął czule piersi i zassał nabrzmiały sutek. Przewróciłam oczami z przyjemności. – Muszę cię usłyszeć.

– Tak – sapnęłam i zwilżyłam wargę. – Jestem.

Niespodziewanie wsunął we mnie palec. Serce zapulsowało mi na ten ruch. Pochyliłam głowę i zaskomlałam. Ciemne oczy wpatrywały się we mnie z zaintrygowaniem, a mały, seksowny uśmiech doprowadzał do drżenia. Obrócił dłoń, a kciukiem pocierał wzgórek. Moje ścianki natychmiast zacisnęły się wokół niego niczym imadło.

Erza złapała mnie za szczękę i z czułością musnęła wargi. Czułam na nich swój posmak, a przez to zapragnęłam więcej. Pogłębiłam pocałunek i śmieiej przyciągnęłam ją do siebie. Hogan dorzucił drugi palec. Wciągnęłam powietrze, po czym oparłam czoło na głowie kobiety. Spijała każdy mój jęk.

– Myślę, że jest gotowa, sir – zwróciła się do mężczyzny.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Byłam zachwycona i przerażona jednocześnie. Westchnęłam, kiedy pieszczoty ustały. Podniecenie promieniowało we mnie od stóp do głów.

– Jesteś na mnie gotowa, Isabello? – upewniał się.

– Boże, tak – wysapałam zniecierpliwiona.

Obserwowałam, jak rozpinął skórzany pas. Zwinęłam palce u stóp i przygryzłam wargę w dręczącym oczekiwaniu.

– Nie, nie. – Erza zachichotała, gdy owinęła dłoń wokół mojej szyi. Posłusznie oparłam głowę na blacie, a oczekiwanie stało się torturą. – Zakryjemy ci oczy, to wznieci doznania.

Nie protestowałam. Zrobiłabym wszystko, by jak najszybciej poczuć go w sobie. Szatynka pochyliła się nade mną i zasłoniła mi widoczność grubą wstęgą. Przyjemny, atlasowy materiał nie przepuszczał ani grama światła.

– Połóż się i odpręż. – Usłyszałam słodkie mruczenie uległej, a kobiece dłonie złapały mnie za ręce. – Pan o ciebie zadba. Skup się na oddechu. Gotowa?

– Tak – niemal zapłakałam.

– Poproś go o to – wymruczała ponętnie.

– Proszę!

– *Proszę...* co? – dręczyła mnie.

– Proszę... – Ucięłam, kiedy poczułam delikatne palce na piersi. – Proszę pana.

– O co go prosisz? – Mokra warga otarła się o moją małżowinę.

– Chcę dojść...

– Pan też chce dojść – zachichotała, mocniej ściskając sutek. Wypchnęłam piersi i wbiłam zęby w dolną wargę. – Nie bądź egoistyczna. Poproś, by cię... – liznęła moje ucho, a po chwili ugryzła płatek – ...zerznął.

– Proszę, sir, zerznij mnie. Wejdz we mnie. Muszę cię poczuć! – Byłam gotowa go błagać nawet na kolanach.

Cholera. Co on ze mną robił? Nie czułam zawstydenia. Wszystkie hamulce nagle odeszły.

– Grzeczna dziewczynka – zamruczała z uznaniem.

Czułam, że moje piersi zostały uwolnione spod koronkowego materiału. Oddech uwiązał mi w połowie drogi do ust. Wilgoć na sutku sprawiła, że niemal podskoczyłam. Pisnęłam, gdy nadeszło ssanie. Mocne, intensywne i łapczywe. Jęknęłam, kiedy odnotowałam wysublimowane tarcie na kobiecości. *To on!*

Jason przesuwiał penisem pomiędzy nabrzmiałymi fałdkami, pokrywając się moją wilgocią. Był niezwykle twardy, aż prosił się o uwagę. Tarcie było tak przyjemne, że załazek orgazmu zatańczył mi w podbrzuszu. Główka kutasa zawitała przy łechtaczce. Cipka pulsowała z napięcia.

– Nie, mała – wychrypiał pan Hogan, a znajomy dotyk zawirował na wzgórkach. – Nie zaciskaj się. Jeszcze nie teraz.

– Nie mogę – zaskomlałam. – Błagam...

– Rozluźnij się – wyszeptała Erza. Nawet nie zauważyłam, kiedy przestała mnie ssać. Męską dłoń zastąpiła kobieca. Jej delikatne palce głaskały różane wargi. – Oddychaj.

Staralam się skupić na oddechu, ale przeszywało mnie zbyt wiele doznań. Zapragnęłam poczuć go w swoim wilgotnym, rozgrzanym wnętrzu. Zadrżałam gwałtownie, gdy twardy penis zaszturmował mnie znienacka. Zrujnował moją delikatność. Wciągnęłam powietrze, odchylając głowę w tył. Przewróciłam oczami i jęknęłam bezwiednie.

Poczułam, jak coś w postaci ząbków zacisnęło się na sutkach – najpierw na jednym, a później na drugim. Skręciłam się z przyjemnego bólu, a następnie wczepiłam palce w krawędzie stołu.

– Boże... – miauknęłam.

– Taka wrażliwa... idealna. – Jason poruszył się we mnie mocniej, a dreszcz doprowadził do wrzenia.

Jego penis, zaciski na brodawkach i masowanie cipki: to wszystko sprawiało, że zostałam pchnięta w otchłań przyjemności. Poczułam męskie dłonie na udach, gdy przyciągnął mnie bliżej, aż tyłek wystawał mi poza blat. Rozciągałam się na nim jak guma. Najpierw ostrożnie kołysał biodrami. Nie potrafiłam znieść palącego pragnienia.

Znienacka zostałam obrócona na brzuch. Sapnęłam z zaskoczenia i pochyliłam się nad blatem. Wtuliłam rozgrzany policzek w chłodną powierzchnię. Pod stopami poczułam podłogę, na której mogłam się oprzeć. Silna dłoń złapała mnie za kucyk. Hogan odsłonił szyję na swoje działania.

– Uwielbiam, jak twoje ciało reaguje, gdy jestem w tobie – wychrypiał gardłowo, po czym mocno poruszył biodrami.

Krzyknęłam, kiedy mnie wypełnił. Poruszał się mocno i bezlitośnie. Mokre dźwięki wypełniły moje uszy. Ignorowałam okrzyki, które wydawałam. Walczyłam, by nie poddać się zbyt szybko. Kołysał się żarliwie, eksplorując kolejne regiony. Wydałam zduszony jęk; zaczął pieprzyć mnie z prędkością, której nie byłam w stanie wyłapać. Owinał dłoń wokół gardła i przyciągnął do siebie. Oparłam łokcie na stole, aż pisałam zaskakująco głośno, gdy niestrudzenie celnie wbijał się w mój słodki punkt.

– Powiedz mi, maleńka, do kogo należysz? – warknął, zwalniając pchnięcia.

– Do pana – zapłakałam z frustracji.

– Głośniej – wycodził.

– Należę do pana! – krzyknęłam na moment przed napływem konwulsji.

Zadowolony pomruk był zapowiedzią mocnego rżnięcia. Złapał mnie za biodra i bezlitośnie wykorzystywał mój zapal. Miał nade mną pełną kontrolę, kiedy skrępował mi dłonie za plecami. Przyjmowałam go centymetr po centymetrze, a on niemal mnie rozdzierał. Odbierał mi zdolność oddychania. Podniecenie było zbyt duże, bym mogła kontrolować podstawowe funkcje.

Kciuk naparł na drugą dziurkę, pieszcząc ciasną szczelinę. Zachłysnęłam się powietrzem, po czym wtuliłam w blat. Gryzłam wargę niemal do krwi. Kiedy czułam, jak mnie wypełnił, rozpadłam się pod nim. Moja cipka zacisnęła się na nim niczym pięść, a w podbrzuszu wybuchły fajerwerki. Jego pchnięcia nagle się pogłębiły, przyspieszyły władczo, przybierając brutalne tempo.

Byłam zahipnotyzowana w sposobie, w jaki na mnie działał. Dyszałam ciężko, poddając się bezwładności. W uszach mi dzwoniło. Przyciągnął mnie do siebie i złożył muśnięcie na moim barku. Słyszałam jego niskie, gardłowe dyszenie.

– Uklęknij, maleńka.

Opadłam na kolana niczym szmaciana laleczka. Siedziałam na piętach, a moje nogi wciąż drżały. Wilgoć wezbrana między udami była doskwierająca.

– Cholera, skarbie, wyglądasz kurewsko dobrze, gdy dla mnie klęczysz. – Zachrypnięty tembr jego głosu przyprawiał o dreszcze.

Poczułam, jak kobieca dłoń delikatnie podniosła mi brodę, nakierowując głowę ku górze. Słony posmak sprawił, że jęknęłam. Szybko dotarło do mnie, że główka penisa otarła się o moje usta. Rozchyliłam je posłusznie.

– Ręce z tyłu – syknęła Erza, gdy już próbowałam odszukać mężczyznę.

Splotłam palce za plecami i zamruczałam, jak tylko gorąca żołądź uderzyła o wargę. Jego męskość przeżyła się przede mną, zachęcając do posmakowania go w całej okazałości. Przesunęłam językiem aż do trzonu. Smakował zarówno mną, jak i sobą. Jason mocno złapał mnie za kucyk, a palcami naparł na nasadę. Na ślepo wyznaczałam jego kształt.

– Taka spragniona – wychrypiał mój pan.

Pozwoliłam, by prowadził moją głowę, kiedy osuwał ją na penisa. Nie czułam zawstydy, gdy mokre, brudne dźwięki opuszczały usta. Jason jęczał gardłowo, a ja triumfalnie rozchyliłam wargi, zapraszając go do gorącego wnętrza, by zniknął na moment na jego końcu. Przyjmowałam go całego ze skomleniami.

Połykałam łapczywie kutasa, zaciskając się wokół niego. Szarpnął biodrami, wypełniając mnie. Poczułam męskie podbrzusze przy nosie. Sprawdzał moje granice. Oceniał, ile byłam w stanie wytrzymać. Rozbijał się niczym fala o brzeg. Wcisnął go za każdym razem nieco dalej, odrobinę mocniej. Jęczałam z podekscytowania w odpowiedzi na niskie warknięcia. Słona maź wytrysnęła mi w ustach, a on wysunął się ze mnie do połowy. Zassałam go i ochoczo połknęłam to, czym mnie obdarował. Okazywałam mu wdzięczność za orgazmy, które mi serwował.

Zerwał wstęgę z moich oczu, po czym złapał za podbródek. Bez zahamowania pocałował mnie namiętnie, mrucząc przy ustach.

– Jesteś coraz lepsza – pochwalił mnie.

Popatrzyłam to na niego, to na Erzę i uśmiechnęłam się nieśmiało. Jason rozpiął ostrożnie zaciski z moich sutków. Przypominały spinki połączone łańcuszkiem.

– I jak? Podobało ci się? – Kobieta pociągnęła mnie do góry, a następnie śmiało otuliła ramionami.

Nie przeszkadzała mi nagość, jej obecność, a właściwie to wszystko straciło na znaczeniu. Przekroczyłam kolejną granicę.

– To było... intensywne – przyznałam z zadowoleniem. – Nie wiedziałam, że...

– Że o tym marzysz? – zasugerował szatyn, poprawiając klamrę pasa. – Powiedziałaś, że chciałaś patrzeć, jak ktoś ssie mi kutasa. Trochę zmieniłem tę koncepcję. – Poglaskał mnie po policzku i uśmiechnął się szelmowsko. – Jak było?

– Podobało mi się. – Nie wierzyłam, że to mówię, ale naprawdę tak było.

– Świetnie. – Erza pomogła mi w założeniu braletki i podała mi koszulę. – Bo w Vendecie takie widowisko jest codziennością.

– Ludzie cię oglądają? – Zerknęłam na nią z admiracją.

– Nie tylko mnie. – Zachichotała w odpowiedzi i wzruszyła bezceremonialnie ramieniem. – Uwielbiam to. To uczucie, gdy znosisz całą przyjemność, a wszyscy obserwatorzy ci

zazdroszczą, chcąc być na twoim miejscu... – zamruczała, cmokając w palce niczym włoski kucharz. – Coś wspaniałego.

Przyglądałam jej się z podziwem. Ona w swoim świecie była prawdziwą gwiazdą. Dreszcz podniecenia przeszył mnie na myśl o tym, że mogłabym być obserwowana przez większą publiczność w stanie seksownego uniesienia.

– Jak to wygląda? – spytałam zaintrygowana, kiedy zaczynałam się ubierać.

Zarejestrowałam, że jej spojrzenie krzyżuje się z uważnym wzrokiem Jasona, jak gdyby pytała go o pozwolenie.

– Zamierzasz zabrać Isabellę do Vendetty?

– Nie. – Nawet tego nie przemysłał, te słowa po prostu wypadły mu z ust. – Jeszcze nie jest gotowa.

Gotowa? Jak wiele musiałabym doświadczyć, by wkroczyć od ich świata? Przeskakiwałam oczami to od niego, to do niej. Wtem oboje spojrzeli na mnie niemal równocześnie.

– Chciałabyś być kiedyś związana? – Miała zmysłowy ton, a jej palce przebiegły mi po włosach. Zakręciła lok na jednym z nich, a po chwili, niczym sprężynkę, puściła luzem.

Gapiałam się na nią jak zaczarowana.

– Związana? – Przełknęłam ślinę.

– Nie szarfami – wtrącił szatyn. – Przez shibari, sztukę wiązania.

Rozchyliłam usta na to, co powiedział. Sztuka wiązania...

– To jest pewna forma stymulacji – wyjaśniała Erza. – Stajesz się bardzo uważna, niezwykle czuła, jesteś w stanie odczuć wiele doznań jednocześnie. Uświadamiasz sobie, jakie reakcje zachodzą w twoim ciele, możesz zobaczyć, do czego jest zdolne, przekraczając swoje granice. – Wzruszyła beztrosko ramionami, a w kolejnej chwili stanęła za mną. – I co najlepsze, poznajesz przyjemny ból. – Mój oddech przyspieszył, gdy przebiegła paznokciami po moich ramionach. – A przy tym odczuwasz głęboką więź z riggerem¹⁵, który odkrywa przed tobą najwrażliwsze punkty za pomocą liny i więzów.

– I pan się tym zajmuje? – Wypuściłam dech, kiedy moje spojrzenie padło na Jasona.

– W wolnych chwilach. Teraz nie mam ich zbyt wiele. – Zapiął ostatni guzik koszuli, a następnie zabrał się za mankiety. – Erza jest króliczkiem linowym¹⁶, czyli modelką pokazową.

Króliczkiem? Niekontrolowany chichot wypadł mi z ust. Kobieta go podzieliła.

– Spodobałoby ci się – zapewniła, obejmując mnie.

– Czy tam... na scenie... – dukałam, splatając palce z zawstydzeniem – ...uprawiacie seks?

Ich spojrzenia znów się spotkały. Pan Hogan opuścił głowę, po czym liznął dolną wargę z zalążkiem uśmiešku.

– Nie, maleńka. – Oczy mu pociemniały, a to sprawiło, że moje serce mocniej załomotało w piersi. – W prywatnym zakątku jak najbardziej, natomiast to nie musi kończyć się seksem. Sesja pokazowa wiąże się z pogłębieniem intymności, zaufania. – Mówiąc to, zmniejszył przestrzeń między nami. Ujął moją twarz w dłonie i złożył delikatne muśnięcie na czole. – A to jest nawet bardziej erotyczne niż sam seks. – Obniżył głos do tego stopnia, że delikatny prąd przebiegł mi po skórze.

O matko...

– Jest wiele wrażliwych punktów w ciele, których kategorycznie należy unikać – wytłumaczył, a palcem przesunął mi po tętnicy. – Ale naciskanie na pewne wyzwalacze sprawia, że doświadczenie wiązania staje się cholernie przyjemne – wyszeptał, ustami mknąc po linii szczęki aż do ucha. – Twoje bezpieczeństwo to mój priorytet.

Kiedy podniosłam głowę, nasze oczy się spotkały. Kąciki ust mężczyzny powędrowały do góry w ponętym uśmiechu.

– Uwielbiam twoją siłę, maleńka, jednak wyobraź sobie chwile, w których czujesz się całkowicie oddana i bezbronna, ponieważ całą siebie przekazujesz w ręce drugiej osoby. – Pieścił opuszkami palców moje ramiona, aż wreszcie połaskotał wnętrze dłoni, którą ścisnął. – Ufasz mu na tyle, by zrobić z tobą absolutnie wszystko, ponieważ wiesz, że pozostaniesz bezpieczna, że zapewni ci odpowiednią opiekę. – Splótł nasze palce, a następnie podniósł ręce pod swoje usta. Musnął grzbiet to jednej, to drugiej dłoni, po czym uśmiechnął się czule. – Ta forma zniewolenia nazywana jest sztuką nie bez powodu. Ukazuje wrażliwość, a jednocześnie wzmacnia relacje.

– Kiedy pan uzna, że jesteś wystarczająco gotowa, na pewno pokaże ci, jak wiele przyjemności będziesz w stanie z tego wynieść. – Erza uśmiechnęła się zarówno do niego, jak i do mnie. – A wtedy pokochasz to tak samo jak my.

Czy byłam gotowa na przekroczenie kolejnej granicy?

Tak.

ROZDZIAŁ 17

Jason

Po orzeźwiającym prysznicu odesłałem Erzę do domu. Zaprosiłem ją na jedną z lekcji Isabelli, by poznała smak przyjemności, który mogła uzyskać dzięki posłuszeństwu. Nagroda to nagroda, kara to kara, a ta dziewczyna mieszała jedno z drugim. Roztrzępana, zakręcona, niewyżyta, ale niezwykle prawdziwa. Nie kryła się z myślami, nie okłamywała mnie, potrafiła słuchać, a przy tym intrygowało ją to, czym się zajmowaliśmy. Wydawała się tym zafascynowana.

Zostaliśmy na noc w hotelu. Musiałem zająć się pracą. Od rana siedziałem w prowizorycznym gabinecie, za który robiła mi kuchnia. Upijałem kawę z kubka, co jakiś czas dopisując adnotacje do raportu. Miałem zebraną prawie całą dokumentację w sprawie Gallaghery. Brakowało mi jednej rzeczy – kto, do kurwy nędzy, wpłacił kaucję?

Musiałem zdobyć zaczep, żeby szczeniak zaczął mówić. Niemożliwe, by to on sterował tym głównym. Siatka narkotykowa musiała mieć kogoś na czele, a chłopak został wtrącony na przynętę, by uciszyć temat. Im bliżej rozwiązania byłem, tym bardziej coś mnie od tego odpychało. I co z Crimsonem?

Zmarszczyłem czoło, gdy usłyszałem śpiew... a może raczej krzyk. Muzyka dudniła wśród ścian apartamentu. Przytknąłem pięść do ust i policzyłem do trzech. *Panno Walker, to nie skończy się dobrze.* Zamknąłem laptopa, a następnie podniosłem się z krzesła. Pchnąłem drzwi do salonu. Isabella przeskakiwała między fotelami, aż znalazła się na długiej sofie. Położyła stopę na oparciu, odrzuciła głowę, a przy tym poruszała biodrami, jakby odgrywała własny koncert. Przytknęła szczotkę do ust, śpiewając razem z Backstreet Boys.

– *Tell me why ain't nothing but a heartache?*¹².

Skrzyżowałem ramiona na torsie i oparłem się bokiem o futrynę. Taka dziecinna. Pełna niepowagi. Przekręciłem nadgarstek, by spojrzeć na zegarek. *Dam jej jeszcze chwilę.* Isa stanęła na górze kanapy, a oparcie zachwiało się pod nią. *Kurwa!*

Rzuciłem się w jej stronę, łapiąc w ostatniej chwili. Słyszałem tylko, jak wciąga powietrze. Jeszcze przez moment starałem się nie wydrzeć na nią na całe gardło. Objęła mnie za szyję i z zawstydzeniem popatrzyła mi w oczy. Nie... ta słodka minka nie podziiała.

– Co ci, kurwa, strzeliło do głowy? – wycedziłem chłodno.

Zamrugła. Wzruszyła ramieniem i uśmiechnęła się rozbawiona. Śmieszyło ją to?

– Nudziłam się – odparła bezceremonialnie.

– Mogłaś zrobić sobie krzywdę! – Nie dowierzałem, że nie brała pod uwagę czarnych scenariuszy. – A gdybyś złamała sobie coś? Uderzyła się w głowę?

– Myślisz, że to byłby pierwszy raz? – zaśmiała się, machając bez troski nogami. – Odseparowałeś się ode mnie, to znalazłam sobie zajęcie.

– Pracuję. – Postawiłem ją na ziemi i ująłem jej twarz w dłonie. – To znaczy pracowałem, dopóki ktoś nie zaczął wyć jak mordowane zwierzę.

– Ożeż ty! – Uniosła na mnie dłoń z zamiarem uderzenia.

Chwyciłem ją za nadgarstek, po czym wykręciłem go za plecami. Pchnąłem dziewczynę biodrami do oparcia sofy i zadarłem jej spódnice.

– Nigdy... nie podnoś na mnie ręki – wychrypiałem nisko, kiedy pochyliłem się nad nią. – I nie zachowuj się w ten sposób. To irracjonalne i niedojrzałe.

Spojrzała na mnie przez ramię, przy czym uniosła wyzywająco brew. Uśmiechała się tak, jakby tylko czekała na tę chwilę. Musnęła językiem szczyt zębów i przygryzła koniuszek. Nieprawdopodobnie nieposłuszna, zbyt skora do popełnienia grzechów.

Zdjąłem gumkę z jej koka, rozplątując ciemne włosy. Skrzyżowałem dłonie dziewczyny na wysokości jej lędźwi, a następnie skrępowałem przeguby frotką, jak kajdankami.

– Może odrobina lekcji wpłynie na twoje nieokrzeseanie. – Wyciągnąłem rękę po szczotkę do włosów.

Zerknęła to na nią, to na mnie i zmarszczyła czoło.

– Uczesze mnie pan? – Jej ton nie krył zaskoczenia.

Uczeszę? Prychnąłem.

– Głowa do przodu.

– Panie Hog...

– Chcesz, żebym związał cię na kilka godzin i zostawił, dopóki nie skończę pracować? – Zaczesałem jej długie kosmyki na jedno ramię i musnąłem skroń. – Mogę to zrobić, maleńka, ponieważ wyprowadziłaś mnie z równowagi. Czyny niosą za sobą konsekwencje.

Z konsternacją przymrużyła powieki.

– Nie – sapnęła.

– Tak sądziłem. – Przesunąłem palcami po jej pośladkach i przygryzłem dolną wargę. – Sprawdzimy twoje rezerwy.

– To znaczy?

– Zamierzam cię ukarać, Isabello. – Uśmiechnąłem się przy jej uchu, wodząc spojrzeniem po profilu. – Ostatnim razem udało ci się wytrzymać dziesięć pasów. Ta szczotka jest dużo twardsza i posłuży mi jako wiosło. – Przytknąłem grzbiet do jej tyłeczka. – Wytrzymasz dla mnie pięć uderzeń?

– Pięć? – Głos jej zadrżał.

– Będę podbijał, jeśli nie będziesz posłuszną. – Musnąłem delikatne ramię i pochyliłem głowę, by zaciągnąć się kobiecym zapachem. – A w nagrodę pójdziemy na obiad.

– Dobrze.

Ustawienie jej z powrotem w szeregu nie będzie problemem. Była zbyt rozpieszczana przez rodziców. Ograniczanie kar jedynie do szlabanów dawało jej mentalny dyskomfort, jednak nie przynosiło konkretnego skutku. Przy mnie nauczy się dyscypliny. Palcami musnąłem szczyt jej uda, po czym przemknąłem po wewnętrznej stronie.

– Policzysz je dla mnie? – spytałem łagodnie.

– Tak.

Konkretny skutek przyniesie dopiero odpowiednia lekcja. Przesunąłem opuszkami po aksamitnej skórze. Miałem ochotę ją scalać, ale zrobię to później. Uderzyłem tył jej ud. Isa wciągnęła raptownie powietrze i podskoczyła w miejscu.

– Auć!

– Nie o to cię prosiłem. – Zachowałem oschły ton.

– Raz – powiedziała na moment przed przyjęciem kolejnego uderzenia. – Dwa!

Pięknie zaróżowione miejsca przyprawiły mnie o uśmiech. Reagowała w idealny sposób. Cholera, cała była perfekcyjna... poza zachowaniem. Chciałem, by czuła się przy mnie bezpiecznie, a jednocześnie znała konsekwencje swoich działań. Znów użyłem szczotki.

– Trzy...

Gdyby trafiła do Vendetty, tam doszlifowaliby ją w piękny diament. Tamtejsze kobiety doskonale wiedziały, na czym polegała dyscyplina. Kilka batów pomagało im zapomnieć o

ciężkim dniu, niektórym w uwolnieniu wewnętrznego demona, który był skory do zabawy. Tym drugim była moja była żona. Stłumiłem myśl o Chantel i uderzyłem krągły pośladek.

– Och... cztery!

I ostatni. Mocniejszy niż wszystkie poprzednie. Uroczy jęk wydobył się z dziewczęcego gardła.

– Pięć! – zaskomliła.

– Pięknie – mruknąłem usatysfakcjonowany.

Uklęknałem przed nią i porzuciłem szczotkę. Złapałem ją za biodra, a zaraz po tym złożyłem kilka czułych muśnięć na czerwonym tyłeczku. Reagowałem na każdy przejaw jej dyskomfortu – zarówno z szacunkiem, jak i troską. Cholera. Zaciągnąłem się jej zapachem, a następnie sięgnąłem językiem do miejsca, pod którym skrywała się słodka cipka. Chciałem, by na mnie usiadła i ujeżdżała mi twarz... ale nie teraz.

– Przepraszam – wymamrotała, gdy podniosłem się z ziemi. – Nie chciałam przeszkodzić... panu w pracy.

– Maleńka... – Oparłem dłonie na jej policzkach i pocałowałem pulchne wargi. – Kochanie, zobaczysz, że kary zaczną cię motywować, pomogą ci się rozwinąć. A ja cholernie bym tego chciał. Twojego rozwoju. – Mój głos był zaskakująco spokojny, a przecież przed chwilą byłem na nią wściekły. – Dlatego się uczymy.

– My? – Uniosła brwi.

– I ty, i ja. Ja uczę się twojej delikatności, a ty posłuszeństwa.

– Nigdy nie byłeś delikatny? – Brzmiała na zaskoczoną.

– Delikatność pozostawiam na sam koniec. – Zaczesałem kosmyki jej włosów za ucho i musnąłem czoło. – Słodki seks jest dobry na rocznicę ślubu, a nie na relaks po całym dniu w przypadku mojego zawodu.

– Mówiłeś, że Erza dla ciebie pracuje... – zaczęła, wyraźnie zaintrygowana. – Macie własny burdel?

Niemal zakrztusiłem się tlenem. Wyrzuciłem brwi w górę, przy czym potrząsnąłem głową.

– Burdel? – Śmiałem się jeszcze przez chwilę. – Ależ skąd. Vendetta jest klubem.

– Nocnym?

Jej uroczy, nieskrzywdzony niczym umysł przyprawiał mnie o rozbawienie.

– Hmm... możemy go zaliczyć do tej kategorii. – Objąłem ją w pasie i sięgnąłem dłońmi pod jej spódnicę. Głaskałem z czułością krągłe pośladki. – Powiedziałbym, że jest o specyficznej tematyce. To nie burdel, w żadnym wypadku. Jeśli klienci są nachalni lub próbują zmusić kogokolwiek do seksu, najpierw dostają porządne lanie, a później wywalamy ich z budynku. Automatycznie trafiają na czarną listę we wszystkich klubach.

– To co tam robicie? – Przebijało przez nią zainteresowanie.

Wetknąłem zagubiony pukiel ciemnych włosów za ucho, po czym musnąłem palcem delikatną brodę dziewczyny.

– A chciałabyś zobaczyć?

Speszyła się. Spuściła głowę i niepewnie przygryzła wargę. Podniosła na mnie oczy, wzruszając ramieniem.

– Może... – bąknęła nieśmiało.

– Wiesz, że nie lubię takich odpowiedzi – westchnąłem, a sekundę później złapałem ją za uda. Podniosłem dziewczynę i owinąłem jej nogi wokół pasa. – Kiedy będziesz czuła się gotowa, zabiorę cię tam, w porządku?

Pokiwała głową, pociągając kąciki ust ku górze. Jej uśmiech budził we mnie słabość, której dawno nie czułem. Urok zamieniła w lubieźność, gdy liźnęła moje usta.

– A my? – Przesunęła wyraźnie zaostrzonymi paznokciami po moim karku. – Kiedy zaczniemy prawdziwą sesję?

– Nie chcę, żebyś się zraziła. Zaczynamy od małych kroków, zgoda? – Upewniłem się, że mnie zrozumiała.

Dość niechętnie wykrzywiła wargi. Przyglądała mi się z czymś na kształt zniechęcenia, a może i rozczarowania?

– Z nią też spałeś? – wymruczała.

Przymrużyłem powieki i dość niezrozumiale wygiąłem brew.

– Z kim?

– Z Erzą.

Odetchnąłem. Podeszedłem do sofy i usiadłem na niej. Przyciągnąłem Isabellę bliżej ud, uważając na jej wrażliwe pośladki.

– Nie sypiam z byle kim. – Liczyłem, że ta odpowiedź była dla niej wystarczająca.

– Wyglądacie, jakbyście bardzo się lubili. – Oparła dłonie na moich ramionach i wydęła wargę.

– I to upoważnia mnie do sypania z nią? – Wypuściłem żartobliwy śmiech.

– Och, no wiesz... – Przesunęła palcami po moich bicepsach, aż sięgnęła przedramion. – Po prostu zastanawia mnie to, że taki mężczyzna jak ty jest... – w oczekiwaniu na jej słowa poczułem, jak coś się we mnie spina – ...sam, a w dodatku interesuje się mną.

Zastanawiałem się przez chwilę, ile powinna wiedzieć i co mógłbym jej wyjawić. Jeśli w niedalekiej przyszłości zamierzałem zabrać ją do Vendetty, to musiałem chociaż zdradzić kwestię Chantel.

– Jestem po rozwodzie.

Ta wypowiedź wprawiła ją w zaskoczenie. Wyprostowała się i rozszerzyła oczy.

– Och... – Poruszyła barkami i na moment zwiesiła głowę. – Masz dzieci?

– Nie. – W moim życiu zawodowym nie było miejsca na dzieci.

– Dlaczego się rozstaliście? – Niemal szeptąca, jakby bała się pytać o moją przeszłość.

– Zgrzyt na wielu płaszczyznach. – Nie powiem jej przecież, że moja była to ćpunka i nimfomanka.

– Czy z nią też...

– A twoi rodzice uprawiają seks? – Odbiłem piłeczkę.

Isabella przełknęła ślinę i przetarła kącik ust. Patrzyła na mnie zmieszana.

– Czasami – wymamrotała, nim odwróciła wzrok skępowana. – Zdarza się, że słyszę ich przez ścianę.

Dziwnie było wyobrazić sobie tłustego Bruce'a i ujeżdżającą go Octavię. Przynajmniej wiem, po kim ich córeczka była tak atrakcyjna.

– No to znasz odpowiedź – skwitowałem zwięźle.

Przypatrywała mi się jeszcze przez chwilę. Nachyliła się, po czym musnęła moje usta. Zrobiła to tak niespodziewanie, że nie zdążyłem zareagować.

– Jestem głodna – bąknęła marudnie.

I znów ta niewinność. Rozbrajała mnie jak saper, a to było niepokojące. Zacerpnałem powietrza, nim skinąłem głową.

– Smakowały ci naleśniki? – Wygiąłem enigmatycznie kącik ust.

Spojrzała na mnie spod byka i szturchnęła zaczepnie w ramię.

– Smakowałyby bardziej, gdybym mogła w spokoju je dokończyć.

Podniosła się ze mnie. Ciało odczuło jej brak. Stałem na nogi i wyrosłem przed nią. Sięgnąłem ręką do miękkiego policzka, po czym zwróciłem ku sobie piękną twarz.

– Wynagrodziłem ci to.

Obserwowała mnie tymi kocimi, zielonymi oczami. Pożądanie wobec niej wzbudziło się we mnie w sekundę. Pochyliłem się nad nią, by ją pocałować. Jej delikatność była słodkim kusicielem. Kruche palce prześledziły kształt mojego torsu, nim sięgnęły karku. Wiśniowe usta pracowały z moimi. Zgraliśmy rytm, a języki smagały o siebie badawczo. Ugryzła mnie w wargę i zassała ją, a mnie zabrakło samokontroli. Pchnąłem ją na przeciwległą ścianę, warcząc nisko.

– Nie, nie, nie... idziemy jeść. – Z trudem oderwałem się od niej. – Inaczej będę musiał jeść ciebie, a ty będziesz tylko patrzeć. – Przesunąłem kciukiem po dolnej partii jej ust.

– Tak, proszę – jęknęła, aż przewróciłem oczami z pasją.

– Mała, nie kuś mnie. – Odsunąłem się na bezpieczną odległość i przerolowałem językiem po wnętrzu ust. – Załóż buty, wychodzimy.

Po piętnastu minutach byliśmy już na piętrze, na którym stacjonowała restauracja. Poprowadziłem Isabellę do stolika. Zajęliśmy miejsca i tym razem naprawdę zamierzałem skupić się na jedzeniu.

– Właściwie to mam pytanie – zainicjowała, zahaczając jedną szczupłą nogę o drugą.

– Zamieniam się w słuch, Isabello. – Zerknąłem na nią z uśmiechem.

– Podczas naszej sesji... – Mogłem przysiąc, że jej policzki nabrały rumieńców. – Erza nazywała pana „sir”. Właściwie mnie też się to udzieliło, ale... – Przymrużyła powieki w zastanowieniu. – Myślałam, że tak zwraca się wyłącznie do lordów, jako angielski tytuł honorowy.

Rozchyliłem lekko wargi, po czym wypuściłem niski, rozbawiony śmiech. Patrzyłem na nią, taką niewinną, nieskałaną i niedoświadczoną. Przechyliłem głowę, przebiegając językiem po wewnętrznej części policzka.

– To określenie wyrażające szacunek wobec domu.

– Kogo? – Rozchyliła oczy ze zdziwienia, rozbawiając mnie tym.

– Dominatora, maleńka. – Nie potrafiłem dłużej się powstrzymywać przed dotknięciem jej. Przesunąłem palcami po odkrytym kolanie dziewczyny. – Określeniem „sir” tytułowany jest dominator, który jest nieco bardziej surowy niż, dajmy na to, „tatuś”¹⁴. Ten drugi to łagodniejsza i bardziej opiekuńcza wersja. Metody przez nich stosowane mogą się różnić.

– Ale pan też jest opiekuńczy – odparła z nieco wstydliwym uśmieszkiem.

– Zadaniem dominatora jest dbałość o uległą. – Zazaczyłem palcem grzbiet jej kolana, skupiając tam spojrzenie na ułamek sekundy. – Opieka obejmuje wiele szczegółów. Nie kończy się tylko na pocałunku i stwierdzeniu, że poszło ci świetnie. To też zapewnienie opieki psychicznej, uspokojenia, podniesienia na duchu, zadbania o rany czy powstały ból. Dlatego niezwykle ważna jest komunikacja, w szczególności po zadanej karze. To stawia na rozwój – wyjaśniłem, podnosząc dłoń do policzka dziewczyny. – Nawet owinięcie kocem pozwala zapewnić uległej komfort.

– Rany? – powtórzyła. Naprawdę wyłapała tylko to? – Zdarzało się panu zadać komuś rany? – Przyglądała mi się coraz bardziej zaintrygowana.

Przesunąłem językiem po szczycie zębów, a następnie kliknąłem nim o podniebienie.

– Tak – przyznałem otwarcie. – Żadna z nich nie była na tyle poważna, by nie wystarczyła zwyczajna domowa apteczka.

– Na przykład? – niemal wyszeptała.

– Pasywne partnerki mają różne upodobania, dlatego sam pozwalałam wybierać im to, na co mają ochotę – tłumaczyłem rzeczowo. – Zdarzało się czasem, że uległa drgnęła podczas sesji, a ostrze przecięło jej skórę – przytoczyłem niedawne zdarzenie.

– Wracając do tytułowania... czy koniecznością jest nazwanie ciebie „sir”?

– Ależ absolutnie nie, maleńka. Tu chodzi o kreatywność. Czuj swobodę w tym, jak zamierzasz się do mnie zwracać, bez zbędnego szufladkowania. – Wzruszyłem zobojętnie ramieniem. – Niektórzy są ukierunkowani na arystokratyczne zwroty, inni na zwyczajne, jak na przykład „nauczycielu”, a w Vendecie zdarzyło mi się nawet słyszeć dość zabawne, jak „magnificencjo”, „maestro” bądź „trenerze”. – Patrzyłem na nią uważnie, oceniając, jak przyjmuje ten temat. – Niektórzy w ogóle z tego nie korzystają albo używają zamiennie. Zresztą liczą się czyny, nieprawdaż?

– To zawsze pozostaje wyborem – skwitowała, bawiąc się rąbkiem spódniczki.

Skinąłem głową w chwili milczenia. Cieszyłem się, że czuła zainteresowanie.

– Powiedz mi, czy twoi znajomi wspominali coś o Crimsonie? – Poświęciłem ten czas na zbadanie terenu.

Uśmiech Isabelli powoli przygasł. Zaczesała zagubiony kosmyk za ucho, po czym wzruszyła ramionami. Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Nie. Właściwie to nie wiem. Byłam zbyt zajęta egzaminami – sapnęła, jakby zmęczona drażnieniem tego tematu.

Zmarszczyłem podejrzliwie brwi, choć ostatecznie odpuściłem.

– Jak ci poszło? – Przeszyłem ją surowym spojrzeniem.

– Raczej dobrze. – Pobrmiewała niepewnością. – Niedługo koniec roku i chyba nie mogę się niczego bardziej doczekać. – Kokieteryjnie, a może zupełnie nieświadomie zakręciła kosmyk wokół palca.

– I dalej nie czujesz, że prawo to twoja bajka? – Przypomniała mi się nasza rozmowa.

– Zdecydowanie nie. – Uśmiechnęła się blado i już wiedziałem, że pomyślała o tym samym.

Kelnerka zjawiała się przy naszym stoliku. Zamówiłem grillowanego łososia, a Isa coś z makaronem. Przez chwilę zastanawiałem się, jak postrzegali nas inni ludzie. Odstawaliśmy od siebie wiekowo, niektórzy mogliby wziąć ją za moją córkę. Ta myśl była zabawna. W pobliżu kilka stolików było zajętych. Jednego gościa minąłem rano na hotelowym korytarzu. Starałem się przypomnieć sobie którąkolwiek z twarzy, ale nie widziałem nikogo znajomego. Dziwnie byłoby wzbudzić cudze zainteresowanie wobec mnie i dziewczyny.

– O czym myślisz? – Nakryła mnie na zagłębieniu się w myślach.

– O tym, że po obiedzie wpadniemy do ciebie. Zabierzesz swoje rzeczy i pojedziemy do mnie.

– Nie musiała znać prawdziwej wersji. – Tyle że muszę popracować. W przeciwieństwie do ciebie nie mam urlopu.

– To przykre. – Wydęła wargę, ze współczuciem śledząc wzrokiem moją twarz.

– Lubię moją pracę.

– Jak to się stało, że został pan prokuratorem? – Z ciekawością oparła brodę na pięści.

Wciągnąłem powietrze przez nozdrza i zwróciłem oczy na szatynkę. Ten temat przyprawiał mnie o nieprzyjemne wspomnienia.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Nerwowo złapałem za sztuciec, który zacząłem obracać między palcami.

– Tak.

Chciała mnie poznać i po części rozumiałem jej zaintrygowanie. Sięgnąłem językiem do górnej partii zębów, a następnie odwróciłem głowę w stronę panoramy miasta.

– Nigdy nie planowałem siedzieć w prawie – przyznałem, odnajdując zaskoczenie na twarzy dziewczyny, gdy znów na nią spojrzałem.

– A kim pan chciał być?

Kelnerka zaserwowała nasze dania. Pierwsze, co zrobiłem, to złapałem za szklankę z ananasowym sokiem. Doskwierała mi nagła suchość w ustach.

– Planowałem wstąpić do wojska – odparłem, kiedy wziąłem łyk.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się i przechyliła głowę z zainteresowaniem. – Co zmieniło pańskie plany?

– Wypadek mojej siostry – mruknąłem do szklanki, nim znów zaczerpnąłem soku. – Została śmiertelnie potrącona kilka dni przed osiemnastymi urodzinami. – Kliknąłem językiem o podniebienie i ściągnąłem usta na to wspomnienie.

W dzień jej urodzin miałem przystąpić do przysięgi. W dzień śmierci siostry wiedziałem, że to się nie stanie. Wciąż pamiętam, jak umierała mi w ramionach. Najgorsze było to, że byłem tego świadkiem. Dzieliło nas jedno przejście. Miała zielone światło. Jedno auto się zatrzymało, a drugie uderzyło w nią z taką siłą, że wyładowała kilkanaście metrów dalej.

– Bardzo mi przykro – przerwała milczenie. Zarejestrowałem ruch delikatnych palców na ramieniu.

– Gość był naćpany. Uciekł z miejsca zdarzenia. Zapamiętałem rejestrację, a później go znalazłem. – Ostukiwałem palcami wiklinowy fotel i wciągnąłem wargę. – Byłem bezradny, gdy umierała w moich objęciach, a ten skurwiel dostał jedynie zawiasy – wychrypiałem, rzucając dziewczynie spojrzenie pełne bólu i udręki. – Na rozprawie powiedział, że to ona rzuciła się mu pod koła. Próbowali wcisnąć jej tendencje samobójcze. – Kręciłem głową, po czym prychnąłem. – Była światłem, które gwałtownie nam odebrano.

Dłoń Isabelli odnalazła moją. Ścisnęła ją w geście wsparcia. Przemknąłem kciukiem po wierzchu jej ręki, wzdychając.

– Ojciec tego dupka to skurwysyn jakich mało. – I mój największy wróg. – Taylor Keith, facet jest adwokatem dla grubych ryb. Najpierw odroczone rozprawę, a później ją unieważniono. Kilka lat temu ten gnojek znów był pod wpływem i pech chciał, że to ja wytoczyłem przeciwko niemu postępowanie. – Przeczesałem włosy palcami, a następnie wypuściłem ironiczny śmiech. – Z przyjemnością wsadziłem go do pierdła, dokładając mu także wyrok za moją siostrę. Latami zbierałem dowody, żeby doprowadzić do sprawiedliwości.

– I udało się panu – stwierdziła łagodnie.

– Potrzebowałem czasu, by tak się stało. Keith nie upewnił się, czy umie gryźć, zanim zaczął na mnie warczeć – podsumowałem metaforycznie i zerknąłem to na łososia, to na danie Isabelli.

– A teraz jedz.

– Nie myślał pan o powrocie do wojska? – Grzebała widelcem w makaronie.

– Myślałem, ale wtedy poznałem moją byłą żonę. Jej firma potrzebowała pomocy prawnej. – Nie zagłębiałem się w szczegóły. – A później jakoś poszło.

– Miał pan cel i zrealizował go. Od tamtej pory pomagał pan innym w doprowadzeniu sprawy do końca – mówiła z półpełną buźką. – To szlachetne.

– Mam satysfakcję z wsadzania dupków do pierdła. Przyjemnie patrzy się na człowieka, który kogoś zamordował, wiedząc, że masz nad nim całkowitą władzę. – Uśmiechnąłem się pod nosem i wsunąłem kawałek łososia do ust. – Udają twardzieli, a później pękają jak baloniki.

– Jakie to uczucie?

– Lepsze niż seks – rzuciłem śmiało, kiedy zerknąłem w jej stronę.

Obserwowałem, jak jej policzki powoli nabierały rumieńców. Sięgnęła po wodę z kawałkiem limonki i wzięła łyk, by odwrócić ode mnie uwagę. Była taka rozkoszna. Walczyłem ze sobą, by jej nie dotknąć.

Po obiedzie zabrałem Isabellę do jej domu, żeby spakowała walizkę i zabrała najpotrzebniejsze rzeczy. Cholera. To tylko tydzień, a szykowała się, jakby miała być u mnie przez cały miesiąc. Myśląc o tym poważnie, musiałem zająć się jedną istotną kwestią – kto wpłacił kaucję? Sięgnąłem po telefon, by napisać wiadomość do zaprzyjaźnionego mecenasa.

Do: Blake

Troy Gallagher – zdobądź dla mnie informację o tym, kogo przyjmował na widzeniu.

Zerknąłem na szatynkę, gdy prowadziłem samochód. Zasnęła. Uśmiechnąłem się pod nosem na ten widok. Jej klatka piersiowa unosiła się ze spokojem, a usta miała delikatnie rozchylone. Mogłem przez chwilę obserwować ją w lusterku, dopóki nie usłyszałem trąbienia. Cholera, prawie przegapiłem zielone.

Będzie ze mną przez ten tydzień, a co później? Jak ją od siebie odsunę? Zostawi mnie dla innego mężczyzny? To wszystko, co wyciągnie z naszych lekcji, będzie dla kogoś innego? Ta myśl uwierała mnie jak kołek w dupie. Dla mnie była za młoda, ale tym samym cholernie atrakcyjna. Potrzebowała mojej uwagi i tego, co byłem w stanie jej dać, jednak to nie mogło trwać w nieskończoność. Jej ojciec by mnie zabił, a moje dobre imię mogłoby zostać zszargane. Walker na pewno nie zostawiłby tej wiadomości dla siebie.

Zatrzymałem samochód na podziemnym parkingu. Okrążyłem pojazd dookoła i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Odpiąłem pasy bezpieczeństwa, wpatrując się w nią jeszcze przez chwilę. Sięgnąłem ręką do jej policzka, po czym powoli zarysowałem kciukiem jego kształt. Słodki, zakazany owoc. Teraz rozumiałem, dlaczego Adam tak łatwo poddał się pokusie Ewy.

Miałem własny raj, a ona w niego wkroczyła. Czy naprawdę zamierzałem pozwolić jej na zburzenie tego?

Wziąłem ją na ręce, a następnie przycisnąłem w siebie. Nieco zamroczona, podniosła na mnie oczy. Uśmiechnęła się niemrawo i wtuliła policzek w pierś. Jej delikatne palce zawirowały przy rozpiętym kołnierzyku i smagnęły odsłoniętą skórę.

– W porządku – wymamrotała. – Mogę iść.

– Zaniosę cię i wrócę po walizkę – zaoferowałem. – Prześpisz się, a ja zajmę się pracą, dobrze?

Markotnie wykrzywiła wargi, choć ostatecznie skinęła głową. Zamknąłem biodrem drzwi auta, a zaraz po tym skierowałem się w stronę wind. Isa była niezwykle delikatna, niemal niewyczuwalna w moich ramionach. Z jakiegoś powodu zanurzyłem nos w jej włosach, by zaciągnąć się zapachem. Jagodowy szampon, taki dziewczęcy, przynoszący na myśl brak skaz. Dosłownie jak ona.

Dźwig zatrzymał się na odpowiednim piętrze. Stella niedawno musiała wyjść, bo w apartamencie niósł się zapach płynu do polerowania marmuru.

– Alexa, zapal światło.

W chwilę mieszkanie nabrało jasności. Powędrowałem schodami na górę, a następnie skierowałem się do sypialni. Ostrożnie położyłem dziewczynę na łóżu, a kiedy próbowałem się podnieść, otoczyła ramionami mój kark. Kąciki jej warg uniosły się w półśpiącym uśmieszku. Nachyliłem się nad nią, a ona wyszła mi naprzeciw. Nasze usta rozbiły się o siebie. Dziewczęcy jęk sprawił, że palcami odnalazłem jej gardło. Zaciśnąłem pięść na smukłej szyi, spotykając się z jeszcze głębszym pomrukiem.

Śmiało rozchyliła mi wargi językiem, a ja nie miałem nic przeciwko temu. Penetrowała ich wnętrze, testowała smak. Wyrzuciła biodra w górę, po czym otarła się dziko, bezpruderyjnie.

– Nie, nie. – Oderwałem się, spotykając zawód na twarzy Isabelli. – Muszę wrócić do pracy. – Głos mi ochrypl od intensywności pocałunku.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała, śledząc palcami kształt moich mięśni przez materiał koszuli.

– Odpocznij. – Złożyłem muśnięcie na jej czole.

Przesunąłem opuszkami po szczupłych łydkach i zdjąłem czarne botki. Zwinnym ruchem obróciłem ją na brzuch, a to sprawiło, że spódniczka odsłoniła jej krągłe pośladki. Zadałem dziewczynie klapsa, spotykając się z rozbawionym piskiem. Okryłem ją satynową pościelą, nim wyszedłem z sypialni.

W kilka następnych minut wróciłem z podziemnego garażu z walizką. Zdecydowałem się wziąć szybki prysznic, zanim usiadłem do papierkowej roboty. Otworzyłem laptopa, by dokładniej przyjrzeć się nadesłanej dokumentacji. Ikonka maila podświetliła się dwukrotnie. Kiedy wszedłem w powiadomienie, na ekranie wyświetliła się wiadomość od Blake’a.

Od: blakeforest@llp.com

Temat: Troy Gallagher – widzenie

Zdobyłem listę osób, które złożyły wniosek o wyrażenie zgody na widzenie. Całość w załączniku.

Wszedłem w plik, by następnie wzrokiem prześledzić listę. Krąg podejrzanych się zawęził, gdy napotkałem nowe nazwisko: *Saint McLaurent*. Skopiowałem je, po czym wkleiłem w bazie. Uniosłem brew z zainteresowaniem, a kącik ust powędrował do góry.

– Mam cię...

ROZDZIAŁ 18

Isabella

Wpatrywałam się w całkowitym skupieniu w mężczyznę leżącego tuż obok. Robiłam to od blisko piętnastu minut, odkąd otworzyłam oczy, a pierwsze, co było dane mi zobaczyć, to właśnie on. Omotał mnie, owinał wokół palca. Uwiódł i zawładnął moimi myślami. Miał kontrolę nad biciem serca, był odpowiedzialny za płomień, który rozpalał.

Został ze mną. Nie zniknął. Był tu. Myśl o tym była tym bardziej fascynująca, że nie doszło między nami do zbliżenia. Żadnego seksu, żadnego pożądliwego dotyku. I choć widział mnie nago już kilka razy, ta chwila wydawała się najbardziej intymna, wyjątkowa.

Patrzyłam na szatyna w milczeniu i uśmiechnęłam się słabo, opierając dosłownie na chwilę dłoń na jego dłoni. Jason był nieświadomy drobiazgów, które sprawiały, że zadurzyłam się w nim. Odkryłam piękno w sposobie, w jaki oddychał. Jego klatka unosiła się i opadała w spokojnym tempie.

Uśmiechnęłam się pod nosem, nim podniosłam rękę do jego policzka, przesuwając kciukiem po skórze. Delikatny zarost kuł mnie w palce, ale nie przeszkadzało mi to. Nadawał mu męskość, zgrabnie ozdabiał wyraźnie zarysowaną zuchwę. Jason lekko się wzdrygnął, mrucząc coś pod nosem, i zmarszczył nos niczym mały chłopczyk. Ledwie powstrzymałam się przed chichotem. Mój uśmiech był wręcz nie do zdarcia. I pomyśleć, że na ten moment był tylko mój.

Szatyn zamrugał, przyzwyczajając się do światła poranka. Gdy spojrzał na mnie, odwzajemnił mój uśmiech i wyciągnął ramiona, by się rozciągnąć. Wraz z cichym ziewnięciem całkowicie pozbył się cienia snu. Pracował wczoraj do późna, a ja nie chciałam mu przeszkadzać. Pochylił się nade mną i niczym kochanek skradł z moich ust lekki jak piórko pocałunek.

– Dzień dobry, maleńka – wymruczał.

– Bardzo dobry – wyszeptalam, ocierając wargi o jego, zanim odpłaciłam się mu czułym muśnięciem.

Jason zsunął dłoń do mojego ramienia. Kołdra automatycznie przesunęła się w dół, ukazując tym samym nagość pełnych piersi i umięśnionego torsu.

– Jak się spało?

– Prawie doskonale. – Wzruszyłam niedbale ramieniem.

– Prawie? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Mówiłeś przez sen – mruknęłam, a następnie przesunęłam palcami po burzy jego ciemnych włosów.

Mężczyzna uniósł kącik ust i zaśmiał się pod nosem.

– Bzdura – wymamrotał rozbawiony.

– Poważnie, mówiłeś przez sen – zachichotałam, wodząc spojrzeniem po przystojnej twarzy.

– Nie przypominam sobie, aby cokolwiek mi się śniło. – Jego mina wskazywała, że próbował przypomnieć sobie to, co zadziało się podczas snu. – Co takiego mówiłem?

– Zapytałeś, gdzie są dowody i dlaczego twoja kawa jest zimna – zaśmiałam się, kiedy akcentowałam śpiący, niski głos mężczyzny. On jedynie przewrócił oczami. – Która jest godzina? – Przebiegłam palcami po włosach.

– To nie jest aż tak istotne – mruknął, a po chwili pchnął mnie na materac łóżka, wywołując przy tym mój zaskoczony pisk.

– Jason! – Dziewczęcy chichot wypadł mi z ust, gdy zaczął składać wilgotne, cholernie gorące pocałunki na szyi.

Zamruczałam, przesuwając opuszkami palców po jego miękkich włoskach na karku. Zsunęłam paznokcie w dół umięśnionych pleców i jęknęłam, kiedy poczułam dłoń mężczyzny na podbrzuszu. Miał już zsunąć ją niżej, gdy niespodziewanie przestał. Nie mogłam powstrzymać zrezygnowanego sapnięcia.

– Och... naprawdę? – mruknęłam zawiedziona, kładąc ręce na prężnych ramionach.

– Muszę trochę popracować – odparł z powagą.

– Cholera... nawet podczas wolnego nie dają ci odetchnąć. – Z marudnym jękiem przewróciłam się na brzuch.

– Ja nigdy nie mam wolnego. Nawet poza pracą jestem w pracy. – Jason schował twarz pod ramieniem i wypuścił z ust zrezygnowany świst powietrza.

– Jak tak ma wyglądać moje życie, to ja dziękuję. – Podniosłam się z łóżka, po czym złapałam za szlafrok. Narzuciłam go na siebie, a następnie zawiązałam sznurowadła. – Mogę zrobić ci śniadanie? – spytałam, związując włosy w kok.

Szatyn zmarszczył brwi w zaskoczeniu, a po chwili uśmiechnął się szelmowsko. Usiadł na łóżku i przyciągnął mnie do siebie za biodro. Mój chichot skomponował się z jego gardłowym pomrukiem.

– Będę zaszczycony – powiedział, nim jego usta złączyły się z moimi.

– Na co masz ochotę? – wymruczałam, przesuwając palcami po umięśnionych ramionach mężczyzny.

– Na ciebie...

– To na deser – zachichotałam i po raz ostatni musnęłam jego wargi.

– Obiecujesz? – ciągnął z uniesioną brwią.

Spojrzałam na niego, a on wykonał ten cholernie seksowny gest. Przesunął językiem po ustach i napał zębami na dolną partię, a diabelski uśmiech rozciągnął się na jego twarzy.

– Nie musisz przypadkiem pracować? – Skrzyżowałam ramiona na piersiach i rzuciłam mu rozbawione spojrzenie.

– Po prostu nie mogę się doczekać, aż przyjdzie pora na deser. – Uśmiechnął się znacząco.

– O tak? – spytałam podchwytliwie, przesuwając językiem po ustach. – Jak bardzo, hm? – parsknęłam, przygryzając kokieteryjnie wargę.

Hogan przesunął łapczywym spojrzeniem w dół mojego ciała. Podniósł się, dominując nade mną wzrostem. Zbliżył się na tyle, że nie mogłam się ruszyć. Moje plecy zetknęły się z chłodną ścianą, a słodkie sapnięcie wymknęło się spomiędzy warg. Jason zaczął składać wilgotne pocałunki na mojej szyi, pozostawiając po sobie przyjemne, dobrze znane mi uczucie. Złapał mnie za pośladki i już miał podnieść do góry, kiedy przerwał nam dźwięk jego telefonu.

– Nie... – jęknęłam zawiedziona, po raz kolejny.

– Przepraszam, to ważne – wyjaśnił pospiesznie i złapał za smartfona. – Stella robi ci śniadanie. – Przesunął kciukiem po ekranie, po czym przytknął urządzenie do ucha.

Przez chwilę przysłuchiwałam się jego francuskiej mowie, dopóki mój wzrok nie padł na zgrabnie zaokrąglony, męski tyłeczek. Uniosłam brew i rozchyliłam mimowolnie wargi, zanim je przygryzłam. Przyłożyłam do nich kciuk, niekontrolowanie przesuwając nim po dolnej partii ust. Rany. Że też natura musiała go obdarzyć takimi atutami. Na jego lędźwiach widniały dwa dołeczki, które uważałam za urocze. Szerokie plecy i barczyste ramiona były moją słabością.

Doszłam do kolejnej konkluzji... ten mężczyzna nie nauczył mnie samokontroli.

Moja komórka wydała dźwięk. To mama. Zerknęłam na zamykające się drzwi, a po chwili odebrałam połączenie.

– Och, kochanie, nawet nie wiesz, jak za tobą tęsknimy! – Usłyszałam wzruszony głos matki.

– Jesteście tam dopiero trzeci dzień – przypomniałam jej, przewracając oczami. – Chwila przerwy dobrze nam zrobi.

– Żałuję, że cię tutaj z nami nie ma. – Melancholijny ton to potwierdzał. – Tu jest tak pięknie.

– Zaslugujecie na odpoczynek, oboje. Tata na pewno będzie zadowolony. – Wypuściłam oddech i przeczesalam włosy palcami. – Jak on się bawi?

– Spiekł sobie plecy już pierwszego dnia, jednak na szczęście nie marudzi – mruknęła z nikłym rozbawieniem. – A jak ty się miewasz, kochanie?

– Trochę się nudzę, ale przynajmniej jestem po egzaminach. Mam czas na oglądanie seriali. Wreszcie mogę odetchnąć. – Wstyd zaglądał mi w oczy, gdy byłam zmuszona do kłamstwa. – Najważniejsze, że wy jesteście szczęśliwi.

– A masz co jeść?

Przewróciłam oczami z uśmiechem.

– Tak, zostawiłaś pełną lodówkę – powiedziałam cicho.

– A pieniądze?

– Tata zrobił mi przelew. Niedługo też wpadnie mi stypendium. – Wzruszyłam bez troski ramieniem. – Wysyłajcie mi zdjęcia, dobra?

– Na pewno to zrobię! – Brzmiała na zadowoloną, chociaż gdzieś w jej głosie wyczuwałam zdenerwowanie. – Wszystko jest w porządku, prawda?

– Mamo... – Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Isa, chciałam tylko powiedzieć... – przerwała na chwilę. – Uważaj na siebie, dobrze? Nie rób niczego głupiego.

– Mamo, jestem dorosła – napomknęłam w ramach przypomnienia.

– Wiem... po prostu... tyle się ostatnio działo, kochanie. Jest mi źle, że my jesteśmy tutaj, a ty...

– Powinnam zadzwonić do taty – burknęłam marudnie. – To wasze wakacje. Nie narzekaj. Ciesz się tym, że masz wolne!

– A ty znowu trujesz jej głowę? – Usłyszałam głos ojca w tle.

– Stęskniłam się za nią – sapnęła mama.

– Daj dziewczynie odetchnąć. – Słyszałam krzątanie; tata musiał odebrać jej telefon. – Matka świruje.

– Zauważyłam – zachichotałam cicho.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odparłam bez zająknięcia.

– No i świetnie – mruknął zadowolony. – Trzymaj się!

– Kochamy cię! – krzyknęła mama.

Rozłączyli się. Odłożyłam telefon na stolik, po czym przytknęłam dłoń do czoła. Informacja o wpłaconej kaucji Gallaghery musiała nie dotrzeć do ojca, co poniekąd mnie pocieszało. Do tego wszystkiego dołączył Saint. Po której stronie barykady stał?

Po gorącym porannym prysznicu otuliłam ciało puchowym ręcznikiem i podeszłam do lustra. Wyjęłam kokosowy olejek z kosmetyczki i wylałam odrobinę na dłoń. Wtarłam go w wilgotne włosy, a przyjemny zapach otulił nozdrza. Łazienka w penthousie Jasona była wielkości salonu w domu, w którym mieszkalam – potężna i nieprzesadnie ozdobiona. Poniekąd mu tego zazdrościłam. Moja łazienka była wielkości kantorka na miotły. Tu panowała idealna czystość i

minimalizm, podczas gdy u mnie kosmetyki były porzucane według kolejności użycia. Byłam roztrzępana i nie ukrywałam tego.

Patrząc w lustro, porównałam się do niego. On był... człowiekiem czynu i honoru. To oczywiste, że kobiety go pragnęły. Jego erotyczne upodobania, mroczne sekrety i sukcesy, które odnosił w życiu zawodowym, były czymś, co przyciągało płęć piękną. A jaka była jego żona? Na myśl o byłej partnerce coś drgnęło w moim wnętrzu. Czym zawróciła mu w głowie? Czy dzieliła jego pasję? Dawała mu to, czego oczekiwał? Była doświadczoną uległą?

A co, jeśli mną też się znudzi? To było jak lawina, którą wzbudził niewinny szept. Tak niewielki, wydawałoby się, że nieistotny, a ile konsekwencji pociągnął za sobą. Pchnął mnie w jego sidła, a ja mu się poddałam. Ale co, jeśli przepaść była za rogiem? Co, jeśli pchnie mnie w otchłań bez dna? Nawet jeśli to było złe, że ukrywaliśmy się przed całym światem, to starałam się to utrzymać.

Po raz ostatni spojrzałam na siebie w lustrze i potrząsnęłam głową. *Nie myśl o tym.* Zrzuciłam ręcznik na ziemię. Założyłam bieliznę, a następnie swetrową sukienkę. Mój żołądek skurczył się na zapach, który niósł się z kuchni. Dołączyłam do Stelli, zajmując miejsce za wyspą.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się i powiodłam wzrokiem dookoła.

Żadnej marynarki, żadnej koszuli, zero zapachu wody kolońskiej, ani odrobiny cienia Jasona. Zamrugałam i zmarszczyłam czoło.

– Dzień dobry, Isabello. – Gospośia zerknęła na mnie przez ramię. – Na co ma pani ochotę? Pan Hogan poprosił, by uzgodnić z panią jadłospis na cały tydzień. Mogę przygotować ulubione dania – mówiła, w międzyczasie zdejmując pulchne racuchy z patelni.

– O rany, nie chciałabym pani dokładać problemu.

– To moja praca, moja pasja. – Uśmiechała się tak szeroko, że przez moment pomyślałam, że czegoś się nawdychała. – Niech tylko pani powie, co lubi pani jeść.

– Właściwie to... mogę jeść to samo, co pan Hogan – bąknęłam i potrząsnęłam bezradnie głową. – To tylko tydzień, nie wprowadzam się tutaj. – *A chciałabym.*

– Pan Hogan trzyma się diety wysokobiałkowej, opartej na białym mięsie i produktach mlecznych. – Brzmiała jak jego prywatna opiekunka. – Co lubi pani jeść?

W głowie miałam kompletną pustkę, jakby umysł zapomniał, co było moją ulubioną potrawą. Wydęłam wargi i przeciągnęłam palcami po wilgotnych włosach.

– Może... naleśniki?

– Przez cały tydzień? – Zachichotała rozbawiona, stawiając przede mną talerz z racuchami.

– I... spaghetti?

– Jest pani mało wymagająca. – Otworzyła butelkę z winem, a następnie pokroiła mięso w brytfannię. – Dziś w menu winny kurczak na warzywach, czy to pani odpowiada?

– Jeśli będę mogła, to sama chętnie coś ugotuję. – Wgryzłam się w jabłkowego placka. – Albo pomogę pani.

– O nie, kuchnia to moje zaklepane terytorium, nawet pan Hogan o tym wie. – Jej entuzjazm był zaraźliwy.

– A gdzie on właściwie teraz jest?

– W gabinecie. Kazał pani nie zawracać głowy. Miałam zapewnić pani śniadanie i upewnić się, że zostanie przez panią zjedzone. – Popatrzyła to na mnie, to na talerz, nim posłała mi babciny uśmiech.

Rozchyliłam usta, aby następnie zacisnąć je w wąską linię. Ależ on apodyktyczny. Przynajmniej pozwolił zdecydować mi o tym, co mogłabym zjeść. Z drugiej strony naprawdę nie chciałam stać się problemem dla jego gosposi.

– A co jadła jego była żona? – Te słowa wypadły mi z ust szybciej, niż zdążyłam je przemyśleć.

Stella zastygła w pół kroku do piekarnika. Odwróciła się bardzo powoli i zmarszczyła czoło. Surowość na jej twarzy kompletnie wymyła resztki entuzjazmu. *O rany, Isa, ty kretynko.*

– Nie powinnyśmy o tym rozmawiać. – Zachowała nutę profesjonalizmu.

A co ona jest? Rosyjski agent? Uniosłam brew i powoli ją opuściłam. Przemknęłam wzrokiem po kuchni, po czym wyciągnęłam szyję, by zajrzeć do jadalni. Jasona nie było w pobliżu.

– Dlaczego? – Zerknęłam na nią pytająco.

– To nie czas na takie pytania – zrugła mnie, gdy zamknęła piekarnik. – Gdyby mnie pani potrzebowała, będę zajmować się parterem.

Oblizalam wargi po słodkich racuchach i odłożyłam talerz do zmywarki. Poszłam do łazienki, by umyć zęby. Oplukałam usta, a później poświęciłam chwilę, by przejrzeć się w lustrze. Przez chwilę zastanawiałam się, czy na pewno dobrze robiłam. Czy on był odpowiednim mężczyzną dla mnie? Zaczesałam włosy do tyłu, nim oparłam dłonie na policzkach. Potrzebowałam go, pragnęłam tylko dla siebie i nikt nie musiał o nas wiedzieć. Absolutnie nikt. Nie mogliśmy powstrzymać się od bycia razem. Coś we mnie sprawiało, że nienawidziłam tego uczucia, które powodowało, że czułam się zakochana.

Zakochana? Czy tym razem to było prawdziwe? Nie chciałam się rozczarować ani cierpieć, gdyby doszło do rozstania. Jego było stać na eleganckie mieszkanie i luksusowe samochody, ale czy mógł sobie pozwolić na miłość wobec kogoś takiego jak ja? A jeśli byłam chwilową pociechą?

Zamrugałam i odeszłam od lustra. Zasufladkowałam myśli w głowie, gdy wyszłam z łazienki. Czarna marynarka rzucona na skórzany fotel zwróciła moją uwagę. Chwyciłam ją, a sekundę później podsunęłam ją pod nos. Zaciągnęłam się znajomym zapachem, a na usta wkradł mi się mimowolny uśmiech. Wszystko do mnie wracało, kiedy czułam jego perfumy. Za każdym razem wzbudzały we mnie miliony emocji.

Penthouse był taki cichy. Nie było w nim życia. Zupełnie bezosobowy, jakby stanowił tymczasowy hotel, a nie miejsce do spędzenia reszty życia. Odłożyłam marynarkę i wbiłam zęby w dolną wargę. Miałam więcej czasu, aby pozwiedzać jego twierdzę. Może nawet w ten sposób dowiedziałabym się o nim czegoś więcej?

Serce łomotało mi o żebra, gdy skocznym krokiem ruszyłam wprost do sypialni mężczyzny. Do głowy uderzył mi niegłupi pomysł. Postanowiłam zrzucić z siebie ubrania i wszystko, co zamierzałam, pragnęłam robić nago. No dobra... prawie nago.

Pozostając w bieliźnie, złapałam za czarną koszulę, która zwisała z fotela. Zarzuciłam ją na siebie i od razu się nią otuliłam, zaciągając się zmysłowym zapachem. Pachniał przecież tak cudownie. Zamknęłam powieki, a oczami wyobraźni widziałam przed sobą pana Hogana. I to, jak powoli się zbliżał, zmniejszając między nami odległość, która rozpraszała mnie i drażniła z każdą kolejną sekundą. Ocuciłam się, czując, jak mój oddech wyraźnie przyspieszył.

Na półce stało kilka fiolek z perfumami, ale tę, której najczęściej używał Jason, rozpoznałam niemal od razu. Spryskałam sobie nadgarstek, po czym przysunęłam pod nos. Taki orzeźwiający, seksowny i zapadający w pamięć zapach. Przygryzłam wargę, uśmiechając się zawiadacko. Zapragnęłam odkryć zmysłową stronę mężczyzny, bo do tej pory miałam wrażenie, że poznałam jedynie jej drobny załazek.

Rozejrzałam się dookoła i uniosłam brew na widok laptopa, który leżał na stoliku. Pewnie nie było w nim nic interesującego oprócz samych biurowych spraw z prokuratury. Choć kusiło mnie, by sprawdzić, jakimi sprawami konkretnie się zajmował, trafienie na coś intrygującego zajęłoby

mi zapewne dłuższą chwilę. W głowie odtworzyły mi się słowa ojca, kiedy powiedział, że Hogan zajmuje się ciężkimi przypadkami. Samo myślenie o tym przyprawiało mnie o dreszcze, a z drugiej strony... to cholernie podniecające.

Otworzyłam szufladę stolika nocnego i rozszerzyłam oczy. Wyciągnęłam tablet... a wtedy sprawa zrobiła się dużo ciekawsza. Zdziwił mnie jednak fakt, że system nie posiadał żadnej blokady, wystarczyło jedynie przesunąć palcem. Westchnęłam. Od czego zacząć? Galeria? Biblioteka multimedialna? Filmy? Muzyka? Historia wyszukiwania?

Kliknęłam na ikonkę Spotify. W proponowanych kategoriach pojawił się seksowny folk, romantyczny jazz, elegancki romans i... czysta namiętność. Wybrałam losowe odtwarzanie. Podskoczyłam zaskoczona, gdy muzyka zaczęła grać w głośnikach. Musiały być przez ten cały czas sparowane z tabletem. Zmniejszyłam głośność o kilka stopni i położyłam się na masywnym łożu. Mmm... cały Jason.

Nie wyobrażałam sobie, że mógłby słuchać czegoś mniej zmysłowego. Sama melodia sprawiała, że miałam ochotę urządzić striptiz, rozłożyć się wygodnie na łóżku i czekać posłusznie, aż mój pan przyjdzie. Kiedy *Making Love on the Mountain* od The Woodlands przestało grać, następną na playliście była piosenka Sinead Harnett – *If You Let Me*. Odnalazłam jeszcze Elvisa Presleya, Andy’ego Williamsa, Madilyn Bailey, Leelę James i George’a Bensona. Cholera, ten facet miał świetny gust muzyczny.

Galeria połączona była z chmurą plików. Odnalazłam zdjęcia Jasona, po czym mimowolnie przełknęłam ślinę. Przez chwilę zżerała mnie zazdrość, gdy zobaczyłam go z kobietą. Czy to ona? Wyglądali na szczęśliwych. Skoro dalej trzymał ich wspólne zdjęcia, co zatem było powodem ich rozvodu? Czy jest jakaś tajemnica, o której nie wiedziałam? Czy kiedykolwiek dotarłabym do prawdy? Dalej były same skany dokumentów, a moją uwagę w szczególności przykuły fotografie krajobrazów. Z przypiętej etykiety lokalizacji wywnioskowałam, że był w Francji, Włoszech, Japonii, Norwegii, a nawet na cholernej wyspie Bora-Bora.

– Taki to pożyje... – mruknęłam pod nosem, uśmiechając się do siebie.

Odstawiłam wszystko na miejsce i pewnym krokiem podeszłam do komody. Rozsunęłam szufladę. Uśmiech wkradł mi się na usta, kiedy zobaczyłam krawaty. Wiele odcieni, wiele wzorów, jeszcze więcej skórzanych pasów. Chryste, aż sama bym się nimi związała, gdybym tylko potrafiła. Kiedyś będę go o to błagać. Póki co mogłam nacieszyć się dotykiem chłodnej skóry i wyobrażać sobie, jak Jason daje mi nimi porządne lanie. Choć mój tyłek wciąż nie odpoczął po ostatniej karze, zamarzyłam o kolejnej. Cholera, dlaczego?

Chciałam go zobaczyć, ale musiałam mieć ku temu dobry pretekst. Obiecałam nie przeszkadzać mu w pracy. Z sypialni przeszłam do kuchni. Wrzuciłam kapsułkę do ekspresu i zaparzyłam kawę – jemu macchiato, a sobie delikatną latte. Złapałam za kubki, a następnie powędrowałam pod drzwi gabinetu Hogana. Łokciem pociągnęłam klamkę w dół i wychyliłam głowę przez szparę. Ujrzałam go opartego tyłem o biurko, przodem do okien, pochłoniętego rozmową. Czasem unosił głos, jakby brał udział w twardej negocjacji.

Podeszłam bliżej i położyłam filizanki na stole. Szatyn odwrócił głowę w moją stronę. Zerknął to na mnie, to na kawę, a sekundę później posłał mi piękny, uwodzicielski uśmiech. Kolana mi zmiękły, gdy poruszył ustami, a z ich ruchu wyczytałam „dziękuję”. Mój żołądek wykonał artystyczne salto. Nie potrafiłam się powstrzymać.

Wydawał się zaskoczony, kiedy przywarłam do jego szerokich pleców. Przesunęłam dłonie na umięśniony tors i pogładziłam go palcami. Złożyłam muśnięcie w miejscu między łopatkami, a zaraz po tym wtuliłam nos w materiał koszuli. Pachniał obłędnie, odświeżony i zmysłowy. Potrzebowałam jego bliskości. Lgnęłam do niego jak ćma do światła.

Rozmawiał płynnie po francusku. Zaczęłam się zastanawiać: ile znał języków? Przymknęłam oczy, czując, jak wibrowały mu plecy. Jego baryton był tak przyjemny, że mógłby kołysać mnie nim do snu. Przeczesał włosy długimi palcami, tak jakby próbował złagodzić nerwy. Prężne mięśnie odznaczały się pod czarną koszulą. Przygryzłam wargę, hamując wkradający się na usta uśmiech, gdy usłyszałam poirytowany jęk mężczyzny.

Podniecał mnie, kiedy był zdenerwowany. Był wtedy zdolny do wielu złych rzeczy. Sprośnych, niegrzecznych i wypranych ze świętości czynów, które łączyły nas w niezwykle namiętności. Odwrócił się przodem, a następnie oparł dłoń na moim policzku. Musnął moje czoło, wyminął mnie i zajął miejsce na fotelu.

Chciałam jakoś pomóc mu w zrelaksowaniu się. Stałam za nim, obejmując go za szyję. Musnęłam jego kark, sunąc wargami po skórze aż do ucha, którego płatek delikatnie przygryzłam. Jason wypuścił westchnienie. Pochylił głowę i zdał się na moje pieszczoty. W myślach przybiłam sobie mentalną piątkę. Miałam go w garści, na tę chwilę był cały mój.

Zaczerpnął powietrza, gdy zassałam skórę na jego szyi. Jak tylko purpurowe miejsce wyraźnie się odznaczyło, przejechałam po nim językiem i zamruczałam wprost do ucha. Moje dłonie swawolnie osunęły się w dół umięśnionego ciała, a paznokcie wyznaczały drogę do podbrzusza. Owinał dłoń wokół mojego nadgarstka w żelaznym uścisku. Dominował nade mną i nie stronił od tego, by mi o tym przypominać.

Powolnym krokiem obeszłam go dookoła, aż stanęłam pomiędzy nim a biurkiem. Miał ciemne, prawie czarne oczy, które przeszywały mnie na wskroś. Oddech mi przyspieszył, a serce wzmocniło rytm. Złapał mnie za podbródek, wbijając palce w szczękę. Zostałam przyciągnięta bliżej, a nasze usta znalazły się na jednej wysokości. Przejechał językiem po swoich wargach, odbierając mi tym samym zdolność logicznego myślenia. Tak bardzo zapragnęłam go pocałować.

Mruknął coś oschle do rozmówcy, nim złączył nasze usta w żarliwym pocałunku. Złapałam się silnych ramion, jakbym bała się upaść, kiedy kolana mi zmiękły. Krew pulsowała mi w skroniach z napięciem. Cholera, co za facet. Przygryzł mi dolną wargę, a następnie pociągnął ją w dół. Posłał mi ten swój szelmowski uśmiech i omiół wzrokiem twarz.

Wodził opuszkami po mojej skórze. Zamknęłam oczy pod jego dotykiem, by za moment nawiązać z nim kontakt. Patrzyłam na niego wyczekująco, a on wydawał się coś analizować. Co skrywał? Szybko odgarnęłam jakiegokolwiek wątpliwości, ponieważ miękkie usta przywarły do moich. Mowa jego ciała szeptała mi, jak bardzo mnie potrzebował, a ja potrzebowałam jego.

Zsunął dłoń w dół mojego ciała. Z podniecenia stanęłam na palcach, będąc jeszcze bliżej niego. Wciągnął mnie na swoje kolana. Jęknęłam, kiedy poczułam grube palce między udami. Uciszył mnie pocałunkiem, doskonale wiedząc, że nasza słodka tajemnica mogłaby wyjść na jaw. Pocierał opuszkami palców o cipkę jeszcze przez materiał koronkowych fig.

Rozchylił mi nogi, rozsuwając swoje kolana. Odkrył pasieczek, a moje epicentrum stało dla niego otworem. Jason dotykał odpowiednich partii, doprowadzając mnie do szaleństwa w kilka chwil. Przerwałam pocałunek, otwierając usta, tak jakbym próbowała zawalczyć o tlen, którego zaczynało mi brakować. Zaciśnęłam uda i wplotłam palce w jego włosy. Szarpnęłam za kosmyki, a on zamruczał. Uwielbiał, gdy to robiłam.

Wychrypiał coś nisko, składając żarliwe pocałunki na mojej szyi. Odchyliłam głowę, dając mu większe pole do manewru. Zaskomlałam, czując go w sobie. Naraz wsunął dwa palce. Poruszał nimi powoli, delektując się mną. Byłam burzą nieposkromionych emocji. Poruszałam biodrami w rytmie, który wyznaczył. Dyszałam mu w szyję, łapiąc się mocniej silnych ramion.

Nawet nie spostrzegłam, kiedy zakończył rozmowę. Złapał mnie za biodra i posadził na biurku. Oblizał palce, po czym zamruczał, nim wpił się w moje usta. Stał pomiędzy moimi nogami i przyciągnął na kraniec biurka.

– Aż tak cholernie mnie pragniesz? – wymruczał.

Pochylił się, aż zawisł nade mną. Zamiast mnie pocałować, zaczął pieścić wargami szyję. Na oślep szukałam jego rozporka, na który nakierowało mnie wyraźnie odznaczone, grube wybrzuszenie w spodniach. Kiedy je ścisnęłam, Jason jęknął nisko, jakby błagał o więcej.

– Przyniosłam deser – wyszeptalam i nakierowałam męską dłoń pomiędzy uda.

– Kurwa, maleńka, jesteś tak wilgotna... – wychrypiał, pocierając kciukiem mój wzgórek.

Uwolniłam mężczyznę ze spodni, a jak tylko je z siebie zsunął, wepchnęłam dłoń w jego bokserki i zamruczałam, czując twardego, naprężonego penisa.

– Więc zrób coś z tym... – Liznęłam mu kokietyrnie usta i pocałowałam go z gorliwą namiętnością.

Wbiłam paznokcie w prężne mięśnie. Niemalże oddychałam jego oddechem. Rozerwał mi koszulę, to samo uczynił z braletką. Moje sutki stwardniały z podniecenia. Jason liznął jeden szczyt piersi, zassał go i przerolował językiem. Jęczałam, nie przejmując się tym, że Stella mogłaby nas usłyszeć. Padł u moich stóp niczym oddany mężczyzna. Rozchylił mi uda, które zaciskałam z podniecenia.

– Nawet nie próbuj. – Warknięcie opuściło jego usta.

Łapczywy język przesunął się od tyłu, przez ciasną szczelinę, po fałdki, różany guziczek i łechtaczkę aż do wzgórka, by z powrotem prześlizgnąć się w tył. Zawylałam rozkosznie, zaciskając palce na ciemnych włosach mężczyzny. Nie pozwoliłam mu się odsunąć. Wiedział, że tym razem grzechem byłoby tak po prostu mnie zostawić. Swawolne okręgi, na lewo i prawo, do tyłu i jeszcze raz. Położyłam się na blacie, naprężając ciało niczym strunę. Moje piersi unosiły się za każdym razem, gdy czułam jego ruch.

– Jason... – wydyszałam podniecona.

Pisnęłam, kiedy zassał wargi, a chwilę później poczułam w sobie grube palce. Byłam w pułapce. Smakował mnie niczym danie w najdroższej restauracji. Wreszcie wsunął ramiona pod kolana, tak bym zahaczyła nogami o jego barki. Przycisnął mnie do blatu; igrał z granicą mojej wytrzymałości.

Runęłam w przepaść, będąc jednym wielkim chaosem emocji. Skomlałam imię mężczyzny niczym modlitwę, wijąc się pod nim. Nim zdążyłam do siebie dojść, wszedł we mnie bez ostrzeżenia.

– O Boże, tak!

Dźwięk obijających się o siebie ciał wypełnił gabinet. Złapałam się blatu i wyrzuciłam biodra w jego stronę, domagając się jeszcze więcej.

– To jest to, czego pragniesz? – wysyczał, kłapiąc zębami moją szyję. – Cała mokra, tylko dla mnie. Och, mała, spójrz, jak zanikam w tobie. – Dokuczliwie zwolnił tempo, natomiast wbijał się we mnie mocno, do samego końca.

– Proszę, mocniej – jęczałam błagalnie.

Złapał mnie za biodra, po czym przeniósł nas na fotel. Usiadłam na nim okrakiem i objęłam dłońmi jego szyję. Wplotłam palce w ciemne włosy, mocno za nie pociągając, próbując tym samym dać upust swoim emocjom.

– Uwielbiam, gdy jesteś we mnie – wymruczałam, kręcąc na nim biodrami.

Jason przeniósł dłonie na mój tyłek, zaczynając wbijać się we mnie wedle ustalonego rytmu. Odchyliłam ciało w tył, opierając dłonie na jego kolanach, tuż za plecami. Staralam się

współgrać z narzuconym przez niego rytmem. Objął mnie wreszcie tak, jakby ode mnie zależało całe jego życie, i zaczął składać wilgotne, łakome pocałunki na moich piersiach. Przysuwałam się jeszcze bliżej niego, nie chcąc, aby nawet na moment zaprzestał działania. Wreszcie chwyciłam się drewnianego obicia fotela i sama zaczęłam się unosić oraz opadać, za każdym razem przyjmując go na całą długość.

Niski, gardłowy jęk opuścił jego usta, gdy zaczęłam się na nim zaciskać. Objęłam się o jego jądra i ponownie wspinałam na wyżyny, aby po raz kolejny uderzyć o trzon penisa. Tym razem to ja grałam mu na emocjach. Doszliśmy niemal jednocześnie. Efekty naszego spełnienia wymieszały się ze sobą w moim wnętrzu.

Opadłam na jego ciało, łapiąc się silnych ramion. Mijały minuty, a on stale przytulał mnie do siebie. Całował czubek mojej głowy, tak jakbym teraz liczyła się tylko ja. Schował twarz w moich włosach. Czułam się bezbronna pod wpływem jego władzy. Opiekował się mną i troszczył, bym czuła się dobrze. Nagle zdębiałam.

– Cholera... – Przełknęłam powoli ślinę i odsunęłam się od niego. – Skończyłeś we mnie – wyszeptałam, jakbym bała się tych słów.

– W porządku.

– W porządku? – Brwi wystrzeliły mi do góry. – Jason... to nie jest...

– Straciłem kontrolę, przepraszam. – Potarł moje ramiona i złożył muśnięcie na moim czole. – Zaraz to załatwimy.

Mówił o tym tak spokojnie, że ciężko było mi wysiedzieć na jego kolanach.

– Odśwież się, wszystkim się zajmę – zapewnił mnie i ostrożnie posadził w fotelu.

Zaczął się ubierać, od bokserów aż po zapięcie guzików koszuli. Był taki opanowany, podczas gdy ja oczami wyobraźni widziałam siebie z brzuchem, wśród pieluch. Zaczesałam nerwowo włosy, po czym przygryzłam wargę. Na taki scenariusz nie byłam gotowa.

ROZDZIAŁ 19

Isabella

Wzięłam tabletkę i popiłam ją wodą. Patrzyłam to na Jasona, to na lekarkę, która co jakiś czas mi się przyglądała. Po tym, jak doskonale się z nią dogadywał, zaczęłam się zastanawiać, czy ona też należy do jego mrocznego klubu... jakkolwiek się nazywał. A Stella? Ona też dla niego pracowała? Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić staruszki z miotłą związanej pod sufitem i otrzymującej baty. Sama myśl o tym sprawiała, że miałam ochotę się roześmiać.

Ale nie teraz. Aktualnie byłam jedną wielką emocjonalną burzą. Wsunęłam dłonie między uda i naparłam zębami na wargę. Z napięcia poczułam, jak w pomieszczeniu zrobiło się chłodno.

– Isabella, doktor Portman wyjaśni ci kilka procedur związanych z antykoncepcją. – Jason wskazał na kobietę, która siedziała za biurkiem. Uśmiechnął się do niej życzliwie. – Zaczekam na zewnątrz, w porządku?

Odprowadziłam go wzrokiem i przygryzłam wewnątrz policzka. Poniekąd chciałam, by był przy tej rozmowie, a z drugiej strony mogło to być odrobinę krępujące.

– To na początek: ma pani jakieś pytania? – Obserwowała mnie z zainteresowaniem.

Rozchyliłam usta, choć nie właściwie nie przychodziło mi na język. Słyszałam o antykoncepcji, doskonale ją znałam... Po prostu nigdy nie zostałam postawiona w takiej sytuacji. Nerwowo zaczesalam pukiel włosów za ucho.

– Ja... hmmm... – O co niby miałabym ją zapytać?

Nastąpiła cisza. Doktorka przechyliła głowę, patrząc na mnie cierpliwie. Żadna kwestia nie zrodziła się w moich myślach. Zdecydowała się zabrać głos.

– Ustaliliśmy już wcześniej najważniejsze informacje – przemówiła, po czym splotła palce pod brodą. – Jak wygląda regularność pani menstruacji?

– Cykl trwa zazwyczaj około trzydziestu dni – odparłam, rzucając uśmiech, który balansował między zdenerwowanym a zawstydzonym.

Pytała mnie o moje choroby oraz te, które występowały w rodzinie, czy przyjmuję leki, a w trakcie badania pytała o preferencje. Wymieniła prawdopodobnie wszystkie dostępne środki i zaproponowała te, które byłyby dla mnie najlepsze. Na pigułki byłam zbyt roztrzępana, a plaster przyciągałby uwagę. Zdecydowałyśmy się na kwartalne zastrzyki.

– Proszę pamiętać, że zastrzyk musi być podawany regularnie co trzy miesiące – instruowała mnie, gdy szykowała strzykawkę. – Zostawię pani swój numer, będzie pani mogła zadzwonić do mnie, gdyby odczuła pani niepożądane skutki. W pierwszych dniach mogą wystąpić bóle głowy, nudności czy wahania nastroju, jednak z czasem zaobserwuje pani zmianę. Gdyby jednak to nie ustępowało, to zmienimy metodę, w porządku? – Była taka uprzejma i opanowana.

Pokiwałam głową, nerwowo mnąc wargę między zębami, aż w końcu mruknęłam:

– Oczywiście, dziękuję.

Lekarka podała mi zastrzyk. Zmarszczyłam czoło na nieprzyjemne uczucie wkłucia. O nic więcej nie pytała. Pozostawiła mi kontakt do siebie. Z zamyśleniem zerknęłam na wizytówkę. Eliana Portman... Wciąż się zastanawiałam, jakie miała powiązania z Hoganem. A może to doktorka jego byłej żony? Ta myśl była niepokojąca.

– I nie znajdę w ciąży? – spytałam, prawdopodobnie po raz trzeci w trakcie wizyty.

Kobieta zsunęła okulary z nosa, złożyła je zgrabnym ruchem, a następnie schowała w etui.

– Progesteron zagęszcza śluz w szyjce, dzięki czemu plemniki nie są w stanie przez niego przeniknąć do macicy – wytłumaczyła rzeczowo. – Ma wysoką skuteczność. Z pewnością będziemy to obserwować. – Kiedy oparła dłoń na mojej, poczułam wewnętrzny spokój.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem. Podniosłam się z fotela i zerknęłam na ulotkę.

– Ile muszę zapłacić? – spytałam, splatając palce.

– Pan Hogan uregulował rachunek. – Uśmiechnęła się, po czym pogładziła moje ramiona. – Proszę pamiętać, co kwartał.

Och... Po części cieszyłam się, że to zrobił. Stan mojego konta nie przewidywał dodatkowych wydatków.

– Pamiętam – przytaknęłam. – Czy będę mogła sama robić sobie zastrzyk?

– Oczywiście. Wystarczy, że wypełni pani wniosek o receptę online.

W jej towarzystwie wyszłam na korytarz. Jason rozmawiał przez telefon, przechadzając się wolnym krokiem. Włosy miał potargane, jakby zdążył przeczesać je setki razy. Tylko na ułamek sekundy uniósł na mnie spojrzenie. Skwitował coś w odpowiedzi, aż w końcu się rozłączył i schował smartfona do kieszeni.

Staął obok mnie. Czując ciepło bijące od jego ciała, podniosłam na niego oczy. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, a jednocześnie rumieńców. Doktorka zapewne domyślała się, że to z powodu stosunków z nim potrzebuję antykoncepcji. Chyba że podczas rozmowy powiedział jej coś innego.

– Bardzo dziękuję, że poświęciła pani swój czas. – Był pełen opanowania, kiedy pierwszy wyciągnął dłoń do kobiety.

– Przyjemność po mojej stronie, panie Hogan. – Wymienili służbowy uścisk.

Powstrzymywałam się przed skrzyżowaniem ramion na piersiach. A co, jeśli faktycznie dla niego pracowałam? Sama myśl o tym była dręcząca.

– Dbaj o siebie, Isabello. Zgadamy się. – Ucisnęła moją rękę i symbolicznie musnęła policzek. – I pamiętaj, co trzy miesiące.

– Tak, dziękuję – bąknęłam, opuszczając wzrok na koturny.

Pożegnali się, ale bez uczucia, i chyba tylko to sprawiło, że przestałam czuć się spięta. Szatyn oparł zaborczo dłoń na moich plecach. Dotyk emanował w całym ciele, czułam go dokładnie przez materiał swetra. Jason poprowadził nas do wyjścia, a następnie do zaparkowanego przed kliniką mercedesa.

Wykrzywiłam usta, gdy zajęłam miejsce pasażera. Prokurator przypiął telefon do uchwytu, po czym zabrał się za zapięcie pasów. Zerknęłam na smartfona, kiedy ten się podświetlił, i uniosłam brew z zainteresowaniem. Coś nowego. Nie zajmował się sprawą Troya, a przynajmniej to nie jego imię przemknęło mi przed oczami. Zanim zdążyłam wdrożyć się w treść, mężczyzna zablokował ekran. Zerknął na mnie z chłodnym uśmiechem.

– Co ty na to, by gdzieś wyjść?

– Zbliża się wieczór – zwróciłam uwagę na ciemność za oknem.

– Najlepsza pora na wyjście. – Pocałował mnie w skroń i przesunął palcami po odkrytym kolanie. – Znajomi zaprosili mnie do baru.

– Do baru? – sapnęłam.

Ze znajomymi?! – krzyczał mój wewnętrzny diabeł. Serce mocniej mi zabiło na myśl, że mógłby przedstawić mnie swoim kolegom. Podobała mi się wizja spędzenia z nim więcej czasu. A co, jeśli oni są równie świrnięci co on?

– Nie chcesz iść? – Jego wzrok był badawczy.

– Chcę! – wyrwałam się, może nawet i zbyt energicznie. – To znaczy... byłoby miło.

Rozbawienie uniosło mu brwi, a kącik ust powędrował do góry.

– Najpierw pojedziemy do mnie. – Mówiąc to, odpalił silnik i wyruszył w trasę. – Lepiej się czujesz?

Balansowałam gdzieś pomiędzy poczuciem bezradności, stresem a dążeniem do uspokojenia. Wzruszyłam niedbale ramieniem.

– Wieść o wyjściu poprawiła mi humor.

– Więc jesteś spokojniejsza? – upewniał się.

– Chyba tak – wyznałam cicho, nerwowo splatając palce. – Nie jestem gotowa na... no wiesz... dziecko – niemal wyszeptałam ostatnie słowo.

Kątem oka zauważyłam, jak poruszył szczęką. Wypuścił westchnienie. Jedną dłoń oparł na kierownicy, a drugą ścisnął moje udo.

– Przepraszam. Nie chciałem, byś poczuła się z tym źle – stwierdził z wyraźną skruchą.

Podniosłam na niego oczy. Wzięłam głębszy wdech, po czym pokiwałam głową.

– W porządku.

Zatrzymaliśmy się w podziemnym garażu. W trakcie jazdy windą sprawdzałam wiadomości od mamy i taty. Byli przekonani, że celebрую zakończenie roku akademickiego. Z głębin snapchatowych wspomnień wygrzebałam zdjęcie z ogniska i wysłałam je rodzicom z dopiskiem, że świetnie się bawię i że będę spać u Hailey. Ona z kolei była uziemiona na kilka dni, robiąc za opiekunkę dzieciaków. Mama odesłała mi fotkę z wyspy i to, jak pozowali razem z ojcem na jachcie. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Byli razem tacy szczęśliwi.

– Rodzice? – zagaił Hogan.

Pokiwałam głową, nim uniosłam na niego wzrok. Odwróciłam telefon w jego stronę.

– Wylegują się w słońcu.

– Wyglądają na szczęśliwych – podzielił moje zdanie. – Chciałbym, żebyś ty też była.

Słyszałam troskę w jego głosie. To sprawiło, że przełknęłam ślinę. Wygięłam lekko kąciki ust, a on to odwzajemnił. Martwił się, a to było moją ulubioną cechą w jego otocze męskości.

– Wciąż myślę o Troyu – zdradziłam cicho.

Żelazne drzwi rozsunęły się na potężny apartament. Jason oparł mi dłoń na plecach, prowadząc do wnętrza salonu. Wreszcie ujął moją twarz w ręce, a następnie musnął kciukiem policzek.

– Jesteś bezpieczna. Jeśli chcesz, zapewnię ci ochronę – zaproponował, próbując mnie pocieszyć.

Niemal natychmiast zaprzeczyłam. Wiedziałam, że będzie się to łączyć z ograniczeniem spotkań. W chwili, gdy wróg był za rogiem i czyhał właśnie na mnie, nie chciałam być daleko od mężczyzny, przy którym czułam się bezpieczna.

– Po prostu chcę być z tobą – wyszeptałam niemal bezgłośnie, jakbym bała się konsekwencji tego wyznania. – Blisko ciebie.

Jego opuszki niespodziewanie wczepiły się w mój kark. Przyciągnął mnie do siebie i rozbił usta na moich. Sposób, w jaki wydał z siebie gardłowy pomruk, sprawił, że w kilka chwil zrobiłam się wilgotna. Całował mnie namiętnie, a długimi palcami sięgnął do pośladków. Rozchylił mi wargi, śmiało sondując ich wnętrze. Kiedy koniuszkiem języka sięgnął podniebienia, wydałam z siebie jęk, a kolana mi drgnęły.

– Nie mogłem się powstrzymać. – Wypuścił mnie nagle i zanurzył dłoń w moich włosach. Złapał za niesforne loki, po czym odchylił mi głowę. – Musiałem cię posmakować.

Jeszcze przez chwilę czułam się otumaniona tym atakiem. Przeskakiwałam wzrokiem od jego oczu do ust i z powrotem. Był elektryzujący, a przez to przeszywał mnie na wskroś, paraliżował.

– Smakowało? – zagruchałam.

Wtuliłam policzek w jego dłoń. Złożyłam musnięcie w wewnętrznej części silnej ręki, a on westchnął.

– Zapytaj o to, kiedy będę jadł cię żywcem – wychrypiał nisko, kciukiem wyznaczając linię kości policzkowej.

O *raju*. Spoglądałam na niego spod wachlarza rzęs. Oboje milczeliśmy, wpatrując się w siebie. Wierzyłam, że było w tym coś romantycznego. Serce łomotało mi o żebra z finezją czołgu.

– Idź się przebrać – wymamrotał.

Faktycznie... Jeansy i sweter to nie najlepszy komplet do spotkania w barze w jego towarzystwie.

– Nie wiem, co założyć.

– Cokolwiek stosownego. To luźne, niezobowiązujące spotkanie. – Odwrócił mnie i poklepał w tyłek. – No już, leć.

Zerknęłam na niego przez ramię i pozwoliłam sobie na rozbawiony chichot. Niespełna pół godziny później byliśmy już na dole. Zająłam miejsce pasażera i próbowałam stłumić swoją euforię, gdy Hogan okrążał samochód. Usiadł za kierownicą, a następnie wcisnął przycisk, który uruchomił silnik.

– Zapnij pasy. – Jego karmelowe oczy wbiły się w moje, lśniąc jak dwa bursztyny.

– Tak jest, sir. – Puściłam do niego oczko i posłusznie wykonałam polecenie.

Ostukał palcami kierownicę, przygryzając dolną wargę. Wyglądał tak, jakby próbował coś powiedzieć. Zamiast tego wyjechał z podziemnego garażu. Z głośników płynęła spokojna, bluesowa piosenka. Oczami skanowałam migające światła; to, co mijaliśmy, zamieniało się w smugi.

– Zważywszy na to, co wydarzyło się w ostatnim czasie... – Ton Jasona przywołał moją uwagę. – Chciałbym, by relacja pomiędzy nami pozostała zdystansowana, kiedy będziemy już w barze – powiedział ochryplym głosem. – Nie możesz... Wiesz, robić tych wszystkich rzeczy przy moich znajomych.

Przeżułam dolną wargę między zębami i wzruszyłam ramionami bez poczucia winy. To było zrozumiałe.

– Dlaczego świadomie mnie tam zabierasz? – spytałam zaintrygowana.

– Wolałabyś, bym cię zostawił?

Ugryzłam wewnętrzną część policzka i cicho chrząknęłam.

– A zostawiłbyś?

– Oczywiście, że nie. – Sięgnął dłonią do mojego kolana i troskliwym gestem przesunął palcami po odsłoniętym udzie. – Myślę, że oboje tego potrzebujemy: jednego wieczoru bez myślenia o naszych sprawach.

Och. Nie wpadłam na to, że mógłby czuć się spięty lub przepracowany. Przytaknęłam głową w milczeniu. Zrozumiałam drobną aluzję, która znaczyła jedno: między sobą jesteśmy kochankami, a poza bramami jego posiadłości byliśmy jedynie... no właśnie, kim? Znajomymi? Ta myśl była zbyt przygnębiająca, bym miała się w nią zagłębić. Poczułam, że stoimy.

– Liczę, że będziesz zachowywać się odpowiednio.

Uśmiechnęłam się na jego słowa, podłapując jego grę. Przesunęłam lubieżnie koniuszkiem języka po górnej wardze. Wyprężyłam się i oparłam dłoń na jego fotelu. Wypięłam ostentacyjnie piersi w stronę szatyna, po czym uniosłam wyzywająco brew.

– A co, jeśli nie? – wyszeptałam mu przy uchu. – Ukarzesz mnie?

Spójrzmy prawdzie w oczy. Ten facet, gdyby tylko mógł, zerznąłby mnie tu i teraz. Sam fakt, że tak łatwo przychodziło mu powstrzymanie się od wyzwolenia zewu natury, podniecało mnie jeszcze bardziej. Był niedostępny wtedy, kiedy wyraźnie to zaznaczał. Podobało mi się to, że był w stanie się kontrolować... Choć jeszcze bardziej podobał mi się sposób, w jaki zrywał wszelkie więzy, które go powstrzymywały. Mogłabym odtwarzać tę scenę w nieskończoność.

– Osoby, które znajdują się w tym barze, to nie są jacyś tam ludzie. – Położył wyraźny nacisk na te słowa. – To mecenasi, Isabello. Nie mogę pozwolić sobie na coś nieodpowiedniego w ich obecności. – Jego oczy uważnie skanowały moją twarz. – Rozumiesz mnie?

– Tak. – Mogłam wydusić z siebie tylko westchnienie.

– Nie zamierzam się powtarzać. – Jego niski głos przy akompaniamencie chłodnej, potężnej dłoni, która złapała mnie za kolano, doprowadziły do przyjemnego uczucia w podbrzuszu. – Czy ta sprawa jest dla ciebie jasna?

Wiedziałam, że prezentował mi siłę psychicznej dominacji. Kontrolował nie tylko mój umysł, ale także ciało. Nie przywiązywałam do tego większej wagi.

– Może – mruknęłam.

– Może? – Uniósł wyraźnie zarysowaną brew. Jego usta ułożyły się w protekcyjny uśmiešek. – Isabello, zdecydowanie wołałabyś, bym cię nagroził, niż ukarał – powiedział ze stoickim spokojem i przymrużył powieki. – Strona, którą ci pokazałem, diametralnie różni się od tej, której nie chciałabyś poznać. – Sięgnął dłonią do zapięcia mojego pasa bezpieczeństwa. Kiedy myślałam, że zechce mnie oswobodzić, on szarpnął go tak, że wbiłam ciało w fotel. Wciągnęłam powietrze i spojrzałam wprost w jego ciemne oczy. – A przed tą drżą nawet pieprzeni mordercy – wyznał szeptem, uśmiechając się enigmatycznie.

Przygryzłam wargę z podniecenia. Miałam wrażenie, że temperatura w mercedesie wzrosła do stu stopni. Wbiłam palce w skórzane obicie fotela, przetykając ślinę. Jason przesunął kciukiem drugiej dłoni po moich wargach i skupił na nich wzrok, zanim podniósł go na oczy.

– Nie chciałabyś wystawiać mojej cierpliwości na próbę. – Słowa, które mówił, sprawiały, że drżałam od palców u nóg po czubek głowy.

Choć noc zapowiadała się chłodno, płonęłam jak w najgorętsze lipcowe południe. Pragnienie, by mnie posiadał, by pokazał swoją wyższość, nieubłagalnie pchało się na wolność. Wręcz przeciwnie... Chciałam przekraczać zarówno jego, jak i swoje granice. Bolesna świadomość pulsowania między nogami dręczyła mnie, by na niego wskoczyć.

– Nie – odparłam, choć podświadomość krzyczała mi zupełnie co innego.

– Grzeczna dziewczynka. – Poluzował pas, a ciemne oczy powędrowały do mojej twarzy. – Gdyby zapytali, w co nie wątpię, spotykamy się w sprawie twojego seminarium.

Pokiwałam głową. Wysiedliśmy z samochodu. Jego dłoń spoczęła na moich lędźwiach, gdy prowadził mnie w stronę baru. Otworzył przede mną drzwi i przepuścił do lokalu.

Klimatycznie i luksusowo. Sam zapach dymu z cygara, drogiego drewna i muzyka jazzowa w tle przywoływały tę atmosferę. Barman szykował drinki, prezentując w trakcie pokazu swoje umiejętności, kelnerki je roznosiły, ludzie siedzieli w osobnych grupkach przy stolikach na kanapach w kształcie litery U, a jeszcze inni grali w bilard.

– Hogan! – Wesoło brzmiący męski głos przykuł moją uwagę.

Od razu wyczułam, że atmosfera między mężczyznami była luźna, jak gdyby znali się od dawna. Jason wysunął dłoń do blondyna, który przyciągnął go do męskiego uścisku.

– Cześć – odparł prokurator i przywitał się z resztą grupy. Kolejne pary oczu padały na mnie, kiedy zorientowali się, że przyszedłam tu z nim. – To Isabella, jedna ze studentek USC¹⁹. – Oczy nawet mu nie drgnęły, gdy przeniósł spojrzenie na mnie.

– Proszę, nowy kasek w kancelarii. – Mężczyzna nie krył rozbawienia. Zmniejszył odległość między nami. – Uważaj na tego gościa, potrafi być gburowatym dupkiem.

– Nie zaśmiejaj jej głowy, Forest. – Hogan przyjął oschły ton. – Ona nie ma czasu na to, by wysłuchiwać twoich boomerskich dowcipów.

Gromki śmiech zakłócił moje myśli. Grupa kobiet ruszyła w naszą stronę, a jak tylko zatrzymały się obok, domyśliłam się, że stanowią część zgromadzenia. Najbardziej jednak zaintrygowała mnie jedna z nich, o długich nogach zakończonych niebotycznie wysokimi szpilkami, figurze, jakby przed chwilą uciekła z pokazu mody i urodzie tak pięknej, jakby ktoś wyciął twarz z okładki magazynu, przyklejając ją do niej. Miałam wrażenie, że już ją gdzieś widziałam. Rude włosy wpadały w truskawkowy odcień i kaskadowo spływały wzdłuż odkrytych ramion. Niemal udławiłam się własną śliną, kiedy zawiesiła dłonie na szyi Jasona, wtulając się w niego. Pełne usta musnęły czule męski policzek, a on jej nie odtrącił. Nie potrafiłam określić, czy była podpiita, czy to naturalna relacja między nimi.

Spuściłam wzrok z uczuciem zazdrości i odwróciłam głowę w stronę baru. Nie sprzedaliby mi alkoholu, a właśnie teraz najchętniej bym po niego sięgnęła.

– Właściwie to się nie przedstawiłem. – Blondyn wysunął rękę w moją stronę, jednocześnie odwracając uwagę od tej dwójki. – Jestem Blake. – Tęczówki w kolorze głębin oceanu wpatrywały się we mnie z zainteresowaniem. Zamruczał pod nosem i kiwnął na mnie brodą. – Studiujesz prawo?

– Na moje nieszczęście tak. – Przewróciłam oczami.

– Nieszczęście? – Uniósł brwi w zaskoczeniu.

– To jedna z niespełnionych ambicji moich rodziców – westchnęłam, opierając się tyłem o ścianę. – I oto jestem, w miejscu, w którym właściwie nie wiem, co robię.

Blake zawtórował mi śmiechem, przytakując. Przygryzł dolną wargę, a następnie powoli ją wypuścił, wzbudzając tym moje zainteresowanie. Był równie przystojny co Hogan i nie można mu było tego odmówić, ale brakowało mu tego czegoś. Jason miał ten cholerny błysk w oku i spojrzenie tak pociągające, że rozebrałby mnie nim za jednym mrugnięciem. Jego przyjaciel natomiast miał łagodny wzrok, pozbawiony mrocznych tajemnic.

– Chcecie coś do picia? – spytał facet z grupki.

– Piwo. – Blake wzruszył ramieniem.

– Ja prowadzę – zaznaczył prokurator.

– A dla ciebie? – wreszcie zwrócił się do mnie.

– Ja... – zaczęłam, jednak Jason wciął mi się w słowo.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – rzucił szorstko i spojrzał na mnie tak, jakby dawał mi ostrzeżenie. – Właściwie to pójdę z tobą, Nate – powiedział do znajomego i podszedł bliżej mnie. – Chyba że sam mam ci coś wybrać.

Wykrzywiłam usta i zmierzyłam go powolnym spojrzeniem, dopóki wzrok nie dotarł do jego twarzy, która zaczęła przybierać niecierpliwy wyraz. Wysiliłam się na uśmiech, przy czym przekrzywiłam głowę.

– Nie, dziękuję.

Szatyn ściągnął ku sobie brwi. Język przemknął przez wnętrze jego policzka, a linia żuchwy uwydatniła się w momencie, gdy zacisnął szczęki.

Proszę, pan Hogan się zdenerwował.

Ruda ruszyła zaraz za nim. Cholerny arogant. Najpierw mnie tutaj zabiera, a później pozwala, by inna laska się do niego kleiła? Mógłby oszczędzić mi tego widoku. Nie było to czymś, na co

miałam ochotę patrzeć. Gdybym chciała się wyrzygać, włączyłabym sobie film o rodzących krowach.

– Długo się znacie z Jasonem? – zagadnął Blake.

Potrząsnęłam głową i zerknęłam w stronę prokuratora.

– Nie, właściwie to nasza znajomość ogranicza się jedynie do spotkań – przyznałam, nie zwracając na niego większej uwagi.

– Spotkań?

Otworzyłam szerzej oczy, orientując się, co właśnie powiedziałam.

– Udziela mi korepetycji w sprawie mojego seminarium – bąknęłam pospiesznie. – Zależy mi na tym, by dostać się pod jego skrzydła podczas praktyk.

Blondyn kiwnął głową, a jego wargi skrzywiły się w uśmiechu.

– Na pewno świetnie przygotuje cię do egzaminu. Jest bardzo konsekwentny – stwierdził, przesuając dłonią po karku. – No i ma twardą rękę do wszystkiego.

Starałam się utrzymać zainteresowany wyraz twarzy, podczas gdy mój wzrok stale uciekał do Jasona. Obecność rudowłosej u jego boku przyprowadzała mnie o ból głowy. Im częściej się do niego przystawiała, tym bardziej miałam ochotę zabrać się stąd i wyjść. Przygryzłam wnętrze policzka, by powstrzymać uczucie frustracji mieszaną się z zazdrością.

– Spokojnie, nie musisz go tak pilnować – zakpił Blake i poklepał mnie po ramieniu. – To jego żona.

Jego żona. Ramiona mi opadły. Cholera. To ją widziałam na zdjęciach!

– Żona? – Zamurowało mnie. Moje oczy się rozszerzyły, a serce zabiło pod żebrami. Blake zmarszczył czoło, jakby był zaskoczony moją reakcją. Przełknęłam chęć wymiotowania i wzruszyłam ramieniem dla niepoznaki. – Myślałam, że...

– Właściwie masz rację. Była żona. – Wydał wargi w chwili zamyślenia. – Chociaż sam nie wiem, Jason to chodząca tajemnica – westchnął.

Chodząca tajemnica. Dobrze powiedziane.

– Forest, od kiedy przerzuciłeś się na młodsze? – zaśmiał się nieznajomy po tym, jak podszedł do nas z otwartymi już butelkami piwa.

– My tylko gadamy, Alex. – Blake kiwnął na mnie głową. – Poza tym rozwija się tutaj całkiem interesująca rozmowa.

– Aha, nie tłumacz się. – Pociągnął łyka i odstawił szkło na stolik. Złapał za kij do bilardu, po czym przesunął po nim palcami. – Umiesz grać?

– Właśnie rozmawiamy, Alexander... – jęknął marudnie Blake.

– Odbijany! – Alex zaśmiał się niczym nastolatek, wzruszając ostentacyjnie ramionami. – Co ty na to?

Wszystko było lepsze niż zamartwianie się tym, co Hogan robił ze swoją żoną.

– Nie wiem, nigdy nie próbowałam. – Wydełam niepewnie dolną wargę.

– To nic trudnego, nauczę cię – zaproponował z szarmanckim uśmiechem. – To jak?

– Jasne, czemu nie? – zachichotałam, łapiąc go pod ramię.

Powiodłam wzrokiem do prokuratora, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnęłam się zawadiacko i prychnęłam pod nosem. Alexander ułożył bile na stole, a następnie scentralizował je trójkątem. Jak już wszystkie były ustawione, przekazał mi kij, a kredą potarł jego końcówkę.

– Od czego zaczynamy? – Uniosłam zastanawiająco brew.

– Od rozbicia. – Kiwnął brodą na stół. – Spróbuj pierwsza.

Pochyliłam się nad stołem. Ułożyłam rękę i oparłam na niej kij, tak jak zazwyczaj widziałam to w filmach. Kiedy miałam już oddać pchnięcie, usłyszałam głos rywala.

– Isabello... to nie do końca tak – westchnął, podchodząc do mnie od tyłu. Przyległ do moich pleców i oparł dłonie na nadgarstkach. – Poluźnij ścisk. Im lżejszy, tym bardziej precyzyjny będzie strzał – poinformował, nachylając się przy moim uchu. – Rozchyl delikatnie nogi i pochyl się nad stołem – mruknął. Wykonałam jego polecenie, a on wygiął się razem ze mną. – Trzymaj brodę nad kijem i oddaj strzał, ale nie spiesz się.

– Tak jest dobrze? – spytałam, zerkając na niego przez ramię.

Poczułam, że mój tyłek był idealnie wypięty na jego kutasa. Myśl o tym sprawiła, że mój wzrok uciekł do Hogana, który bacznie nas obserwował. Uniosłam zadziornie brew i przesunęłam językiem po ustach. Chciałam odplacić mu się tym samym. Uwielbiałam pogrywać z losem, a tym bardziej z nim.

– Świetnie. – Alex przywołał moją uwagę. – Po tym, jak oddasz strzał, nie odrywaj się od stołu. Odczekaj z trzy sekundy, aż bile się rozejdą. Mogłabyś przypadkiem strącić którąś i to zadziałałoby na twoją niekorzyść – wymruczał mi w szyję, po czym nakierował moje dłonie. – Po prostu musisz dobrze wycelować. – Mówiąc to, uderzył w białą kulę, która dokonała rozbicia. Dwie bile wpadły do luz. – Na pewno grasz w to pierwszy raz? – Nie krył rozbawienia.

Pokiwałam głową. Nigdy nie miałam okazji w to zagrać. Kiedy się odsunął, odwróciłam się do niego przodem i wzruszyłam delikatnie ramieniem.

– Może po prostu mam szczęście? – Zadarłam dumnie brodę.

– Może sprawdzimy, jak wielkie? – Przechylił głowę, a jego wzrok pomaszerował wzdłuż mojego ciała.

– Co masz na myśli? – Prowokująco skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Lubiłam wyzywania, a jeszcze bardziej lubiłam wygrywać.

– Jeśli mnie pokonasz, postawię ci każdego drinka. – Przygryzł wargę i pochylił się przy moim uchu. – A jeśli ja wygram... to później wybiorę sobie nagrodę.

Miałam już odmówić, tyle że zobaczyłam, jak „była żona” Jasona nieustannie mu towarzyszy. Zacisnęłam usta i przyjęłam zakład. Alex nie pociągał mnie w żaden sposób, nie był tak przystojny jak Hogan czy Forest, jeśli jednak miał mi pomóc w realizacji mojego planu, to czemu nie?

– Zgoda. – Owinęłam palce wokół kija.

Dam mu niezłą pokazówkę. Wciągnęłam się w jego grę. Z początku wyraźnie dawał mi fory, ale gdy zauważył, że to dla mnie nie jest zabawa, a rywalizacja, sam przybrał pozę profesjonalisty. Nawet jeśli to jedynie dla relaksu, nie lubiłam przegrywać. Alex najwyraźniej się tego domyślił. Po kilku turach to on okazał się zwycięzcą. Właściwie... i tak nie mogłam pić alkoholu.

– Zrobiłeś to specjalnie. – Szturchnęłam mężczyznę zaczepnie w tors, przy czym cicho się zaśmiałam.

– Nieprawda. – Mrugnął do mnie z rozbawieniem, a kiedy przechyliłam głowę z uniesioną brwią, on przewrócił oczami. – No dobra, masz mnie – zakpił i odstawił kij na bok. – Co nie zmienia faktu, że wygrałem – skwitował, oblizując przy tym wargi.

– Wiedziałaś, że nie umiem w to grać. To się nie liczy – wybroniłam się i podniosłam pewniej brodę.

Patrzyłam na niego, obserwując, jak zmniejsza odległość między nami. Kiedy zawisł nade mną, jego ciemnozielone oczy nie odrywały się od moich. Nie byłam jednak pewna, czy to alkohol spowodował u niego taki stan zainteresowania mną, czy sam z siebie chciał to zrobić.

Alex przygryzł dolną wargę i chwycił mnie za podbródek. Przesunął kciukiem po linii mojej żuchwy, a wzrok skupił na ustach. Dziwnie się poczułam z faktem, że mężczyzna, który nie był Jasonem, próbował mnie pocałować.

– Czas, bym odebrał nagrodę. – Jego ręka spoczęła na moim karku, a on sam przycisnął mnie biodrami do stołu.

Sapnęłam zaskoczona, nie wiedząc, co powinnam zrobić z dłońmi. Mężczyzna otarł się wargą o moją, a drugą ręką złapał mnie za tyłek. Miałam już odepchnąć go od siebie, lecz w tym momencie poczułam mocne szarpnięcie za ramię. Jęknęłam, czując ból na skórze, spowodowany żelaznym uściskiem. Podnosząc wzrok, zobaczyłam, jak Jason pchnął Alexandra na stół bilardowy i zmusił go do pozostania twarzą do powierzchni. Wygiął jego ręce w tył, nim nachylił się nad nim.

– Możesz mi powiedzieć, co ty odpierdalasz, Clarkson? – warknął wściekle, akcentując każde słowo.

Właściwie to nie wiedziałam, czy powinnam się wtrącać, czy też nie. Ale cholera, jeśli pobiłby się z nim z mojego powodu, nie wypadłabym korzystnie i on też nie.

– Nie waż się jej dotykać. – Z każdym wypowiedzianym wyrazem klatka piersiowa Jasona unosiła się i opadała w diabolicznym tempie. Był zły. Nie, był wkurwiony.

– Wyluzuj, stary, nic nie zrobiłem! – tłumaczył się, unosząc dłonie w geście obrony, gdy Hogan zdecydował się go puścić.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę, że dotykasz ją w nieodpowiedni sposób... – Czarna koszula opięła jego wyraźnie naprężone mięśnie. – Lepiej, żeby to się nie stało, bo drugi raz nie będę taki łaskawy.

– Wow, Clarkson, co ci odjebało? – mruknął Blake ze zdenerwowaniem i pchnął go w ramię. – Hogan nie po to przyprowadził tu Isabelle, żebyś się na nią rzucił jak na mięso, kretynie – warknął temperamentnie, a jego oczy odnalazły moje. – Nic ci nie jest?

– Nie, to... nic się nie stało.

Mimo wszystko podobało mi się to, że byłam w centrum uwagi. Lubiłam zwracać na siebie oczy wszystkich. W szczególności Jasona, który bacznie obserwował Alexa, dopóki nie wypuścił teatralnego westchnienia. Gdy jego karmelowe tęczówki padły na mnie, moja wewnętrzna diablica zaczęła spijać piankę.

– Wychodzimy – rzucił chłodno, łapiąc mnie za nadgarstek i ciągnąc w stronę wyjścia.

Prawie się potknęłam o własne szpilki, kiedy wyrwał się szturmem do przodu.

– Dopiero przyszliśmy – zaprotestowałam, próbując zmienić jego decyzję.

Hogan był człowiekiem kontroli, więc ostatnie słowo należało właśnie do niego. Nic dziwnego. Mając prawne zaplecze, mocne plecy, a do tego piękny umysł, mięśnie jak ze stali i spojrzenie wygłodniałego jaguara, zdajesz sobie sprawę z tego, że podważanie twojej decyzji byłoby głupotą, o ile nie samobójstwem.

– To był zły pomysł – wycedził, jak tylko wyszliśmy przed lokal.

Naburmuszona założyłam ramiona na piersiach. Nawet nie pożegnał się ze znajomymi, jednak przynajmniej ominął konfrontację z rudą. Kolejny plus dla mnie. Jason spojrzał na mnie z czymś w rodzaju irytacji, a może nawet i zdenerwowania.

– Co? – burknęłam.

– Przypomnieć ci, ile masz lat?

– Jakoś kilka godzin temu ci to nie przeszkadzało – odgryzłam się, mierząc go wzrokiem.

– Isabella, zrozum, mogę mieć przez ciebie problemy. Oboje możemy je mieć – warknął, wyrzucając dłonie w powietrze.

Jego chłodny wzrok zbiegł się z moim. Wziął głębszy oddech i wypuścił go przez nos. Zaciśnął szczęki, nim odwrócił głowę. Linia jego zuchwy wyraźnie się uwydatniła, a mnie aż świerbiła ręka, by przesunąć po niej palcami. Ale nie, nie mogłam pozwolić sobie na czułość wobec niego. Chciałam mu pokazać, że byłam zła.

– Gdybyś przy mnie był, nie doszłoby do tego. – Wzruszyłam ramieniem, po czym obojętnym wzrokiem omiotłam paznokcie.

– Nie sądziłem, że potrzebujesz niańki – mruknął szorstko.

Rozchyliłam usta, by w następstwie unieść na niego dłoń. Miałam szczerą ochotę uderzyć go w twarz, a zamiast tego on pchnął mnie na ścianę budynku i wpił się agresywnie w moje usta. Jęknęłam, gdy zakleszczył moje nadgarstki w pięściach, a następnie wbił je w mur. Odchyliłam głowę, próbując złapać oddech i jakkolwiek utrzymać się na nogach. To, co ze mną robił, było niesamowite. Przeniósł żarliwe pocałunki na moją szyję, przez co przygryzłam wargę, aby nie zacząć krzyczeć z podniecenia. *Mój Boże.*

Odskoczył ode mnie, odwracając się tyłem. Wplótł palce we włosy i szarpnął za końcówki. Oboje ciężko oddychaliśmy. Czułam się jak pijana, kiedy znów na mnie popatrzył. Musiała wrócić mu samokontrola, którą na moment zgubił. Dyszałam, zerkając na niego z ukosa.

– Och, poczekaj tylko, aż wrócimy do domu. – Chciał mi zagrozić, ale dla mnie to brzmiało raczej jak obietnica. Mój chichot sprawił, że Jason zmarszczył brwi. – Jesteś taka rozwyrzona i nieokrzesa. – Mimo tego cień uśmiechu drgnął mu na ustach. Nawet jeśli był zdenerwowany, jego oczy się śmiały.

Chwycił mnie za rękę, prowadząc do samochodu. Otworzył przede mną drzwi i kiwnął głową, bym wsiadła. Zająłem miejsce, obserwując, jak szatyn okrążył auto i usiadł za kierownicą. Wydęłam wargi w zamyśleniu. To ja powinnam być zła. Zerknęłam na niego, a on na mnie. Wyglądał na rozdrażnionego, tyle że skrywał to pod maską oschłego dominatora.

– Żeby sprawa była jasna, nie podoba mi się twoje zachowanie. – Uniósł ostrzegawczo palec.

– Mnie pana też nie i jakoś nie pyszczę z tego powodu – fuknęłam rozjuszona.

– Co ja niby zrobiłem? – Odwrócił się w moją stronę.

– Nie powiedziałeś, że spotykasz się z żoną!

Moje słowa wywołały u niego zmieszanie, zdenerwowanie i pewnego rodzaju zaskoczenie.

– Ja nie mam żony – odparł z przekąsem, wpatrując się w moje oczy.

Och. No tak, już jej nie ma. Kim zatem była tajemnicza ruda, która tak się do niego kleiła? Na oko miała ponad trzydzieści lat i niechętnie odstępowała go na krok. Czego od niego chciała? Jason wydawał się czytać mi w myślach, bo postanowił kontynuować.

– To moja była żona, Isabella – skwitował z wyraźnym naciskiem.

Uniosłam głowę na te słowa. To już wiedziałam.

– Nie mówiłeś, że się spotykacie. – Wypuściłam westchnienie pełne rozczarowania.

– Nie było o czym mówić. To przeszłość, poza tym nie mam z czego ci się spowiadać – warknął niskim głosem, nim odwrócił się w stronę okna.

– To nie wyglądało na „przeszłość” – dogryzałam szatynowi, co najwyraźniej mu nie pasowało.

– Nie sądzisz, że przekraczasz granicę? – Rzucił mi chłodne, paraliżujące spojrzenie.

Uniosłam brew na jego atak i omiotłam go wzrokiem. Prychnęłam, przewracając przy tym oczami. Teraz przekraczam granicę? Mógł o tym pomyśleć, zanim pieprzył mnie w trójkacie. Powstrzymałam się przed powiedzeniem tego na głos i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

ROZDZIAŁ 20

Isabella

Jason oddał parkingowemu klucze. Wyciągnął dłoń w moim kierunku, ale zignorowałam ją. Wyminęłam go z naburmuszoną miną. Rzuciłam mu osądzące spojrzenie po tym, jak na mnie nakrzyczał.

– Daj mi jeden powód, dla którego nie powinienem przełożyć cię przez kolano. – Jego głos był szorstki, jednak stonowany.

Uniosłam brew, prychając pod nosem. Żebym ja jego przypadkiem nie przełożyła... jeszcze nie wiem przez co.

– Czy twoja żona będzie twoim wystarczającym powodem? – Patrzyłam na niego zmrużonymi oczami.

– Przywołaj ją jeszcze raz i gwarantuję, że dzisiaj przekroczysz swój próg bólu – warknął, a oczy płonęły mu żywcem.

– Sypiasz z nią? – wypaliłam nieporuszona jego komentarzem.

– Co? – Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

– Sypiasz z nią? – *Błagam, powiedz nie.*

Wiedziałam, że nie jesteśmy razem ani że nie łączyło nas nic innego jak coś cielesnego. Mimo to myśl o tym, że miał mnie i szedł do innej kobiety sprawiała, że mój żołądek bojkotował. Hogan wciągnął powietrze. Surowość wyrzeźbiła mu rysy. Wzrok miał tak chłodny, jakby miał mnie nim przykuć do ściany, gdy weszliśmy do windy.

– Nie zamierzam się powtarzać. – Za tymi słowami kryło się ostatnie ostrzeżenie. – Nie miałem pojęcia, że jest w mieście. Myślałem, że wyjechała.

– Co za niespodzianka, że wiedziała, że akurat będziesz w tym barze. – Obserwowałam go z irytacją. – Rozmawiacie ze sobą?

– Czasami. Prowadzimy wspólny biznes.

– Biznes?

– Vendettę. – Nabrał obojętności, choć wciąż nie wydawał się spokojny.

– Ona też w tym siedzi? – Brwi wystrzeliły mi do góry.

– Skończyłaś swój wywiad? – Obnażył zęby w zdenerwowaniu.

– Dlaczego jesteś taki niespokojny? – To kolejne pytanie, które wyraźnie wyprowadzało go z równowagi.

Nie odezwał się słowem. Drzwi windy rozchyliły się na salon żywcem wyjęty z marmurowej krainy. Jason przepuścił mnie przodem, dotrzymując mi kroku. Zdjęłam obcasy z obolałych stóp, po czym westchnęłam, czując ulgę. Mężczyzna niespodziewanie złapał mnie w pasie, a następnie przerzucił przez ramię. Pisnęłam; zwiślałam mu z pleców. Poderwałam głowę i oparłam dłonie na jego biodrach w obawie przed upadkiem. Czułam rosnącą kulę w gardle, a puls mi przyspieszył.

– Co ty robisz?!

– Myślę o ukaraniu cię – syknął, niespodziewanie podwijając moją sukienkę.

Przygryzłam wargę, chcąc spojrzeć na ten widok, ale zamiast tego on uraczył mnie mocnym uderzeniem w pośladki. Jęknęłam, wbijając paznokcie w prężne mięśnie mężczyzny.

– Jason! – Wciągnęłam powietrze.

Co za dupek. Nie wierzę, że to zrobił! Piekący ślad na tyłku rozchodził się uczuciem mrowienia, od uda aż po kręgosłup. *Ten kutas ma niezłą grabę.*

– Co zamierzasz mi powiedzieć? – Jego głos był niski, miał niemal demoniczny ton.

Wciągnęłam dolną wargę. Nie zamierzałam mu nic mówić ani tym bardziej wyrażać skruchy. *W życiu!* Mój honor na to nie pozwalał.

– Nie zamierzam cię przeprosić... auć! – krzyknęłam, znów czując jego silną dłoń.

– Mów – zażądał.

Moja duma gryzła się z rozsądkiem. Albo powiem to, co chciał usłyszeć, albo do świtu złamię mi kość ogonową.

– Nie – wycodziłam przez zaciśnięte zęby i mocniej wbiłam palce w jego mięśnie. Wymierzył mi ostrzejszego klapsa, który sprawił, że podskoczyłam na nim z głośnym piskiem.

Nie usłyszałam odpowiedzi. Ruszył w nieznanym mi kierunku, podczas gdy ja stałe zwisałam mu z ramienia niczym laleczka. Kiedy postawił mnie na miękkim dywanie, widziałam, że oczy mu pociemniały.

– Przepraszam w tej chwili – wycodził wściekle.

Uniosłam wyzywająco brew, a moja twarz znalazła się naprzeciwko jego. Zadarłam dumnie brodę, po czym skrzyżowałam ramiona na piersiach. Wiedziałam, że przeprosiny podbudowałyby jego ego. Nie dam mu tej cholernej satysfakcji.

– Pieprz... się... – syknęłam.

Hogan zmarszczył czoło i zacisnął rytmicznie poruszające się szczęki. Zbliżył się na tyle, że musiałam delikatnie się odchylić, by móc na niego spojrzeć.

– Co ty do mnie powiedziałaś? – Jego ton sprawiał, że miałam ochotę wskoczyć na najwyższy podest i sama wręczyłabym sobie medal za osiągnięcie oczekiwanego efektu.

– Pierdol się – burknęłam mu w twarz. Byłam na niego wściekła, a jednocześnie walczyłam z wirującym uczuciem podniecenia w dole brzucha.

– Przeginasz, mała. – Zachrypnięty tembr męskiego głosu przyprawiał o dreszcze rozchodzące się po moim kręgosłupie. – Nie zamierzam tolerować takiego zachowania.

– A ja nie zamierzam żyć w waszym popieprzonym trójkącie! – Postawiłam mu się rozjątrzona. – Pieprzyłeś się z nią z myślą o mnie?

– Jesteś nedorzeczna – prychnął, wymijając mnie w przejściu.

– Spałeś z nią w tym samym czasie, kiedy spałeś ze mną? – ciągnęłam zaciekłe.

Zatrzymał się. Odwrócił powoli głowę, zanim cały skierował się w moją stronę. Wyraz jego oczu był zimny. Tym samym spojrzeniem traktował tych, przeciwko którym budował akt oskarżenia. Był gotów zadać mi pokutę i wiedziałam, że modlitwa tu nie wystarczy.

Z każdym jego prężnym krokiem cofałam się. Uderzyłam plecami o panoramiczne okno, a on zbliżył twarz do mojego policzka. Nachylił się nad uchem, a silnymi ramionami zamknął mnie w klatce bez wyjścia.

– Moja cierpliwość wobec ciebie właśnie się skończyła. – Gorący oddech rozbijał się na mojej szyi.

Przełknęłam ślinę, a palcami spróbowałam złapać się jego ramion. Chwycił mnie za nadgarstki i unióś je ponad głowę. Wydałam z siebie cichy, udręczony jęk. Oddychałam z trudem, gdy przez myśli przelatywały mi scenariusze tego, co mógłby ze mną zrobić.

– Ostrzegałam cię, ale nie posłuchałaś. – Jego głos zazwyczaj był kojący, lecz tym razem brzmiał niebezpiecznie.

– Ja...

– Za późno na negocjacje. – Owinął wolną dłoń wokół mojego gardła i zmusił do spojrzenia sobie w twarz. – Jak bardzo głupia byłaś, by działać przeciwko mnie?

Krew mi wrzała. Byłam wściekła, zdesperowana, przestraszona i podniecona, a to wszystko kotłowało się we mnie jednocześnie.

– Dlaczego mi nie odpowiesz? – zdobyłam się na szept.

– Nie jestem zobowiązany do odpowiadania na twoje pytania – odparł chłodno.

Dla mnie to znaczyło jedno. Sypiał z nią. Bardzo powoli przełknęłam ślinę i zamrugałam. Wciągnęłam powietrze przez nos. Poczułam nagle wewnętrzne osłabienie. *Nie rób sobie tego. Nie zakochuj się w nim.*

– Wszystko, co robię, robię dla twojego dobra. – Scałował moje czoło, na którym po chwili oparł swoje. – Jesteś tu, bo chciałem zapewnić ci bezpieczeństwo. Niestety jestem zmuszony cię ukarać. – Zaczesał kosmyk moich włosów za ucho i uważnie popatrzył mi w oczy. – Wiesz dlaczego?

Ponieważ się w tobie zakochałam. Przegrałam z wewnętrzną walką. Nie chciałam się rozplakać. To byłoby dziecinne. Kontrolował moje ciało i umysł. Byłam w stanie oddać mu się na skinienie palca... a on wciąż spotykał się z nią.

– Odpowiedz mi.

– Nie wiem – szept wypadł mi spomiędzy drżących warg. – Naprawdę nie wiem.

– Wyprowadziłaś mnie z równowagi. Jesteś pyskata i nieposłuszna. – Kręcił głową z niezadowolaniem. – A ja nie będę tego tolerował. Dałem ci szansę na zmianę zachowania.

Do oczu napłynęły mi łzy. W milczeniu przemykały po mojej twarzy, aż kilka z nich spadło mu na dłoń, której palce oplatały mi szyję. Spojrzał na mokry ślad, a później na mnie. Zmarszczył brwi.

– Nie chciałem tego robić, jednak zmuszasz mnie do tego, maleńka. – Zachrypnięty głos uderzył w wewnętrzny rdzeń. Przeniósł rękę do mojego policzka, gdy puścił nadgarstki. – Płacę, jesteś wściekła. Łzy są wyzwoleniem emocji.

Podkreślił tym moją słabość. Zaciśnęłam usta i odepchnęłam go od siebie. Objęłam się ciasno ramionami, po czym odwróciłam głowę. Wiedziałam, że kiedy na niego spojrzę, wszystko spięrzę. Szatyn zakleszczył mi nadgarstki w szamotaninie na tyle mocno, że nie potrafiłam nimi poruszyć.

– Natychmiast przestań! – warknął ostro.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęłam.

– Co się z tobą, do cholery, dzieje?! – Wściekłość przebijała przez niego jak nigdy dotąd.

– Nigdy nie chciałam być tą drugą! – krzyknęłam głosem pełnym udręki. – A ty...

– Skończyłem z nią. – Złapał mnie mocno za ramiona i prawie potrząsnął. – Czego nie rozumiesz w tym, co do ciebie mówię? Jestem, kurwa, rozwiedziony!

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami. Otarłam wściekle łzy, pociągając nosem. Cokolwiek było między nami, nie było związkiem. My nie byliśmy razem. To beztroska, niedoświadczona, jakże niewinna relacja. Nigdy nie chciałam całować zajętego mężczyzny ani tym bardziej z nim sypiać. Byłam przygnębiona, wkurzona i dezorientowana jednocześnie.

– Więc dlaczego tak się zachowywałaś? Jakby wszystko było w porządku? – Przyglądałam mu się z rozpaczą.

– Ponieważ... – Wciągnął powietrze, jak gdyby zastanawiał się nad doborem odpowiednich słów. – Jest po odwyku, uczęszcza na terapię. Czasem potrzebuje mojego wsparcia. Ma tylko mnie. Tylko ja jestem w stanie ją zrozumieć. – W jego głosie pobrzmiwała nuta napięcia.

Zatem tak ma to teraz wyglądać? Mam się nim dzielić? A może jest ktoś jeszcze? Inna kobieta? Ta myśl była przytłaczająca.

– Przecież ty nie jesteś specjalistą. – Kręciłam głową w zaprzeczeniu. – Nie pomożesz jej.

– Nie zrozumiesz tego. – Przerolował językiem po wewnętrznej stronie policzka, jakby irytowała go ta rozmowa.

– Niczego już nie rozumiem – wyszeptałam, przeskakując wzrokiem po jego twarzy. – Nie rozumiem tego, jej, nie rozumiem ciebie.

Co najgorsze, nie rozumiałam samej siebie.

Zamarł na moment. Ciemne, chłodne oczy wbiły mnie w panoramiczne okno. Za sobą miałam wyłącznie miasto. Pogrążone we śnie Los Angeles, które skrywało jeszcze więcej tajemnic niż mężczyzna stojący przede mną.

– Nie zagłębiaj się w to. Nie analizuj tego. – Wyciągnął dłoń w moją stronę. – Chodź do mnie.

Zerkałam to na niego, to na rękę i znów na niego. Doznałam skutków ubocznych spowodowanych zadurzeniem się w nim. Hedonizm tej relacji z początku dawał mi przyjemność i euforię, a teraz mnie zabijał. To było destrukcyjne. A mimo wszystko podałam mu dłoń.

Przyciągnął mnie do siebie. Ujął moją twarz i powoli przesunął kciukami po kościach policzkowych. Wzięłam drżący wdech, kiedy smagnął dolną wargę. Miałam wobec niego tak wiele nadziei, a ten jeden dzień sprawił, że zwątpiłam. Sen, którym żyłam, pękł jak bańka mydlana. Rzeczywistość była o wiele bardziej chłodna.

– Pocałuj mnie – zachęcił.

Przez chwilę debatowałam nad kolejnym ruchem. Ostatecznie stanęłam na palcach. Prześledziłam wzrokiem przystojną twarz i czule musnęłam usta. Pochylił się nade mną, na stałe odorując mój umysł. Cała złość runęła w zapomnienie. Dostałam upragnioną dawkę narkotyku. Leczył mnie, koił i dawał chwilową uciechę. Przysłaśniał prawdę, aby wszystko wydawało się idealne. Cokolwiek działo się między nami, powoli stawało się niebezpieczne. Ja traciłam kontrolę, a on tego właśnie ode mnie oczekiwał – zatracenia i poddaństwa.

Jego język rozchylił mi wargi. Ta delikatność była zwodnicza. Rozwaliłby mnie, gdyby tylko chciał. Żelazny uścisk na biodrach tylko mi o tym przypominał. Najpierw opętał moje myśli, później płynął w żyłach, a na koniec rozprzestrzenił się jak wirus, atakując każdą komórkę. Zdawałam sobie sprawę, że sięganie po narkotyki miało swoje konsekwencje, ale nigdy nie wiedziałam, że jednym z nich będzie złamane serce. Mimo to chciałam, by został – jeszcze na chwilę, na dzień, na miesiąc, na zawsze.

Jason wsunął dłoń pod materiał moich fig i z precyzją chirurga odnalazł wrażliwe miejsce. Wciągnęłam powietrze, wtulając twarz w jego szyję, przy czym sapnęłam cichutko. Nie dbając o romantyczne głaskanie, palce mężczyzny zrezygnowały z muskania skóry, a od razu się we mnie wbiły. Jęknęłam, przebierając nogami.

Wreszcie zerwał mi figi, a lekkie pieczenie smagnęło skórę. Wtuliłam plecy w chłodną szybę. Słyszałam, jak pierwsze krople deszczu zapukały w okno. Jednym ruchem stopy rozchylił moje nogi. Złapał mnie za włosy i wyeksponował szyję. Jego język przebiegł przez skórę, smakując każdy centymetr. Nie wiedziałam, na czym się skupić – na gorących ustach czy palcach, które łapczywie penetrowały cipkę. Podniecenie wypełniało mnie całą. Czułam skurcze w dole brzucha, które narastały z każdą chwilą.

– Nienawidzę cię. – A raczej uczucia, którym go darzyłam.

Jęknęłam wreszcie, wbijając zęby w dolną partię ust.

– Wiem – szepnął ochryple do mojego ucha i przesunął koniuszkiem po jego płatku. – Pokaż, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Odchylił mi głowę, patrząc na mnie niemal czarnymi oczami. Miał głębokie spojrzenie, a jego szczeka była brutalnie zaciśnięta, do tego stopnia, że linia żuchwy wyraźnie się zarysowała. Pragnęłam przesunąć po niej dłońmi, zbadać każdy milimetr, złączyć nasze wargi, ale nie mogłam. Złapałam go za nadgarstek i niewerbalnie błagałam, by przyspieszył. Na jego twarzy błysnął cień zawadiackiego uśmiechu. Hogan złożył muśnięcie na moich ustach, jednak na tyle krótko, że nie zdążyłam tego odwzajemnić.

– Jesteś moja – wymruczał mi do ucha.

Prawie jęknęłam na tembr męskiego głosu, który wibrował na skórze. Skinęłam głową w milczeniu. Czułam się całkowicie jego. Nie potrafiłam złapać oddechu, gdy znacząco przyspieszył. Zwinne palce mężczyzny penetrowały mnie nieustannie. Pchnięcia wzrosły, kiedy dołożył trzeci palec. Wspięłam się na czubki palców i odrzuciłam głowę w tył. Złapałam za kłamekę, jakby miało mnie to uchronić przed upadkiem.

– Proś mnie – wychrypiał nisko.

– Nie – sapnęłam resztkami sił.

Przekrzywił głowę, gdy spojrzał na mnie z wygiętą brwią. Prychnął pod nosem i przesunął językiem po wnętrzu ust. Kiedy przestał, poczułam rozczarowanie. Dyszałam, bo nie pozwolił mi dojść. Odsunął się na bezpieczną odległość. Oczy miał ciemne, a szczękę zaciśniętą jak imadło.

– Więc znajdziemy inny sposób, byś zaczęła mnie błagać. – Te słowa ześlizgnęły się z jego języka z wyrazem przekonania.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, sparaliżował mój rdzeń i nie pozwolił się ruszyć. W jakiś sposób poczułam żal z powodu tego, jak łatwo był w stanie sprawić, że wykonuję jego polecenie. Obserwowałam, jak szarpnął za sznur do upinania zasłon. Kilka metrów grubej liny spadło wprost w jego ręce. Sprawdził ich wytrzymałość, pociągając raptownie za końce, przy czym zamruczał z zadowoleniem. Rozchyliłam usta, jak tylko zerknął na mnie spod byka. Przełknęłam ślinę, zaciskając uda. Bolesne uczucie pustki było doskwierające.

– Rozbierz się.

Gapiłam się na niego jeszcze przez chwilę. Poruszona jego uważnym spojrzeniem, sięgnęłam palcami do krańców sukienki. Pociągnęłam za materiał i zdjęłam go przez głowę. To samo uczyniłam z braletką.

– Usiądź. – Kiwnął brodą na krzesło, które stało niedaleko nas. Drżącymi nogami pokonałam odległość, a następnie zajęłam miejsce. – Wyciągnij ręce.

Dość niepewnie wysunęłam dłonie przed siebie. Poczułam, jak serce pchało mi się do gardła. Próbowałam skupić się na oddechu, ale był zbyt urwany.

– Nie ruszaj się, dopóki nie wydam takiego polecenia. – Niebezpiecznie cichy głos kolidował z delikatnym dotykiem na mojej skórze. – Czy to jest jasne?

– Tak – wyszeptałam.

– *Tak*, co?

Uśmiech drgnął mi na ustach.

– Tak, proszę pana.

Był tak doświadczony w wiązaniu, że ani razu nie oderwał wzroku od moich oczu. Zaciśnął węzeł, a ja wydałam westchnienie.

– Boli?

Potrząsnęłam głową. Zrugął mnie spojrzeniem.

– Słowo. – Cały on, niepoprawnie biurokratyczny. – Zawsze muszę wiedzieć, czy czujesz się z tym dobrze.

– Nie. To nie boli.

Stanął za krzesłem. Wygiął moją dłoń w tył i odszukał drugą rękę. Serce niemal mi stanęło na samą myśl o tym, co zamierzał ze mną zrobić. Puls walił mi z tyłu głowy, a słodka adrenalina napęliła mnie odwagą.

– Możesz nimi poruszyć? – spytał.

Poczułam blokadę. Skrępował mi nadgarstki za oparciem. Przygryzłam wargę i westchnęłam.

– Nie.

– Świetnie. – Moje podbrzusze odpowiedziało skurczem, gdy usłyszałam jego pomruk. – Teraz zwiążę ci nogi.

Stanął przede mną i padł u moich stóp. Dziwnie było obserwować go w tej pozycji. Z niezwykle skupieniem złapał mnie za kostkę, po czym przycisnął ją do nogi krzesła. Wykonał węzeł, a następnie to samo uczynił z drugą kończyną. Wpatrywałam się w niego bez przerwy. Uniósł na mnie oczy i uśmiechnął się szelmowsko. Byłam nim zafascynowana. Wszystko, co robił, było precyzyjne, cholernie dokładne.

– Popatrz na siebie – wychrypiał, a jego oczy wędrowały po moim ciele. – Czyż nie pięknie w tym wyglądasz? – Oparł mi dłonie na udach, a ciało zareagowało dreszczem.

– Tak myślisz? – szepnęłam z niewinnym uśmiechem.

– Przepięknie. – Sięgnął do moich bioder i uklęknął między nogami. – Musimy ustalić kilka kwestii dla twojego bezpieczeństwa.

– Dobrze.

– Wszystko, co zamierzam zrobić, to zadać ci przyjemność. Sprawdzimy twoje granice, w porządku? – Choć jego oczy płonęły, głos wykazywał się niezwykle spokojem i opanowaniem. – Zobaczymy, ile będziesz w stanie znieść.

– Czy... to będzie boleć? – sapnęłam.

– Na tyle, na ile pozwolisz. – Podniósł się z podłogi i sięgnął do mojego policzka. – Nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Jeśli będziesz chciała przestać, zaalarmuj mnie.

– Jak?

– Jakie państwo lubisz najbardziej? – Jego oczy uważnie śledziło moje ciało.

Zamrugałam. Będziemy bawić się w lekcję geografii? Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Nie wiem... może Szwajcaria? – zachichotałam pod nosem.

– Za długie. – Zaprzeczył ruchem głowy.

– Och...

– Co powiesz na Grecję? – Pieścił palcem mój podbródek.

– Grecja. Dobrze – przytaknęłam, przygryzając wargę z zaciekawieniem.

– Powtórz.

– Grecja.

– Świetnie. Powiesz to, gdy sięgnę dolnej granicy. – Wetknął kosmyk moich włosów za ucho i pochylił się, by musnąć moje czoło.

– Czym jest dolna granica? – Spoglądałam na niego spod rzęs.

– Kiedy poczujesz ból, ale nie na tyle, byśmy przerwali. To daje mi znać, by coś zmienić, zmniejszyć napięcie – tłumaczył cierpliwie.

– A górna?

– To szczyt. Kiedy czujesz, że to dla ciebie za dużo, to czegokolwiek bym nie zrobił, natychmiast to przerywam. – Uśmiechnął się do mnie z sympatią i oparł dłonie na oparciu krzesła. – Pamiętaj, że zgoda może zostać cofnięta w dowolnym momencie.

– Dobrze.

– Ustal ze mną hasło dla górnej granicy. – Pochylił się nade mną i zatopił nos w moich włosach.

Jeśli już lecimy w geografie...

– Rosja?

– Rosja, świetnie. – Przesunął opuszkami palców po moich ramionach. – Powtórz.

– Rosja.

– Zapamiętaj to, proszę. Może ci się przydać. – Musnął moje czoło i zmusił do spojrzenia sobie w oczy, łapiąc mnie za podbródek. – Komunikacja między nami jest cholernie ważna, a ja chcę poznać twoje granice. Czy to jest jasne?

– Tak, proszę pana. – Cieszyłam się tak, jakbym za moment miała odpakować wymarzony prezent.

– Powtórz oba hasła.

– Grecja i Rosja. – *A on wypieprzy mnie na Marsa.*

– Świetnie, maleńka. – W jego głosie pobrzmiwało zadowolenie. – Gotowa?

– Tak.

Z tylnej kieszeni spodni wyjął satynową opaskę w kolorze ciemnego wina. W momencie, gdy przysłonił mi oczy, wyteżyłam każdy inny zmysł. Poczułam go przed sobą. Ciepło zgromadziło się w dolnej części podbrzusza, jak tylko poczułam muśnięcie na ustach.

– Pokażę ci, że nie warto jest wystawiać mojej cierpliwości na próbę. – Pomimo groźby, która kryła się za jego słowami, czułam nieposkromioną falę podniecenia.

Odsunął się ode mnie. Słyszałam kroki mężczyzny. Wyteżyłam słuch, by wyłapać każdy pojedynczy dźwięk.

– Alexa, włącz *Time To Say Goodbye*²⁰.

Z głośników popłynęły spokojne nuty wygrywane na skrzypcach. To musiało mieć ukryte znaczenie. Czy to był nasz ostatni raz? Zwinęłam palce i pochyliłam głowę. Gęsia skórka pokryła moje ciało jak niewidzialny płaszcz. Minęła chwila, nim usłyszałam coś przy sobie. Wciągnęłam powietrze, czując szczypiący chłód po wewnętrznej stronie uda. Nie miałam wystarczająco dużo czasu, by zarejestrować to, co mnie pieściło.

– Cholera!

– Cisza – skomentował przekornie. – Nie dojdiesz, dopóki ci nie pozwolę.

Zesztywniałam. Palce u stóp zrolowały mi się z napięcia. Sięgnął czymś w rodzaju sopła do wżgórka. Wydałam z siebie jęk, a nogi odpowiedziały drżeniem. Mokre, chłodne ślady okrażały kobiecość. Drażnił mnie niespiesznie, doprowadzając do szaleństwa. Wyznaczał ścieżkę, aż dotarł do warg. Pocierał o nie lodem. Próbowalam zacisnąć uda, ale walka spelzła na niczym.

– Jak się z tym czujesz? – Usłyszałam niski pomruk.

– Dobrze – wyszeptałam z trudem.

Serce zabiło mi jak dzwon, kiedy zsunął chłodny element do łechtaczki. Poruszyłam biodrami, jęcząc na przyjemne uczucie. Ślizgał się soplem między fałdkami. Przeciągnął jego długością i niespodziewanie docisnął do cipki. Wsunął go we mnie, a moje ciało odpowiedziało potężnym dreszczem.

– Boże! – zapłakałam rozkosznie.

Próbowalam zamknąć nogi na to droczenie. Odchyliłam głowę w tył i zaskamlałam z napięcia. Szarpnęłam dłońmi, choć węzły utrudniały mi ruch. Przewróciłam oczami z przyjemności. Zaczęłam poruszać biodrami, a słodkie jęki opuszczały moje usta. Głęboki oddech doprowadził piersi do falowania. Wyjął sople i znów go włożył, uderzając w wiązkę moich nerwów.

– Proszę... – wymamrotałam z trudem.

– O co mnie prosisz, małeńka? – Gorący oddech rozbijał się na biuście.

Roztopiający lód ściekał z mojego wnętrza, dokuczliwie spływając na krzesło. Cipka pulsowała z podniecenia. Rozpaczliwie potrzebowałam doznać spełnienia.

– Chcę dojść, proszę – błagałam, będąc na skraju wytrzymałości.

– Jeszcze nie. – Jego język zatańczył wokół nabrzmiałego sutka.

Wciągnęłam powietrze i pochyliłam głowę w stronę mężczyzny. Powtarzałam jego imię jak modlitwę. Szarpnęłam biodrami do przodu, skłaniając go do podjęcia jakiejkolwiek czynności.

– Unieś tyłeczek, mała – wyszeptał zmysłowo.

Na tyle, na ile mogłam, wbiłam stopy w podłogę i delikatnie się podniosłam. Blokada przytrzymała mnie w jednej pozycji. Poczułam jego chłodne palce między pośladkami. Śledził opuszkami zakończenie moich nerwów przy pomocy delikatnej, chłodnej mazi. Spięłam się i jęknęłam z przyjemności.

– Co to?

– Lubrykant – wymruczał przy mrowiejącej skórze.

– Och... jak...?

– Pytasz, jak zamierzam tego użyć? – Gardłowy śmiech rozbił się echem w moim wnętrzu. – Przygotuję cię na mojego kutasa, kochanie.

Rozchyliłam wargi z napięcia. *O raju*. Niespodziewanie dopasował swoje usta do moich. Pocałował mnie, a stożkowy kształt naparł na ciasną szczelinę. Zaczepnęłam powietrza.

– Oddychaj – szepnął. – Pokochasz to, obiecuję.

– Jason – prawie zapłakałam. – O mój Boże... to...

– Jest wspaniałe, prawda? – Wsunął we mnie grubą łezkę i szybko dotarło do mnie, że to korek. – Oddychaj, no już.

Mocno gryzłam wargę, a on delikatnie ją polizał.

– Oddychaj – przypomniał ostro.

Wzięłam wdech i ostrożnie go wypuściłam. Minęła chwila, nim przyzwyczaiałam się do gadżetu. Jason powoli posadził mnie na krześle. W porę, bo nogi mi drżały, a więzły drażniły skórę. Woda po stopionym soplu spływała mi między udami. Wsunął we mnie palce i uderzył w tylną ściankę pochwy. Drgnęłam, a korek dał znać o swojej obecności.

– Proszę, proszę, proszę! – Gorączkowe błagania mieszały się ze szlochem pełnym desperacji.

Wyjął ze mnie resztki lodu i roztarł je między fałdkami. Moje jęki mieszały się z muzyką, która grała w tle. Łzy piekły mnie w oczy od rozkosznego uczucia w podbrzuszu. Wbiłam zęby w dolną wargę, po czym odchyliłam głowę.

– Proszę!

– Powiedziałem nie. – Zniżył głos do ochrypniętego szeptu. – Dojdiesz wtedy, gdy ci pozwolę. – Z tymi słowami wsunął we mnie kilka palców, może dwa, może trzy. Nie potrafiłam ich wyczuć przez zamrożone mięśnie.

Rozciągał mnie, dręczycielsko poruszając dłonią. Był taki powolny. Prawie poderwałam kolana. Zaciśnęłam mocno szczękę. Uda zaczęły mi drżeć, a w dole brzucha wezbrała kumulacja rozszalałych motyli.

Celowo zwinął palce. Wyrzuciłam biodra w jego stronę i zawylałam na całe gardło.

– Błagam! Błagam, pozwól mi!

Nagle poczucie pustki uświadomiło mi, że się odsunął. Moje wnętrze błagało o jego dotyk, o to, by mnie wypełnił.

– Jeśli dojdiesz bez mojej zgody, zostawię cię związaną na kilka dobrych godzin. – Usłyszałam go nad sobą. – Czy to jest dla ciebie jasne?

Oddech stanął mi w gardle. Zwiesiłam głowę i przełknęłam ślinę. Chciał, żebym się złamała.

– Tak, proszę pana.

Poczułam ucisk wokół włosów, a następnie szarpnięcie. Czułam go nad sobą, jak stanął okrakiem. Ciepło emanowało od jego ciała. Tak bardzo zapragnęłam go dotknąć. Ani drgnęłam. Liczył, że to właśnie zrobię.

– Czy iżgranie z moją cierpliwością było tego warte? – zawarczał mi w usta.

Tak, było. Moja diablica miała ochotę zrobić mu na przekór, ale bycie przykutą do krzesła na kilka godzin nie było moim marzeniem.

– Nie, proszę pana – wyszeptałam naprzeciw jego ponętnym wargom.

– Co zamierzasz zrobić?

Zwilżyłam wargę, kiedy tasowałam myśli w głowie.

– Przeprosić – sapnęłam.

– Jak?

Uczucie podniecenia wędrowało falami przez moje ciało. Płonący ogień zawirował mi w dole brzucha.

– Może pan wejść w moje usta. – Zdobyłam się na odwagę i uśmiechnęłam się uroczco. – Wtedy przepraszę.

– Zobaczmy, czy przyjmę twoje przeprosiny. – Słyszałam zadowolenie z jego strony.

Dźwięk rozpinanej klamry i rozporka przypawił mnie o szybsze bicie serca. Szatyn oplótł skórzany materiał wokół mojej szyi. Wpuściłam westchnienie. Zapiął pas niczym obrozę, po czym przyciągnął bliżej siebie. Sapnęłam mu w wargi, czując jego język.

– Rozchyl dla mnie usta, Isabello... – wymruczał, a jego kciuk przemknął po moim policzku.

Podniosłam podbródek i wykonałam jego polecenie. Wplótł palce w moje włosy, przyciągając mnie za głowę. Wyrzuciłam język, a po chwili odnalazłam nabrzmiałego kutasa. Zamruczałam na sam jego smak. Kiedy zacieśnił uścisk na kucyku, obudziła się we mnie wewnętrzna dziwka. Znów miałam okazję pokazać mu się z jak najlepszej strony. Ujęłam sztywnego penisa ustami. Przesuwałam się to w górę, to w dół, zwiększając i zmniejszając nacisk.

Jason ciężko westchnął, gdy zassałam kutasa, a językiem przemknęłam przez żołądź. Gardłowy jęk opuścił jego wargi, jak tylko nabrałam tempa. Pieprzyłam go ustami tak, jakby od tego zależało moje życie. Uderzył w tył gardła, a vibracje z pomruku niemal popchnęły go do krawędzi. Mój nos przycisnął się do męskiego podbrzusza; niemal go połknęłam, przez co poczułam, jak mężczyzna mocniej zaciska palce. Oczy mi się zaszkliły, kiedy wysunęłam go z ust. Ślina wymieszana z jego sokami spłynęła mi po brodzie. Nie pozwolił mi na doprowadzenie siebie do szczytowania.

– Cholera, ty to kochasz – wydyszał.

– Tak, proszę pana. – Uśmiech rozciągnął mi kąciaki ust. – Czy przyjął pan przeprosiny?

– Jeszcze nie – zamruczał, znów pociągając za pas. – Jesteś gotowa, bym zawitał w twoim tyłeczku?

Z tego wszystkiego prawie zapomniałam o korku. Był przyjemny. Uczucie wypełnienia dawało mi dodatkową przyjemność. Pokiwałam pospiesznie głową.

– Mała... – skarcił mnie.

– Tak, jestem.

Poczułam jego palce przy dłoni. Rozplątał jeden węzeł, a następnie drugi. To przyniosło ulgę w nadgarstkach. Potarłam obolałe miejsca. Uwolnił mi nogi, ale nie ruszyłam się z miejsca. Złapał mnie za dłoń i splótł nasze palce. Uśmiechnęłam się na ten gest. Jego dominacja była

wyczuwalna nawet w tym. Prowadził mnie na ślepo. Zatrzymał się nagle, po czym obrócił przodem do siebie.

– Ufasz mi?

To jedno pytanie wzbudziło we mnie milion dreszczy. Przełknęłam ślinę i przytaknęłam.

– Tak.

– Dobrze. – Musnął moje czoło. Czułam jego uśmiech na skórze. – Stój spokojnie.

Oczekiwałam ruchu ze strony mężczyzny. Klęknął przede mną. Jego włosy smagnęły mnie w skórę. Zacisnęłam nogi i delikatnie poruszyłam biodrami na przyjemne uczucie. Jason połaskotał mnie w kostkę. Zaśmiałam się cicho.

– Unieś nogę – nakazał.

Wykonałam polecenie. Wsunął materiał i zatrzymał go w połowie uda. Dopasował go do mojego rozmiaru. To samo uczynił z drugą nogą.

– Daj mi rękę.

Wyciągnęłam posłusznie dłoń. Przesunął ją przez rękaw, regulując rozmiar.

– Gotowa? – Poczułam mokre pocałunki na szyi i piersiach.

– Tak, proszę pana – wychrypiałam spragniona.

Pisnęłam, gdy coś nagle poderwało mnie do góry. Moje uda były rozchylone. Nie czułam pod sobą podłogi. Owinęłam palce wokół mocnych, skórzanych pasów. Cholera. Czy to... huśtawka?

Długie palce przyciągnęły mnie bliżej, a ja poczułam delikatny powiew powietrza. Moja skóra płonęła pod jego dotykiem. Jęknęłam, kiedy zostałam dociśnięta do męskiego ciała. Silne ramiona owinęły uda. Gruby, sztywny penis otarł się o cipkę.

– Boże... – szepnęłam bez tchu.

– Błagaj – zawarczał mi przy gardle, a gorący oddech rozciągnął się po skórze.

– Proszę, wejdź we mnie. – Nie zniósłabym ani chwili dłużej.

– Tutaj? – Przesunął penisem pomiędzy fałdkami, a usta wędrowały wzdłuż szczęki.

– Tak, proszę!

Zanurzył we mnie czubek. Szarpnęłam linami i odrzuciłam głowę w tył. Skurecz w dole brzucha zwiastował nieodległy orgazm, jakby był tuż za rogiem. Krew penetrowała mi żyły, a wraz z nią słodka adrenalina. Sapnął z błogiej ulgi, gdy cały we mnie wszedł, aż do oporu. Wydałam chwiejny jęk i zacisnęłam się na nim.

– Nie wytrzymam długo – zapłakałam.

Z każdym jego ruchem czułam parcie korka. Byłam oszołomiona tym uczuciem. Wstrzymałam oddech, jak tylko znów pchnął biodrami. Doświadczałam go dokładnie, głęboko zanurzonego we mnie. Wysunął się, pozostawiając z bolesną pustką. Dławiłam się własnym jękiem, kiedy znów mnie wypełnił. Drażnił, igrając z moimi emocjami. Orgazm wstrząsnął moim ciałem; przestałam go kontrolować. Wypuściłam słabe, skomlące sapnięcie.

– I co mam teraz z tobą zrobić? – Miałam wrażenie, jakby mówił do mnie przez ścianę.

Dyszałam w ramię, tymczasem rozrywający skurecz nie zamierzał odchodzić. Nogi mi drżały, a palce mocniej owinęły się wokół lin.

– Proszę, jeszcze – błagałam szeptem.

Ledwo miałam czas, by przetworzyć uczucie spełnienia, zanim zaczął poruszać biodrami. Jego sztywny kutas brnął bezlitośnie w gorącym wnętrzu. Podbijał mnie na sobie, a huśtawka drgała pod wpływem jego ruchów. Szarpał mną, mocno objając jądrami o tyłek. Chaotyczne jęki wyrывały się z mojego gardła.

– Cholera, jesteś taka gorąca, cała ociekasz – chrypiał pochwalnie.

Nieprzyzwoite, mokre dźwięki wypełniły salon przy akompaniamencie repertuaru Bacha. Moje ciało drgało w konwulsjach. Jason całował dolinę między piersiami, a jego łapczywe usta otoczyły sutek. Ssał go, zadając szarpnięcia, gdy pieprzył mnie w narzuconym przez siebie rytmie. Głowa opadła mi do tyłu, nagle stając się zbyt ciężka na przeszywające uderzenie gromu. Świeża fala ciepła przepłynęła przeze mnie niczym piorun.

Hogan skandował serię przekleństw, kiedy znów zrobiłam mu na przekór. Zaciśnęłam się na nim jak pięść. Zrozpaczone skomlenie wymknęło się z moich ust. Walczyłam o oddech, a każdy mięsień drgał jak struna. Zacerpnęłam powietrza w ostatniej chwili, ponieważ czułam, że się duszę.

– Jeszcze... – Mój głos był cichszy od szeptu.

Poczułam palce mężczyzny między pośladkami. Wyjął korek, a brzdęk dotarł do moich uszu. Musiał go wyrzucić. Puścił mnie, aż bezwiednie zwisałam okrakiem nad podłogą. Słodkie pocałunki na ramieniu sprawiły, że powróciłam świadomością do rzeczywistości. Czułam parcie przy ciasnej szczelinie. Wsunął się we mnie ostrożnie, powoli rozciągając moje ścianki. Pochyliłam głowę, aż cała zastygłam.

– Jason... – Zawstydziła mnie słabość własnego głosu.

– Oddychaj, maleńka. – Złapał mnie mocniej za uda i powoli się wysunął. – Przestań to kontrolować, zdej się na mnie.

Ustawił mnie pod lepszym kątem, a napięty oddech uderzał w skórę.

– Pamiętasz hasło do górnej granicy? – spytał z troską.

– Mhm. – To jedyne, na co byłam w stanie się zdobyć.

Oparł się pokusie parcia i przez moment nie ruszał biodrami. Cierpliwie czekał, aż to ja delikatnie się osunę. Kiedy całkowicie się zanurzył, zamarłam.

– Mów do mnie – zachęcał. – Czy to boli?

– Jak skurwysyn... – zaskamlałam.

Odczuwałam to inaczej za pierwszym razem, kiedy leżałam pod nim. Teraz praktycznie nabijał mnie na siebie.

– Chcesz, żebym przestał? – Dziobnął mnie w ramię, a językiem ruszył w ślad zębów.

– Nie – zamruczałam. – Ale bądź ostrożny.

Poruszył się, wolniej niż poprzednio. Rozchyliłam usta, bo ból zaczął promieniować w kręgosłupie. Musiała minąć chwila, nim wyniosłam z tego przyjemność. Przesunął dłoń na przód, pomiędzy moje uda. Sięgnął do łechtaczki i zaczął pocierać ją kolistymi ruchami. Pozwoliłam sobie na głośny jęk. Jego tarcie było szybsze od penisa. Zrelaksowałam się pod znajomym dotykiem.

Znów mnie wypełnił, po same jądra. Wsuwał się centymetr po centymetrze i wysuwał. Czułam intensywnie każdy milimetr, który pokonywał. Ostrożnie nabierał tempa. Szarpał moimi biodrami, gładko podbijając na sobie. Syknęłam z presji, kołysząc się w jego rytmie i próbując go odtworzyć. Owinął mnie mocno ramionami w chwili, w której fajerwerki wybuchły w moim wnętrzu. Żołądek skręcił się w pożądaniu, a serce wykonało artystyczne salto. Drżałam na nim, sapiąc z emocji. Jego oddech był urywany, nawet gdy próbował utrzymać tempo. Umysł zalała mi ciemność.

ROZDZIAŁ 21

Isabella

Pozbyłam się resztek snu, gdy tylko światło zawitało w sypialni przez panoramiczne okna. Zagrzebałam się w ciepłej pościeli i wtuliłam nos w poduszkę. Zamrugałam, przyzwyczajając się do jasności. Spojrzałam na miejsce obok z westchnieniem. Zegarek na etażerze wskazywał dziesiątą, a moje zmęczenie mylnie oceniało czas na przynajmniej szóstą rano. Wciąż byłam pod wrażeniem, że Jason był rannym ptaszkiem i z taką łatwością wstawał z łóżka... czego nie mogłam powiedzieć o sobie.

Zrzuciłam kołdrę, po czym opuściłam stopy na podłogę. Skrzywiłam się na delikatny ból, a kiedy sobie uświadomiłam, czym był spowodowany, uśmiechnęłam się pod nosem, przygryzając wargę. Przeciągnęłam się i wstałam z łóżka. Związałam włosy w kok, a następnie ruszyłam pod prysznic. Potrzebowałam chwili dla siebie, by przetworzyć to, co się wydarzyło. Woda spływała kojącą kaskadą po moim ciele, masując obolałe miejsca. Wdychałam aromat żelu, rozprawdzając go po skórze.

Ten mężczyzna trwale zawrócił mi w głowie. Czułam się omotana, uzależniona, jak gdyby okręcił mnie sobie wokół palca. Nie budził mnie słodkim pocałunkiem, nie wchodził ze mną na emocjonalną płaszczyznę, a jednak... poddałam się kompletnie uczuciu zakochania.

Spłukałam pianę, a kilka minut później wyszłam z kabiny. Osuszyłam się ręcznikiem i wsunęłam na siebie bieliznę. Wcisnęłam się w spodnie z wysokim stanem, a do tego dobrałam szary sweterek z golfem.

Kilka dni spędzonych w domu stało się uciążliwe. Z głową zwieszoną nad śniadaniem i karmelową latte zamarzyłam o tym, by gdzieś wyjść. Jason uprzedzał mnie, że będzie musiał skupić się na pracy, a ja nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Nawet mówienie do Alexy stało się irytujące.

Zabrałam kubek ze świeżo zaparzoną kawą i skierowałam kroki do gabinetu gospodarza. Otwarcie drzwi poprzedziłam krótkim zapukaniem. Szatyn siedział na fotelu. Miał przed sobą laptopa, a ramieniem przyciskał telefon do ucha. Przesuwał kciukiem po srebrnym piórze, a jego twarz wyrażała skupienie. Przerzuciłam wzrok na dokumentację leżącą na jego biurku. Pewnie zajmował się aktami. I że niby ja miałam tak skończyć? Nigdy w życiu.

Jason posłał mi krótkie spojrzenie, przy czym uśmiechnął się cierpko. W milczeniu podeszłam do biurka i postawiłam kubek. Z wdzięcznością przejechał ręką po moim udzie.

– Słuchaj, nie mamy na to czasu. Musisz go przycisnąć. To gównu musi działać od A do pierdolonego Z. Nie chcę słyszeć „może” albo „prawdopodobnie”. – Wypuścił powietrze z ust z wyraźnym zdenerwowaniem. – Umawialiśmy się inaczej. Wieczorem chcę mieć raport z zeznania u siebie na mailu. – Rozłączył się, nim wrzucił telefon do szuflady.

Z frustracją schował twarz w dłoniach i warknął cicho. Jego długie palce przeczesaly burzę ciemnych włosów. Potrząsnął głową, zanim odchylił ją na zagłówek. Zamknął oczy.

– To gównu mnie kiedyś zabije. – Usłyszałam jego zrezygnowane westchnienie.

– Problemy w raj? – Popatrzyłam na niego ze współczuciem.

– To nic, co powinno zadręczać twoje myśli. – Uśmiechnął się lekko, pochylając się do przodu. – Wyglądasz, jakbyś chciała mi coś powiedzieć. Wszystko w porządku?

Wyginałam palce w nieco nerwowy sposób. Skrzyżowałam nogi, po czym przygryzłam wargę.

– Wiem, że masz dużo pracy, ale wynudziłam się do granic możliwości i nie potrafię znaleźć sobie miejsca – wyznałam, zerkając na niego markotnie.

– Przykro mi, że nie mogę poświęcić ci tyle czasu, ile byś chciała. To jeszcze tylko kilka dni.
– Starał się brzmieć optymistycznie, jednak myśl o samotności nie zwiastowała żadnej pozytywnej emocji.

Przyciągnął mnie do siebie i posadził bokiem na kolanach. Delikatnie musnęłam jego usta. Nie opierał się. Pozwolił mi na kontrolę tego pocałunku. Poruszał wargami w rytmie moich. Czułam, że hamował swoje pragnienia. Długie palce badawczo sunęły po moim biodrze, gdy zmniejszał odległość między nami. Zamknęłam na moment powieki pod wpływem tego uczucia, uśmiechając się słabo. Powiodłam oczami po przystojnej twarzy. Krótki zarost ozdabiał brodę i zgrabnie podkreślał kości policzkowe.

Myślam błędziłam wokół jego byłej żony. Czy to przez to rozpadło się ich małżeństwo? Brak czasu? Czy to był zgrzyt, o którym mówił? Dawał jej wrażenie, że zepchnął ją na drugi plan? Wydawało mi się, że ze mną postępował tak samo. Najpierw wtargnął do mojego życia jak chłodna burza i nagle stał się jego epicentrum. Im dłużej pozwalałam sobie na zbliżenie, tym bardziej mnie wciągał.

– Mogę spotkać się z Hailey? – Tylko ona pomoże mi w pozbyciu się negatywnych emocji. – Tęsknię za nią.

– Wykluczone. – Zachrypnięty tembr męskiego głosu dotarł do moich uszu.

Wyprostowałam się na jego kolanach i zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego? – Zwilżyłam nerwowo wargę.

– Nie kuś losu.

– Losu? – wymamrotałam niepewnie.

– Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało. Nie możemy teraz ryzykować – upierał się, a chłód w ciemnych oczach przyprowadził mnie o dreszcze.

Rozchyliłam usta z zaskoczeniem. Prychnęłam i potrząsnęłam głową.

– To zaledwie jedno wyjście. Przecież nie mam żadnego lokalizatora, nie wyśledzą mnie, nie bądź absurdalny. – Podniosłam się z kolan mężczyzny, a następnie oparłam tyłem o biurko.

– Ta kwestia nie podlega dyskusji – przemawiał do mnie jak do dziecka. Przez chwilę pomyślałam, że naprawdę mnie tak traktował.

– Na szczęście nie mam dziesięciu lat i nie musisz mi mówić, co mam robić. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach, nim ruszyłam w stronę wyjścia.

– Isabella! – Jego szorstki głos przeciął powietrze.

Dłoń zadrżała mi na kłamce, a mimo to pociągnęłam ją i wyszłam z gabinetu. Sama potrafiłam o siebie zadbać. Nie potrzebowałam niańki ani tym bardziej superbohatera.

– Isa, nie bądź niedorzeczna! – warknął, łapiąc mnie niespodziewanie za łokieć. – Nie mam czasu na kłótnie. Po prostu uważam, że nie powinnaś teraz wychodzić.

– I mam siedzieć tu zamknięta jak w jakieś pieprzonej wieży?! – Przebiła przeze mnie wściekłość. Jego kontrola nade mną stała się chora. – Przykro mi, książę, ale to nie moja bajka.

– Posłuchaj, naprawdę nie mam czasu się teraz z tobą użerać. Mam wystarczająco dużo gówna na głowie. – Starał się zachować spokój, kiedy przesunął językiem po górnej partii zębów. – Wyjście z tego budynku przy tak napiętej sytuacji byłoby głupotą.

Te słowa prześladowały mój umysł. Patrzyłam na niego w milczeniu, starając się zrozumieć to, co siedziało mu w głowie. Odnosiłam wrażenie, że o czymś mi nie mówił, a im dłużej się nad

tym zastanawiałam, tym bardziej zaczynało mnie to przerastać. On właściwie o niczym mi nie mówił.

– Wiesz o czymś, prawda? – Wyprostowałam się, wbijając zęby w wargę.

– Doprowadzasz mnie do szału swoim nieposłuszeństwem, Isa. – Był trzy kroki ode mnie. Złość w oczach mężczyzny sprawiła, że wyglądały na ciemniejsze. – Dla twojego dobra lepiej, żebyś została w domu.

– No popatrz – burknęłam, mierzając go wściekłym spojrzeniem. – Może jednak nie jestem stworzona do bycia uległą.

– Nie bądź niedorzeczna – syknął, zmniejszając odległość między nami.

Cofałam się z każdym jego ruchem, aż uderzyłam plecami o kolumnę. Jego ramiona znalazły się po obu stronach mojego ciała. Opuścił głowę, warcząc w złości. Prężne żyły stały się wyraźne, a koszula rozciągała się na napiętych mięśniach.

– Co jest nie tak? – wyszeptałam, kiedy starałam się dostrzec jakąkolwiek odpowiedź z jego strony.

– Co jest nie tak? – prychnął, a ciemne oczy płonęły, gdy na mnie patrzył. – Jesteś moją słabością, Isa, a to mnie niszczy. – Zaciśnął rytmicznie poruszające się szczęki, a jego jabłko Adama drgnęło. – Próbuję cię ochronić, to jest nie tak. Jesteś w moim domu, to jest nie tak. Spaliśmy ze sobą, to jest, kurwa, nie tak.

Jestem jego słabością.

Złapał mnie za podbródek i zmusił do spojrzenia na siebie w momencie, kiedy najbardziej chciałam tego uniknąć. Walczyłam ze swoim roztargnieniem, by mu nie ulec. Przez moment naprawdę wierzyłam, że mógłby coś do mnie czuć. Na samą myśl o tym swędziała mnie skóra.

– Mała... – Jego gorący oddech rozbił się na mojej szyi.

Oparł mi dłoń na policzku i przesunął po nim kciukiem. Odślonił kawałek ciała, po czym śmiało schylił głowę. Gorące wargi przesunęły się w dół, pozostawiając po sobie przyjemne uczucie. Sapnęłam, czując, że dotarł do wrażliwego miejsca. Niekontrolowanie złapałam się jego ramion, wydając z siebie jęk.

– Nie sprzeciwiaj mi się. – Ochrypty głos przywołał mnie do rzeczywistości.

Martwa cisza zamknęła mu oczy, a szczęki mężczyzny zaciśnęły się, podkreślając przy tym doskonałą budowę żuchwy. Na jego anielskich rysach pojawił się cień sławnego uśmiechu. Powoli rozchylił powieki, a uważny wzrok utkwiał w moich źrenicach. W tym samym czasie rozległ się przeciągły dźwięk, który świadczył o przyjeździe windy. Jason wygiął brew. Odepchnął się od kolumny i ruszył w stronę wyjścia.

– Co ty tu robisz? – prawie warknął, a jego głos przeistoczył się w zirytowane westchnienie.

– Też się stęskniłam. – Wydźwięk kobiecego tonu sprawił, że podniosłam głowę, a wszystko we mnie zadrżało.

– Chantel, mówię poważnie.

Echo szpilek rozchodziło się wśród ścian. Pewne, niemal drapieżne kroki zmierzały w głąb salonu. Im głośniejsze były, tym bardziej czułam się sparaliżowana. Mój żołądek chyba wywrócił się na drugą stronę.

– Nie martw się, przyszłam... – ucieła, kiedy uważne kocie oczy skierowały się ku mnie. – Och... – Zmierzyła mnie wzrokiem i przymrużyła powieki. – Masz gościa.

To ona. Rude loki spływały gładko po jej ramionach. Miała na sobie czarną sukienkę, która opinała ciało niczym bandaż, podkreślając odpowiednie atuty. Jednym słowem: była idealna. Przykleiła do ust protekcjonalny uśmiešek, po czym zerknęła na Jasona przez ramię.

– Mam wrażenie, że w czymś przeszkodziłam. – Kliknęła językiem o podniebienie.

– O nie, nie – natychmiast zaprzeczyłam. Czując niezręczność, wcisnęłam dłonie w tylne kieszenie spodni i przełknęłam gorzko ślinę. – Właśnie miałam wychodzić.

– Jak ci na imię? – spytała, a jej grymas nabrał ostrości.

Mój wzrok przeskakiwał od Jasona do niej i z powrotem. Do czego ta informacja była jej potrzebna? Musiałam jednak zachować pozory, zwłaszcza że to jej wyznawał miłość przed ołtarzem. Samo myślenie o tym przyprawiało mnie o chęć rozplakania się.

– Isabella – odparłam przez ściśnięte gardło.

– Chantel... – Wyciągnęła zadbaną dłoń w moją stronę. Długie palce były zakończone idealnie wypolerowanymi paznokciami z klasycznym frenchem. – Czy my się już gdzieś nie spotkałyśmy?

Wymieniłyśmy uścisk. Trzymała moją rękę zdecydowanie zbyt długo. Spotkałyśmy się... w barze, ale być może była zbyt pijana, by o tym pamiętać.

– Pan Hogan udziela mi korepetycji z prawa. – Dbałam o to, by głos mi nie drżał.

Byłam nikim. Absolutnie nikim. Nie było dla mnie miejsca w jego wielkim świecie.

– Czego chcesz, Chantel? – Tembr Jasona niemal natychmiast doprowadził ją do porządku. – Nie byliśmy umówieni.

Więc jednak się umawiają? Ramiona mi opadły. Patrzyłam na Hogana, tak jakbym prosiła go o jakiekolwiek wyjaśnienie. Ale czy chciałam to słyszeć? Łza potajemnie spłynęła mi po twarzy. Tonęłam w palącym uświadomieniu sobie, że to, co zapewnił tak łatwo, zdanie, które wypadło mu z ust tak płynnie, było kłamstwem. Zaciśnęłam usta i powoli odgarnęłam grzywkę.

– Będę się zbierać. – To jedyne, co spłynęło mi po języku.

Ruszyłam w stronę korytarza, przyciskając wierzch dłoni do drżących warg. *Nie płacz. Nie teraz.* Wsunęłam botki na stopy, a następnie otuliłam się szarym płaszczkiem. Złapałam za torebkę i przycisnęłam ją do siebie. Walizkę planowałam odebrać wtedy, gdy ta kobieta zniknie.

– Odwiozę cię – usłyszałam za sobą.

Wyprostowałam się i bardzo powoli odwróciłam w stronę mężczyzny.

– Nie trzeba. – Przykleiłam uśmiech do twarzy, a sekundę później zerknęłam na jego... cóż, kimkolwiek była. – Ma pan gościa.

Chciałam odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Gdzieś w tym wszystkim zatraciłam się dla niego.

– Uważaj na siebie. – Jego karmelowe oczy patrzyły na mnie błagalnie.

Widziałam w nich gwiazdy, jednak okazało się, że świeciły dla innego nieba. Posłałam mu najbardziej oschłe spojrzenie, na jakie tylko było mnie stać. Łzy zapiekły mnie pod powiekami, ale nim zdążyły runąć wzdłuż twarzy, nadjechała winda. Weszłam do środka i nie odwracałam się. Wiedziałam, że kiedy to zrobię, to coś we mnie pęknie. Gdy tylko drzwi się zasunęły, mięśnie podbródka zadrżały mi jak struna. Jason był z nią. Kawałek układanki wypadł mi z serca, jakby już tam nie należał. Jak mogłam pozwolić sobie na zakochanie?

Zszargane nerwy przyprawiały o pulsowanie w skroniach. Szloch wypadł mi z ust i za nic w świecie nie mogłam tego powstrzymać. Zbyt długo trzymałam to w sobie, by to tak łatwo odeszło. Wsiadłam do podstawionej taksówki i schowałam twarz w dłoniach.

– Przepraszam... – Głos mężczyzny przywrócił mnie do rzeczywistości.

Przetarłam pośpiesznie łzy, podnosząc na niego zapłakane oczy.

– Tak? – wychrypiałam.

– Nie powiedziała pani, gdzie powinienem jechać. – Jego mina wyrażała współczucie.

Wypuściłam powietrze, nie będąc do końca świadoma, że je wstrzymałam. Przytknęłam rękę do czoła i wzięłam niespokojny wdech.

– Przepraszam, nie mam do tego głowy – wymamrotałam, pociągając nosem. – Na Cheviot Hills, proszę.

W milczeniu ruszył w trasę. Wiedziałam, że będę musiała wrócić po swoje rzeczy. Nie miałam ochoty na to, by przebywać z nim dłużej, niż musiałam. Jeśli wybrał ją, to w porządku. Nasze korepetycje najwyraźniej dobiegły końca.

– Potrzebuje pani rozmowy? – zagaił kierowca.

Potrząsnęłam głową. Czułam się bezradna i żadna rozmowa tego nie zmieni.

– Nie – burknęłam, opierając policzek na szybie. – Dziękuję.

– Ktoś złamał pani serce? – kontynuował. – Niech pani poda adres, zajrzemy tam.

Nie zdołałam powstrzymać cichego prychnięcia.

– A pan złamał komuś serce? – Odwróciłam kota ogonem.

Mężczyzna uśmiechnął się smutno, a potem zerknął na mnie, kiedy staliśmy na światłach.

– Mojej mamie, gdy nie poszedłem na medycynę – oznajmił z rozbawieniem.

Zaśmiałam się mimowolnie.

– I widzi pani? – Kąciki jego ust się uniosły. – Czasem dobrze jest złamać serce, by ujrzeć taki piękny uśmiech jak u pani.

– Moja mama by mnie zabiła, gdybym nie poszła na prawo. – Przewróciłam oczami.

– Niespełnione ambicje rodziców, co? – Westchnął. – Znam to. Pewnie teraz poprawiałbym kolejny rok przedmiotu, którego nawet nie rozumiem – mruknął z uśmiechem. – A teraz mam firmę i pracuję dla siebie, jestem swoim własnym szefem.

– Lepsze to niż nic – wymamrotałam, zerkając na wyświetlacz z zegarem.

– A pani? – Po raz kolejny nawiązał ze mną kontakt wzrokowy w przednim lusterku.

– Ja?

– Co pani dolega?

– Miłość. Jestem chora z miłości. – Zdałam sobie sprawę, jak banalnie to brzmiało.

– Jak my wszyscy – skwitował, zatrzymując się przed podanym przeze mnie adresem. – Chce pani czekoladę? – spytał, wyciągając w moją stronę podzieloną tabliczkę. – Poprawia humor, potwierdzone naukowo – dodał pogodnie.

– Zabawne, że mówi to osoba, która nie ukończyła medycyny – odparłam ironicznie.

– Przyszła prawniczka pogrążona we łzach? Mnie też nie wygląda to kolorowo – odgryzł się i kiwnął brodą na czekoladę. – Chcesz? – Przeszedł na „ty”.

– Jeśli nie poprawi mi humoru, złożę u ciebie reklamację – droczyłam się.

– Przejazd jest darmowy. Jedyne, co możesz mi złożyć, to swój numer telefonu na opakowaniu – wybrnął i mrugnął do mnie.

Wzięłam kawałek czekolady, a następnie wsunęłam kostkę do ust. Posłałam mężczyźnie słaby uśmiech, kiwając głową.

– Innym razem – powiedziałam, zanim wysiadłam z taksówki.

Wraz z zamknięciem drzwi cały czar prysł. Chwilowe poczucie zrozumienia schowało mnie w bańce i pękło, popychając do szarej rzeczywistości. Życie to nie bajka, choć moje plasowało się gdzieś pomiędzy horrorem a niesmaczną komedią. Czymkolwiek to było, nie chciałam w tym grać. A jednak show musiało trwać.

Schowałam dłonie w kieszeniach płaszcza, po czym wypuściłam gromkie westchnienie. Zapłakałam jeszcze kilka razy, nim dotarłam pod dom. Wygrzebałam klucze i wcisnęłam je w zamek. Zmarszczyłam czoło, kiedy zorientowałam się, że drzwi były otwarte. Cofnęłam rękę, rozglądając się dookoła. Ogarnęło mnie uczucie niepokoju.

Wzięłam głębszy wdech i weszłam do środka. Wsunęłam klucze między palce, by w najgorszym razie użyć ich jako broni. Z ostrożnością chirurga postawiłam kroki w głąb domu. Cisza była doskwierająca. Jedynie moje łomoczące serce przypominało mi, że wciąż żyję. Nie potrafiłam ocenić, czy cokolwiek w domu zmieniło swoje położenie. Śmiałabym twierdzić, że wszystko wyglądało nad wyraz naturalnie.

Sprawdziłam każde pomieszczenie na dole, a później poszłam na górę. Weszłam do pokoju i zamarłam. To jedyne miejsce, które zostało naruszone. Moja sypialnia przypominała pobojowisko. Ubrania porozrzucane, rzeczy bestialsko rzucone na podłogę, krzesło połamane, a drzwiczki od szafki wyrwane z zawiasów. Wtedy mnie olśniło.

– O nie – wyszeptałam, podbiegając w stronę mebla.

Upadłam na kolana, po czym wyciągnęłam rękę po drewnianą szkatułkę. Kiedy ją otworzyłam, uderzyła mnie nagła pustka.

– Nie... nie, nie, nie. – Szloch wypadł mi z gardła, a łzy spłynęły po twarzy.

Moje pieniądze na studia... zniknęły. Cisnęłam pudełkiem w złości i wplotłam palce we włosy. *Nie. To się nie dzieje naprawdę. To się, kurwa, nie dzieje!* Kawałek papieru przykuł moją uwagę. Złapałam go i zmarszczyłam czoło. To zdjęcie z kamery przemysłowej, z windy penthouse'u. Jason mnie na nim całował, a jego dłoń znajdowała się pod moją spódniczką.

Zawładnęło mną nagle uczucie paniki. Zamrugalam. Pojedyncza kropla spłynęła na fotografię. Wściekle przetarłam łzy i zacisnęłam szczękę. Kto, do cholery, próbował mnie zastraszyć? Obróciłam zdjęcie na drugą stronę. Poczułam, jak żółć podeszła mi do gardła.

„Dziwki powinny płacić za usługi”, a niżej zapisany był numer telefonu. Strach i odraza kotłowały się we mnie, przyprowadzając o drzenie ciała. Wyjęłam smartfona z kieszeni, by wprowadzić cyfry. Przytknęłam komórkę do ucha. Moje serce nie było w stanie nadażyć za taką dawką emocji.

– Cześć, mała. – Drwiący ton sparaliżował mnie od palców po czubek głowy. – Wpadłem z wizytą, ale nie zastałem cię w domu. Rozgościłem się trochę, mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– Troy... – To imię ledwo przeszło mi przez usta.

– Ależ się stęskniłem za twoim głosem – zamruczał ochryple, a ja miałam wrażenie, że obserwował mnie z każdej strony. – Aż mi stanął, jak tak poczułem twój strach. Naprawdę jesteś w tym cholernie dobra.

– Przestań!

– Temu prokuratorowi też tak stawał? – szydził z wyraźną satysfakcją, że był odpowiedzialny za mój lęk. – Ile razy musiał cię przelecieć, żebyś zeznawała na jego korzyść?

Przytknęłam dłoń do piersi. Czułam, jak serce łomotało mi o żebra. Nie potrafiłam wziąć głębszego wdechu.

– Czego ode mnie chcesz? Wziąłeś już moje pieniądze, czego jeszcze chcesz?! – wrzasnęłam, zaskakując samą siebie.

– Jak wiesz, wyjście z aresztu trochę kosztuje. Ciebie będzie kosztować jeszcze więcej. – Każde kolejne słowo wbijało mi nóż w plecy. – Spotkaj się ze mną.

– To niemożliwe.

– W takim razie pójdę z tym do mediów. Byłoby przykro, gdyby kariera pana prokuratora legła w gruzach. Tatusz nie byłby zadowolony z tego, że jego córeczka to puszczańska dziwka. A co powiedzieliby na studiach? – Zacmokał szyderczo. – Grzeczna, ułożona Isabella stała się kurwą na żądanie. Kto by się tego spodziewał?

Zamknęłam oczy, odchylając głowę z westchnieniem. Jeszcze chwila i zwymiotuję z nerwów. Nie mogłam dopuścić do tego, by rozwalić rodzinę, życie Jasona czy swoje. Okropny ciężar spadł na moje barki. Czułam się jak ptak, któremu podcięto skrzydła.

– Gdzie chcesz się spotkać? – wyszeptalam.

– Zawsze wiedziałam, że jesteś rozsądna. – Gardłowy śmiech przyprawił mnie o dreszcze. – Wyślę ci adres. Żadnej policji, żadnego prokuratora, tylko ty i ja. Chyba nie muszę ci mówić o tym, co może cię spotkać, jeśli zrobisz coś wbrew mojej woli.

– Przyjdę sama – odpowiedziałam, z trudem łapiąc oddech.

Moje myśli krzyczały, że nigdy nie powinnam wchodzić z nim w dyskusję. Zrozumiałam, dlaczego Jason próbował mnie przed nim ochronić.

– Cudownie. Och, i załóż coś seksownego. Może ten kusy strój? Rznął cię w tej spódnicy? – Miałam wrażenie, że czułam jego oddech na skórze. Wzdrygnęłam się, zaciskając powieki. – Widzimy się o drugiej. Wyślę ci namiary i nawet nie próbuj mnie wykiwać.

Miałam ochotę płakać. Nie ze smutku czy melancholii, ale z gniewu i bezradności. Nienawidziłam tego uczucia. Wszystko mogło pogorszyć się w każdej chwili. Wolałam załagodzić to teraz, niż czekać, aż dojdzie do tragedii. W głowie pojawiały się kolejne wątpliwości. Czy wszystko, co mieliśmy, pójdzie się pieprzyć? Myśl o rozstaniu łamała mi serce.

Wiedziałam, że musiałam pozwolić sobie na odejście. Nasza relacja nie miała przyszłości, na dodatek zmierzała w złym kierunku. Wszystko, co działo się wokół nas, łamało mnie od środka. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam. Westchnęłam, wycierając łzy, po czym podniosłam się z kolan.

Nie byłam na tyle głupia, by pójść tam bez żadnej gwarancji przeżycia. Podążyłam do gabinetu ojca, by odnaleźć broń. Była schowana w sejfie. Tym razem upewniłam się, że magazynek był pełny. Przytknęłam rękojeść do czoła, biorąc przy tym kilka drżących wdechów. W ciągu kilku godzin moje życie wywróciło się do góry nogami, a ja musiałam się z tym zmierzyć.

Przyczepiłam kaburę do pasa, a następnie wsunęłam do niej zabezpieczonego glocka. Założyłam nieco przydużą bluzę, by futerał nie odznaczał się pod materiałem. Gdy byłam gotowa, wyszłam z domu. Wsiadłam do taksówki i w milczeniu pokonałam drogę do wskazanego miejsca. Nie poinformowałam o tym nikogo. Nawet Hailey.

Kierowca zatrzymał się pod wskazanym adresem. W milczeniu uiściłam opłatę i wysiadłam z samochodu. Chłodne powietrze przyprawiało mnie o gęsią skórę. A może to strach tak działał? Budynek mieścił się na obrzeżach miasta. Nie przyciągał uwagi, przypominał raczej opuszczoną fabrykę, w której urzędowali narkomani. Nikt nie interesuje się takimi miejscami. Ludzie raczej omijają je z daleka. To tutaj teraz ukrywał się Gallagher? Wcisnęłam przycisk na domofonie, a zaraz po tym nastąpiło bzyczenie. Pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Skrzypiące schody prowadziły na górę.

Troy stał oparty o naruszoną przez pożar ławę. Skrzyżował ramiona na torsie. Uśmiechnął się złośliwie na widok moich łez. Zapraǳełam zedrzeć mu paznokciami ten cholerny wyszczerz. Jak to możliwe, że niegdyś byłam nim zauroczona?

– Chodź tutaj. – Przywołał mnie ruchem głowy.

Przygryzłam wewnątrz policzka i niepewnie postawiłam krok.

– Na kolanach – syknął szorstko.

Zmarszczyłam czoło, potrząsając przy tym głową.

– Co?

– Przyczołgaj się tutaj. Powoli. Chcę się napawać tą chwilą. – Jego chłodne oczy wierciły mi dziurę w głowie.

– Nie zrobię tego.

Uśmiech drgnął mu na ustach. Wyjął telefon z kieszeni i przekrzywił głowę.

– W takim razie gazety będą miały sporo roboty z głowieniem się nad zatytułowaniem nagłówków – stwierdził z wyraźną kpina. – Hmmm... Co powiesz na: „Znany prokurator wykorzystuje seksualnie kobiety, by wymusić zeznania”? Brzmi świetnie.

Zacisnęłam szczękę. Tak bardzo chciałam zmusić się do wyłączenia myślenia. Byłoby łatwiej, gdybym mogła wymazać to z pamięci. Powoli osunęłam się na kolana.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczał, opierając się tyłem o ławę. – Teraz chodź.

Spuściłam wzrok na brudną podłogę. Była zimna, a efekty pożaru wypaliły betonowy grunt do brązowo-czarnych odcieni. Stęchlizna uderzyła w moje nozdrza. Naprawdę zamierzałam czołgać się przed własnym wrogiem, by nie zaszkodził ani mnie, ani Jasonowi.

– Długo mam czekać? – Te słowa ze złością spłynęły mu z czubka języka.

Wbiłam zęby w dolną wargę, by zdusić chęć rozplakania się. Powoli przesuwiałam kolana do przodu. Piasek i żwir wbijały mi się w skórę.

– Patrz na mnie. Chcę widzieć strach w twoich oczach – wychrypiał zafascynowany tym widokiem.

Nie ma mowy. Chociaż serce podchodziło mi do gardła, nie zamierzałam mu tego pokazywać. Jedyne, co mógł dostrzec, to złość. Przeczolgałam się, aż znalazłam się metr od niego.

– Błagaj – warknął nisko.

– Nie.

Troy uniósł kąciuki ust. Ukazał szereg zębów i to ostatnie, co mignęło mi przed oczami, nim zostałam powalona mocnym kopnięciem. Ostry ból rozszedł się po ciele. Przez moment nie mogłam złapać oddechu. Metaliczny posmak uświadamiał mnie w tym, że nie straciłam przytomności. Przytknęłam dłoń do nosa. Krew pokryła mi palce.

– Błagaj! – ryknął na mnie.

– Nie – wycedziłam przez zaciśniętą szczękę. Podniosłam się z klęczek, tłumiąc strach. Ręką otarłam maź. – Masz już moje pieniądze. Czego jeszcze chcesz?

– Myślisz, że obchodzą mnie twoje pieniądze? – Spoglądał na mnie spod byka. Wreszcie ciszę przerwał stłumiony, gorzki śmiech. – Psy siadły mi na hajsie. Musiałem podratować się zastrzykiem gotówki. Wziąłem twoją na zaliczkę. Resztą się odwdzięczysz, jak zmusisz prokuratora do wycofania oskarżeń, a ojczulka do zamknięcia sprawy.

– Shane przez was nie żyje – sapnęłam, walcząc z drżeniem głosu. – Moje słowa niczego nie wskórają. Jestem nikim, Troy. Nie mogę tego zmienić. – Staralam się przebić przez jego zaćpany mózg.

Krzyk wywołany bólem rozległ się w pomieszczeniu, gdy uderzył mnie w twarz.

– Wiesz, co myślę o twoich kłamstwach, więc mam, kurwa, nadzieję, że powiedziałaś to, bo się wystraszyłaś. Odważ się to zrobić – warknął, obserwując, jak łapię się za piekący policzek. Spojrzałam na niego ze łzami w oczach, gryząc wewnątrz ust, by nie uronić ani jednej kropli. – Powiedziałaś to, bo cię wystraszyłem. Czujesz się przerażona. Gdybym cię nie znał, to byłbym pod wrażeniem.

– Troy, ja naprawdę nie mogę – wymamrotałam, trzymając się swojej wersji. – Nie mam takiej władzy.

– Próbujesz mnie wyprowadzić z równowagi? – syknął, szarpiąc mnie za ramiona.

– Proszę, przestań. Ranisz mnie – wydusiłam.

– Chcę cię, kurwa, zranić – wydyszał wściekle, łapiąc mnie za szyję. – Chcę cię skrzywdzić i sprawić, że będziesz błagać o litość – zagroził, nim pchnął mnie w przeciwnym kierunku. Zachwiałam się na nogach. – Myślałam, że jesteś mądrzejsza od jebniętej przyjaciółeczki, ale jak widać ona miała więcej rozumu – sztychł, mierzając mnie wzrokiem pełnym obrzydzenia.

Kiedy uświadomiłam sobie, że mówił o Hailey, zmarszczyłam czoło. Rozchyliłam wargi, z których wypadło westchnienie.

– Co jej zrobiłeś? – wychrypiałam.

– Cóż, blondyna nie najgorzej ssie fiuta. Pamiętasz jej braciszka? Błagała mnie, bym go nie wydał. Po dobroci można wiele zdziałać, Isa. – Sięgnął dłonią do mojego policzka, po czym przesunął kciukiem po miejscu, które wcześniej zranił. – Liczyłem, że zrobisz to lepiej. Zawsze marzyłem o tym, by zagłębić się w twoich usteczkach. – Mówiąc to, smagnął palcem dolną wargę.

Żółć podeszła mi do gardła. Biedna Hailey... To dlatego tak unikała tematu Gallaghery. Jej zachowanie wzbudzało moje podejrzenia, jednak nie sądziłam, że Troy mógłby ją wykorzystać. Nie uchroniłam jej przed tym.

– W porządku, Troy, puść ją. – Usłyszałam znajomy głos, a kiedy odwróciłam głowę, widok Sainta potwierdził, że nie miałam przywidzeń.

Jak tylko padł rozkaz, chłopak odsunął się ode mnie. Partner mojej przyjaciółki stał z kapturem naciągniętym na głowę i niedostrzegalnym wyrazem twarzy. Staliśmy tak przez chwilę, wpatrując się w siebie. On nie był jedynie facetem. Był kimś, kto nie bał się wyciągnąć słabości osoby, by wykorzystać je przeciwko niej.

– To ty tym sterujesz... – stwierdziłam to tak cicho, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszy.

Usłyszał, a przy tym uśmiechnął się tak, jakbym go skomplementowała. Przez cały ten czas udawali wrogów na uczelni, podczas gdy ich interes intensywnie się kręcił.

– Zaskoczona?

– Przyznałabym to, ale nie. – Potrząsnęłam głową. – Jesteś bardziej przewidywalny, niż myślisz.

Tym razem się wyszczerzył. Zadarł brodę, a oczy miał spokojne.

– Ostrzegałem cię, Isa. – Zacmokał z niezadowoleniem, bawiąc się małym pilotem w dłoni. – Nie mieszaj się w sprawy, które ciebie nie dotyczą... – Zmniejszył powoli odległość między nami, aż wreszcie znalazł się dwa metry ode mnie. – Dlaczego do psów dotarło, kto wpłacił kaucję na Gallaghery?

– Nie wiedziałam, że ty to zrobiłeś – odparłam szczerze.

– To zabawne, bo wiesz... Niedługo po naszej rozmowie w chacie odwiedziło mnie DEA. – Nie wykazywał gniewu, kiedy o tym mówił. – Żeby przetrzepać mi dom, musieli mieć nakaz prokuratora. I wiesz co? – Na jego twarzy wciąż widniał niewielki uśmieszek. – Dziwnym trafem na czele tej grupy stał Jason Hogan. – Po tym, jak o nim wspomniał, coś we mnie drgnęło. – Ten sam, który... jak wspominała profesor Donovan... udzielał ci korepetycji z prawa karnego.

– A przy okazji musiał załatwić ci niezłe ruchanko, co? – wtrącił Troy, rżąc jak koń.

Właśnie tego ode mnie oczekiwał: reakcji, poczucia słabości.

– To nie...

– W porządku, Isa. Nie obwiniam cię za to. – Wzruszył ramionami, choć nie przestawał się uśmiechać. – Problemem jest to, że nie jesteś lojalna. Ani ja, ani moi koledzy... nikt nie był w stanie przemówić ci do rozsądku. Ostrzegaliśmy cię, tyle że wybrałaś inną drogę.

– Kazałeś mi nie wciągać w to Hazel. Ona o niczym nie wie – zapewniłam go.

– Nie doceniasz mnie, koteczku – zaśmiał się gorzko i potrząsnął głową, uśmiechając się do mnie jak do naiwnego dziecka. I coś w tym było, byłam cholernie naiwna. – Masz szczęście, że nie jestem na tyle głupi, by cokolwiek trzymać w domu. Nic na mnie nie mieli. Jeśli z jakiegoś powodu zostałem jednak aresztowany, wszyscy wiedzieliby, że to z twojej winy. Bliscy odsunęliby się od ciebie, tak jak teraz – z przyjemnością wymawiał te słowa. – Moje zasięgi nie kończą się na uniwersytecie, droga Isabello. Znalazłbym cię, nawet gdybyś leżała sześć metrów pod ziemią pośrodku niczego. Odebrałbym ci wszystkich i wszystko, co masz.

– Podejrzenia skupiły się na mnie. – Gallagher zamachał palcami w powietrzu, jakby cieszył się z tego tytułu. – Saint miał czas, by przemówić ci do rozumu. Nie posłuchałaś.

– Ale co z Shane’em? – wtrąciłam ostrym tonem. – Myślałam, że był wam potrzebny.

– To zwykły ćpun – zakpił Troy, po czym splunął na podłogę. – Słabe elementy trzeba likwidować, inaczej sprawy się posypią.

– Pozwoliliście mu umrzeć – wycodziłam ze łzami w oczach. – Zabiliście go!

– Nieładnie tak rzucać oszczerstwami. – W głosie Sainta pobrzmiwała przestroga. – Sam się zabił. Co prawda na moich oczach, jednak nie pomagałem mu w tym – westchnął, zbliżając się. – Znalazłem go w jego własnym domu, leżał w kałuży rzygowin – mówił cicho, a małym palcem odgarnął mi grzywkę z czoła. Wzdrygnęłam się na ten ruch. – Kreski koki, porozrzucane butelki, brudne szklanki i łyżki. Nie miał nad tym kontroli. Brak kontroli prowadzi na pewną śmierć. Withers coś o tym wie, co?

– Jak mogliście ją tak skrzywdzić? – Mój wzrok uciekał to do niego, to do przygłupiego pionka. – Hazel nigdy ci tego nie wybaczy – wycodziłam przez zęby.

– Nie mieszaj jej do tego, Walker. – Wstrzymałam oddech, gdy złapał mnie za szczękę. – Głupiec mógł przeżyć, gdyby nie ćpał. Zaczął się dławić własnymi rzygami. Próbował wstać, a kiedy tak się stało, przywalił głową w kant ławy. Był cały siny, poruszał ustami jak ryba. Wył tak, jakby wychodził z niego demon. – Kręcił głową. – Zazwyczaj trzymał w szafce nalokson^a, jak tylko zdarzało mu się odlecieć. Tym razem go nie miał – wyszeptał, przypierając czoło do mojego. – On chciał umrzeć, Isa, więc mu pozwoliłem.

– Pozwoliłeś, żeby umarł? – Łzy szczypały mnie pod powiekami.

– Zdechłby, zanim zdążyłbym zdobyć ten kurewski lek. Nawet gdybym próbował, i tak by zdechł. Tak działa efekt motyla, koteczku. – Wetknął mi kosmyk włosów za ucho, a następnie musnął w czubek głowy. – Jeden wybór napędza kolejny, ale to był jego wybór, rozumiesz?

Na te słowa niezauważalnie przełknęłam ślinę. Wargi bruneta wykrzywiły się w złowieszczym uśmiechu.

– Ty też masz wybór – wyszeptał mi przy ustach i liznął dolną wargę. – A zaufaj mi, koteczku, masz wiele do stracenia.

Mój umysł analizował całą sytuację od A do pieprzonego Z. Jedna część próbowała to stłumić, a druga przekonywała, że to tylko koszmar. Zaraz się wybudzę. Choć czułam ich dłonie, a kolana wciąż bolały mnie od żwiru, mózg odpychał tę myśl, nie dopuszczając jej do swojej podświadomości. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić, jak pokonać dezorientację. Prawda była zbyt bolesna i pełna rozczarowania, by móc ją przyznać. Nie chciałam tego robić.

– Jesteś totalnie pokurwiony. – Splunęłam wściekle i odtrąciłam jego rękę. – Wciągasz ludzi w nielegalną działalność, używasz ich, by brali za ciebie odpowiedzialność, wykorzystujesz i... – Nim dokończyłam, przyparł mnie do ściany i zakrył mi usta.

Moja ręka zarysowała palcami kształt glocka. Byłam gotowa użyć go w każdej chwili.

– Zniszczę cię, Walker, jeśli tego nie odkręcisz – wysyczał przez zęby, nachylając się nade mną. – Pierwsze ostrzeżenie już padło, drugiego nie będzie. Daję ci czas do jutra. Jeśli tego nie zrobisz, wszyscy zobaczą, jaką dziwką jesteś.

Moje oczy rozszerzyły się na jego słowa. Przestałam się bronić i wyrywać.

– Nie zrobisz tego – wyszeptalam, gdy pozwolił mi mówić.

– Tak się składa, że nie mam nic do stracenia. – Uśmiechnął się, a następnie mocno złapał za kark. – A ty masz, i to wiele.

Odepchnęłam go od siebie z obrzydzeniem.

– Zostaw mnie w spokoju. Jeszcze dziś zgłoszę cię do prokuratury! – zagroziłam, wyrywając się z jego uścisku.

– I co im powiesz? Że prokurator pierdolił cię na boku? – zadrwił, a w ciemnych oczach zatańczył cień groźby.

Ledwie powstrzymałam się przed uderzeniem go w twarz. Moje ciało spięło się w nerwach. Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie byłam w stanie. Przełknęłam ślinę, biorąc niespokojny wdech.

– Jeśli zmusisz ich do umorzenia sprawy, żadne zdjęcie nie wycieknie. Usunę wszystkie, co do jednego.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? – niemalże wyszeptalam.

– Twoja wiara nie jest mi do niczego potrzebna. Jeśli nie zakończysz tej sprawy, spotkają cię nieprzyjemne konsekwencje – zagroził, zmniejszając odległość między nami. – Wierzę, że jesteś inteligentną dziewczyną. – Użył pilota, którego przez cały czas trzymał w ręku.

Błysnęło światło, a na pokrytej sadzą ścianie wyświetliły się ujęcia z windy, na których byłam z Jasonem. Rozchyliłam wargi, kiedy fotografie przeskakiwały jedna po drugiej.

– Skąd masz te zdjęcia? – To pytanie dręczyło mnie od początku.

– Obserwowałem cię od jakiegoś czasu. Przekupiłem kogo było trzeba i zdobyłem materiały z kamer. W dzisiejszych czasach to żaden problem. – Wzruszył ramieniem, jakby mówił o czymś oczywistym. – Myślisz, że pan prokurator zrobiłby to samo dla takiej gówniary? – parsknął, nim przerolował językiem po wnętrzu ust. – Jemu chodzi tylko o twoją dupę, Isa. Nie poświęciłby dla ciebie kariery.

Do moich oczu napłynęły kolejne łzy. Zamrugałam, walcząc z tym, by żadna z nich nie ujrzała światła dziennego. Po części wiedziałam, że miał rację. My byliśmy niczym. Dla niego byłam tylko kolejną dziewczyną, która się w nim podkochała. Choć moje serce łomotało o żebra za każdym razem, kiedy miałam szansę go zobaczyć, a nogi stawały się miękkie, gdy wymawiał moje imię, to dla niego nic nie znaczyło.

Przed snem tworzyłam wiele scenariuszy, w których Jason wyznawał mi miłość, mówił, że mnie kochał... ale w rzeczywistości nigdy by tego nie zrobił. On wciąż wybierał żonę. To ona była na pierwszym miejscu, a ja nie chciałam, by kochał mnie wyłącznie dlatego, że ona go zostawiła. Chciałam być dla niego tą jedyną, a nie alternatywą.

Nie byłam żadną z nich. W oczach Hogana wciąż byłam nikim. Oddech zadrżał mi w piersi, utknał w drodze do ust. To, co czułam, to konieczność ochrony małego światła, które miałam w tym mrocznym świecie. Wiedziałam, że prędzej czy też później zaprowadzi nas to w ślepy zaułek. Nie powinniśmy tego robić. Nie powinnam pozwolić sobie na uczucia wobec niego. To było błędem, od samego początku to była jedna wielka pomyłka. Powinnam to przerwać od razu w chwili, w której przekroczyłam granice.

– Och, maleńka... zakochałaś się? – zaszydził ze mnie, śmiejąc się w głos. – Jakież to żalosne.

Zacisnęłam usta, by powstrzymać ich drżenie. Zwinęłam dłonie, wbijając paznokcie w ich wnętrza. Obnażył moją słabość. W kolejnej chwili moja pięść wystrzeliła w kierunku chłopaka. Saint stęknął z bólu. Pochylił głowę, pozwalając krwi spłynąć z nosa. Przytknął tam palce, po czym zerknął na ciec, która poplamiła mu skórę. Wyszczерzył się mrocznie, obnażając przy tym kły.

– Koteczek pokazał pazurki – zamruczał ironicznie, a w kolejnej sekundzie wyjął z tylnej kieszeni czarne rękawiczki, którymi szyderczo machnął mi przed twarzą. – Kiedy zobaczysz je na moich dłoniach, to będzie oznaczało koniec. – Mówiąc to, powoli wsuwał lateksowy materiał na ręce. Gumka skrzypnęła mu przy nadgarstku. – I obiecuję, że nie będę delikatny.

W momencie, gdy sięgnęłam po broń, moje nadgarstki zostały skrępowane, a glock odebrany.

– Patrz, laleczka się przygotowała – zadrwił Troy, śledząc nosem mój policzek.

– Próbowalaś mnie zabić? – parsknął Saint, kręcąc przy tym głową. – Cholera, a uważałem cię za inteligentną dziewczynę.

Gallagher pchnął mnie na krzesło. Kiedy podjęłam próbę wstania, przytrzymał mnie za ramiona. Jego palce wbijały się w skórę, sprawiając ból.

– Nie, Isa, to byłoby niezbyt mądre z twojej strony. – Zaczekał drwiąco pod nosem.

Przed oczami mignął mi nóż myśliwski. Saint szybko go obniżył. Krzyknęłam, gotowa na odczucie krzywdy i zranienia. Wbił ostrze w drewno, pomiędzy uda. Dyszałam z napięcia, czując, jak spanikowane łyzy runęły w dół twarzy.

– Następny cios idzie w kolano – wychrypiał brunet, pieszcząc kciukiem mój policzek. – Powstrzymam cię przed chodzeniem... słyszeniem... dotykaniem... smakowaniem... ale najważniejsze: przed mówieniem – szeptał, a palec chłopaka przebiegł mi po dolnej wardze. – A wiesz, co w tym wszystkim będzie najlepsze? – Kąciki jego ust powędrowały w górę. – Nikt nie będzie mnie podejrzewał, gdy znajdą twoje rozczłonkowane zwłoki.

– Proszę... – To słowo zadrżało mi na ustach.

– Widzisz? – Troy zaśmiał się gromko. – Mówiłem, że będziesz błagać.

– Zegar tyka, Isa. – Saint przyłożył ostrze do mojej twarzy, rysując cienką linię po napiętej skórze. – Zrobisz to, co powiedzieliśmy.

Powstrzymałam drżenie ciała. Mocno zamknęłam powieki, wydając z siebie syk. Zacisnęłam szczękę; opuściła mnie chęć walki. Szczypanie wibrowało na policzku. Naprawdę chciałam nas obronić – siebie i Jasona, jednak przeciwko dwójce prężnych chłopaków z takimi umiejętnościami mogłam jedynie próbować, ale bez skutku.

– Zrobię wszystko, tylko daj nam spokój raz na zawsze. – Wypuściłam powietrze ze zrezygnowaniem. – Odpieprzysz się ode mnie, a jemu nie zagroisz.

– Jeśli się spiszesz, będziemy negocjować rozsądne opcje dla ciebie i dla nas. – Głos Troya był pozbawiony emocji. – Napisz do mnie, jak już będzie po wszystkim.

EPILOG

Isabella

Poczucie winy przybiło moje stopy do ziemi. Przetarłam wściekle łzy, które zdążyły spłynąć mi po obolałej skórze. W milczeniu odwróciłam się na pięcie, po czym opuściłam budynek. Byłam zbyt oszołomiona, by zapłakać. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce i porozmawiać z Jasonem. Czy on by zrobił dla mnie to samo? Dobrze pytanie. Było na tyle przygnębiające, że nawet nie starałam się znaleźć na nie odpowiedzi.

W apteczkę kupiłam wodę utlenioną i gaziki. Skorzystałam z ich toalety, w której obmyłam kolana. Oczyszcziłam nos ze śladów krwi, a następnie przejrzałam się w lustrze. Uczucie mdłości było doskwierające. Obraz pękającej tamy zmalował się na mojej twarzy, gdy zaczęły spływać po niej łzy. Odkręciłam kran, by przemyć ją wodą. Oparłam dłonie na umywalce, wypuszczając mimowolny szloch. Przystawiłam wierzch dłoni do ust, powstrzymując ich drżenie.

Musisz dać radę.

Zamówiłam przejazd do domu. Pomimo całego bólu i zamieszania tylko jedna myśl powtarzała się w moim umyśle niczym zacięta płyta – czy to naprawdę koniec? Zamknęłam oczy, biorąc głęboki i odprężający wdech, nim wypuściłam całe powietrze z ust.

Byłam zbyt skonfliktowana z samą sobą. Żadna odpowiedź nie dałaby mi spokoju. Nie było dla mnie nikogo, żadnej pomocnej dłoni, by odgonić strach. Bez względu na to, jak bardzo zmuszałam się do wytłumaczenia sobie tej sytuacji, tępy ból przeszywał mi głowę.

Uber zatrzymał się pod wskazanym adresem. W milczeniu uiściłam opłatę i skierowałam się w stronę domu. Każdy kolejny krok w jego wnętrzu to mimowolne wracanie do wspomnień. Zerknęłam w stronę gabinetu. To tam zobaczyłam go po raz drugi. Ignorując cierpienie, powędrowałam schodami na górę. Popychając drzwi do pokoju, kolejne retrospekcje przebiegły mi przez umysł. To tu po raz pierwszy doszło do naszego zbliżenia.

Pod prysznicem na kilka chwil udało mi się wyciszyć myśli. Wysuszyłam włosy, po czym przebrałam się w coś, co nie wzbudziłoby podejrzeń w mężczyźnie, do którego należało moje serce. Zabrałam się za tuszowanie śladów na twarzy. W tej chwili dziękowałam Maxowi Factorowi za stworzenie podkładu. Przeciągnęłam korektorem po najbardziej wymagających miejscach. Użyłam pudru, a później wodoodpornym tuszem podkreśliłam rzęsy, mając nadzieję, że wytrzyma moje łzy.

Podczas jazdy taksówką zastanawiałam się nad poproszeniem kierowcy, aby zabrał mnie z powrotem do domu. Zawroty głowy wróciły, a żołądek kopał mnie we wszystkie strony, wirując jak rollercoaster. Oparłam głowę o szybę, obserwując przemijający obraz za oknem. Pod wpływem prędkości światło lamp zlewało się z drogą. Między nami panowała kompletna cisza, choć wszystko we mnie krzyczało. Im bliżej celu byliśmy, tym bardziej spanikowana byłam. Uczucie, które kumulowało się w dole brzucha, nie pozwalało mi na myślenie o niczym innym niż o tym, że zostałam zmuszona do popełnienia czynów, o których nigdy mi się nie śniło.

Mężczyzna zatrzymał się pod budynkiem prokuratury, w którym mieściło się biuro Jasona. W milczeniu zapłaciłam za przejazd, nie martwiąc się o resztę. W środku uderzyła mnie głucha cisza, jakby wszystko przewidywało, że koniec był bliski. Stałam przed ladą, za którą siedziała recepcjonistka. Zmusiłam się do tego, by mój głos brzmiał naturalnie.

– Pan Hogan jest u siebie?

Kobieta oderwała wzrok od monitora i uniosła go na mnie z lekkim zaskoczeniem.

– Była pani umówiona? – Jej wyraźnie zarysowana brew powędrowała w górę.

– Muszę z nim porozmawiać, to bardzo ważne. – Byłam gotowa ją błagać.

– Przykro mi, ale... – Nim zdążyła dokończyć, ktoś otworzył drzwi.

– Dziękuję za poświęcenie chwili, panie prokuratorze. – Mężczyzna wyszedł na korytarz.

– Służę pomocą, panie Cole. – Wymienili uścisk dłoni, a kiedy miał zamknąć drzwi, świat się dla nas zatrzymał.

Przygryzłam dolną wargę, starając się uspokoić galopowanie serca. Zanim moje spojrzenie prześlizgnęło się na Jasona, on już na mnie patrzył. Nasze oczy się spotkały, a ja automatycznie zaczęłam się roztopiać pod wpływem intensywności karmelowych tęczy. To odruch bezwarunkowy. Zgubiłam oddech w drodze do ust. Każda część mnie, na którą patrzył, płonęła.

– Odwołaj moje najbliższe spotkanie – polecił kobiecie, nie odrywając ode mnie uważnych oczu. – Wejdz, proszę.

Próbowałam kontrolować własny puls. Nie byłam przygotowana na tę chwilę. Słowa Troya odtwarzały się w mojej głowie. Weszłam do gabinetu. Jason zamknął za mną drzwi i odetchnął, gdy tylko złapał mnie za ramiona.

– Słuchaj, to z Chantel... przepraszam... – wychrypiał tak niskim głosem, że kolana mi zadrżały.

– Chciałam z tobą porozmawiać – przerwałam mu.

Zmarszczył czoło. Grdyka mu drgnęła, a nozdrza rozszerzyły się od mocniejszego wdechu. Pokiwał głową w milczeniu. Przesunął nerwowo palcami po zaroście i przygryzł wargę.

– Ja z tobą też.

Wstrzymałam powietrze. Przytaknęłam powoli na znak zrozumienia. Chciał rozmawiać. O bylej żonie? Miałam przeczucie, że powie słowa, które cholernie zabolą. Podszedł do biurka. Wyjął coś z szuflady. To kwadratowe pudełeczko we wrzosowym kolorze. Zerknął to na nie, to na mnie i słabo się uśmiechnął.

– To dla ciebie. – Wysunął prezent w moją stronę.

Zamrugłam oniemiała. Niepewnym ruchem ręki sięgnęłam po pakunek. Przeciągnęłam kokardę, a następnie odsłoniłam wieko. Moim oczom ukazała się złota bransoletka. Jej końce były ozdobione imitacją kajdanek. Przełknęłam gulę w gardle i podniosłam wzrok na mężczyznę.

– Kajdanki... – sapnęłam.

– Przypominają mi o naszym pierwszym spotkaniu. – Brzmiał na nieśmiałego. – Chciałbym, byś to przyjęła. Na przeprosiny.

Serce zadrżało mi w piersi; było pełne żalu, udręki i rozczarowania. Łzy zapiekły pod powiekami. Gryzłam wnętrze policzka, by się nie rozpłakać. Najbardziej bolał mnie fakt, że o niczym nie wiedział. Zamierzałam się z nim rozstać, a on dał mi cholerny prezent. *Kajdanki. Nasze pierwsze spotkanie.*

– Dziękuję – wychrypiałam zduszonym głosem. – Jest piękna.

Bez zagłębiania się w pytania złapał za bransoletkę i otoczył nią mój nadgarstek. Zapiął końce, po czym spojrzał mi w oczy. Moje musiały zdradzać całkowitą uległość wobec niego. Zwilżyłam wargę i to był błąd, bo rozluźniłam szczękę. Szloch wypadł mi z ust. Oddech stał się płytszy, a serce zaczęło bić, jakbym zakończyła maraton. Ono już wiedziało...

Jason nieoczekiwanie pochylił głowę, złapał mnie mocno za kark, a kciukiem pogłaskał policzki. Kiedy zaczęłam dyszeć, zamknął mi usta pocałunkiem. Przejechał językiem po mojej wardze, ostrożnie ją zagryzł i pociągnął w dół. To nie był zmysłowy pocałunek, nie był

francuski, nie był czuły – po prostu poruszał ustami na moich, ale była w tym pewna nuta delikatności.

Minęła chwila, nim złączył nasze wargi w prawdziwym, dzikim pocałunku. Rzucił pudełeczko w nieznaczące miejsce. Chwycił mnie w tali, a następnie uniósł, usadawiając na biurku. Jego dłonie przesunęły się po krągłych biodrach, aż dotarły do krańców spódniczki.

– O czym chciałaś rozmawiać? – spytał, gdy nasze usta oderwały się od siebie.

Potrzebowałam go tak bardzo, że to wyłączyło moje myślenie. Byłoby łatwiej, gdyby zrobił coś, za co mogłabym go znienawidzić. Cokolwiek, bo to gównu, w którym tkwiliśmy, zabijało mnie. Kochanie go to dla mnie za dużo.

– O nas – wyszeptałam. Mój ton spadł o kilka oktaw.

– Myślałam, że jesteśmy w porządku. – Jego spojrzenie złagodniało. Przymrużył powieki, a grdyka drgnęła mu pod skórą.

Westchnęłam ciężko, czując niewidzialny ciężar na barkach. Jak miałabym mu to powiedzieć, gdy ciemne oczy patrzyły na mnie w ten sposób? Serce zaczęło bić szybciej, dokładnie jak wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. To była solidna minuta cichego kontaktu wzrokowego między nami.

Gdybym tylko mogła spotkać cię w innym życiu, w innych okolicznościach, zakochać się w tobie bez ukrywania tego... Niegdyś oszałamiający ogień między nami teraz był jedynie zagubionym uczuciem. Nic jednak nie miało znaczenia, chociaż oddałam mu swoje ciało, umysł i duszę. Nie byliśmy razem i nigdy nie będziemy.

– Myślę, że potrzebujemy przerwy – wyszeptałam, jakbym bała się jego reakcji.

– O czym ty mówisz? – Potrząsnął niezrozumiale głową.

– Jason...

– Chcesz odejść? – zapytał tak cicho, że poruszyła mnie łagodność mężczyzny.

– Nie wiem. – Przytknęłam rękę do czoła i przygryzłam nerwowo wargę.

Czułam się zagubiona. Dłoń szatyna wylądowała na moim karku, podczas gdy kciuk przesunął się po policzku. Złączył nasze czoła, przez co miękkie wargi były milimetry od moich.

– Nie możesz mnie opuścić – powiedział ochryple, a jego nos otarł się o mój.

Chciałabym przejść z tobą do następnego rozdziału, Jasonie, ale nie mogę. Z radością zobaczę, jak kończysz tę historię z kimś innym... nawet z nią.

Serce wybiło mocny, żalorny rytm. Zamknął mi usta pocałunkiem, kiedy próbowałam coś powiedzieć. Jak tylko jego wargi zaatakowały moje, coś we mnie pękło. Gryzł dolną partię ust, chcąc, bym pozwoliła zbadać mu gorące wnętrze. Straciłam kontrolę i opuściłam gardę, wystawiając się na cios.

Tymczasem usta mężczyzny powędrowały po mojej szyi: językiem mknął po tętnicy, a zębami kreślił ślady, aż wreszcie pieścił płatek ucha. Rozpadałam się w jego ramionach. Znał każdy element ciała, każdy czuły punkt, jakby zostało stworzone wyłącznie dla niego. Przesuwałam palcami po burzy jego włosów, pociągając z pasją za końcówki. Poruszyłam przy nim biodrami i wciągnęłam powietrze, czując, jak przygryzł skórę. Przez chwilę to było idealne.

Silne dłonie odnalazły moje uda; znalazł się pomiędzy nimi, a w podbrzuszu zawirowało znajome uczucie. Starłam się nie wydać jęku. Zostałam przyciągnięta bliżej krawędzi. Zsunął mi botki, po czym zrzucił je na podłogę. Owinął moje nogi wokół swojego pasa. Otarł się o mnie, przez co westchnienie opuściło moje usta. Zerwał mi figi, powodując pieczenie na skórze. Równie szybko rozpiął spodnie. Zagłębił się w moim gorącym wnętrzu bez ostrzeżenia, a ja nie oponowałam. Penetrował mnie w tak dziki sposób, że już po pierwszym uderzeniu poczułam, jak wypełnia mnie całą. Oparłam dłoń na karku mężczyzny, przyciągając go bliżej. Całował mnie z

niezmierną namiętnością, lecz nie potrafiłam się na tym skupić. Spędziliśmy czas w milczeniu, słuchając jedynie naszych westchnień i jęków.

Odrzuciłam głowę do tyłu, kładąc się na białce, a palcami złapałam krawędzie biurka. Uczucie było tak intensywne, że musiałam przygryźć wargę, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Tarcie ciasnych ścian, które kurczyły się wokół sztywnego penisa, doprowadziło go do szczytu. Odrzuciłam głowę w tył, jęcząc nisko, a pulsujący orgazm rozlał się po podbrzuszu.

Kiedy dotarło do mnie, co zrobiliśmy, podniosłam się z biurka i chwiejnie stanęłam na posadzce. Przesunęłam palcami po włosach z frustracją, a następnie zamrugałam, zanim odetchnęłam.

Nie, cholera.

– Isabello? – Podniosłam na niego wzrok, gdy przywołał moje imię. Jego spojrzenie przybrało przerażony wyraz. Podeszedł do mnie i złapał za ramiona. – Co się dzieje?

– Seks tego nie załatwi – mruknęłam, zwilżając językiem usta.

Odsunęłam od siebie ręce mężczyzny. Kiedy zaczęłam zakładać botki, słyszałam, jak ciężko wdycha. Schował dłonie w kieszeniach garniturowych spodni i zacisnął szczękę.

– Czego nie załatwi? – wychrypiął z frustracją.

Przełknęłam ciężko ślinę, starając się przywołać tyle spokoju, ile tylko byłam w stanie. Postanowiłam stawić mu czoła – komuś, w kim byłam zadurzona. Musiałam nas chronić, ale przede wszystkim jego.

– To... my... – Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. – To nie działa – wyznałam głosem pełnym bólu. – Wolisz ją. – Użycie jego bylej jako argumentu było bolesne, jednak wystarczająco mocne.

On nie mógł mnie kochać w sposób, w jaki tego pragnęłam.

– Skończyłem z nią – zapewnił ostrzej, niż było to konieczne.

– Ona zawsze będzie wracać. – Pokręciłam głową. – Sam powiedziałeś, że cię potrzebuje. To nie skończy się po jednym razie. Zawsze będę tą drugą. Zawsze będę jedynie pocieszeniem.

– Isabello...

– Nie jestem tym, czego pragniesz – wyszeptalam z trudem. – Nie możesz dać mi miłości, jakiej pragnę. Nigdy nie będziemy czymś. Wciąż będę tylko tą naiwnie zakochaną dziewczyną, która będzie patrzeć, jak była żona skrywa się w twoich ramionach. – Mój głos groził załamaniem, drżąc w głębi gardła. – Nie jestem dla ciebie wystarczająca.

– Przepraszam. – W jego oczach dostrzegłam wyraz udręki.

Mój świat przestał wirować, gdy to jedno słowo dotarło do uszu.

– To nie twoja wina... Jasonie – wykrztusiłam. – To, że mnie nie kochasz, nie jest twoją winą. – Odwróciłam na moment wzrok, pozwalając, by łza spłynęła mi po policzku. – To moja wina, że się w tobie zakochałam.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? – mruknął, lustrując mi twarz spojrzeniem pełnym rozczarowania.

– Mówiłam, po prostu nie słuchałeś – wydusiłam z siebie. Kolejne łzy wypłynęły na powierzchnię.

Był moim pierwszym. Pierwszą miłością. Prawdziwym zakochaniem. Prawdziwym oddaniem. Pierwszym złamaniem serca. Moim wszystkim.

Jason westchnął, ściskając czubek nosa. Przeklął pod nosem, gdy jego palce zatopiły się w ciemnych włosach. Patrzył na mnie tak, jakby próbował coś powiedzieć. Przyjął to jednak ze spokojem. Wolałabym, żeby krzyczał, rzucał rzeczami, wyklinał, ale nie. Był spokojny.

Wiedziałam, że jeśli chodzi o takie decyzje, on nie naciskał. Nie przekraczał mojej strefy komfortu. Akceptował to niemal tak, jak granice uległej.

Jeśli czujesz do kogoś mocne przywiązanie, dlaczego chciałbyś odciąć go od swojego życia? Na usta pchały mi się słowa, że jestem w nim brutalnie zakochana. Mimo to powinniśmy iść na przód, każde w swoją stronę. Chciałam oczyścić umysł ze złych myśli. Sądziłam, że rozstanie będzie dużo łatwiejsze.

Nagle zapragnęłam wrócić do czasów, kiedy nic dla siebie nie znaczyliśmy. Nie chciałam wejść do sklepu. Nie chciałam go spotkać. Nie chciałam, by powalił mnie swoim chłodnym spojrzeniem. Nie chciałam, by zjawił się w moim domu. Czułam się bezbronna, w sytuacji bez wyjścia.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – Głos mi drżał.

– Wszystko – odparł bez zawahania.

Wbiłam oczy w botki. Przetarłam łzy i pociągnęłam nosem jak dzieciak. Podniosłam na niego oczy. Z trudem przyglądałam się jego twarzy, z której odczytałam wyraz udręki.

– Chcę, żebyś... – szczypałam paznokciami krawiec spódniczki – ...wycofał oskarżenia w sprawie Troya.

Nastała cisza, tak głucha, że w uszach słyszałam pisk.

– Co? – spytał wreszcie, mrużąc przy tym oczy.

Znienawidź mnie. Znienawidź mnie, proszę. Skaż mnie na cierpienie za to, że cię nie posłuchałam. Być może wtedy łatwiej byłoby to znieść.

– Wycofaj oskarżenia wobec Gallaghery. – Mrugając, strącałam łzy z rzęs. Paliły mnie w skórę.

– Isa... – Wstrzymał powietrze i zmarszczył czoło.

– Proszę. – Gryzłam się w wargę, by powstrzymać jej drżenie. – Musisz to zrobić.

Patrzył na mnie tak, jakbym była co najmniej duchem. Za moment przeminę i wiedziałam, że zdawał sobie z tego sprawę.

– Ktoś ci groził, tak?

Na Boga, nie. Nie utrudniaj mi tego.

– Nie. – Potrząsnęłam pospiesznie głową. Musiałam nas ratować, siebie i jego. – Ja... ja to zaplanowałam.

Jego oczy stały się uważne. Zamarły, gdy wbiły się we mnie.

– O czym mówisz? – wyszeptał.

– Uwiodłam cię, byś zmienił wyrok. – Kłamstwo paliło mnie w gardło, jakbym przełknęła kulę ognia. – Miałam cię omotać, wpłynąć na twoją decyzję. Nie planowałam całej reszty, ale...

– O czym ty, kurwa, mówisz? – Podniósł głos, warcząc wściekle.

Trzęsłam się z emocji. Moje serce zgubiło rytm, zatrzymując się na chwilę. Musiałam zachować chłód wobec niego.

– Jestem zakochana w Troyu. – Wypowiedzenie tych słów wymagało ode mnie większego wysiłku. – Chciałam tylko, byś zakończył sprawę. Dalej tego chcę.

Jason oparł dłonie na biurku. Zwiesił głowę, po czym brutalnie zacisnął szczękę. Kiedy na mnie spojrzał, tym razem w jego oczach zawitał chłód. Gardło ścisnęło mi się boleśnie. W jednej chwili patrzył na mnie z troską, w drugiej mnie znienawidził.

– Wyjdź – wychrypiało nisko.

Echo tego rozkazu dryfowało mi w uszach. Łza potajemnie spłynęła mi po twarzy. Tonęłam w palącym uświadomieniu sobie tego, że już nigdy go nie zobaczę. Serce tańczyło w nierównym rytmie, takie zachwiane i nieopanowane.

– Jason... – Warga mi zadrżała.

– Wynoś się! – warknął, ciskając wazonem w najbliższą ścianę.

Setki maleńkich kawałeczków rozprysnęło się dookoła. Odskokczyłam, wbijając plecy w drewnianą powierzchnię. W jednej sekundzie z kochanka stał się kimś kompletnie obcym. Nie mogłam oddychać, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Patrzyłam na niego ze złamanym sercem. Ostatecznie pociągnęłam za klamkę, niemal wypadając z gabinetu.

Zamknęłam za sobą drzwi i usłyszałam jego krzyk. Głośny, paraliżujący ryk, który zakorzenił się w moim wnętrzu, rozrywając od środka. Kobieta za biurową wyspą gapiała się na mnie szeroko otwartymi oczami. Zanim zdołałaby mnie o coś zapytać, runęłam w stronę wyjścia.

Chłodne powietrze uderzyło we mnie, potrząsając za ramiona. Widoczność rozmazała się w chwili, gdy z oczu popłynęły gorące łzy. Związek, który nigdy nie miał swojego początku, jest najtrudniejszym do zakończenia, do zamknięcia rozdziału. Utknęłam jednak w emocjonalnym błędnym kole. Zostałam skazana na cierpienie, nie mogąc być z mężczyzną, na widok którego moje serce niemalże płakało, by znaleźć się jak najbliżej niego.

Jedyne, co mogę zrobić, to zaakceptować fakt, że nie każda relacja w magiczny sposób zmienia się w romantyczną historię miłosną. Przynajmniej nasza nie. Gdybym tylko miała trailer... Gdybym wiedziała o tym, co mnie z nim spotka... Czy zaryzykowałabym wszystko, by przez chwilę czuć naiwną część miłości? Dlaczego stanął na mojej drodze? Nie wiedziałam. Nie chciałam już wiedzieć.

Wyjęłam telefon z kieszeni i drżącymi palcami wystukałam wiadomość do Troya.

Teraz zniknij z mojego życia.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

-
- ¹ Ex parte (łac.) – „z jednej partii”. Strona, przeciwko której takie postanowienie zostaje wydane, nie musi zostać przesłuchana, by taki wniosek wystosować (przyp. red.).
- ² Potocznie: wciąganie zawartości specjalnie przygotowanej butelki z dymem, który tworzy się wskutek spalenia marihuany z jointa lub fiki (przyp. red.).
- ³ *Corpus delicti* (łac.) – przedmiot przestępstwa, ślad, przedmiot lub dowód rzeczowy, który stanowi podstawę do wysunięcia wniosków dotyczących czynu i jego sprawcy, związany z popełnionym przestępstwem (przyp. red.).
- ⁴ Sambo – system walki wywodzący się z Rosji z elementami judo, zawiera techniki skutecznie obezwładniające przeciwnika (przyp. red.).
- ⁵ Casus – zwrot łaciński oznaczający przypadek, zdarzenie, precedens (przyp. red.).
- ⁶ Węździdło – rodzaj knebla, który wkładany jest poprzecznie do ust podczas zniewolenia seksualnego, by uniemożliwić mówienie pasywnemu partnerowi (przyp. red.).
- ⁷ Proscenium – odsłonięta część sceny przed kurtyną, wysunięta nieco w stronę widowni (przyp. red.).
- ⁸ Ławnicy – inaczej ława przysięgłych; osoby wybierane w celu wysłuchania przedstawionych faktów i dojścia do tego, czy sprawca dokonał przestępstwa (przyp. red.).
- ⁹ DEA – Drug Enforcement Administration, Administracja ds. Walki z Narkotykami, federalna organizacja odpowiedzialna za egzekwowanie przepisów dotyczących substancji kontrolowanych w Stanach Zjednoczonych (przyp. red.).
- ¹⁰ *Suits* – *W garniturach*, popularny dramat prawniczy (przyp. red.).
- ¹¹ Omerta (wł.) – zmowa milczenia, zdolność do zachowania milczenia w niesprzyjających warunkach (przyp. red.).
- ¹² *Dura lex, sed lex* (łac.) – Twarde prawo, lecz prawo (przyp. red.).
- ¹³ *Audiat et altera pars* (łac.) – Trzeba wysłuchać i drugiej strony (przyp. red.).
- ¹⁴ Harvey Specter – serialowy adwokat, główny bohater dramatu sądowego *W garniturach* (przyp. red.).
- ¹⁵ Rigger (ang.) – „pasowy”, dominant, który wiązuje uległą (przyp. red.).
- ¹⁶ Króliczek linowy – ang. *rope bunny*, osoba związana (przyp. red.).
- ¹⁷ Fragment piosenki Backstreet Boys *I Want It That Way* (przyp. red.).
- ¹⁸ Tatuś – ang. *daddy, daddy dom*. W DDLG, czyli pochodnej BDSM, wciela się w rolę opiekuna, który dominuje i dyscyplinuje uległą, w tym przypadku *little girl* (przyp. red.).
- ¹⁹ USC – ang. University of Southern California, czyli Uniwersytet Południowej Kalifornii (przyp. red.).
- ²⁰ Singiel autorstwa Andrei Bocellego (przyp. red.).
- ²¹ Lek stosowany przy objawach przedawkowania (przyp. red.).

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)
[Strona redakcyjna](#)
[Spis treści](#)
[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[EPILOG](#)

[Przypisy](#) Copyright © 2021
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Marta Bronicka
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-772-7